

g 72862

Dr. SAPERE AUSUS.

HISTORJA NATURALNA

DUCHA LUDZKIEGO

Carmina non prius audita.

Hor. Carm. III.

WARSZAWA — 1930.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI F. HOESICKA.



Zakł. Graf. A. Szlachowicz i S-ka. Warszawa, Nowolipie 11.
Telefon 321-71.

P R Z E D M O W A

Od chwili kiedy poraz pierwszy zdołał się wznieść ponad ciasny krąg trosk o codzienne potrzeby fizycznej egzystencji, zastanawia się duch ludzki nad sobą samym i nad stosunkiem swym do otaczającego go wszechświata. Z całego kompleksu zagadnień nastęrczających się w tej dziedzinie największe zainteresowanie budziło po wszystkie czasy zagadnienie celu i sensu życia, ono też pod formą systemów religijnych stanowi główny przedmiot pracy myślowej ludzkości aż do czasów Sokratesa. Dopiero filozofja grecka rozszerza zakres swych dociekań na sam umysł ludzki i prawa nim rządzące, powstają początki psychologii i logiki a etyka przestaje być przedmiotem wiary i stara się uzyskać podstawy rozumowe. Ale elukubracjom filozofów greckich brak dostatecznego podłoża naukowego, noszą one zatem z małemi wyjątkami charakter spekulacji z praktycznego punktu widzenia bezwartościowej. Potem przychodzi chrześcijaństwo i przynosi ludzkości tak zupełne zaspokojenie jej metafizycznych tęsknot, że na przeciąg półtora tysiąca lat zanika bodziec do poszukiwania prawdy własnemi siłami rozumu. Wprawdzie w ciągu XVII-go wieku budzi się filozofja z tego długiego letargu i osiąga już z końcem XVIII-go stulecia szczyt swego rozwoju, a wiek XIX-ty przez swe wspaniałe zdobycze we wszystkich gałęziach nauk pomocniczych daje filozofom podstawy niezbędne do uzyskania realniejszych wyników aniżeli te, które osiągnęli ich poprzednicy, mimo to jednak nasza znajomość duszy ludzkiej leży wciąż jeszcze w powijakach. Psychologia poznała i opisała tylko najelementarniejsze przejawy rozumu, uczucia i woli, ale ogólnych praw, rządzących życiem duchowem nie zna i dlatego studjum charakterów i analizowanie skomplikowanych procesów psychicznych

pozostawić musiała literaturze powieściowej i dramatycznej. Historia polityczna zarówno jak i historia kultury zadawała się musi chronologicznym przedstawieniem przebiegu zdarzeń bez możliwości zrozumienia ich najgłębszych powodów i przewidywania na podstawie przeszłości prawdopodobnego rozwoju wypadków w przyszłości. Socjologia, ekonomia polityczna, nauka o państwie, nie znając zasadniczych sprężyn działania ludzkiego, ustalają teorie, którym rzeczywistość na każdym kroku zadaje kłam. Do jakich zaś rezultatów doszliśmy na punkcie rozwiązania odwiecznej zagadki bytu, świadczy najlepiej książka znakomitego filozofa Rudolfa Euckena p. t. „Der Sinn und Wert des Lebens”, nie zawierająca w powodzi pustych frazesów o konieczności pogłębienia życia i nadania mu wartości żadnej konkretnej treści.

Niepowodzenie to odbiło się dotkliwie na losach filozofii. Szerokie koła inteligencji zwątpiły zupełnie o doniosłości tej nauki dla życia praktycznego i obecnie uznaje się ją już tylko jako interesującą i pożyteczną gimnastykę umysłową, ale odkrycia prawd, któreby miały zaważyć na losach ludzkości, nikt od niej nie oczekuje.

Jakieś wyjście z tej sytuacji znaleźć się musiało, znalazło się też w dogmacie o automatycznym doskonaleniu się rodu ludzkiego. Niebywały rozwój kultury materialnej i umysłowej w XIX-tym wieku oraz niezaprzeczony postęp, jaki się dokonał równocześnie na polu stosunków społecznych, oszołomiły ludzkość i otwały przed nią wspaniałe perspektywy na przyszłość. Uwierzono więc, że dalszy rozwój kultury musi nas doprowadzić do niedającego się narazie bliżej określić stanu doskonałości i osiągnięcie tej doskonałości uznano za dostateczny cel istnienia rodu ludzkiego.*) Ale już wkrótce rzeczywistość miała zadać kłam nowej wierze. Przyszła wojna światowa, a przebieg jej wykazał ku ogólnemu przerażeniu, że strona moralna człowieka nie bierze żadnego udziału w ogólnym postępie i że nawet ten szczupły zasób kultury moralnej, który uważaliśmy za ugruntowany już nabytek naszej istoty duchowej, jest tylko płaszczykiem zarzuconym na barbarzyństwo praczłowieka, dającym się z łatwością zrzucić przy pierwszej lepszej sposobności. Jak bardzo dolegała ludzkości ta szata umoralnienia, dowiódł wybuch radości życia, gdy w pierw-

*) Pozytywizm Comte'a

szych latach powojennych rozluźniły się więzy obowiązujących dotychczas pojęć o dobrem i złem.

Konsternacja, wywołana tem odkryciem, nie trwała jednak długo. Przejawy prawdziwej natury ludzkiej wyzwolonej przez wojnę z kajdan etyki, wytłumaczono sobie jako przejściowe zdziczenie pod wpływem przeżyć wojennych i dogmat o ustawicznym pochodzie ku doskonałości został uratowany.

A przecież rzeczywistość tak stanowczo przeczy wszystkim próbom obmycia współczesnego człowieka z zarzutu barbarzyństwa uczuć, że wiary w postęp moralny nie można uważać za nic innego jak za dobrowolne oszukiwanie samych siebie. Egoizm, chciwość, bezwzględność i okrucieństwo wzrastają ustawicznie w zastraszający sposób. Starcia orężne współczesnych narodów stają się tak okrutne, że największe wojny ubiegłych wieków wydają się w porównaniu z niemi dziecinną igraszką, walka o chleb codzienny tak zapalczywą i bezlitosną, że już nie jednostki, lecz całe warstwy ludności strąca w otchłań nędzy, statystyka zbrodni osiąga cyfry nigdy dotąd nie notowane w historii, zawiści społeczne potężnieją do takich rozmiarów, że grożą obróceniem lada dzień w perzynę całego dorobku kulturalnego ludów cywilizowanych. I druga odwieczna rana ludzkości kwestja płciowa jątrzy się coraz dotkliwiej, burzy rodzinę, wpędza coraz to większe masy kobiet w objęcia prostytucji, popycha coraz to większą liczbę jednostek do samobójstw i morderstw z miłości grozi rasie białej niechybnym wymarciem wskutek ograniczenia płodności. A do tych wszstkich przejawów kwestji płciowej, znanych już z poprzednich wieków, przybywa w wieku XIX-tym nowy — walka płci pomiędzy sobą, która mimo, iż w niezmiernie krótkim czasie osiągnęła swój cel, niweczając doszczętnie hegemonję męczyzny, toczy się nadal pod coraz to nowemi hasłami.

Zaślepienie, z jakim ludzkość mimo tak oczywistych dowodów niezmienności swej natury, wierzy w postęp ku doskonałości, odbija tak rażąco od nieopohamowanego dążenia naszego umysłu do stworzenia sobie prawdziwego obrazu wszechświata, że sądzić by można, iż poznanie samego siebie jest dla ducha ludzkiego niemożliwością. Tak jednak nie jest — człowiek tylko boi się tego poznania, a dlaczego nietrudno się domyśleć.

Wszelkie badania naukowe, jeśli mają odpowiadać tym

wymogom ścisłości, jakie stawiamy nauce, muszą się ograniczyć do sfery poznania zmysłowego. I z pojęcia człowieka zatem, jako przedmiotu badania naukowego, wyeliminować musimy pierwiastek metafizyczny, należący do dziedziny wiary (duszę) a zająć się jedynie jego stroną fizyczną i najściślej z nią związanem życiem duchowem (rozum i uczucie). Uzyskany w ten sposób obraz naszej własnej istoty wyzuty będzie z tych wszystkich cech, które stanowią przedmiot naszej dumy jako tytuł do wyjątkowego stanowiska we wszechświecie, a natomiast wystąpią w nim w jasnym świetle te strony życia, które przywykliśmy osłaniać tajemnicą wstydu. Będzie to zatem historia naturalna człowieka kulturalnego. Konsenkwentne przeprowadzenie tego rodzaju badań wymaga tyle zaparcia się siebie, że nawet tak nieustraszony badacz jak Haeckel zatrzymał się w pół drogi, toteż człowiek jego prócz zwierzęcego pochodzenia i bezbożności niczem się nie różni od ideału, jaki wypieściły w swych duszach szeregi pokoleń w epoce dzieciństwa wiedzy.

Nic dziwnego zatem, że dzisiejszy stan nauki o człowieku jest taki, że tylko fizyczna strona naszej istoty jest tak poznana, jak na to pozwalają nowoczesne środki badania, natomiast znajomość strony duchowej nie wiele się wzniosła ponad poziom czcnych spekulacji.

Stan ten nie powinien trwać ani chwili dłużej. Pomijając już nawet paradoksalność faktu, że człowiek, którego jeden krok już tylko dzieli od poznania najgłębszych tajemników otaczającej go przyrody, którego badawczość dociera nawet do światów odległych od nas o miliony mil, tylko wobec najbliższej go obchodzących problemów okazuje się bezradnym, jest chwilowa sytuacja ludzkości tego rodzaju, że dokładne zdanie sobie sprawy z podstawowych zagadnień życia nie dopuszczą zwłoki.

Wiek nasz jest wiekiem zawrotnego postępu. Ewolucja dotychczasowych form życia przybiera coraz to szybsze tempo, a oszołomiona nią ludzkość w ustawicznym oczekiwaniu nowych praw etyki, dostosowanych do zmienionych warunków, odrzuca stare i popada w ten stan rozpasania moralnego, jakiego jesteśmy świadkami. Co więcej — jak wskazują wszelkie oznaki — ewolucja ustąpi wkrótce miejsca gwałtownemu przewrotowi, który grozi obróceniem w niwecz pracy kulturalnej wielu pokoleń a w każdym

razie sprowadzi na społeczeństwa krajów cywilizowanych niezmiernie ciężkie i bolesne przeżycia.

W takiej chwili poznanie praw, rządzących życiem ducha, przestaje być dla człowieka tylko kwestją honoru istoty myślącej, a staje się zagadnieniem o pierwszorzędnej doniosłości praktycznej, ono tylko bowiem pozwoli nam rozstrzygnąć pytanie, czy mamy nadal pozwolić się biernie unosić fali wypadków, czy stawić im opór i starać się pokierować nimi.

Zrzućmy więc na chwilę pychę z serca, przezwyciężmy wstręt do najbardziej przyziemnych stron życia i przyjrzyjmy się duchowi naszemu okiem badacza przyrody.

Zadziwiająco postępy, jakie poczyniła biologja w drugiej połowie XIX-go wieku, rozjaśniły nam w znacznym stopniu zagadkę powstania i ustawicznego odnawiania się życia. Dzięki nim wiemy, że rozliczne gatunki istot żyjących tworzące świat organiczny są mimo niesłychanej różnorodności form wcieleniem jednej i tej samej materji żyjącej, zwanej protoplazmą — jedynej wogóle na ziemi istoty żyjącej — a powstały przez ustawiczne rozmnażanie się pierwszej drobiny (względnie pierwszych drobin) tej materji i przystosowanie się z czasem do zmieniających się warunków zewnętrznych. Wszystkie twory tak świata roślinnego jak i zwierzęcego są albo pojedynczymi komórkami protoplazmy (t. zw. pierwotniaki) albo kompleksami komórek protoplazmy, powiązanych ze sobą rozmaicie ukształtowaną tkanką łączną. Składu chemicznego protoplazmy dotychczas dokładnie nie znamy, wiemy tylko, że należy ona do ciał białkowych, powstała zaś jak wskazują wyniki dotychczasowych badań z substancji nieorganicznych pod wpływem przyczyn fizykalno-chemicznych. Zasadniczymi cechami, odróżniającymi materję żywą od martwej są: zdolność do rozmnażania się i inteligencja.

Świat nieorganiczny nie jest od organicznego oddzielony tak nieprzebytą przepaścią jak do niedawna sądzono. Procesy analogiczne z najważniejszymi objawami życia, jakimi są: oddychanie, ruch i rozrastanie się odbywają się i w świecie nieorganicznym. I tak n. p. mieszanina soli manganowej z kwasem wchłania tlen z powietrza i wydzieła nazewnątrz kwas węglowy w takim samym kolejnym następstwie jak płuca zwierząt, tak że jak się zdaje oddychanie zwierząt jest właśnie skutkiem obecności manganu we krwi. Chloryd magnezji pobudza jaja zwierząt do rozwoju tak samo jak to czyni nasienie męskie. Kryształy minerałów posiadają zdolność do powiększania swych rozmiarów przez narastanie i do reprodukcji. Kropla oliwy, wpuszczona do roztworu sody, wykonuje zupełnie takie same ruchy jak ameby. Wogóle niektóre zjawiska w świecie nieorganicznym

są tak podobne do objawów życia, że prof. Dr. Wolfgang Pauli przypisuje substancjom kolloidalnym wprost pamięć i przyzwyczajenie (Uebung). Wszystko to jednak przypomina tylko proces życiowy, gdyż nigdzie w świecie nieorganicznym nie znajdujemy objawów rzeczywistego rośnięcia ani jakiegokolwiek celowego działania, które jest najpierwotniejszym przejawem inteligencji.

Powszanie protoplazmy należy wedle teorii słynnego fizjologa niemieckiego Pflügera zawdzięczać połączeniu się węgla z azotem w cyjan (CN) w czasach, kiedy ziemia posiadała jeszcze wysoką temperaturę, poczem w dalszym ciągu z cyjanu i węglowodorów wytworzyło się przez polimeryzację pierwsze białko. Próby wytworzenia ciał organicznych z nieorganicznych drogą procesów chemicznych zostały już uwieńczone pomyślnym skutkiem. I tak Abderhaldenowi w Halle udało się wytworzyć sztuczne białko, praktycznemu chemikowi Stoklasie zaś cukier z ciał nieorganicznych. Białko wytworzone przez Abderhaldena było rzecz jasna martwe, doświadczenia jednak uczonego francuskiego Leduc'a, który zapomocą procesów chemicznych wywoływał w substancjach organicznych martwych zjawiska łudząco podobne do objawów prawdziwego życia, budzą uzasadnione nadzieje, że z czasem uda się stworzyć w drodze chemicznej i białko żyjące, zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że powstawanie, rozwój i odżywianie się komórek są wynikiem czynników fizykalno-chemicznych, przedewszystkiem zaś dążności do rozprzestrzeniania się (dyfuzji) i przyciągania wewnętrznego (kohezji).

Życie protoplazmy polega na ustawicznym powiększeniu swej objętości (rozrastaniu się) przez przyjmowanie do wnętrza komórki substancji nieorganicznych lub organicznych i asymilowanie ich. Ponieważ proces życiowy jest co do istoty swą procesem chemicznym, zużywającym medjum w którym się odbywa. przeto część przyjętych pokarmów służy do restytuowania ubytków, ogólna ilość jednak przyjmowanego pokarmu musi być tak znaczna, aby proces rozrastania mógł się odbywać bez przeszkody, w przeciwnym razie plazma choruje, wreszcie zaś zamiera. Jak odbywa się rozrost plazmy można najlepiej obserwować na najniższym stopniu rozwoju w świecie pierwotniaków. Tu mikroskopijna drobina plazmy stanowiąca indywiduum, odżywiając się powiększa swą objętość aż do pewnego stadium, w którym stosunek masy do powierzchni poczyną się stawać nieko-

rzystnym dla przebiegu procesu przemiany materji. Wynikające ztąd zaburzenia zmuszają zwierzątko do podzielenia się na dwie części, z których każda staje odrębnym organizmem i może dalej się rozrastać. Gdy każda z tych połówek osiągnęła swe maximum rozrostu, podział odbywa się nanowo. W wypadkach, w których samodzielność tak drobnych komórek narażałaby je na niebezpieczeństwo lub niepozwalała wykorzystać należycie warunków zewnętrznych, obiera plazma inną drogę do rozrostu, składa mianowicie nadmiar wytworzonej substancji na swej powierzchni jako t. zw. pączek, który będąc co do istoty zupełnie identycznym z komórką macierzystą, jest również zdolny do życia jako odrębny organizm. Operację tę powtarza komórka tyle razy, ilekroć nie może pomieścić w swem wnętrzu nadmiaru substancji, tworząc w ten sposób całe kolonie zwierząt połączonych ze sobą.

Na tym punkcie rozwoju przejawia się poraz pierwszy w sposób niewątpliwy druga charakterystyczna właściwość materji żywej — inteligencja i poczyną grać rolę czynnika twórczego. Mówmy o niewątpliwem przejawieniu się inteligencji, gdyż przejście od świata martwego do żyjącego jest, jak powiedzieliśmy wyżej, stopniowe. Obserwując funkcje życiowe najniższych tworów żyjących, jakimi są samodzielne komórki plazmy, nie jesteśmy w stanie rozs'rzygnąć z całą pewnością, czy są to dobrowolne działania pod wpływem wrażeń zewnętrznych, czy przymusowe reakcje na fizykalno-chemiczne pobudki zewnętrzne.

Jako pierwszy ze składników inteligencji zjawia się pamięć. Oddziaływania zewnętrzne wywołują w plazmie, tak jak się to dzieje zawsze gdy, siła działa na materję, pewne odkształcenie a zarazem reakcję. Przeważna część odkształcenie. znika wprawdzie pod działaniem reakcji, ale drobna jego cząstka pozostaje na stałe (odkształcenie trwałe) i stanowi ślad pamięciowy urazu. Ślady pamięciowe wywoływane przez poszczególne urazy i reakcje na nie sumują się i utrwalają w plazmie przechodząc na następne pokolenia. Dziedziczą się tylko reakcje celowe, bo zwierzę, które zareagowało nieodpowiednio na zewnętrzne wydarzenie, ginie i nie może przekazać swojego dorobku pamięciowego następnym pokoleniom. Wzbogacając się w ten sposób doświadczeniami coraz to nowych pokoleń, dochodzi inteligencja plazmy do bardzo wysokiego poziomu. Dzięki temu są komórki na wyższych stopniach rozwoju w stanie

nie ograniczać się tylko do spełniania poruczonego im indywidualnego zadania, lecz porozumiewać się celem harmonijnego współdziałania, tak że cały niezmiernie skomplikowany mechanizm organizmów wielokomórkowych funkcjonuje zupełnie automatycznie, a do świadomości zwierzęcia dochodzą zaledwie dalekie odgłosy procesów, rozgrywających się w jego wnętrzu. Tak n. p. jeśli do organizmu ludzkiego wtargnie z zewnątrz jakaś trucizna, organa odległe od tego miejsca wytwarzają natychmiast stosowną odtrutkę. W wypadkach dostania się pod skórę ciała obcego, mobilizują się w niezmiernie krótkim czasie ciała białe krwi, spieszą przez tkanki do zagrożonego miejsca, otaczają wroga i albo pożerają go albo wydalają na zewnątrz. Niejednokrotnie w wypadkach niedostrzeżonych lub niezrozumianych przez lekarzy, przeprowadza organizm sam własnymi środkami skomplikowane operacje chirurgiczne a jedynymi odgłosami tego rodzaju zdarzeń wewnętrznych w naszej świadomości są ból którego często dokładnie umiejscowić nie jesteśmy w stanie, podniesienie temperatury bez widocznej przyczyny i t. p. W tych warunkach jest bezpośrednia obserwacja przejawów inteligencji plazmy niezmiernie utrudniona a o istnieniu jej wnioskować tylko możemy z gotowych już rezultatów jej działania.

Bliższe zapoznanie się z fenomenem inteligencji plazmy wyjaśni nam niewątpliwie cały szereg tajemniczych objawów jak nagle: przebłyski pamięci o zdarzeniach, które nigdy w naszym indywidualnym życiu miejsca nie miały, telepatję i przecucia u ludzi i zwierząt,*) zjawiska medjumistyczne i t. p., które obecnie albo się neguje albo przypisuje siłom nadprzyrodzonym.

Pierwszy bijącym w oczy przejawem inteligencji komórek jest podział pracy około podtrzymania procesu życiowego. Poszczególne komórki, wchodzące w skład skupień, a raczej ich poszczególne warstwy, przejmują na stałe pewne funkcje i przekształcają się z czasem w specjalne organa całości. Ze skupień komórek powstają organizmy wielokomórkowe wyposażone w aparat wegetatywny, ruchowy i czuciowy. Udoskonalenie to pozwala na współżycie coraz to większej ilości komórek; powstają coraz to większe odmiany roślin i zwierząt.

*) Na istotę zjawisk telepatycznych u zwierząt rzuca n. p. pewne światło fakt, że psy goniąca suka, odczuwają na odległość kilku kilometrów czego działaniem węchu absolutnie wytłumaczyć nie można.

Pamięć plazmy sprawia, że potomstwo kształtuje zawsze organizm swój i sposób życia na podobieństwo przodków. Nie wyklucza to możliwości zmiany trybu życia pod wpływem nowych doświadczeń, zmiany takie jednak dokonywują się tylko stopniowo na całym szeregu pokoleń, wymagają zatem bardzo długich okresów czasu. Jeżeli więc na pewnym terenie nastąpi w krótkim czasie zmiana warunków życiowych (n.p. osuszenie, zalanie przez morze) wtedy w regule gatunki istot na nim żyjących wymierają; mnóstwo odmian, które niegdyś przepełniały lądy i morza znamy już tylko ze szczęśliwie tu i owdzie dochowanych resztek kośpalnych. Czasami jednak zdarzało się, że katastrofa oszczędziła jakiś zakątek większego obszaru, dając tem samem szczupłej liczbie indywiduów, zamieszkujących tę okolice, możliwość przystosowania się do zmienionych warunków życia, tak że z czasem powstał zupełnie nowy gatunek. Szczupłość terenów, na których w regule odbywało się przystosowanie, sprawia, że na wylęgarni nowych gatunków można natrafić tylko szczególnie szczęśliwym przypadkiem*) dlatego paleontologja zna' z małemi wyjątkami tylko gotowe już gatunki zwierząt i roślin, (taką wylęgarnię typów przejściowych od gadów do płazów odkryto w Solnhofen, gdzie znalazły się 2 jedyne dotąd egzemplarze Archaeoptoryxa.

W ten sposób przez przystosowanie się pierwotnych atunków zwierzęcych w ciągu kilkuset milionów lat trwania przyrody organicznej do zmieniających się warunków otoczenia powstała ta różnorodność typów i gatunków, z jakich składa się flora i fauna ziemi. Łańcuch przemian, który doprowadził do powstania gatunku „człowiek”: Pierwotniaki, Gastready, Robaki, Prastrunowce, Smoczkouste, Kostoluskie, Dwudyszne, Płazy, Gady, Stekowce, Torbacze, Małpiatki i Małpy człekokształtne.

Rzecz prosta, że komplikacja budowy przez wielokomórkowość skomplikowała i proces rozrastania się plazmy, istoty jego jednak zmienić nie mogła. I u wielokomórkowców zatem rozrasta się plazma przede wszystkim w obrębie samego organizmu przez podział na nowe komórki, co w młodości przejawia się głównie rośnięciem indywiduów, w okresie dojrzałości zaś przybieraniem na wadze. W pewnym momencie życia, gdy rozrost w obrębie samego organizmu przestaje plazmie wystarczać rozpoczyna się rozrastanie poza jego granice.

*) Taką wylęgarnię typów przejściowych od gadów do płazów odkryto u Solnhofen i. t. d. aż do Archaeoptoryxa.

Najniższe wielokomórkowce (gąbki, meduzy, robaki, zachwy) starają się jeszcze pozostać przy pierwotnym sposobie rozmnażania, posługują się zatem częściowo dzieleniem się lub pączkowaniem. Z czasem staje się regułą, że pączki oddzielają się od organizmu w tym stadium, gdy stanowią jeszcze tylko pojedynczą komórkę plazmy oraz że wydzielają się tylko z pewnych specjalnie do tego przystosowanych organów ciała zwierzęcego. Nazywamy je wtedy jajami. Zawarta w jajach plazma, dzieląc się na wiele komórek, kształtuje się na podobieństwo organizmu macierzystego. Ponieważ plazma ta musi być podczas dzielenia się i przekształcania w organizm wielokomórkowy odżywiana, przeto matka wydziela razem z pączkiem pewien zapas materji, zwanej żółtkiem odżywczem. Już jednak u niektórych niższych gatunków zwierząt takie jednorazowe zaopatrzenie jaja w pokarm okazuje się niewystarczającym, jaja pozostają zatem przez cały czas rozwoju w organizmie macierzyńskim i odżywiają się jego kosztem: tak się dzieje n. p. u sprzągli, pazurnic, z ryb u rekina Arystotelesa, z gadów u żmij i t. d. W najwyższej gromadzie zwierząt kręgowych u ssawców odżywianie jają przez cały czas jego rozwijania się staje się regułą. Wszystkie ssawce z wyjątkiem dwóch najniższych rzędów stekowców i torbaczy, stanowiących formy przejściowe pomiędzy gadami a ssawcami, wytwarzają t. zw. łożysko, w którym naczynia krwionośne matki stykają się z takimiż naczyniami płodu, co umożliwia temu ostatniemu pobieranie za pomocą osmozy substancji odżywczych. Nie dosyć na tem: młode ssawców jeszcze przez pewien czas po zupełnem ukształtowaniu się i oddzieleniu od organizmu matki skazane są wyłącznie na odżywianie się jej mlekiem, t. j. substancjami, wydzielonemi przez organizm z pomocą specjalnych gruczołów. Z powyższego szkicowego przedstawienia etapów kształtowania się procesu rozrodczego wynika, jak to już powiedzieliśmy wyżej, że istota tego procesu nie zmienia się zasadniczo w ciągu rozwoju fylogenetycznego. Podlega ona na wyższych stopniach rozwoju tylko tej modyfikacji, że zwierzęta nie poprzestają na wydzielaniu wyłącznie materji żywej, lecz wzdzielają nadto poszczególne składniki, z których dopiero w organizmie płodu tworzy się plazma żywa.

Rozrastanie się plazmy jest nieustanne i tak potężne, że przy bliższem poznaniu jego rozmiarów ogarnia nas zdumienie. Wymoczki już po godzinie życia zdolne są do

dzielenia się, z jednego więc indywiduum może powstać w ciągu kilku dni kilkanaście milionów nowych żyjątek. Produkcja potomstwa u robaków liczy się na miliony; tak n. p. askarydy znoszą rocznie ca. 64.000.000 jaj t. j. więcej jak 1700 niekrotny ciężar własnego ciała, mięczaki, szkarłupnie, kraby wydzielają jaja w masach postaci obłoków, liczba jaj znoszonych rocznie przez drobniejsze odmiany raków wynosi 3 do 4 miliardów, u ostryg w czwartym roku życia dochodzi do miliona. Również i ikra ryb zawiera miliony a conajmniej setki tysięcy jajek, n. p. u wyza 10.000 000, u szczupaka około 130.000. Pszczoła produkuje w ciągu 24 godzin 3000 jaj. U ssawców, które odżywiają młode przez cały czas ich rozrostu wewnątrz macicznego i w początkach pozamacicznego, ekspens organizmu macierzyńskiego na wytworzenie jednego płodu jest w porównaniu ze zwierzętami niższymi tak wysoki, że z pomiędzy setek tysięcy jaj, zawartych w jajnikach samic tylko bardzo nieznaczna liczba może się wykształcić w żyjące twory. Mimo to i tu u małych gatunków produkcja jest zadziwiająco wysoka. Tak n. p. wydaje mysz domowa do 80, królik do 70, świnia do 20, pies do 14 młodych rocznie. Dopiero uprzytomniwszy sobie tę niesłychaną siłę rozrostową plazmy, pojmujemy, jak się to stać mogło, że pierwsze mikroskopijne jej drobinki zdołały zalać doszczętnie całą powierzchnię kuli ziemskiej, tak że niema prawie na niej miejsca zupełnie pozbawionego istot żyjących (nawet oceany wypełnione są t. zw. planktonem, t. j. masami drobnych żyjątek roślinnych i zwierzęcych.)

Ponieważ proces rozrastania się plazmy jest procesem chemicznym, przeto odbywa się zupełnie automatycznie bez udziału jakichkolwiek czynników duchowych a jedynie pod wpływem podrażnień, towarzyszących przemianom, odbywającym się wewnątrz organizmu, określanym powszechnie mianem uczuć cielesnych, jak oto: głód, pragnienie, senność, potrzeba wydzielania produktów przemiany materji. Jeżeli potrzeba plazmy z jakiegokolwiek powodu nie zostanie bezwzględnie zaspokojona, intensywność odnośnego uczucia wzrasta; najwyższe napięcie tych uczuć przechodzi w ból. Zaspokojeniu potrzeby towarzyszy również uczucie, które określamy mianem błogości; natężenie błogości jest proporcjonalne do intensywności zaspokojonej potrzeby. Najwyższe napięcie uczucia błogości, jakiego doznaje organizm, gdy zamierając z głodu lub pragnienia, może się nasycić

względnie ugasić pragnienie, gdy ginąc ze znużenia, zapada w głęboki sen, lub gdy ciepło przenika jego kostniejące już z zimna członki, nazywamy rozkoszą.

Potrzebę wydzielenia na zewnątrz nadmiaru rozrośniętej plazmy odczuwają zwierzęta jako t. zw. popęd płciowy. I to uczucie, jeżeli nie zostanie dość wcześnie zaspokojone, przybiera cechy cierpienia fizycznego (co wyraźnie obserwować możemy u zwierząt trzymanyh samotnie w niewoli), błogość zaś towarzysząca jego zaspokojeniu posiada tak wysokie napięcie, że uważana jest powszechnie za rozkosz par excellence (rozkosz płciowa).

Wymienione wyżej uczucia cielesne wystarczają w zupełności do podtrzymania procesu życiowego zwierząt. Ponieważ procesy chemiczne, zużywające plazmę, odbywają się bez przerwy, przeto zwierzęta jedzą, o ile jest dostatek żywności bezustannie, czyniąc tylko pauzy, konieczne dla strawienia już spożytego pokarmu i dla snu niezbędnego do zregenerowania organizmu nadwątłego przez procesy chemiczne. Skoro w ten sposób wytworzył się już nadmiar plazmy, zmusza ona organizm zapomocą popędu płciowego do wydzielenia tego nadmiaru nazewnątrz. O jakimkolwiek oporze ze strony organizmu przeciw nakazom tych dwóch popędów mowy być nie może. Odnośnie do głodu niema potrzeby rozwodzić się szerzej nad tą kwestją, mniej znany natomiast jest fakt, że niemożność wydzielenia nadmiaru plazmy wywołuje w organizmie tak głębokie przewroty, że jak świadczą spostrzeżenia. Dr. Demolla przez niedopuszczanie do kopulacji można życie owadów znacznie przedłużyć, rośliny zaś jednoroczne zamienić w wieloletnie. I druga forma wydzielania nadmiaru materji, którą stanowi karmienie młodych w początkach ich życia pozamacicznego, jest również koniecznością wynikłą z konstytucji chemicznej plazmy, nie zaś wynikiem nieistniejącego popędu do zachowania gatunku a tem mniej uczuć macierzyńskich. Ten rodzaj opieki nad młodem istnieje nietylko u ssawców, lecz i u niektórych gatunków ptaków, u pierwszych wydziela organizm macierzyński z osobnych organów mleko, u drugich zaś z aparatu trawienia ciecze, służące do spreparowania pokarmów, podawanych młodym. Jak długo potrzeba wydzielania manifestuje się nabrzmieniem gruczołów mlecznych, dochodzącem aż do bólu, tak długo samica dokłada wszelkich starań celem utrzymania przy życiu młodych, które przez ssanie umożliwiają jej wydzielenie mleka,

a w niebezpieczeństwie broni je nawet z narażeniem życia. Natomiast po ukończeniu procesu wydzielania obojętnieją matki nagle wobec potomstwa, odpychają je brutalnie od siebie a po kilku dalszych dniach nie poznają wogóle zupełnie. Jeżeli suce odbierzemy młode w ciągu okresu karmienia, rozpacz jej nie zna granic, powodem tej rozpacz są jednak wyłącznie dolegliwości fizyczne, spowodowane niemożnością karmienia, skoro tylko sekrecja wskutek wstrzymania odpływu wydzieliny ustała, odzyskuje zwierzę zupełny spokój a o oddane jej z powrotem młode nie troszczy się zupełnie. Tak prędkiego obojętnienia wobec młodych nie można przypisywać ani brakowi pamięci u zwierząt ani nie zdolności do przywiązania się, wiadomo bowiem, że psy poznają ludzi, których nie widziały przez szereg lat w jak wysokim zaś stopniu psy i konie przywiązują się do ludzi świadczą wypadki, że nie są one w stanie przeżyć śmierci swego pana. Również i uczucia zwierząt względem siebie nawzajem są trwałe i żywe, jak tego dowodzą niezrządki wypadki przyjaźni pomiędzy osobnikami nawet różnych gatunków. Że momentem, popychającym samice do karmienia jest fizjologiczna konieczność, nie zaś poczucie pokrewieństwa, dowodzą codziennie się powtarzające zdarzenia, że matki które straciły młode, karmią potomstwo innych czasami nawet wrogich sobie gatunków, a w tym ostatnim wypadku częstokroć pożerają je po ukończeniu okresu karmienia, samice ptaków zaś w podobnych wypadkach żują i wyksztuszają pokarm przeznaczony dla piskląt do próżnego gniazda. Jak wykazały nowsze badania, i wysiadywanie jaj przez ptaki ma źródło w procesie czysto fizjologicznym (tworzenie się plam lęgowych).

Wprawdzie równoległe z doskonaleniem się organizacji fizycznej postępuje i rozwój inteligencji u zwierząt, mimo to nigdzie w tym świecie nie wznosi się inteligencja ponad rolę narzędzia, mającego ułatwiać wegetację fizyczną.

W organizmach wielokomórkowych przeważna część komórek dostaje się do wnętrza ciała, a i zewnętrzne komórki, okryte tkanką łączną konieczną do związania ich z całością, odcięte zostają od bezpośredniej styczności ze światem zewnętrznym. Pewne grupy komórek obejmują więc funkcje łącznika z otoczeniem i przekształcają się w tym celu w specjalne organa do odbierania wrażeń zewnętrznych (narządy zmysłowe, system nerwowy i mózg). Dzięki nadzwyczajnej czułości tych organów mają wrażenia

zewnątrzne ułatwioną drogę, napływają więc masowo do organizmu a znajdując w mózgu szczególnie podatne podłoże, pozostawiają w nim głębsze ślady, które przy sposobności z łatwością się odnawiają jako tak zwane wyobrażenia. Nowo napływające do mózgu wrażenia nie tylko pozostawiają po sobie nowe wyobrażenia ale i odnawiają pokrewne a rezultatem równoczesnego zjawiania się dwu lub więcej wyobrażeń są sądy, które pozwalają zwierzętom w okolicznościach niezbyt odbiegających od normy, używać środków odpowiadających interesom organizmu. Tak więc obok inteligencji komórek, równej u wszystkich indywiduów danego gatunku, powstaje u poszczególnych osobników inteligencja indywidualna, zależna w pewnej mierze od ich przeżyć i doświadczeń. Różnice zachodzące pod tym względem w obrębie tego samego gatunku są jednak bardzo nieznaczne tylko u drapieżców możemy zauważyć w późniejszym wieku pewne wzbogacenie się doświadczenia w łowach i unikaniu niebezpieczeństw.

Czynnikiem, który nie pozwala na wyższy rozwój inteligencji indywidualnej, jest zupełna jej zależność od uczucia. Tylko wrażenia zabarwione uczuciowo, t. j. przyjemne lub przykre, przenikają do ośrodka systemu nerwowego i utrwalają się w pamięci. Tak n. p. zapamiętują zwierzęta z wielką łatwością miejsca, w których znaleźć można lepsze lub obfitsze pożywienie i przypadkiem odkryte sposoby łatwego zdobycia łupu; uniknąwszy niebezpieczeństwa omijają starannie miejsce, związane z tem zdarzeniem i t. p. Natomiast wrażenia pozbawione zabarwienia uczuciowego nie przedostają się zupełnie do ośrodka systemu nerwowego, dlatego w braku wrażeń, związanych ściśle z potrzebami organizmu, umysł zwierzęcy nie pracuje zupełnie; wrażenia pochodzące z wnętrza organizmu skutkiem odbywających się procesów życiowych biorą górę, zwierzę zapada w stan bezmyślności podobnej do sru na jawie lub w rzeczywisty sen. (Podobne stany zdarzają się wyjątkowo i u człowieka n. p. po objedzeniu się lub silnem zmęczeniu, wraże wyczerpania organizmu chorobą i t. p.)

Naturalnym skutkiem tej inercji jest małe wyrobienie umysłu zwierzęcego, przejawiające się jako ciasność świadomości. Pod wyrażeniem tym rozumiemy objaw, że mózg zwierzęcy w przeciwstawieniu do ludzkiego może bez specjalnego wysiłku pomieścić tylko jedno ze świeżo napływających wrażeń. Wrażenie to łączy się wprawdzie w mózgu



z drzemiącymi tam i dawniejszymi pokrewnymi wyobrażeniami, ale wypiera wszelkie inne nienależące do tego samego szeregu asocjacyjnego. Dlatego każde wrażenie dostatecznie silnie uczuciowo zabarwione, by dotrzeć do mózgu zwierzęcia, absorbuje je do tego stopnia, że staje się ono głuche i ślepe na wszystko, co się dzieje naokół. Ta okoliczność utrudnia równoczesne zjawianie się w mózgu przeciwdziałających sobie motywów i sprawia, że zwierzęta działają w regule pod wrażeniem chwili. Przejawy rozważli można u nich dostrzec tylko wyjątkowo, jeżeli oba motywy są równe sobie co do siły (n. p. walka pomiędzy głodem a obawą o życie). Przy tym stanie rzeczy musi najprymitywniejsze nawet myślenie przychodzić zwierzętom z wielką trudnością i rzeczywiście posługują one tym procesem bardzo niechętnie a mianowicie tylko w tych wypadkach, gdy instynkt absolutnie nie wystarcza lub pod presją ze strony człowieka,

Ciasność świadomości, która sprawia, że wrażenia dostające się do mózgu opanowują go niepodzielnie, nie dopuszczając żadnych podrażnień, pochodzących z innych źródeł, powoduje znacznie większą podatność zwierząt na sugestię i hipnozę niż to ma miejsce u człowieka. Jak wielką jest sugestywność zwierząt świadczy najlepiej przerażenie, z jakim całe stado rzuca się do ucieczki na znak wartownika, nie znając zupełnie powodu jego zaniepokojenia. Z równą łatwością pewny siebie człowiek uspakaja jednym dotknięciem ręki drżącego ze strachu konia lub psa. Sztuka poskramiania zwierząt opiera się wyłącznie na ich sugestywności podobnie jak głośnie w ostatnich czasach produkcje piszących, rachujących i mówiących psów i koni. Łatwość hipnotyzowania zwierząt udowodniona jest oddawna niezliczonymi eksperymentami.

Opisane wyżej właściwości umysłu zwierzęcego wykluczają możliwość powstania jakiegokolwiek życia umysłowego. Myślenie przychodzi zwierzętom, jak powiedzieliśmy, z największą trudnością. Wysiłki ich w tym kierunku są więc bardzo krótkotrwałe i o ile przez częste powtarzanie (tresura) nie zmechanizują się, przepadają w umyśle bez żadnego śladu. Stan ten nie ulega w toku rozwoju gatunkowego żadnej zmianie, gdyż w normalnych warunkach jest myślenie zwierzętom zupełnie niepotrzebne. Wszystkimi ich czynami kieruje w sposób zupełnie wystarczający inteligencja plazmy, (inteligencja gatunku, instynkt,) która spr-

wia, że zwierzę bez żadnej nauki i wskazówek umie przedsiębrać wszelkie czynności, potrzebne do podtrzymania i ochrony życia, (zdobywanie pożywienia, budowa legowisk, unikanie niebezpieczeństw.

Nawet wielowiekowe ścisłe współżycie z człowiekiem nie jest w stanie wywołać jakichkolwiek istotnych zmian w umyśle zwierzęcym. Osobniki które w ten sposób rozszerzyły zakres swojej inteligencji i uczuć, pozostawione same sobie, wyzbywają się z zadziwiającą szybkością obcego swej naturze balastu i już po krótkim czasie nie różnią się niczem od dzikich indywiduów tego samego gatunku (n. p. zdziczałe psy w Konstantynopolu, zdziczałe konie i bydło na stepach Ameryki).

Zupełne podporządkowanie inteligencji indywidualnej zwierząt potrzebom życia t. j. czuciowi sprawia, że dwa inne czynniki życia umysłowego (poznanie i wola) schodzą do roli zupełnie podrzędnej.

Brak silniejszego wpływu ze strony poznania, wynikającego z indywidualnych przeżyć, na uczucia i wolę nie pozwala na wyrobienie się indywidualnego charakteru (osobowości), osobniki świata zwierzęcego nie są zatem niczem innym, jak tylko egzemplarzami gatunku, chwilowymi przytułkami cząstki plazmy w jej procesie rozrastania się.

Zdawszy sobie sprawę z powyższych faktów, zrozumiemy, że rozróżnianie przez naukę o pochodzeniu gatunków — niższych i wyższych stopni rozwoju nie ma podstawy. Cały świat zwierzęcy stoi na jednym poziomie — bezapelacyjnej, niewolniczej służby procesowi życiowemu plazmy, t. j. procesowi jej rozrastania się. Różnica pomiędzy t. zw. wyższymi a niższymi zwierzętami polega tylko na ilości, komórek plazmy, skupionej w ich organizmie. Im większe skupienie, tem doskonalszy musi być podział pracy, tem większa zatem komplikacja organizmu, ale komplikacja ta nie daje zwierzętom nic więcej ponad to co, mają i najprymitywniejsze jednokomórkowce — ponad możliwość podtrzymywania mechanicznie przebiegającego procesu życiowego. Nawet najinteligentniejsze zwierzęta nie posiadają świadomości swej egzystencji, nie są więc w stanie kształtować życia swojego wedle własnej woli i wzbogacać go przez danie mu pewnej treści, tak jak to czyni człowiek.

Zresztą już sam przebieg procesu powstawania gatunków dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że światu zwierzęcemu obca jest zupełnie tendencja do udoskonalania się.

Wiele gatunków pozostało do dnia dzisiejszego na najniższym stopniu organizacji jako istoty jednokomórkowe, inne stały przed tysiącami wieków na pewnym niskim punkcie rozwoju i nie idą dalej, bo środowisko, w którym żyją, przestało leżeć zmianom. I tak n. p. najstarszy z żyjących do dziś dnia gatunków gadów. *Sphenodon* na jednej z małych wysp około Nowej Zelandji zachował po dziś dzień tę samą postać, jaką miał przed około 8 milionami lat. Co więcej skoro tylko wskutek ułatwienia się warunków życia nadarzy się sposobność cofnięcia się w tył do prostszej budowy, korzysta z niej plazma skwapliwie, by odrzucić precz wszystkie zdobycze, które się stały niepotrzebne. Tak n. p. te gatunki, które, wyszedłszy z wody na ląd, doszły do stopnia rozwoju ssaków. (wieloryby, delfiny, psy morskie i t. d.) po powrocie na stałe do morza, uprościły swą postać zewnętrzną na podobieństwo ryb, tracąc organa ruchowe, nabyte w życiu lądowym. U zwierząt, które na stałe osiedliły się podziemią (w jaskiniach,) zanikają oczy, te wreszcie zwierzęta, którym udało się znaleźć wygodny sposób życia przez pasożytowanie na innych gatunkach, zatracają nawet aparat trawienia i stają się kawałkiem mięsa, które wysysa jak gąbka gotowe już soki swego gospodarza. U wielu gatunków rozwój w raz obranym kierunku postępuje aż do ekstremów, które przynoszą im zgubę. I tak n. p. *Cervus euryceros* wymał, gdyż nadmiernie rozwinięte rogi utrudniały mu szybki bieg, tygrys *Machairodus* wyginał z powodu przerostu kłów, który uniemożliwił mu przyjmowanie pokarmu i t. d. Podobne zupełnie bezcelowe i prowadzące do katastrofy przerosty organów widzimy u babirusy (*Porcus babirusa*), narwala (*Monodon monoceros*), u żarłacza *Propistes Schweinfurthi* i t. p.

Głównym powodem dopatrywania się w różnorodności form świata żyjącego hierarchji a co zatem idzie, dążenia natury do tworzenia istot coraz doskonalszych, jest fakt żywienia się jednych jego odłamów drugimi, przyczem naogół grupy zjadające stoją zarówno pod względem przymiotów fizycznych jak i inteligencji wyżej od zjadanych. I tak wyższość zwierząt ponad światem roślinnym, który im służy za pożywienie, nie ulega kwestji, zwierzęta mięsożerne są silniejsze, zręczniejsze, ruchliwsze i obdarzone bystrzejszymi zmysłami aniżeli roślinożerne, człowiek wreszcie możność wykorzystywania do swych celów wszystkich istot żyjących zawdzięcza tylko temu, że góruje nad niemi, zarówno spraw-

nością fizyczną, jak i potęgą umysłu. Jasną jest jednak rzeczą, że możliwość zjadania innych nie jest zawisała od miejsca w hierarchji, lecz przeciwnie miejsce w hierarchji od sposobu odżywiania się. Rośliny, skazane wyłącznie na pokarm nieorganiczny, zaabsorbowane są do tego stopnia przetwarzaniem go na materję żywą, że nie zdołały wytworzyć żadnych narządów życia umysłowego. Zwierzęta, budujące własne białko z gotowego już białka innych istot żyjących, mają zadanie znacznie ułatwione, toteż niema zwierząt, któreby nie wykazały przynajmniej pewnych zaczątków inteligencji. I tu poziom rozwoju umysłowego zależy od stopnia zaabsorbowania procesem asymilacji pokarmów. Najtrudniejsze zadanie mają zwierzęta zjadające rośliny w całości, ich aparat trawienia bowiem zmuszony jest do wydobywania części odżywczych z celulozy, w której są zamknięte, toteż u gatunków tych przewód pokarmowy jest znacznie dłuższy i bardziej skomplikowany aniżeli u tych, które żywią się jedynie owocami, zawierającemi skrobię i cukier bez żadnych osłon niż u drapieżców, pożerających gotowe już białko zwierzęce. U tych ostatnich organizm najmniej obciążony jest pracą trawienia i dzięki temu mięsożerce przewyższają stale na punkcie żywości i bystrości umysłu zwierzęta roślinożerne, stojące na tym samym poziomie co do rozwoju mózgu. Zresztą możliwość zjadania innych nie jest przywiązana do żadnego stopnia w hierarchji rozwoju i nie wyklucza możliwości bycia zjedzonym. I tak istnieją rośliny mięsożerne, pożerające owady. Nisko na drabieniu rozwoju stojące węże i krokodyle pożerają daleko od siebie doskonalsze ssawce, mrówki wędrownie w okolicach tropikalnych pożerają każde żyjące stworzenie, które nie zdołało się schronić w bezpieczne miejsce, robaki najprymitywniejszej budowy pożerają wszelkie zwłoki, nie wyłączając króla zwierząt lwa i słonia a nawet i korony stworzenia — człowieka. Przodkowie nasi byli przez tysiące lat, zanim nauczyli się władać bronią, pastwą nietylko dużych ale i średnich drapieżców a i dziś w krajach podzwrotnikowych padają corocznie dziesiątki tysięcy tubylców pod kłami dzikich zwierząt. Gdybysmy zresztą wyższość w hierarchji świata zwierzęcego chcieli uzależnić od pożytku, jaki jeden gatunek odnosi z drugiego, to za koronę tego świata uznać musielibyśmy nie człowieka, lecz te liczne pasożyty, które jego krwią i sokami się żywią i które gdyby mogły rozumować, niezawodnie by sądziły,

że człowiek, a za jego pośrednictwem i cała przyroda po to tylko istnieją, by zapewnić im wygodne żerowisko i schronienie.

Na podstawie dotychczasowych rozważań przedstawia nam się świat żyjący jako drugi etap w historii istnienia naszego globu. Powstał on prawdopodobnie w stadium stygnięcia skorupy ziemskiej z pierwiastków chemicznych w niej zawartych i pasożytuje odtąd na świecie nieorganicznym jako odrębne państwo plazmy. Istnieje on w dwu postaciach, jako królestwa roślin i zwierząt na pozór zupełnie odrębne, gdyż różniące się od siebie co do zewnętrznych objawów życia, w rzeczywistości jednak co do istoty tego procesu zupełnie zgodne, w obu bowiem jedyną treścią istnienia jest ustawiczne rozrastanie się plazmy w poszczególnych indywidualach i poza ich obrębem. Temu procesowi służy wszystko, cokolwiek się dzieje w świecie roślinnym i zwierzęcym, odżywianie, rozmnażanie, piecza nad młodem i wszelkie przejawy inteligencji; najbystrzejsze nawet oko nie zdoła odkryć w tym świecie niczego coby wykraczało poza dziedzinę zaspakajania potrzeb życiowych. W szczególności niema w obu tych światach żadnych przejawów najskromniejszego nawet życia duchowego, dlatego tam, gdzie nie wdarł się człowiek, panuje w przyrodzie organicznej ten sam błogi spokój, jaki cechuje przyrodę nieorganiczną; jedyną tragedją, jaką w nim spotykamy, jest chwilka przedśmiertnego strachu, niema natomiast trosk o przyszłość, żalu za przeszłością, niezaspokojonych tęsknot, nieziszczalnych pragnień, zawiedzonych nadziei, wstydu, skruchy i wyrzutów sumienia, ambicji, zazdrości — słowem żadnych uczuć któreby mogły zakłócić błogość, towarzyszącą wegetacji zgodnej z prawami natury. Jeżeli zatem konieczność, wynikająca z chemicznej konstytucji plazmy, można uważać za cel, to jako jedyny cel istnienia świata roślinnego i zwierzęcego uważać musimy ten proces, któremu służy wszystko — rozrastanie się plazmy.

Ten stan niczem niezmaconego porządku w przyrodzie organicznej trwał przez kilkaset milionów lat. Dopiero bardzo niedawno bo przed kilkuset tysiącami lat nastąpiło epokowe zdarzenie, które zdaje się zadawać kłam odwiecznym prawom, rządzącym życiem świata organicznego na ziemi. Oto najmłodsza, w tym mniej-więcej czasie powstała jego gałąź — człowiek — podniosła bunt przeciw prawom natury, rządzącym światem. wyłamała się z pod konieczno-

ści współdziałania w procesie rozrastają się plazmy i istnieniu swemu wytknęła inne cele, obce a nawet wrogie jej interesom. Cele te mają swe źródło w świecie ducha, który jako trzeci etap w historii naszej ziemi, zjawia się równocześnie z powstaniem rodu ludzkiego. W imię tych sobie tylko właściwych, czysto ludzkich dążeń staje się człowiek namiętym tępicielem i tyranem życia. Ogranicza do minimum swe własne potomstwo a nawet wyrzeka się go zupełnie, wyplenia całe narody a nawet całe rasy ludzkie, tępi całe gatunki zwierząt i roślin, nie troszcząc się zupełnie o obowiązującą cały świat żyjący zasadę, że niszczyć życie cudze wolno tylko dla podtrzymania własnego, wreszcie jako jedyny z pośród całego stworzenia nie cofa się przed podniesiem ręki na swe własne życie.

Swobodę kształtowania swojego życia płciowego wedle własnej woli a zatem możliwość zupełnego wstrzymania się od udziału w procesie rozmnażania lub ograniczenia go uznawała ludzkość słusznie po wszystkie czasy za nieodłączny atrybut człowieczeństwa. Pomijając już bowiem nawet okoliczność, że bez tej swobody nie mogłoby być mowy o wolności woli ludzkiej, jest możliwość ograniczenia liczby potomstwa niezbędnym warunkiem wyższego rozwoju kultury umysłowej i materialnej. Odwrotność stosunku pomiędzy wzrostem kultury a płodnością społeczeństwa jest zjawiskiem stałym i nieuchronnym i antagonizm ten, — jak uczy doświadczenie — żadnymi środkami usunąć się nie da. Niema na kuli ziemskiej szczepu, którego życie płciowe nie podlegałoby mniejszym lub większym ograniczeniom zwyczajowym, religijnym lub prawnym. U ludów kulturalnych proces rozmnażania przestał już nawet być naturalną funkcją fizjologiczną a stał się czynnością wyrozumowaną. Impulsem do wydawania potomstwa są tu czysto ludzkie motywy, jak chęć podtrzymania rodu, pragnienie uzyskania dziedziców dla majątku, dążenie do zaspokojenia uczuć altruistycznych, poczucie obowiązku względem państwa i t. p. W społeczeństwach tych rodzenie dzieci przestało być dla kobiety obowiązkiem względem swej własnej fizycznej istoty a stało się uciążliwą daniną na rzecz rodziny i społeczeństwa. Nic też dziwnego, że gdy ostatnie dziesiątki lat, jako okres gwałtownego rozrostu kultury, przyniosły dalszy, zastraszający już spadek liczby urodzin, nieliczne tylko i nieśmiałe głosy poczęły nawoływać do produkowania większej liczby potomstwa, natomiast cały świat kobiety

i wielu socjologów odrzuciło ten sposób jako haniebny wyzysk sił kobiecych a jako jedyną dopuszczalną drogę do uchronienia społeczeństwa przed wymarciem uznało zmniejszenie śmiertelności*).

Tak więc w rodzie ludzkim proces rozrostu plazmy przestał być treścią życia i spadł do rzędu funkcji ubocznej, którą dowolnie można spełnić lub zaniechać. Bezprzykładny ten wyłom w odwiecznym porządku przyrody przywykliśmy uważać nie za gwałt zadany plazmie, lecz za naturalną jej ewolucję, za szczyt jej rozwoju. Mniemanie to byłoby słuszne tylko w tym wypadku, gdyby bliższe zbadanie sprawy wykazało, że plazma, wcielając się w ród ludzki, podlega metamorfozie tego rodzaju, iż pęd jej do rozrostu osłabł i przestał być dominującym przejawem życia. W przeciwnym razie nie pozostanie nic innego, jak uważać powstanie rodu ludzkiego za wykolejenie się plazmy z naturalnej drogi rozwoju i pod tym kątem widzenia rozpatrywać dalsze jej losy i horoskopy na przyszłość.

Jest to zatem kwestja decydującego znaczenia dla zagadnień, poruszonych we wstępie i do jej wyświeatlenia musimy przystąpić w pierwszym rzędzie.

II.

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale, że płodność gatunków maleje w miarę wznoszenia się po drabinie rozwoju, że jednak objaw ten nie jest skutkiem zmniejszania się energii rozrostowej plazmy, lecz skutkiem zmiany sposobu rozrastania się. Im bardziej skomplikowany jest organizm macierzyński tem więcej musi wydzielać nieżywej materji organicznej na odżywianie płodu, tem mniej zatem może wydać plazmy żywej. Maximum swe osiąga produkcja martwych składników plazmy w świecie ssaków, gdzie organizm macierzyński odżywia płód nietylko przez cały czas życia śródmacicznego, lecz i potem karmi go przez długi czas swem mlekiem. Im większy jest wzrost indywiduów pewnego gatunku, tem dłużej trwają ciąża i laktacja, tem mniejsza jest zatem liczba potomstwa. Ssaki małe są więc — jak widzieliśmy w rozdziale I-szym — zawsze wielorodcze, natomiast już zwierzęta średniej wielkości przechodzą stopniowo od wieloródtwa do jednoródtwa. I tak np.

*I p. pp. R. Goldscheid „Frauenfrage und Menschenökonomie“.

w penegatunki owiec (merynosy) są jednorodcze, inne (bergamaskie) wydają w regule bliźniaki, u owiec fryzyjskich bardzo częste są trojaki, w niektórych wreszcie gatunkach i pięcioraki nie należą do rzadkości. Kozy są w regule jednorodcze, lecz bliźniaki zdarzają się bardzo często, a i trojaków, w nie można jeszcze uważać za zjawisko wyjątkowe. Zwierzęta duże jak krowy i konie wydają młode już pojedynczo, porody bliźniacze zdarzają się bardzo rzadko (u krow w jednym wypadku na 80, u koni w jednym na 400).

Jeśli w tej skali płodności zamieścimy człowieka na miejscu przypadającemu mu wedle wagi i wzrostu, przekonamy się, że nie odbiega on w niczem od ogólnie obowiązującej normy. Zwierzęcy przodkowie nasi zbliżali się bez wątpienia rozmiarami ciała do mniejszych antropoidów i byli gatunkiem wielorodczym, wydającym przy jednym porodzie 6—8 młodych, jak o tem świadczy pojawianie się nadliczbowych par sutek (Hyperthelia), należące do najczęściej spotykanych u człowieka przejawów atawizmu. Przeżytki te nie zdołały jeszcze w zupełności zatracić zdolności do funkcjonowania, tak że w okresie popołogowym wydzielają mleko. Najczęściej obserwować można to zjawisko na nadliczbowych brodawkach pod pachami, niekiedy jednak funkcjonują i pozostałe pary (np w wypadku obserwowanym przez Neugebauera funkcjonowało równocześnie pięć par sutek).

Od czasu ucłowieczenia się zajmuje człowiek wskutek zwiększenia się wzrostu miejsce nieco powyżej zwierząt średnich, jednak znacznie bliżej tych ostatnich aniżeli zwierząt dużych i stosownie do tego przechodzi do obozu jednorodców. Wypadki wieloródtwa są jednak częstsze, aniżeli u zwierząt dużych.

I tak bliźniaki są zjawiskiem dość pospolitem, liczba bowiem porodów bliźniaczych dochodzi wedle zestawień statystycznych do 3% (1 na 33). I trojaki są stosunkowo dość częste; wedle statystyki Wappäusa w ciągu 15 lat zdarzyło się w środkowej Europie tego rodzaju porodów 1623, czworaków było 59 wypadków.*) Przyjście na świat jeszcze większej liczby dzieci naraz należy już do wielkich rzadkości, znamy jednak takie wypadki zarówno z czasów dawniejszych jak i najnowszych. Urodzenie pięcioraków

*) Najświeższy wypadek poronienia czworaków zaszedł w Londynie (pani Welsh żona konduktora tramwajowego).

zanotowano w literaturze w 30 wypadkach*) Barbara Schmutzer z Bömigheim w Wirtembergji w XVI wieku, pewna włoszka w Orte Pagano,**) murzynka w Christianberg (Wybrzeże złote) w roku 1903, wreszcie żydówka E. w Borysławiu w roku 1914, wydały na świat po 6-ro dzieci. Wspomniana wyżej Barbara Schmutzer, Anna Breyers w Hammeln w roku 1600, oraz pewna żona kowala w Madrycie w roku 1899 porodziły 7-ro dzieci na raz. Włoszka Dorothea wedle zgodnych świadectw dwu autorów miała wydać w jednym wypadku 9-ro w drugim 11-ro dzieci.

Już z powyższych cyfr widać, że o jakimś wyczerpaniu się energii ro-rostowej plazmy ludzkiej nie może być mowy, bliższe zbadanie sprawy wykaże, że jest ona nawet większa, aniżeli u gatunków zwierzęcych najbliższych człowiekowi rozmiarami ciała.

Kobieta przychodząc na świat posiada w organizmie swym około 130 tysięcy jajek. Z tych około 100 tysięcy zamiera przed dojściem do dojrzałości płciowej, 30 tysięcy zaś czeka na zapoźnienie. Okres życia, w którym kobieta zdolna jest do produkcji potomstwa, trwa mniej więcej 30 lat; w czasie tym może ona wydać normalnie 20 dzieci. U wielu ludów jest tak liczne potomstwo do dziś dnia zjawiskiem zupełnie powszedniem np. w krajach środkowej Ameryki w Kanadzie zarówno u tubylców jak i u napływowej ludności białej, u Jakutów, Lapończyków, Rosjan, Słowian południowych, Greków, Cyganów, Japończyków***) Nie znaczy to oczywiście, aby reszta ludzkości była mniej płodna, różne powody jednak, na które w dalszym ciągu się zastanowimy, sprawiają że ogranicza ona liczbę potomstwa do znacznie niższych cyfr. Ludy prymitywne dokonują tego zapomocą częstego i długiego wstrzymywania się od stosunków płciowych np. (w czasie karmienia, które często trwa do 3-ch lat), zapomocą spędzania płodu i dzieciobójstwa, kulturalne posługują się oprócz spędzania płodu, środkami prewencyjnemi. Jeszcze w XVIII wieku nawet w naj-

*) W ostatnich czasach wypadki tego rodzaju zaszły w r: 1917 w niemieckim zakładzie położniczym w Pradze (N. W. Journ z 17/III. 1917 r.) czerwcu zaś 1928 r. w jednej z wiosek egipskich.

***) Wiener Klinische Wochenschrift 1916 r.

****) p. Ploss Das Weib. T. I. Dla ilustracji jak liczne bywają rodziny Cyganów nawet nawpółcywilizowanych przytoczę fakt, że na pogrzebie słynnego skrzyпка cygańskiego Pawła Racza zmarłego w Budapeszcie przed około 20 laty było obecnych jego 36 dorosłych synów.

wyższych warstwach narodów kulturalnych liczba 12 do 20 dzieci nie była niczem nadzwyczajnem*). a i dzisiaj mimo silnej tendencji do jak najdalej idącego ograniczenia potomstwa wypadki, w których liczba dzieci dosięga cyfry 20, są znacznie liczniejsze aniżeli się powszechnie sądzi. I tak w samym tylko Berlinie w roku 1902 — 637 kobiet miało 11 do 15 dzieci, 53 — 16 do 19, 6 przekroczyło liczbę 20 (20 — 23). We Francji zgłosiło się w r. 1920 o nagrodę z fundacji Cognacq — Jay przeszło 12.000 rodzin mających z jednego małżeństwa 9 — 20 dzieci, we Włoszech liczba rodzin mających więcej niż 10 dzieci wynosi wedle najnowszych statystyk przeszło 20.000.***) Ze cyfra 20 nie jest bynajmniej najwyższą granicą płodności kobiety, niech świadczą następujące wypadki zaczerpnięte na chybił trafił z dzienników z ostatnich kilku lat. Zmarła w r. 1916 w 44 roku życia Regina Monz z Zirl w Tyrolu powiła 21 dzieci, z tych pierwsze w 14 roku życia. Tę samą liczbę dzieci miała p. Bonne w Tulonie i Anna Dvoracek z Trzebowy (Trebitsch) skazana w r. 1925 na śmierć w słynnym procesie o liczne morderstwa i ludożerstwo w Iglawie na Morawach, Joanna Holletschek we Wrocławiu, która w roku 1916 obchodziła w zupełnej świeżości ciała i ducha 103 urodziny i Marjanna Lutkiewiczowa zmarła w r. 1929 we wsi Planka pow. Oszmiańskiego w 110 r. życia wskutek zezadzenia dały życie 22-gu dzieciom, (Holletschek była 14-tem z rzędu dzieckiem swych rodziców) a w lutym 1928 doniosły dzienniki o chrzcinach 22-go dziecka w pewnej rodzinie w Bazeli (Belgja). Zmarła w r. 1626 w 105 r. życia w Leeds Mary Walton miała z pierwszym swym mężem 23 dzieci, liczba jej wnuków i prawnuków wynosiła w chwili jej zgonu 168 osób. Neus Wiener Journal z 27 lutego 1917 r. doniósł o urodzeniu 24-go dziecka w rodzinie pewnego piekarza, a w roku 1926 do konkursu dla licznych rodzin urządzonego przez hrabstwo Yorkshire zgłosiła się p. Austen z Plattscommon jako matka tej samej liczby potomstwa W roku 1914 zanotowały dzienniki berlińskie urodzenie 25-go dziecka przez pewną kobietę w 39-tym roku życia. Zona robotnika Federa w Dessau powiła w marcu 1925 r. w 47 roku życia 27-me dziecko. W lipcu 1928 r. wydała Kurja

*) Georg v. Ehingen ur. z r. 1428 na zamku Hohentringen w Szwabie podaje, że zamek ten zamieszkiwało podówczas 5 rodzin rycerskich, które razem miały 100 dzieci.

**) Ponad 7-ro dzieci miało w tym kraju w r. 1929 1.532.206 rodzin

metropolitalna w Wilnie p. Kazimierze J. metryki jej 29-cior-
ga dzieci. W roku 1912 wpłynęła do kongresu w Waszyng-
tonie prośba Sary Sweeney, liczącej 114 lat, o wyznaczenie
jej pensji w nagrodę za przysporzenie państwu 33 obywa-
teli, a w roku 1927 kompetowała o nagrodę za urodzenie
34 dzieci p. Bład z Robersonville w północnej Karolinie.
Z ubiegłych wieków zasługują na wzmiankę szczególnie
2 przypadki licznego potomstwa: 31 dzieci małżonki Olivie-
ra Munsan w Gan lawie i 53 dzieci wspomnianej już wyżej
Barbary Schmutzer z Bömigheim w Wirtembergji. Najwyż-
szą znaną dotychczas cyfrę potomstwa osiągnęła znana nam
już Włoszka z Orte Pagano, dając życie 56 dzieciom.

Ciężar noworodka wynosi średnio 3 kilogramy, łożyska
zaś 1 kg. tak że przy normalnej cyfrze 20 porodów wydzie-
ła kobieta 80 kg. materji organicznej czyli 145% swej prze-
ciętnej wagi. Porównując tę produkcję z rozrostem plazmy
zwierzęcej, który u zwierząt średnich wynosi od 100 do
120% u dużych (wół domowy, koń, 80 do 100%), widzimy, że
energja rozrostowa plazmy ludzkiej nie tylko się nie zmniej-
szyła, lecz przeciwnie co do intensywności przewyższa
znacznie zwierzęcą. Jeszcze wyraźniej przejawia się to
w produkcji mleka, która jak wiemy jest u ssaków główną
forma rozrostu plazmy.

Do wyżywienia jednego dziecka w czasie pierwszych
9-ciu miesięcy życia potrzeba około 250 litrów mleka. Cię-
żar tego mleka przewyższa blisko pięć razy wagę przeciętną
dorosłej kobiety, same zaś stałe składniki jego ważą około
30 kg. (4,25 kg. sernika i albuminu, 9,5 tłuszczu, 15 kg. cu-
kru, 0,5 kg. części nieorganicznych) czyli więcej niż połowę
średniej wagi kobiety. Przy normalnem zgodnem z naturą
życiem płciowem kobiety otrzymamy ilość mleka potrzebnego
do wykarmienia potomstwa $20 \times 250 = 5\ 000$ litrów; ciężar
tej wydzieliny przenosi zatem 90 razy własną wagę orga-
nizmu, same zaś stałe składniki jej ważą 585 kg. (waga 10
dorosłych kobiet). Na tę ilość części stałych składa się 85
kg. sernika i albuminu, 190 kg. tłuszczu, 300 kg. cukru,
10 kg. części nieorganicznych i 4 300 litrów wody. Dokład-
niejsze porównania ilości materji wyprodukowanej przez
kobietę przy normalnem życiu płciowem z ciężarem materji
zawartej w jej organizmie otrzymamy przez wyłączenie
z powyższych ilości zawartej w nich wody. Tkanki ciała
ludzkiego zawierająca 63% wody, przeto waga części sta-
łych zawartych w organizmie, ważącym średnio 55 kg. wy-

nosi 20 kg. Wobec tego ciężar części stałych mleka wydzielonego w ciągu 9-ciu miesięcy przewyższa ciężar części stałych organizmu macierzyńskiego 1,5 razy, przy 20 dzieciach zaś 30 razy.

Do jakiego maximum produkcji zdolny jest organizm kobiety trudno osądzić, gdyż brak w tym kierunku jakichkolwiek prób, nie ulega jednak wątpliwości że górna granica produkcji leży bardzo wysoko. Doświadczenia poczynione w ostatnich dziesiątkach lat w przytułkach dla niemowląt, gdzie jedna matka karmi bez trudności troje lub czworo dzieci, wykazały, że dzienna produkcja mleka dochodzi u kobiet z łatwością do 5 ciu litrów, roczna zaś do 1000 litrów *) W tych tysiącu litrach, których waga przewyższa przeszło 18 razy ciężar własny kobiety, zawartych jest 17 kg. sernika i albuminu, 38 kg tłuszczu, 60 kg cukru, 2 kg. części nieorganicznych, czyli razem 117 kg. części stałych i 883 litrów wody. Ciężar stałych składników przewyższa zatem blisko 6-cio krotnie ciężar takichże składników ciała kobiecego o przeciętnej wadze.

By móc przeprowadzić na tym punkcie porównanie ze światem zwierzęcym, musielibyśmy mieć dane co do produkcji mleka u zwierząt żyjących w stanie natury. Cyfr tego rodzaju brak, znamy tylko wydajność mleka u zwierząt domowych, hodowanych od tysięcy lat celowo w kierunku jak największego spotęgowania mleczości. I te cyfry jednak wystarczają w zupełności do wytworzenia sobie należytego poglądu na interesującą nas kwestję. Jeśli bowiem zważymy, że zwierzęta średnie jak owca i koza mimo co najmniej 10.000 lat trwającej intensywnej eksploatacji przez człowieka w najmleczniejszych odmianach produkują w ciągu roku (t. j. d u laktacji) zaledwie 10-cio krotną wagę własną**) a krową średnio 5-cio krotną***), to musimy uznać energię rozrostową plazmy ludzkiej za bezporównania intensywniejszą aniżeli zwierzęcej.

Świadczy o tem zresztą i szereg innych objawów. Przedewszystkiem widzimy, że u żadnego z gatunków zwierzęcych nie przybrał aparat mleczy w stosunku do objętości całego organizmu takich rozmiarów jak u kobiety i że,

*) Birk Münch Med. Wochenschrift №31-911.

**) Odmiany nie hodowane specjalnie w kierunku wzmożenia mleczości produkują zaledwie 1-2 krotną wagę swego ciała rocznie.

***) Przeciętna waga krowy 500 kg. przeciętna produkcja roczna 2500 l.

mimo iż z postępem cywilizacji funkcjonowanie jego podlega coraz większym ograniczeniom, nie tylko nie widać żadnej tendencji do zmniejszania się piersi kobiecych, lecz przeciwnie należą one do tych organów, które najłatwiej ulegają hipertrofji (przerostowi), przybierając wtedy wprost potworne rozmiary.*) Gruczoły mleczne są jedynymi organami ciała ludzkiego, które jak to wspomnieliśmy wyżej, mogą po dziesiątki tysięcy lat trwającym zaniku obudzić się do nowego życia i funkcjonować normalnie. Dalej widzimy, że podczas gdy u zwierząt trwanie laktacji ogranicza się ściśle do okresu potrzebnego do wykarmienia młodych jednego miotu, to u kobiety możemy ją podtrzymywać przez dowolnie długi czas, jak świadczy wielka różnaitość w długości czasu karmienia, zarówno u ludów europejskich, jak i poza europejskich (do 7-miu lat.) Skoro kobieta przebyła raz proces laktacji zdolna jest każdej chwili rozpocząć ją na nowo, nawet jeśli wyszła już z okresu płodności. U wielu ludów pozaeuropejskich wrazie śmierci lub choroby matki podejmują się babki karmienia niemowląt i spełniają te funkcje z zupełnem powodzeniem. U szczepów malajskich i północno afrykańskich nawet ludzie zamożni posługują się zgrzybiałemi staruszkami jako mamkami, mając do nich więcej zaufania niż do młodych kobiet. Wypadek wykarmienia wnuczki przez 71-letnią babkę zdarzył się nawet w Paryżu.**)

Fakta powyższe zbijają rozszerzane usilnie w najnowszych czasach i przez świat lekarski chętnie uznawane twierdzenie o zmniejszaniu się u kobiet zdolności do karmienia. Doświadczenia poczynione z premjami pieniężnemi dla karmiących matek, wykazały w tych okolicach Niemiec w których od 400 lat wszystkie dzieci żywione są sztucznie od chwili urodzenia, że niefunkcjonowanie gruczołów mlecznych u całego szeregu pokoleń nie jest w stanie osłabić ich wydajności. Gdy zaś i w szpitalach dla położnic po zastosowaniu nacisku moralnego na pacjentki skonstatowano, że 90% ich wypełnia obowiązki macierzyńskie bez trudności, poczęła się medycyna zachowywać odporniej wobec twierdzeń o zaniku zdolności do karmienia.

By ocenić należycie doniosłość powyższych faktów dla organizmu kobiecego należy sobie zdać jasno sprawę, że proces rozrodczy nie jest rezultatem przeróbki pokarmów

*) W wypadkach opisanych przez Schindlera wynosiła waga amputowanych piersi 20 i 39 funtów.

**) Ploss, D. Weib t. II.

przyjętych przez organizm, lecz rozrastaniem się samego organizmu. Cięża nie jest niczem jak rozrastaniem i dzieleniem się komórki jajowej, laktacja zaś gwałtownym rozrostem i dzieleniem się komórek plazmy zawartych w gruczołach mlecznych z równoczesnym rozpadaniem się na poszczególne składniki, które przy pomocy doprowadzonej z zewnątrz do organizmu wody tworzą emulsję zwaną mlekiem. Dzienny przyrost wagi gruczołów w okresie aktywności, mierzony stosunkiem jego suchej substancji do stałych składników mleka, wynosi 2.5.

Nie ulega wątpliwości, że obfite odżywianie, przyczyniając się do wzmożenia procesu życiowego plazmy, wpływa korzystnie i na jej zdolność do rozrastania się, niedostateczność pożywienia jednak nie jest w stanie sparaliżować energii rozrostowej. Ogół kobiet nie zmienia zupełnie w czasie ciąży i karmienia zwykłego sposobu odżywiania i nie redukuje zwykłej pracy fizycznej, tak że zapotrzebowanie pokarmu ze strony organizmu macierzyńskiego zupełnie się nie zmniejsza i niema żadnych zaoszczędzeń, któreby mogły wyjść na korzyść procesowi rozrostowemu. Badania Bondiego wykazały, iż noworodki wychudłych z głodu nędzarek nie ustępują co do wagi wcale lub tylko w nieznacznym stopniu (10%) płodom matek dobrze odżywianych, Birk zaś w cytowanej już pracy stwierdził, że obfitość pożywienia nie stoi w żadnym stosunku do produkcji mleka. Te same doświadczenia poczyniono znacznie wcześniej w przytułku dla niemowląt w Moskwie i w Paryżu w czasie głodu panującego podczas oblężenia w roku 1870/1. Najświeższe obserwacje tego rodzaju pochodzą z ostatniej wojny. Cały szereg badaczy jak Ruge,^{*)} Schauta^{**)} Schlossmann^{***)} i w. inn. wykazali, że i waga dzieci urodzonych w czasie największego niedostatku żywności pozostała w obrębie granic fizjologicznych i laktacja matek była zupełnie normalna.^{****)}

Energja rozrostowa nagromadzona w organizmie kobiecym pozostaje tak długo, dopóki nie zdarzy się sposobność do wyładowania jej, w stanie napięcia. Trwałe pozostaje

*) Zentralblatt f. Gynäkologie. 1916 Nr. 33

***) w Krieg und Geburtshilfe

*****) Referat na zjeździe niemieckiego Tow. pediatrów w Lipsku 1917

*****) Momm i Kramer stwierdzili nadto że i w chemicznym składzie mleka nie zaszła wskutek odżywiania wojennego żadna zmiana Múuch Med. Woch 1917 Nr. 44.

stawanie jakiegokolwiek energii w stanie napięcia jest niemożliwe; jeżeli wyładowanie nazewnętrz napotyka na przeszkody, to dokonuje się ono przez destrukcję ośrodka w którym energia tkwi. Stale naciągnięta sprężyna deformuje się z czasem, para zamknięta w kotle wywołuje w ścianach szkodliwe natężenia a wreszcie rozsadza je, organa ciała ludzkiego lub zwierzęcego powstrzymane w naturalnym rozroście rozrastają się w najdziwniejsze, przeciwne naturze formy (nogi Chińców, deformacje czaszki u ludów prymitywnych). A jednak wydaje się jakoby ród ludzki mimo zadawania od lat tysięcy gwałtu tkwiącej w nim energii rozrostowej nie doznawał wcale szkodliwych skutków życia niezgodnego z prawami przyrody. Musiało więc nastąpić przystosowanie się organizmu ludzkiego w jakiś sposób do stworzonych przez człowieka samego nieprawidłowych warunków życia. Rzeczywiście — plazma znalazłszy się wskutek samowoli człowieka w sytuacji katastrofalnej, stworzyła sobie środek zastępujący do pewnego stopnia prawidłowy proces rozrastania się i umożliwiający w ten sposób na jakiś czas wegetację gatunku. O tem jednak by tam, gdzie się rozchodzi o najbardziej istotną potrzebą plazmy, wystarczyć mogły jakieś półśrodki nie może być mowy.

Wykazuje to jasno cały przebieg życia nowoczesnej kobiety cywilizowanej.

Dziewczę przychodzi na świat zawsze mniejsze i lżejsze od chłopca (nawet pomiędzy bliźniętami chłopiec jest zawsze większy i cięższy), rośnie jednak szybciej od niego tak że już pomiędzy 10 a 11 rokiem przewyższa go wzrostem i ciężarem. Po ukończeniu 12 roku życia nie jest już energia rozrostowa w stanie wyładować się przez rozrost samego organizmu i domaga się ujścia nazewnętrz; dojrzewa pierwsze jajko i czeka na zapłodnienie. Ponieważ na ogół młodzież żeńska napotyka na przeszkody w tak wczesnem rozpoczęciu życia płciowego, przeto jajko przechodzi pierwszą fazę rozwoju, wydzielając z siebie t. zw. komórkę biegunową, poczem zamiera i zostaje usunięte z organizmu, — Zahamowanie prawidłowego przebiegu procesu rozrastania się plazmy wywołuje zaburzenia w całym organizmie; wzrost jego zostaje nagle zatrzymany. To nagłe zmniejszenie się szybkości rozrostu stwierdzili wszyscy autorowie zajmujący się badaniem rozwoju w wieku dziecięcym (West, Variot i Chaumont, Key, Boas). Niedomagania organizmu wzmagają się w miarę przedłożenia się nieprawidłowo-

wości; dziewczęta w tym okresie są chude, blade, podrażnione, cierpiące fizycznie i zdezorientowane duchowo. Po upływie około dwu lat występują wreszcie objawy chorobowe podobne do zatrucia organizmu: bóle w krzyżach, uczucie ciężkości w brzuchu i w nogach, uczucie osłabienia, obrzmienie nosa i wiazań głosowych, nabrzmiwanie piersi, bóle w nich, rozdrażnienie systemu nerwowego, przytępienie zmysłów, obfite poty, uderzenia krwi do głowy i t. p. Naturalnem lekarstwem na te zaburzenia jest zapłodnienie jajka i rzeczywiście — jak stwierdził Halban — dziewczęta zapłodnione w tym okresie życia (zatem przed tym czasem, którzy się ogólnie uważa za początek dojrzałości płciowej) rosną niezwykle szybko. Badania statystyczne Marka wykazały, że okres pomiędzy 14 a 17 rokiem życia jest dla porodów bardzo korzystny zarówno ze względu na matkę jak i na dziecko, to też autor ten nie uznaje zupełnie pojęcia „matka za młoda.“*). Gwałtowny opór ze strony społeczeństwa przeciw rozpoczęciu życia płciowego przez kobietę w terminie wskazanym przez przyrodę skazuje ją w regule na zatrzymywanie w organizmie ciężającej mu energii rozrostowej jeszcze przez cały szereg lat po dojściu do t. zw. dojrzałości płciowej. Tu zjawia się poraz pierwszy ten środek zastępczy, o którym wspomnieliśmy powyżej. Ponieważ wydzielenie materji drogą naturalną przez odżywianie zapłodnionego jajka jest niemożliwe, stwarza sobie organizm miejsce do rozrostu przez wydzielenie pewnej ilości ciężającej mu materji na zewnątrz. Najłatwiej da się to skutecznie przez usunięcie z macicy obfitych zapasów krwi przygotowanych w celu odżywiania zapłodnionego jajka. Dokonuje się to za pomocą rozpadania się przekrwionej błony śluzowej jako t. zw. krwawienie menstruacyjne. W razie jeżeli z jakichś powodów wydzielenie krwi tą najprostszą drogą jest niemożliwe, szuka sobie natura innych dróg; następuje t. zw. krwawienie zastępcze, z nosa, brodawek piersiowych, ust, uszu, oczu, żołądka, jelit, pęcherza, z ran abscesów, hemoroidów**), słowem jakąkolwiek nadarzającą się przypadkowo drogą. Czasami te krwawienia z innych części ciała mają charakter uzupełnienia normalnej menstruacji, o ile ta z jakichś powodów jest niedostateczną.

Środek użyty przez naturę działa narazie cudownie!

*) Richter i Hiss, Wiener Med. Wochenschrift Nr. 43—913.

**) Dr. Hans Bab Münch. Med. Woch. 1917 Nr. 45.

Objawy zatrucia (dolegliwości menstruacyjne) znikają na tak długo, dopóki nie wytworzy się ponownie nadmiar materji potrzebującej ujścia t. j. na okres 4-ch tygodni, równocześnie, zaś organizm dziewczęcia poczyną rosnać jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki i jeśli menstruacja zjawia się i przebiega normalnie, w ciągu jednego lub dwu lat chudy, niezgrabny podlotek przemienia się w dorosłą i kwitnącą dziewicę.

Menstruacja nie jest zatem wbrew powszechnemu mniemaniu procesem fizjologicznym, lecz wybitnie patologicznym. U samic zwierząt w stanie natury nie istnieją żadne perjodyczne upływy krwi, dopiero u gatunków trzymanyh w niewoli, skoro nad ich życiem płciowem zacięży ręka człowieka, wypaczając je, szczególnie przez opóźnianie początku, zdaje się przejawiać pewna tendencja do wytworzenia się perjodycznych krwawień. Plazma posługuje się jednak środkiem tym tylko bardzo niechętnie; w razie zapłodnienia ustaje on naturalnie natychmiast a jeżeli przerwiemy ciążę w jakimkolwiek momencie, to przyroda zamiast powrócić wprost do menstruacji, usiłuje wpierv otworzyć sobie drugą naturalną drogę rozrostu przez laktację, choćby bowiem poronienie nastąpiło zaraz w najwcześniejszem stadyum ciąży, natychmiast w piersiach zjawia się mleko. I po porodzie, jeżeli energja rozrostowa znajduje naturalne ujście przez wydzielanie mleka, menstruacja nie pojawia się. Lecz plazma nie znosi przerw w swoim procesie rozrastania, nowy płód musi znajdować się w łonie matki, zanim poprzednia laktacya będzie zakończona. Toteż u wszystkich zwierząt domowych budzi się popęd płciowy mniej więcej w połowie normalnej laktacji, kobieta zaś mimo karmienia staje się mniej więcej w 6-tym miesiącu ponownie zdolną do przyjęcia zapłodnienia, a jeżeli zapłodnienie nie nastąpi, zjawia się menstruacja jako środek zastępujący odżywianie płodu.

Skuteczność menstruacji, podobnie jak wszystkich środków zastępczych, zmniejsza się z czasem. Z końcem 17 roku życia nie wystarcza ona już do podtrzymania normalnego procesu rozrastania się plazmy i organizm kobiety staje ponownie na martwym punkcie. W skutek niezrozumienia przyczyn tego zjawiska uznano czas pomiędzy 17 a 18 rokiem życia za punkt kulminacyjny rozwoju organizmu kobiecego, w rzeczywistości jednak przerwany w ten sposób rozwój organizmu rozpoczyna się natychmiast

na nowo, skoro tylko kobieta zajdzie w ciążę. W ciągu dziewięciu miesięcy ciąży wzrasta własna waga matki o 0,6 kg. miesięcznie, razem tedy w ciągu tego całego czasu o ca 5,5 kg, a mimo że w ostatnim tygodniu ciąży i bezpośrednio po porodzie następuje znaczniejszy spadek wagi wskutek utraty krwi (ca 200 g) i wysiłku połączonego z porodem (według Zangenmeistra 65 g na godzinę porodu), to w rezultacie pozostaje znaczny przyrost organizmu, tak że już na pierwszy rzut oka rozpoznajemy po pełni kształtów matkę od kobiety, która nie przeżyła porodu. Laktacja przynosi dalszy jeszcze znaczniejszy rozwój organizmu; jak wielki może być przyrost wagi przy obfitem wydzielaniu mleka świadczy wypadek cytowany przez Uffenheimera, w którym kobieta wydzieliwszy w ciągu siedmiu miesięcy 720 litrów mleka, przybrała w tym czasie na wadze 22 kg.*)

Po pewnej liczbie porodów zależnie od indywidualności zapas energii rozrostowej poczyną się wyczerpywać; równoczesne rozrastanie się w granicach własnego organizmu i poza jego obrębem staje się niemożliwe. Teraz dopiero szczyt rozwoju jest osiągnięty. Z dwu dróg do rozrostu, które stoją przed nią otworem, obiera plazma ważniejszą dla siebie t. j. drogę rozmnażania; zdolność rozrodcza trwa zatem dalej, waga organizmu macierzyńskiego natomiast nie powiększa się już. Od tej chwili proces rozmnażania dokonuje się na koszt zapasów nagromadzonych w organizmie w poprzednich latach. Tkanka tłuszczowa, tak obfita u kobiety w pełni rozwoju, zmniejsza się stopniowo, aż organizm powróci do tej mniej więcej wagi, jaką miał rozpoczynając proces rozrodczy. Równocześnie organa płciowe, wyczerpane ustawiczną czynnością, podlegają zwolna atrofii i około 45 roku życia kończy kobieta niespostrzeżenie i bezboleśnie swe życie płciowe.

Natomiast jeżeli kobieta, osiągnąwszy w 17 roku życia tę granicę rozwoju, jaką osiągnąć może przy pomocy samej tylko menstruacji i nadal nie rozpoczyna procesu rozrodczego, to — jak już powiedzieliśmy wyżej — cudowny ten środek przestaje działać a organizm przestaje się rozwijać. Przez kilka lat czeka natura cierpliwie na możliwość rozpoczęcia akcji prawidłowego wydzielania, poczem około 26 roku rozpoczyna się proces degeneracji organizmu. Miednica kostnieje, czyniąc pierwszy poród z każdym rokiem nie-

*) Dr. Uffenheimer: Soziale Säuglingsfürsorge.

bezpieczniejszym tak dla matki jak i dla dziecka*), świeżość cery znika, pokład tłuszczowy zmniejsza się, wskutek czego na twarzy występują zmarszczki, a formy ciała stają się śpiczaste, oczy tracą blask, włosy siwieją i wypadają przed czasem. W przeważnej części wypadków pojawiają się rozmaite cierpienia organów płciowych wewnętrznych i typowa choroba starych panien — histerja. Usilne dążenie natury do wydzielania materji nazewnątrz objawia się produkcją nowotworów, przerażających czasem rozmiarów (do 8-miu kg.**). Te przekwitłe dziewice, które zdołały się uchronić przed cięższymi formami histerji, wykazują cały szereg charakterystycznych objawów duchowych składających się na znany powszechnie typowy obraz starej panny. Wreszcie i pomocniczy środek menstruacji, ratujący jeszcze sytuację, poczyną wypowiadać swe usługi, pojawiają się nieregularności w perjodzie, co naturalnie pogarsza jeszcze stan organizmu.

Fakt, że częstokroć spotyka się stare panny, na których nie znać spustoszeń spowodowanych przez życie przeciwne naturze, nie dowodzi, by organizm kobiecy w pewnych wypadkach mógł się bezkarnie wyłamywać z pod praw przyrody. Są to pozorne wyjątki spowodowane faktem, że przeważna część kobiet uważanych za stare panny utrzymuje tajne stosunki płciowe i albo odbyła poród, lub przynajmniej rozpoczęła jedną lub kilka ciąży zakończonych spędzeniem płodu. Dlatego typowe objawy staropanieństwa spotyka się najczęściej u dziewcząt, które pod wpływem zasad religijnych prowadzą życie zupełnie wstrzemięźliwe (t. zw. dewotki).

Im bardziej zbliża się kres zdolności organizmu do wydzielania, tem energiczniej dopomina się plazma umożliwienia jej rozrostu nazewnątrz, zanim nie będzie zapóźno. Stąd pochodzi ten zadziwiający objaw, że popęd płciowy u kobiety osiąga maximum nie w chwili najwyższego rozkwitu sił fizycznych, jak się to dzieje u mężczyzny (t. j. między 18 a 24 rokiem), lecz wzrasta ustawicznie z biegiem lat aż do kresu życia płciowego.***)

*) Richter i Hiss; Wiener Med. Wochenschrift 1913 № 43.

**) Por. E. Opitz Münch. Med. Woch. №.39 1918.

***) Nikt jeszcze dotąd nie wypowiedział głośno tej prawdy, że kobieta z każdym rokiem, który mija, coraz więcej staje się kobietą. Nie znieczula się bynajmniej pod względem płciowym, lecz przeciwnie dojrzewa ciągle, aż do późnej pory zimowej. (Karin Michaelis; Wiek niebezpieczny).

Fakt ten uderza ludzkość w tych tylko epokach, w których życie płciowe kobiety osiąga szczyt nienormalności. Spostrzeżono go z tem na schyłku republiki w Rzymie, gdy ogół kobiet* wyższych warstw społecznych począł się usuwać od macierzyństwa (świadczą o tem liczne satyry noszące tytuł „in anum libidinosam”); później, gdy w pierwszych dziesiątkach lat wieku XIXgo, tendencja do jaknajdalej idącego ograniczenia płodności poczyna gwałtownie wzrastać, odkrywa Balzac „kobietę trzydziestoletnią”; wreszcie z początku XX wieku, gdy usuwanie się od macierzyństwa osiąga swoje maximum, kobieta sama ogłasza światu tajemnicę „niebezpiecznego wieku” przypadającego na okres między 40-tym a 50-tym rokiem.

Kres życia płciowego, który u kobiety prowadzącej normalne życie płciowe przechodzi niespostrzeżenie, ma u osób wstrzymujących się zupełnie lub częściowo od macierzyństwa przebieg bardzo burzliwy. Destrukcyjny wpływ uwięzionej i dalece domagającej się wyzwolenia energii rozrostowej daje się jeszcze raz odczuć ze wzmożoną siłą. Prócz tych objawów, które widzieliśmy już przy menstruacji jak: uderzenia krwi do głowy, zawroty głowy, uczucia zimna i gorąca naprzemian, obfite poty, ogólne osłabienie, bicie serca i t. d. widzimy tu cały szereg poważniejszych zaburzeń przemiany materji, choroby kośćca i mięśni, wreszcie choroby umysłowe niejednokrotnie z popędem do samobójstwa*) Częstość usiłuje natura jeszcze wydzielić o ile możliwości jaknajwiększą ilość materji zapomocą długich i obfitych krwawień.

Podobne zaburzenia spotykamy i we wcześniejszym wieku, jeżeli się kobiecie przez kastrację odejmie możność wydzielania materji w prawidłowy sposób. I tu jednak natura usiłuje zapobiegać przynajmniej w części złym skutkom przez wydzielanie materji drogą aparatu mlecznego. Fakt ten stwierdzono u kobiet w pewnej liczbie wypadków, w której przypadkowo spostrzeżony został przez badającego lekarza, hodowcom bydła jest on znany oddawna, toteż w wielu okolicach kastruje się krowy i kozy umyślnie celem zapewnienia sobie trwałej i obfitej laktacji.

Skutki wywołane gwałceniem najistotniejszych potrzeb plazmy, sumując się w ciągu pokoleń, doprowadziły do znanej powszechnie degeneracji kobiety cywilizowanej.

*)Esquirol znalazł pomiędzy 198 samobójczyniami 77 kobiet w wieku klimakterycznym.

Wiadomo, że u ras kolorowych, żyjących wedle praw natury, drugorzędne cechy płciowe nie są tak wybitne jak u rasy białej. Kobiety tych ludów są wprawdzie niższe i słabsze od mężczyzn, nie do tego stopnia jednak, by zasługiwały na miano płci słabej. Są one na trudy fizyczne wytrzymałe na równi z mężczyznami, spełniają najcięższe prace a ciążę i porody przebywają z równą łatwością jak samice zwierząt. Nie jest to bynajmniej właściwością rasową, gdyż jak stwierdza Ploss i u kobiet tych ludów europejskich, u których naturalnej płodności kobiet nie kładzie się tamy, jak u Cyganów, Lapończyków, Irlandczyków, Greków i mniej kulturalnych ludów słowiańskich porody mają łatwy przebieg.

Natomiast w tych warstwach społeczeństw europejskich, które już od szeregu pokoleń w mniejszym lub większym stopniu ograniczają swą płodność, drugorzędne cechy płciowe kobiety przybrały wyraźne cechy degeneracji. Nazewnątrż objawia się to rażąca dysproporcją pomiędzy rozmiarami ciała i sił fizycznych obu płci. Zmniejszenie się wzrostu, wydelikacenie kośćca i mięśni, zmniejszenie się kończyn górnych i dolnych doszło do tego stopnia, że organizm większości kobiet klas kulturalnych i robotniczych robi obok przeciętnego mężczyzny wrażenie lalki. Uwidoczniło się to szczególnie w obecnej chwili, gdy wskutek ostatnich reform mody kobiecej, kształty ciała wystąpiły na jaw z całą wyrazistością. Daleko ważniejsze są jednak szkody wewnętrzne organizmu sprawiające, że życie większości kobiet jest jednym pasmem mniej lub więcej dolegliwych cierpień. Pewne wyobrażenie o tem, jak rozpowszechnione są cierpienia narządów płciowych u kobiet, może dać fakt, że v. Winckel przy sekcji 1000 zwłok kobiecych pochodzących ze szpitali ogólnych (nie ginekologicznych) zaledwie w 14% wypadków znalazł zdrowe organa płciowe.*) Naturalnym skutkiem tej degeneracji jest stosunkowo wielki odsetek kobiet bezpłodnych oraz komplikacje ciąży i położu powodujące niejednokrotnie nawet mimo szczęśliwego przebiegu cierpienia i charłactwo.

Fakta te są znane nauce już oddawna, ale szukać ich przyczyny tam, gdzie ona rzeczywiście leży, nie można, bo równałoby się to zaprzeczeniu u kobiety autonomji woli na punkcie życia płciowego. Całą winę zrzucano zatem na brak ruchu i ćwiczeń fizycznych wynikający rzekomo z zam-

*) W. Liepmann. Psychologie der Frau.

knięcia kobiety w czterech ścianach domu. Wyjaśnienie sfer naukowych wypadło tak, bo tak chciała je mieć kobieta, rwąca się z powodów, o których później mówić będziemy, do życia sportowego, toteż przyjęło się ono bez żadnych sprzeciwów, choć błędność jego leżała jak na dłoni.

Przedewszystkiem swoboda i możność oddawania się ćwiczeniom fizycznym istniały aż do czasu wielkiej wojny i dla chłopców (z wyjątkiem Anglii) tylko w teorii. Od 6-go roku życia zamknięty wśród murów szkolnych, zmuszany przemocą do nauki, której celu nie pojmował, w ciągłej obawie przed złą cenzurą, miał chłopiec wogóle rzadko i to tylko w mniejszych miasteczkach, sposobność do wyrwania się z pośród murów i pohasania na świeżem powietrzu. Z reguły jednak już od 14 lub 15-go roku życia używał on wolnego czasu nie na ćwiczenia fizyczne, lecz na rozrywki zupełnie innego rodzaju, wśród których alkohol, tytoń, karty i miłostki zajmowały naczelne miejsce. Bezpośrednio po ukończeniu szkoły przechodził młodzieniec do kantoru, biura lub pracowni naukowej, gdzie w szarpiącej nerwy ustawicznej pogoni za zarobkiem, w ustawicznym współzawodnictwie z rywalami, w najniehigienicznych zwykle warunkach spędzał przeważną część dnia. Wolne chwile wypełniała znów przeważnie zadymiona knajpa, alkohol i karty. A jednak wojna światowa wykazała, że kilka tygodni ćwiczeń fizycznych wystarcza, aby potomka kilku pokoleń żyjących w tak niehigienicznych warunkach, który już sam połowę życia spędził w biurze lub kantorze, zrównać pod względem zdolności do znoszenia niewygód i wysiłków fizycznych z najbardziej zahartowanym wieśniakiem.

W porównaniu z przedstawionym powyżej przebiegiem lat młodzieńczych męskiej połowy rodu ludzkiego upływało życie dziewcząt w bezporównania pomyślniejszych warunkach. Od zmory przymusu szkolnego, który większości chłopców zatruwa pierwsze lata życia, były dziewczęta doniedawna jeszcze, bo do chwili masowego rzucenia się ich do szkół typu męskiego, w zupełności wolne. Nauka w szkołach żeńskich i pensjonatach dawnego typu była raczej pewnym rodzajem umysłowej zabawy aniżeli pracy. Jeżeli dziewczęta nie wykorzystywały wolnych chwil w szkole na bójki, gonitwy i t. p. harce, to było to nie tyle wynikiem ograniczeń ze strony starszych (bo kobieta

poddaje się tylko tym ograniczeniom, które jej odpowiadają), ile skutkiem jej wrodzonej niechęci do ćwiczeń fizycznych, i wiejskim dziewczętom bowiem, używającym zupełnej swobody, są gry ruchowe z wyjątkiem tańca z natury zupełnie obce. Po ukończeniu szkoły oddawała się dziewczyna mniej lub więcej ruchliwym zajęciom domowym, resztę czasu spędzała na czytaniu, muzyce, robotach ręcznych, spacerach, sprawunkach i odwiedzinach, przyczem w ostatnich dziesiątkach lat i sporty odgrywały dość ważną rolę. Że zajęcia te były bez porównania higieniczniejsze od większości zajęć inteligentnych mężczyzn, nie ulega wątpliwości, zwłaszcza, że oszczędzały one kobiecie tego ustawicznego napięcia nerwów, jakie w mniejszym lub większym stopniu towarzyszy walce mężczyzny o byt. Niezmiernie ważną rolę grała tu dalej okoliczność, że kobieta, aż do ostatnich czasów wolną była od alkoholizmu, tytoniu*) i chorób płciowych.

Najlepszym świadectwem, jak bezsilną jest oficjalna higiena w walce ze skutkami nieprawidłowego życia płciowego, są stosunki zdrowotne kobiet w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W wyższych klasach tego społeczeństwa cieszą się jak wiadomo zarówno dziewczęta jak i mężatki nieznaną w Europie swobodą, dzięki zaś panującej modzie oddają się od kilku dziesiątków lat sportom w daleko wyższej mierze, aniżeli to doniedawna czynił przeciętny młody człowiek w Europie. Z drugiej strony ograniczenie płodności kobiet w żadnym społeczeństwie europejskiem nie święci takich orgji jak w tym kraju. Skutki tej kombinacji idealnej higieny z ustawicznym gwałceniem przyrody przedstawia nam w ponurych barwach sprawozdanie Mr. Edsona inspektora zdrowia w stanie i mieście New York (Kommissioner of Health) zamieszczone na kilka lat przed wojną w North American Review. Według spostrzeżeń tego lekarza stan zdrowia kobiet amerykańskich jest tego rodzaju, że poważnie zagraża rozwojowi narodowemu. Liczba cierpiących kobiet dochodziła podówczas w tym jednym stanie do 60 tysięcy, liczbę zaś dziewcząt zgóry już skazanych na te cierpienia, oceniał Edson na 65 tysięcy „Wypadek — mówi Edson — że kwitnąca zdro-

*) Od chwili, gdy nałóg palenia tytoniu rozszerzył się i na kobiety, ujawniło się znaczne zwiększenie ich śmiertelności w wieku od 18-27 lat, co lekarze przypisują w pierwszej linii temu nałogowi. Zwiększyła się też ilość wypadków chorób nerwowych wśród kobiet w wieku od 15 do 20 lat.

wiem dziewczyna po jednym lub dwu porodach staje się ruiną mającą przed sobą długie lata cierpień, jest typowy. Poczucie swej nieudolności do macierzyństwa i płynąca stąd obawa przed porodami jest tak rozpowszechniona, że na jej karb należy położyć przeważną liczbę spędzeń płodu w klasach inteligentnych”.

Przy sposobności ostatniego kongresu „Wisconsin Tuberculosis Association” w Nowym Jorku skonstatowano ogromny wzrost śmiertelności wśród kobiet z powodu gruźlicy. Oto gdy w roku 1915 umierało w Stanach Zjednoczonych 3 — 8% więcej kobiet niż mężczyzn na gruźlicę, to w roku 1927 zwyżka kobiet zmarłych na gruźlicę dosięgła już 49%.

Zresztą koła lekarskie Stanów Zjednoczonych nie podzielają wogóle tej wiary w błogosławione skutki sportów, jaka w ostatnich czasach ogarnęła ludzkość. Pierwszym, który zwrócił uwagę społeczeństwa na szkodliwe skutki wynikające z nadużywania ćwiczeń sportowych, był naczelny lekarz marynarki Stanów Zjednoczonych Stokes. Apel jego uzyskał poparcie ze strony wielu innych lekarzy. Szczególniej cenne są spostrzeżenia lekarza pułkowego dr. Harlow'a R. Brooksa ogłoszone w Medical Practitioner nad wpływem uprawiania sportów w młodości na przebieg życia w wieku męskim. Lekarz ten na podstawie 15 to letnich obserwacji, czynionych na byłych członkach klubów sportowych w kilka lat po zaniechaniu przez nich ćwiczeń fizycznych, wykazał, że ten krótki przeciąg czasu wystarcza, by wszelkie skutki życia sportowego zanikły bez śladu, tak że naogół dawni sportsmeni pozostają co do siły i zręczności znacznie poniżej przecięcia a odporność ich przeciw chorobom jest również znacznie zmniejszona.

Zestawione powyżej fakty nie dopuszczają żadnej wątpliwości co do tego, że plazma zawarta w ciele kobiety podlega w całej pełni przyrodzonej konieczności ustawicznego rczrastania się. Bunt przeciw temu prawu pociąga za sobą dla jednostek niezliczone dolegliwości fizyczne i udętki duchowe z powodu niemożności zaspokojenia najżywniejszych potrzeb organizmu, dla gatunku zaś degenerację a w jej ostatecznej konsekwencji zagładę. Równocześnie jednak i stosowanie się do praw przyrody jest dla ludzkości niemożliwe a czynnikiem, który jej zamyka drogę do życia zgodnego z naturalnym porządkiem, jest rozum. On to, uświadamiając człowiekowi grozę śmierci i dając mu w rę-

kę środki do ochrony życia, uniemożliwia samoczynne dostosowywanie się liczebności gatunku do możliwości egzystencji. Jak długo różnica pomiędzy umysłem ludzkim, a zwierzęcym nie przekracza tej miary, jaką osiąga u najprymitywniejszych z żyjących dziś ludów, tak długo niema obawy przeludnienia, mimo iż płodności nie kładzie się tamy. Klęski głodowe, choroby, epidemie, niesłychanie wysoka śmiertelność wśród dzieci są doskonałymi regulatorami liczebności szczepów prymitywnych, gdyż ilekroć warunki życia pogarszają się, klęski te występują ze wzmożoną siłą i usuwają zbyteczny nadmiar konsumentów. Europa, chociaż zamieszкана od miliona lat, była jeszcze w pierwszym wieku przed Chr. poza granicami imperjum rzymskiego pustynią, tak że aby dostać się z jednego osiedla do drugiego, trzeba było całymi dniami przedzierać się przez puszcze lub wędrować przez stepy, Zamieszkiwało ją wtedy wedle obliczeń historyczno-statystycznych nie więcej jak 25 milionów ludzi. Taki sam stan zaludnienia istniał w Ameryce północnej w chwili odkrycia jej a istnieje po dziś dzień w Afryce i Australji. *) W miarę wzrostu kultury zdobywa sobie człowiek coraz to nowe środki do ochrony i przedłużenia swego życia, tak że obecnie nawet w tych społeczeństwach, w których naturalny przyrost spadł poniżej normy potrzebnej do utrzymania status quo, liczba ludności wzrasta stale wskutek zmniejszania się śmiertelności. Dzięki temu zaludnienie Europy w ciągu 2 tysięcy lat wzrosło z 25 milionów do 452 milionów t. j. prawie dwadzieścia razy, tak że tylko trwająca już od 4 wieków masowa emigracja do innych części świata chroni ją przed katastrofą przeludnienia, **) Jeszcze w r. 1800 liczyła Europa zaledwie 185 milionów mieszkańców, w roku 1850 już 268 milionów, w roku 1900 — 398 milionów, a w roku 1925 mimo ogromnego ubytku spowodowanego wojną światową i mimo ogromnego ograniczenia płodności, jakie w tym czasie nastąpiło, 452 miliony. Ludność Anglii wzrastała w następujący sposób: w roku 1760 — 7 milionów, w roku 1800 — 9 milionów, w roku 1860 — 20 milionów, w roku 1921 — 38 milionów, w ciągu więc ostatnich 60 lat podwoiła się. Japonja do podwyższenia swej liczby ludności potrzebowała tylko 40 lat. W Rosji w ciągu XIX stulecia liczba ludności

*) Tę ostatnią zamieszkuje obecnie około 8 milionów ludzi.

**) W samym tylko XIX wieku wyemigrowało z Europy 40 milionów ludzi.

potroila się nawet, wzrosła bowiem z 38,8 do 110,4 milionów. Ludność Chin mimo ustawicznych katastrof głodowych i epidemji powiększyła się w ciągu ostatnich 270 lat 6-cio krotnie, gdyby więc przyrost postępował dalej w tem samym tempie, wynosiłaby ludność tego kraju za dalsze 270 lat 2.400 milionów a zatem o 450 milionów więcej, aniżeli wynosi obecne zaludnienie całej ziemi (1.950 milionów).

Wedle najnowszych obliczeń East'a, Knibbsa, Pearla może ziemia wyżywić od 3 — 5 miliardów, Fisher przyjmuje tę cyfrę na 6,2, Penck na 8 miliardów. Gdybyśmy zatem to ostatnie najoptymistyczniejsze obliczenie przyjęli za prawdziwe, to przy dzisiejszem tempie rozrostu rodu ludzkiego najdalej za 200 lat przyjdzie chwila, że potomkowie nasi będą się musieli chwycić barbarzyńskich środków, by stworzyć sobie na ziemi miejsce do życia.

Do tej katastrofalnej sytuacji jednak ludzkość nie dojdzie nigdy. Nakazy rozumu są silniejsze od żądań plazmy, ograniczanie więc płodności będzie postępowało dalej i ono to wespół z towarzyszącą mu nieodłącznie degeneracją żeńskiej połowy gatunku sprowadzi zagładę rodu ludzkiego.

* * *

Rozważania powyższe dają nam zupełnie jasną odpowiedź na pytanie, któreśmy sobie postawili przy końcu poprzedniego rozdziału. Gatunek skazany na to, by chcąc żyć, musiał tępić sam siebie, lub jeśli chce uniknąć tej strasznej ewentualności, zadawał ustawiczny gwałt najżywotniejszym interesom swej fizycznej istoty, nie może być uważany za koronę stworzenia lecz za plód poroniony, za jedno z tych licznych wykolejeń się plazmy na manowce, o których mówiliśmy w rozdziale I-szym.

Poznanie tej gorzkiej prawdy jest pierwszym wstępem do zrozumienia tragedji ludzkości. Jasnym jest mianowicie że gatunek, cierpiący na niedająca się usunąć sprzeczność pomiędzy interesami całego organizmu a wymogami jednego wybujałego organu — mózgu, nie może nigdy osiągnąć harmonji wewnętrznej i płynącej z niej błogości. Dlatego człowiek sam jeden wśród tylu istot żywych, wegetujących w błogim spokoju na łonie natury, jest głęboko i beznadziejnie nieszczęśliwy, uważa się za istotę niedoskonałą, jakgdyby niedokończoną i tęskni ustawicznie za innem, doskonalszem i szczęśliwszem życiem.

Fakt wyłamania się z pod praw natury zdecydował o całym przebiegu dalszego rozwoju ludzkości we wszystkich jego szczegółach. Zanim jednak przystąpimy do rozpatrzenia poszczególnych momentów tego procesu, wypada nam się zastanowić nad kwestją, w jaki sposób ten niesłychany i jedyny w dziejach świata bunt mógł dojść do skutku.

III.

Plazma jest istotą nieśmiertelną. Nie znaczy to oczywiście, że umierać nie może, nieustannie bowiem zamierają całe jej masy, lecz że przy sprzyjających okolicznościach może żyć przez czas w porównaniu do długości życia ludzkiego nieskończenie długi. Tylko dzięki tej właściwości plazmy życie organiczne, które powstało na ziemi przed wielu setkami milionów lat istnieje do dzisiaj, gdyż o ile wiemy nowa plazma już się nie tworzy.

U najniższych gatunków zwierzęcych, rozmnażających się zapomocą dzielenia, fakt nieśmiertelności plazmy jest oczywisty; indywiduum dzieli się na części, te znowu dzielą się dalej w nieskończoność, proces życia nie przerywa się nigdy, o ile wpływy zewnętrzne nie położą mu końca. U wyższych gatunków zwierzęcych tylko drobna cząstka plazmy jako pełnowartościowa posiada przymiot nieśmiertelności, reszta plazmy wypełniającej organizm jest tworem drugiego rzędu, który po dłuższym lub krótszym czasie zamiera. Nieśmiertelna cząstka plazmy skupiona jest w organach płciowych osobników żeńskich w postaci jaj. Każde z jaj, skoro tylko znajdzie warunki potrzebne do rozwoju, zdolne jest podzielić się znowu na taką samą liczbę komórek plazmy nieśmiertelnej, jaką posiadał organizm macierzyński przy przyjściu na świat a prócz tego wyprodukować ogromną masę plazmy drugorzędnej. Natomiast plazma drugorzędna nie jest w stanie produkować plazmy nieśmiertelnej, toteż w ciągu życia raz już ukonstytuowanego organizmu nie tworzą się już nowe jaja.

Podtrzymywanie swej egzystencji przez tak długi czas nie przychodzi plazmie bez pewnych trudności, życie bowiem jako proces chemiczny zużywa medjum, w którym

się dokonuje. Toteż zdolność do życia plazmy nieśmiertelnej wyczerpuje się w dość szybkim tempie. U niektórych gatunków zwierzęcych, rozmnażających się okresowo w pierwotny (dzieworodczy) sposób, już po upływie kilku zaledwie pokoleń potomstwo karłowacieje, pewne organa zanikają, wreszcie zwierzęta tracą wogóle zdolność do odżywiania i rozmnażania się. Zjawisko to możemy obserwować zarówno u pierwotniaków jak i tkankowców np. u kołowrotek (Rotatoria), małżoraczków (Ostracoda) rozwielitek (Daphnia), mszyc niektórych gatunków motyli i t. d. a występuje ono tem prędzej im niepomyślniejsze są warunki życia,

Świat zwierzęcy byłby zatem zaginął wnet po swem powstaniu wskutek wyczerpania się sił żywotnych, gdyby plazma nie była znalazła środka zapobiegawczego. Środkiem tym jest u pierwotniaków wymiana energii życiowej poszczególnych komórek przez chwilowe zlewanie się. Po ponownem rozdzieleniu się widać wyraźnie odmłodzenie się obu żyjątek, toteż przystępują one ze świeżemi siłami do dzielenia się. Pierwsze takie kopulacje odbywały się prawdopodobnie przypadkowo, w ławicach bowiem istot jednokomórkowych (plankton) żyją te zwierzątka w ustawicznym zetknięciu się ze sobą, z czasem zaś te przypadkowe akty stały się w drodze pamięci instynktownemi.

U tkankowców zlewanie się dwu plazm odbywa się w tej komórce, która zawiera plazmę nieśmiertelną t. j. w jajku. Plazma, która ma wnieść do jajka nowe siły, nie potrzebuje być nieśmiertelną, rozchodzi się tylko o to, aby w niej nagromadzony był pewien zapas energii życiowej innego organizmu toteż tkankowce używają do tego celu plazmy śmiertelnej zwanej nasieniem*) Jako plazma śmiertelna nie jest nasienie zawarte w organizmie w chwili jego przyścia na świat, lecz wytwarza się dopiero wtedy, gdy rozrost organizmu we własnych granicach zbliża się do końca i zjawia się potrzeba wydzielenia zbytecznie gromadzącej się energii. Akt połączenia się obu komórek nazywamy zapłodnieniem. Do wytwarzania nasienia wykształcają zwierzęta osobne organa niezależnie od właściwych organów rozrodczych (jajników). Początkowo panuje pomiędzy wszystkiemi osobnikami gatunku wzajemność na punkcie

*) Nagromadzeniem się w organach płciowych męskich znacznych zapasów energii życiowej tłumaczy się ożywcze działanie, jakie na organizmy wycieńczone lub zgrzybiałe wywierają zastrzyki wyciągów z jąder lub transplantacja ich (kuracje odmładzające)

wzmacniania nowemi siłami plazmy nieśmiertelnej; wszystkie posiadają zarówno organa rozrodcze jak i organa do wydzielania nasienia i zapładniają się wzajemnie. Stan ten, zwany obojniactwem, trwa u wielu gatunków jeszcze po dziś dzień. I tak obojniakami są z jamochłonów, żebroplawy (Ctenophora), z robaków płazińce, (Platyhelminthes), dżdżownice i pijawki, z mięczaków przeważna część ślimaków, ostrygi, przegrzebki (Pecten) za skorupiaków wiele wiccionogów (Cirripedia), niektóre szkarłupnie, i ośłonice, a z kręgowców ośluzy (Myxine), Serranus scriba i Chrysophrys aurata.

Wzajemna wymiana sił podtrzymuje na pewien czas egzystencję świata zwierzęcego, z upływem czasu jednak, gdy energia rozrostowa plazmy ustawicznie maleje, przestaje być skuteczną. Ubytek energii rozrostowej ilustruje wyraźnie zmniejszanie się zdolności do regeneracji u młodszych gatunków zwierzęcych. U niższych robaków (Turbellaria) wystarcza 1/200 część organizmu do odtworzenia całości, u polipów słodkowodnych jakakolwiek cząstka zawierająca ekto- i endoderme, dżdżownica odładza się z kilku pierścieni. Wyższe tkankowce bezkręgowce jak: raki, szkarłupnie, rozgwiazdy, ślimaki, reprodukują już tylko poszczególne organa swego ciała, z owadów tylko prostoskrzydłe zdolne są do regeneracji i to tylko w młodości, inne owady nie posiadają wcale tej zdolności. Pomiedzy kręgowcami zdolność do regeneracji spotykamy jeszcze u gadów (jaszczurki), dwie pozostałe najniższe gromady: ryby i płazy różnią się od wyższych już tylko znacznie większą twardością życia, wytrzymują bowiem z łatwością długie okresy głodu i ciężkie uszkodzenia organizmu, których żadne zwierzę ssące znieść by nie zdołało. Ssawce i człowiek posiadają wprawdzie również pewną zdolność do regeneracji i właściwość ta ma dla ich organizmu niezmierną doniosłość, nie może jednak iść w porównanie z tą jaką odznaczają się zwierzęta niższe. — Wobec takiego zmniejszenia się żywotności plazmy przychodzi zwierzętom z trudnością obok zaopatrzenia w żywność tysięcy komórek jajowych, które mają wydzielić z organizmu produkować i nasienie. Początkowo radzą sobie zatem obojniaki w ten sposób, iż w młodości produkują tylko nasienie, wytwarzanie jaj zaś odkładają do wieku dojrzałego, gdy organizm znajduje się już w pełni sił (protandria), w dalszym ciągu jednak zaprzestaje przeważna część obojniaków wogóle pro-

dukcji nasienia, doprowadzając odnośne organa do zaniku*) i cały nadmiar materji lokuje w jajach. Do wytwarzania nasienia wydają te gatunki w pewnych odstępach czasu osobne pomocnicze indywidua, przeznaczone tylko do tego, by zapłodnić jaja, które wskutek dłuższego trwania okresu dzieworodztwa utraciły zdolność do dzielenia się a po spełnieniu tej funkcji zamrzeć jako niepotrzebne. Tak np. u gatunku rozwielitek *Sida cristallina* na wiosnę i w lecie, kiedy warunki egzystencji są łatwe, następuje po sobie conajmniej dwadzieścia pokoleń samic, rozmnażających się za pomocą jaj w sposób dzieworodczy (parthenogenesis), dopiero w jesieni, gdy warunki życia stają się trudniejsze a wślad za tem energia rozrostowa plazmy wyczerpuje się, zjawiają się samce, które zapładniają jaja tak zwane zimowe. Stadjum przejściowe od obojniactwa do rozdziału płci możemy dziś jeszcze obserwować, u gatunków bowiem *Ibla quadrivalis* i *Scalpellum vulgare* rzędu Cirripedia, u których organa męskie obojniaczych samic jeszcze nie zanikły, istnieją mimo tego już t. zw. uzupełniające samce, maleńkie zwierzątka najprostszej budowy, żyjące na obojniaczych egzemplarzach jako pasożyty.

Na tym stopniu rozwoju spotykamy się zatem poraz pierwszy z faktem istnienia dwu płci, z których tylko samica, przechowująca w sobie plazmę nieśmiertelną, jest pełnowartościowym okazem gatunku, natomiast samiec prowizorycznym tworem pomocniczym, mającym za zadanie odświeżanie od czasu do czasu energią rozrostową nagromadzoną we własnym organizmie nadwątlonej energii rozrostowej plazmy nieśmiertelnej. Odpowiednio do tego skromnego zadania mają samce najniższych gatunków jak najprymitywniejszą budowę; często nie posiadają nawet gęby i odbytu (j. np. *Rotatoria*) nie są zatem zdolne do przyjmowania jakiegokolwiek pokarmu, tak że życie ich liczy się na godziny. Nawet te samce, które są w stanie odżywiać się, częstokroć nie prowadzą samodzielnego życia, lecz pasożytują na samicy, co im wobec bardzo znacznej różnicy co do wzrostu pomiędzy obu płciami z łatwością przychodzi (np. samiec *Bonellia viridis* pasorzytuje w kanale pokarmowym samicy, samiec *Trichosoma crassicauda* w macicy). U widłonogich raków rodziny *Chondracanthidae* przyczepiają się aż dwa maleńkie samce do ciała jednej samicy.

*) Tak n. p. przy jajniku ropuchy znajduje się do dziś dnia reszta zmarłego jądra.

U owadów prostoskrzydłych życie samca jest około 60 razy krótsze od życia samicy. U pszczoł, bąków, os, mrówek samice żyją po kilka lat, podczas gdy samce, spełniwszy swe zadanie zapłodnienia jaj, giną w ciągu paru tygodni. Samce mrówek posiadają mózg zupełnie prawie zmarniały. Niekiedy posuwa się plazma w oszczędności tak daleko, że każe samicy po zapłodnieniu pożerać mniejszego i słabszego samca, aby i ta cząstka pośledniej plazmy, jaka jest ulokowana w jego ciele, nie zmarnowała się, lecz wyszła na korzyść procesu wzrostowego, którego narzędziem jest samica (pajaki z gatunku krzyżak, modliszki, skorpiony). Inne gatunki poprzestały na tem, że wyrzucają samców po spełnieniu ich funkcji z gniazda (pszczoły, mrówki), skazując ich w ten sposób na pewną śmierć.

Postęp w rozwoju poszczególnych gatunków wychodzi oczywiście i samcom na korzyść. Wzrost ruchliwości u samic zmusza ich do udoskonalenia swego aparatu ruchowego i wykształcenia narzędzi chwytnych, potrzebnych do przytrzymywania samicy w czasie aktu kopulacji. Natomiast aparat wegetatywny pozostaje jeszcze przez długi czas na niższym stopniu rozwoju, tak że przewaga co do wzrostu i siły jest i nadal po stronie samic. Przewagę tę wyzyskuje płeć żeńska w ten sposób, że uciążliwą troskę o potomstwo zrzuca na barki płci słabszej t. j. męskiej.

W jaki sposób się to odbyło, możemy dziś jeszcze obserwować u pluskiew wodnych (Belostemidae). Samce tego gatunku nie poddały się do dziś dnia dobrowolnie narzuconym im przez samicę obowiązkom, lecz uciekają, gdy ta usiłuje im przytwierdzić na pokrywach skrzydeł zniesione przez siebie jaja. Zczasem przyzwyczajenie zmienia się w instynkt i samce pełnią narzuczone im obowiązki ojcowskie dobrowolnie i z całym poświęceniem.

U członkonogich Pantopoda noszą samce jaja zniesione przez samicę aż do wylęgnięcia na jednej parze odnóży, u wszystkich gatunków Coprophagów samce pomagają samicom w tworzeniu kul z nawozu i kopaniu kryjówek ziemnych dla przechowania jaj, następnie zaś obejmują straż nad bezpieczeństwem tych jaj. U ryb i płazów piecza nad jajami złożonemi przez samicę spada z małemi wyjątkami wyłącznie na samców, one niejednokrotnie noszą te jaja na swem ciele, aż do wylęgnięcia, niektóre z nich wykształciły nawet do tego celu specjalne torby na skórze. I u ptaków, o ile piecza nad potomstwem nie jest

wyłącznie rzeczą samców, to przynajmniej dopomagają one w niej samicy z całym poświęceniem. W pierwszym wypadku wysiadują samce jaja, żywią i wodzą młode, w drugim przygotowują gniazda, czuwają nad bezpieczeństwem samicy wysiadującej jaja i donoszą jej żywność. Tylko w rzadkich stosunkowo wypadkach emancypuje się samiec od pełnienia tych funkcji np. u kur domowych.

Z powyższego przedstawienia przebiegu powstania płci męskiej wynika jasno, że wedle woli natury przypada samcom ta rola, którą przywykliśmy uważać za jedyne usprawiedliwienie istnienia płci żeńskiej: płodzenie i wychowywanie młodych. I tu jednak, tak jak w tylu innych wypadkach, pierwotny plan przyrody uległ wypaczeniu w trakcie rozwoju gatunków.

Podczas gdy u zwierząt bezkręgowych i niższych kręgowców regułą była kopulacja zewnętrzna, zmuszająca samca do produkcji nasienia w ogromnej ilości i dodawania mu cieczy odżywiającej i ochronnej na czas, zanim znajdzie w jajach dalszą żywność, to u wyższych kręgowców (ptaków i ssaków) udoskonalenie budowy ciała pozwoliło ukształtować akt kopulacji w ten sposób, że nasienie męskie dochodzi z całą pewnością do miejsca swego przeznaczenia. Dzięki temu mogą samce zredukować swą produkcję płciową do minimum, a zaoszczędzoną w ten sposób energię rozrostową obrócić na korzyść własnego organizmu. Uzyskanie tej możliwości było zdarzeniem decydującym dla dalszych losów świata żyjącego, dało bowiem samcom najwyższego stojącego odłamu świata zwierzęcego — ssaków pochoch do wyemancypowania się z pod jarzma samic, co w ostatecznym wyniku doprowadziło do zjawienia się władcy i tyrańca przyrody człowieka. W całej gromadzie ssaków jest zjawisko przewagi męskiej co do wzrostu i siły ogólnej (z nielicznymi bardzo wyjątkami np. jeź, foka). Różnica na korzyść samców bywa czasami bardzo znaczna, tak np. samiec kangura jest o 1/3 większy od samicy, samce słonia morskiego i potwala (*Physeter macrocephalus*) przewyższają samice dwukrotnie co do wzrostu i wagi. W parze ze wzrostem idzie siła i odwaga a że samce wykorzystują zaoszczędzony zapas siły rozrostowej także i na wykształcenie broni, na którą samice pozwolić sobie nie mogą, przeto przewaga płci męskiej staje się zupełną — staje się ona płcią silniejszą.

Z przewagi swej korzystają samce, by zrzucić z siebie

obowiązek opieki nad młodem. W całej gromadzie ssaków posiadają samce szczątki aparatu mlecznego, które w wyjątkowych wypadkach zdolne są nawet budzić się do życia i secernować (wypadki tego rodzaju obserwowano u kozłów, u mężczyzn zdarzają się wypadki t. zw. gynecomastji, a nawet i skrecji). Hyperthelia (występowanie nadliczbowych brodawek piersiowych) zdarza się u mężczyzn równie często jak u kobiet. Wedle badań przeprowadzonych w Niemczech ma ona w tych okolicach, które posiadają silną domieszkę krwi słowiańskiej, zachodzić u 45% męskiej ludności. Sutki niemowląt płci męskiej wydzielają przez szereg pierwszych miesięcy życia mleko tak samo jak u dziewcząt. Wszystkie te objawy dowodzą, że samce przez długi okres czasu pełniły jeszcze przynajmniej pomocniczo funkcje karmienia młodych i dopiero z czasem nastąpiło zupełne przejęcie tej funkcji przez samice.

U dzisiejszych gatunków zwierząt ssących nie spotykamy już żadnych śladów pieczy ojcowskiej.

Tam nawet, gdzie samiec czasowo żyje wspólnie z samicą i młodem, otacza on swą opieką wyłącznie samice jako narzędzie do zaspokojenia popędu płciowego, broni jej zatem przed rywalami, czasem nawet i przed innymi wrogami, dzieli się z nią swym łupem, młode natomiast nic go nie obchodzą, tak dalece, że u zwierząt mięsożernych niejednokrotnie samica musi chronić swe potomstwo przed pożarciem przez ojca. Jeżeli samica padnie czy to wskutek choroby, czy pod kłami napastnika lub wreszcie od kuli myśliwego, samiec ucieka pozostawiając z najzwyklejszą krwią młode swemu losowi. Tak samo ma się rzecz i u małych człokształtnych, których samce wbrew powszechnemu mniemaniu nie okazują zupełnie jakichkolwiek uczuć rodzicielskich,

Na tem kończy się emancypacja płci męskiej w świecie zwierzęcym. Ostatecznym jej rezultatem jest równouprawnienie. Dopiero w gatunku homo proces emancypacji rozpoczyna się na nowo i doprowadza do wywrócenia na wspak naturalnego porządku rzeczy. I tu mężczyzna posiada zdecydowaną przewagę fizyczną nad kobietą, a że przewadze tej towarzyszy i wyższość pod względem umysłowym, przeto w umyśle jego wytwarza się przekonanie, że reprezentantem gatunku jest on sam, kobieta zaś tworem pomocniczym przeznaczonym jedynie do płodzenia i hodowania potomstwa. Z tego zapatrywania wychodząc, ujarzmia męż-

czynna kobietę i zmusza ją do służenia swym celom; stosunek pomiędzy płciami kształtuje się wręcz odwrotnie, aniżeli chciała go mieć przyroda.

Przewrót w naturalnym porządku przyrody, jaki w ten sposób dokonał się w rodzie ludzkim, jest oczywiście czysto pozorny. I tu właściwą reprezentantką gatunku jest kobieta, przechowująca w swym organizmie nieśmiertelną plazmę, mężczyzna zaś tworem ubocznym, wytworzonym z odpadków plazmy nienadającej się na pełnowartościowy organizm żeński a przeznaczonym tylko do spełnienia funkcji pomocniczej w procesie rozmnażania. On a nie kobieta jest płcią słabszą. Dawno już skonstatowano, że w czasach katastrof dotyczących ludzkość jak: głód, wojna, zarazy, gdy kobiety są wycieńczone chorobami lub złem odżywianiem, przychodzą chłopcy na świat w znacznie większej ilości niż w czasach dobrobytu, że więcej ich stosunkowo rodzi się w sferach ubogich niż zamożnych, że matki bardzo młode lub znajdujące się u kresu płodności wydają na świat przeważnie chłopców. Opierając się na tych spostrzeżeniach, wszystkie dotychczasowe próby wpływania na płęć potomstwa zasadały się na osłabieniu matki w czasie ciąży, by uzyskać płód męski, wzgl. forsownem odżywianiu jej, gdy zależało na przyjściu na świat dziewczęcia. Hipotezy te były trafne, ale pozbawione ścisłej podstawy naukowej, aż wreszcie w ostatnich dziesiątkach lat badania całego szeregu znakomitych biologów (Kammerera, Loeba, M. Chunga, L. Plate'a, Hertwiga, Leupolda i in.), zakończone epokowymi odkryciami Steinacha, wykazały ponad wszelką wątpliwość, że płęć męska jest tworem poślednim wydawanym przez plazmę wtedy, gdy nie jest w stanie wydać pełnowartościowego płodu żeńskiego. W tych warunkach mianowicie energia rozrostowa plazmy nieśmiertelnej, zawartej w jajku, wystarcza zaledwie na wytworzenie plazmy śmiertelnej, z niej samej zaś nie wchodzi nic do nowopowstającego organizmu. Rezultatem tego upośledzenia płci męskiej przez przyrodę jest jej słabość.

Ponieważ łatwiej jest produkować twory poślednie niż pełnowartościowe, przeto płody męskie są znacznie liczniejsze niż żeńskie. Już w pierwszych miesiącach życia płodowego jednak, jest liczba zamierających płodów męskich znacznie wyższa, na 100 bowiem martwych płodów żeńskich do 32 cm. długich przypada 164 męskich. Pomiedzy martwymi płodami donoszonymi przedstawia się stosunek płci

żeńskiej do męskiej jak 100:132. Mimo tej wyższej śmiertelności płodów męskich przychodzi jeszcze na świat 105 chłopców na 100 dziewcząt. I po urodzeniu wyższa śmiertelność chłopców trwa dalej przez pierwsze lata dzieciństwa; aż do 5 roku życia przypada na 100 zmarłych dziewcząt 118 chłopców, toteż przy wyjściu z wieku dziecięcego stosunek liczebny płci odwraca się i wynosi naogół 104 dziewcząt na 100 chłopców. Z 40 rokiem rozpoczyna się dla mężczyzn znowu okres większej śmiertelności, toteż jak wykazują statystyki wszystkich krajów, we wszystkich warstwach ludności liczba staruszek jest znacznie większa od liczby starców.

Znane fakta, że kobiety daleko łatwiej wytrzymują dłuższy brak pożywienia, że trudniej się duszą przy braku powietrza, że łatwiej znoszą ciężkie choroby i prędzej odzyskują dawne siły, wynikają właśnie z większej żywotności ich plazmy.

Naturalnem następstwem pośledniej jakości plazmy męskiej jest mniejsza zdolność do rozrostu objawiająca się antagonizmem pomiędzy rozwojem organizmu a produkcją płciową.

W przeciwstawieniu do samic, które już od chwili poczęcia posiadają plazmę nieśmiertelną, są organa płciowe samców nieczynne tak długo, dopóki organizm rośnie i rozwija się, a działalność swą rozpoczynają dopiero bezpośrednio przed końcem perjodu rośnięcia. I w dalszym życiu w gatunkach żyjących w stanie dzikim organa płciowe samców nie funkcjonują stale, lecz tylko w okresie rui, która następuje po dłuższym perjodzie obfitości pożywienia. Mimo że ta perjodyczna działalność płciowa samców trwa krótko, wystarcza, by zwierzęta schudły widocznie i osłabły na czas dłuższy. Również i mężczyzna jest w dzieciństwie i wieku chłopięcym istotą bezpłciową; dopiero przy końcu tego okresu życia (około 14-go roku) zaczyna się zwolna wytwarzanie nasienia. Ilość, w jakiej produkcja ta może się odbywać przed osiągnięciem dojrzałości bez szkody dla zdrowia, jest bardzo skromna. Każde nadużycie na tym punkcie (np. onania u chłopców) odbija się natychmiast na całym organizmie wyraźnymi oznakami wyczerpania. Szkodliwy wpływ przedwczesnego życia płciowego znany był dobrze już ludom starożytnym, te z nich bowiem, które na czele cnót obywatelskich kładły dzielność fizyczną (Persowie, Spartanie Rzymianie, Germanie), wzbraniały młodzieży jak najsurowiej wchodzenia w stosunki płciowe przed

dojściem do pełnego wieku męskiego. I dziś mimo rozbieżności poglądów panującej w kołach lekarskich na punkcie wstrzemięźliwości płciowej, istnieje co do szkodliwości życia płciowego przed ukończeniem 18 roku życia zupełna jednomyślność. — I po dojściu do zupełniej dojrzałości antagonizm obu form rozrastania się trwa dalej bez zmiany. Już każdy poszczególny akt płciowy, wywołuje u mężczyzny znużenie, potrzebę snu i uczucie głodu. Mimo jednak, że jednorazowe wydzielenie materji jest minimalne, restytucja organizmu do pierwotnego stanu nie jest łatwa, toteż mężczyźni utrzymujący ożywione stosunki płciowe są zawsze chudzi, cera ich jest blada lub ziemista, oczy zapadłe i bez blasku, włosy wypadają przedwcześnie, cała postać pochyla się, w każdym ich ruchu przebija się zmęczenie i wyczerpanie. W parze ze zniedołężnieniem fizycznym idzie przytępienie władz umysłowych i zubożenie na wszelkie interesa duchowe, wytwarzając stan znany pod nazwą zblazowania. Natomiast rumieńce, świeżość cery, dobry stan odżywienia i wogóle kwitnący wygląd świadczą niezbicie o wstrzemięźliwości na punkcie płciowym. Przymusowemu ograniczeniu funkcji płciowych, które następuje po 45 roku życia wskutek powolnego zaniku potencji, towarzyszy, jak wiadomo, znaczny przyrost tuszy, utrzymujący się tak długo, aż dopóki nie rozpocznie się ogólny zanik tkanek wskutek starości.

Antagonizm istniejący pomiędzy obu formami rozrostu jest dla interesów plazmy zjawiskiem obojętnem, gdyż mimo że większa śmiertelność redukuje do pewnego stopnia produkcję indywiduów męskich, przewyższa liczba samców wielokrotnie zapotrzebowanie. Naogół samce tylko z trudem dobijają się możliwości spełnienia swego naturalnego zadania, walcząc o samice, lub wydzierając je sobie podstępem. Jak nieznaczna ich liczba wystarczyłaby do zapewnienia normalnego przebiegu akcji rozmnażania, wykazuje fakt, iż człowiek od wieków przeważną część samców gatunków oswojonych pozbawia męskości bez żadnej szkody dla przychowku. Taksamo i w rodzie ludzkim drobna część faktycznej liczby mężczyzn wystarczyłaby w zupełności do zapewnienia wszystkim kobietom nieprzerwanego pełnienia funkcji rozmnażania, jak tego chce natura. W tej masie, w jakiej egzystują, są samce raczej balastem dla plazmy, stwarzając dla samic konkurencję w walce o zdobycie pożywienia. Dlatego to, jak widzieliśmy wyżej, w niektórych gatunkach samice pożerają samców po zapłodnieniu, w innych zaś

(pszczoły, mrówki) wypędzają ich po spełnieniu zadania, co się równa skazaniu na śmierć.

Skoro w plazmie męskiej najbardziej istotna właściwość tej materji — pęd do rozrastania się — tak osłabia, to i instynkty nabyte z czasem, a regulujące wszystkie przejawy gatunku, nie muszą być zbyt silne. Hipotezę tę potwierdza w zupełności znana nauce skłonność płci męskiej do zmienności (warjacji) w przeciwstawieniu do silnie konserwatywnej żeńskiej. Oderwana od swego nieśmiertelnego pnia, obojętnie śmiertelna plazma męska na najżywotniejsze interesy gatunku i stara się ułatwić sobie swe efemeryczne istnienie przez dostosowywanie się do warunków zewnętrznych bez względu na konsekwencje, jakie z tego wyniknąć mogą dla przyszłych pokoleń. W tej bezwzględności płci męskiej należy bezwątpienia szukać powodu wielu wykolejeń się plazmy, ona też — jak to wykażemy w dalszym ciągu — popchnęła w zamierzchłej przeszłości samców pewnego odłamu ssaków naczelnych do wejścia na drogę pierwszego i jedyne dotychczas buntu przeciw prawom przyrody, jakim jest człowieczeństwo.

IV.

Istoty antropoidalne, od których wywodzimy swe pochodzenie, zjawiają się poraz pierwszy na widowni dziejów w epoce trzeciorzędowej (kenozoicznej). W pierwszej części tego okresu (Palaeogen) występują poraz pierwszy małpiatki, w drugiej (Neogen) żyją już małpy, człekokształtne a niektóre z nich jak *Dryopithecus* i *Miopithecus* zbliżały się nawet bardziej do człowieka aniżeli dzisiejsze antropoidy. Tropiczny klimat, panujący w tych okresach na północnej części półkuli ziemskiej, umożliwiał zwierzętom tym zamieszkiwanie całej środkowej Europy, toteż kopalne szczątki ich spotykamy licznie w różnych jej okolicach. Ich sposób życia nie różnił się niczem od tego, jaki dziś widzimy u małp człekokształtnych t. j. mieszkały one na drzewach i żywiły się owocami, jajami, pisklętami robactwem i t. p.

Stałe przebywanie przodków naszych na drzewach nie ulega wątpliwości. Świadczy o tem wyraźnie zarówno budowa stopy ludzkiej jak i sposób używania jej. Wielki palec, mimo iż stowarzyszył się z pozostałemi czterema, jest jednak od nich wyraźnie oddzielony, podeszwa zaś zachowała kształt sklepiony, wykluczający znaczną jej część od zetknięcia się z ziemią. Wobec takiej budowy stopy

cały ciężar ciała spoczywa na jej zewnętrznej krawędzi podobnie jak u małp człekokształtnych. Zwierzęta te skłania do takiego sposobu używania kończyn dolnych nadmierna szerokość miednicy a co za tem idzie zbyt szeroki rozstaw nóg. Okoliczność ta pociąga za sobą konieczność przerzucania środka ciężkości ciała z jednej nogi na drugą przez kołysanie się i balansowanie rękami, a równocześnie podginanie dolnych odnóży pod środek ciała. Przy skośnej pozycji podudzia opieranie się na całej podeszwie nie jest możliwe, małpy więc posługują się jej zewnętrzną krawędzią. Wedle badań Toldta jeszcze człowiek neandertalski, mimo iż posiadał już prawidłowo wykształcone stopy, używał wyłącznie zewnętrznej ich krawędzi a wystarczy spojrzeć na odcisk własnej stopy na wilgotnym piasku, by skonstatować, że wewnętrzna jej część jest zupełnie nieczynna przy chodzeniu. Wspomnienie tych czasów tkwi tak silnie w pamięci plazmy, że niemowlęta przy pierwszych próbach chodzenia, słuchając instyktu, zginają stopę w kulak i kładą ją zewnętrzną krawędzią na ziemię. Dalszym świadectwem zamieszkiwania naszych zwierzęcych przodków na drzewach jest żywiołowa odraza rodu ludzkiego do węży. Uczucie to dzieli człowiek ze zwierzętami gnieźdzącymi się na drzewach (małpy i ptaki) i najmniejszych ssakami (królikami, myszami). Te ostatnie stanowią zwykle pożywienie węży, ale i dla pierwszych jest wąż najstraszniejszym przeciwnikiem ze wszystkich drapieżców, nie można się bowiem schronić przed nim nawet na najwyższej gałęzi, nawet w najciaśniejszej dziupli. Łatwo sobie wyobrazić, jakie straszne przerażenie ogarniać musiało matki, gdy w najbezpieczniejszej kryjówce budziły je ze snu krzyki potomstwa znikającego w paszczy węża. Uczucie to powtarzając się przez tysiące generacji utrwaliło się do tego stopnia, że wymienione wyżej zwierzęta na widok węża popadają w paniczny strach a nawet drętwieją zupełnie z przerażenia. Cała reszta świata zwierzęcego jest wolna od tej idjosynkrazji. Naturalnym wynikiem specjalnej obawy, jaką człowiek wszędzie i po wszystkie czasy żywił względem węży, jest fakt, że żadne zwierzę nie doznawało tak powszechnego kultu jak wąż i że, podczas gdy w Europie oddawna już zanikły wszelkie ślady czci zwierząt, on jeden jest jeszcze w wielu okolicach uważany za istotę obdarzoną nadprzyrodzoną mocą i zasługującą z tego po-

wodu na specjalne względy (węże domowe w krajach słowiańskich, na Litwie, w niektórych okolicach Niemiec).

Ze pod względem sposobu odżywiania się antropoidy, o których mówimy, nie różniły się od reszty małp, świadczy okoliczność, że u najprymitywniejszych szczepów dzikich kobiety i dzieci do dziś dnia żywią się jedynie owocami, nasionami, korzonkami, jajami, pisklętami i robactwem.

Z tożsamości sposobu życia wynika równość poziomu umysłowego. Antropoidy dzisiejsze należą bezwątpienia do najinteligentniejszych zwierząt. Napozór możnaby sądzić, że zdołały one przełamać inercję duchową właściwą światu zwierzęcemu, gdyż okazują zainteresowanie otoczeniem w stopniu nienapotykanym u żadnego z innych gatunków. Nic z tego, co się dzieje w pobliżu, nie ujdzie ich uwagi, każdy nieznaną sobie przedmiot oglądają z ciekawością i usiłują dojść przyczyny każdego niezwykłego zdarzenia. Zainteresowanie to jest jednak bardzo powierzchowne; o ile natychmiastowe zrozumienie nie jest możliwe, nie jest zwierzę w stanie zdobyć się na wysiłek umysłowy, dlatego też na punkcie zdolności do myślenia nie przewyższa małpa w niczem najinteligentniejszych czworonogów: psa i słonia. Systematyczne badania prowadzone w roku 1913 w specjalnej stacji doświadczalnej, urządzonej przez pruską Akademię Umiejętności na Teneryfie, wykazały wprawdzie, że małpy zdolne są w pewnym stopniu do posługiwania się najprostszymi narzędziami, mimo to trzymane w niewoli nie czynią bez nacisku ze strony człowieka żadnych postępów poza sferą zaspakajania swych potrzeb cielesnych i dostarczania sobie przyjemności a wydostawszy się na wolność, wyzbywają się natychmiast wszystkiego, czego je nauczono.

Jak widzimy zasadnicza cecha umysłowości zwierzęcej — inercja — sięga aż do szczytów królestwa zwierząt, a uczłowieczenie nie jest niczem innym, jak przełamaniem tej inercji. Zdarzenie to — jak wszystkie wogóle zmiany w postaci i trybie życia istot żyjących — mogło dojść do skutku jedynie pod wpływem zmiany zewnętrznych warunkach życia.

I rzeczywiście — pierwsze zjawienie się człowieka na ziemi przypada na czas katastrofy, jaka nawiedziła północną półkulę ziemi w ostatnim okresie ery kenozoicznej t. z. dyluwium. W okresie tym klimat Europy, aż dotąd tropikalny, oziębia się do tego stopnia, że znaczna część tego

kontynentu ginie na blisko milion lat pod zwałami śniegów i lodu. W tych warunkach antropoidy, żywiące się głównie owocami, musiały wyginać i rzeczywiście w późniejszych warstwach dyluwialnych nie spotykamy ich już zupełnie.— Ale zagłada nie była doszczętna. Samce jednego z gatunków antropoidalnych (tego właśnie, z którego wywodziśmy swój początek) w okresie kilkudziesięciu tysięcy lat powolnego oziębiania się klimatu, wobec coraz większej trudności znalezienia dostatecznej ilości owoców służących im za pokarm, zdołały się dzięki swej zdolności do warjacji przeobrazić z istot roślinożernych w mięsożerne.*) Metamorfoza ta była początkiem skomplikowanego procesu, który w ostatecznym wyniku doprowadził do człowieczeństwa.

Przejsie do obozu mięsożerców wymagało w pierwszym rzędzie zejścia z drzew, a stały pobyt na ziemi wywołał daleko idące zmiany w budowie ciała. Pracznówek przyjął postawę prostą, zaniechał używania przednich odnóży do wieszania się na gałęziach i podpierania ciała, a temsamem pozwolił im wykształcić się w niedoścignione pod względem doskonałości narzędzia pracy i niezmiernie skuteczną broń zaczepną i odporną. Tak udoskonalone ręce przejęły na siebie znaczną część funkcji, które dotąd pełniły szczęki w procesie odżywiania (chwytanie i rozdzieranie zdobyczy, gryzienie twardych łupin i t. p.) i jako broń, pozwalając temsamem szczękcom zmniejszyć się do tych skromnych rozmiarów, jakie tak wybitnie różnią czaszkę człowieka od antropoidów. Następstwem zmniejszenia się rozmiarów szczęk był wedle prawa korelacji organów doskonalszy rozwój czaszki i mózgu. Według tego samego prawa wywołało zmniejszenie się potężnych bark właściwych antropoidom, udoskonalenie się krtani, pozwalając tem samem na wykształcenie się mowy.

Wszystkie te zmiany dokonały się jeszcze przed tak zw. pierwszym zlodowaczeniem, tak że w wyższych warstwach okresu dyluwialnego nie spotykamy już szczątków antropoidów, lecz tylko kości człowieka. Najstarsze ze

*) Że właśnie zmiana pożywienia była tą okolicznością, która popchnęła antropoidy na drogę ucłowieczenia się, świadczy fakt, że najstarsze formy przejściowe jakie znamy z drobnych ułamków kośćca znalezionych w Trinil na Jawie i w Mauer posiadały już mimo zupełnie jeszcze antropoidalnej formy szczęki całkowicie prawidłowo wykształcone uzębienie ludzkie. Okoliczności, które wskazują na to, że początkowo ucłowieczenie ograniczało się tylko do płci męskiej, omówimy w Rozdz. VII.

szkieletów kopalnych posiadają jeszcze wyraźne ślady niedawnej przynależności do świata zwierzęcego, ale istoty, do których należały, były już bezwarunkowo ludźmi i posiadały nawet pewne początki kultury. Początek t. zw. epoki kamiennej wypada mniej więcej na środek okresu dyluwialnego.

Przejście od pokarmu roślinnego do mięsnego spowodowało bez wątpienia już samo przez się wzmożenie zasobów intelektualnych naszych zwierzęcych przodków. Że sposób odżywiania się decyduje o inteligencji gatunków zwierzęcych, widzieliśmy w Rozdz. I-szym, jeszcze wyraźniej zaś obserwować możemy ten związek na tych narodach, u których lud wiejski wskutek wytępienia dziczyzny i pauperyzacji od szeregu wieków zaprzestał spożywania mięsa. Szczególniej uderzające są różnice na punkcie inteligencji w zależności od sposobu odżywiania pomiędzy szczepami blisko ze sobą spokrewnionemi; tak np. rażąco odbija bystrość i polot umysłowy Serba lub Czarnogórcę, spożywającego w wielkiej ilości mięso, od ociężałości a nawet przytępienia chłopą rosyjskiego, żywiącego się jedynie chlebem i kartoflami.

Oprócz tego bezpośredniego oddziaływania wywarła zmiana sposobu odżywiania się jeszcze i drogą pośrednią niezmiernie doniosły wpływ na zaostrenie się inteligencji praczłowieka.

Dzięki przyzwyczajeniu się do pokarmów mięsnych stał się człowiek wszystkożercą, niezależnym od zmian w obfitości pożywienia, jakie dla wszystkich innych gatunków zwierząt w większym lub mniejszym stopniu wynikają z kolejnego następstwa po sobie pór roku, a temsamem odpadła pobudka do periodycznego przejawiania się popędu płciowego. Dla mężczyzny przestała istnieć periodyczność życia płciowego, obowiązująca cały świat zwierzęcy w stanie natury, jego popęd płciowy jest ciągły*). Już w chwili rozpoczęcia się okresu historycznego fakt istnienia niegdyś u mężczyzny okresów rui przepadł zupełnie w niepamięć i tylko prastare niezrozumiałe dla ówczesnych obrzędy były jedynemi jego śladami.

Ciągłość popędu płciowego przynosi ze sobą możność sublimowania go. Terminem tym określamy w odniesieniu do popędu płciowego mężczyzny pospolite w naturze zja-

*) Zapomocą tego samego środka zrobił człowiek ciągłym popęd płciowy samców zwierząt domowych.

wisko przemiany jednej formy energii w drugą. Energia rozrostowa nie wyładowana na zewnątrz w sposób naturalny szuka sobie ujścia przez mięśnie i mózg. Zjawisko, że wstrzemięźliwość płciowa potęguje siły ciała i ducha, znane było ludzkości od najdawniejszych czasów. U wszystkich ludów prymitywnych istnieją liczne przepisy co do wstrzymywania się od funkcji płciowych na pewien czas przed wyprawami wojennymi, wytyczającymi łowami, wogóle ważnymi i trudnymi przedsięwzięciami, przed wieszaniem, obcowaniem duchowym z bóstwem i t. p. Odwieczne te przepisy przestrzegane były jeszcze przez starożytne ludy kulturalne Europy i Azji a w pięcioksiągu Mojżesza spotykamy ustawiczne ich ślady (tu mają między innymi początek przepisy czystości dla kapłanów, w szczególności zaś dla arcykapłana). Fanatycy religijni wszystkich czasów i wszystkich religii uważali czystość płciową za najskuteczniejszy środek do zgłębienia tajemnic niedostępnych dla zwykłych śmiertelników. I dzisiaj dla atletów, gimnastyków, sportmenów jest jaknajdalej idąca wstrzemięźliwość płciowa pierwszym warunkiem osiągnięcia i zachowania sprawności fizycznej. Podobnie i ludzie pracujący umysłowo, w razie konieczności dłuższego intensywnego wysiłku myślowego, wstrzymują się z reguły od stosunków z kobietami; wśród genialnych myślicieli znajdujemy ogromny procent ludzi bezżennych a z pomiędzy żonatych znaczna część była nieszczęśliwą w pożyciu domowym, ożenieni szczęśliwie przestawali produkować umysłowo lub produkcja ich słabła ilościowo i jakościowo. Wiadomo zresztą, że i w średnich sferach nauki los żon ludzi uczonych nie jest na punkcie ścisłości stosunku pomiędzy małżonkami do pozazdroszczenia.

Ogromne wysiłki fizyczne, jakich od żołnierzy i oficerów wymagała ostatnia wojna, wywołały u znacznej liczby osób zupełny zanik popędu płciowego. U ludzi ze sfer inteligentnych, rozporządzających mniejszymi zasobami sił fizycznych objaw ten występował, jak tego oczekiwać należało, znacznie częściej aniżeli u żołnierzy pochodzących z niższych warstw, jak bowiem stwierdził Dr. Walter Pick w odczycie wygłoszonym na posiedzeniu Towarzystwa lekarzy praskich, stosunek impotencji powojennej u oficerów i żołnierzy przedstawiał się jak 5:1. Świadomość faktu, że wysiłki fizyczne zabijają popęd płciowy była powodem, że w ostatnich dziesiątkach lat poczęto tak gorąco propagować

wśród młodzieży męskiej zamiłowanie do sportu i zabaw ruchowych jako najlepszy środek zapobiegający przedwczesnemu rozpoczynaniu życia płciowego.

Okoliczności towarzyszące zejściu człowieka na ziemię były tego rodzaju, że proces sublimacji popędu płciowego musiał się niezwłocznie rozpocząć. Przedewszystkiem sam fakt przybrania postawy prostej wymagał ogromnych wyteżeń fizycznych.

Pomijając już trudności wynikające z nieprzystosowania do chodu odnoży dolnych, największą przeszkodę do zmiany położenia ciała stanowiła okoliczność, że kość krzyżowa człowieka, podobnie jak u wszystkich ssaków, ustawiona jest do kości udowych pod kątem mniejszym od 180° . Wszystkie ssaki zatem, które przybierają od czasu do czasu postawę pionową (małpy, niedźwiedzie, kangruny), zmuszone są dla zachowania tego kąta pochylać uda ku przodowi. Przeszkodę tę pokonał człowiek w ten sposób, iż przez silne naprężenie mięśni wygiął swój kręgosłup w linję wężową. Wskutek tego szyja wpada w pionową przechodzącą przez środek ciężkości ciała, mimo iż kość krzyżowa jest od pionu odchyłona; to wygięcie krzyża stanowi charakterystyczną cechę człowieka w przeciwstawieniu do antropoidów, jednak jeszcze człowiek neandertalski chodził silnie pochylony naprzód.

Do trudów, jakie pracownikowi sprawiało w pierwszych czasach poruszanie się po ziemi, przyłączyła się konieczność ustawicznego wyteżania wszystkich sił fizycznych i duchowych dla zdobycia pożywienia i chronienia się przed zagrożającymi zewsząd niebezpieczeństwami. Nawet przystosowawszy się już w zupełności do warunków pobytu na ziemi, jest człowiek w porównaniu do innych gatunków zwierzęcych stworzeniem słabem i źle wyposażonem, jego broń naturalna (zęby, ręce i paznokcie) jest bardzo niedołączna, niezdolny jest z natury ani do szybkiego i wytrzymałego biegu, ani do dalekiego skoku. Bystrość jego zmysłów pozostaje daleko w tyle poza zwierzętami. Dopóki zatem pracownik nie nauczył się władania bronią i zabezpieczania swych kryjówek przed wtargnięciem dzikich zwierząt, na co potrzeba było tysięcy lat, tak długo życie jego było jednym pasmem niezmiernych wysiłków fizycznych. Jako przykład ilustrujący pierwotny sposób łowów, niech posłuży fakt, że prymitywne plemiona indyjskie na Florydzie polują na jelenie w ten sposób, iż doganiają je

w biegu i zakłuwają nożami. Buszmani nie używają do łowów na antylopy nawet noża, lecz gonią upatrzone zwierzę w czasie największego skwaru tak długo, aż padnie z wycieńczenia; Australczycy używają tego samego sposobu przy łowach na tak rączne zwierzęta jak kangury. Łatwo pojąć jak długich mozołów potrzeba, zanim uda się podejść tak czujne zwierzęta jak antylopy, strusie i t. p.

Energji rozrostowej potrzebnej do przetworzenia na pracę mięśni i mózgu mieli zwierzęcy przodkowie nasi poddostatkiem. Nietylko bowiem stał im do dyspozycji zapas tej energii wytwarzany w okresach pomiędzy rujami ich samic, ale nadto produkcja płciowa ich i pozatem znacznie się wzmogła, jak to ma zawsze miejsce przy odżywianiu mięsem. Równocześnie zaś zmiana trybu życia utrudniała im w wysokim stopniu zaspakajanie popędu płciowego. Jak bowiem zobaczymy w dalszym ciągu, samowolne wejście mężczyzny na drogę uczłowieczenia oddaliło go na tysiące lat od kobiety, która za nim podążać nie mogła a nadto w tym właśnie czasie powstaje u pramężczyzny pod wpływem świeżo rozbudzonego zamięłowania do mięsa nałóg ludożerstwa, zaspakajany w pierwszym rzędzie na kobietach. tak że ilość kobiet musiała być w tych czasach bardzo nieznaczna (tej okoliczności przypisać należy w pierwszym rzędzie niezmiernie powolne tempo rozmnażania się człowieka pierwotnego).

Zbieg omówionych powyżej okoliczności, z których każda sama przez się wywiera wpływ w wysokim stopniu pobudzający na rozwój mózgu, spowodował w człowieku niepomiarne przerost tego organu i spotęgował jego energję do miary niespotykanej w świecie zwierzęcym.

Wytężona praca mózgu rozpoczyna się z chwilą zejścia pracownika na ziemię. Z tą chwilą uczuł on się opuszczonym przez swego dotychczasowego przewodnika — instynkt, ten bowiem, wytworzony w odmiennych zupełnie warunkach, musiał w nowym położeniu przeważnie zawodzić. Nie pozostawało więc pracownikowi nic innego, jak korzystać z własnych doświadczeń, porównywać je w każdym wypadku z zachodzącą właśnie sytuacją i wyciągać stąd wnioski — słowem myśleć samodzielnie. Ciągłe powtarzanie tego procesu, zwłaszcza zaś reprodukowanie wyobrażeń, które pozornie utonąły w poświadomości, rozszerza świadomość pracownika, myślenie przestaje dla niego być gwałtem zadawanym własnej naturze, a staje się nie-

zbędną potrzebą; gatunek *Pithecanthropus erectus* przechodzi w gatunek *Homo sapiens*!

Tak powstałe hordy praludzi, znane nam z wykopalisk jako t. zw. człowiek neandertalski, o bardzo jeszcze zwierzęcej budowie i bez żadnej choćby najprymitywniejszej kultury ustępowały z wolna przed nasuwającymi się od półn. zachodu lodami w kierunku południowo-wschodnim. Część ich posunęła się tylko tak daleko, jak zmusiła ją do tego nawała lodów i walcząc z zimnym klimatem Europy przeszła na obszarze tej części świata całą drabinę rozwoju paleolitycznego. Reszta ciągnęła dalej ku południowi, gdyż szczątki człowieka neandertalskiego znaleziono w Palestynie, na Jawie, w Australji i Afryce południowej. Z pomiędzy tych ostatnich hord, osiągnęły te, które zatrzymały się na bliskim Wschodzie w idealnych warunkach klimatycznych daleko wyższy stopień rozwoju kulturalnego, aniżeli pozostałe w Europie i one to prawdopodobnie w setki tysięcy lat później, jako powrotna fala, przyniosły swej dawnej ojczyźnie stosunkowo wysoką kulturę neolityczną. Natomiast te, które pociągnęły aż do strefy gorącej, odnalazły tam ponownie warunki klimatyczne umożliwiające beztróską wegetację na sposób zwierzęcy, których utrata zmusiła niegdyś ich przodków do ucłowieczenia się. W tych warunkach nie utraciły one wprawdzie nabytej już możliwości myślenia, ale przestały ją rozwijać i pozostały aż do czasu wtargnięcia Europejczyków na tym poziomie kultury, jaki niegdyś w zamierzchłej przeszłości wyniosły z Europy. Lokalne właściwości klimatu i ziemi nadały ich konstytucji fizycznej specjalne cechy, które wywołały dzisiejszy podział ludzkości na rasy*).

Powstanie myśli jest trzecim z kolei aktem stworzenia w dziejach naszej planety i najbardziej ze wszystkich trzech podziwu godnym. Pierwszym było jak widzieliśmy oderwanie się ziemi od pramaterji systemu słonecznego i powstanie w ten sposób ziemskiego świata nieorganicznego, drugim zjawienie się plazmy, a z nią świata organicznego, teraz mózg ludzki buduje sobie swój własny niemat. rjalny, ale dający się zmaterjalizować świat myśli. Do uznania odrębności tego świata upoważnia nas fakt, że aczkolwiek istnienie jego jest nierozłącznie związane z istnieniem rodu

*) Wpływ miejsca zamieszkania na kształtowanie się fizjonomji ludzkiej skonstatowano na emigrantach Ameryki północnej i na kolonijach niemieckich południowo-wschodniej Rosji.

ludzkiego, to jednak w tych granicach ma on swą odrębną egzystencję niezależną od bytu indywidualuów i pokoleń, które go stworzyły lub wzbogaciły. Myśl, raz poczęta w mózgu jednostki lub grupy ludzi i zmaterializowana w rozlicznych postaciach, począwszy od kawałka obrobionego krzemienia aż do pisma, dzieł sztuki i wspaniałych budowli, może przetrwać w ukryciu nikomu nieznaną setki pokoleń, i obudzić się po tysiącach lat do nowego życia.

Ten to najmłodszy ze światów, niewidzialny i pozbawiony samodzielnego bytu owoc buntu przeciw prawom przyrody, miał zaciążyć jak fatum nad cichą i spokojną egzystencją naszej planety. W tym świecie wylęgte fantazje człowieka zmieniają oblicze ziemi, sięgają zniszczenie wśród państwa roślin i zwierząt a to, czego oszczędzą, wprzegają w jarzmo niewolniczej pracy. Nawet swoje własne istnienie podporządkował człowiek nakazom tego niewidzialnego świata. Ich słuchając, działa na każdym kroku wbrew najżywoźniejszym interesom swej fizycznej istoty, nakłada sobie organiczenia i umartwienia, pod ich przymusem podnosi rękę na własne życie. A czyni to dlatego, że świat myśli, jako jego własne dzieło, jest dla niego przedmiotem gorącego ukochania a jako cecha, odróżniająca go od całej reszty istot żyjących, źródłem najwyższej dumy.

W rzeczywistości jednak nie rozum jest głównym znamieniem człowieczeństwa — bo on jest tylko rozwinięciem możliwości tkwiących już w świecie zwierzęcym — lecz fakt wyłamania się z pod porządku przyrody przez podniesienie buntu przeciw interesom plazmy. Wskutek wyzbycia się perjodyczności i powstania możności sublimowania energii rozrostowej, życie płciowe mężczyzny przestało być pasmem automatycznie po sobie następujących funkcji fizjologicznych, a podporządkowało się czynnikom duchowym. Popęd płciowy nie jest dla mężczyzny już elementarną siłą, niedopuszczającą oporu. Cały szereg stanów ducha niedopuszcza jego powstania np. smutek, troski, niepewność, niechęć do pewnych osób lub wieli i dla nich szacunek, świadomość pokrewieństwa i t. p. Gwałtowne afekty, jak wybuch gniewu, nagłe uczucie odrazy z pobudek moralnych lub fizycznych paraliżują już obudzony popęd. I przy zupełnym spokoju umysłu i doskonałej dyspozycji fizycznej podlega popęd płciowy mężczyzny najrozmaitszym czynnikom duchowym. Upodobania estetyczne, obawa przed przykreimi następstwami, skrupuły

etyczne decydują przy każdym odezwaniu się popędu płciowego, czy najważniejszy dla plazmy fenomen życiowy ma dojść do skutku lub nie. Wpływ czynników duchowych jest tak rozstrzygający, że powoduje w niezliczonych wypadkach u mężczyzn, zresztą zupełnie zdrowych fizycznie i pełnych sił, zupełną niemożność pełnienia funkcji płciowych (impotencja psychiczna) lub też uzależnia je od pobudek nienaturalnych i niedorzecznych, a często nawet wstrętnych i zbrodniczych (t. zw. zbrodzenia płciowe: sadyzm, fetyszizm, ekshibicjonizm, koprofilija, nekrofilija it.p.). Ta zależność popędu płciowego od czynników duchowych nadała zwierzęcej funkcji fizjologicznej cechę prawdziwie ludzkiego dostojeństwa. Sprawiała ona bowiem, że akt płciowy jest jedyną czynnością, do której mężczyzny żadnymi środkami zmusić nie można. Strach przed śmiercią lub mękami, zdolny przełamać u większości ludzi wszelkie hamulce moralne, nie tylko nie jest w stanie zmusić mężczyzny do dokonania aktu płciowego lecz, owszem uniemożliwia mu go, paraliżując odnośne centra nerwowe. Dzięki tej zupełnej autonomji w sferze życia płciowego nie mógł mężczyzna jako istota płciowa nigdy stać się przedmiotem własności lub handlu tak jak kobieta, co więcej uniemożliwia mu ona nawet dobrowolne prostytuowanie się. Kobieta nawet za cenę wszystkich skarbów świata nie może u mężczyzny kupić nic więcej, jak możliwość przebywania w jego pobliżu i kierowania w ten sposób na swą osobę momentów jego podniecenia płciowego. Dla wywołania tych momentów musi zaspokajać wszystkie jego zachcianki i kaprysy i popada w ten sposób w stan zupełnej zależności od opłacanego przez siebie mężczyzny. Że zaś kochankowie tego rodzaju, rekrutujący się z natury rzeczy z pośród szumowin społeczeństwa, wyzyskują bez litości uprzywilejowane stanowisko dane im przez naturę, przeto los kobiet, które wdały się w taki stosunek w błędnym przekonaniu, że i na punkcie korzystania z kupnej miłości możliwe jest równouprawnienie z mężczyzną, jest bez wyjątku tragiczny. Bez uzależnienia popędu płciowego od czynników duchowych nie mogłaby też nigdy powstać specjalne człowiekowi właściwa forma stosunku płciowego — miłość, ani rodzina, która jak to później wykażemy jest skutkiem celowego, rozumem podyktowanego użycia tego popędu.

Dzięki powyższym okolicznościom zajął mężczyzna zupełnie wyjątkowe stanowisko wśród ogółu istot żyjących.

Ze skromnego pomocniczego tworu, mającego automatycznie współdziałać w procesie rozmnażania plazmy, wybił się na stanowisko jej tyrana. Wolny od zadania, ciężącego na całym świecie żyjącym, może sobie szukać własnych celów istnienia i nadać w ten sposób swej duchowej istocie charakter indywidualny, wyróżniający go z pośród otoczenia a tem samem przestaje być egzemplarzem gatunku, uzyskuje osobowość czyli staje się człowiekiem.

V.

Nabycie zdolności do myślenia było dla praczłowieka nie dobrodziejstwem lecz klęską świadomość bowiem nie jest w stanie zwiększyć błogości wypływającej z zaspokojenia potrzeb fizjologicznych, natomiast powiększa stokrotnie rzeczywiste dolegliwości życia i stwarza tysiące urojonych. A egzystencja praczłowieka musiała być jednym pasmem cierpień i niedostatku. Nawet współczesne nam ludy prymitywne, żyjące w ciepłym klimacie głodują tygodniami, tak że niektóre z nich dla złagodzenia cierpień używają t. zw. paska głodowego, można więc wyobrazić sobie, jaki niedostatek musiał znosić praczłowiek w ostrym klimacie okresu lodowego. Prócz tego cierpiał on dotkliwie przy braku odzieży i dostatecznych schronisk od wpływów atmosferycznych; zdobycie pożywienia i ochrona życia przed czychającymi niebezpieczeństwami wymagały nieustannych wysiłków; strach przed drapieżnymi zwierzętami i niezrozumiałymi siłami przyrody towarzyszył mu na każdym kroku a jako jedyna perspektywa szczęśliwego uniknięcia klów dzikiego zwierzęcia i doczekania starości ukazywała mu się śmierć głodowa*). W tych warunkach treścią życia duchowego praczłowieka nie mogło być nic innego jak świadomość swej nędzy i beznadziejności położenia. Stan taki, gdyby trwał dłużej, musiałby niechybnie doprowadzić ród ludzki do tej tępej rezygnacji i poddania się losowi, jakie dziś jeszcze uniemożliwiają najniżej stojącym szczerpom jak np. Wedda, Kubu, Aeta, Minkopje, Buszmani, Pig-

*) Skazywanie z niedołączonych starców na śmierć głodową jest rozpowszechnione jeszcze obecnie u wielu ludów prymitywnych; zdarza się i dziś jeszcze w niektórych okolicach Rosji, a nawet u górali tatrzańskich było aż do połowy XIX wieku powszechnym obyczajem.

meje afrykańscy, Botokudzi, Borroro i t. p. przyjęcie choćby najdrobniejszych okruchów cywilizacji i podniesienie w ten sposób zwierzęcego sposobu życia, jaki prowadzą, na poziom godny człowieka. Na szczęście jednak w tych samych przeciwnościach, które tak ciężkim czyniły jego żywot, miał praczłowiek znaleźć źródło nowych nieznanych światu zwierzęcemu rozkoszy umysłowych, tak intensywnych, że były w stanie zrównoważyć w jego świadomości ciemne strony istnienia i uczynić je pożądania godnem.

Zródłem tem była walka ze światem zwierzęcym, stanowiąca warunek egzystencji praczłowieka. By zrozumieć całą grozę sytuacji, w jakiej się znajdowali ówczesni przodkowie nasi, wystarczy sobie uprzytomnić, że w okresie dyluwjalnym, w którym dokonało się ucłowieczenie, przepelniały puszcze Europy mamuty, tury, łosie, jelenie, lwy jaskiniowe, nosorożce, niedźwiedzie, wilki, hyeny, psy jaskiniowe, rysie i żbiki. Ze wszystkimi temi zwierzętami musiał człowiek prowadzić walkę, z jednej strony by zdobyć sobie pokarm, z drugiej by nie być przez nie pożarty. Ognia, który potem zabezpieczał jego spoczynek przed nocnymi napastnikami, jeszcze nie było, a jedyną broń stanowiły maczuga z drzewa lub kości i odłamy kamienia.

Walka przeciw całemu otoczeniu prowadzona w tak niepomysłnych warunkach musiała być — jeśli miała doprowadzić do zwycięstwa — zaciekła i bezlitośna, musiała pochłaniać wszystkie siły fizyczne i duchowe praczłowieka od pierwszej młodości aż do ostatniego tchu, nie pozwalając mu ani na chwilę skierować myśli w inną stronę. Była to walka o pierwszeństwo w świecie, dążenie ze strony człowieka do wyłamania się z pod obowiązującego cały świat zwierzęcy odwiecznego prawa puszczy: zjadać i być zjadanym i wybicia się na uprzywilejowane stanowisko, na którym można zjadać innych bez obowiązku dawania rewanzu.

Dzięki współdziałaniu rozumu walka ta przynosi coraz częściej zwycięstwo człowiekowi nawet w starciach z takimi przeciwnikami, których spotkanie było dlań dotąd niechybnym wyrokiem śmierci. Nietrudno sobie wyobrazić jak wstrząsające wrażenie wywoływały w umyśle ludzkim te zwycięstwa; radość z ocalenia życia łączyła się z upajającym uczuciem własnej siły, dającym człowiekowi pewność, że egzystencja jego nie jest tak jak dotychczas wydana na łaskę i niełaskę każdego silniejszego od niego zwierzęcia. Do dziś dnia jeszcze ludy prymitywne Afryki i Ameryki

po upolowaniu wielkiego lub groźnego zwierzęcia (słonia, hipopotama, nosorożca, bawołu, niedźwiedzia) wpadają w istny szal radości, smarują się krwią zabitego zwierzęcia, obowiązuja się jego wnętrznościami i tańczą wokoło zwłok aż do upadłego.

Poczucie własnej potęgi, wynikającej z odniesionego zwycięstwa, jest pierwszą umysłową rozkoszą człowieka i pozostaje jedyną przez kilkaset tysięcy lat pierwszego dzieciństwa ludzkości. Nieprzeliczony szereg pokoleń nasycił się ustawicznie tem uczuciem, jest ono ich chlebem powszednim, treścią ich życia, warunkiem egzystencji, nic dziwnego zatem, że potrzeba tej rozkoszy drogą dziedziczności zrosła się tak silnie z umysłem ludzkim, iż stała się nierozłącznym składnikiem duszy naszej i najsilniejszą pobudką naszego działania. Ta to żądza nasycenia się poczuciem własnej potęgi, zwana od czasów swego genialnego piewcy Fryderyka Nietzschego poprostu żądzą potęgi, jest twórczynią wszystkiego, co wychodzi poza zakres zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb człowieka, a historia kultury nie jest niczem innym, jak dziejami powstawania coraz to nowych sposobów zaspakajania tej żądzy.

Narodziny pierwszej rozkoszy umysłowej człowieka były dla świata zwierzęcego katastrofą. Mimo iż z postępem kultury sposoby zaspakajania żądzy potęgi mnożą się, pozostał człowiek wierny pierwszemu źródłu, z którego jej zaczerpnął. Żądza mordowania zwierząt pozostała do dzisiaj nie tylko u ludów prymitywnych najsilniejszą namiętnością, ale i u ludów kulturalnych nie straciła nic na sile. Łowy ludów prymitywnych są walką eksterminacyjną ze światem zwierzęcym bez względu na szkodę, jaką myśliwcy sobie tem wyrządzają. Indianie Ameryki północnej dopadliszy stada bawołów, mordowali bez litości i rachuby każde zwierzę, którego zdołali osiągnąć, zabierali dla siebie kilka potrzebnych im sztuk, resztę zaś pozostawiali na pożarcie dzikim zwierzętom. Z podobną zaciekłością tępią murzyni Afryki środkowej słonie a dzicy Australji zdołali wytępić wogóle wszystkie większe ssawce i ptaki na swym kontynencie. Wiele gatunków ptaków morskich wyginęło już w zupełności lub jest na wymarciu z tego tylko powodu, że mieszkańcy wybrzeży, na których się gnieźdzą, mordują je masowo, mimo iż nie mają z tego żadnego pożytku. Ludy kulturalne mają mniej sposobności do masowego mordowania zwierząt, każdą jednak, która się nadarzy, wyzyskują

sumiennie. Mieszkańcy południowych wybrzeży Europy współzawodniczą w masowym mordowaniu ptactwa przelotnego, spadającego na ich brzegi z plemionami dzikimi; łowcy wielorybów nie przepuszczają żadnemu spotkanemu zwierzęciu, choćby je mieli porzucić nietknięte; lud wiejski w okolicach o niskim stopniu kultury nie przepuszcza żadnemu żyjącemu stworzeniu z wyjątkiem niektórych uprzywilejowanych gatunków (bociany, skowronki), wydobywanie zaś piskląt z gniazd i znęcanie się nad mniejszemi zwierzętami jest najulubieńszą zabawką dzieci. Łowy możnowładców ubiegłych wieków nie wiele się różniły pod względem rozlewu krwi zwierzęcej od polowań Indian a i dzisiejsze uroczyste polowania nie są niczem innym jak masowemi rzeziami zwierząt, spędzonych przez naganiaczy na jedno miejsce. Namiętność łowiecka należy do najsilniejszych namiętności ludzkich, jak to można obserwować w okolicach, gdzie polowanie dostępne jest dla szerokich warstw ludności; nawet zawodowy zbrodniarz nie decyduje się tak łatwo na zamordowanie człowieka, jak kłusownik w spotkaniu z organami porządku publicznego lub konkurentami.

Pierwszą doniosłą zmianą, jaką żądza potęgi wywołała w sposobie myślenia pierwotnego człowieka, jest wytworzenie się poczucia wyższości ponad świat zwierzęcy. Aż do tego czasu zdawał sobie człowiek niewątpliwie całkiem jasno sprawę z faktu, że jest tylko jednym z licznych gatunków zwierzęcych i to nawet z ostatnich. Własna wyższość umysłowa nie mogła w tej ocenie grać żadnej roli, gdyż w naiwności swej przypisywał człowiek pierwotny zwierzętom równy lub nawet wyższy poziom rozwoju umysłowego i posiadanie mowy. Opowiadania, w których zwierzęta myślą i mówią po ludzku, są najstarszemi produktami myśli ludzkiej; towarzyszyły one już ludom w ich przedhistorycznych wędrówkach do dzisiejszych siedzib i z tego powodu spotykamy w nich niejednokrotnie u najbardziej od siebie odległych szczepów zadziwiająca zgodność treści (bajki Fzopa i opowieści Hotentotów). Z reguły dokonują zwierzęta w tych opowiadaniach rzeczy dla człowieka niemożliwych i są wcieleniem odwagi, rozumu i przebiegłości. Wieśniacy krajów słowiańskich do dziś dnia wierzą, że zwierzętom znane są tajniki przyszłości; człowiek któremuby się udało posłuchać rozmów, jakie toczą między sobą zwierzęta domowe w noc Bożego Narodzenia, dowie

się wszystkiego, co go czeka w ciągu najbliższego roku. Ludy pierwotne przypisują zwierzętom wprost posiadanie duszy, to też zabiwszy zwierzę, którego się obawiają, błagają jego ducha o przebaczenie zapomocą skomplikowanych obrzędów. W miarę jednak jak ulepszenie broni i sposobów myśliwskich zapewnia człowiekowi przewagę nad coraz większemi i groźniejszymi zwierzętami, poczyną działać żądza potęgi. Odtąd przyznaje się on do pokrewieństwa tylko ze szczególnie groźnymi przeciwnikami ze świata zwierzęcego, wywodząc od nich swój początek, ludziom natomiast, którymi pogardza, przypisuje pochodzenie od zwierząt niższych gatunków (totemizm). Wreszcie przewaga człowieka staje się tak stanowczą, że czuje się on w prawie pogardzać nawet najpotężniejszymi przedstawicielami świata zwierzęcego, wypiera się zatem wszelkiego pokrewieństwa ze zwierzętami i szuka dla siebie nadprzyrodzonego początku; toteż gdy zjawilo się pojęcie bóstwa (jako pierwsza próba zrozumienia sił przyrody), powstają zaraz podania o pochodzeniu od istot boskich. Pomiedzy człowiekiem a światem zwierzęcym powstaje głęboka przepaść pogardy; nawet najnędzniejszy parjas cywilizowanych i półcywilizowanych społeczeństw uważa się za istotę nieskończenie wyższą od choćby najwyżej stojących zwierząt a jako jedyne usprawiedliwienie egzystencji świata zwierzęcego uważa jego użyteczność dla człowieka.

W ten sposób zakończył się ostatecznie proces ucłowieczenia rozpoczęty zejściem naszych antropoidalnych przodków z drzew; rozbrat ze światem zwierzęcym stał się zupełnym, odtąd idzie już człowiek własnymi drogami z całą świadomością swego wyjątkowego stanowiska wśród reszty stworzeń żyjących. Wykolejony z drogi, po której tak pewnie i bezpiecznie prowadzi inteligencja plazmy wszystkie inne twory żyjące, musi szukać celu dla swego istnienia i znajduje go w zaspakajaniu swej najsilniejszej namiętności — żądzy potęgi.

Fatalne skutki tej samowoli nie dają długo na siebie czekać. Zaledwie zrodzona, zwraca się żądza potęgi przeciw swemu twórcy. Zwycięstwa odnoszone nad światem zwierzęcym przestają ją zaspokajać. Od tej chwili za godnych siebie przeciwników uważa człowiek pierwotny tylko swych bliźnich. I oto zjawia się niespotykany wśród reszty świata żyjącego proces tępienia się nawzajem przez istoty tego samego gatunku. Ze motywem była tu ta sama żądza

potęgę, która pchała człowieka pierwotnego do masowego mordowania zwierząt, świadczy wymownie sposób nasycania się odniesionym tryumfem.

Ponieważ epilogiem walki pierwotnego człowieka ze zwierzęciem jest zawsze spożycie jego zwłok (dla ludów najprymitywniejszych nie ma zwierząt niejadalnych), przeto i walka z podobną sobie istotą musi mieć to samo zakończenie. Człowiek jedyny z całego świata zwierzęcego przełamuje wstręt do pożerania osobników tego samego gatunku i staje się nałogowym ludożercą.*) U ludów prymitywnych towarzyszył kanibalizm, aż do czasu wmięszania się narodów europejskich, stale wszelkim walkom, że zaś i w Europie był w czasach przedhistorycznych w tym samym stopniu rozpowszechniony, świadczą niedwuznacznie stopy rozłupanych lub nadpalonych kości ludzkich zachowanych z tej epoki w legowiskach człowieka. Jako trwała pamiątka tych czasów przechował się w umyśle męskim kanibalityczny sposób wartościowania kobiety, która z natury rzeczy w pierwszym rzędzie stanowiła przedmiot łowów. Rola, jaką pełnią kształtów odgrywa jako czynnik budzący pożądanie mężczyzny, nie jest bynajmniej naturalną; w świecie zwierzęcym wystarcza do obudzenia popędu płciowego samców sam tylko węch, fizyczne kwalifikacje samicy są zupełnie bez znaczenia. Tylko u człowieka, wskutek tysiące lat trwającego zespolenia aktu płciowego z pożarciem ofiary, uległ popęd płciowy wypaczeniu, które przywykliśmy uważać za zupełnie naturalne.

W najdawniejszej produkcji artystycznej czerpiącej tematy wyłącznie z zakresu sprawy, najżywiej a raczej jedynie prac człowieka interesującej — łowów, rysunki potwornie otyłych kobiet mieszają się z podobiznami spasionych turów i jeleni jako wyraz pożądania artysty-myśliwca. Przyjęte powszechnie mniemanie, że pełnia kształtów kobiecych oddziaływa na mężczyznę jako zewnętrzna oznaka zdrowia i siły, jest błędne, tużza bowiem idealnej kobiety, jaką przedstawiają nam przedhistoryczne rysunki i rzeźby, graniczy z kalectwem a i dzisiaj jeszcze ludy różnych okolic kuli ziemskiej (ludy semickie Wschodu i północnego wybrzeża

*) Wstręt ten datuje się bezwątpienia jeszcze z tych czasów, gdy rozmnażanie odbywało się wyłącznie przez dzielenie się organizmów i wydawanie pączków. Rozdzielone w ten sposób części tej samej plazmy zachowały prawdopodobnie do pewnego stopnia poczucie przynależności wzajemnej co uniemożliwiało pożeranie się nawzajem.

Afryki, wiele szczepów murzyńskich i niektórzy wyspiarze oceanu Spokojnego) tuczą kobiety swe do tego stopnia, że te niejednokrotnie tracą możność swobodnego poruszania się.

Co do tego, że całus jest tylko modyfikacją aktu kłania, trudno mieć wątpliwości, zwłaszcza że w chwilach szału, kiedy płaszczyk kultury zsuwa się z ramion człowieka, identyczność obu tych aktów występuje w całej nagości.

W miarę rozrostu kultury kanibalizm zanika, mimo to jednak w odniesieniu do pokonanych wrogów przechodzą się długo jeszcze praktyki symbolizujące akt pożerania zwłok. Tak więc wiele szczepów prymitywnych obserwuje do dziś dnia obyczaj zjadania pewnej specjalnej części ciała (serca, wątroby, oczu) a w Europie według świadectwa Herodota*) Scytowie jeszcze za jego czasów pijali krew pomordowanych wrogów. Inne ludy pierwotne jak np. wyspiarze oceanu Spokojnego, murzyni środkowej Afryki a doniedawna i indyane Ameryki północnej zadawała się spożytkowaniem części ciała pomordowanych, tak jak się spożytkowuje zwłoki zwierzęce, używając skór i włosów jako stroju i ozdób, czaszek na puławy, kości jako trofeów i narzędzi. Jeszcze tak wysoko kulturalne ludy starożytności jak Grecy i Żydzi nie wzdrażają się przed rzucaniem zwłok pomordowanych wrogów na żer zwierzętom.

Jeszcze później, gdy człowiek począł wykorzystywać pracę zwierzęcą, nastąpiła mu się możność poniżenia pokonanego przeciwnika do rzędu zwierząt bez potrzeby mordowania go. W czasach historycznych te akty uwierzędzania pobitych odbywają się już przeważnie tylko symbolicznie np. przez stawianie nogi na grzbiecie zwyciężonego, Kambyzes zakłada pojmanym Egipcjanom uzdy na głowy, u Rzymian przeprowadzanie jeńców pod jarzmo jest stałą instytucją państwową, ale Scytowie oślepiają swych jeńców używanych do robienia masła zupełnie tak, jak na wschodzie Europy oślepiają zwierzęta używane do młocki. Jeszcze w wiekach średnich hordy bułgarskie po wymordowaniu słowiańskich Dulebów zaprzęgają ich kobiety do swych wozów, w walkach pomiędzy Słowianami a Germanami i Rumunami zwycięzcy zaprzęgają jeńców do pługa a i straszne okrucieństwa popełniane przez plantatorów i białych urzędników w kolonjach na ludach kolorowych zasadzają się głównie na degradowaniu ich do rzędu bydła.

*) Herodot Hist. IV 64.

Rezultatem tego od najdawniejszych czasów przez tysiące pokoleń praktykowanego sposobu zaspakajania żądy potęgi na osobnikach własnego gatunku nienależących do tej samej hordy, jest nienawiść i pogarda między plemionami tkwiąca do dziś dnia na dnie duszy ogromnej większości najbardziej nawet kulturą przepojonych ludzi. Wszystkie ludy kuli ziemskiej bez względu na rasę i stopień kultury pogardzają jednymi ze swych sąsiadów, innych nienawidzą, dlatego że pogardzać nimi nie mogą. Nawet pomiędzy poszczególnymi częściami narodów różniąciami się dialektem lub strojem, ba, nawet pomiędzy sąsiednimi miastami lub wsiami istnieją zwady na temat urojonej wyższości i niższości.

U narodów cywilizowanych właściwą istotę nienawiści międzyplemiennej zasłaniają nam różne czynniki, o których będzie mowa w dalszym ciągu, u ludów jednak stojących na niższych stopniach rozwoju występuje ona niejednokrotnie i dziś w całej nagości. Tak np. uczciwy, pracowity i schludny szczep Korgarów w Indiach Wschodnich doznaje ze strony wszystkich innych szczepów, między którymi żyje, oprócz tych szykan, jakie dotyczą parjasów, specjalnych ograniczeń mających na celu poniżenie go do rzędu zwierząt, tak np. Korgarom nie wolno używać żadnej odzieży a wodę pić mogą tylko z rzek*). Arabowie marokańscy pozwalają Żydom wychylać się poza granice ghetta tylko bosy i w najniebezpieczniejszej odzieży i t. p.

Stan wojny wszystkich przeciw wszystkim, który jako skutek żądy potęgi zapanował w rodzie ludzkim od pierwszej chwili jego istnienia i który miał na wieki pozostać jego klątwą, staje się równocześnie pierwszym czynnikiem kulturotwórczym.

Nie ulega wątpliwości, że pierwsi praludzie żyli w pojedynkę, ten sposób życia bowiem właściwy jest antropidom, skąpość zaś środków żywności w okresie oziębiania się klimatu nie sprzyjała skupianiu się większej liczby osobników. W miarę jednak jak doskonalili się rzemiosło łowieckie, ta ostatnia okoliczność traci na znaczeniu, równocześnie zaś niebezpieczeństwo grożące człowiekowi ze strony bliźnich wzrasta. Te względy skłaniają jednostki do skupiania się celem zaokupowania wspólnymi siłami pewnego terenu myśliwskiego i bronienia go przed współza-

*) Relacja. P. Camiso'a w Civita Catolica.

wodnikami. Do dziś dnia jeszcze ochrona terenów myśliwskich przed wtargnięciem obcych ludzi stanowi u najniżej stojących szczepów jedyny cel zrzeszania się. Hordy prymitywnych myśliciów koczują zawsze na pewnym ściśle ograniczonym terenie, powracając w pewnych porach roku stale do tych samych miejsc. Teren ten uważają za swą własność i każdemu obcemu, który nań wkroczy, grozi niechybna śmierć. Przy takim stanie rzeczy nie może być oczywiście mowy o jakichś stosunkach sąsiedzkich pomiędzy poszczególnymi hordami. Nawet tam, gdzie odbywa się pomiędzy nimi wymiana dóbr zetknięcie osobiste jest wykluczone. Sprzedający pozostawiają ukradkiem swój towar na oznaczonym miejscu a po pewnym czasie powracają, by zabrać towar wymienny, pozostawiony przez kupujących. W ten sposób handlowali w starożytności Fenicyjanie z dzikimi ludami północnej Afryki i tak czynią po dziś dzień ludy stojące na najniższym stopniu kultury.

W zamkniętych w sobie, odciętych od reszty świata hordach epoki dyluwjalnej wytworzyły się pierwsze przejawy kultury a mianowicie: mowa, wierzenia magiczne i pierwsze zwyczaje, regulujące współzycie ludzi ze sobą. Natomiast nie posiadały te luźne skupienia myśliciów przez długi czas, podobnie jak dzisiejsze najniżej stojące ludy prymitywne, żadnej organizacji wewnętrznej.

Rej wodziły jednostki najsilniejsze i posiadające największe doświadczenie, zatem dojrzały mężczyźni stojący u szczytu sił fizycznych. Z czasem poszczególne jednostki starzeją się, tracą siły i zdolność bojową a razem z temi przymiotami poważanie i władzę w hordzie. Żądza potęgi nie pozwala jednak starcom na dobrowolne zrezygnowanie z zajmowanego stanowiska, łączą się więc ze sobą wapólnym celem, którym jest podtrzymanie swego znaczenia; powstaje pierwsza z t. zw. klas rówieśników: klasa starców. Jedność jest siłą, więc z reguły udają się starcom ich ambitne plany; wszędzie, gdzie rozpoczęło się już różniczkowanie hordy, zajmują oni poczesne i wpływowe miejsce jako rada starców. Z drugiej strony dorastająca młodzież niechętnie patrzy na przewagę mężów dojrzałych, dla bronięcia więc swej niezależności łączy się również w klasę młodzieńców. Ze inicjatywę do tworzenia klas rówieśników dała właśnie żądza potęgi, świadczy fakt, zauważony już przez samego Schurtza, który pierwszy opisał te pierwociny organizacji, że tylko klasy młodzieńców i starców t. j. tych,

którzy dobijają się władzy resp. nie chcą z niej zrezygnować, posiadają silną organizację, natomiast „beati possidentes” mężowie dojrzało mało się troszczą o wewnętrzną spójność swej klasy.*) Z czasem wyrabia się pomiędzy rywalizującymi ze sobą klasami pewien stan równowagi; każda z nich posiada wewnętrzną organizację, nazewną zaś pewne prerogatywy unormowane zwyczajem; hordy przeobrażają się w społeczeństwa.

Jest to ustrój ściśle demokratyczny, w którym każda jednostka przechodzi całą drabinę stanowisk społecznych. Taki ustrój przestaje wkrótce zaspakajać żądzę potęgi więcej ambitnych jednostek, szukają one przeto nowych dróg do wybicia się ponad tłum, łącząc się w tajne związki, które zapomocą niezmiernie silnej organizacji i zręcznego wyzyskiwania magicznych wierzeń swych współplemieńców zapewniają sobie niepodzielne panowanie nad resztą szczepu. Związki takie istnieją do dziś dnia u wszystkich prawie szczepów Oceanji, Afryki i Ameryki a władza ich nad społeczeństwem, tam gdzie pierwotny ich charakter nie zatrić się jeszcze, jest nieorganiczna. Z czasem, gdy władza tych związków dostatecznie się ugruntowała, odrzucają one wszelką tajemniczość jako niepotrzebną, stają się klasą uprzywilejowaną dając początek istnieniu szlachty (takie przejściowe stadjum przedstawia obecnie rozpowszechniony szeroko na wyspach Oceanu południowego związek Aréoi). Tu jest początek państwa, szlachta bowiem reguluje swój stosunek do reszty społeczeństwa za pomocą przepisów, które stają się związkiem praw, stosunek zaś do sąsiadów przez ustalenie obustronnie uznanych granic.

Władzę swą nad resztą szczepu wyzyskuje klasa rządząca, rzecz naturalna, do nasycenia swej żądzę potęgi przez imponowanie tłumowi i budzenie jego zazdrości. Służą do tego celu stroje i ozdobna broń, otaczanie się służbą, a co za tem idzie przysparzanie sobie własności w mierze niedostępnej dla pospółstwa.

Pojęcie tej ostatniej zjawia się właśnie na tym stopniu rozwoju jako nowy sposób zaspakajania żądzę potęgi. Teoria głosząca, iż pojęcie własności jest nierozdzielnie związane ze sposobem myślenia człowieka i istnieje tak dawno jak on, jest błędna. W epoce przedkulturalnej po-

*) Schurtz sam tłumaczy sobie ten objaw fałszywie zaabsorbowaniem mężów w silę wieku sprawami domowymi. Jak zobaczymy później, ojców rodzin u ludów prymitywnych nie absorbuje ani rodzina ani gospodarstwo domowe.

siada człowiek tylko nieliczne przedmioty, niezbędne do życia, jak odzież, szafas, broń, które mają dla niego wartość tylko o tyle, o ile służą do rzeczywistego użytku i gromadzić ich niema celu ani potrzeby. Wszystkie rzeczy, z których ogół może równocześnie korzystać, jak pastwiska, lasy, źródła, wody płynące i stawy są wspólne. Nawet wtedy gdy człowiek zaczął już uprawiać ziemię, każdy z członków szczepu zagarnia jej tylko tyle, ile może sam uprawić, a uprawia oczywiście tyle, ile mu niezbędnie potrzeba do wyżywienia się, mimo to grunt ten pozostaje gromadzkim. Stan ten przetrwał w niektórych częściach państwa rosyjskiego aż do wybuchu wojny światowej. Ludność wiejska północnej Słowiańszczyzny nie może się wogóle do dziś dnia pogodzić z faktem zawładnięcia lasami i pastwiskami przez jednostki, wszelkie wody uważa bezwarunkowo za własność wspólną i eksploatuje je bez skrupułów a w wielu okolicach doniedawna owoce wolno było rwać każdemu, sprzedawanie ich uchodziło za grzech. Dopiero gdy człowiek dochodzi pewnym nakładem pracy lub indywidualnej pomysłowości do posiadania rzeczy, które aczkolwiek pożyteczne nie są jednak absolutnie niezbędne do utrzymania egzystencji i widzi zazdrość u mniej przedsiębiorczych i mniej pomysłowych sąsiadów, odkrywa nowy sposób zadowalania swej żądzy potęgi i odtąd własność, jako środek do osiągnięcia najpotrzebniejszej mu rozkoszy, staje się dla niego raz na zawsze największym dobrem, świętością, przed którą wszystkie inne ustąpić muszą. Początkowo moment zazdrości występuje bez żadnych osłonek. Jako własność uważa się tylko świecideła, ozdoby, rzadkie kruszce a w dalszym ciągu stada, które dla ludzi pierwotnych są tylko przedmiotem zbytku. U szczepów pasterskich Afryki i koczowników północnej Azji posiadają poszczególne jednostki tysiące sztuk bydła rogatego wzgl. renów, z których nie ciągną absolutnie żadnych korzyści, gdyż ani nie doją ich, ani nie używają do pociągu, ani nawet nie zabijają celem spożycia. Całą korzyścią z posiadania tak licznych trzód jest dla właściciela opinia bogacza i co za tem idzie możność imponowania mniej zamożnym współplemioncom. Wszystkie te ludy tylko z wielką trudnością można skłonić do sprzedania żywego zwierzęcia, u niektórych jak np. u Korjaków istnieje wprost prawo zwyczajowe, niedozwalające na sprzedanie komukolwiek żywego rena, to też jeśli zmuszeni są dać rena Europejczykowi, odda-

ją go tylko zabitego, bo wtedy nie zachodzi już obawa, że powiększy on stado nabywcy. Niektóre szczepy afrykańskie noszą po swych padłych wołach żałobę.

Najlepszym świadectwem, że ludzkość prymitywna zdaje sobie całkiem jasno sprawę z roli, jaką w pojęciu własności odgrywa moment zazdrości, jest postępowanie z pozostałościami po zmarłych. Nikt nie ośmieliłby się przywłaszczyć sobie czegoś z tych rzeczy, by nie ściągnąć na się zemsty zmarłego. W czasach przedhistorycznych grzebano lub palono ze zmarłym cały jego majątek t. j. broń, odzież, ozdoby, narzędzia, kobiety, służbę i zwierzęta. Tak samo postępowali wedle istniejącej do dziś dnia tradycji starożytni Chińczycy, pozostawiając nadto ziemię zmarłego nieuprawną, a zwyczaj ten trwał aż do czasu, kiedy wpadli na pomysł składania własności nieboszczyka razem z nim do grobu in effigie (z papieru lub gliny). Dzisiejsze ludy prymitywne przechowują te obyczaje w większej lub w mniejszej mierze. Rzeczy służące do osobistego użytku zmarłego niszczy się wraz z jego zwłokami. Wedda, Kamczadale, Betschuanowie, Hotentoci, indjanie południowo-amerykańscy opuszczają chatę zmarłego pozostawiając mu ją na wyłączną własność*), Kafrowie posuwają się jeszcze dalej w ostrożności i palą ją. Inne ludy murzyńskie opuszczają chatę tylko na tak długi czas, dopóki wedle ich wierzeń dusza zmarłego nie zaginie zupełnie. Jeszcze w wiekach średnich i z początkiem nowszych pierwotny charakter własności jako środka do budzenia zazdrości warstw niższych przebija się całkiem wyraźnie w postaci ograniczeń, jakie szlachta nakładała mieszczaństwu, żydom i chłopom co do stroju, mieszkań, służby wystawności uczt i t. p..

Rozwój kultury w czasach najnowszych przyniósł tyle możliwości produktywnego, zużytkowania własności, że jej pierwotny charakter zniknął nam z oczu, nieuprzedzone jednak zastanowienie się nad sprawą musi nas doprowadzić do poznania, że pierwotny motyw jej nabywania nie utracił do dziś dnia nic na sile.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że istnieje pewna granica możliwości rozsądnego zużycia majątku na indywidualne potrzeby człowieka i to granica stosunkowo niska.

Sposób życia potentatów finansowych nie może się zbyt różnić od tego, jaki widzimy u ogółu ludzi warstw

*) Jeszcze do niedawna czynili to i europejscy Lapończycy.

kulturalnych; na te wydatki, jakich wymaga najwybredniejsze nawet zaspokojenie potrzeb duchowych i cielesnych, mogą sobie pozwolić już ludzie średniozamożni, reszta tych ogromnych sum, jakie pochłania życie warstw bogatych, obracana jest na imponowanie otoczeniu. Wspaniałe pałace, w których właściciel zamieszkuje, ściśle biorąc, zaledwie kilka pokoiów, roje służby, z których połowy pan nie zna nawet z widzenia, zaprzęgi przez nikogo nie używane, wspaniałe parki, po których właściciel nigdy się nie przechadza, przynoszą bogaczowi tę jedyną korzyść, że dają mu poczucie potęgi i wywołują podziw i zazdrość otoczenia. Odnosi się to zwłaszcza do twórców tych ogromnych majątków, ci bowiem zaabsorbowani w zupełności powiększaniem swego majątku z reguły nie korzystają zupełnie z nagromadzonych przez siebie skarbów. Fortuny tego rodzaju zawdzięczają swój potworny rozrost tylko tej okoliczności, że twórcy ich będąc milionerami pracują bez odpoczynku dniem i nocą nad pomnożeniem swego majątku, nie używając prawie zupełnie nawet tych przyjemności życia, jakie stoją otworem dla znacznie skromniej uposażonych ich bliźnich. I warstwy średnio zamożne nie pozostają w tyle na punkcie wysiłków w celu imponowania swym bliźnim. Wydatki na blichtr zewnętrzny, mieszkanie, meble, stroje, służbę, powozy, automobile, wyjazdy do modnych letnisk, łoża w teatrach, uroczystości domowe i t. p. pochłaniają w regule lwią część dochodów, często z uszczerbkiem dla innych ważniejszych potrzeb fizycznych i duchowych.

Droga, jaką przedhistoryczni możnowładcy obrali, by nagromadzić jaknajwięcej własności, była bardzo prosta; zmuszali oni warstwy niższe do oddawania sobie części dobytku w postaci danin i do spełniania wyznaczonych prac. W ten sposób wszystkie cenniejsze wytwory rąk ludzkich dostają się w ich posiadanie; z najdawniejszych epok kultury przechowały się tylko pałace możnych, z ubogich lepiarek warstw rządzonych nie pozostało ani śladu. Wszystkie dzieła sztuki, jakie się do dziś dnia zachowały z epoki przedhistorycznej, pochodzą ze świątyń, pałaców i grobowców książąt lub wodzów.

Pospólstwo znosiło ten wyzysk, gdyż organizacje szczerpowały dawały ochronę przynajmniej tej części własności, której nie zabrali władcy. Od tej chwili własność nabywa dla człowieka nowej wartości, staje się nie tylko miernikiem ale i źródłem potęgi. Nawet najślabi, najmniej dzielni mogą

pod osłoną organizacji szczepowej pracą lub przemyślnością pomnażać swój dobytek i dochodzić do znaczenia, które dawniej dawały tylko siła i męstwo. Poświęcając część swego mienia, może każda jednostka uzależniać od siebie ludzi mniej posiadających, może przy pomocy silniejszych, męźniejszych, zdecydowanych na wszystko najemników łamać lub obchodzić prawa, wyrządzać gwałty, mścić się, przeprowadzać swą wolę. Dzięki tym swoim przymiotom staje się własność dobrem powszechnem, w którym każdy może uczestniczyć w miarę intensywności swej żądy potęgi a to nadaje jej charakter dobra najwyższego, świętości, przeciw której bluźnić nie wolno bez ściągnięcia na siebie ogólnego oburzenia.

Sposób korzystania z własności bywa dwojaki, zależnie od charakteru danego osobnika. Jedni zadawają się samą świadomością posiadania potęgi utajonej we własności i strzegą się uszczuplenia jej przez użytkowanie (skąpcy), drudzy używają jej do imponowania otoczeniu i zajęcia w ten sposób zajęcia wyższego stanowiska społecznego.

Łupienie własnych współplemieńców było najprostszym ale powolnie wiodącym do celu i nie zawsze bezpiecznym środkiem gromadzenia skarbów, gdyż łatwo mogło wywołać bunt wyzyskiwanych. Dlatego zaraz po wytworzeniu się najprymitywniejszego ustroju społecznego poczęły klasy uprzywilejowane wykorzystywać nienawiść i pogardę między plemienną do łupienia sąsiadów. Hasło do wyprawy, która najnędnieszemu nawet plebejuszowi dawała możliwość nasycania się dowoli triumfem nad pokonanymi i powiększenia swego mienia, znajdowało zawsze chętny posłuch w masach, to też przez cały ciąg znanych nam dziejów ludzkości toczą się z drobnymi przerwami na całej kuli ziemskiej bezustanne walki.

Ludy starożytne nie odczuwają jeszcze potrzeby upiększania prawdziwych powodów toczonych przez siebie wojen zmyślonemi celami idealnej natury. Władcy Egiptu i Asyrii przyznają się w pozostawionych napisach z naiwnym cynizmem, że wyprawy ich przeciw niejednokrotnie bardzo odległym i całkiem nieznanym szczepom nie miały żadnego innego celu jak zmuszenie ich do uznania wyższości napaśtnika przez złożenie upakarzającego hołdu i daniny. Chępliwe przechwałki tych władców z popełnianych okrucieństw, upokorzeń zadanych pokonanym, zrabowanych łupów i nałożonych danin stanowią lwią część najdawniejszych-

pomników myśli ludzkiej. Dopiero Rzymianie, mimo że wojny ich z małemi wyjątkami niczem się nie różniły od łupieskich wypraw władców Wschodu, wprowadzają obłudnie pojęcie wojny słusznej, które odtąd zagnieżdża się już na stałe w umyśle ludzkim. Ale chociaż pod wpływem tego pojęcia poczęła ludzkość doszukiwać się źródła odwagi wojskowej w innych szlachetniejszych czynnikach, to jednak mężowie stanu wszystkich czasów zdawali sobie w pełni sprawę z faktu, że instykty wojownicze kwitnąć mogą tylko na podłożu żądzy potęgi i podniecali ją w swych wojownikach wszelkimi możliwymi sposobami, wyróżniając stan wojskowy na każdym kroku i patrząc przez palce na wybryki, jakich się często dopuszczał dla nasycenia się swą wyższością nad resztą współobywateli.

Starcia wojenne wywołały dalsze zróżniczkowanie się pierwotnych społeczeństw, wytwarzając obok szlachty i pospólstwa wolnego nowy stan ludzi niewolnych, rekrutujących się z jeńców wojennych i ludności podbitych krajów. Ustrój ten, który spotykamy już u wstępu czasów historycznych, zdołał się utrzymać aż do najnowszych czasów, gdyż stan ludzi niewolnych zniknął w Europie ostatecznie dopiero w połowie XIX wieku.

Konsolidacja stosunków społecznych wewnątrz szczepu stwarza nowe pole do zaspokojenia żądzy potęgi dla tych jego członków, którym brak zdolności do wybicia się zapomocą czynów orężnych lub przez gromadzenie majątku. Polem tem jest dziedzina nauki i sztuki. Motywów naukowej działalności człowieka przywykliśmy szukać we wrodzonym mu dążeniu do szukania prawdy, zapatrywanie t jednak nie może się ostać wobec faktów. Dążność do poznania otaczających nas rzeczy, przejawiająca się żywo już u antropoidów, jest i u człowieka w stanie natury silnie rozwinięta, nie jest jednakże tak intensywna, by mogła skłonić go do podejmowania większych wysiłków umysłowych, jakich wymagają poważne dociekania naukowe. Z wyjątkiem ludów rasy białej i żółtej cała reszta ludzkości stara się do dziś dnia konsekwentnie pracę mózgową ograniczyć do tych rozmiarów, jakich wymaga zaspokojenie niezbędnych potrzeb. Najulubieńszem zajęciem mężczyzn tych ludów jest beczynność a wszelkie środki przedsiębrane przez zarządy kolonji europejskich celem skłonienia ich do dobrowolnego wykonywania jakiejś produktywnej pracy są bezskuteczne. Pobyt w kulturalnem środowisku przez szereg generacji nie poma

ga nic, jak tego dowodzi lenistwo duchowe ludności murzyńskiej północnej Ameryki i Cyganów europejskich. Z pomiędzy ludów europejskich mieszkańcy półwyspu Iberyjskiego, Rumunji i Słowianie wschodni odznaczają się niezrozumiałą wprost dla mieszkańca Zachodu i Północy apatją duchową. Wśród ludów Azji dwa tylko t. j. Chińczycy i Japończycy są w całej pełni rozbudzone duchowo, wszystkie gałęzie pnia turecko-tatarskiego, Mongołowie, Tybetańczycy i Koreańczycy nie ustępują na punkcie gnuśności i ospałości duchowej ludom prymitywnym.

Znajomość przyrody ogranicza się u człowieka w stanie natury do tych rozmiarów, w jakich nabyć jej można przez codzienne obserwacje i doświadczenia, jest zatem czysto empiryczna; wyjaśnieniem obserwowanych zjawisk nie trzodzi on się zupełnie, lecz zadawała się najniedorzeczniejszymi przypuszczeniami. Najstarsze ludy cywilizowane: Sumerowie, Babilończycy, Asyryjczycy, Egipcjanie, Chińczycy, mimo wysokiej kultury materialnej, jaką posiadały, kierowały się w badaniach naukowych również wyłącznie celami praktycznymi, zadawałając się "przybliżonemi lecz do potrzeb życia codziennego wystarczającemi rezultatami. Podobnie utylitarny charakter posiada i nauka Rzymian. Po osiągnięciu pewnego dość zresztą wysokiego poziomu kultury badania naukowe tych ludów stają w miejscu i nie wykazują najmniejszego postępu.

Z upadkiem świata starożytnego następuje znowu 10 przeszło wieków trwający okres zastoju, który kończy się dopiero w epoce renesansu. I dzisiaj, mimo iż oświata ogarnęła najszerze koła społeczeństw cywilizowanych, nie może być mowy o istnieniu wrodzonego pociągu do pracy umysłowej. Ogół inteligentnej publiczności interesuje się tylko tem, co bezpośrednio przynosi korzyść praktyczną. Przeciętnego inteligenta zajmują kwestje naukowe tylko o tyle o ile związane są bezpośrednio z jego fachem, a zatem conajwyżej sprawy społeczne i ekonomiczne, inne wiadomości zbiera on tylko o tyle, o ile mogą się przydać do popisywania się swem wykształceniem. Stosownie do tego celu ogranicza się samokształcenie u kół inteligentnych wyłącznie do pewnej grupy przedmiotów, dającej się zużytkować w towarzystwie, jak historia sztuki i literatury, języki i literatury nowsze, socjologia, ekonomja społeczna, historia filozofji i t. p. Z innych nauk, które szkoła przemocą wbija w głowy uczniów, pozostaje im

po upływie kilku lat, zaledwie zamazany, chaotyczny obraz. Znamiennym objawem jest też zadowolenie z jakim szerokie koła publiczności przyjmują każde ograniczenie programów naukowych szkół i kierowanie ich na tory ściśle praktyczne. Wogóle pracy umysłowej oddają się tylko te warstwy, które w większej lub mniejszej mierze czerpią z niej środki do życia (stan średni), arystokracja i lud wiejski z bardzo nielicznymi wyjątkami unikają jej starannie. Rozrywki mają tem więcej zwolenników, im mniej wymagają myślenia; o tych, które połączone są z pewnym wysiłkiem umysłowym, mówić będziemy w dalszym ciągu osobno. Jedno jest tylko pole, na którym myśl ludzka od tysięcy lat pracuje ochotnie i niestrudzenie. Świadomość bezcelowości istnienia, która, jak gdyby kara za wyłamanie się z pod naturalnego porządku rzeczy, dręczy ród ludzki od początku istnienia, zmusza człowieka do rozpaczliwej reakcji. Mity i pierwotne religie są rezultatem zbiorowej pracy myślowej całych szczepów, później zaś, gdy zjawiają się systemy filozoficzne, każdy, do kogo dotarł ich okruch, przerabia je w swym umyśle w sposób indywidualny i stwarza sobie własny pogląd na tę dręczącą całą ludzkość zagadkę. Tych procesów myślowych nie można jednak uważać za pracę w znaczeniu wysiłku, gdyż nawet zawodowa filozofja dopiero w XIX wieku poczęła się opierać na naukach ścisłych a co za tem idzie wymagać ich opanowania.

Jeżeli dzisiaj jeszcze mimo wielowiekowego wdrożenia do wysiłków, umysł ludzki przechował tak znaczną dążność pierwotnej inercji, to łatwo sobie wyobrazić, jak silną musiała być niechęć do wytężonej pracy myślowej w epoce poprzedzającej powstanie pierwszych zaczątków nauk. A ponieważ wszelkie wdarcie się w tajniki przyrody wymagało przewyciężenia tak wielkich oporów wewnętrznych, budziła wiedza ogólny podziw i szacunek. Na najniższych stopniach kultury, gdy poznawanie przyrody ma na celu opanowanie tkwiących w niej magicznych sił, z podziwem łączy się zabobonna trwoga przed ludźmi, trudniącymi się jakimikolwiek niezrozumiałymi dla ogółu badaniami. Dzięki tej okoliczności uzyskują czarodzieje, jako jedyni posiadacze wiedzy, w prymitywnych społeczeństwach stanowisko dominujące i wywierają decydujący wpływ na tok spraw szczepu.

Na wyższych stopniach kultury czarodziejów zastępują kapłani. Z czasem, gdy wiara w cuda słabnie, musi kasta kapłanów chcąc utrzymać swe dominujące stanowisko w społeczeństwie, imponować otoczeniu realną wiedzą. Tam gdzie kapłani nie są przedstawicielami nauki, lecz tylko sługami bogów i wróżbitami np. w starożytnej Grecji, Chinach, Japonji, tam stanowisko ich jest dość podrzędne. W tych krajach natomiast, gdzie stan kapłański monopolizuje w swych rękach wiedzę jak np. w Babilonie i Egipcie, zajmuje on stanowisko równorzędne z uprzywilejowaną klasą wojowników.

W chwili, gdy Babilon i Egipt wypływają na widownię dziejową, kasta kapłanów w obu tych krajach osiągnęła już swój cel; stan posiadania jej jest dostatecznie ugruntowany, bodziec zatem, który ją dotychczas popychał do wysiłków umysłowych, przestaje działać. Dorobek umysłowy, z jakim Babilończycy i Egipcjanie zjawiają się w dziejach, nie pomnaża się w czasach historycznych zupełnie. W napisach grobowych przechwalają się zmarli kapłani majątkiem i zaszczytami, jakich doznawali za życia, nie wspominając jednak nic o swych zasługach naukowych. Urok tajemniczości, otaczający ich wiedzę, jest jednak tak silny, że nawet kiedy oba państwa, o których mówimy, utraciły już samodzielność polityczną, stan kapłanów był tu i tam jedynym, na którego majątki i stanowisko społeczne obcy najeźdźcy nie ośmielili się targnąć.

Zjawisko to powtarza się w Europie w wiekach średnich, gdy nauka staje się monopolem duchowieństwa. I tu święcenia duchowne są patentem na uczoneść, a równocześnie zapewniają duchowieństwu przodujące miejsce w hierarchji społecznej, brak bodźca do wysiłków sprawia, że nauka śpi aż do nastania epoki renesansu.

Jeszcze wyraźniej przebija się żądza potęgi w dziejach życia umysłowego dwu innych centrów kultury Wschodu—Chin i Palestyny. W obu tych krajach wskutek indolencji stanu kapłańskiego przechodzi nauka w ręce kasty uczonych świeckich. Tu i tam posiada ona bardzo znikomą wartość realną, ale ponieważ warunkiem przyjęcia do kasty jest bezgraniczna cześć dla jej członków (nauczycieli) a cześć ta za pośrednictwem nowowstępujących adeptów szybko się rozszerza na ogół ludności, wybijają się mandaryni i uczeni w piśmie z łatwością na pierwsze miejsce

w społeczeństwie*). I tu z chwilą osiągnięcia celu odpada potrzeba wysiłków nad rozszerzeniem wiedzy i tu więc ko-
stnieje ona i staje się balastem pamięciowym a działalność
uczonych ogranicza się do komentowania prac pierwszych
pionierów nauki.

Nieustanna, niezmordowana dążność do poznawania
prawdy we wszystkich dziedzinach życia, którą przywykli-
śmy uważać za integralną cechę umysłowości ludzkiej
i z której tak jesteśmy dumni, zjawia się poraz pierwszy
dopiero w starożytnej Grecji. U plemion, zamieszkujących
ten kraj, osiąga żądza potęgi swe maximum. Zaszczyty, pły-
nące z przynależności do uprzywilejowanej kasty, nie są
w stanie zadowolić żądzy potęgi Greka, podziw i zazdrość
otoczenia cieszą go tylko wtedy, jeśli są miarą jego osobi-
stej dzielności. Dlatego całe życie Greków jest ustawicznym
ubieganiem o pierwszeństwo na wszystkich polach (agoni-
styka). Ponieważ jednak wedle pojęć greckich praca jest
rzeczą nie godną wolnego człowieka, przeto agonistyka
przejawia się najsilniej w dziedzinach nie przynoszących
korzyści materialnych: na polu ćwiczeń fizycznych, nauki
i sztuki. Nauka grecka obejmuje głównie te umiejętności,
które dzisiaj zaliczamy do humanistycznych, jako to: filozo-
fję, gramatykę, retorykę, dialektykę, muzykę; umiejętności
fizyko-matematyczne traktuje w zupełnem oderwaniu od
praktycznego zastosowania jako środek do wykazania bystro-
ści i ścisłości myślenia. Poza astronomją i teoretycznymi
zagadnieniami fizyki uprawiają Grecy tylko algebrę, teorię
liczb, i geometrię jako ogólną naukę o kształtach i wielko-
ściach, natomiast logistyka (rachowanie liczbami szczególne-
mi) pozostaje tak długo w pogardzie, dopóki astronomja nie
zapotrzebowała jej na swe usługi. Miernictwo, jako nauka
mająca na oku ściśle praktyczne cele, pozostało aż do koń-
ca w pogardzie i zaniedbaniu.

*) Jakimi środkami posługiwali się rabini dla podniesienia swego auto-
rytetu, widać dokładnie z literatury talmudycznej. Tak np. wedle traktatu Baba
mezia fol. 86 a miało kolegjum mędrców obradujące w niebiosach, nie mogąc
znaleźć właściwej interpretacji przepisów tory o trędowatych, wezwać do nieba
jednego z rabinów żyjących (Rabba bar Nachmani), Ten sam traktat fol. 59b
podaje, że gdy pewnego razu podczas obrad Akademji odezwał się głos z
nieba rozstrzygający pewne wątpliwości prawne, jeden z obecnych zaprotesto-
wał przeciw temu rozstrzygnięciu, powołując się na odmiennie brzmiącą uch-
wałę Akademji i w rezultacie Stwórca uznał się za pokonanego przez swe
stworzenia. Wedle traktatu talm. jer Rosz Haszana I 3 stosuje się Bóg do
postawowień Akademji co do terminu święta Nowego Roku i. t. d.

Wobec silnego współzawodnictwa uczeni nie mogą się zadawać przekazywaniem swym uczniom wiadomości nabytych od własnych mistrzów, lecz muszą się starać o własny dorobek naukowy. Działalność swą starają się oni upozorować czystem zamiłowaniem do wiedzy (*philosophia*), ale nie wahają się początkowo, gdy krytycyzm słuchaczy na niskim jeszcze stoi poziomie, zastępować prawdziwej wiedzy retorycznymi sztuczkami (*sofiści*). Nie cofają się też przed teatralnymi efektami, by zwrócić na siebie ogólną uwagę (*cynicy*).

Dażenie do olśnienia czytelnika, zamiast pouczenia go, przebija się najjaskrawiej w dziełach matematyków greckich. Autorowie kładą całą wagę na wynalezienie jaknajtrudniejszych i najefektowniejszych problemów i eleganckie ich rozwiązanie, starając się jednak ukryć drogę wiodącą do tego rozwiązania, tak że do dziś dnia nie wiemy, w jaki sposób Grecy wykonywali dzielenie liczb przez siebie lub wyciągali trzeci pierwiastek, nie mówiąc już o ogólnych metodach rozwiązywania trudniejszych zagadnień (np. metoda *ekshauscji*).

Podniety zewnętrznej nie brakło uczonym greckim, sława ich rozchodziła się aż po najdalsze krańce cywilizacji, miasta rodzinne chlubiły się nimi i obsypywały ich zaszczytami, władcy państw i państewek ubiegali się o ich przyjaźń, nic dziwnego zatem, że w tych warunkach nauka osiągnęła poziom, który i dziś jeszcze budzi nasz podziw.

Gdy z końcem średniowiecza ustaje monopol duchowieństwa na działalność naukową, otwiera się znowu pole do współzawodnictwa i rozwój nauk rozpoczyna się na nowo. Dzięki dopuszczeniu do świątyni wiedzy niższych warstw społeczeństwa i wynalezieniu druku, który pozwala nawet niezamożnym ludziom rozpowszechniać swe zdobycze naukowe, konkurencja staje się jeszcze żywszą niż w starożytnej Grecji a w miarę tego rosną też wysiłki uczonych i ich rezultaty. Właściwe wyobrażenie o roli, jaką czynnik ten gra w świecie nauki może sobie wyrobić tylko ten, kto zna stosunki panujące w wielkich centrach nauki. Pod względem zawiści, intryg, protekcji, nepotyzmu i synekur mogą dzisiejsze uniwersytety, akademje i wogóle instytucje naukowe rywalizować godnie z dworami drobnych książąt XVIII wieku a nawet i brutalnych skandali nie brak od czasu do czasu. Ale i ludzie stojący zdaleka od tych kół, lecz śledzący uważnie literaturę naukową nie mogą mieć

wątpliwości co do istotnego stanu rzeczy. Ustawiczne polemiki o pierwszeństwo każdej myśli,*⁾ reklamowanie przypadkowych nawet plagiatów, pilnie przestrzegany obowiązek przytaczania dokładnie źródła każdego najdrobniejszego cytatu, zdradzają dostatecznie, jak troskliwie czuwają uczeni nad tem, by ktoś nie podszył się pod ich dorobek duchowy. Wszystko to byłoby niemożliwe, gdyby jedynym motywem działalności naukowej było czyste zamiłowanie do wiedzy, jak, to ludzkość powszechnie usiłuje w sobie wmówić. Zamiłowanie takie istnieje bezwątpienia u wielu ludzi, jest ono jednak nie motywem, lecz skutkiem oddania się nauce, człowiek bowiem przywiązuje się do tego rodzaju działalności, który daje mu możność zaspakajania żądy potęgi.

Równie ścisły związek zachodzi pomiędzy żądzą potęgi a drugą gałęzią życia umysłowego ludzkości: twórczością artystyczną.

Dziedzina sztuki jest znacznie wdzięczniejszem polem do nasycania tej żądy aniżeli dziedzina nauki. Jest ona dostępna dla daleko szerszych a temsamem mniejszą dozą krytycyzmu obdarzonych kół społeczeństwa a oddziałując nie na rozum lecz na uczucie i wyobraźnię, wywołuje bez porównania żywsze wzruszenia i silniejsze ich przejawy zewnętrzne. Zimny podziw, którym szersza publiczność otacza ludzi nauki, nie może iść w porównanie z powtarzającemi się przy każdej sposobności namiętными wybuchami uwielbienia dla artystów. Dlatego niema prawie człowieka, któryby nie marzył w młodości o poświęceniu się sztuce a kto raz zakosztował triumfów na tym polu, za nic ma wszelkie inne sposoby zadowolenia żądy potęgi. Stąd pochodzi znana jednostronność artystów, która czyni ich nie zdatnymi do żadnej praktycznej działalności. Mniej się kierując rozumem a więcej uczuciem niż ludzie nauki, nie są artyści w stanie tak konsekwentnie maskować prawdziwych pobudek wewnętrznych swego działania jak tamci i dlatego ich pyszałkowatość, obraźliwość, zazdrość i skłonność do intryg występują na każdym kroku bez osłonek. Utarte mniemanie, że artyści tworzą pod naporem wewnętrznego przymusu, nie jest wprawdzie pozbawione słuszności, ale tam gdzie twórczość ta nie zyskuje im podziwu staje się zabawką lub rzemiosłem a nie jest w stanie wznieść się do wyżyn arcyzmu.

*⁾ Już uczeni XVII-go wieku posługują się celem zastrzeżenia sobie pierwszeństwa swych odkryć t. z. anagramami.

Produkcję artystyczną rozpoczyna człowiek bardzo wcześnie rysunki bowiem i rzeźby należą do najstarszych pomników jego życia umysłowego, na niskich stopniach kultury jednak nie posiada sztuka samoistnego bytu. Dzieła artystów budzą wprawdzie pewien podziw, nie są jednak w stanie zapewnić swym twórcom takiego szacunku, jaki przynoszą męstwo lub przedsiębiorczość na polu zaspokojenia potrzeb materialnych. Rację bytu uzyskuje sztuka tylko przez to, że wchodzi w służbę wierzeń magicznych wzgl. religijnych i rzemiosł (rysunki magiczne, posągi bogów i podobizny zmarłych, architektura, zdobnictwo). Artyści stają się rzemieślnikami, korzysta się z ich pracy, ale nikomu nie przychodzi na myśl notować ich imion i przekazywać je potomności. Tego rodzaju warunki nie mogą być naturalnie bodźcem do wysiłków twórczych, każdy z artystów pracuje wedle reguł otrzymanych od nauczycieli. wpływ wieków przynosi pewien postęp w technice, ale szablon panuje wszędy, indywidualność nie zaznacza się nigdzie.

Taki stan rzeczy, trwający po dziś dzień niezmiennie u ludów prymitywnych i półcywilizowanych, panował i w najstarszych ogniskach kultury Babilonie i Egipcie. Pięmiennictwo tych krajów przechowało nam nazwiska królów, prawodawców, wodzów, kapłanów, lekarzy, ale ani jednego nazwiska artysty. Nic dziwnego zatem, że rozwój sztuki nie postąpił w tych krajach w ciągu kilku tysięcy lat, przez które śledzić go możemy, ani na krok.

Dopiero w Grecji znajduje ta dziedzina życia duchowego odpowiednie warunki do rozwoju. Zaszczyty, któremi lud grecki tak hojnie obsypuje uczonych, spływają i na artystów i to w bez porównania większej mierze. Społeczeństwo nie tylko chlubi się nimi, uwielbia ich i nagradza najwyższymi dostojenstwami, ale i nie szczędzi ofiar, by stworzyć im idealne warunki do zabłyśnięcia swym talentem. Małe nawet państewka budują wspaniałe teatry i stadiony, wypróżniają swe skarbcze, by zrealizować najzbytkowniejsze fantazje rzeźbiarzy i architektów, poszczególni obywatele uważają sobie za punkt honoru rujnować się na wspaniałe urządzenia widowisk teatralnych (liturgje). W tych warunkach wystarcza 200 lat, by sztukę ze stanu dziecięctwa w którym pozostawała od 5000 conajmniej lat w Babilonie i Egipcie doprowadzić do wyżyn, poza które i dziś wyjść nie możemy.

Z upadkiem samodzielności greckiej pogrąża się sztuka

ka znowu na przeciąg półtora tysiąca lat w letarg. W państwie rzymskiem miała ona wszelkie warunki do dalszego rozwoju, ale nie dawała swym adeptom możności zaspokojenia żądzy potęgi, gdyż Rzymianie, w przeciwstawieniu do Greków, cenili tylko zawody praktyczne, sztukę zaś uważali za zabawkę w chwilach odpoczynku lub nudy. Dlatego i sami nie stworzyli własnej sztuki i podcięli skrzydła sztuce greckiej, zawładnąwszy jej ojczyznę. Ten sam stan trwa przez wieki średnie, gdyż w okresie tym jedynie rzemiosło rycerskie i stan duchowny były polem, na którym można było znaleźć zaspokojenie swych ambicji. Dopiero w epoce renesansu, gdy odżyły greckie zapatrywania na dostojność sztuki, gdy przed artystami otwarła się na nowo możliwość zdobywania zaszczytów, wpływów i wysokich stanowisk w hierarchji społecznej, budzi się ona z uśpienia i staje odrazu na najwyższym poziomie.

Wyodrębnienie się uczonych i artystów z pomiędzy warstw, do których początkowo należeli, posuwa dalej proces różniczkowania się społeczeństw, stwarzając nową warstwę pracowników umysłowych czyli t. zw. inteligencję, która w życiu nowoczesnych społeczeństw odgrywa w znacznym stopniu rolę kierowniczą.

Czynnik, który doprowadził do uwarstwiania się społeczeństw, stanowi też całą treść dalszego ich życia. Pierwotny podział na warstwy przestaje wkrótce wystarczać, warstwy zatem dzielą się dalej na klasy i stany a każda z tych grup uważa się za znacznie lepszą od bezpośrednio niższej i stara się od niej możliwie dobitnie wyróżnić na zewnątrz. Wszystkie klasy z wyjątkiem najwyższej i najniższej pozostają do siebie w stosunku zależności, każda musi zaspakajać żądzę potęgi klas, znajdujących się ponad nią, znajdując rekompensatę w wynoszeniu się ponad niższe. Stosunek świadczenia do korzyści pogarsza się rzecz jasna, im niżej schodzimy wdół, dlatego im niżej na drabinie hierarchji społecznej tem żywiej występują u jednostek i całych klas usiłowania poprawienia swej pozycji socialnej. Dążenie tych ostatnich jest jednak skierowane we wprost przeciwną stronę jak ambicje indywidualne. Podczas gdy jednostki dokładają wszelkich starań, by wejść do klasy wyższej, tłum, któremu liczebność uniemożliwia tego rodzaju podniesienie się socialne, dąży do ściągnięcia klas wyższych na swój własny poziom przez pozbawienie ich przywilejów. Zakusy rewolucyjne klas śred-

nich nie są zbyt żywe, w rezultacie bowiem wolą one znośić upokorzenia od nielicznych stosunkowo warstw wyższych, aniżeli przez zupełną demokratyzację społeczeństwa wyrzec się możliwości imponowania swą pozycją socjalną warstwom niższym. Groźne natomiast są warstwy najniższe, które, nie mając już na kim poszukiwać rekompensaty za swe świadczenia na rzecz żądzy potęgi warstw wyższych, muszą dążyć do zupełnego obalenia istniejącego porządku społecznego. Że motorem tych dążeń do demokratyzacji nie są żadne pobudki idealne lecz żądza potęgi, świadczą dosadnie koleje jakie przeszły wszystkie dotychczasowe rewolucje, najjaskrawiej zaś ostatnia rewolucja rosyjska, z której natychmiast wyłoniła się nowa arystokracja bolszewicka, złożona z prowodyrów ruchu, a gnębiąca całą resztę społeczeństwa bez porównania srożej aniżeli dawne warstwy rządzące. Dlatego jednym z głównych środków przeciwdziałania fermentom społecznym było po wszystkie czasy unieszkodliwianie osobników nadających się na przywódców ruchów rewolucyjnych przez dopuszczanie ich do warstw wyższych

Wobec decydującej roli, jaką żądza potęgi odgrywa, jako czynnik tworzący i podtrzymujący życie społeczeństw, schodzi wpływ uczuć altruistycznych na zupełnie podrzędny plan.*) Zdolność człowieka do tego rodzaju uczuć jest wogóle bardzo niewielka. Po zwierzęcych przodkach odziedziczyć jej nie mogliśmy, bo jak widzieliśmy antropoidy żyją w pojedynkę lub parami, co nie pozwala na ukształcenie się altruizmu. Ssaki niższych gatunków, żyjące gromadnie, nie wykazują żadnych tego rodzaju uczuć; nie troszczą się one naogół o siebie nawzajem, tylko niebezpieczeństwo jednoczy je do wspólnego działania. U człowieka egoizm zwierzęcy wzmógł się jeszcze pod wpływem dominującego w jego umyśle uczucia żądzy potęgi. Nawet i potępienie, z jakim spotyka się ogólnie samolubstwo, jest tylko wynikiem powszechnego egoizmu. Nic nie obraża tak miłości własnej człowieka, jak spostrzeżenie, że sprawy, dotyczące go blisko, są dla otoczenia obojętne, by więc uzyskać współczucie bliźnich, symuluje sam żywy interes dla ich spraw. Mimo wielowiekowego przyzwyczajenia się do bu-

*) Jako najlepszą ilustrację powyższego twierdzenia pozwolę sobie przytoczyć znane słowa Clemenceau: „Nigdy nie będę pisał pamiętników. Zbyt wiele widziałem i wiem zbyt wiele, więc gdybym je napisał, to nie było by ani jednego człowieka na świecie, któryby chciał wziąć udział we wojnie, gdyby przyszłość jego ojczyzny była zagrożona”.

dzenia w sobie tego sztucznego uczucia, nie zdołał jednak człowiek przyswoić go sobie na stałe. Miłość bliźniego wcielamy chętnie w czyn tam, gdzie to nie koliduje z naszymi własnymi interesami, lada silniejsze wzruszenie jednak, jak gniew, strach, smutek, pożądanie wystarcza, by wyeliminować ją chwilowo zupełnie z naszej psychiki. Jest rzeczą naturalną, że nad tak słabo w umyśle ufundowaną naleciałością odnoszą przyrodzone instynkty człowieka łatwe zwycięstwo. Podobnie jak organizm nasz wydalą na zewnątrz każdego intruza, którego nie może asymilować, tak i umysł korzysta z każdej sposobności, by pozbyć się dolegającego mu balastu uczuć altruistycznych. Codzienne doświadczenie wykazuje, jak prędko młodzi ludzie, wychowani w najpiękniejszych zasadach, pod wpływem żądzy użycia lub złego towarzystwa zamieniają się w opryszków pozbawionych wszelkich uczuć ludzkich a każde chwilowe rozluźnienie żelaznych oków prawa, tłumiących naturalne instynkty, wywołuje nieuchronnie podobne skutki w masach. Wszystkie dłuższe wojny i katastrofy elementarne (głód, zaraza) wywoływały zawsze ogólne zdziczenie, nad którego usunięciem trzeba było pracować dziesiątki lat. Rozwodzić się dłużej nad tym przedmiotem nie ma potrzeby, bo wśród zdziczenia wywołanego ostatnią wojną właśnie żyjemy, tylko na powszechność tego objawu chcieliśmy zwrócić uwagę. Że te warstwy społeczeństw, które i w czasach normalnych przyzwyczajone były gonić za zyskiem za wszelką cenę, wyzbyły się wszelkiej etyki możnaby jeszcze zrozumieć, fakt jednak iż nawet inteligencja tych zawodów, które zawsze wywieszały sztandar najwznoślejszych ideałów ludzkości, odrzuciła z nieporównanym cynizmem najprymitywniejszą kulturę etyczną, dowodzi że niema do dziś dnia w społeczeństwach cywilizowanych ani jednej większej grupy ludzi, u którejby uczucia altruistyczne stanowiły integralną część duchowej fizjonomji.

Dominująca rola egoizmu w naszym sposobie myślenia jest tak widoczna, że filozofja mimo całej obawy przed naruszeniem świętości uznanych przez ogół, nie mogła tego objawu pominąć milczeniem. Empiryzm angielski, otwierający epokę filozofji nowoczesnej (Hobbes, Locke), uznaje egoizm za naturalny sposób myślenia człowieka i sprężynę wszelkiego działania. Na tę samą odwagę zdobywają się sensualiści i materjaliści francuscy (Helvetius, La Mettrie) a z nowszych filozofów Schopenhauer i apostoł egoizmu

Kaspar Schmidt (Maks Stirner). Mimo to ludzkość broni się wytrwale przed uznaniem rzeczywistego stanu rzeczy i woli oszukiwać się głośnymi twierdzeniami, którym rzeczywistość na każdym kroku zadaje kłam.

Głównym powodem, dla którego tak uporczywie wma-
wiamy w siebie uczucia altruistyczne, jest przecenianie ich
roli jako czynnika pod trzymującego państwo. W uczuciach
altruistycznych mianowicie przywykliśmy doszukiwać się
źródła patriotyzmu t. j. zdolności do podporządkowywania
przez jednostki własnych interesów interesowi państwa.
Tymczasem patriotyzm niema z altruizmem nic wspólnego;
jest on również tylko przejawem żądzy potęgi, istnieje bo-
wiem jedynie tam, gdzie potęga państwa zaspakaja żądzę
potęgi jego obywateli. Poraz pierwszy spotykamy go zatem
dopiero w państewkach greckich, gdzie wszyscy obywatele
(ludzie wolni, posiadający pełnię praw obywatelskich) uczest-
niczą moralnie i materialnie w potędze swego państwa
a utrata samodzielnności państwowej jest dla wszystkich ze-
pchnięciem do roli helotów. Wspólność języka, religji, kul-
tury, nie jest w stanie skłonić szczepów greckich do połą-
czenia się w jedno państwo narodowe, bo udział jednostki
w potędze wielkiego państwa, centralnie rządzonego, nie
jest tak bezpośredni jak ten, do którego przywykli obywa-
tele mikroskopijnych państewek środkowej Hellady i wysp.
Słynny patriotyzm staro-rzymski jest w dobie rozrostu pań-
stwa właściwością duchową tylko nielicznej warstwy pa-
trycjuszów, bo państwo to oni, później w światowym pań-
stwie rzymskim przyswajają go sobie tłumy ludzi pochodzą-
cych z narodów podbitych, bo przez uzyskanie tytułu oby-
watela rzymskiego spływa na nich urok potęgi tego państwa.
W państwach feudalnych średnich i nowych wieków jest
patriotyzm wyłącznie przymiotem tej warstwy, której intere-
som państwo służy t. j. szlachty, mieszczaństwo żywi przy-
wiązanie tylko do swego miasta, chłop tylko do wsi rodzin-
nej. I u szlachty jednak podkład tego uczucia jest czysto
materialny, jeżeli wyrzeczenie się własnej narodowości, re-
ligji, języka, obyczajów, konieczne jest dla utrzymania
uprzywilejowanego stanowiska wobec warstw niższych, czyni
ona to bez wahania. Tak sturczyła się szlachta serbska,
spolonizowały litewska i ruska, zgermanizowała czeska
a zrusyfikowała niemiecka krajów nadbałtyckich i rycerstwo
szczepów Kaukazu. Szczególnej wagi nabrał patriotyzm jako
czynnik podtrzymujący państwo z chwilą, gdy skutek do-

puszczenia ogółu obywateli do pełni praw politycznych poczęła rozsądzać organizmy państwowe walka klasowa. Wtedy klasy, zainteresowane w utrzymaniu dotychczasowego porządku społecznego, musiały dołożyć wszelkich starań, by uczucia patriotyzmu zaszczepić i niższym warstwom społeczeństwa. Udało się to odnośnie do mieszczaństwa a w krajach o wyższej kulturze i odnośnie do zamożniejszej części ludności wiejskiej przy pomocy tkwiących w duszach jeszcze od czasów przedhistorycznych uczuć nienawiści i pogardy względem innoplemieńców, natomiast proletariat wiejski i miejski, któremu państwo nie dawało absolutnie żadnego zaspokojenia żądzy potęgi ani pod formą własności, ani możliwości wynoszenia się ponad inną warstwę ludności, zachował się aż do wojny odpornie. Warstwa ta pod wodzą szczególnie ambitnych jednostek z inteligencji, którym możliwość imponowania ciemnym tłumom nie dawała dostatecznej rekompensaty za uczucie niższości wobec warstw uprzywilejowanych, postawiła sobie za cel zwalczanie we wszelki możliwy sposób żądzy potęgi jako źródła wszelkiego zła w życiu społecznym. Dąży więc na wewnątrz do zniweczenia instytucji własności, nazewnątrz zaś do zatarcia szowinizmu narodowego. Akcja jej została chwilowo sparaliżowana przez wybuch wojny światowej, gdyż wobec tak znakomitej sposobności do zrealizowania natychmiast swojej żądzy potęgi, jaką wojna daje nawet najniższym warstwom, musiały wszelkie projekty na przyszłość stracić na wartości, toteż partje socjalistyczne wszystkich krajów stanęły narówni z resztą społeczeństwa pod sztandarami patriotyzmu. Skoro jednak tylko wróciła szara rzeczywistość przedwojenna, wybucha walka ponownie w ostrzejszej jeszcze formie. Przeciw działanie klas, interesowanych w utrzymaniu państwa, objawia się naturalnie wzmożonym dążeniem do rozbudzenia szowinizmu narodowego, który prędzej czy później musi znowu doprowadzić do wojny i w ten sposób ludzkość będzie się ustawicznie wahać pomiędzy rewolucjami wewnętrznymi a wojnami.

Podobnie jak życie społeczeństw, tak i życie jednostek wypełnione jest w zupełności żądzą potęgi. Już wszystkie gry chłopców polegają na współzawodnictwie w zręczności, sile i odwadze lub pozwalają jednemu uczestnikowi napaść się fikcją władzy nad innymi. Również i w wieku dojrzałym wszelkie rozrywki męskie a zatem różne rodzaje sportu, gra w karty, bilard lub szachy, nie mówiąc już

o grach hazardowych, są mniej lub więcej wyraźną walką między dwoma, lub więcej współzawodnikami. Treścią marzeń młodzieńczych są zawsze wielkie czyny, mające zaimponować światu, osiągnięcie wysokich stanowisk, zdobycie wielkiego majątku; całą pełnią życia żyją tylko ci, którzy obrawszy sobie zawód odpowiadający swym zdolnościom, pokonują z powodzeniem przeszkody i są w stanie w wyścigu życiowym trzymać się między pierwszymi. Szczęśliwcy ci nie znają nawet starości, nigdy nie syci powodzeń, do ostatniego tchu tworzą nowe, coraz to większe plany i wprowadzają je w czyn. Przebieg życia całej reszty ludzkości zamknął Schiller w znanym dystychu:

„Dumnie pełnymi żaglami wypływa młodzieniec na morze,
Na ocalonem czółenku powraca starzec w pokorze”

Jest ono jednym pasmem kolejnej rezygnacji z wytkniętych sobie wspaniałych celów, zamykaniem się w coraz ciaśniejszych dążeniach i usiłowaniu zaspokojenia przynajmniej w tych granicach swej żądzy potęgi. Tylko dla tych ludzi istnieje starość; rozpoczyna się ona, gdy człowiek i w tej walce o małe cele daje za wygraną lub, gdy osiągnąwszy to, co przy jego siłach było możliwe do osiągnięcia, spostrzeża, że już niema o co walczyć.

W wypadkach, w których zaspokojenie żądzy potęgi nawet w tak skromnej mierze nie jest możliwe, traci życie dla człowieka wszelką wartość, staje się wegetacją bez celu, nieznośnym ciężarem, od którego bardziej zdecydowane jednostki nierzadko w śmierci szukają wyzwolenia. I na te cierpienia jednak znalazł geniusz ludzki lekarstwo—w alkoholu. Trucizna ta, wprowadzona do organizmu w niewielkiej dozie, wzmacnia chwilowo proces życiowy i daje w ten sposób pijącemu przynajmniej na krótki czas złudzenie rzeczywistego spotęgowania się sił fizycznych i duchowych. Wzmoczone poczucie swej siły, wartości i znaczenia jest pierwszym i najbardziej typowym objawem zatrucia alkoholem. Ludzie pijani mówią bardzo głośno i z wielką pewnością siebie, przechwalają w najniedorzeczniejszy sposób siebie a pomiatają innymi, najmniejszy sprzeciw uważają za ciężką obrazę, która musi być natymiasz ukarana, wobec czego w regule, atakują słownie lub czynnie swe otoczenie. Im więcej zawodów na punkcie zaspokojenia żądzy potęgi doznaje człowiek w życiu, tembardziej pożąda tych chwilowych złudzeń, które mu zastępują to, co inni szczęśliwi przeżywają w rzeczywistości.

Poznanie prawdy, że źródłem i motorem kultury naszej jest żądza potęgi, pozwala nam dopiero ocenić należycie jej wartość. Przekonujemy się mianowicie, że te bolączki, które życie kulturalnej ludzkości czynią prawdziwym piekłem, jak żądza złota, nierówności społeczne, nienawiści klasowe, wyzysk słabszych przez silniejszych, egoizm i bezwzględność, chytrość i obłuda przejawiające się w powodzi kłamstw konwencjonalnych, szowinizm narodowy i wojny nie są, jak to usiłujemy w sobie wmówić, dziecinnymi chorobami kultury, ale stanowią integralne jej składniki. Znikłyby one, gdyby nam się udało kiedykolwiek wyplenić z duszy ludzkiej żądzę potęgi, ale temsamem zahamowalibyśmy motor wszelkiej działalności indywidualnej i zbiorowej, bezcelowość istnienia stanęłaby przed naszymi oczyma w całej swej nagości, zabijając wszelką radość życia i stwarzając beznadziejną atmosferę buddyjskiego klasztoru, którego mieszkańcy, wolni od wszelkich złudzeń, z tępą apatią oczekują roztopienia się w niebycie.

Na szczęście jednak nie należy się obawiać takiej zmiany w duszy ludzkiej. Ani chrześcijaństwo, ani nauki Lao-tse, Konfucjusza i Buddy, zwalczające zgodnie żądzę potęgi, nie zdołały jej wytepić, a intensywność tego popędu nie tylko nie maleje, lecz rośnie z dnia na dzień. Zemsta przyrody, za wyłamanie się z pod jej żelaznych praw, będzie ścigać ród ludzki aż do końca jego istnienia; bożyszcze, które sobie stworzył dla wypełnienia próżni swej egzystencji, będzie zarazem jego największym szczęściem i jego przekleństwem.

VI.

Żądza potęgi nie zdołałaby nigdy rozwinąć tej siły twórczej, której zawdzięczamy powstanie kultury, gdyby mężczyźnie nie udało się odnieść jednego jeszcze triumfu nad porządkiem przyrody przez przywłaszczenie sobie zarezerwowanego tylko dla płci żeńskiej atrybutu nieśmiertelności. Środkiem, zapomocą którego triumf ten osiągnął, była instytucja ojcostwa.

Jeszcze doniedawna uchodziła rodzina za formę życia nierozłącznie związaną z istnieniem gatunku „homo sapiens” dziś jednak dzięki odkryciom Bachofena, Morgana, Posta

i całego szeregu innych badaczy, wiemy już z całą pewnością, że jest ona tworem sztucznym powstałym dopiero w bardzo późnych czasach. Jeżeli niektórzy socjologowie i dziś jeszcze wzdrażliwiają się uznać ten pewnik, to pochodzi to z powodów czysto uczuciowych, a mianowicie z chęci zatajenia przed ludzkością, że przodkowie nasi żyli niegdyś we wspólności płciowej, uchodzącej w oczach żarliwych wyznawców monogamji za zwierzęcą formę życia płciowego niegodną, człowieka. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że przez setki tysięcy lat mężczyzna nie troszczył się zupełnie o kobietę i dzieci, przebywając stale w odrębnej gromadzie męskiej. Do utworzenia się rodziny nie mogło w tych czasach dojść już choćby z tego powodu, że udział mężczyzny w płodzeniu potomstwa był ludzkości przez długi czas nieznan. Jak wykazały spostrzeżenia Strehlowa nad szczepami środkowej Australji, Boasa zaś nad Eskimosami kraju Baffina, ludy te nie mają po dziś dzień dokładnego pojęcia o związku zachodzącym pomiędzy aktem płciowym a poczęciem dziecka. Koncepcję uważa się tam za skutek wejścia w ciało matki jednej z dusz dziecięcych, zamieszkujących rośliny i kamienie, akt płciowy zaś za przygotowanie organizmu matki w celu umożliwienia wejścia weń duszy, względnie za czynność, mającą na celu odżywianie płodu w jej łonie *) Nieświadomość ta jest zupełnie wytłumaczona, u wielu ludów prymitywnych bowiem rozpoczynają kobiety życie płciowe już na długo przed nastaniem zdolności do poczęcia (w 8–10) roku życia, utrzymują je zaś do stosunkowo późnego wieku, związek zatem między ustawicznie powtarzanymi aktami płciowymi a zachodzącą od czasu do czasu ciążą nie jest widoczny. Na zwierzętach ludy te nie mogą obserwować przebiegu procesu rozmnażania, gdyż jedynym zwierzęciem, jakie hoduje jest półdziki pies, którego życie płciowe usuwa się z pod kontroli człowieka. Że taka nieświadomość stosunku zachodzącego pomiędzy aktem płciowym a ciążą panowała w zamierzchłej przeszłości u wszystkich ludów, świadczą ślady pierwotnych pojęć, utrzymujące się po dziś dzień w Europie w postaci bajek o nadprzyrodzonym pochodzeniu dzieci (np. o bocianie); w wielu miejscowościach Niemiec istnieją jeszcze do dziś dnia studnie, których woda ma pomagać w wypadkach bezdzietności, (np. Queckbrunnen w Dreż-

*) Dr. Buschan Illustr. Völkerkunde, i Preuss. Die Geistige Kultur der Naturvolker.

nie, Kiliansbrunnen w Würzburgu), w innych noszą niektóre studnie nazwę Kinderbrunnen (np. w Kolonji, Halle, Zurychu, Brukseli).

Stosunek kobiety do dziecka był w owych czasach taki sam, jak w świecie zwierzęcym stosunek samicy do młodych. I tu więc instynkt macierzyński był wyłącznie wynikiem potrzeby wydzielenia pewnej ilości mleka, do tego celu ochraniała i broniła matka swe dziecko, z chwilą, gdy okres karmienia się kończył, przestawała troszczyć się o nie. Stosunki tego rodzaju przetrwały aż do naszych czasów u najprymitywniejszych ludów wyspiarskich południowo-wschodniej Azji. U szczepów tych, których kobiety i dzieci żywią się owocami, korzonkami, robactwem i t. p. dziecko skazane jest bardzo długo (6-7 lat) na żywienie się głównie mlekiem matki, to też ten okres czasu spędza podobnie jak młode małpięta uczepione do ciała matki, nie opuszczając jej na krok. Przyzwyczajwszy się do trawienia pokarmów spożywanych przez dorosłych i nauczywszy się je wyszukiwać, gubi się dziecko w gromadzie rówieśników i odtąd pozostaje pod opieką całego szczepu, nie troszcząc się więcej o matkę. Podobne stosunki istnieją i u koczujących Cyganów wschodniej Europy z tą tylko różnicą, że wskutek łatwiejszych warunków życia odłączenie dziecka od matki następuje już w 3 lub 4 roku życia. Stan ten jednak nie miał trwać długo. Wykolejenie się plazmy wrodzie człowieczym z naturalnej drogi rozwoju musiało się odbić i na stosunku matki do dziecka. Kobieta dochodzi do poznania, że przytłumienie sekrecji mleka (np. w razie śmierci dziecka) nie przynosi organizmowi jej prócz drobnych dolegliwości narazie żadnej szkody, pielęgnowanie zaś dziecka połączone jest nie tylko z kłopotami i uciążliwościami, ale nadto utrudnia jej w znacznym stopniu walkę o byt. Instynkt macierzyński ulega bez trudności rozumowi i odtąd dzieciobójstwo staje się najpospolitszą ze wszystkich zbrodni, jakie spotykamy u ludów pierwotnych. W dalszym ciągu dochodzi kobieta do poznania, że trudów i przykrości ciąży może sobie oszczędzić choć z niebezpieczeństwem życia przez spędzenie płodu i odrazu występki ten przybiera niesłychane rozmiary. I byłoby w ten sposób ucłowieczenie wywołało w najkrótszym czasie zupełną zagładę gatunku, gdyby nie wmięszal się w tę sprawę mężczyzna. Dla niego, który w trudach i przykrościach procesu rozmnażania i hodowania dzieci nie brał żadnego

udziału, był przyrost hordy rzeczą ze wszech miar pożądaną. Przez powiększenie liczby mężczyzn nabiera horda siły do obrony swych terenów łowieckich przed chciwością sąsiadów i do zyskiwania nowych, powiększenie liczby kobiet ułatwia zaspokojenie popędu płciowego. Z tych powodów występuje mężczyzna zawsze jako obrońca dzieci wobec ich własnych matek. Opieka jego nad dziećmi ogranicza się naturalnie do tych rozmiarów, jakie okazują się pożądane ze względu na warunki życia. Na wyspach, na których przełudnienie mogłoby łatwo doprowadzić do katastrofy, dzieciobójstwo i spędzenie płodu ścigane są z daleko mniejszą surowością aniżeli u plemion, których rozprzestrzenianiu się nic nie stoi na przeszkodzie. Tak samo w czasie niedostatku, spowodowanego brakiem zwierzyny lub nieurodzajem, cieszą się kobiety na punkcie możliwości pozbywania się potomstwa znacznie większą swobodą aniżeli w czasach normalnych. Z jaką skaplivością korzystają one z tej swobody, świadczy dosadnie fakt, że według zgodnych raportów wielu podróżników na wyspie Tahiti, na wyspach Towarzyskich i Hawajskich około 2/3 wszystkich dzieci przychodzących na świat pada ofiarą mordu; wedle świadectw misjonarzy nie ma tam wogóle kobiety, któraby przynajmniej raz nie splamiła swych rąk krwią własnego dziecka. Nie brak naturalnie takich, które mają po kilka lub kilkanaście takich mordów na sumieniu (w jednym wypadku 19).*) Z pomiędzy wszystkich wyspiarzy oceanu Spokojnego jedni tylko, mieszkańcy Karolin, mieli być wolni od tej zbrodni. W Australji, Indjach Przedgangesowych i na wyspach zamieszkałych przez ludność malajską dzieciobójstwo jest rzeczą zupełnie codzienną, wszelkie usiłowania Europejczyków, celem wykorzenienia tego zwyczaju, nie odniosły dotychczas skutku. Zupełnie tak samo ma się rzecz w Ameryce południowej, gdzie wedle Arary, Dobrizhoffera, Castelnau'a i innych podróżników i misjonarzy całe pokolenia zniknęły z powierzchni ziemi wskutek systematycznego uprawiania dzieciobójstwa**). Podobnie i wymieranie wielu plemion indyjskich Ameryki północnej np. Winipegów, i indjan Oregonu należy przypisać w pierwszym rzędzie masowemu popełnianiu przez tamtejsze kobiety tej zbrodni. W ten sam sposób wymarły niektóre plemiona wyspiarskie oceanu Spokojnego (Mariany, Filipiny) i wogóle

*) p. Wachter. Bestia sum

**) idem. Ploss. Das Weib. str. 961.

dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że dzieciobójstwo i spędzanie płodu są głównymi czynnikami, powodującymi gwałtowne wymieranie ras pierwotnych. Że w niektórych okolicach Europy jeszcze w wiekach średnich panowały podobne stosunki (Litwa, Prusy), świadczą kroniki, ślady ich istnienia u Germanów przechowały się w starożytnych podaniach. U ludów, u których mężczyzna stara się ograniczyć swobodę kobiety w mordowaniu dzieci, wyzyskuje ona sprytnie magiczny sposób myślenia, właściwy ludom pierwotnym, by móc się pozbyć przynajmniej części potomstwa (szczególniej bliźniaków), tworząc przesady o nieszczęśliwych dniach przyjścia na świat, niepomyślnych znakach i t. p., co wszystko skłania mężczyznę do zezwolenia na dokonanie mordu. Prócz niechęci do ponoszenia trudów, związanych z wychowaniem dziecka, popycha kobietę prymitywną do pozbywania się potomstwa wiele innych względów, jak np. pragnienie zachowania jaknajdłuższej pozornej młodości i świeżości i t. p.

Pewna zmiana w tych stosunkach następuje dopiero u ludów osiadłych. Mężczyźni tych ludów trudnią się podawaniem łowami, uprawiając przy tem chów bydła. Kobiety przechodzą od zbierania owoców, nasion i korzonków do najprymitywniejszej formy rolnictwa. Jako właścicielka tak cennej rzeczy, jaką jest rola nie może się kobieta obyć bez opieki i obrony męskiej, szuka jej więc u swej najbliższej rodziny t. j. swych braci i braci matki. W ten sposób rola jej staje się własnością jej rodziny i w niej się dziedziczy; mężczyzna utrzymujący z pewną kobietą stosunki płciowe, stoi zupełnie poza obrębem jej rodziny, opiekując się własnymi siostrami. Jest to t. zw. rodzina matrjarchalna, której typ przedstawił pierwszy Bachofen na podstawie stosunków panujących między ludami malajskimi, zamieszkującymi Sumatrę. Na tym stopniu kultury dzieci są bardzo pożądaną siłą roboczą, gdyż matka może ich używać do pomocy przy uprawie roli, to też od tej chwili cieszą się dzieci już nietylko opieką mężczyzn ale i własnych matek. Wrogi stosunek, jaki istnieje w gruncie rzeczy pomiędzy matką a dzieckiem u plemion koczowniczych, przestaje być regułą. Kobieta wita pewną część swych dzieci (te które przyszły na świat w porę t. j. gdy starsze dzieci już chodzą i które w stosunku do obszaru posiadanego gruntu są jej potrzebne) z radością i dokłada starań, by wychowały się zdrowo. Nić sympatji łącząca w ten sposób matkę z dziec-

kiem od początku, wzmacnia się przez karmienie, przynoszące kobiecie błogość fizyczną i przez ustawiczne stykanie się z ciałem dziecka, zaspakajające pociąg do kontrektacji. Okoliczności powyższe w połączeniu z faktem, że kobieta pod względem duchowym stoi daleko bliżej dziecka jak mężczyzna (szczególniej u ludów prymitywnych), i że wobec tego jest ono dla niej najodpowiedniejszym towarzystwem, sprawiają, że na tym stopniu wywiązuje się w większości wypadków pomiędzy matką a dzieckiem stosunek wzajemnego tkliwego przywiązania. Nie jest to jeszcze uczucie równowartościowe z miłością macierzyńską ludów kulturalnych, nie obejmuje bowiem wszystkich dzieci, lecz tylko te, które z jakichkolwiek powodów są matce na rękę a trwanie jego rozciąga się w regule tylko na wiek dziecięcy t. j. okres, w którym dziecko pozostaje w najściślejszej łączności z matką, nie przeszkadza zatem np. ludom afrykańskim do uprawiania handlu dziećmi na wielką skalę, jednak w porównaniu do stosunków, panujących u ludów zupełnie pozbawionych kultury, stanowi już znaczny krok naprzód.

W ustroju matrjarchalnym żyje po dziś dzień jeszcze przeważna część ludów pierwotnych a mianowicie: wszystkie prawie ludy murzyńskie Afryki, indjanie amerykańscy, autochtoni Australji i wyspiarze oceanu Spokojnego. U wielu z tych ludów właściwa konstrukcja rodziny przysłonięta jest wskutek ustawicznego stykania się z ludami o ustroju patrjarchalnym i wpływów obcych religji (mahometanizm, chrystjanizm) płaszczykiem patrjarchatu (np. u Malajów), jest to jednak tylko łudzący pozór, w gruncie rzeczy całe myślenie tych ludów obraca się w dawnych formach matrjarchalnych. Oczywiście rzecz, że i Europa nie mogła przeskoczyć tego naturalnego stopnia rozwoju, toteż u wszystkich ludów europejskich spotykamy mniej lub więcej wyraźne ślady patrjarchatu. Istniał on bez żadnej wątpliwości u przedaryjskich autochtonów naszego kontynentu, zarówno na półwyspie Bałkańskim (Lokrowie) i wyspach morza Egejskiego, jak w Italji (Etruskowie) i na półwyspie Iberyjskim (Kantabrowie), u Piktów zamieszkujących Wielką Brytanię, u północnego ludu Sitonów, u koczowników wschodniej Europy (Massagetów). Ale i ludy aryjskie nie były bynajmniej wolne od tej formy rodziny, jak to usiłują udowodnić niektórzy badacze prehistorji (Schrader). Nawet u Greków, u których w czasach historycznych spotykamy

już ustrój ściśle patryjarchalny, panował jak wskazują wyraźne ślady jeszcze na krótko przed epoką historyczną matryjarchat;*) u Rzymian plebs, aż do utrwalenia się chrześcijaństwa, zachowuje w gruncie rzeczy dawną matryjarchalną formę rodziny. U Germanów pierwszego wieku po Chr. stwierdza ją ponad wszelką wątpliwość. Tacyt, o istnieniu jej u Celtów świadczy staroiryjskie prawodawstwo. Wobec tych faktów nie może ulegać żadnej wątpliwości, że jeszcze na jakie 1000 lat przed Chrystusem matryjarchat był ogólnie panującą formą życia rodzinnego.

Matryjarchalna forma rodziny była bezwątpienia mężczyźnie bardzo na rękę, znajdował on w niej bowiem zaspokojenie popędu płciowego, nie potrzebując się troszczyć o los kobiety i dzieci. Swobodę swą wyzyskuje mężczyzna na tym stopniu rozwoju w ten sposób, iż poświęca cały swój wolny czas zaspakajaniu żądzy potęgi na terenie życia społecznego. Ustawiczne obrady, skomplikowane obrzędy religijne, roki sądowe, układy i ceremonie międzyszczepowe dają mu bezustanną sposobność do popisywania się zadziwiającym nieraz talentem oratorskim, poetyckim i mimicznym, doświadczeniem, przebiegłością, odwagą, zręcznością, siłą i t. p., przymiotami. Człowiek posiadający te przymioty zyskuje poważanie, zaszczytne przydomki, prawo do noszenia odznak, decydujący głos w radzie i sądzie, najważniejsze funkcje przy obrzędach, wreszcie godność wodza. Wybitne stanowisko przynosi ze sobą zwiększenie dobytku; starszyzna posiada większą ilość żon i niewolników, większe trzody, bogatszy strój, broń, przyrządy i ozdoby, na które pospółstwo zdobyć się nie może.— Posiadanie własności unaocznia prymitywnemu mężczyźnie po raz pierwszy efemeryczny charakter jego istnienia, nasuwa mu bowiem zagadnienie, co się stanie z jego mieniem po śmierci. Świadomość wspólności pochodzenia, łącząca go z rodzinami siostr, nie wystarcza do pokonania zazdrości o widome oznaki potęgi, więc umierając zabiera je ze sobą do grobu lub żąda ich zniszczenia przy pogrzebie. Ponieważ objaw ten stale się powtarza, przeto dla ludów pierwotnych zazdrość względem żyjących i wrogów do nich stosunek staje się nieodłącznym atrybutem zmarłych. Pod wpływem tych wierzeń niektóre szczepy uciekają, jak to widzieliśmy wyżej, przed duchami zmarłych, inne podejmują natomiast z nimi

*) Zmaganie się ze sobą obu tych form rodziny stanowi podłoże tragedji Ajschylosa Eumenidy.

walkę. Starają się zatem zapomocą różnych obrzędów pogrzebowych zmylić nieboszczykowi drogę do chaty, usiłują mu uniemożliwić opuszczenie grobu przez krępowanie zwłok, otaczanie grobu cierniami i t. p. wreszcie dokonują rozlicznych ceremonji magicznych, mających na celu odpędzenie zmarłego od siedzib krewnych i znajomych.

Pojednanie pomiędzy światem żywych i państwem umarłych dokonuje się dopiero w ostatnim dziesiątku tysięcy lat przed naszą erą w dwu punktach świata starożytnego: w południowo-zachodniej Azji w dolinie Eufratu i Tygru i na najdalszym jej wschodzie na terytorjum dzisiejszych Chin. Tu i tam przeszli poraz pierwszy mężczyźni, prawdopodobnie wskutek zbytniego zagęszczenia się ludności i wynikającego stąd braku pastwisk, od łowiectwa i chowu trzód do uprawy roli. Odbierają kobietom ziemię, ulepszają metody pracy przez wprowadzenie narzędzi rolniczych (pługa), nawadnianie i osuszanie i doprowadzają rolnictwo do wysokiego rozkwitu. Fakt wejścia w posiadanie ziemi wywołuje przewrót w sposobie myślenia mężczyzny. Dotychczas brakowało mu dostatecznie trwałych obiektów posiadania, własność ludów koczowniczych bowiem związana jest ściśle z osobą posiadacza i wskutek tego, tak jak on sam, doczesna. Dotyczy to szczególnie trzód stanowiących główne bogactwo koczowników. Niezmiernie częste zarazy, posusze, napady dzikich zwierząt, dziesiątkują ustawicznie ogromne stad plemion prymitywnych, najwięksi bogacze stają się często w ciągu kilku dni nędzarzami a i abstrahując od nieuchronnych przypadków jest rozkwit trzód zawisły w zupełności od troski, umiejętności i dzielności właściciela, związany zatem najściślej z jego osobą. Natomiast rola trwa wiecznie, nie można jej ze sobą zabrać go grobu, przynosi owoce każdemu, kto na niej pracuje a często następcą dopiero zbiera korzyści z trudów poprzednika. Zrozumienie tych faktów uczy dopiero rolnika oceniać należycie doniosłość ojcostwa, którego istotę poznał już jako koczowniczy hodowca bydła, ale które dla niego na tym stopniu kultury nie miało żadnego znaczenia. Pojmuje on, że posiadanie potomków, związanych z nim najściślej węzłami krwi, dziedziców jego charakteru, sposobu myślenia, żądź i ambicji, pozwala mu i po śmierci kontynuować pracę życiową nad pomnożeniem stanu posiadania. Od tej chwili mężczyzna przestaje się uważać za efemeryczną istotę, nie związaną niczem ze swem otocze-

niem, jak go chciała mieć przyroda, a staje się samowolnie narówni z kobietą ogniem w łańcuchu swojego rodu. — Pojęcie rodu dotychczas nie istniało. Kobieta pełni funkcje rozmnażania mechanicznie; ją interesują tylko osoby, z którymi się styka, nieżyjący przodkowie i mające nadejść pokolenia są jej obojętne. Dopiero mężczyzna, stwarzając ród, nawiązuje ścisłą łączność pomiędzy generacjami, czuje się potomkiem i spadkobiercą duchowym swych przodków, których zna i czci i stara się świadomie o zapewnienie sobie następców, którzyby imię jego chronili przed zapomnieniem i prowadzili dalej pracę jego żywota.

Pierwszym znakiem tego nowego sposobu myślenia w historii jest zmiana obrzędów pogrzebowych, wynikająca ze zmienionych zapatrywań na życie pozagrobowe. Świadomość, że zmarli przodkowie nie są istotami wrogimi, lecz twórcami życia następnych pokoleń i dóbr, z których one korzystają, a dobre powodzenie potomstwa leży właśnie w ich interesie, przemienia ich z upiórów, którymi byli dotychczas w dobroczynnych opiekunów i obrońców. U Babilończyków spotykamy poraz pierwszy zanik wstrętu do umarłych i obawy przed nimi, właściwych wszystkim ludom prymitywnym; mogiły z odległych bagien, gdzie je pierwotnie umieszczano przenoszą się do wnętrza domów mieszkalnych, zwłoki zmarłych składa się pod podłogą domu, aby i po śmierci mogli być jego mieszkańcami. Grekom i Rzymianom, którzy ciała zmarłych palili, przychodzi to jeszcze łatwiej, urny z popiołami przodków zajmują honorowe miejsce w atrium. Duchy przodków stają się bóstwami opiekuńczymi, do których potomek zwraca się z zaufaniem w każdej trudniejszej chwili życia, miejsce obrzędów mających na celu odpędzenie ich zajmują obrzędy, zmierzające do ułatwienia im istnienia pozagrobowego przez dostarczanie pożywienia w postaci ofiar ze środków żywności oraz wyrażające cześć i przywiązanie. Obrzędy takie do dziś dnia jeszcze odbywają się z całą swą pierwotnością w niektórych okolicach wschodniej Europy a w zmienionej przez chrześcijaństwo formie istnieją u wszystkich ludów kulturalnych.

Równocześnie staje się sprawą zapewnienia sobie potomstwa jedną z głównych trosk mężczyzny. Stwarza on więc nowy typ rodziny t. z. rodzinę patriarchalną, ustalając zapomocą ceremonji i przepisów prawnych swój stosunek do jednej lub więcej kobiet, których zamierza użyć do

podtrzymania swego rodu, normując ściśle porządek dziedziczenia i zapewniając sobie pod sankcją wierzeń religijnych pamięć i szacunek potomków.

Ze taką była geneza uczuć ojcowskich, świadczy przede wszystkim fakt, że istnienie ich w pierwszych czasach stwierdzić możemy tylko u klas posiadających lub mających możliwość dojścia do zamożności, u klas zgóry skazanych na nędzę i podległość innym patriarchat wogóle się nie przyjmuje. Ogólnie rozpowszechnione są zatem uczucia ojcowskie i formy patriarchalne rodziny w obu kolebkach patriarchatu t. j. na semickim Wschodzie i w Chinach, oraz w sąsiadującej z semickim Wschodem Grecji, kraje te bowiem miały w owych czasach ustrój ściśle demokratyczny pozwalający każdej jednostce wybić się, przy sprzyjającym szczęściu i osobistych zdolnościach, na czoło społeczeństwa. Natomiast już w Egipcie, dokąd nowy ustrój się przedostał ze swej semickiej kolebki, zdołał on się przyjąć tylko u warstwy posiadającej podczas gdy plebs, stanowiący mimo swej ogromnej liczebnej przewagi przez cały czas trwania państwa egipskiego klasę niewolników, wydanych na pastwę niesłychanego wyzysku i uciemżenia, pozostaje przy rodzimym ogólnie afrykańskim matriarchalnym sposobie myślenia. Ku wielkiemu zdziwieniu Herodota w kraju tym człowiek z ludu pozostawia, stosownie do zwyczajów afrykańskich, kobietę jej własnemu przemysłowi, to też zarobkuje ona sama na swe utrzymanie. Wykonuje rzecz jasna, robotę najprostszą, nieuczoną zatem najgrubszą, mężczyźni natomiast chwytają się szlachetniejszych lecz trudniejszych sposobów zarobkowania. Podobnie, choć nie w tak jaskrawy sposób, ukształtowały się stosunki w Rzymie. I tu aryjscy zdobywcy (patrycjusze) przynoszą ze sobą lub przyjmują ze Wschodu patriarchat, plebs pozostaje aż do czasu chrześcijaństwa w powierzchownie tylko spatriarchalizowanym matriarchacie. Nawet i w czasach dzisiejszych, mimo iż dzięki chrześcijaństwu patriarchalny sposób myślenia przeniknął nawskroś wszystkie warstwy społeczeństw kulturalnych, istnieje pomiędzy najbiedniejszymi nawet klasami posiadającymi a proletariatem bijąca w oczy różnica na punkcie zdolności do uczuć ojcowskich. Dalej widzimy, że w krajach hołdujących poligamji miłość ojcowska nie rozciąga się bynajmniej na wszystkie dzieci, cieszą się nią tylko dzieci spłodzone dla podtrzymania rodu z prawem żonami,

dzieci spłodzone z niewolnicami nie wchodzą w skład rodziny, lecz są niewolnikami. Podobnie i u ludów jednożennych pozostają mężczyźni wobec dzieci nieprawych, nie dziedziczących nazwiska i majątku ojca, zupełnie obojętni, tak że z małemi wyjątkami tylko nacisk ze strony państwa jest w stanie zmusić ich do zapewnienia nieprawemu potomstwu najskromniejszych środków do życia. Wreszcie i sama analiza przejawów miłości ojcowskiej świadczy ponad wszelką wątpliwość o pochodzeniu tego uczucia z czysto egoistycznych motywów. I dzisiaj jeszcze tak jak w zaraniu patriarchy potomstwo może zadowolić ojca tylko wtedy, jeżeli faktycznie stanowi przedłużenie jego istoty, jeżeli zatem tak co do charakteru jak i zdolności umysłowych odpowiada tym ideałom, które on wytknął swemu własnemu życiu. Dlatego zawsze tylko synowie uważani byli za potomstwo pożądane, córki do niedawna jeszcze uważano za złe konieczne. Wobec syna zajmuje ojciec stanowisko krytyczne i usiłuje go nagiąć do swych zapatrywań i ideałów, jeśli zaś ten posiada sam silnie zaznaczoną indywidualność, powstają ustawiczne konflikty, które niejednokrotnie kończą się tem, że zawiedziony w swych nadziejach ojciec wyizekka się syna w zupełności. Ten egoistyczny podkład miłości ojcowskiej nie może się ukryć przed okiem synów i wywołuje z ich strony, głęboko na dnie serca tajone, ale nie dające się w zupełności zwalczyć uczucie buntu.*)

Powstanie świadomości ojcostwa jest koroną procesu emancypacyjnego płci męskiej a tem samem ostatniem ogniwem w łańcuchu wydarzeń, które plazmę zamkniętą w komórce, stanowiącej organizm pierwotniaka, doprowadziły do najwyższej formy wcielenia w człowieka. Przez uzyskanie tej świadomości zajmuje mężczyzna równe z kobietą stanowisko w szeregu następujących po sobie pokoleń a przełamując tem samem szranki, wyznaczone przez przyrodę swemu istnieniu, odnosi nad nią największy triumf.

*) Istnienie takiego napięcia pomiędzy ojcami a synami u ludów aryjskich stwierdził już trafnie Weininger, wytłomaczenie tego objawu przez niego jednak nie jest dostateczne. Również trafnie stwierdził W., że brak w regule tego napięcia u żydów, objaw ten tłumaczy się faktem, że żądza potęgi u żydów wyładowuje się prawie zawsze w tym samym kierunku t. j. zapomocą dążenia do majątku, ojciec więc rzadko doznaje zawodu, tam jednak, gdzie go dozna, żal i nienawiść do syna są raczej jeszcze większe, aniżeli u Aryjczyków.

jaki się da pomyśleć. Co więcej przez ojcostwo przenosi męczyzna czysto fizyczny dotychczas proces płodzenia w stworzony przez siebie świat myśli, gdyż przez urabianie umysłów potomstwa na podobieństwo własnego i przelewanie na nie własnych zdobyczy umysłowych stwarza w świecie ducha tę samą ciągłość, jaka istnieje w świecie plazmy. Ta ciągłość życia duchowego to kultura. Nie byłaby ona powstała nigdy, gdyby niegdyś u wstępu dziejów męczyzna, olśniony nagle możliwością przedłużenia swego istnienia poza grób, nie porzucił słodkiej beztroski i nie wprzągnął się dobrowolnie w jarzmo pracy, mającej na celu nietylko zaspokojenie chwilowych potrzeb, jak dotychczas, ale i stworzenie podstawy do działania dla przyszłych pokoleń. Dlatego żadne ze społeczeństw, które z jakichkolwiek powodów nie zdołało się przejąć ideą patrjarchalną, nie wyszło poza najskromniejsze początki cywilizacji; wszystkie one o ile nie zostały wchłonięte lub wytępione przez narody patrjarchalne żyją po dziś dzień w odwiecznym prymitywie.*)

Prócz rozwoju kultury materialnej i duchowej przyniósł patrjarchat ludzkości jedno jeszcze nieocenione dobrodziejstwo, wzbogacając te skromne zaczątki uczuć altruistycznych, jakie widzimy u ludów pierwotnych, uczuciem miłości rodzinnej wogóle, przede wszystkim zaś uczuciem miłości macierzyńskiej.

Widzieliśmy już, że w epoce życia stadnego nie istnieje pomiędzy matką a dzieckiem żaden stosunek uczuciowy, po powstaniu zaś rodziny matrjarchalnej zawiązuje się pewna nić sympatii na czysto praktycznym podłożu. To ślepe, niezniszczalne i nie cofające się przed żadnymi ofiarami przywiązanie, jakie matka patrjarchalna żywi względem dziecka, zostało jej dopiero sztucznie zaszczepione, kiedy posiadanie liczego i doborowego potomstwa stało się najgorętszym pragnieniem męczyzny. Od chwili powstania rodziny patrjarchalnej stanowisko kobiety w niej staje się

*) Takim ludem są np. Malajowie, którzy mimo najściślejszego sąsiedztwa z kulturą indyjską, a później europejską i mimo przyjęcia od kilku wieków islamu, żyją ciągle jeszcze w stosunkach matrjarchalnych. Z niezliczonej liczby ludów czerwonych, które może najsilniej ze wszystkich ras zrosnięte są z porządkiem matrjarchalnym, dwa tylko szczepy Aztekowie i Inca (t eruańczycy), które zdołały się wznieść do systemu patrjarchalnego (nie wiadomo czy o własnych siłach czy pod wpływem płynącym z Azji wschodniej), wyrobiły u siebie wysoką stosunkowo kulturę, reszta szczepów pozostała na bardzo prymitywnym jej stopniu, a wiele z nich zalicza się do najniżej stojących ludów kuli ziemskiej.

w zupełności znieżne od posiadania potomstwa i wychowania go zdrowo. O ile na tym punkcie zdołała zadowolić małżonka, zyskuje jego wdzięczność i staje się panią domu, żonę nieplodną lub taką, której dzieci pomarły przedwcześnie, odpycha mężczyzna od siebie, zastępując inną. Wobec tego posiadanie potomstwa musiało się stać najgorętszym pragnieniem kobiety a utrzymanie go przy życiu i zdrowiu głównym przedmiotem jej troski. Te uczucia, panując niepodzielnie w duszach całych szeregów pokoleń, zrosły się do pewnego stopnia ze sposobem myślenia kobiety, wytworząc w jej charakterze cechę, którą nazywamy macierzyńskością.

Dzięki sposobowi, w jaki powstała, mogła miłość macierzyńska, aczkolwiek na egoistycznym podkładzie oparta, przybrać wszystkie cechy najczystszej altruizmu. Matka jest wdzięczna dziecku za sam fakt jego przyścia na świat, kocha je dlatego, że jest jej dzieckiem a żąda wzajemian tylko tego, by się kochać pozwoliło. Tego rodzaju i wymagań, jakie stawia potomstwu swemu mężczyzna, kobieta mieć nie może, bo żądza potęgi i chęć przedłużenia swego istnienia poza grób są jej — jak zobaczymy w dalszym ciągu — obce, charakter więc dziecka, jego prowadzenie się i powodzenie w życiu są jej obojętne, święty i zbrodniarz, wielki mąż stanu i skromny wyrobnik jednakowo są drodzy sercu swojej matki. Dzięki tym swoim właściwościom jest miłość macierzyńska idealnem uzupełnieniem i przeciwwagą nawskroć egoistycznej miłości ojcowskiej, ona to przez kilka tysięcy lat łagodziła tyranję władzy patryjarchalnej, usiłującej nagiąć potomstwo do celów, ambicji i sposobu myślenia ojca, aż wreszcie udało jej się obedrzyć miłość ojcowską z dawnej powagi i dostojności i upodobnić ją całkiem do siebie. Nic dziwnego więc, że ludzkość ocenia należycie dobrodziejstwo macierzyńskości i że w podzięce otacza ją takim kultem, jak żadną inną ze swych świętości.

Mimo dobrodziejstw, jakie ludzkości przyniosła, nie jest rodzina patryjarchalna bynajmniej idealną formą życia, odpowiadającą zamiarom przyrody, za jaką się ją powszechnie uważa. Ponieważ ucłowieczenie się było zejściem plazmy na manowce, przeto każdy dalszy krok w raz obranym kierunku oddala ją coraz bardziej od drogi, na której ją chciała widzieć natura a w dalszej konsekwencji wiedzie do zagłady.

Impulsem, który człowieka popchnął do stworzenia

instytucji rodziny patriarcalnej, jest, jak wtemy, chęć utrwalenia zdobytej potęgi poza grób.

Początkowo więc pozostawia ojciec majątek swój najstarszemu synowi, zbywając innych okruchami. Ponieważ jednak taki nierówny podział daje z reguły powód do niesnasek, które podkopują egzystencję rodu, przeto z czasem przyjmuje się zasada równego dziedziczenia. W tym kierunku zresztą działa i coraz bardziej wzmagający się wpływ kobiety na kształtowanie się życia rodzinnego. Ta zasada raz przyjęta, pociągnęła za sobą konieczność ograniczenia liczby spadkobierców do możliwego minimum. W miarę jak stopa życiowa wszystkich warstw wzrasta a warunki ekonomiczne stają się trudniejsze, tak że nawet wychowanie dzieci na stopie, opowiadającej żądzy potęgi ojca, przedstawia trudności, sięga ograniczenie płodności w coraz szersze warstwy i przybiera takie rozmiary, że zupełne wymarcie ludów hołdujących patriarchatowi jest dziś już kwestją bardzo niedalekiej przyszłości.

Powstanie rodziny patriarcalnej jest punktem szczytowym rozwoju człowieczeństwa. Od tego czasu poczyniliśmy mióstwo zdobyczy na polu udogodnienia sobie życia, rozszerzyliśmy niezmiernie swój horyzont umysłowy, ale dziedzina uczuć, decydująca o moralnym poziomie człowieczeństwa, nie wzbogaciła się już niczem istotnem. Przeciwnie od długiego już czasu jesteśmy w pełnym toku procesu wstecznego, dążącego do zniweczenia skutków ucłowieczenia i doprowadzenia ludzkości tam, skąd wyszła przed kilkuset tysiącami lat — do stanu zwierzęcości. Że proces taki wcześniej czy później musiał się rozpocząć, jest rzeczą jasną, bo znając twałość pamięci plazmy i jej dążność do zachowania status quo, jak długo tylko pozwalają na to okoliczności zewnętrzne, nie możemy ani na chwilę przypuścić, aby poddała się ona bez walki uroszczeniom nowotworu rozumu, który powoli ale wytrwale wiedzie ją do zguby.

I rzeczywiście, od pierwszej chwili, gdy męczyzna zerwał ze światem zwierzęcym, rozpoczyna się wytrwała i wyteżona choć na pierwszy rzut oka niewidoczna kontrakcja obronna plazmy, usiłującej podążyć w tym kierunku, w jakim pchają ją instynkty, wytworzone w ciągu milionów wieków. Te to instynkty, działając jako ciemne, niezbadane i niezrozumiałe dla nas moce, wiodą ludzkość drogami, przeciw którym nadarmo wzdraga się rozum. Nad tem zaś,

by instynkty te zawsze w walce odnosiły zwycięstwo, czuwa piastunka plazmy nieśmiertelnej — kobieta.

VII.

Zerwanie ze zwierzęcym trybem życia, które prameżycznie, dzięki skłonności jego plazmy do warjacji, przyszło względnie łatwo, było dla prakobiety ciężką katastrofą. Już samo przystosowanie organizmu do postawy prostej okazało się dla niej problemem nie do rozwiązania. Gwałt zadany własnym wnętrznościom przed dziesiątkami tysięcy lat mści się nieubłagane do dziś dnia nieznanymi reszcie świata zwierzęcego komplikacjami procesu rozrodczego, które pociągając za sobą długotrwałe choroby narządów płciowych (wypadnięcie pochwy, opadnięcie i skrzywienie macicy i t. p.), sprawiają, że prawie połowa wszystkich kobiet spędza znaczną część życia w większych lub mniejszych dolegliwościach. Ze jedynym lekarstwem na te cierpienia byłby powrót do naturalnej postawy czworonożnej, wskazuje dobroczynny wpływ, jaki wywiera na organizm kobiecy choćby czasowe przybieranie postawy czworonożnej, wprowadzonej jako zbieg leczniczy przez amerykańskiego ginekologa Mariona Simsa. Obfity już obecnie repertuar chorób kobiecych pomnoży się jeszcze bezwątpienia w przyszłości, gdyż spowodowany cywilizacją rozrost czaszki noworodków, będzie wymagał coraz to większego rozszerzania otworu miednicy, wskutek czego organa wewnętrzne w jeszcze wyższym stopniu stracą konieczną podporę.

Ale wieczne kalectwo, na które skazana została kobieta wskutek wyrwania się mężczyzny z naturalnego środowiska gatunku, jest jeszcze niczem w porównaniu ze skutkami, jakie pociągnęło za sobą jego wyłamanie się z pod perjodyczności popędu płciowego. Lokując w samicach nieśmiertelną plazmę, zapewniła im przyroda i możliwość służenia jej rozrostowi, a to w ten sposób, iż zmusza samców biczem popędu płciowego do pełnienia powierzonych im funkcji pomocniczych w regularnych odstępach czasu. Dzięki temu urządzeniu samice zwierząt nie potrzebują zupełnie zabiegać o względy samców, lecz mogą z dostojną obojętnością wyczekiwać chwili, kiedy nieodparta konieczność zmusi jednego z nich do spełnienia swego zadania.

nia. Tak więc zależność obu płci od siebie w świecie zwierzęcym jest wzajemna a samica zajmuje nie tylko równoprawnione, ale nawet dominujące stanowisko jako zasadniczy twór gatunku. W rodzie ludzkim stosunek ten zmienia się zupełnie wskutek wyzwolenia się mężczyzny z pod per-jodyczności popędu płciowego. Kobieta, jedyna z pomiędzy wszystkich samic, widzi się zmuszoną zabiegać u mężczyzny o umożliwienie jej spełnienia funkcji rozrodczych a temsamem o zaspokojenie swej najważniejszej potrzeby życiowej. Staje się zatem zależną od mężczyzny, spada ze stanowiska zasadniczego tworu gatunku do roli narzędzia mającego służyć do zaspakajania popędu płciowego.

Moralnej doniosłości tej degradacji nie była naturalnie prakobieta w stanie odczuć, natomiast praktyczne jej skutki nie dały na siebie długo czekać.

Widzieliśmy już powyżej, że człowieczeństwo osiągnął mężczyzna kosztem daleko idącego organiczenia swego życia płciowego a i utrzymanie się w stworzonych przez samego siebie nowych warunkach egzystencji wymagało od niego jeszcze przez długie dziesiątki tysięcy lat jaknajdalej idącej wstrzemięźliwości płciowej. Posiadanie pełni sił fizycznych decyduje każdej chwili o życiu człowieka prymitywnego. Każde chwilowe opadnięcie ze sił, każde przejściowe przytępienie zmysłów grozi mu zagładą ze strony czyhających zewsząd wrogów. Dlatego dobrowolne obniżenie sprawności fizycznej i umysłowej przez akt płciowy, przybierający u nieznanających umiarkowania ludów prymitywnych zawsze charakter ekscesywny, jest pierwszym czynem, który człowiek kwalifikuje jako zły, jako grzech przeciw najwyższemu i jedynemu dobru — przeciw własnemu życiu.

Toteż już w samym zaraniu swego człowieczeństwa zajmuje mężczyzna zdecydowanie wrogie stanowisko wobec życia płciowego. Kusicielką do grzechu jest kobieta, która samem zbliżeniem się obudza trzymane na wodzy żądze, ona więc staje się uosobieniem zła, stworzeniem nieczystem, narzędziem złych duchów, czyhających na zgubę człowieka.

Tak więc już w najzamierzchlejszej przeszłości, u kulebki rodu ludzkiego, wytwarza się w umyśle męskim uraza do kobiety tak głęboka, że jeszcze w religii mojżeszowej i chrześcijaństwie widzimy wyraźnie jej wpływy a i dzisiaj, mimo oficjalnej zmiany zapatrywań na wzajemny stosunek płci do siebie, resztki jej tkwią w najgłębszych tajnikach podświadomości męskiej.

Poznanie antagonizmu, istniejącego między życiem płciowym a rzeźkością fizyczną mężczyzny, staje się fundamentem etyki płciowej na całą przyszłość. Widzieliśmy już, że ludzkość wszystkich czasów stara się jaknajdłużej powstrzymać młodzież męską od stosunków z kobietami, że dla dorosłych wstrzemięźliwość płciowa staje się naczelną cnotą a we ważniejszych momentach życia (łowy, wojny) przykazaniem, że wreszcie gra ona nader ważną rolę w życiu religijnem człowieka, doprowadzając go niejednokrotnie do zupełnego wyrzeczenia się życia płciowego.

Egoistyczne przestrzeganie ze strony mężczyzny tych zasad, jemu samemu tylko przynoszących korzyść, zmuszające kobietę do korzystania z momentów, kiedy mężczyzna zapomniawszy na chwilę o swych urojeniach, zstąpi z wyżyn człowieczeństwa, by spełnić obowiązek, do którego go natura właściwie stworzyła, zburzyło naturalny porządek jej życia płciowego. Jej popęd płciowy stał się tak samo ciągłym jak u mężczyzny. Perjodyczność znoszenia jajek (menstruacji) pozostała wprawdzie, ale okresy jej, wskutek jednostajnego odżywiania, skróciły się podobnie jak u zwierząt domowych i wynoszą obecnie 4 tygodnie. Zależność, w jaką popadła kobieta wskutek takiego ukształtowania się stosunków, staje się zupełną przez fakt, że natura nie pozostawiła jej nawet możliwości uchylecia się od niej przez powstrzymanie się od życia płciowego.

Automatyzm życia płciowego, który mężczyzna, jedyny w świecie żyjącym, zdołał przezwyciężyć, pozostał u kobiety zupełnie nienaruszony. W całym przebiegu procesu rozmnażania udział czynników duchowych jest zupełnie zbędny.

Ze wprowadzenie nasienia do aparatu płciowego może nastąpić bez świadomości i wbrew woli kobiety (t. zw. zgwałcenie), jest rzeczą powszechnie wiadomą, znane jest także, że zarówno na połączenie się nasienia z jajkiem jak i na cały przebieg rozwoju płodu nie ma jej wola żadnego wpływu. W szczególności podnieść należy, że odczuwanie rozkoszy przez kobietę jest ze względu na dojście do skutku zapłodnienia zupełnie zbyteczne.*) Wykazały to ponad wszelką wątpliwość zarówno eksperymenty Iwanowa na zwierzętach, jak i cały szereg sztucznych zapłodnień dokonanych na kobietach zapomocą strzykawki, przyczem rzecz

*) Tak samo jak przy sztucznem odżywianiu brak uczucia rozkoszy towarzyszącego normalnie zaspokojeniu głodu nie przeszkadza zużytkowaniu wprowadzonego pokarmu.

jasna wzbudzenie rozkoszy było niemożliwe (Döderlein, Rohleder, Hirsch, Sims, Meyer-Rüegg). Raz poczętego płodu nie może się kobieta pozbyć ze swego organizmu inaczej, jak zapomocą gwałtu dokonanego na samej sobie. Poród odbywa się również automatycznie i nie da się w naturalny sposób przyspieszyć, w żaden zaś sposób opóźnić. Wreszcie i wydzielanie mlekā można wbrew woli kobiety podtrzymywać przez czas dowolnie długi zapomocą tych samych środków jak u zwierząt domowych, jej organa mleczone bowiem nie różnią się niczem co do budowy i sposobu funkcjonowania od zwierzęcych.

Wynikająca z powyższych faktów zupełna bierność płciowa kobiety pozwala mężczyźnie używać jej wbrew jej woli, najpierw jako bezwolnego narzędzia rozkoszy, potem w epoce patriarchy jako środka do podtrzymywania i rozmnażania swego rodu. Kobieta staje się więc pierwszym i najpotrzebniejszym zwierzęciem domowym człowieka a w następstwie tego, przy dalszym rozwoju kultury, najbardziej poszukiwanym przedmiotem handlu. I tu krzywda wyrządzona kobiecie przez mężczyznę nie jest wyłącznie moralnej natury, niewola płciowa bowiem jest źródłem dwu niesłychanie dla jej interesów szkodliwych zjawisk: poligamji i prostytucji, które ogromnej większości kobiet uszczuplają możliwość pełnego życia płciowego, resztę zaś wykluczają od niego zupełnie.

Tak więc wszystkie nieszczęścia kobiety mają swe źródło w fakcie ucłowieczenia; wieczne kalectwo, niewola i upokorzenie; wszystko to są jedynie owoce wyłamania się mężczyzny z pod praw życia zwierzęcego.

Rezultatem pogwałcenia w kobiecie najświętszych, przyrodzonych praw każdego żyjącego stworzenia musiała być nienawiść jej do człowieczeństwa, czyniąca ją idealnym narzędziem plazmy w walce z buntem mężczyzny przeciw prawom natury. Nie zdając sobie z tego sprawy, instynktownie nienawidzi kobieta całą duszą w mężczyźnie tego wszystkiego, co wynosi go ponad świat zwierzęcy, stara się przeciwdziałać wszelkimi siłami pogłębieniu i doskonaleniu się tych cech, rozkładać i doprowadzać do upadku stworzone przez niego formy życia społecznego.

Tak zasadnicza sprzeczność najżywotniejszych interesów obu płci nie mogła pozostać bez wpływu na ich wzajemny stosunek do siebie, przejawia się też całkiem wyraźnie jako instynktowna, niezrozumiała wrogość i zmaganie

się wzajemne. Jak długo władza mężczyzny nad kobietą istniała w całej pełni, można sobie było objaw ten tłumaczyć jako rezultat supremacji jednej płci nad drugą, w ostatnich dziesiątkach lat jednak, kiedy idea równouprawnienia poczęła się w szybkim tempie urzeczywistniać a walka płci nie tylko nie złagodniała, lecz przeciwnie zaostrzyła się, należało szukać innego wyjaśnienia. Szczególnie gorliwie zajęła się tem zagadnieniem literatura piękna, ale i filozofja nie wahała się wciągnąć je w krąg swoich rozważań (Schopenhauer, Weininger). Rezultaty wszystkich tych usiłowań musiały oczywiście być ujemne, bo problem wzajemnego stosunku płci do siebie da się rozwiązać tylko na gruncie faktów biologicznych. Do jakich absurdów doprowadzić może przeniesienie tego zagadnienia na teren metafizyki, dowodzi konkluzja do jakiej w swej słynnej teorii doszedł Weininger.

Destrukcyjna akcja kobiety przyniosła już dotychczas tak poważne wyniki, że dzisiejszej kultury nie można żadną miarą, jak się to powszechnie czyni, uważać za dzieło mężczyzny, lecz za wypadkową z działania obu płci. Zanim jednak przystąpimy do szczegółowej jej analizy, musimy sobie wpiery zadać pytanie, dlaczego kobieta wogóle poszła za mężczyzną w jego wędrówce po manowcach. Ze względów biologicznych dostosowanie się kobiety do zmian rozwojowych, jakie przechodził mężczyzna, nie było bynajmniej konieczne. Widzieliśmy już poprzednio, że u wielu gatunków zwierzęcych obie płcie żyją osobno w całkiem odmiennych warunkach i różnią się wskutek tego od siebie co do postaci do tego stopnia, że niejednokrotnie trudno wprost stwierdzić ich przynależność do tego samego gatunku. Pominąwszy już skrajne przejawy dymorfizmu na tych stopniach rozwoju, na których rozdział płci dopiero się wytwarza (np. pasożytowanie samca we wnętrzościach samicy), znamy liczne wypadki, gdzie pozbawiona organów ruchomych samica przytwierdza się stale do dna wody, samiec zaś posiada zupełną swobodę ruchów (pływania) lub że samce posiadają skrzydła których brak samicom. Gdyby więc kobieta uparcie wzbraniała się przystosować do postępów czynionych przez mężczyznę, to albo cechy ludzkie stałyby się drugorzędnymi cechami płciowymi męskimi, ona zaś zachowałaby nienaruszoną postać gatunku, albo też, jeżeli dojście do skutku tak daleko idącego dymorfizmu na tak wysokim stopniu rozwoju nie jest już możliwe, to

przynajmniej, dzięki jej hamującemu działaniu, proces uczłowieczenia musiałby się zatrzymać na daleko niższym stopniu, aniżeli ten do którego doszedł.

Ale na tego rodzaju odporne stanowisko mogą sobie pozwalać tylko samice zwierząt, u kobiety możliwość pójścia własną drogą jest wykluczona. Pominąwszy już bowiem okoliczność, że mężczyzna dzięki swej przewadze fizycznej i umysłowej mógł ją zawsze zniewolić do dzielenia swego trybu życia, zmuszona była kobieta wskutek swej zależności płciowej we własnym interesie przebywać stale w jego pobliżu i przez schlebianie jego zachciankom przeciwdziałać czynnikom odciągającym go od życia płciowego. Przypodobać się zaś mężczyźnie mogła kobieta tylko starając się pozbyć, przynajmniej zewnątrz, cech pogardzanego przezeń świata zwierzęcego.

Jak silną musiała być odraza pracźlowieka do zwierzęcości u kobiety, wnioskować możemy ze wstępu, jaki dzisiaj mężczyzna żywi do kobiet ras niższych. Po zaspokojeniu pierwszej ciekawości, jaką obudzają w Europejczyku kobiety w kolonjach, nabiera on w regule do nich takiej odrazy, że tylko zupełny brak białych kobiet zdoła go od czasu do czasu zmusić do przelotnych stosunków z autochtonkami. Tęsknota za białą kobietą jest chorobą, która dręczy ustawicznie w kolonjach zamorskich nie tylko europejskich urzędników, oficerów, kupców, ale i żołnierzy, osadników a nawet zesłańców, rekrutujących się z pomiędzy szumowin cywilizowanej ludzkości. Tęsknota ta jest najsilniejszą zaporą do trwałego skolonizowania obszarów zamorskich przez państwa europejskie. Wszelkie usiłowania rządu francuskiego, aby żołnierzy, pełniących służbę w kolonjach afrykańskich, zachęcić do osiedlania się tam na stałe i żenienia się z miejscowymi kobietami, nie odniosły skutku, toteż Niemcy, nauczeni tym przykładem, rozwinęli w ostatnich latach przed wojną usilną agitację celem skłonięcia jak największej liczby białych kobiet do emigracji do swych kolonji. W tej samej mierze jak niższość rasowa kobiety odpycha mężczyznę, pociąga go jej wyższość pod tym względem. Tem się tłumaczy nieprzewyciężony urok, jaki na mężczyznę ras niższych wywiera kobieta biała. Wiadomo jak często wazą się murzyni amerykańscy na stosunek z białymi kobietami mimo strasznej groźby lynchu, Służba kolorowa w kolonjach otacza swe białe panie prawdziwym kultem, z pod którego erotyczny podkład całkiem

niedwuznacznie się przebija. Każdy kto zna stosunki panujące w sferach studenckich wielkich miast Europy, wie do jakich ofiar zdolni są egzotyczni słuchacze wyższych szkół dla zdobycia łask białej kobiety; bogate środki pieniężne, w jakie są z reguły wyposażeni, przechodzą w lwiej części w ręce demimondek europejskich. Dzięki tej zgodności w upodobaniach mężczyzn całego świata, biała kobieta zalewa jako żywy towar rynki obu półkul a podaż nie może nigdy nastarczyć popytowi.

Mężczyźni rasy białej, ożywionemu tą samą tęsknotą za kobietą, zbliżającą się do ideału człowieczeństwa, nie może naturalnie wystarczać sama tylko przynależność jej do własnej rasy. Pierwszą lepszą kobietą z warstw niższych zadawała on się tylko na progu życia płciowego, kiedy pęd jest najsilniejszy a środki do jego zaspokojenia najmniejsze. Później głównymi cechami, budzącymi jego pożądanie, stają się: wydelikacenie ciała, będące w regule wynikiem kultury szeregu pokoleń, elegancja i wyrafinowanie, przy czem charakterystycznym jest, że w przeważnej części wypadków sama już przynależność kobiety do środowiska, słynącego z tych cech, zdolne jest pokryć w oczach wielbiiciela indywidualne niedostatki u danej kobiety. Tem się tłumaczy magiczny urok, jaki na ogół mężczyźni wywierają kobiety z arystokracji, na mężczyzn krajów wschodniej i środkowej Europy Francuzki i Angielki, na Fracuzów Paryżanki i t. p.

Oprócz zależności płciowej była jeszcze druga okoliczność, która zmuszała prakobietę do trzymania się w pobliżu mężczyzny a tem samym poddawania się jego wpływom. Okolicznością tą był niedostatek pożywienia. Wprawdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa praczłowiek w początkach swego istnienia posuwał się w miarę oziębiania się klimatu coraz dalej ku południowi, tak że przez większą część roku dostatek pożywienia roślinnego był zapewniony, mimo to w okresach zimowych była kobieta niewątpliwie zmuszona ratować się od śmierci głodowej resztkami mięsiva pozostającymi z biesiad mężczyzn.

Mimo tak ważnych motywów, skłaniających ją do pójścia za mężczyzną nie mogła kobieta, jak się zdaje, przez długi bardzo czas zdecydować się na zejście na ziemię na stałe. Za prawdziwością tej hipotezy przemawiają pewne ślady w budowie jej stopy, jako to: mniejsze jej spłaszczenie (wysokie podbicie), większy odstęp kciuka od reszty palców i większa jego ruchliwość niż u mężczyzny. Po zej-

ściu na ziemię, w zmienionych z gruntu warunkach życia, upodobnienie się do męczyzny musiało się dokonać siłą konieczności a przebieg tego procesu przyspieszało prawo doboru płciowego. Kobiety więcej zbliżone do typu ludzkiego z łatwością zyskiwały partnerów w akcji rozmnażania i przekazywały nabyte cechy swemu potomstwu, te zaś którym wyzbycie się cech zwierzęcych przychodziło z trudnością, były od życia płciowego wykluczone lub przynajmniej ograniczone w możliwości płodzenia. Mimo to jednak kobieta ustępowała konieczności tylko krok za krokiem, czyniąc jedynie najniezbędniejsze koncesje na punkcie zmian w swym zwierzęcym organizmie. Rezultatem tej konserwatywnej tendencji jest fakt istnienia u człowieka drugorzędnych znamion płciowych we wszystkich najdrobniejszych nawet i najbardziej obojętnych częściach organizmu, czego w tym stopniu nie spotykamy w żadnym innym gatunku ssaków.

Przedewszystkiem nie poszła kobieta ślepo za męczyzną w dążeniu do wykształcenia aparatu ruchowego, wskutek czego w organizmie jej aparat wegetatywny zachował dominujące stanowisko. Ma ona w przeciwstawieniu do męczyzny brzuch dłuższy od klatki piersiowej, przewód pokarmowy, jak stwierdził Burdach i inni badacze, również dłuższy, a względny ciężar wnętrzości jako to: śledziony, wątroby, nerek i pęcherza moczowego większy. Pokład tłuszczu, stanowiący dla organizmu zapas paliwa, jest u kobiety znacznie obfitszy, stosunek pod tym względem pomiędzy indywiduami męskimi a żeńskimi tej samej wagi przedstawia się wedle Bischoffa i Liebiga w cyfrach: 6.16 kg. u męczyzny, 15.67 kg. u kobiety. Przebieg procesu przemiany materji jest u kobiety łatwiejszy i żywszy, w szczególności trawienie przebiega prędzej a co za tem idzie, kobieta odczuwa, podobnie jak zwierzęta, ustawiczną potrzebę jedzenia; przyjęty pokarm zostaje lepiej spożytkowany, co jest powodem, że kobiety przy złem odżywianiu się w daleko mniejszej mierze opadają z sił i ciała jak mężczyźni; ilość moczu wydzielonego w ciągu 24 godzin jest u kobiety wyższa. Żywszy przebieg procesu przemiany materji jest powodem wytwarzania się większej ilości ciepła, wskutek czego kobietom jest zawsze gorąco a temperatura ich ciała jest podobnie jak u dzieci wyższa od męskiej. Natomiast rezygnuje kobieta z potężnych barów właściwych antropoidom, zmniejsza ich szerokość, redukuje długość

ramion a nawet palców z wyjątkiem najwięcej potrzebnego wskaziciela, tak że u wielu kobiet palec średni, początkowo najdłuższy, staje się krótszy od wskazującego. Redukcja tych w nowem środowisku mniej potrzebnych organów miała bezwątpienia na celu ułatwienie kobiecie zachowania postawy pionowej przez odciążenie górnej połowy ciała. Mimo to nie udało się jej zbliżyć kości krzyżowej do pionu w tym stopniu co mężczyźni, wskutek czego wygięcie kręgosłupa jest u niej znacznie większe a cała postać okazuje wybitną tendencję do pochylania się wprzód. Szczególniej młode dziewczęta z trudem trzeba odzwyczajając od trzymania się pochyło. By mimo tego pochylenia nadać głowie pionową pozycję, musiała kobieta wydłużyć i wygiąć szyję i tej to okoliczności zawdzięcza tak często opiewany przez poetów łabędzi jej kształt.

Również i na punkcie odżywiania się nie poszła kobieta za mężczyznę, lecz pozostała wierną swej zwierzęcej przeszłości. Podczas gdy on stanowczo przeszedł do obozu mięsożerców i jest w stanie natury zawsze i wszędzie myśliwym lub rybakiem a tylko niedostatek pożywienia mięsnego jest w stanie zmusić go zadowolenia się pokarmem roślinnym, kobieta nigdy i nigdzie nie poluje ani nie łowi ryb, lecz zbiera owoce, nasiona, jagody, grzyby lub wyszukuje przy pomocy kostura, korzonki i robactwo. Jeszcze u ludów osiadłych pozostaje na niższych stopniach kultury różnica co do sposobu odżywiania się niezmieniona, mężczyzna zdobywa pożywienie mięsne prócz łowów i rybactwa zapomocą hodowli bydła, kobieta natomiast przechodzi do uprawy roślin. Podział ten jest do dziś dnia tak ściśle dochowywany, że u plemion tubylczych Afryki, Ameryki i Oceanji grunta uprawne i ich plony należą wyłącznie do kobiet a rząd niemiecki w ostatnich latach przed wybuchem wojny nosił się nawet z myślą usankcjonowania tego stanu w swych kolonjach afrykańskich przez przerzucenie na żony podatku gruntowego, nakładanego dotychczas stosownie do obyczajów europejskich na ich mężów. Natomiast nie wolno kobietom tych ludów nie tylko wchodzić do zagród bydłocych, lecz nawet dotykać się przedmiotów mających związek z hodowlą bydła np. naczyń do przechowywania mleka. Ślady tego setki wieków trwającego rozdziału co do pożywienia spotykamy nawet jeszcze u kulturalnych narodów europejskich, naogół bowiem mężczyźni przekładają pokarmy mięsne nad wszelkie inne, kobiety zaś i dzieci przeciwnie

Niedyspozycje aparatu trawienia w klasach wyższych, odżywiających się przeważnie mięsem, spotyka się częściej u kobiet, w klasach niższych, nie używających mięsa, u mężczyzn. Nie brak nawet anatomicznych śladów różnicy w sposobie odżywiania się pomiędzy obu płciami a są niemi większa szerokość siekaczy i większa długość przewodu pokarmowego u kobiety, obie te zaś cechy jak wiadomo odróżniają roślinożerców od mięsożerców.

Przybranie zewnętrznych cech człowieczeństwa miało na długie tysiące lat pozostać jedyną koncesją kobiety na rzecz żądań męskich. Zerwania ze światem zwierzęcym dokonać nie mogła, bo plazma nieśmiertelna, której jest piastunką przykuwa ją do tego świata nierozzerwalnymi węzłami.

Pomiędzy gatunkami zwierzęcymi istnieją stosunki trojakiego rodzaju: obcowanie płciowe, wzajemna opieka nad młodem i przyjaźń. Krzyżowanie się pomiędzy gatunkami bliskimi krwią, jak osłem i koniem, psem i wilkiem lub lisem i t. d. jest jak wiadomo wypadkiem zupełnie pospolitym, zdarzają się jednak stosunki płciowe i pomiędzy bardzo oddalonymi gatunkami np. pomiędzy psem i kotem jeleniem i krową, niedźwiedziem i suką, rogaczem i owcą psem i kozą i t. d. *) Karmienie i wodzenie młodych obcych gatunków jest pospolite zarówno pomiędzy ssakami jak i ptakami. Jak częste i trwałe są wreszcie przyjaźnie pomiędzy zwierzętami domowymi różnych gatunków, wie o tem każdy gospodarz wiejski (przykłady p. u Flügl'a l. c.).

Również i kobieta, o ile jej nie krępują urządzenia męczyzny, nie cofa się przed tego rodzaju stosunkami ze światem zwierzęcym.

Podczas gdy pomiędzy męczyzną a zwierzętami nie istnieje wzajemny pociąg płciowy, gdyż samice wszystkich zwierząt są w czasie rui na bliskość męczyzny zupełnie obojętne a sodomja męska jest tylko jedną z wielu możliwych form onanji, **) to wzajemne oddziaływanie na siebie pod względem płciowym pomiędzy kobietą a samcami różnych gatunków jest zadziwiająco żywe. Samce wyższych

*) P. Flügel Das Seelenleben der Tiere.

**) Widać to z całego sposobu używania zwierząt do tego celu przez starożytnych Rzymian, i dzisiejszych Chińczyków, u których sodomja stanowiła wzgl. stanowi pewnego rodzaju sport wyrafinowanych rozpustników, W czasach obecnych spotyka się ją prawie wyłącznie u ludzi pozbawionych możności utrzymania normalnych stosunków płciowych.

gatunków zwierzęcych odczuwają w bliskości kobiety menstruującej silny popęd płciowy. Fakt ten co do psów, buhajów, kozłów i małąp znany jest powszechnie, stwierdzony jest jednak ponad wszelką wątpliwość także u jeleni i rogaczy. Że popęd płciowy do kobiet skłania niejednokrotnie goryle do uprowadzania ich przemocą stwierdzają wszystkie ludy podzwrotnikowych obszarów Afryki. Wypadek tego rodzaju, który zdarzył się 1 marca 1911 r. w Czumba Mbeke opisał miernik rządu niemieckiego Nahr w tygodniku Kolonie und Heimat. W roku 1926 wyzwolić miała wedle doniesień dzienników naukowa wyprawa gen. de Prado w hiszpańskiej Gwinei, w miejscowości Otocho, młodą murzynkę porwaną przez goryla. Jak często znów kobieta żywi do zwierząt szczególnie do psów uczucie posiadające wszystkie cechy miłości płciowej, jest chyba dostatecznie znane. Przez długi czas nie widziała ona nawet potrzeby tać się z tego rodzaju stosunkami. Wystarczy zwrócić uwagę na wybitną rolę, jaką stosunki ze zwierzętami odgrywają w mitologii greckiej; oddawanie się świętemu kozłowi w Mendes należało do obrzędów religijnych Egipcjan a Rzymianki czasów cesarstwa nie robiły tajemnicy ze swych stosunków ze zwierzętami. Dopiero religia mojżeszowa i chrześcijaństwo położyły ostateczny kres jawnym praktykom sodomji u kobiet.

Jeszcze ściślejsza wzajemność panuje pomiędzy kobietą a zwierzętami na punkcie opieki nad potomstwem. W Oceanji, Australji, Afryce i Ameryce rozpowszechniony jest zwyczaj karmienia przez kobiety krajowców piersią prosiąt i szczeniąt. Ainoski (Kamczatka) i indjanki północnej Ameryki karmią schwytane przez mężczyzn w czasie łowów niedźwiadki dla utuczenia ich, a przed kilkunastu laty zamieścił pewien lekarz w jednym z niemieckich czasopism medycznych jako curiosum fotografię Hinduski karmiącej młodego słonia. W Europie spotykamy się ze śladami tego zwyczaju jeszcze u Rzymian, kobiety rzymskie bowiem przykładały sobie do piersi szczenięta dla odciążenia mleka lub powiększenia brodawek.

Czy zdarzają się wypadki wzajemności ze strony samicy zwierzęcych, nie skonstatowano dotychczas w sposób nie ulegający wątpliwości, aczkolwiek opowiadania o niemowlętach, wyrosłych wśród dzikich zwierząt, słyszy się bardzo często u ludów prymitywnych. Bezwątpienia jednak w czasach bardzo odległych, kiedy zwierzęta tego rodzaju jak owca i koza żyły jeszcze w stanie dzikim, musiały się zda-

rzac wypadki, że dzieci zabłąkane lub opuszczone zawdzięczały swe ocalenie ich samicom, które pozwalały przybliżyć im się razem ze swojemi młodem. Podania ludów starożytnych o wykarmieniu bogów i mitycznych bohaterów przez zwierzęta mają bez wątpienia początek w tego rodzaju faktach.

Dziwnym zbiegiem okoliczności miało w tym wypadku pozostanie kobiety na poziomie zwierzecym stać się właśnie czynnikiem umożliwiającym jej późniejszy rozwój duchowy. Temu poczuciu bowiem bliskiego pokrewieństwa ze zwierzętami, które każe kobiecie ofiarować swą pierś ich młodym a od samic ich żądać wzajemności, zawdzięcza ludzkość dobrodziejstwo możliwości korzystania z mleka zwierzęcego a temsamem niezmiernie odciążenie kobiety w jej funkcjach karmicielki. Rozpowszechnione ogólnie zapatrywanie, jakoby używanie mleka zwierzęcego na pokarm było czemś naturalnem i odwiecznym zwyczajem człowieka, jest zupełnie błędne. Praczułowiek uważał, tak jak do dzisiaj jeszcze znaczna część ludzkości, mleko za wydzielinę tego samego rodzaju jak krew lub uryna, posiadającą jak tamte tajemne magiczne własności a wskutek tego budzącą pewien lęk i odrazę. W licznych, zachowanych do dzisiaj, papirusach medycznych Egipcjan gra zarówno kobiecie jak i zwierzęce mleko wybitną rolę jako składnik lekarstw na wszelkie choroby. Taką samą rolę odgrywało mleko kobiece i w klasycznej starożytności, gdyż słynny lekarz Galenus przepisuje je na różnego rodzaju choroby. Zapatrywania te przetrwały jeszcze wieki średnie, tak że np. papież Inocenty VIII umierając w r. 1492 usiłował podtrzymać swe gasnące życie pić mleko kobiecego i krwi dziecięcej a i dzisiaj znachorzy wszystkich ludów europejskich posługują się temi środkami.*)

Nic dziwnego zatem, że wielu ludom prymitywnym wybitnie pasterskim i posiadającym ogromne stada bydła nie przychodzi wogóle nawet na myśl korzystać z mleka, inne zaś żywią do niego silny wstręt (np. Chińczycy i Japończycy), tak że używanie tego pokarmu rozpowszechnione jest prócz rasy indoeuropejskiej i semitów tylko pomiędzy plemionami turańskimi, mieszkańcami Mongolji i Tybetu i plemionami murzyńskimi wschodniej Afryki, cała ogromna reszta ludzkości nie korzysta z mleka zupełnie. Na myśl spożytkowania mleka zwierzęcego nie mógł czło-

*) P. Ploss D. Weib T. II.

wiek wpaść przypadkiem, bo przyzwyczajenie zwierząt do produkcji większej ilości mleka ponad tę, której potrzeba do wyżywienia młodych, wymaga konsekwentnej i wytrwałej pracy przez szereg pokoleń. Praca ta jest żmudna i męcząca, gdyż zwierzęta bronią się wszelkimi siłami przeciw odnośnym manipulacjom człowieka. Jeszcze starożytni Egipcjanie, jak świadczą ich freski, zmuszeni byli przy dojeniu krów wiązać je i przewracać na ziemię, tak jak to dziś czynią niektóre ludy prymitywne, których bydło nie jest jeszcze dostatecznie przyzwyczajone do dojenia. Impuls do eksploataowania laktacji zwierząt mogło dać jedynie przyzwyczajenie do mleka datujące się z czasów dzieciństwa. Kobieta, której magiczny sposób myślenia mężczyzny jest tak samo obcy jak cały świat jego myśli i która zresztą tak samo jak zwierzęta nie odczuwa z natury żadnego wstępu do naturaljów*), uważała za rzecz naturalną oddawać od czasu do czasu swe dzieci do karmienia samicom zwierząt tak samo, jak sama karmi niejednokrotnie ich potomstwo. Najlepiej do tego celu nadawała się koza z powodu swej budowy fizycznej i łagodnej natury, ona też staje się pierwszą zwierzęciem dojnym. Starsze dzieci mogły osiągnąć wymienia krowy, tu jednak ssanie połączone było z niebezpieczeństwem, uciekano się przeto jak świadczy obrazek egipski reprodukowany przez Plossa**) do tego samego podstępu, którego i dziś używają właściciele niespokojnych krów, by przyzwyczać je do manipulacji dojenia: dziecko ssało wymię krowy równocześnie z cielęciem. Przyzwyczajony się w ten sposób do tak wybornego napoju, jakim jest mleko, szukał młody pasterz wygodniejszego sposobu dobywania go a rezultatem tych prób było dojenie.

Od tej chwili fizjologiczny okres karmienia skraca się dla kobiety do połowy a nawet do jednej czwartej, życie jej przestaje być nieprzerwanem pasmem ciąży i laktacji a ona sama zyskuje czas i możność do zajęcia się własną osobą, co jest fundamentalnym warunkiem wszelkiego rozwoju duchowego.

Na punkcie przyjaźni istnieje pomiędzy kobietą i zwierzętami zupełna wzajemność. Kobieta ras prymitywnych otacza się ze szczególnem zamiłowaniem zwierzętami tego rodzaju jak małpy, ptaki i drobne ssawce, z których niema żadnego innego pożytku jak towarzystwo. Podczas gdy mężczyzna w po-

*) Poucza nas o tem bez żadnych wątpliwości codzienna obserwacja.

**) Das Weib T. II

czuciu swej wyższości dopuszcza do zażyłości tylko niektóre indywidua zwierzęce (nie gatunki), odznaczające się zmysłnością, odwagą lub siłą i przynoszące mu temi przymiotami pożytek, to kobiecie wystarcza sam fakt współżycia ze zwierzęciem, aby się do niego przywiązać jak do równej sobie istoty. Kobieta cywilizowana nie różni się pod tym względem zupełnie od prymitywnej. Jeżeli tylko może, hoduje jakieś zwierzę, do którego zawsze odnosi się z temi samemi względami jak do swych bliźnich a bogatsze kobiety otaczają się całemi menażerjami. Nawet w testamencie pamięta kobieta o swych wychowaućcach a nierzadko i o ogóle zwierząt.*] Nawzajem i zwierzęta dają się znacznie łatwiej oswoić kobiecie aniżeli mężczyźnie i okazują jej o wiele więcej zaufania.

Obustronne instynktowne poczucie równości uniemożliwiło kobiecie wyzyskanie zwierząt do swych celów w sposób niezgodny z odwiecznym porządkiem natury. Zimna krew i spokój sumienia, z jakimi kobieta najkulturalniejszych narodów zarzyna kurczę lub wrzuca żywego raka do wrzącej wody, wywołuje zawsze podziw mężczyzn, jest to jednak tylko naturalny skutek faktu, że antropoidalni przodkowie nasi przez setki tysięcy lat z takim samym spokojem pożerali drobne zwierzęta i ptactwo żywcem. Natomiast jest kobieta zgodnie z ogólnym porządkiem świata zwierzęcego najzupełniej wolna od popędu do bezcelowego znęcania się nad zwierzętami a przed mordowaniem zwierząt większych, które nigdy nie należały do jadłospisu antropoidów, cofa się ze zgrozą. Nieudolność, jaką kobieta na każdym kroku okazuje tam, gdzie chodzi o opanowanie zwierząt i kierowanie nimi, jest wynikiem braku poczucia własnej wyższości z jednej a instynktownego respektu z drugiej strony. Wiemy z codziennego doświadczenia, że dziesięcioletni chłopiec łatwiej sobie radzi z końmi lub bydłem aniżeli dorosła kobieta, to też hodowla zwierząt domowych jest i u ludów cywilizowanych wyłączną domeną mężczyzny. U wszystkich ludów kulturalnych pasterstwo pozostało po dziś dzień zajęciem męskiem a tylko do dojenia i prze-

*) W ostatnich czasach dwa tego rodzaju testamenty stały się głośne ze względu na ogrom legatów. pierwszy w którym niejaka Sara Grady w Londynie zapisała cały swój majątek wynoszący 600.000 funtów Towarzystwu Opieki nad Zwierzętami, drugi w którym pewna kobieta w Chicago zapisała dwunastopiętrowy dom i 100.000 dolarów psu i dwu papugom.

rabiania mleka dopuszcza się w niektórych krajach (głównie słowiańskich) kobiety.

Wierność dochowywaną niezłomnie światu zwierzęcemu, z którego wyszła, miała kobieta wkrótce gorzko odpokutować utratą samodzielności ekonomicznej, jaką sobie zdołała stworzyć w osiadłych społeczeństwach zapomocą ciężkiej pracy na roli. Będąc niezdolną do wyzyskania pracy zwierzęcej, uprawiała kobieta ziemię jedynie ręcznie, tak jak to i dzisiaj jeszcze czyni tam, gdzie rolnictwo w jej rękach spoczywa. Gdy z czasem, wobec wzrostu gęstości zaludnienia i wytępienia zwierzyny łownej, ten prymitywny sposób uprawy okazał się niedostatecznym do wyżywienia ludów osiadłych, musiała kobieta ustąpić miejsca mężczyźnie, który przy pomocy zwierząt pociągowych mógł z ziemi wyciągnąć bez porównania większe korzyści. Gdyby nie ta okoliczność, nie byłby prawdopodobnie mężczyzna z powodów, które omówimy w następnym rozdziale, nigdy się ośmielił na wyzucie kobiety z jej własności i życie społeczne ludów kulturalnych byłoby przybrało zupełnie inne formy. Tymczasem jednak grunta uprawne przeszły w ręce męskie a kobiecie do zależności płciowej przybyła i zależność gospodarcza.

Cały ten kompleks objawów wskazujących, że kobieta mimo zewnętrznego uczłowieczenia się nie jest w stanie wybić się duchowo ponad poziom świata zwierzęcego, musiał drażnić dotkliwie dumę mężczyzny, usiłującego się odzielić od tego świata nieprzebytą przepaścią. Znajdował on się w położeniu parwenjusza, który wzniósłszy się sprytem i zdolnościami na wyższy poziom socjalny, patrzy ze wstrętem i irytacją na żonę przypominającą mu na każdym kroku swym gminnym wyglądem i prostactwem niski początek kariery. Z tej przykłej sytuacji jedno tylko było wyjście: uznać dokonany faktycznie podział gatunku na dwa podgatunki i tak też postąpił mężczyzna. Pojęcie człowieczeństwa ograniczył do swej własnej płci, wyłączając się z gatunku homo, tak samo jak niegdyś wyłączył się z pośród świata zwierzęcego.

We wszystkich językach ziemi pojęcie człowieka jest zidentyfikowane z pojęciem mężczyzny, względnie o ile różni się je leksykalnie, to można zawsze używać wyrazu człowiek zastępczo na oznaczenie mężczyzny, nigdy zaś kobiety. Im wyżej umysłowo jest rozwinięty pewien odłam ludzkości, tem żywiej odczuwa odrębne stanowisko męż-

czyzny, dlatego języki najwyżej stojących ras aryjskiej i semickiej nie dopuszczają nawet używania o mężczyźnie tych samych form gramatycznych co o kobiecie, tworząc we wszystkich odmiennych częściach mowy osobne formy męskie, natomiast do mówienia o kobietach służą zwłaszcza w liczbie mnogiej te same formy, których używa się w mowie o zwierzętach. Objaw ten istnieje jeszcze w całym swym pierwotnym bogactwie w językach słowiańsko-litewskich, natomiast w językach zachodnio-europejskich zatarł się już znacznie.

Nie brak jednak dowodów, że i mężczyźni ludów, bardzo nisko stojących pod względem umysłowym, odczuwali w epoce powstawania mowy niższość kobiety na punkcie człowieczeństwa.

U wielu szczepów prymitywnych jest poczucie niższości kobiecej tak silne, że uważa się za rzecz nieprzystojną, aby kobiety używały tej samej mowy, jaką posługują się mężczyźni. Muszą więc na cały szereg pojęć używać innych wyrażenń aniżeli mężczyźni, co sporadycznie doprowadza do istnienia formalnego języka kobiecego.

Tak więc wspólne wszystkim ludom ziemi przeświadczenie o niższości kobiety ma swe źródło w jej niemożności zupełnego zerwania ze światem zwierzęcym, nie zaś, jak to zobaczymy w następnym rozdziale, w wyższości fizycznej mężczyzny. Podobnie jak w języku przebijają się ono wyraźnie w obyczajach a nawet prawodawstwie wszystkich ludów; jedne i drugie traktują kobietę jako istotę niższego rzędu, niegodną dopuszczenia do zupełnej równości z mężczyzną przynajmniej w tych dziedzinach, które on uważa za szczególnie wzniosłe, zaszczytne lub ważne. Jeszcze religja możeszowa wyklucza kobietę od wszelkich obrzędów religijnych (nie wchodzi ona wogóle w rachubę jako członek zgromadzenia modlących się t. zw. minjanu) a islam wprost odmawia jej posiadania duszy. Rzymianie tak dalece lekceważyli sobie osobowość kobiety, że nie uznawali nawet za potrzebne nadawać córkom swym imion, lecz oznaczali je liczbami porządkowymi wedle starszeństwa.*) Dopiero chrześcijaństwo, aczkolwiek nie dopuszcza kobiety do sakramentu kapłaństwa, nadaje jej pełne prawa religijne a przez to samo uznaje jej godność człowieczą. Mimo to przeświadczenie o własnej wyższości żyje jeszcze przez długi czas w duszy

*) Tylko jedynaczka mogła nosić imię ojca w zastępstwie syna.

mężczyzny. Przez całe wieki średnie kwestja człowieczeństwa kobiety podlegała żywej dyskusji a i w wiekach nowszych odzywają się od czasu do czasu wątpliwości co do tej kwestji. I tak w roku 1595 ukazuje się anonimowa rozprawa p. t. *Disputatio nova contra mulieres, qua probatur eas homines non esse*, która na podstawie przeszło 50 cytatów z Pisma świętego odmawia kobiecie człowieczeństwa. Była ona wielokrotnie wydawana i już w tym samym roku doczekała się odpowiedzi ze strony wydziału teologicznego Akademji w Wittenberdze, który również na podstawie cytatów z Pisma świętego udowadnia przeciwną tezę. Tę samą kwestję poruszył w roku 1620 prof. Gottfried we Frankfurcie nad Menem, dochodząc do konkluzji, że kobieta jest człowiekiem niższego gatunku, którego traktować należy tak jak zwierzęta domowe. W roku 1690 ukazuje się broszurka p. t. *Mulier homo*, w roku 1767 w Lipsku i Frankfurcie rozprawa pod tytułem „Odpowiedź na pytanie, czy kobieta jest złem koniecznem,” wreszcie w roku 1791 broszura p. t. *Apologia płci pięknej* czyli dowód, że niewiasty są ludźmi. I dziś jeszcze mimo olbrzymiego przewrotu, jaki pod wpływem feminizmu dokonał się w zapatrywaniach, występuje nawet u mężczyzn najsilniej przesiąkniętych zasadą równości płci, w chwilach, gdy ich własny interes jest w grze, wrodzone poczucie wyższości z całą brutalnością i wywołuje przykre dla kobiety konsekwencje. Nic też dziwnego, że kobieta, chociaż zyskała już de facto zupełne równouprawnienie, nie czuje się równą mężczyźnie i ciągle jeszcze dąży do upragnionej a nieosiągalnej równości

VIII.

Jasną jest rzeczą, że bierny opór, stanowiący dla kobiety, wobec jej słabości i zupełnej zawistości od mężczyzny, jedynie możliwą formę walki z człowieczeństwem, nie wiele mógł pomóc plazmie w jej dążeniu do sprowadzenia gatunku napowrót na łono natury. Nie pozostawało jej więc nic innego jak zmobilizować w samym mężczyźnie czynniki zdolne przeciwstawić się skutecznie rozumowi i w ten sposób zmusić go do dobrowolnego podporządkowania się napowrót interesom gatunku reprezentowanym przez jego żeńską połowę. Nieśmiertelny więc odłam plazmy,

w którego pamięci zarejestrowane są wszystkie przeżycia ubiegłych epok istnienia, budzi w swym śmiertelnym produkcie wspomnienia kilkuset milionów lat, spędzonych w poddaństwie płci żeńskiej, wspomnienia tak blade, że nie dochodzą do świadomości mężczyzny, ale dość żywe, by wzniecić w nim niejasne poczucie winy wynikającej z samowolnego odwrócenia nawspak naturalnego porządku rzeczy i tęsknotę za jego przywróceniem. Jako wyraz dążenia plazmy, przybierają te uczucia formę instynktu, zaspokojenie ich zatem wywołuje w mężczyźnie to uczucie błogości, jakie przynosi każde zaspokojenie instynktu. Dzięki temu działanie tych podświadomych impulsów przejawia się z nieodpartą siłą zdolną pokonać wszelkie przeciwdziałanie rozumu, one też zdecydowały ostatecznie o ukształtowaniu się stosunku obu płci do siebie.

Gdyby praczłowiek w stosunku do kobiety kierował się jedynie świadomością swej wyższości, to los jej byłby niezmiernie smutny. Żądza potęgi, nie pozwalająca mu przejść obok żadnej żywej istoty bez próby ujarznienia i wyzyskania jej, znalazłaby w gnębieniu na wpół zwierzęcej żeńskiej połowy gatunku idealne pole do wyładowywania się. Konsekwencja ta nasuwa się z tak nieubłaganą koniecznością, że ludzkość nie badając nawet bliżej sprawy, przyjął istnienie ucisku kobiety przez mężczyznę za fakt rzeczywisty i przekonanie to wcieliła bezkrytycznie do inwentarza swych podstawowych wierzeń. Pewne ograniczenia kobiety u ludów kulturalnych pod względem prawnym i niektóre obyczaje ludów kolorowych niezrozumiałe dla podróżników wskutek niezajomości języka i psychologii człowieka prymitywnego uchodziły za dostateczny dowód jej uciępienia.

Tymczasem w miarę postępów ludoznawstwa i głębszego wnikania w istotę najstarszych kultur okazuje się coraz wyraźniej, że niewola kobiety w ścisłym tego słowa znaczeniu nigdy i nigdzie nie istniała. Mężczyzna korzystał ze swej przewagi fizycznej tylko o tyle, że brał w posiadanie istotę płciową kobiety, nie pytając jej o zgodę, ale i w tym zakresie ograniczał władzę swą do niezbędnego minimum. Bliższe zaznajomienie się z urządzeniami społecznymi u ludów prymitywnych wykazało, że tam gdzie kobieta uprawia ziemię, jest zarazem jej właścicielką a tam gdzie buduje chatę, jak np. u Indian Ameryki północnej, jest panią domu, która ma prawo wraz z mężem wypędzić go

z chaty. Dalej okazało się, że kobieta, mimo iż nie bierze żadnego udziału w tworzeniu się organizacji szczepowych, jak to widzieliśmy w rozdziale V-tym wywiera wielki wpływ na ich losy. U przeważnej części ludów prymitywnych mają kobiety, choć nieoficjalnie, bardzo poważny głos w obradach nad sprawami publicznymi, u niektórych zaś, jak np. u Indian północnej Ameryki i wielu szczepów murzyńskich, decydują o wyborze wodza plemienia. Nawet do sprawowania naczelnej władzy jest kobieta bez trudności dopuszczana. Naczelniczki hord spotykamy zarówno w Ameryce jak Afryce i Australji a i u ludów starożytnej Europy poza granicami świata klasycznego nie były królowe zjawiskiem wyjątkowym. Poświadczają to liczne źródła historyczne co do Ilirów, szczepów germańskich (Sitonowie), Słowian, koczowniców stępów leżących na północ i wschód od morza Czarnego (Massageci) i szczepów północnej Afryki. Co więcej, u ludów o strukturze społecznej przed patriarchalnej kobieta zajmowała stanowisko uprzywilejowane w stosunku do mężczyzny. I tak z Herodota wiemy, że u niektórych przynajmniej szczepów, zamieszkujących dzisiejszą Rosję, kobiety korzystały z równych praw z mężczyznami; Mikołaj z Damaszku stwierdza, że u Licyjczyków, Liburnów i Kantabrow kobiety doznawały większego szacunku aniżeli mężczyźni; u Balearów cześć względem kobiety dochodziła do tego stopnia, że za schwytaną przez wroga dawali jako okup 3 — 4 mężczyzn*) — Ale i u ludów patriarchalnych stosunki te nieznacznej tylko ulegają zmianie. Znany jest powszechnie szacunek, jakim otaczali kobiety Germanie i Słowianie w czasach pierwszego zetknięcia się z kulturą Rzymu i Bizancjum a odcyfrowanie najstarszych pomników piśmiennictwa klinowego, dokonane w ostatnich latach, pouczyło nas, że w kolebce patriarchalnego ustroju społecznego, u ludów semickich, stanowisko kobiety było nadspodziewanie wysokie. Kodeks Hammurabiego, opierający się na jeszcze starszym prawodawstwie sumeryjskim, zapewnia kobiecie za męskiej nienaruszalne posiadanie posagu, czyniąc ją w ten sposób niezależną majątkowo od męża, zapewnia jej prawo dziedziczenia po nim bez względu na posiadanie własnego majątku, bierze ją w obronę przed jego wierzycielami, chro-

*) Jeszcze przed kilkudziesięciu laty, gdy prawo vendetty istniało w Albanji w całej pełni, zemsta za zabicie kobiety musiała być taka, jak za zabicie 2 mężczyzn (Grzegorzewski Albanja i Albańczycy).

ni ją przed zaniedbywaniem przez męża, przed samowolnym rozwiązaniem przez niego związku małżeńskiego, przed opuszczeniem w razie choroby powodującej niemożność spełniania obowiązków małżeńskich, przed oszczercami i plotkarzami i t. d. Kobieta babilońska jest zdolną do wszelkich działań prawnych i prowadzi różnorodne interesy narówni z mężczyzną. Idea jej wyższości jest jeszcze żywa; w ideogramach służących na oznaczenie rodziny idzie żona przed mężem, w oznaczających służbę zaś niewolnica przed niewolnikiem. W starożytnym Egipcie samodzielność ekonomiczna i prawna kobiety jest zupełna, co budzi zdumienie i szyderstwa Greków, przybyłych poraz pierwszy do tego kraju. Dopiero w Grecji i Rzymie spotykamy się z pewnym ograniczeniem samodzielności kobiety i tu jednak więzy krępujące ją rozluźniają się stosunkowo prędko, w Grecji w epoce hellenizmu a w Rzymie z końcem republiki, tak że od chwili nastania ery chrześcijańskiej posiada kobieta w obu tych państwach nieograniczoną swobodę. W wiekach średnich kobiety niezamężne i wdowy korzystają z zupełnej niezależności, władają samodzielnie swymi dobrami i lennami, jako lenniczki zasiadają w radach królów i książąt, prowadzą zbrojne zatargi z sąsiadami, jako ksienie klasztorów sprawują nawet władzę biskupią. W epoce rycerskiej szacunek względem kobiety wyradza się wprost w ubóstwienie, którego trwałą pozostałością jest dzisiejszy kult kobiecości. Klasycznym krajem tego kultu są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Tam jak powiada prof. uniwersytetu kalifornijskiego Frank Schoell w swym odczycie o amerykanizmie, wygłoszonym w Krakowie w roku 1925, jest kobieta bóstwem. Mężczyzna poza swą pracą w interesie nie jest człowiekiem wolnym, lecz rzeczą kobiety, z którą ona robi co jej się podoba. W małżeństwie żona jest królową (queen of the home) mąż zwierzęciem roboczym, które prócz pracy na utrzymanie domu spełnia w nim wszystkie cięższe i grubsze posługi. Żona jest wyłączną właścicielką swego majątku, którego mężowi w żadnej formie naruszyć nie wolno, pozatem zaś ma prawo do wyzyskiwania pracy i majątku męża w tej mierze, w jakiej uważa to za potrzebne do prowadzenia życia na odpowiedniej swemu stanowi stopie, której wysokość sama oznacza. Wrazie śmierci męża ma prawo do trzeciej części jego majątku, której wierzycielom naruszyć nie wolno, wrazie jeżeli rozwód nastąpił na jej żądanie, jest mąż

obowiązany płacić jej do końca życia alimentacje, choćby nawet wyszła powtórnie zamaż. Już same zaręczyny dają Amerykance tytuł do wyzyskiwania mężczyzny, musi on bowiem wraz z zerwaniem ich płacić horrendalne odszkodowanie. Takim samym niewolnikiem jak względem żony jest Amerykanin i względem córki, słowem podział dóbr tego świata pomiędzy obie płcie wygląda wedle pojęć amerykańskich tak: dla mężczyzny praca, dla kobiety używanie. A że kobieta poza tem korzysta ze wszystkich praw, które niegdyś były udziałem samego tylko mężczyzny a przyjęte i nienaruszalne zwyczaje dają jej na każdym kroku pierwszeństwo przed nim, przeto jest ona oczywiście istotą uprzywilejowaną, niejako nadczłowiekiem. Narody europejskie zdążają spiesznym krokiem za Ameryką i zupełne zrównanie kobiety europejskiej z Amerykanką jest kwestją kilku najbliższych lat.

Paradoksalność takiego ukształtowania się stosunku obu płci do siebie nie mogła oczywiście ująć uwadze ludzkości, ponieważ jednak abnegacja męska jest wynikiem instynktowego popędu a potrzeby tłumaczenia sobie tego rodzaju popędów naogół nie odczuwamy, przeto brak dotychczas poważnych prób wyświeślenia tej sprawy. Tylko kobieta czyni od czasu do czasu wysiłki celem zdania sobie sprawy z motywów zagadkowego postępowania mężczyzny, ale elukubracje pionierek feminizmu w tym względzie nie wytrzymują żadnej krytyki. Najpopularniejszą z tego rodzaju elukubracji jest sprzeczna ze wszelkiem doświadczeniem teoria o poszanowaniu ze strony mężczyzny dla słabości kobiecej. Poszanowanie cudzej słabości jest uczuciem duszy pierwotnego człowieka z gruntu obcem. Zarówno u dzisiejszych ludów prymitywnych, jak i u mniej kulturalnych warstw narodów cywilizowanych budzą słabość i bezbronność jedynie pogardę, szyderstwo i chęć znęcania się. Współczucie dla słabszych jest produktem daleko posuniętej cywilizacji a i na tym stopniu dostępne tylko dla stosunkowo nielicznych, wysoko pod względem etycznym stojących jednostek. Gdyby ogół ludzi zdolny był do tego rodzaju uczuć, nie istniałyby wyzysk, ucisk, niewola i gwałty, których dopuszczać się można tylko na słabszym lub obezwładnionym przeciwniku, a które stanowiły i stanowią będą treść życia ludzkości. Również i uczucie sprawiedliwości, aczkolwiek znacznie wcześniej powstałe i dla szerszych kół dostępne, nie wchodzi tu w rachubę, gdyż jak uczy doświad-

czenie, podporządkowuje się ono na niskich stopniach kultury w zupełności uczuciom egoistycznym. Do wydania sprawiedliwego sądu jest człowiek na tym stopniu rozwoju duchowego zdolny tylko tam, gdzie występuje jako rozjemca pomiędzy dwoma równie sobie obojętnymi przeciwnikami. Tam gdzie jego własny interes wchodzi w grę, jest on ślepy i głuchy na wszelkie względy słuszności, gdyby więc los kobiety zależeć miał od poczucia sprawiedliwości mężczyzny, byłby niewątpliwie bardzo smutny. Najlepszym dowodem zresztą, że żadne z powyższych uczuć nie grało tu roli, jest niewspółmierność, z jaką ludzkość traktowała sprawę wyzwolenia kobiety z naturalnej i niezbyt uciążliwej zależności od mężczyzny, w porównaniu ze sprawą zniesienia przeciwnej naturze, hańbę cywilizacji przynoszącej instytucji niewoli. Ten sam wiek XVIII, w którym narodziła się idea emancypacji kobiety, zwany wiekiem oświecenia, tolerował instytucję niewoli z całym spokojem. Nikogo nie raziło istnienie we wszystkich większych miastach portowych zachodniej i południowej Europy firm prowadzących na wielką skalę handel murzynami, uznawano za naturalny fakt, że armje przodujących w kulturze państw Europy uzupełniały się przez zakupywanie rekrutów i że książęta eksportowali ten towar masowo za granice swych krajów wprost na place bojów.*) W Rosji proceder zakupywania rekrutów uregulowany był specjalnymi przepisami, przewidującymi zarazem podatki na pokrycie kosztów zakupu. We wszystkich prawie krajach Europy ogromne masy ludności stanowiły własność nielicznej stosunkowo warstwy posiadaczy ziemi przez nie uprawianej a w poszczególnych krajach stan ten miał przetrwać jeszcze do połowy wieku XIX-go. W Rosji jeszcze w roku 1806 wydano ustawę rozszerzającą prawo do kupowania na własność włościan, przysługujące do tej pory wyłącznie szlachcie, na właścicieli fabryk a dzienniki petersburskie z tego czasu zamieszczały stałą rubrykę ogłoszeń o sprzedaży i kupnie poddanych. Na zniesienie niewoli chłopów zdecydowała się Rosja dopiero w tym samym roku, w którym zniesiono niewolę murzynów w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej (1863). Opór przeciw nadaniu tym ostatnim praw ludzkich był tak silny, że tylko krwawa wojna brańobójcza uratowała państwo od rozpadnięcia się

*) Sam landgraf Hessen-Kassel Fryderyk II dostarczył w ten sposób Anglikom na plac boju w Ameryce w roku 1775—12.800, a w roku 1782—4200 swych poddanych po 100 talarów za głowę.

dwie części. I w akykatolickiej Austrii dopiero rewolucja w 1848 roku wymusiła zniesienie instytucji niewoli chłopów. Tak więc 19-cie wieków było potrzeba na to, aby zasada równości wszystkich ludzi wobec Boga, ogłoszona ludzkości przez chrześcijaństwo, doprowadziła przynajmniej do przyznania każdemu prawa do swej własnej osoby. Nic dziwnego zatem, że i wszelkie próby dalszego wyrównania różnic klasowych przez zniesienie przywilejów warstw wyższych napotykały na tak zaciekły opór, że radykalne reformy społeczne dają się przeprowadzić tylko przez wyłupienie uprzywilejowanych. Taki był z konieczności przebieg rewolucji francuskiej i taki ostatni przewrót w Rosji, a rozgrywające się obecnie wypadki nie pozostawiają co do tego żadnej wątpliwości, że i w reszcie Europy walka o utrzymanie wzgl. zniesienie przywilejów będzie równie krwawa.

Od tego zaciekłego oporu, jaki męczyzna zawsze i wszędzie przeciwstawia każdemu dążeniu niższych do równości, odbija uderzająco ochoczość, z jaką w trakcie ruchu emancypacyjnego czynił koncesje na rzecz żądań kobiecych. Mimo że pierwsze hasło emancypacji podniesione przez Mary Wollstonecraft w 90-tych latach XVIII stulecia nie obudziło w kołach kobiecych żywszego oddźwięku, wystarczyło 140 lat, aby wszelkie żądania feminizmu były spełnione. Już w roku 1833 powstaje pierwszy uniwersytet koedukacyjny (Oberlin-College) z wyraźnie sformułowanym celem „zapewnienia niesłusznie ocenianej i zaniedbywanej płci wszystkich korzyści, jakie daje wyższe wykształcenie”. W trzydzieści lat potem otwierają się dla kobiet i uniwersytety europejskie (Szwajcaria), w roku 1867 podpisują w Anglii mężczyźni masowo petycje o udzielenie kobietom prawa głosowania a Stuart Mill stawia odpowiedni wniosek w parlamencie i od tej chwili ruch emancypacyjny czyni tak szybkie postępy, że obecnie, w niespełna 150 lat od chwili rzucenia pierwszej myśli, równouprawnienie kobiety pod każdym względem jest faktem dokonany.

Dwa czynniki mogłyby wchodzić w rachubę przy poszukiwaniu źródła zadziwiającej abnegacji męskiej w stosunku do kobiety, a mianowicie: chęć przypodobania się jej i uczucia ojcowskie. Oba te czynniki odegrały rzeczywiście niezmiernie doniosłą rolę w dalszym rozwoju stosunku obu płci do siebie, na pierwsze jego ukształtowanie się jednak nie mogły mieć żadnego wpływu, gdyż w epoce, w której rozstrzygała się kwestja, czy kobieta ma zostać towarzyszką

życia mężczyzny, czy jego niewolnicą, nie istniały jeszcze zupełnie. Sfera płciowa jest właśnie jedyną dziedziną, w której mężczyzna w całej pełni wykorzystuje swe prawo silniejszego. I dziś jeszcze wszystkie ludy ziemi z wyjątkiem Aryjczyków, nie wyłączając natomiast najkulturalniejszych Azjatów jak Chińczycy, Japończycy, ludy mahometańskie i semickie a nawet ortodoksyjni żydzi Europy wschodniej uważają pozyskanie sobie względów przyszłej małżonki za rzecz zupełnie zbyteczną, tak że narzeczona widzi zwykle swego przyszłego poraż pierwszy przy ceremonji weselnej. A skoro ludy, u których samowola wobec kobiety skrępowana jest w wysokim stopniu przepisami prawnymi, religijnymi i obyczajem, nie uważają za potrzebne troszczyć się o jej uczucia, to tem mniej można to przypuścić u człowieka przedhistorycznego, który był panem życia i śmierci zdobytej lub kupionej kobiety. — Uczucia ojcowskie powstały, jak wiemy, dopiero u progu epoki historycznej i narazie przyniosły kobiecie nie podniesienie lecz obniżenie stanowiska, odbierając jej w epoce patriarchatu wolność i samodzielność, jakimi cieszyła się poprzednio. Zresztą i dzisiaj najzagorzalszymi poplecznikami emancypacji kobiet są z reguły dorastający młodzieńcy, którym uczucia ojcowskie są zupełnie obce.

Niejasne uczucie skruchy i tęsknota za naturalnym porządkiem rzeczy nie byłyby prawdopodobnie same przez się dostatecznie silnym czynnikiem do zwalczania tak potężnego popędu jak żądza potęgi, gdyby przeżycia pierwszego dzieciństwa ludzkości nie nadały im innej bardziej konkretnej postaci, związując je ściśle ze sferą płciową.

W czasach tych, jak wiemy, rodzina jeszcze nie istniała, lecz hordy męskie trzymały się na uboczu od kobiecych, pojęcie ojca było zatem dziecku zupełnie nieznanem. Jedyną istotą, z którą łączyły je bliższe węzły, u której znajdowało zaspokojenie swych potrzeb, a co najważniejsze, u której mogło szukać obrony przed grożącymi zewsząd niebezpieczeństwami, była matka. W ten sposób słaba i niedołączna kobieta wyrasta w oczach dziecka na potężną opiekuńczą istotę, od której pochodzi wszelkie dobro i pod której skrzydłami można się czuć bezpiecznym. Nic dziwnego zatem, że gdy człowiek pierwotny szukał ucieśnienia dla wyższej istoty, od której by mógł wywodzić swój początek i do którejby mógł zwracać się w trudnych chwilach życia o opiekę, żadna ze

znanych istot nie nadawała się do tego celu tak, jak kobieta — matka; ona też jest najstarszem bóstwem wszystkich ludów, dopiero później powstają inni bogowie jako jej potomstwo. Wyobrazenie o potędze matki zrasta się silnie z duszą dziecka w pierwszych latach życia, w czasie gdy budzą się instynkty płciowe, zwracając się, jak to już dziś wiemy, właśnie w stronę matki, ponieważ zaś, jak wykazały epokowe badania Freuda i jego szkoły, wrażenia wczesnego dzieciństwa nadają zabarwienie popędowi płciowemu człowieka, więc potęga staje się dla niego niezbędnym atrybutem kobiecości zasługującej na pożądanie. To zabarwienie popędu płciowego, zwane od imienia nowelisty niemieckiego Leopolda v. Sacher-Masocha, który pierwszy dał mu jawny wyraz w swych utworach, masochistycznym, przetrwało do dziś dnia i jest tak powszechne, że niema mężczyzny wolnego od niego. Tem się tłumaczy fascynujące wrażenie, jakie na ogół mężczyźni wywierają wysoki wzrost, wspaniała postawa, majestatyczny chód, dumny wyraz twarzy u kobiet i uwielbienie, jakie wywołuje każdy przejaw siły, tężyny fizycznej i odwagi kobiecej. Kobieta na koniu, na koźle pojazdu, przy kierownicy samochodu lub aeroplanu, wreszcie z fuzją myśliwską w ręku może być zawsze pewna hołdów męskich. Jaki entuzjazm ogarnia mężczyznę w chwili, gdy jego tęsknota za dzielną i silną kobietą zdaje się realizować, świadczą okoliczności towarzyszące przepłynięciu kanału La Manche przez Amerykankę Miss Ederle w dniu 6 sierpnia 1926 roku. Kanał ten przepłynął poraz pierwszy Webb jeszcze w roku 1875 w 22 godzinach. Miss Ederle była szóstą z rzędu osobą, która się podjęła dokonać tego czynu. Jako przygotowanie służył jej długi trening pod kierunkiem Burgessa, który swego czasu przepłynął kanał jako drugi z rzędu, Burgess też towarzyszył jej w łodzi w czasie przepływania. Ederle pokonała przestrzeń dzielącą ją od celu w 14 g. 39 min., co jest zupełnie naturalne wobec ulepszenia techniki pływania od roku 1875, już jednak w dniu 30-tym tego samego miesiąca pobił jej rekord Vierkötter przepływając kanał w 12 godzinach 35 min., a zatem w czasie o 2 godziny krótszym, a 9 września tegoż roku Francuz Michel, przepływając kanał w 12 godz. 6 min. Przepłynięciu kanału przez Miss Ederle towarzyszyła w łodziach cała ekspedycja dziennikarzy amerykańskich, natychmiast po jej wylądowaniu rozeszły się na wszystkie strony świata nadzwyczaj-

ne wydania dzienników, na brzegu zaś oczekiwały jej nieprzeliczone tłumy publiczności. Gdy pływaczka zbliżała się do brzegu angielskiego, stojący na brzegu mężczyźni ze wzruszenia padali sobie w objęcia, a znaczna ich liczba rzuciła się w ubraniach do wody na przyjęcie triumfatorki. Podróż Miss Ederle do Niemiec była jednym szeregiem owacji, na przyjęcie jej w Nowym Jorku wyległy takie tłumy, że policja z trudem tylko mogła zapobiec wypadkom. Na cześć jej wynaleziono nowy taniec przypominający ruchy pływaka i ochrzczono go mianem „Truda”. Przy przybyciu Vierköttera na ląd angielski stanowiło publiczność „z powodu upału” zaledwie kilku artylerzystów, przybycia Michela wogóle nie zauważono. Na przyjęcie lotnika Cobhama, który w kilka dni po przepłynięciu Miss Ederle dokonał epokowego przelotu przestrzeni Londyn-Melbourne wyszło zaledwie 5.000 osób.— Odwaga kobieca nie musi nawet być uwieńczona powodzeniem, by wywołać entuzjazm świata męskiego. Miss Elder, która w roku 1927 próbowała przelecieć ponad oceanem Atlantyckim w samolocie sterowanym przez kapitana Haldemana, była mimo iż przedsięwzięcie się nie udało, przyjmowana owacyjnie w Lizbonie. Na przyjęcie jej wyległy ogromne tłumy publiczności, witali ją przedstawiciele władz i ambasador amerykański, a studenci uniwersytetu, wznosząc owacyjne okrzyki, usłali jej drogę od okrętu, aż do samochodu swemi pelerynami. Najklasyczniejszym świadectwem jednak, jak dalece spragniony jest mężczyzna bohaterstwa kobiecego jest fakt, że w październiku 1927 roku uwierzono angielskiej lekarce Dr. Dorothy Logan na gołosłowne zapewnienie, że przepłynęła kanał La Manche i wypłacono jej nagrodę w wysokości 1.000 funtów szterlingów wyznaczoną przez jeden z dzienników londyńskich, który zorganizował zawody pływackie. W parę dni potem przyznała się Dr Logan sama do mistyfikacji, zawiedziony świat męski nie mógł jej jednak darować gorzkiego zawodu i sąd zwykły skazał ją na 100 funtów szterlingów kary, a honorowy sąd lekarski, na surową naганę.

Upodobania masochistyczne mężczyzny wyzyskują skwapliwie przedsiębiorcy wszelkiego rodzaju widowisk, starając się stwarzać mu iluzję silnej i odważnej kobiety. Możemy więc każdej chwili oglądać w cyrku śmiałe amazonki i wołyżerki, mistrzynie w strzelaniu, gimnastyczki i akrobatki, pogromczynie zwierząt poskromionych już przez

męskich specjalistów, którzy, by nie zmniejszyć sensacji muszą z za kulis obserwować produkcję, nawet atletki i bokserki. Tę bladą bądź co bądź rzeczywistość zakasowały w zupełności filmy, których autorowie mogą przy pomocy sztuczek, bez trudności zaspokoić najdalej idące wymagania masochizmu. To też rynek filmowy zasypywany jest ustawicznie utworami, w których kobieta dokazuje prawdziwych cudów zręczności, odwagi, przytomności umysłu i t. p. cnót męskich, a filmy takie cieszą się nigdy nie słabnącem powodzeniem.*)

Zdawszy sobie sprawę z powyższych faktów zrozumiemy bez trudności uczucie błogości, jakie ogarnia mężczyznę w tych wypadkach, kiedy kobieta zdobywa się na walkę z nim samym i okazuje się istotą zdolną, choćby podstępem, zadawać śmierć. Akty samoobrony lub krwawej zemsty kobiecej historia nie tylko przechowuje w pamięci ludzkości z gorliwością godną lepszej sprawy, ale stara się upiększyć i wyidealizować. Nie potrzeba jednak sięgać do przeszłości, bo żadna z dotychczasowych epok, nie była tak bogata w wypadki tego rodzaju, jak czasy w których żyjemy. Jednomyślność, z jaką zarówno opinia publiczna jak i ławy przysięgłych stawały w każdym tego rodzaju wypadku po stronie morderczyni, budziły już dawno poważne obawy wśród kryminologów. Znany lekarz sądowy w Berlinie Dr. Marx w odczycie wygłoszonym w tamt. stowarzyszeniu sądowo-lekarskim w roku 1914 pod wrażeniem uwolnienia przez sąd przysięgłych w słynnym procesie elberfeldskim morderczyni Brunhildy Wilden, protestuje z naciskiem przeciw panującemu zwyczajowi witania przez publiczność oklaskami werdyktów uwalniających kobiety w wypadkach, w których mężczyźni spotykają drakońskie kary. Ale wobec instynktu bezsilne są wszelkie protesty rozumu, traktowanie więc morderczyń przez sądy i opinię publiczną nie uległo żadnej zmianie i to bez względu na motywy mordu. Oto kilka przykładów. W Catanji st denci obnoszą po mieście na ramionach w tryumfie uwolnioną przez sąd kochankę i morderczynię adwokata Follico. Gdy w r. 1928 w Gloucester sąd przysięgłych uwolnił od

*) Karkołomne sztuki kobiet, jakie oglądamy na filmach dokonywane są prawie zawsze przez przebranych za kobiety mężczyzn, trudniących się zawodowo tym procederem. Najsłynniejszym specjalistą tego rodzaju jest Ray-Thomson. Dopiero niedawno doniosły dzienniki o śmiertelnym wypadku aktora zastępującego znaną gwiazdę Pearl White w karkołomnej roli.

winy Beatrix Pace oskarżoną o otrucie męża, powstał wśród tłumów publiczności zebranych przed sądem taki entuzjizm, że zaintonowano hymn narodowy. 4-tego stycznia 1929 sędziowie przysięgli, wydawszy wyrok uwalniający Bertę Provost, która strzałami rewolwerowemi zamordowała w czasie snu swego kochanka, urządzili między sobą składkę na jej rzecz. W Wiedniu sąd przysięgłych skazuje wprawdzie Mencię Carniciu, która pod wpływem histerycznej żądzy zwrócenia na siebie uwagi zabiła w operze Teodora Panicę, rzekomo przeciwnika politycznego, na 8 lat więzienia, jednak już po upływie kilku miesięcy władze sądowe pod pozorem choroby wypuszczają ją na wolność i pozwalają jej wrócić do Bułgarii, gdzie wyprawiono jej takie owacje, iż dla znalezienia nieco spokoju musiała się ukrywać przez jakiś czas a wkrótce potem wyszła za mąż. Podobnie postąpiono w Wenecji ze słynną hrabiną Tarnowską, która nasłała morderców na swego kochanka hrabiego Komarowskiego. W czasie procesu 8 młodych ludzi usiłowało ją uwolnić z więzienia. Sąd skazał ją na 8 lat więzienia, ale równocześnie sędziowie przysięgli podpisali prośbę o ułaskawienie. Wypuszczono ją na wolność po 2 latach kary. Gdy w czerwcu 1927 roku sąd przysięgłych w Wiedniu uwolnił panią Grosssawescu która męża swego tenora operowego zamordowała dla tego, że nie chciał jej wziąć ze sobą na występy do Berlina, pierwszy jej mąż uczynił jej propozycję ponownego zawarcia małżeństwa. Trucicielka Milica Vukobrancovic w Wiedniu otrzymała w ciągu kilku pierwszych dni po uwięzieniu kilkaset ofert małżeńskich. W pogrzebie mężobójczyni Hildy Hanica skazanej w Bernie Morawskim na śmierć, potem ułaskawionej a zmarłej w roku 1927 w więzieniu na gruźlicę, brało udział 15.000 osób, a ścisk był tak straszny, że wiele osób pognieciono w tłumie. Dom Miss Guinness w Laporte, która swego czasu zapomocą ofert małżeńskich zwabiła do siebie, zamordowała i obrabowała 11 mężczyzn, stanowił cel pielgrzymek dla ciekawych z najdalszych stron. Cyfra zwiedzających dochodziła do 15.000 osób dziennie, a miasto dzięki napływowi obcych poprawiło znakomicie swój stan finansowy.

Zupełne zaspokojenie przynosi jednak masochizmowi męskiemu dopiero widok wojowniczkę występującej do otwartej walki orężnej.

Zjawienie się Joanny d'Arc ciemnej pastuszki z najzapadlejszego kąta Francji w szeregach armji rozbitej

doszczętnie przez Anglików pobudziło wodzów i żołnierzy do takiego bohaterstwa, że uznano ją za zesłankę nieba obdarzoną darem czynienia cudów. Jak wykazał Anatol France w swej najszczególowszej i najbardziej krytycznej biografii Joanny, wodzowie ówcześni nie przywiązywali żadnej wagi do jej strategicznych zdolności i przyznawali jej jedynie cudowną zaletę przynoszenia wojsku szczęścia w walce. Natomiast niezbitym faktem jest, że osobisty jej urok i przykład odwagi potęgował męstwo żołnierzy aż do bohaterstwa i że ta właśnie okoliczność spowodowała zmianę losu wojny. Trzeźwy wiek XIX-ty nie ustępuje pod tym względem w niczem wiekowi XV-temu. I w czasie ostatniej wojny jednostki i oddziały kobiece, mniej lub więcej serjo biorące udział w wojnie światowej, wywoływały niesłychany entuzjizm. Gdy po wybuchu rewolucji rosyjskiej armia poczęła się gwałtownie rozpadać i wskutek niechęci żołnierzy do walki groziła zupełna katastrofa, wystarczyło ukazanie się na placu boju t. zw. żeńskiego bataljonu śmierci, by porwać do czynu całą armję ustawioną na tym odcinku frontu. W śmiałym ataku przełamano trzy linje nieprzyjacielskie i wzięto do niewoli 2.000 jeńców. Komendantka tego bataljonu śmierci Marja Boczkarewa chłopka, analfabetka, znękana ustawicznym katowaniem przez dwu pokolei swoich mężów, owdowiawszy poraz drugi w 25 roku życia, zdołała się wmieścić w szeregi wojska rosyjskiego. Skoro wieść o tem rozeszła się, zachwyтом nie było końca; na tę analfabetkę spadają odrazu wszystkie zaszczyty, o jakich najdzielniejszy i najinteligentniejszy szeregowiec męski ani marzyć by nie mógł: wysokie odznaczenia, awans na oficera a wkrótce potem na kapitana, zaproszenia na obrady w głównej komendzie, przyjęcia w pałacach wielkich książąt. Jeszcze charakterystyczniejsze jest następujące zdarzenie z tej samej wojny. Wkrótce po jej wybuchu w zimie roku 1914, w najkrytyczniejszej dla Austrii chwili zjawia się w Wiedniu awanturnica Sali Blumenfeld i opowiadaniem o swych zmyślonych czynach na froncie wywołuje taki entuzjizm, że nietylko warstwy arystokratyczne, wyrwały sobie nawzajem sprytną oszuszkę, ale i sfery dworskie otworzyły przed nią swe podwoje zamknięte szczelnie dla najzasłużeńszych nawet zwykłych śmiertelników. Wreszcie ostatni przykład. Gdy po upadku caryzmu bolszewicy bez wielkich trudności zdołali unicestwić potężne i wyszkolone armje, stawiające im opór pod wodzą

doświadczonych generałów wspieranych przez wyborowe sztaby, podniosła w samym sercu nowej republiki bunt prosta wieśniaczka ukraińska Marusia Treiko. Było to możliwe tylko dzięki uwielbieniu, jakie ludność Ukrainy, jakkolwiek nawskrós bolszewicką, ogarnęło względem kobiety wojownika i kazało chłopstwu dopomagać bandzie Marusi do wyślizgnięcia się ze wszystkich niebezpieczeństw grożących jej ze strony regularnej armji. W ten sposób zdołała się Treiko utrzymać przez dwa lata, dopiero w roku 1924 udało się bolszewikom pojmać ją wraz ze sztabem składającym się z 8 oficerów. Skazana na śmierć, została rozstrzelana w czerwcu 1925 roku. Uwielbienie dla niej było tak gorące i powszechne, że władze sowieckie okryły miejsce jej pogrzebania najściślejszą tajemnicą, by przeszkodzić masowemu pielgrzymkom wielbicieli. Kobieta ta odznaczała się niezwykłym okrucieństwem, wszystkich jeńców skazywała na śmierć i współdziałała czynnie przy wykonywaniu wyroków. Band takich dowodzonych przez kobiety było w Rosji w czasach powojennych bardzo wiele, a jeszcze w sierpniu 1926 roku doniosły dzienniki o zlikwidowaniu jednej z nich przez ujęcie po wielomiesięcznym pościgu przywódczyni Heleny Sernina zwanej Joanną d'Arc Uralu.

Dobroczynny wpływ zadowolenia popędów masochistycznych na istotę duchową mężczyzny ujawnia się najdobitniej w tych momentach dziejów, kiedy ideał kobiety potężnej ucieleśnia się we władczyniach państw. W takich chwilach cała męska połowa narodu czyni wysiłki by złudzenie objawienia się wymarzonej potęgi kobiecej nie rozwiało się pod dotknięciem rzeczywistości. Milkną więc spory wewnętrzne, armje stają się zastępami bohaterów, wodzowie i mężowie stanu wyrastają na każde zawołanie jak z pod ziemi. Tej to okoliczności zawdzięczamy zadziwiający fakt, że ilekroć przypadkiem, wskutek braku męskiego dziedzica, tron spadał na kobietę, zawsze okazywała się ona doskonałą władczynią, przewyższającą o całe niebo zdolnościami i energią swych poprzedników i następców.

W ubiegłych wiekach, kiedy fantazja ludzkości była żywsza, mężczyzna nie znajdując w życiu codziennem spełnienia swych marzeń o kobiecie potężnej przenosił je poprostu w krainę mitu. Roi więc sobie mityczne bohaterki, ba nawet całe ludy wojowniczych kobiet i umieszcza je w odległej przeszłości lub w dalekich niedostępnych dla zwykłego śmiertelnika okolicach. Tak powstały liczne

opowieści o bohaterkach narodowych, których nie brak w skarbcu podań żadnego z narodów europejskich; w ten sposób dostały się do germańskiej walhalli Walkirje, z tego wreszcie źródła wypłynęły podania o Amazonkach spotykane w różnych punktach ziemi, mimo, że nigdzie nie można odszukać choćby najlżejszego śladu jakichś zdarzeń historycznych, któreby te podania usprawiedliwiały. Na genezę tego rodzaju opowieści rzuca nam światło zdarzenie opisane przez Ksenofonta w Anabazis VI cap. I. Podczas przyjęcia posłów paflagońskich podziwiali ci ostatni greckie tańce wykonywane w zbrojach. By ich wprawić w jeszcze większy podziw, przyodział pewien Arkadyjczyk swą niewolnicę w piękną zbroję, dał jej „lekką” tarczę i polecił jej wykonać wobec gości ulubiony taniec wojenny greków „Pyrriche”. Niezwykła próba udała się nadspodziewanie, gdyż tancerka wykonała taniec, jak powiada Ksenofont, „dość łatwo” i zdołała nawet zyskać ośólny poklask. Naiwni barbarzyńcy wpadli w pułapkę i pytali ze zdumieniem czy w szeregach greckich walczą i kobiety. „Tak jest one te właśnie zmusiły króla perskiego do ucieczki z własnego obozu” brzmiała żartobliwa odpowiedź grecka. Na podstawie opowiadań tych posłów umieścili niezawodnie Paflagończycy swoje amazonki w Grecji, tak jak znów na odwrót Grecy wierzyli w ich egzystencję w okolicach morza Czarnego. W średnich wiekach usiłują podtrzymać legendę o Amazonkach pisarze arabscy, umieszczając je już to nad brzegami morza Zachodniego, już to na zachód od Rus (?), a wreszcie w Afryce. Historyk Adam z Bremy (wiek XI) notuje wiadomość o Amazonkach nad brzegami Bałtyku. Najświeższy przykład łatwowierności męskiej w tym względzie dał nam wiek XIX-ty kiedy na podstawie fantastycznych opowiadań żołnierzy francuskich uwierzono w istnienie wojska kobiecego w Dahomeju. Liczni przedsiębiorcy wyzyskiwali przez długi czas z powodzeniem instynkt masochistyczny, obwożąc po Europie odpowiednio ucharakteryzowane murzynki jako Amazonki króla Dahomeju.

Prakobieta daleką była od tego, co w niej pragnie widzieć mężczyzna; słaba i nieporadna, niezdolna nawet do panowania nad zwierzętami mogła wzbudzać tylko politowanie zamiast obawy i podziwu. Wobec tego nie pozostawało mężczyźnie nic innego jak starać się przynajmniej stworzyć sobie złudzenie tego, czego pożądał; jeśli już nie

mógł znaleźć w kobiecie istoty wyższej, chciał widzieć ją przynajmniej równą sobie. Unika więc starannie wszelkich sposobności, przy których słabość kobiety mogłaby się ujawnić. Wszelka walka z nią jest wykluczona. Bicie kobiet lub znęcanie się nad nimi nie zdarza się u współczesnych nam ludów prymitywnych nigdy, dopiero na wysokim stosunkowo stopniu rozwoju kulturalnego zazdrość lub nadużycie napojów odurzających powoduje tego rodzaju ekscesy. Nawet w podnieceniu wojennem wyjątkowo tylko ośmiela się mężczyzna targnąć na życie kobiety, wypadki wymordowania kobiet i dzieci razem z mężami notuje historia zawsze ze zgrozą. Od chwili zupełnego ucłowieczenia się mężczyzny i zaniknięcia kannibalizmu przejściowego praczlowieczego okresu jest kobieta wolna od wszelkich bestjalstw, któremi przepełnione są dzieje ludzkości. Ofiarą wszystkich tego rodzaju sadystycznych praktyk począwszy od fenickich ofiar na cześć Molocha, aż do Haarmanna, Dehnkego i ludożerców z Trzebowy (Trebitsch) padali w regule mężczyźni. Zbrodnie sadystyczne dokonane na kobietach są tak rzadkie, że pozostają na długie lata w pamięci ludzkiej i ograniczają się w regule do prostego morderstwa i okaleczenia zwłok. Dwa są tylko okresy historii, w których pod wpływem fanatyzmu religijnego stosowano w większej mierze tortury do kobiet t. j. prześladowania pierwszych chrześcijan i średniowieczne sądy nad czarownicami. Wystarczy jednak porównać ze sobą kilka żywotów męczenników z żywotami męczennic i kilka protokołów z rozpraw przeciw czarownicom z opisami tortur, jakim poddawano mężczyzn podejrzanych o lekkie nawet zbrodnie, by pojąć jak ogromna jest różnica w traktowaniu obu płci nawet przez zezwierzęconego mężczyznę. Największe pole do praktyk sadystycznych dawała człowiekowi zawsze instytucja niewolnictwa, kobieta jednak nawet jako niewolnica korzystała ze szczególnych przywilejów; podczas gdy męski niewolnik jest istotą wydaną bezkarnie na łup samowoli właściciela, to niewolnic zawsze i wszędzie używano do lekkich posług domowych, służyły one zawsze tylko kobietom, nawet w Rzymie, gdzie pastwienie się nad niewolnicami było ulubionym sportem bogaczy, nie słyszymy nigdy o znęcaniu się nad niewolnicami. Tam gdzie kobieta doznała okrucieństw, pochodziły one prawie zawsze z ręki kobiety*). Nawet to, co na niewolnicy jest najcenniejsze dla

*) p. np. Herodot IV-202.

mężczyzny, jej strona płciowa, pozostaje w większej lub mniejszej mierze pod ochroną prawa np. u Babilończyków, Żydów, Rzymian (zastrzeżenie „ne prostituatur”). W Polsce za okaleczenie lub zabicie poddanego groziła szlachcicowi jedynie drobna kara pieniężna, natomiast zgwałcenie poddanej zwalniało całą wieś od obowiązków względem pana. Rzeczywistego istnienia oławionego „ius primae noctis” nie udało się nigdzie udowodnić.

Otoczywszy kobietę aureolą nietykalności, która gwarantuje jej w czasach przedpatriarchalnych wolność osobistą i samodzielność ekonomiczną, stwarza sobie mężczyzna fikcję równości obu płci i czuwa bacznie nad tem, by rzeczywistość nie rozwiła jego złudzeń. Każdy akt przemocy męskiej nad kobietą wywołuje ogólne oburzenie i srogą zemstę.

U ludów prymitywnych kary wymierzane w tych wypadkach są daleko sroższe, jak za akty gwałtu popełnione na mężczyźnie. Na najwyższych stopniach kultury stan ten uległ zmianie tylko pozornie. Kodeksy honorowe wszystkich narodów kulturalnych, będące odzwierciedleniem naturalnego poczucia prawa u mężczyzny, uważają obrazę kobiety za najcięższe przestępstwo, wymagające bezwarunkowo zmazania krwią. Opinia publiczna przyjmuje zupełnie inaczej mord popełniony na kobiecie, aniżeli zamordowanie mężczyzny. To ostatnie uważa się niemal za coś pospolitego i zbywa się je, jeżeli sprawie nie towarzyszą specjalnie sensacyjne szczegóły krótką notatką dziennikarską, tamten podaje prasa z reguły bez względu na osobę ofiary i okoliczności towarzyszące zbrodni pod nagłówkami: ohydny mord, bestjalstwo, zezwierzęcenie, zwyrodnienie i t. p.. Również i organa wymiaru sprawiedliwości rozwijają w obu wypadkach niejednakową gorliwość, dlatego do największych rzadkości należy, by morderca kobiety uniknął ręki sprawiedliwości, podczas gdy w dziesiątkach wypadków mordów spełnionych na mężczyznach sprawcy pozostają niewykryci. Dla ilustracji niech posłuży następujące zestawienie. Gdy przed kilku laty zamordowano w Paryżu niejaką Elizę Vandamme, policja w poszukiwaniu za sprawcą przeszukała 26 000 mieszkań, modercę telefonistki Marji Beulaquet zamordowanej 13 sierpnia 1927 roku w Melun tropiło przeszło 100 detektywów, dla odnalezienia sprawcy mordu popełnionego na młodej kobiecie w miejscowości Straus-

berg pod Berlinem*), postawiono na nogi całą policję kryminalną Berlina, sprowadzono najwybitniejszych detektywów z Monachjum, Hamburga i Kolonji, puszczono w ruch 100 psów policyjnych. Natomiast Haarmann i Dehnke mogli popełniać zbrodnie przez kilka względnie kilkanaście lat, bo policja nie zadawała sobie trudu śledzenia za losem kilkadziesiątu zamordowanych przez nich mężczyzn a nawet jak to wyszło na jaw w procesie Haarmanna wprost odmawiała pomocy poszukującym rodzicom. Ludożercy mordercy zamordowali w maleńkiem miasteczku Trzebowa conajmniej 10 mężczyzn, zanim zajęła się nim policja.

Wpływ opinii publicznej jest tak silny, że nawet sądy europejskie, mimo że zasada równości wszystkich wobec prawa stanowi fundament prawodawstwa, karze zbrodnie popełnione na kobietach bez porównania ostrzej aniżeli zbrodnie na mężczyznach. Tak np. w Paryżu odbyły się prawie równocześnie dwa procesy przeciw przemysłowcowi-miljonerowi Guyot i modystce Janinie Tasse. Pierwszy, oskarżony o zamordowanie wspomnianej już wyżej telefonistki Marji Beulaguet i spalenie jej zwłok, przyznał się do zabójstwa, tłumaczył się jednak szalem, w jaki wpadł, gdy kochanka go spoliczkowała. Żadnych innych rozślak co do zabójstwa nie było, mimo to Guyot został skazany na śmierć. Janina Tasse zamordowała narzeczonego swego, gdyż ten uskarżał się, że absorbuje mu ona czas do tego stopnia, iż uniemożliwia mu zarobkowanie. Akt oskarżenia obwinał ją o morderstwo z powodu pokrzywdzonej miłości własnej. Morderstwo zostało dokonane z premedytacją, gdyż Tasse zastrzeliła swą ofiarę zażądawszy od niej wystawienia czeku i odwróciwszy w ten sposób jej uwagę. Skazana została na dwa lata więzienia. W kwietniu 1927 roku powieszono w Londynie młodego chłopca Jamesa Strattona, który powodowany żądzą zabił w czasie jazdy tramwajem swą narzeczoną Daisy Mayes za pomocą uderzania sztabą żelazną. Rozprawa przed sądem przysięgłych trwała zaledwie 7 minut. Dzienniki zanotowały, że kat płakał spełniając swój obowiązek. Skazani na śmierć za zamordowanie conajmniej 10 mężczyzn ludożercy z Trzebowy zostali ułaskawieni (w ich liczbie 1 kobieta). W Paryżu w pierwszej połowie roku 1926 uwolniły sądy przysięgłych 14 mężobójczyń. W maju

*) Jak się okazało później ofiarą była hr. Lamsdorff. Mordercę stracono w styczniu 1928 r.

1928 roku toczył się przed sądem przysięgłych we Lwowie proces przeciw Kazimierze B. i jej siedemnastoletniej córce Stanisławie o skrytobójcze morderstwo popełnione na mężu względnie ojcu. Kazimiera B. wskutek złego prowadzenia się żyła w ustawicznych niesnaskach z mężem i postanowiła pozbyć się go przy pomocy córki. Pod wpływem namów matki Stanisława strzeliła kilkakrotnie do śpiącego ojca z rewolweru a następnie dobiła go siekierą podaną przez matkę. Sąd córkę uniewinnił a matkę skazał na dwa lata „za nieprzeszkadzanie popełnieniu zbrodni”. obrońca zgłosił odwołanie od zbyt wysokiego wymiaru kary.

Równocześnie sąd w Eisenach przeprowadził rewizję procesu murarza Leistera skazanego w 1924 roku za rzekome morderstwo żony na śmierć i ułaskawionego na dożywotnie więzienie, przyczem okazało się, że Leister był zupełnie niewinny i niezasłużenie 4 lata przesiedział w więzieniu.

I mniejsze wykroczenia przeciw kobiecie są karane z drakońską surowością.

W sądownictwie anglo-saskiem, które subiektywnemu zapatrywaniu sędziego pozostawia niezwykle szerokie pole do działania, święcą popędy masochistyczne sędziów i audytorjum prawdziwe orgje. Jako drastyczne przykłady takich wyroków niech posłużą następujące zdarzenia z ostatnich czasów. Trybunał w Nowym Jorku skazał M. Ch. Lofta za trzy policzki wymierzone żonie w czasie sprzeczki na 1.100.000 dolarów odszkodowania. W tem samym mieście niejaki Wiljam Steffins skazany został za napad na kobietę na 60 lat więzienia.*) Syn miliardera Jerzego Richa, zwanego wicekrólem stali, został w Mason w stanie Michigan skazany za uwiedzenie po pijanemu młodej dziewczyny na dożywotnie więzienie. Ta surowość jednak nie wydaje się jeszcze dostateczną Amerykanom, to też b. burmistrz miasta Stamford w Connecticut wniósł w zgromadzeniu prawodawczem swego stanu wnioszek o karanie mężów źle się obchodzących ze swemi żonami przywiązywaniem do pala na publicznem miejscu i chłostą. Związki kobiece w całych Stanach Zjednoczonych agituja również usilnie w tym kierunku i dzięki ich usiłowaniom kara chłosty na brutalnych mężów została wprowadzona w życie w stanie Maryland.

*) W jedenastu Stanach Ameryki Północnej pozwalają nadto ustawy na stosowanie wobec mężczyzn, którzy się dopuścili zgwałcenia, barbarzyńskiej kary sterylizacji.

Przy pierwszej egzekucji dokonanej na robotniku, który po-
bił swą żonę za to, że trwonila jego zarobki na libacje
z kochankami, było obecnych około 200 kobiet, które w tak
natarczywy sposób rozpoczęły objawiać swe niezadowolenie
z powodu rzekomo zbyt słabych razów zadawanych
delinkwentowi przez oprawcę, że musiano je usunąć z pod-
wórza więziennego.

Wrodzona mężczyźnie już na najniższych stop-
niach rozwoju kulturalnego zgroza przed targnięciem
się na życie kobiety zdołała przetrwać zwycięsko wszyst-
kie fazy doskonalenia się i pogłębiania się poczucia spra-
wiedliwości, co jest powodem faktu, że mimo utrwalenia
się zasady równości wszystkich wobec prawa, sądy tak hoj-
nie szafujące karą śmierci względem zbrodniarzy męskich
w najrzadszych tylko wypadkach decydują się na zastoso-
wanie jej względem kobiety. Wyroki śmierci przeciw kobie-
tom zapadają niezmiernie rzadko a tylko znikomy ich pro-
cent zostaje rzeczywiście wykonany. Dla ilustracji, jak silne
jest to uczucie zgrozy, przytoczę tylko dwa fakty. Po stra-
ceniu mężobójczyni Ruth Snyder urzędnik prowadzący eg-
zekucję wskutek wstrząsu nerwowego zachorował, a zarząd-
ca więzienia Sing-Sing, w którego murach odbyła się egze-
kucja (więzienie dla najcięższych zbrodniarzy), musiał dla
odzyskania równowagi prosić o dłuższy urlop. Uczucie
zgrozy, które ogarnęło personel sądowy i publiczność obec-
ną przy straceniu ojcobójczyni Thomas w Romorancin we
Francji w r. 1887 było tak głębokie i trwałe, że od tego
czasu w ciągu 40 lat nie wykonano w tym kraju ani jedne-
go wyroku śmierci na kobiecie, mimo iż zbrodnie zasługujące
na karę śmierci są tam wśród kobiet tak częste, że chociaż
sądy francuskie uwalniają masowo mężobójczynie od winy
i kary (p. str. 140), to jednak z końcem r. 1928 czekały w wię-
zieniach na ułaskawienie równocześnie aż 4 kobiety ska-
zane na śmierć za morderstwo.*) Od ułaskawienia nie cofano
się nawet wobec tego rodzaju morderczyń jak trucicielka
Sierra posądzana o 11 morderstw, z których 6 udowodniono
(ułaskawiona w sierpniu 1926). Zdawszy sobie sprawę z istnie-
nia tak potężnego czynnika w umyśle męskim, przestaniemy
się dziwić tego rodzaju objawom jak wniesienie w grudniu
1926 do parlamentu estońskiego, urągającego wszelkiemu po-
czucia sprawiedliwości projektu ustawy o zniesieniu kary
śmierci dla kobiet a pozostawieniu jej dla mężczyzn.

*) Zostały ułaskawione wszystkie cztery z początkiem r. 1929

Przez konsekwentne stosowanie tej metody postępowania wobec kobiety osiągnął mężczyzna do pewnego stopnia cel swych marzeń; otoczona aureolą nietykalności i czując się zawsze pewną poparcia tłumu jest kobieta groźniejszym przeciwnikiem, niż najsilniejszy i najwaleczniejszy mężczyzna.*) U szczepów prymitywnych drży najdzielniejszy wojownik przed szyderstwem i obelgami kobiet, bo jest wobec nich bezsilny, a i Europejczycy, znieważonemu czynnie w publicznem miejscu przez kobietę za drobną nie-raz lub nawet urojoną obrazę jej próżności, nie pozostaje nic innego, jak ratować się ucieczką, bo najłżejsza próba obrony narażałaby go na lynch ze strony tłumu. Jako ilustracje niech posłużą dwa wypadki: Na krótko przed wojną panna N. z zamożnej sfery ziemiańskiej wskutek nieporozumienia z hrabią T. strzeliła do niego w hotelu George'a w Wilnie dwukrotnie z rewolweru raniąc go w rękę. Sąd okręgowy uwolnił ją wtedy, a publiczność wśród entuzjazmu zasypała jej powóz kwiatami. W lutym 1927 roku ta sama dama już jako hrabina K. w restauracji tego samego hotelu przystąpiła do stolika zajętego przez obce towarzystwo i znieważyla pewnego majora Sztabu Generalnego ręką i szpicrutą. Publiczność znalazła się oczywiście znów po stronie wojowniczej damy. W marcu 1927 roku stawała przed sądem w Nowym Jorku rosjanka Katarzyna Bray, za spoliczkowanie b. premiera rosyjskiego Kiereńskiego. Powodów prócz nienawiści politycznej nie było żadnych, napad był podstępny. Skazano ją na 4,5 dolara grzywny, poczem B. oświadczyła, że policzek w zupełności się jej opłacił. Tę dobrowolną bezbronność mężczyzny wykorzystwały bandytki amerykańskie do spełniania w biały dzień rabunków na najludniejszych ulicach miast, wymuszając na zamożniej wyglądających przechodniach wysokie sumy groźbą oskarżenia ich o zaczepienie. Skutek był przez dłuższy czas niezawodny, bo podniesienie alarmu przez bandytkę groziło ofierze niechybnem pobiciem przez tłum, a w dalszej konsekwencji postawieniem przed sąd i wyrokiem tego rodzaju jak widzieliśmy powyżej.

Czasy najnowsze, epoka gwałtownego rozwoju kultury, odbierając sile fizycznej dotychczasowe znaczenie, otworzy-

*) W Albanji jedynem absolutnie pewnem zabezpieczeniem przed napadami jest towarzystwo jakiegokolwiek kobiety. Pod taką ochroną nawet człowiek ścigany vendettą może bezpiecznie podróżować po całym kraju. (Grzegorzewsk Albanja i Albańczycy)

ła masochizmowi męskiemu nowe perspektywy. Wynalazek rewolweru zrównał najsłabszych z najsilniejszymi, zresztą wobec prawa stali się jedni jak drudzy jednako bezsilnymi. Potęga przestała być udziałem silnych i odważnych, a dostała się tym, których społeczeństwo zrobiło stróżami i wykonawcami prawa. Dlatego najgorętszym pragnieniem ogółu mężczyzn doby obecnej jest widzieć potęgę prawa uosobioną w kobiecie jako sędzi i policjancie. Wprowadzenie w życie obu tych innowacji napotykało wprawdzie przez dłuższy czas na trudności, bo najzagorzalszym nawet masochistom nie było tajne, że kobiecie brak zupełnie obiektywnego poczucia sprawiedliwości, a największy nawet autoritet władzy nie zastąpi policjantowi w chwilach niebezpieczeństwa siły i odwagi, mimo to i tu, jak zawsze, potęga instynktu zwyciężyła rozum. Stany Zjednoczone i Austria dopuściły już kobietę do godności sędziego przysięgłego, a w tym ostatnim kraju nie brak już nawet żeńskiego prokuratora. W Turcji została już p. Nikjar Hanum sędzią, a w Chinach p. Sume Chang nawet prezydentem sądu wyższego w Szanghaju. W Londynie zamianowano w roku 1928 pięć kobiet sędziami pokoju. Wreszcie i Niemcy nie zdołały się oprzeć naporowi masochizmu i zamianowano w Bonn p. Hagemeier, w Berlinie zaś p. Kless radcami sądu krajowego.

Policję żeńską posiadają wszystkie prawie kraje Europy i Stany Zjednoczone, w Anglii jest ona tak liczna, że może sobie nawet pozwolić na własny organ p. t. The Police Woman's Review. Z innych urzędów najlepiej odpowiada pragnieniom masochizmu stanowisko głowy samorządu lokalnego, gdyż władza tych urzędników, najbezpośredniej daje się odczuć obywatelom. Ioteż zwyczaj wybierania kobiet na te stanowiska rozpowszechnia się coraz bardziej. W Anglii nawet takie miasto jak Liverpool posiada żeńskiego burmistrza, a że i w innych miastach nie brak kobiet na tych stanowiskach, świadczy zjazd burmistrzów w Liverpoolu w roku 1928. W Belgji w roku 1928 mianowano 6 kobiet burmistrzami. Prym w tym względzie trzyma oczywiście Ameryka, jakie względy zaś powodują wyborcami przy oddawaniu płci żeńskiej pierwszeństwa świadczy wybór burmistrza w miasteczku Jader Greenwich w roku 1927. Kandydatów było troje: znany szeroko w kołach naukowych Ameryki historyk Dr. Joe Gould, autor wielu poważnych dzieł, wybitny aktor Karol Ashley, będący sławą swego

rodzinnego miasta i panna Cortez piękna 19-letnia tancerka. Wybrana została p. Cortez, która zapytana przez reporterów o jej pogląd na gospodarke miejską, zamiast odpowiedzi odtańczyła Black Bottoma Ale i na szczyty władzy coraz łatwiej udaje się wprowadzać kobiety. Kobięcy minister jest coraz to powszedniejszym zjawiskiem, w Austrii wybrano p. Rudel-Zeynek przewodniczącym rady związkowej, w Brazylii uchwalono w r. 1928 ustawę dopuszczającą kobiety do wszystkich urzędów łącznie ze stanowiskiem prezydenta rzeczypospolitej a w Argentynie przy wyborach prezydenta w marcu 1928 kandydowała już pani Angelika Mendore.

Udoskonalenie techniki wojennej w ostatnich czasach, które starciom wręcz odebrało decydującą rolę, umożliwiło już w ostatniej wojnie światowej spełnienie się odwiecznego pragnienia mężczyzny ujrzenia w kobiecie wojownika. Dziesiątki tysięcy ochotniczek przybrało kostjum wojskowy i pełniło przy armjach służbę pomocniczą, jedynostki lub nawet zastępy brały udział w walkach. Jak entuzjazm budziły te wojowniczkę, mówiliśmy już poprzednio, nic też dziwnego, że żegnano się z nimi ze smutkiem. W Polsce maskarada wojenna przeciągała się aż do roku 1924, oddziały żeńskie zaś były tak liczne, że zdobyły się nawet na wydawanie własnego organu p. t. „Pod karabinem”. Osiągnąwszy raz cel swych marzeń, nie mógł świat męski pozwolić mu zagać, toteż od chwili ukończenia wojny światowej we wszystkich krajach Europy i Stanach Zjednoczonych rozwija się planowa akcja około przygotowania kobiet do służby w armjach w tej lub innej formie. Nie brak oczywiście i projektów zupełnego zrównania obu płci na tem polu. Z projektem takim wystąpił np. niedawno do piero do rządu francuskiego wybitny propagator idei masochistycznych Clement Vautel redaktor tygodnika *Cyranos*, domagając się pociągania ogółu kobiet do służby wojskowej z bronią w ręku narówni z mężczyznami. Najnowsza ustawa francuzka o obronie kraju przynosi już częściowo zaspokojenie tych pragnień, powołując ogół kobiet do służby wojennej narazie bez broni, jednakowoż we wszystkich krajach te pomocnicze formacje kobiece ćwiczą się w używaniu broni i będą w razie wojny mogły ochotniczo występować w roli kombatantów.

Na tle masochistycznych tęsknot mężczyzny nabiera dopiero właściwego oświecenia niezrozumiałe skądinąd nagle

obudzenie się u kobiety zapału do ćwiczeń cielesnych i sportu. Zarówno u ludów prymitywnych, jak u narodów kulturalnych okazywały kobiety zawsze względem wszelkich ćwiczeń cielesnych z wyjątkiem tańca najzupełniejszą obojętność. Usiłowania starożytnych Greków rozpowszechnienia zamięłowania do gimnastyki wśród kobiet nie dały żadnych pozytywnych wyników. W średniowieczu i w czasach nowszych tylko poszczególne jednostki zdobywały się od czasu do czasu na próby eksploatawania masochizmu męskiego przez okazywanie sprawności fizycznej, przekraczającej zwykłą miarę kobiecą. Dopiero nagły wzrost popędu masochistycznego w ciągu XIX wieku (o czym będzie mowa później) powoduje świat kobiecy do celowej i konsekwentnej pracy nad zbliżeniem się i pod względem siły i zręczności do ideału wymarzonego przez mężczyznę. Sport kobiecy rodzi się nagle i rozrasta z niezmierną szybkością. Dziś już wypełniają dzienniki całe szpalty tym tematem, organizuje się międzynarodowe zawody kobiece, kongresy, wystawy i t. p. ale skutków praktycznych tego zapału do sportów dotąd nie widać, jeśli pominiemy skonstatowany w roku 1927 nagły wzrost gruźlicy wśród młodych kobiet krajów przodujących w sporcie t. j. Anglii i Stanów Zjednoczonych. I nic dziwnego, bo sport, który jest wynikiem nie naturalnej potrzeby organizmu, lecz przymusu zewnętrznego, nie może przynieść dobrych rezultatów. Sport męski aż do ostatnich czasów krył się wprost przed okiem kobiet. U Greków zapasy odbywały się w zamkniętych dla kobiet gimnazjach, nie dopuszczano ich też do igrzysk olimpijskich, w wiekach średnich tylko turnieje były dla nich dostępne, w czasach nowych początkowo pielęgnowano sport tylko w zamkniętych kołach młodzieży męskiej, dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, gdy świat kobiecy zaczął się nim żywo interesować stał on się przedmiotem widowisk. Gdyby kobietom odjąć możność popisywania się wobec publiczności męskiej i uzyskiwania jej podziwu, zapał sportowy zgasłby niewątpliwie natychmiast bez śladu.

Jeżeli kobieta ma być rzeczywiście istotą wyższą, jaką pragnie w niej widzieć mężczyzna, to nie może rzecz jasna pozostawać za nim w tyle na punkcie rozwoju umysłowego. Dlatego, wbrew powszechnemu mniemaniu, mężczyzna nie tylko nie czynił jej nigdy utrudnień na polu kształcenia się, ale wszelkie próby w tym kierunku jaknajusilniej popierał

wynagradzając każdy najdrobniejszy sukces na tem polu podziwem nie stojącym w żadnym stosunku do zasług.

W starożytnej Grecji wystarczało kobiecie najniższego nawet pochodzenia, niewolnicy lub prostytutce, okazanie zainteresowania dyskusjami, prowadzonemi z właściwym temu narodowi zamiłowaniem przy każdej sposobności, do uzyskania wstępu do najekskluzywniejszych towarzystw męskich w charakterze równouprawnionej towarzyszki (hetaera) i zdobycia sobie wpływu na mężów przodujących społeczeństwu. Imiona 8 miu Greczynek, które ośmieliły się sięgnąć po laury poetyckie przechował świat starożytny ze czcią aż do swego końca, mimo że utwory ich nie miały nawet tyle wartości, by opłacało się je przepisywać (zachowało się zaledwie kilka drobnych ułamków cytowanych przez gramatyków). Słynną Hypatię, która jako córka uczonego, już dzięki samemu środowisku, w jakim wyrosła, musiała się obeznać z ówczesnym stanem nauk, dopuszczono nawet do odbywania publicznych wykładów w szkołach Aleksandrii, chociaż jej dorobek naukowy był tak bezwartościowy, że zniknął bez żadnego śladu. W Rzymie ceniono bardzo wysoko wykształcenie, inteligencję i dowcip u dam z towarzystwa, toteż od czasu, gdy kultura grecka przeszczepiona została na grunt italski odbierają dziewczęta wyższych warstw takie samo wykształcenie jak chłopcy. W wiekach średnich córki rodzin rycerskich otrzymują znacznie wyższe wykształcenie aniżeli ich bracia, którzy częstokroć nawet znajomość czytania i pisania uważali za rzecz niegodną rycerza. Zakonnice wielu klasztorów miały możność oddawania się naukom w tym samym stopniu jak zgromadzenia zakonne męskie, a i dostęp do najwyższych szkół nie był dla kobiety w tej epoce zamknięty. Uniwersytety włoskie stały dla niej zawsze otworem, pierwszy dyplom lekarski wydano kobiecie już w roku 1321, a aż do XVIII wieku był fakultet medycyny uniwersytetu bolońskiego przepelniony słuchaczkami. Na katedrach teologii, prawa i filozofii uniwersytetów włoskich i hiszpańskich zjawiają się kobiety już od wieku XV-tego, imiona ich jednak znane są dziś jedynie szperaczom starożytności, bo działalności swej niezaczęły niczem w historii nauk

W epoce renesansu kult kobiety o wysokim poziomie umysłowym przybiera takie rozmiary, że od tej chwili ogół kobiet wyższych sfer społecznych widzi się zmuszonym prześcigać się wzajemnie w imponowaniu mężczyznom

swem wykształceniem i talentami. Typ kobiety uczonej staje się zjawiskiem całkiem powszednim, rezultaty ich działalności jednak charakteryzuje nawet tak zapalona szermierka emancypacji, jaką była Lilly Braun w następujący sposób: „Co prawda osiągnęły niektóre kobiety taki poziom uczoneści, że prace ich nie zeszły wraz z niemi do grobu i że na chwałę ich wylano całe morze atramentu, mimo to nie było nigdy między niemi ani jednej posiadającej rzeczywiście gruntowną wiedzę i dojrzałej umysłowo”. Jak dalece brak było kobiecie zdolności do stworzenia czegokolwiek samodzielnego na polu nauki, świadczą fakta, że położnictwo, które od najzamierchlejszych czasów pozostawało w ręku kobiet dopiero wtedy wydobyło się z labiryntu zabobonów i zamieniło się w wiedzę, gdy w wieku XVI-tym zagarnął je mężczyzna, wychowanie dzieci zaś musiało czekać aż na Froebła i Pestalozziego by stać się przedmiotem naukowego traktowania.

Jeżeli już fakt opanowania przez kobietę łatwo dla jej umysłu dostępnych nauk humanistycznych, które aż do połowy XVIII wieku stanowiły główną treść wiedzy uczonych wszystkich specjalności, budził w mężczyźnie tak żywy podziw, to łatwo zrozumieć, jaki entuzjazm musiał go ogarnąć, gdy w wieku XIX tym i najbardziej abstrakcyjne dziedziny wiedzy—nauki ścisłe znalazły swoje adeptki. W tych warunkach każdy najdrobniejszy sukces, który gdyby się rozchodziło o mężczyznę zbyłoby co najwyżej pochlebną wzmianką w prasie fachowej, urasta do rozmiarów epokowego zdarzenia. Tak np skromnej nauczycielce francuskiej Zofji Germain (1776—1831) zapewniły nieśmiertelność nieudale naogół, gdyż tylko częściowym rezultatem uwieńczone 17-letnie wysiłki nad rozwiązaniem zagadnienia płyt sprężystych, natomiast imię Waltera Ritza, który w wieku 26 lat rozwiązał to zagadnienie całkowicie (umarł mając lat 30) znane jest tylko ścisłemu kołu specjalistów. Z całej plejady genialnych badaczy, którym matematyka zawdzięcza swój fenomenalny rozwój w XIX wieku, jedno zaledwie nazwisko Gaussa nie jest może szerszym kołem inteligencji całkiem nieznanem, niema natomiast człowieka wykształconego, któryby nie znał imienia matematyczki Zofji Kowalewskiej. I tu jednak sława nie stoi w żadnym stosunku do zasług. Cały dorobek naukowy Kowalewskiej redukuje się do pięciu rozprawek (łącznie już z rozprawą doktorską) dotyczących poszczególnych przypadków proble-

mów rozwiązanych już w zasadzie przez matematyków męskich. Wszystkie powyższe rozprawy opracowała Kowalewska pod kierunkiem znakomitego profesora uniwersytetu berlińskiego Weierstrassa, z którego pomocy korzystała przez całe życie podobnie jak Zofja Germain z pomocy słynnego matematyka Lagrange'a. Zależność Kowalewskiej od Weierstrassa była tak zupełna, że gdy sędziwy matematyk w czasie opracowywania przez nią jednej z powyższych prac z powodu przejściowego wyczerpania sił umysłowych nie był w stanie dostatecznie pilnie czuwać, doszła Kowalewska do błędnego rezultatu*). List Kowalewskiej do Weierstrassa z gorzkimi wyrzutami z tego powodu i pełna skruchy odpowiedź uczonego przechowały się do naszych czasów. Mimo tak skromnego dorobku naukowego była Kowalewska już od początku swej kariery naukowej przedmiotem hołdów zarówno najwybitniejszych matematyków współczesnych jak wogóle całego świata naukowego, a najzagorzyszemu z tych wielbicieli, profesorowi uniwersytetu w Upsali Mittag-Lefflerowi udało się nawet po przełamaniu licznych trudności uzyskać dla niej katedrę w uniwersytecie sztokholmskim.

Najjaskrawszą jednak ilustracją, jak gorąco pożąda mężczyzna kobiety uczonej, jest ewolucja, jaką w oczach naszych przeszła własność duchowa odkrycia radjum. W piśmie do Akademii francuskiej donoszącem o odkryciu tego pierwiastka, wymienił znakomity fizyk Piotr Curie jako odkrywcę siebie, żonę swą zaś Marię i prof. M. G. Bémon-ta jako współpracowników. Wiadomo zresztą było, że metody, któremi posługiwano się przy pracy, były jego pomysłu i on też wynalazł aparat, który umożliwił dokonanie odkrycia t. zw. Quartzpiezoelectrique, a tylko przeprowadzenie niezmiernie długich i uciążliwych manipulacji chemicznych potrzebnych do wyodrębnienia radjum spadło na jego żonę.***) To też Akademia szwedzka udzieliła w roku 1902 nagrody Nobla obojgu małżonkom, a rząd francuski odznaczył w roku 1904 Legją honorową samego tylko Piotra Curie, utworzył też dla niego specjalną katedrę w Sorbonie. Odrzucenie Legji honorowej motywował Curie tem, że żona jego ma równy z nim udział w odkryciu. Natychmiast jed-

*) Błąd ten wykazał natychmiast prof. Volterra.

***) Zauważyć zresztą należy, że we wszystkich pracach pani Curie brał od samego początku czynny udział prof. Sorbony Debierna.

nak po jego śmierci, która nastąpiła w ciągu zaledwie 2 lat od tego ostatniego wypadku, rozpoczęła się ze wszystkich stron praca celem zapewnienia sławy odkrycia wyłącznie kobiecie. Początkowo broniła pani Curie wytrwale pamięci swego męża, w końcu jednak musiała ugiąć się pod naporem masochizmu męskiego i dziś imię Piotra Curie pokryła niepamięć, zapomniano też o trzecim współpracowniku prof. Bèmoncie, tem głośniejszą zaś rozbrzmiewa sława pani Curie. Oddano jej katedrę utworzoną dla jej męża, Akademia szwedzka przyznała ponownie nagrodę Nobla jej samej, postawiono jej kandydaturę do Akademii Nauk, a gdy w roku 1925 przybyła do Polski i Czech, spotkały ją takie honory ze strony rządów tych państw, o jakich napróżnoby marzyli męscy uczeni z bardziej niewątpliwymi zasługami.

Sukcesy osiągnięte przez masochistyczny popęd męczyzny są już dzisiaj tak znaczne, że w istocie rzeczy jest kobieta już uprzywilejowanym członkiem gatunku, jakim wedle naturalnego porządku rzeczy być powinna. Obecna równość płci jest zrównaniem co do praw, ale nie co do obowiązków. Męczyzna stwarzając porządek społeczny zaprzedał mu się z ciałem i duszą, czy chce, czy nie chce, musi brać udział w szalonym wyścigu do mety, którą stanowi bogactwo, znaczenie, potęga. Nawet milioner, jeśli nie chce być zerem, musi zdobyć sobie wykształcenie lub przynajmniej taki zasób praktycznych wiadomości, by móc dorównać ludziom wykształconym, musi brać udział w życiu politycznym lub społecznym, starać się o stosunki i godności, spełniać związane z niemi obowiązki, conajmniej zaś musi prowadzić rozliczne interesa, na których by inni zarabiać mogli, w przeciwnym razie będzie się na każdym kroku spotykał z lekceważeniem, które zatruje mu życie. Natomiast kobieta czasów dzisiejszych posiada zupełną swobodę kształtowania swego życia wedle swej woli. Jeśli chce, może obrać sobie karierę męską, sięgać po palmy akademickie, katedry profesorskie, mandaty poselskie, teki ministrów, urzędy i dygnitarstwa społeczne; jeśli woli iść utartą drogą kobiecości, może zostać żoną, matką rodziny lub damą salonową. Szanse w obu wypadkach są równe, jeżeli wybór jednego z powyższych kierunków odpowiada naturalnym uzdolnieniom, pierwszy zapewnia karierę i powodzenie u męczyzn kobietom brzydkim, a uzdolnionym do pracy umysłowej, drugi daje to samo tym, które są w stanie podobać się bez oddziaływania na popęd masochistyczny. Nadto

jest kobieta, mimo że korzysta ze wszystkich praw, wolna od wszelkich ciężarów życia państwowego z wyjątkiem podatków a w szczególności od szeregu funkcji i obowiązków, jakie przyjmować na siebie musi bezpłatnie każdy obywatel męski. Przedewszystkiem zaś jest wolną od obowiązku służby wojskowej, ma zatem prawo decydować, czy miliony jej męskich współobywateli mają złożyć swe życie państwu w ofierze bez obowiązku dzielenia ich losu, może natomiast, o ile jej przyjdzie ochota, brać udział w wojnie dobrowolnie i w dowolnym charakterze. Mężczyzna jest niewolnikiem państwa, kobieta jego wolnym obywatelem.

Niesyt dotychczasowych zdobyczy, pracuje popęd maochistyczny mężczyzny niestrudzenie nad dalszem wywyższeniem kobiety. W pierwszym rzędzie więc dąży do zwolnienia jej od pracy fizycznej, którą człowiek od chwili gdy najcięższe wysiłki fizyczne złożył na zwierzęta juczne i pociągowe, począł uważać za upokarzającą. Podobnie jak w ubiegłych wiekach nie używano nigdy niewolnic do cięższej pracy fizycznej, tak i armje biorące udział w wojnie obecnej pędziły uderzeniami kolb do robót ziemnych adwokatów, nauczycieli, literatów, artystów, kupców, przemysłowców ale nigdzie nawet w krajach zdobytych nie ośmieliły się zmuszać do pracy fizycznej kobiety wiejskich lub robotnic fabrycznych. Dla europejskich odkrywców nieznanymi krain głównym kamieniem obrazy był fakt, że tubylcy pozostawiają w zupełności kobiecie pracę fizyczną około „jej własnej” roli i gospodarstwa. To samo powtórzyło się później, gdy pierwsi turyści amerykańscy zwiedzający Europę, widząc z okien wagonu kobiety pracujące w polu już tylko w roli pomocnicy mężczyzny dawali głośno wyraz swemu oburzeniu na barbarzyństwo Europejczyków, pozwalających na to, by kobieta oddawała się tak ciężkiemu zajęciu. W Stanach Zjednoczonych, gdzie służbę trzymać mogą tylko zamożni, wszystkie nieco przykrzejsze prace domowe jak szorowanie, palenie w piecu, mycie naczyń spełniają mężowie i synowie, całe zaś społeczeństwo wysiła się nad problemem zmniejszenia do minimum i tych funkcji jakie jeszcze kobiecie pozostały w gospodarstwie domowym, już to przez przeniesienie ich poza dom (centralne kuchnie, pralnie), już to przez zastosowanie urządzeń mechanicznych, zastępujących pracę ręczną. Czyszczenie butów, które będąc dawniej funkcją czarnych niewolników, uchodzi za najbar dziej poniżający rodzaj pracy, jest wyłącznie zajęciem

męskiem, gdyż Amerykanin nie pozwoliłby na to, by nawet umierająca z głodu emigrantka lub murzynka poniżyła się do tego stopnia, to też w zakładach ulicznych do czyszczenia obuwia, mimo iż dla kobiet istnieją osobne oddziały są one obsługiwane przez mężczyzn. W ostatnich dziesiątkach lat kwestja zwolnienia kobiet od pracy fizycznej weszła już na drogę ustawodawczą; prawodawstwa wszystkich krajów prześcigają się wzajemnie w zakazywaniu w coraz to szerszym zakresie pełnienia przez kobiety grubych uciążliwych lub szkodliwych dla zdrowia robót. W pierwszym rzędzie dotyczy to najbardziej zwierzęcych prac, jak przenoszenie, lub przewożenie ciężarów. Zresztą praktyka wyprzedziła w tym względzie ustawodawstwo, bo od czasu wielkiej wojny tak pospolity dawniej przy robotach budowlanych typ robotnicy donoszącej materiały, sam przez się zupełnie zaniknął. Ponieważ zadowolenie nierozumnego popędu przez ograniczenie kobiecie możliwości zarobkowania przynosi jej nie pożytek, lecz szkodę, przeto prawodawcy usiłują usprawiedliwić swe postępowanie troską o dobro potomstwa. Tłumaczenie to jest tylko obłudnym maskowaniem rzeczywistych motywów. Gdyby ludzkość rzeczywiście troszczyła się o los przyszłych generacji, to nie patrzyłaby tak spokojnie na ogromny wzrost alkoholizmu, palenia i używania różnego rodzaju narkotyków (czarnej kawy), jaki zapanował w czasach powojennych wśród świata kobiecego, co sprawia, że poważna część noworodków już w łonie matki jest systematycznie zatrutowana. Nie pozwoliłaby też, by matki odmawiały swym niemowlętom naturalnego pożywienia, a wyprobowały na nich przeróżne papki, od których połowa niemowląt wymiera, a reszta przypląca je zdrowiem. Zresztą ograniczenie pracy fizycznej kobiet jest właśnie w obecnej chwili zupełnie nie na czasie, bo z jednej strony jesteśmy świadkami gwałtownego ich dążenia do zrównania się pod względem sprawności organizmu z mężczyzną, z drugiej zaś dzięki jednomyślnemu naporowi opinii publicznej, zniesienie ustaw zbraniających spędzania płodu jest we wszystkich państwach kwestją najbliższej przyszłości, a wtedy ciążę będą należeć do największych rzadkości.

Zważywszy, że usuwaniu kobiety od pracy fizycznej towarzyszy forsowne popieranie jej inwazji do wszystkich gałęzi pracy umysłowej zrozumiemy, że tendencją popędu masochistycznego jest takie przegrupowanie społeczeństw,

by kobiecie przypadła rola inteligentnej kierowniczkii, mężczyźni zaś kulisa, spełniającego wszystkie prace ciężkie i przykre.

I takie uprzywilejowanie płci żeńskiej nie wystarcza jednak plazmie. Ona dąży do przywrócenia takiego poddaństwa płci męskiej, jakie było jej udziałem prawdopodobnie jeszcze w początkach istnienia gromady ssawców a istnieje do dziś dnia w gromadzie ptaków, gdzie samiec służy samicy jako karmiciel, przez czas siedzenia na jajach, a później jako karmiciel młodych. Samozaparcie jakie mężczyzna okazuje pod wpływem tych nakazów plazmy jest tak zdumiewające i tak sprzeczne z jego postępowaniem na wszystkich innych polach że da się wytłumaczyć jedynie nieodpartym przymusem wewnętrznym.

Pierwszy krok na tem polu zrobiono już w drugiej połowie XVIII wieku przez wprowadzenie obowiązku alimentacji dzieci nieślubnych przez ojców. Prawo to daje nieślubnej matce niedołącznie maskowaną pewnemi utrudnieniami proceduralnemi możność obciążenia mężczyzny wybranego zupełnie dowolnie z pośród tych, na których może ciążyć choćby podejrzenie, że kiedyś weszli z nią w bliższe stosunki, pracą na utrzymanie swego dziecka. Ponieważ dowolność ta bądź co bądź razi wysoce wyrobiony zmysł prawa kulturalnych, narodów przeto w najnowszych czasach podjęto gorączkowe wysiłki celem stworzenia kryterjów pozwalających z całą pewnością stwierdzić ojcostwo, Najpierw próbowano używać do tego celu odciśków palca, później posługiwano się analizą krwi, ale wszelkie wysiłki są jak dotąd daremne.

Równoległe z instytucją alimentacji nieślubnego potomstwa ustalają prawodawcy wszystkich krajów zobowiązania finansowe mężczyzny wobec kobiety, z którą wszedł w stosunki płciowe, a w rezultacie obu tych akcji popada mężczyzna w zupełnie realne poddaństwo. W Stanach Zjednoczonych człowiek, który w chwili podniecenia a czasem nawet zamroczenia alkoholem zrobił choćby najlżejszą aluzję do małżeństwa jest już zdany na łaskę i niełaskę. Od ożenienia się wykupić się może tylko przez zapłacenie odszkodowania, które sądy przyznają oskarżającym kobietom w nieprawdopodobnych wysokościach; jeśli nie jest w stanie uiścić odszkodowania, czeka go więzienie. Jeśliby schwytany w ten sposób niewolnik ośmielił się rewoltować przeciw władzy swej małżonki, może ona z łatwością uży-

skąć rozwód, ale porzucony przez nią niewolnik obowiązany jest dalej pracować na utrzymanie jej i jej dzieci, choćby nawet wyszła powtórnie za męża. A jeśli nie chce lub nie jest w stanie płacić alimentów w przyznanej przez sąd wysokości, wędruje do specjalnego więzienia na Ludlow-Street w N. Jorku. By uniknąć tego losu przezorniejsi Amerykanie ubezpieczają się przed wstąpieniem w związki małżeńskie w specjalnym towarzystwie asekuracyjnym (Lloyd Matrimonial Derelicts) na wypadek rozwodu. Ten idei patriarchalnej biegunowo przeciwny sposób traktowania mężczyzny jako niewolnika swej żony i dzieci*) przyjmuje się w prawodawstwie coraz to większej liczby krajów. I tak we wrześniu 1925 r. angielska komisja parlamentarna dla zwiedzenia więzień, wystąpiła z wnioskiem, aby mężczyzn skazanych na karę aresztu za pijaństwo zamykać jedynie w dni niedzielne i świąteczne, gdyż w ten sposób praca ich na utrzymanie rodziny nie dozna żadnego uszczerbku. Ustawy państwa niemieckiego zezwalają na oddawanie ojców rodzin, którzy nie są w stanie zapracować na ich utrzymanie do domów pracy przymusowej. Ustawa wprowadzona w życie w Austrii w dniu 1 marca 1925 w czasie największego kataklizmu gospodarczego, który dziesiątki tysięcy mężczyzn pozbawił chleba, pozwala obowiązane go do pracy na rzecz kobiety i jej dzieci, w razie niemożności wypełniania swych obowiązków, karać ścisłym aresztem aż do 6 miesięcy, a jeśli popadł w taką nędzę, że żyje z cudzej łaski, ściągać jego zobowiązania z jego dobroczyńców. Ustawa ta nie robi różnicy pomiędzy żoną a kobietą, która danego mężczyznę obrała na ojca swych dzieci. Nawet gdyby kobiecie i jej rodzicom kto inny dostarczył utrzymania, nie traci ona prawa do ukarania swego niewypłacalnego dłużnika. Ale i tak barbarzyńska ustawa nie zadawała jeszcze masochizmu męskiego i opinia publiczna domaga się jeszcze dalej idącego wydania mężczyzny na łaskę i nie-łaskę kobiety, która rości sobie pretensje do jego pracy (patrz np. artykuł Dr. Leona Habera w N. Wiener Journal z 1 marca 1925 r.)

*) Masochistyczny podkład tego sposobu myślenia przebija się najwyraźniej we fakcie, że sędziowie amerykańscy, w wypadkach, gdy żona oskarża męża, pozwalają często jej samej wydać wyrok. Tak np. p. Małgorzata Stokes w Brooklynie skazała w styczniu 1929 za zezwoleniem sędziego Rudicha męża swego Jamesa na 10 dni więzienia za nieprzyzwoite zachowanie się i niedawanie pieniędzy na utrzymanie domu.

Jedynym antagonistą popędu masochistycznego w duszy mężczyzny jest żądza potęgi. Normalnie stosunek pomiędzy tymi obu czynnikami układa się w ten sposób, że mężczyzna pragnie widzieć w kobiecie istotę wyższą w stosunku do ogółu mężczyzn, co do swej własnej osoby jednak czyni wyjątek. Siebie samego uważa mężczyzna zawsze za istotę wyższą od kobiety, jeżeli już nie z tytułu przewagi umysłowej i fizycznej to przynajmniej z racji swej męskości, dlatego nawet wobec swych przełożonych lub autorytetów kobiecych w jakiegokolwiek dziedzinie, nie jest w stanie pozbyć się odcienia protekcjonalności w zachowaniu. Dlatego też najzagorzalszy nawet poplecznik równości obu płci czuje się mocno dotknięty i pokrzywdzony, jeżeli w zawodach życiowych kobieta osiągnie pierwszeństwo właśnie przed nim.

Dopóki popęd masochistyczny podporządkowuje się żądzy potęgi, tak długo możemy uważać go za normalny, dopiero wtedy, gdy się wzmoże do tego stopnia, iż mężczyzna czuje nieprzepartą potrzebę odczuwania wyższości kobiecej nad sobą samym, staje się zboczeniem.

Osobnikom dotkniętym tego rodzaju przerostem popędu masochistycznego przestają wystarczać te półśrodki, zapomocą których reszta mężczyzn usiłuje zaspokoić swą tęsknotę za kobietą silną, potężną i władną. Taka kobieta, jaką stworzyła przyroda a sztucznie wywyższył mężczyzna, nie oddziałuje na nich pod względem płciowym zupełnie, nie chcąc więc zrezygnować zupełnie z rozkoszy miłości, zmuszeni są stwarzać sobie fikcję tego, czego im potrzeba. Inscenizują zatem komedje, w których najęte kobiety za so-witem wynagrodzeniem muszą ich wiązać, katować, kaleczyć i t. p. Amatorzy tego rodzaju praktyk są tak liczni, że wszystkie lepsze prostytutki większych miast posiadają przyrządy do praktyk masochistycznych i zalecają je zaczepianym na ulicy przechodniom. Dla zamożniejszych klientów stoją otworem w domach publicznych wyższego rzędu specjalnie urządzone sale tortur. Jak wielki aparat rozwijają przytem patologiczni masochiści dla stworzenia sobie pożądanej ułudy i do jakich ofiar zdolni są dla zaspokojenia swej żądzy, niech świadczy następujący wypadek zanotowany przez dzienniki w maju 1925 r. Niejaki Herman Schalow w Kalifornji założył do tego celu specjalną sektę religijną, w której on figurował jako ofiara a ofiarniczkami były kobiety. W tym charakterze kazał się Schalow pew-

nego razu przywiązać nago do stołu, kobieta zaś odgrywająca rolę kapłanki wypalała mu krzyże na nogach, rękach i ramionach. W czasie tej operacji nie wydał Schallow ani jęku, po ukończeniu jej zaś zmarł wkrótce z oparzeń. Przedmiotem badań naukowych stały się patologiczne przejawy popędu masochistycznego, dopiero w drugiej połowie XIXgo wieku gdy, wspomniany już Leopold v. Sacher-Masoch wystąpił z szeregiem nowel malujących fantastyczne sceny okrucieństwa kobiecego. Od tego czasu literatura masochistyczna urosła do okazałych rozmiarów, kanoniczną księgą zaś niejako dla fanatyków potęgi kobiecej jest wielkie dwutomowe dzieło p. t. Weiberherrschaft.

Objaw o którym mówimy usiłuje sobie nauka tłumaczyć przewagą pierwiastków żeńskich w charakterze dotkniętych nim mężczyzn, lecz rzeczywistość zadaje tej teorii oczywisty kłam. Osobniki cierpiące na przerost skłonności masochistycznych nie różnią się niczem od reszty mężczyzn ani pod względem fizycznym ani duchowym. Już sam fakt, że gros masochistów stanowią ludzie żonaci i ojcowie rodzin, świadczy dość bitnie iż zboczenie to nie ma nic wspólnego z niedostatkami konstytucji płciowej, zresztą masochistów pełno jest we wszystkich inteligentnych zawodach, stoją oni na czele wielkich przedsięwzięciach przemysłowych i handlowych, zajmują wysokie stanowiska w urzędach, armjach, polityce, są licznie reprezentowani w szeregach uczonych i artystów a działalność ich na wszystkich tych polach nie ustępuje w niczem temu, czego oczekuje się od normalnych pełnowartościowych mężczyzn.

W młodym wieku zdradzają mężczyźni przerost skłonności masochistycznych tylko wyjątkowo; w regule szukają przez dłuższy czas wymarzonej, potężnej kobiety w normalnych stosunkach płciowych i żenią się w trakcie tego poszukiwania, dopiero doszedłszy do przekonania że poszukiwania ich są daremne, zwracają się jako do ostatniej ucieczki do tej sorty kobiet, która najwięcej zbliża się do ich ideału: do prostytutek. Tu znajdują wprawdzie nie potęgę, lecz przynajmniej samodzielność, odwagę przeciwstawiania się społeczeństwu, a przede wszystkim gotowość do zbrodni i zamiłowanie w niej. Dzięki tym kobietom poznają oni dopiero rozkosze praktyk masochistycznych i szerzą je dalej.

Inny bardzo liczny odłam ludzi dotkniętych przerostem popędu masochistycznego, w którego oczach sztuczne

środki stosowane przez świat męski dla podniesienia kobiety, nie są w stanie zakryć niedostatków jej człowieczeństwa, odwraca się od niej zupełnie i stara się znaleźć w mężczyźnie surogat fizycznej kobiecości w połączeniu z pełnią duchowych przymiotów męskich. Są to t. z. homoseksualiści. Wprawdzie nauka i ten objaw stara się przedstawić jako wynik wadliwej organizacji płciowej i tu jednak łatwo wykazać błędność tej teorii. Homoseksualizm w ogromnej większości wypadków manifestuje się dopiero w wieku dojrzałym, gdy dotyczący mężczyźni mają za sobą całe lata normalnego (heteroseksualnego) życia płciowego, wielu ma też żony i potomstwo. W starożytnej Grecji, gdzie homoseksualizm był zjawiskiem zupełnie powszednim, oddawali mu się szczególnie poważni ojcowie rodzin w przekonaniu, że skoro spełnili już obowiązek obywatelski dostarczenia krajowi kilku młodych obywateli, mają prawo do rozkoszowania się wyższą i czystsza, choć nieproduktywną miłością. Podobnie było i w starożytnym Rzymie w pierwszych wiekach cesarstwa i jest do dziś dnia w krajach Wschodu. Natomiast w Albanji jeszcze w drugiej połowie XIX-go stulecia panował wprost przeciwny porządek życia płciowego. Tu młodzi mężczyźni w wieku 20 do 25 lat szukali zaspokojenia swych tęsknot miłosnych w stosunkach z pięknymi chłopcami w wieku 14 do 18 lat. Z końcem tego okresu życia wyrzekał się Albańczyk wszelkiej erotyki i zawierał małżeństwo pozbawione wedle obyczaju krajowego wszelkich sentymentów, a mające już tylko na celu uzyskanie męskiego potomka.*) Że nie fizyczna kobiecość odpycha homoseksualistów, świadczy objaw, iż kochanków swych poszuwają zawsze między typami najwięcej zbliżonymi pod względem zewnętrznym do kobiety, przedewszystkiem zatem wśród młodych chłopców, u których somatyczne cechy męskie nie występują jeszcze zbyt wybitnie, wysławiają nawet ich białosc cery, delikatny rumieniec i t. p. czysto kobiece wdzięki. Wiedząc o tem starają się zawodowi kynedzi nadawać sobie wszelkie możliwe cechy zniewieściałości. Zewnętrzne podobieństwo do kobiety nie może jednak czynić żadnego uszczerbku prawdziwie męskiej sprawności organizmu, ani stronie duchowej. Plato, który w Sympozjonie pierwszy wyłożył zasady miłości homoseksualnej, stawia pod tym względem kandydatom na

*) Jan Grzegorzewski l. c.

kochanków niezmiernie wysokie wymagania. Wszystkie najpiękniejsze cnoty męskie, jak waleczność, siła charakteru, wierność w przyjaźni, szlachetność, zamiłowanie prawdy, piękna i cnoty muszą się skupić w takim młodzieńcu.*) A wystarczy przeczytać choćby kilka wyznań bezimiennych pacjentów, przytoczonych przez seksuologów w rozprawach o tem zboczeniu, by stwierdzić, że od czasów Platona nic się pod tym względem nie zmieniło; współcześni nam zboczeńcy uważają za godne miłości te same wyżej wyliczone przymioty, których brak uważa się za specyficzną właściwość psychiki przeciętnej kobiety. Powodem, że związek przyczynowy pomiędzy homoseksualizmem a masochizmem uszedł uwadze seksuologów, jest fakt, że wyznania dotkniętych tem zboczeniem są na punkcie ich stosunku do świata kobiecego bardzo niedostateczne, stwierdzają bowiem naogół jedynie obojętność płciową względem płci żeńskiej, związek ten jednak całkiem niewątpliwie istnieje. Dowodem tego jest przedewszystkiem bijący w oczy stosunek pomiędzy rozpowszechnieniem tego zboczenia a poziomem duchowym i socjalnym kobiety w danym kraju. Obyczajem narodowym jest homoseksualizm tylko w tych krajach, gdzie stanowisko kobiety jest bardzo niskie, zatem w starożytnej i nowożytnej Grecji, Turcji, Persji, Albanji, Chinach. Tam gdzie męczyzna zapomocą przedstawionych powyżej sztucznych środków podniósł kobietę do swego poziomu jest homoseksualizm zjawiskiem sporadycznym, występującem tylko u osobników dotkniętych przerostem popędu masochistycznego. Bez trudności możemy też stwierdzić związek ten na faktach z życia i spuścizny literackiej wybitnych jednostek odbiegających pod tym względem od normy. Tak np. wybitnie masochistyczne usposobienie Platona nie ulega żadnej wątpliwości. Pod wpływem tego popędu zdobywa on się, żyjąc wśród społeczeństwa, które na punkcie odczuwania niższości kobiety przewyższyło wszystkie inne ludy cywilizowane, na niesłychaną śmiałość żądania w Rzeczypospolitej równych praw obywatelskich i politycznych dla obu płci. Co więcej w tym samym traktacie domaga się, aby kobiety narówni z mężczyznami pełniły służbę wojskową, mimo że w czasach, gdy walka polegała jedynie na zmaganiu się wręcz, żądanie takie było oczywistym

*) Słynny „święty hufiec“ tebański składał się z samych młodzieńców połączonych między sobą miłosnymi związkami.

absurdem. W Sympozjonie posuwa się Plato jeszcze dalej w swych marzeniach. Ponieważ dla niego jako filozofa najwyższym kryterjum męskości jest nie siła fizyczna, lecz wyśrodek myślenia i zdolność przekonywania innych, przeto nie może się powstrzymać, od stworzenia w tym dialogu, wbrew wszelkiej rzeczywistości, fantastycznej postaci filozofki. Wprowadza więc w sposób zupełnie nienaturalny polityczną postać kapłanki Diotimy i pozwala jej dysputować ze swym uwielbianym mistrzem Sokratesem, który kłóczy się przed jej mądrością. Równocześnie zaś w tym samym dialogu deklaruje się już jako zdecydowany homoseksualista i wyśpiewuje najwspanialszy w dziejach literatury hymn na cześć miłości równopłciowej.

Na życiu i dziełach Oskara Wilde'a możemy nawet śledzić proces stopniowego przeradzania się popędu masochistycznego w homoseksualizm. Tu przerost masochizmu nastąpił bezwątpienia pod wpływem matki, kobiety niepospolitej nauki i energii, biorącej czynny udział w politycznych knowaniach swego narodu. Zaraz u wstępu swej kariery literackiej występuje Wilde z typami krwiożerczej nihilistki i żony mordującej męża. Wierszem włożonym w usta tej ostatniej „czyż nie jestem tu w Padwie władczynią” delectował się Wilde godzinami wobec przyjaciela swego Sherada. Długi czas szuka poeta swego ideału w salonach wyższego towarzystwa londyńskiego. Żeni się w trakcie tych poszukiwań i ma dwoje dzieci, które kocha gorąco. Pragnienie wywyższenia kobiety przebija się wyraźnie w jego dziełach z najlepszego okresu twórczości; nie może jej podnosić zbyt wysoko, by nie zerwać z rzeczywistością, więc wynosi ją tylko na koszt mężczyzny. Jego męskie postacie stają się pajacami, siejącymi paradoksami, a niezdolnymi do czynu; energję, zdolność decydowania się, a nawet inicjatywę w miłości pozostawia kobietom. Beznadziejność poszukiwań staje się coraz oczywistszą, więc Wilde zrywa z rzeczywistością i chroni się ponownie w krainę fantazji; zwraca się do ulubionej postaci masochizmu — biblijnej Salome i dzięki tak odpowiadającemu sobie tem.towi tworzy na,większe swe arcydzieło. A potem przenosi się już wprost na pole homoseksualizmu, który kiełkuje w nim zwolna od czasów Dorjana Graya, tworzy „kapłana i ministranta”, wciela swoje marzenia w czyn i dostaje się za kraty więzienia.

Przebieg przedstawionego powyżej procesu duchowe-

go nie zawsze bywa tak tragiczny. Czasem zdarza się, że mężczyzna, który już przeszedł w szeregi homoseksualistów znajduje wreszcie kobietę odpowiadającą do pewnego stopnia jego ideałowi i zawraca z manowców, na które się zapuścił. Uczucia Michała Anioła w młodości i wieku męskim są zdecydowanie homoseksualnie zabarwione. W powodzi wylewów miłosnych dla uwielbianych przez się mężczyzn pomija kobietę, jakgdyby nie istniała zupełnie. Raz tylko znalazł wśród tłumu swych wielbicielek „panią” przed którą można się było ukorzyć i do tej „pani okrutnej” kieruje jedyne dwa sonety mające za przedmiot kobietę, lecz o przebiegu tej sprawy nic bliższego nie wiemy. Dopiero przy końcu życia spotyka istotę zdolną zaspokoić wszystkie wymagania instynktu masochistycznego w Wiktorji Coltonie. Wysoki ród dawał tej damie w ówczesnych stosunkach całkiem realną i groźną potęgę, jego zaś siłą rzeczy zniżał do roli kornego wielbiciela. Zarówno rysy jej twarzy jak i charakter mało miały w sobie kobiecości, a żywy udział w ruchu reformacyjnym, w ustawicznym kontakcie z wybitniejszymi mężami owych czasów, musiał jej nadawać w oczach tak prostodusznego bigota, jakim był Michał Anioł, urok potężnego i zuchwałego umysłu. Ona więc staje się jedyną heteroseksualną miłością największego geniusza ludzkości. Podobnym był przebieg życia Fryderyka Chopina. Otaczany od dzieciństwa rojem wielbicielek, zmuszony siłą rzeczy do ustawicznych flirtów, nie może do 28 roku życia znaleźć kobiety, któraby odpowiadała jego ideałowi. Jak stwierdza bezstronna obserwatorka p. Łyszczynska, stosunek Chopina do kobiet był mimo wszelkich pozorów zupełnie zimny i nacechowany tylko zdawkową grzecznością. Znanę sobie bliżej kobiety lekceważył do tego stopnia, że najłżejszy opór z ich strony doprowadzał go do pasji. Tak z jednej strony chętnie szukał opieki i kierunku kobiecego, tak z drugiej nie znosił kobiety w roli służącej. Próbował dwa razy zaręczyć się, ale w obu wypadkach dopuścił bez najmniejszego oporu do zerwania i przejścia te nie odegrały w jego życiu żadnej poważniejszej roli. Natomiast prawdziwe swe uczucia lokował wyłącznie w przyjaciółkach, których miał wielu; z nimi jedynie korespondował i to w jaknajczulszej formie, a śmierć najbliższego z nich, Matuszyńskiego, stała się dla niego ciosem, którego nie mógł przeboleć do końca życia. Dopiero w 28 roku życia spotyka kobietę nawskroś męską, pisarkę rozgłośnej sławy, mającą ogromne wpływy i stosun-

ki, a despotyczną z usposobienia. Przy pierwszym spotkaniu uważa ją za osobę antypatyczną, wątpi czy to naprawdę kobieta i... w najkrótszym czasie staje się jej kochankiem-niewolnikiem do końca życia.

Natężenie instynktu masochistycznego jest u różnych ludów różne zależnie od siły, z jaką zakorzenił się w nich patriarchalny sposób myślenia, będący, jak wiemy jednym z głównych przejawów żądy potęgi. Ponieważ w starożytności instytucja patriarchatu najgłębsze korzenie zapuściła u Greków i Rzymian, przeto potomkowie tych ludów — dzisiejsi Grecy i narody romańskie najmniej okazują skłonności masochistycznych. Z ludów germańskich tylko południowe i zachodnie, które dzięki sąsiedztwu z Rzymianami i podbojowi rzymskiemu najwcześniej i najgruntowniej przejęły się kulturą świata starożytnego, okazują pewną odporność wobec tego popędu, natomiast Germanie północni (Skandynawowie) ulegli w czasach najnowszych, z przyczyn które omówimy w rozdziale XV-tym, zupełnemu zmasochizowaniu. Szczególnie silnie rozwinął się ten popęd u Anglosasów, gdyż tu element germański, przybywając w średniowieczu z kontynentu do nowych siedzib, zastał u miejscowej ludności celtyckiej jeszcze całkiem żywe obyczaje matriarchalne, a stanowiąc tylko cienką warstwę napływową, musiał ulec asymilacji. Maximum swe osiąga masochizm anglo-saski w Ameryce, gdzie koloniści angielscy natrafili ponownie u autochtonów indyjskich na matriarchat w pełnym rozkwicie. Równie silne natężenie posiada masochizm ludów słowiańskich, u których patriarchat, zaszczerpiony stosunkowo późno, przyjął się tylko powierzchownie. Na czoło w tej grupie ludów wybiła się dzięki okolicznościom, które poznamy w dalszym ciągu, Rosja, będąca od lat stu przewodniczką feminizmu europejskiego i Polska.

Wpływ instynktu masochistycznego na dzieje ludzkości był niesłychanie doniosły. On to jest tym orężem, którym plazma walczy z uroszczepianiami szkodliwego nowotworu, jakim jest rozum. On, paraliżując przewagę fizyczną i duchową męczyzny, pozwala kobiecie jako rzeczniczce interesów plazmy w tajemnej, nieustannej walce odnosić zwycięstwa i zwolna prowadzić ludzkość napowrót ku stanowi zwierzęcości.

IX.

Długo i wytrwale broniła kobieta swej przyrodzonej psychiki zwierzęcej przed naporem masochistycznych popędów mężczyzny usiłującego ją pociągnąć za sobą na bezdroża człowieczeństwa, w końcu jednak musiała ulec. Czyni to bardzo powolnie, ustępując krok za krokiem pod naciskiem konieczności, starając się jaknajmniej poświęcać z istotnych cech swojej umysłowości a tylko zewnętrznie upodabniać się do pierwowzoru męskiego. Rezultatem tej traktyki było, że gdy z końcem wieku XIX-go masochistyczne marzenie o równości umysłowej obu płci zdawało się już być spełnione, spostrzeżono nagle tak daleko idące różnice w ich psychice, że nie pozostawało nic innego jak stworzyć odrębną psychologję kobiety. Do pracy tej rzucono się z wielkiem zainteresowaniem, cały szereg powag naukowych bierze udział w badaniach, przeprowadza się szereg ankiet (Heymansa, Kirchhoffa, Czasopisma Revue) i doświadczeń (M. Westa, Jastrowa, Heleny Bradford-Thompson), a że rezultaty otrzymane przez poszczególnych badaczy wykazały daleko idącą zgodność, przeto obraz duszy kobiecej możemy uznać w głównych zarysach za gotowy.

Opierając się na powyższych badaniach ustala Bucura*) jako charakterystyczne cechy duszy kobiecej następujące właściwości: większa pobudliwość, silniejszy wpływ podświadomości na myślenie i działanie, mniejsza pojemność świadomości, żywsza wyobraźnia, wreszcie zamiłowanie do rzeczy konkretnych a wstręt do abstrakcji.

Poznanie tych cech pozwalało w zupełności na rozstrzygnięcie kwestji stanowiącej punkt wyjścia w badaniach nad psychologją kobiety t. j. kwestji jej wyższości lub niższości umysłowej. Dzięki postępom, jakie poczyniły od połowy XIX-tego wieku poczyniła psychologja zwierząt, znamy zgrubsza wszystkie etapy, które przechodził intelekt w trakcie rozwoju fylogenetycznego i wiemy, że najwyższym szczytem jego udoskonalenia jest zdolność do tworzenia

*) Dr. Constantin Bucura Geschlechtsunterschiede beim Menschen.

abstrakcji i operowania niemi. Ta jedyna zdolność różni umysł ludzki zasadniczo od zwierzęcego, jej bowiem zawdzięczamy możność tworzenia pojęć, a co za tem idzie, myślenia, które dla zwierząt operujących jedynie całkiem konkretnemi wyobrażeniami jest niedostępne. Ta płęć zatem, która w wyższym stopniu posiada zdolność do abstrakcyjnego myślenia, stoi bezsprzecznie wyżej na drabinie rozwoju umysłowego. Na wyciągnięcie tego wniosku nie mogła się jednak nauka odważyć, gdyż trzeba było ratować za wszelką cenę dogmat o równości duchowej obu płci, zadowolono się zatem wybiegiem. Wynaleziono mianowicie formułę obecnie ogólnie zaakceptowaną: inteligencja kobieca nie jest od męskiej ani wyższa ani niższa, jest tylko inna, męska jest twórczą, kobieca receptywną.

Formuła powyższa nie może nas zadowolić, gdyż abstrahując nawet od niedorzeczności, jaką jest stawianie narówni inteligencji twórczej z uzdolnieniem do pojmowania i przyswajania sobie jej plodów, nie ujmuje ona zupełnie istoty charakterystycznych cech umysłowości kobiecej. Tymczasem określenie tych cech nie przedstawia żadnych trudności, jeżeli odrzuciwszy na bok nomenklaturę przyjętą przez psychologję dla przejawów umysłowości ludzkiej, weźmiemy pod uwagę jedynie istotę tych przejawów. Okaże się wtenczas, że charakterystyczne cechy umysłu kobiecego są rezultatem tej walki obronnej kobiety o możność zachowania swej pierwotnej psychiki, o której wspomnieliśmy na początku niniejszego rozdziału.

I tak, jeśli zastanowimy się głębiej na temi przejawami psychiki kobiecej, które Bucura, stojący zresztą stanowczo na gruncie równości obu płci pod względem psychicznym, podciąga pod miano większej pobudliwości, to uderzy nas natychmiast identyczność ich z tem, co u zwierząt określiliśmy jako przewagę czucia nad resztą czynników duchowych. Przejawy te są następujące (str. 61 rozprawy Bucury): kobieta łatwo popada w gniew, ale z równą łatwością ogarnia ją radość, łatwo poruszyć ją do łez, lecz w chwilę potem może już śmiać się serdecznie, łączy ze sobą największe współczucie i największe okrucieństwo, w nastrojach swych jest zmienna, a ponieważ nigdy nie wiadomo, jak intensywnie zareaguje na jakąś choćby najniepozorniejszą podniętę, nieobliczalna. Łatwiej ulega przestrachowi aniżeli mężczyzna, jest bardziej obraźliwa i bardziej czuła na

drwiny i szyderstwo, twarz jej łatwiej zdradza uczucia wewnętrzne, często nawet nieświadomie.

Fakta te są powszechnie znane i uznane jako charakterystyczne objawy psychiki kobiecej, ale nie można ich tłumaczyć większą pobudliwością, bo mimo usilnych starań nie udało się stwierdzić żadnej wybitniejszej i zdecydowanej różnicy pomiędzy płciami co do reagowania zmysłów na podrażnienia zewnętrzne. Są one tylko naturalną konsekwencją faktu, że podczas gdy u mężczyzny wrażenia zewnętrzne napływające do umysłu znajdują silną przeciwwagę w rozumie i woli, to u kobiety czynniki te nie są w stanie wystąpić skutecznie do walki z wrażeniami zabarwionymi uczuciovo. Przyznaje to zresztą sam Bucura mówiąc na str. 63: wskutek większej pobudliwości oddziałują na kobietę uczuciovo zabarwione wyobrażenia, wydarzenia i doświadczenia bezporównania silniej aniżeli inne i aniżeli na mężczyznę. Wskutek tego są czyny kobiety bardziej zabarwione uczuciovo niż u mężczyzny.

Wyższość mężczyzny na tym punkcie uwydatnia się już na bardzo niskich stopniach kultury. Już u ludów prymitywnych umie on nakładać hamulce swym namiętnościom, nawet w wirze walki przestrzega pewnych zasad rycerskości i powściąga swą chęć zemsty, natomiast kobieta nawet cywilizowana, skoro tylko doleci ją zapach krwi staje się wedle słów poety — hieną. Jeżeli ludy prymitywne dopuszczają się katowania jeńców wojennych, to dzieje się to zawsze tylko dla dostarczenia kobietom najbardziej pożądanego widowiska, w regule nawet one same dokonują tego aktu. Tak działo się u ludów wszystkich ras i wszystkich stron świata, począwszy od starożytnych Scytów, a skończywszy na indjanach Ameryki północnej, a i bolszewicy rosyjscy w pierwszych latach swych rządów, gdy terror najokrutniej szalał, ze szczególniejszą predylekcją poruczali funkcje sędziów i inkwizytorów kobietom. Kobiety te nie zawiodły położonego w nich zaufania, gdyż nietylko wydawały masowo wyroki śmierci i wymyślały najbardziej wyrafinowane katusze, ale nadto z własnej ochoty pełniły rolę katów, którą poza tem poruczano przeważnie Chińczykom. Tak np. niejaka Jakowlewa, przewodnicząca nadzwyczajnej Komisji do walki z przeciwrewolucją, rozstrzelana w marcu 1919 r. za nadużycie władzy i nieposłuszeństwo w 24-tym roku życia, wydała w ciągu swego krótkiego urzędowania przeszło 1000 wyroków śmierci. Dla osławionej „czerwonej

Róży" urządzali masochiści bolszewicy w czasie terroru w Kijowie w r. 1919 „polowania na skazańców”. Podobnie i rewolucyjny rząd kantonński nie znalazł nikogo odpowiedniejszego do przeprowadzenia swych krwawych zamiarów w Szanghaju, jak panią Sume Chang, doktora praw Sorbony. Kobieta ta jako przewodnicząca Komitetu rewolucyjnego w Szanghaju okazała na tem stanowisku wedle dzienników europejskich żelazną rękę, a lepiej ze stosunkami obznajmione dzienniki amerykańskie nazywały ją wprost krwawym tyranem Szanghaju. W marcu i kwietniu 1919 r., gdy w Rydze wskutek wyruszenia prawie wszystkich mężczyzn na front władzę nad miastem objął trybunał kobiecy, było miasto to widownią niesłychanych okrucieństw. Trybunał wydał i wykonał około 3.000 wyroków śmierci, a 70.000 ludzi przeważnie z lepszych sfer mieszczańskich skazał na wysiedlenie do baraków i na przybrzeżne, niezamieszkałe wyspy, co wobec tego, że przy aresztowaniu zabrano im wszelkie środki pieniężne i żywność, równało się śmierci głodowej.

Różnicę pomiędzy zachowaniem się mężczyzny a kobiety w chwilach gwałtownego wybuchu namiętności można najlepiej obserwować na licznych epizodach rewolucji francuskiej. Jak długo kierownictwo tokiem wypadków leżało wyłącznie w ręku mężczyzn, tak długo rewolucjoniści nawet w chwilach największego zaślepienia nowemi hasłami lub nienawiścią klasową starali się troskliwie o zachowanie pozorów sprawiedliwości. Mordując np. więźniów w dniu 2 września 1792 roku, tworzą trybunały, dopuszczają obrońców, zachowują się nawet wobec swych ofiar z pewną rycerskością. Wmieszanie się do sprawy kobiet nadało dalszemu jej przebiegowi odrazu charakter zwierzęco bezmyślnej rzezi. W czasie wojny światowej, podczas gdy świat męski czyniąc największe wysiłki w celu osiągnięcia zwycięstwa ani na chwilę nie spuszczał z oka możliwości przerywania okrucieństw w drodze zawarcia pokoju, kobiety wszystkich krajów, zamiast nawoływać do opamiętania, podniecały zaciekłość demomonstracjami na rzecz wojny, odezwami, a przede wszystkim osobistym wpływem na bliskich sobie mężczyzn.

W życiu codziennem pociąga za sobą zatrzymanie przez kobietę zwierzęcego typu psychiki, polegającego na absolutnej przewadze uczucia, ustawiczne kolizje ze stwo-

rzonemi przez mężczyznę zasadniczymi podstawami życia społecznego.

Już samo niespodzianie zjawiające się wyobrażenie korzyści własnej lub swych najbliższych wystarcza, by kobieta zapomniała o wpajanych jej od dzieciństwa zasadach uczciwości. Wiadomo, jak rzadko zdobywa się ona na sprostowanie omyłki kupca wychodzącej jej na korzyść lub na oddanie rzeczy znalezionej bez świadków. Silniejsze podniecenie np. przy grze w karty lub wielogodzinnem oglądaniu strojów i kosztowności nagromadzonych w wielkich domach towarowych paraliżuje działanie rozumu do tego stopnia, że kobieta wycizga rękę i bierze, tak jak zwierzę, dziki i dziecko, nie troszcząc się o cudze prawa, o wyrządzoną krzywdę, a nawet o niebezpieczeństwo na jakie się naraża. Przyłapana na gorącym uczynku oszustwa w kartach lub kradzieży w sklepie, robi wrażenie nieprzytomnej. Zdaje się zupełnie nie pojmować zbrodniczości swego czynu, uważa się za ciężko skrzywdzoną i nie rozumie czego od niej chcą. Jest to objaw zupełnie naturalny, całe zdarzenie bowiem ma przebieg zupełnie automatyczny, a chytryść, jaką taka niezawodowa złodziejka rozwija, nie jest rezultatem namysłu i planowego postępowania, lecz skutkiem działania tego samego instynktu, który w podobnych sytuacjach kieruje działaniem zwierząt.

Tak jak pies, właśnie co nasycony, nie może się powstrzymać od porwania kaska ze stołu w chwili, gdy pan się odwrócił, tak samo zamożna kobieta, poczyniwszy zakupy wartości kilkuset złotych, korzysta z nieuważgi sprzedających, by ukraść jeszcze kawałek wstążki lub materji wartości paru złotych. Jak niesłychanie częste są wypadki tego rodzaju, świadczy fakt, że jedna tylko z pomiędzy kilkuset subjektek firmy Gerngross w Wiedniu P. wykryła w krótkim czasie 75 wypadków takich kradzieży. Zeznanie to złożyła P. będąc przesłuchiwana sędownie w sprawie margrabiny Diany de B., która przywłaszczyła sobie w opisany powyżej sposób resztkę materji wartości 18 k. To też wszystkie większe magazyny, odwiedzane głównie przez kobiety, nie poprzestają na wyćwiczeniu swego personelu do obserwowania gości, lecz trzymają specjalnych detektywów. Z reguły jednak starają się kupcy sprawy podobnych kradzieży załatwiać polubownie, to też tylko w rzadkich wypadkach, gdy personel sklepowy da się postępowaniem przytrzymanej wyprowadzić z równowagi lub gdy rozcho-

dzi się o osobę całkiem nieznaną, sprawa dostaje się przed forum policji. Jednym z ostatnich wypadków tego rodzaju, który wzbudził ogólne zainteresowanie ze względu na osobę sprawczyni była rozprawa przeprowadzona w Budapeszcie w maju 1927 r. przeciw lekarce Dr. Annie B. pochodzącej z zamożnej rodziny przemysłowców, która w 50 przeszło sklepach budapeszteńskich dopuściła się kradzieży koronek, rękawiczek, chusteczek, resztek jedwabiu i t. p. Oskarżona tłumaczyła się, że na widok strojów nieprzeparta siła zmusza ją do wejścia do sklepu, a co potem się dzieje — nie wie. Dopiero po powrocie do domu znajduje w torebce obce rzeczy. Na podstawie orzeczenia lekarzy, którzy stwierdzili, że tłumaczenie się jest prawdziwe, sąd uwolnił oskarżoną.

Podobnie uniemożliwia kobiecie przewaga uczucia nad rozumem przyswojenie sobie męskiego ideału sprawiedliwości. Wyobrażenie własnej korzyści lub sympatja wzgl. antypatja względem jednej ze stron wiodących spór, czyni ją zupełnie nieprzystępną dla najsluszniejszych nawet argumentów strony przeciwnej; u niej sprawa osądzona jest zawsze zgóry. Tu ma swe źródło znana kłótniwość kobiet, uniemożliwiająca im solidarne działanie na dłuższą metę, tak że nawet najpoważniejsze stowarzyszenia żeńskie nie mogłyby egzystować bez ustawicznej interwencji sympatyków męskich. Tu również leży powód faktu, że nawet najzagorzalsi zwolennicy równouprawnienia tak długo wzdrali się przed powierzaniem kobiecie roli samoistnego sędziego i poprzestawali aż do ostatnich czasów na dopuszczeniu jej do udziału w sądach przysięgłych, gdzie wobec przewagi głosów męskich subiektywność kobieca staje się mniej niebezpieczną.

Naturalnym wynikiem braku poczucia sprawiedliwości jest nienawiść i pogarda, z jaką kobieta odnosi się do prawa.*) Ignorancja inteligentnych kobiet na punkcie obowiązującego prawodawstwa przechodzi wszelkie pojęcie, a żądanie stosowania się do jego przepisów oburza je do żywego. W porównawczej statystyce występności obu płci przytoczonej przez Bucurej zajmuje zbrodnia udaremnienia egze-

*) Nienawiść do ustaw doprowadza do tego rodzaju objawów jak powstanie wśród kobiet wyższych sfer towarzyskich Stanów Zjedn. sportu przemytnictwa, wskutek czego rząd tamtejszy w r 1928 osiągnął wprost fantastyczne dochody z kar naładowanych na przemytnictwo (90% przyłapanych przemytników stanowiły kobiety.)

kucji sądowych u kobiet drugie miejsce, (pierwsze zajmuje oszczerstwo). Z tego samego źródła wypływa też fakt, że i poczucie honoru, będące u mężczyzny wynikiem wrodzonego poczucia prawa i zastępujące mu pisane kodeksy w tych dziedzinach życia, na które się prawodawstwo nie rozciąga, jest kobiecie z natury obce. Od najdawniejszych czasów godzi się z tem ludzkość, ograniczając honor kobiety do jednej tylko sfery spraw płciowych, za postępowanie jej zaś poza tą sferą bierze na siebie odpowiedzialność męczyzna, „Cześć niewieścia” jest indentyczna z poczuciem dumy płynącej ze świadomości nienagannego prowadzenia się w tym właśnie zakresie. Każda zbrodniarka i awanturnica o ile nie wykracza przeciw obowiązującemu kodeksowi płciowemu, rości sobie prawo do posiadania tej czci i ogół jej ją przyznaje. Wszelkie inne kryteria honoru są kobiecie z gruntu obce. Dama z towarzystwa przyłapana na kłamstwie lub drobnem oszustwie, jakich kobiety dopuszczają się na każdym kroku, doznaje uczucia wstydu płynącego nie z poczucia winy, lecz ze świadomości, że stała się przedmiotem drwin, politowania lub niechęci ze strony świadków zajścia, że zatem urok osobisty, jaki wedle swego mniemania wywierała na obecnych, prysnął. Straciwszy z oczu świadków swej kompromitacji, zapomina kobieta o niej natychmiast i odzyskuje dobry humor. Z utratą czci płciowej staje się kobieta istotą odartą z wszelkiego poczucia honoru w przeciwstawieniu do męskich szumowin społeczeństwa, które nawet na najniższym stopniu upadku posiadają swoją etykę zawodową i bardzo nieraz drażliwe poczucie honoru w odniesieniu do własnego środowiska. Usilne starania kół feministycznych, aby ogółowi kobiet zaszczerpić męskie poczucie honoru, są dotychczas daremne, nawet najbardziej zmaskulinizowane duchowo przy lada silniejszym podrażnieniu zapominają o sztucznie wpojonych sobie zasadach i okazują się kobietami czystej krwi. Jako przykład fatalnych skutków, do jakich może doprowadzić zaufanie do maskulinizacji kobiety, niech posłuży fakt podany przez dzienniki w lutym 1924. Pomiedzy burmistrzem miasta Palmetto Meyersem a jego przeciwniczką polityczną p. Clark odbył się pojedynek na pistolety, przyczem jako świadkowie p. Clark fungowały jej dzieci (!!) dorosła córka i 12 letni syn. Pierwszy strzał dała p. Clark raniąc ciężko Meyersa, ten jednak nadzwyczajnym wysiłkiem zdołał jeszcze wystrzelić kładąc trupem swą przeciw-

niczke. Wtedy dzieci jej rzuciły się na Meyersa i dobiły go strzałami z rewolwerów.

Druga z charakterystycznych cech umysłowości zwierzęcej, ciasność świadomości występuje u kobiety tak wyraźnie, że psychologja nie usiłowała nawet nadać jej ucłowieczonego miana, lecz zaznaczyła tylko pewne złagodzenie tego objawu (mniejsza pojemność). W rzeczywistości świadomość kobiety, podobnie jak zwierzęca, zdolna jest jedno tylko wrażenie pomieścić bez wysiłku. Każda choćby najbłahsza sprawa, skoro w danej chwili zajmie uwagę kobiety, rzuca z jej świadomości wszelkie inne i wydatuje się jej najważniejszą ze wszystkich. Stąd ten chwilowy zapal z jakim kobieta zabiera się do każdej zajmującej ją sprawy, choćby to była największa błahostka. Stąd tak częste zmiany humoru, każda bowiem najdrobniejsza przykrość płoszy dotychczasową wesołość, każda przyjemność każe jej w tej chwili zapomnieć o poprzednich zmartwieniach. Przejmowanie się drobnostkami jest powodem znanej dostatecznie niepunktualności kobiety. „W trakcie ubierania się, by zdażyć na umówione spotkanie” mówi Bucura „najmniejszy nieporządek zauważony w pokoju, przesunięty mebel, brak wody dla kanarka odwracają w jednej chwili jej uwagę od myśli o potrzebie pośpiechu, tak że skoro sobie znów przypomni o swem przedsięwzięciu, wyznaczony termin już dawno minął”. „Ta sama właściwość,” mówi dalej cytowany autor „jest dalszym powodem nieobliczalności kobiety, nigdy bowiem przewidzieć nie można, czy jaki drobiazg nie zajmie jej do tego stopnia, że dla niego poświęci najważniejsze rzeczy”. Znanym jest np. fakt, że kobieta oszczędzająca przesadnie każdy grosz jest w stanie nabyć z najzimniejszą krwią za drogie pieniądze zupełnie zbyteczny przedmiot, ujrany w oknie sklepowem, dlatego tylko, że na chwilę zajął silnie jej uwagę.

Ciasnej świadomości zawdzięcza kobieta swą odwagę, którą naogół przewyższa mężczyzn. Nie jest to jednak ta sama odwaga, polegająca na przewyciężeniu strachu siłą woli, lecz nie zdawanie sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa. Pod tym względem jest zachowanie się kobiety podobne do zachowania się zwierząt. Zaabsorbowana swym celem zdąza kobieta spokojnie naprzód, patrząc z pogardą na obawy i ostrożność mężczyzny i dopiero wobec bezpośrednio grożącej zguby ogarnia ją bezgraniczna panika, przejawiająca się podobnie jak u zwierząt krzykiem

i ucieczką naoslep. Zaledwie jednak niebezpieczeństwo minęło, powraca kobieta do zwykłej równowagi i zapomina o doznanym strachu. W czasie ostrzeliwania Lwowa przez Ukraińców, gdy mężczyźni rzadko tylko i z wielkimi ostrożnościami przemykali się przez ulice, szeregi kobiet wyczekiwały najspokojniej przed sklepami na swą kolejkę. Gdy granat nieprzyjacielski padł w pobliżu, rozpraszały się czekające w panicznym popłochu, zaledwie jednak opadł dym spowodowany wybuchem, stawały ponownie w szeregu dbając pilnie o to, by ustalona poprzednio kolejka nie została naruszona. I znany stoicyzm, jaki okazują kobiety cierpiące na nieuleczalne choroby, ma swe źródło w tej właśnie niemożności zdania sobie dostatecznie sprawy z nieuchronnej lecz oddalonej jeszcze katastrofy.

Fakt że kobieta zaabsorbowana uczuciowo zabarwionem wrażeniem nie zdaje sobie zupełnie sprawy w grozy śmierci sprawia, że mężczyźni łatwo przychodzi namówić ją do śmierci we dwoje, nawet w tych wypadkach, kiedy ona sama nie ma żadnych powodów do ucieczki od życia.

Dalszym skutkiem ciasnej świadomości kobiety jest objaw, że podatność jej na sugestię i hipnozę jest równie wybitna jak w świecie zwierzęcym. Według Berillona przypada na 50 mężczyzn podatnych na hipnozę 265 takichże kobiet. Już w życiu codziennym przejawia się wysoka sugestywność łatwością, z jaką udaje się kobietę przekonać argumentami choćby zupełnie nietrafnymi, ale wypowiedzianymi z siłą i przejęciem się. Liczniejsze zebrania kobiet ulegają z łatwością przymusowi naśladownictwa, jaki obserwować możemy w stadach zwierząt. Tak np. w roku 1914 zdarzyły się równocześnie dwa wypadki masowej sugestji szeroko omawiane w prasie. W kwietniu tego roku zaprowadzono w centrali telefonicznej w Gracu nowy system telefonów. Przy znanej trudności, z jaką kobiecie przychodzi włożenie się do każdej pracy odbiegającej od utartego szablonu, musiało, rzecz jasna, w pierwszym dniu tej innowacji ogarnąć telefonistki silne zdenerwowanie. Wzruszenie to u jednej, najmniej odpornej, spotęgowało się aż do omdlenia i oto koleżanki jej jedna za drugą poczęły mdleć tak, że ruch telefoniczny w całym mieście doznał godzinnej przerwy. W tym samym miesiącu wydarzył się analogiczny wypadek masowego omdlenia robotnic w jednej z fabryk petersburskich i zaczął się, przez samo tylko opowiadanie, rozszerzać na inne fabryki zatrudniające masowo kobiety w takim

stopniu, że wywołało to wśród warstw robotniczych groźne rozruchy, a w dalszym następstwie zamknięcie wszystkich fabryk, zatrudniających przeważnie kobiecy personel.

Najczęstsze są epidemie drżączki i spazmów zwłaszcza pomiędzy dziewczętami szkolnymi, często jednak zdarzają się i epidemie obłędu. Z pomiędzy licznych wypadków tego rodzaju wymienię tylko epidemję psychiczną wśród robotnic Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego w Staldau w roku 1922, w Lancashire, gdzie powodem jej była mysz, wreszcie masowy obłęd 150 kobiet w roku 1924 w Neapolu pod wpływem entuzjazmu dla Mussoliniego. Zdarzają się i epidemie samobójstw wśród kobiet (np. po śmierci Valentina) a nawet epidemie zbrodniczości (np. Liga trucicielek w Wielkiej Kikindzie w Jugosławji).

Najdonioślejszym w skutkach z tej dziedziny zjawisk jest fakt istnienia mody. Tylko atawistyczny przymus ślepego posłuszeństwa impulsom wychodzącym od stada może nam wytłumaczyć fakt, że moda jest dla kobiety kategorycznym imperatywem, niedopuszczającym żadnego sprzeciwu. Tylko pod tem założeniem staje nam się jasnym dlaczego, gdy w tych kołach, w których kobieta nie ukazuje się na ulicy inaczej jak w powozie lub automobilu, padnie hasło noszenia w zimie cieniuchnych pończoszek i pantofelków, najbiedniejsza nawet biuralistka lub pracownica igły, brodząca codziennie w śniegu i błocie, nie odważa się na użycie cieplejszego ubrania, albo dlaczego, gdy zapanowała moda sukien po kolana, kobiety których nogi nigdy nie powinny były ujrzeć światła dziennego, z całym zaparciem się wystawiały je na widok publiczny.

Siła sugestji wychodzącej od kobiety, gdy ta znajdzie się w tłumie, jest tak potężna, że pokonuje bez trudności opór rozumu męskiego. Zbiorowisko męskie nie jest tłumem. Uczucia i inteligencja takiego zbiorowiska równe są, jak słusznie twierdzi Spencer, przecięciu ze sumy tych czynników u jednostek; namiętności ogarniają gromady mężczyzn tak samo, jak poszczególne jednostki, nigdy jednak nie są zdolne zatrzeć w indywidualach zupełnie cech istot rozumnych. Wypadkowo zebrana gromada organizuje się natychmiast, ludzie, którzy z jakichkolwiek tytułów mogą sobie rościć pretensje do przewodnictwa, obejmują je, a reszta poddaje się ich autorytetowi. Z tych wszystkich powodów gromada męska nie jest nigdy zbyt niebezpieczna. Jeśli zebrała się dla wymuszenia pewnych żądań, można z nią

zawsze pertraktować, a gdy się nie uda jej przekonać unieszkodliwić ją przez wywołanie rozdwojenia wśród zebranych. Jeżeli zebrała się dla wywarcia zemsty zachowuje w niej zawsze pewną miarę. Natomiast jeżeli w zbiorowisku męskim znajdzie się kobieta, wystarcza byle drobny wypadek, by zbiorowisko to przemieniło się w tłum. Twierdzą Hindusi, że gdy słoń, który przez długie lata tak żył się ze swą niewolą, że można go używać do chwytania słoń dzikich, znajdzie się przypadkiem w miejscu, w którym niegdyś wpadł w ręce człowieka, odzyskuje nagle całą swą pierwotną dzikość, tratuje dozorców i ucieka w las. To samo dzieje się z kobietą, skoro znajdzie się w zbiorowisku nie opanowanym potęgą rozumu męskiego; w jednej chwili powraca do swej przeddziejowej roli przewodniczki stada. Jej zdolność udzielania i odbierania sugestji potęguje się do tego stopnia, że jeden okrzyk wściekłości z jej ust rzuca tłum na bagnety, jeden okrzyk przestachu rozprasza go w panicznej ucieczce, jedno głosowne oskarżenie lub nawet podejrzenie tylko, wypowiedziane przez nią, popycha go do mordów i bezmyślnego niszczenia wszystkiego co się pod ręką nawinie. Żadna perswazja, żaden apel do rozumu na nic się w takich razach nie przyda, bo w tłumie panuje wszechwładnie instynkt antyteza, rozumu. Na polu walki, w czysto męskich ugrupowaniach, wystarcza jedno słowo komendy, by zdziesiątkowane resztki oddziału utrzymać na miejscu, póki nie padnie ostatni, w kościele lub teatrze jeden krzyk trwogi z ust kobiecych przeraża całe zastępy mężczyzn do tego stopnia, że nie badając co się stało, rzucają się do wyjścia tratując kobiety i dzieci. Dlatego wszelkie próby stworzenia psychologii tłumy muszą pozostać daremne.

Podobnie jak u zwierząt ciasność świadomości nie dopuszcza do wytworzenia się procesu myślenia, tak i kobiecie utrudnia w wysokim stopniu posługiwanie się tym procesem. Unika więc ona, o ile możliwości, konieczności myślenia a postulat poddawania swych myśli pod kryterjum logiki jest — jak słusznie zauważył Weininger — niezrozumiały dla niej i oburza ją. Ta niechęć do prawidłowego myślenia jest źródłem powszechnie znanej „kobiecej logiki”. Miejsce nienawistnego procesu myślenia zajmuje u kobiety tak zw. intuicja t. j. kierowanie się impulsami wychodzącymi z podświadomości, która od instynktu zwierzęcego różni się tylko tem, że nagromadzone w podświadomości

rezultaty doświadczeń poczynionych przez niezliczone pokolenia przodków w większej mierze niż u zwierząt wzbogacone są własnymi przeżyciami indywiduum. Wiadomo z codziennego doświadczenia, że ludzi poraz pierwszy spotkanych ocenia kobieta, podobnie jak to czynią zwierzęta, dzicy i dzieci z pierwszego wrażenia (sympatja, antypatja). Na tym punkcie instynkt zawodzi ją rzadko; natomiast jeżeli instynkt nie odezwał się przy pierwszym spotkaniu, jest niezmiernie łatwo przy pomocy bardzo naiwnych środków wyrobić sobie u kobiety zupełnie niezasłużoną opinię. W wyborze środków działania decyduje się kobieta dzięki posłuszeństwu instynktowi daleko prędzej i trafniej aniżeli mężczyzna, który zawsze i wszędzie usiłuje rozumować, niejednokrotnie zaś, gdy znalezienie wyjścia zapomocą rozumowania jest niemożliwe, zdaje się mężczyzna z zaufaniem na instynkt kobiecy, podobnie jak zbłąkany jeździec puszcza cugle koniowi. Rzecz jasna, że działanie instynktu może być skuteczne tylko w tej dziedzinie, w której on powstał t. j. w zakresie codziennych potrzeb życia, toteż poza granicami tego zakresu jest kobieta bezradna i poddaje się w zupełności kierownictwu mężczyzny. Fakta powyższe składają się na ten objaw, który urzędowa psychologia kobiety zarejestrowała jako „silniejszy wpływ poświadczenia na myślenie i działanie” a który, jak widzimy, jest również znamieniem pozostania przy zwierzęcym typie psychiki.

Identyczność trzeciej charakterystycznej cechy umysłu zwierzęcego, którą stanowi inercja duchowa, polegająca na zupełnej objętości na wszystko, co nie dotyczy wegetacji fizycznej z analogiczną właściwością duszy kobiecej, sformułowaną przez psychologję urzędową jako zamiłowanie do rzeczy konkretnych, a wstręt do abstrakcji, nie jest tak na pierwszy rzut oka widoczna, jak przy dwu pierwszych cechach. Powodem tego jest błędne oznaczenie zakresu interesów umysłowych kobiety w powyższem sformułowaniu. O ile bowiem ogólnie uznana prawda jest, że wszelkie abstrakcje są kobiecie zupełnie obojętne, o tyle mylnem jest przypuszczenie, jakoby wszystko co jest konkretne miało ją interesować. Tak np. ciała niebieskie są rzeczami zupełnie konkretnymi, a jednak ogół kobiet nie interesuje się nimi zupełnie; kobieta może jeździć przez całe lata codziennie koleją, ale nie przyjdzie jej nigdy na myśl zainteresować się lokomotywą; może całe życie spędzić u podnóża nie-

dostępnej góry, ale nigdy nie pokusi się o wdrapanie na jej szczyt. Jakiego rodzaju są rzeczy konkretne, interesujące kobietę wskazuje ogólnie sam Bucura stwierdzając, że inteligencja kobieca, zorientowana jest w kierunku życia praktycznego i naturalnego powołania do roli matki i żony, całkiem jasno zaś stawia kwestję Dr. Gina Lombroso, córka słynnego antropologa, w książce stanowiącej pierwszorzędnym dokumentem umysłowości kobiecej p. t. Dusza kobiety, stwierdzając, że kobietę interesuje jedynie życie istot ją otaczających. Tylko nadzwyczajne skomplikowanie się pod wpływem cywilizacji potrzeb ludzkich i sposobów ich zaspokojenia, zasłaniające związek, jaki rozmaite rzeczy i sprawy łączy z potrzebami życia, było powodem, że ta wyłączność interesów duchowych kobiety mogła ująć uwadze ludzkości. Zastanowiwszy się jednak uważnie nad tą sprawą, musimy dojść do przekonania, że wszystko to, co zajmuje umysł kobiecy, pozostaje w bliższym lub dalszym związku z podtrzymaniem życia fizycznego i sferą życia płciowego. Natomiast to, co tych spraw nie dotyczy, jest jej zupełnie obojętne a nawet wrogie, jeśli odwraca umysł mężczyzny od spraw, w których ona jest interesowana.

Najdobitniej przejawia się inercja duchowa tam, gdzie kobieta pozostawiona jest samej sobie. W tych warunkach poprzestaje ona na jak najprymitywniejszym zaspakajaniu potrzeb życiowych, nie starając się ulepszyć go, ani nie wynajdując nowych potrzeb. U ludów, które rolnictwo pozostawiły po dziś dzień w ręku kobiety (Afryka, Oceania), pozostaje ono ciągle jeszcze na najniższym stopniu uprawy okopowej a jedyny postęp stanowi używanie zamiast kostura motyki wynalezioną i wyrabianą przez mężczyznę.

Do przyrządzania potraw mięsnych używa kobieta w stanie natury zawsze nieracjonalnego sposobu gotowania, który wpływa ujemnie na ich smak i zmniejsza ich wartość odżywczą, doskonalszy sposób pieczenia jest wynalazkiem mężczyzny i tylko przez niego jest stosowany. Że dzisiaj nie jemy na sposób Hotentotów i Buszmanów, mamy do zawdzięczenia wyłącznie mężczyźnie, historia sztuki kulinarnej tak w starożytności, gdzie za czasów cesarstwa rzymskiego doszła do niesłychanej doskonałości, jak i w czasach nowszych, wykazuje same tylko męskie nazwiska, kobieta jest tylko mniej lub więcej udolną naśladowczynią, toteż i dzisiaj jeszcze, tak jak i przed wiekami, tam gdzie

rozchodzi się o pewną wykwintność kuchni, powierza się ją zawsze mężczyźnie.

Zupełnie taką samą inercję okazuje kobieta na polu zaspokojenia reszty potrzeb życiowych. Potrafi ona, jeśli zachodzi tego potrzeba, sporządzić sobie najprostsze przedmioty codziennego użytku jak np. najprymitywniejszą odzież, szafas z gałęzi i naczynia do gotowania, ale nigdy i nigdzie nie odczuwa potrzeby udoskonalenia swoich wyrobów. „Mogę zapewnić” posiada znany etnograf Miklucho-Maklay „że nigdy nie widziałem najmniejszego ornamentu wynalezionej lub wykonanej przez kobiety. Gdy zwiedzałem wyspę Bibi-bibi, gdzie wyrabiają się naczynia dla wszystkich wsi okolicznych spostrzegłem około 10 kobiet i dziewcząt wyrabiających garnki, inne zaś siedzące bezczynnie przed już gotowym towarem, pozbawionym wszelkich ozdób. Zapytałem dlaczego nie robią pewnych ornamentów, „po co, to niepotrzebne” brzmiała odpowiedź. Pomimo to jednak dwu młodych chłopców wygniatało z zadowoleniem ozdobną obwódkę na niektórych dzbankach przy pomocy paznogi i zaostrzonego kija*.” Nic dziwnego zatem, że u ludów, u których mężczyzna nie wziął rzemiosł w swe ręce, lecz czas wolny od myślistwa spędza na „dolce far niente”, kultura materialna jest tak uboga, że podróżnicy europejscy przy pierwszym zetknięciu się z nią wcale jej nie zauważyli i opisywali te ludy jako żyjące na poziomie prawie zwierzęcym. Rozmaitość sprzętów domowych, lepsze ich wykonanie i udoskonalenie, tudzież ornamentacje spotykamy tylko u tych ludów, u których rzemiosła spoczywają w ręku mężczyzn.

W społeczeństwach kulturalnych, gdzie kobieta zmuszona jest budzić w sobie sztucznie lub przynajmniej udawać zainteresowanie różnymi sprawami, które w gruncie rzeczy nic jej nie obchodzą, okazuje się zasadnicza różnica pomiędzy interesami duchowymi obu płci najjaskrawiej w wieku dziecięcym, w którym natura występuje jeszcze bez żadnych osłonek.

Chłopcu bardzo wcześnie przestaje wystarczać szara rzeczywistość środowiska, w którym żyje, usiłuje więc przynajmniej przy pomocy wyobraźni wyrwać się jaknajdalej poza nie. Zabawy jego mają podkład fantastyczny, często dziwaczny lub awanturniczy, tęsknota za nieznanymi kraja-

*) Havelock Ellis. Mężczyzna i kobieta.

mi i nadzwyczajnymi przygodami rozpiera go do tego stopnia, że częstokroć porzuca dom rodzicielski. Osoby, z którymi się styka, obchodzą go bardzo mało, dlatego bez żadnych skrupułów wyrządza im złośliwe i dokuczliwe psoty, natomiast tem więcej interesuje się przyrodą i techniką. Zabawki robi sobie najchętniej sam, gotowe psuje czempredzej, by zbadać ich mechanizm i sposób funkcjonowania, wszelkiego rodzaju przejawy twórczości ludzkiej na polu techniki jak: budowy, urządzenia mechaniczne, maszyny, wynalazki absorbują w najwyższym stopniu jego uwagę bez względu na to, czy jest dzieckiem miasta, czy wyrósł gdzieś w wiejskim odludziu. Dziewczynka bawi się tak samo jak młode zwierzęta, naśladowując codzienne czynności starszej generacji, oczywiście w tym tylko zakresie, który ją obchodzi t. j. zaspakajania codziennych potrzeb (gospodarstwa domowego i wychowania dzieci), inne zabawki prócz lalek, gałganków, naczyń kuchennych, sprzętów domowych nie interesują jej zupełnie. Ten szczupły zakres zainteresowania nie rozszerza się i w następnych latach zupełnie. Na ulicy zauważają dziewczęta tylko spotykane osoby, ich wygląd, strój i zachowanie, wystawy sklepowe, śluby, pogrzeby i t. p., to wszystko stanowi przedmiot ich zaciekawienia, pragnień, rozmyślań i rozmów, rzeczy i zdarzenia, które nie mogą się na nic przydać im lub ich najbliższym, leżą zupełnie poza polem ich widzenia. Przedewszystkiem zaś śledzą dziewczęta z niezmierną bystrością sprawy sercowe i płciowe otaczających je osób, podczas gdy chłopcy aż do wieku pokwitania, okazują względem tych spraw wyraźną pogardę i niechęć. Różnic w upodobaniach nie jest w stanie usunąć nawet ustawiczne współżycie ze sobą dzieci obojga płci. Widzimy mianowicie, że dzieci wiejskie, mimo iż szkoła i zajęcia gospodarskie zmuszają je do ustawicznego obcowania ze sobą, zachowują charakter zainteresowań właściwy swej płci a chłopcy przy zabawie o ile możliwości oddzielają się od dziewcząt. Wszystkie badania nad uzdolnieniem dzieci obu płci do poszczególnych przedmiotów nauki szkolnej wykazują zgodnie, że tak pospolitego wśród chłopców zamiłowania do nauk przyrodniczych i fizyko-matematycznych nie spotyka się u dziewcząt prawie zupełnie, co najwyżej udaje się obudzić w nich pewne zainteresowanie naukami humanistycznymi. Ankieta przeprowadzona w Szwecji pomiędzy dziećmi, które mają w domu możliwość czytania gazet, wykazała, że nawet najmłodszy chłopcy

korzystają z tej możliwości w 40%, starsi w 64%, pomiędzy dziewczętami zaś liczba czytających waha się pomiędzy 24 — 40%.

W niższych warstwach społeczeństw kulturalnych brak wszelkich interesów duchowych u kobiety trwa przez całe życie. Wiadomo każdemu z doświadczenia, że kobiety z ludu nie interesują się niczem oprócz swych spraw domowych i plotek sąsiedzkich. Podczas gdy wieśniak lub robotnik dopytuje się z zainteresowaniem, co słyhać w świecie, przysłuchuje się chciwie czytaniu gazet lub o ile możliwości sam je czyta, a bardzo często nawet politykuje, to żonie jego jest wszystko, co się dzieje poza granicami jej gminy zupełnie obojętne. Ta sama apatia duchowa cechuje kobietę warstw inteligentnych, skoro tylko nie jest zmuszona do udawania. Wtedy jedyną jej lekturą są romanse i żurnale, z gazet czytuje tylko ogłoszenia ślubów i wypadków śmierci, plotki i skandale towarzyskie. W jaskrawy sposób ujawnił się kierunek interesów duchowych kobiety przed około 20 laty, gdy wtargnęła ona poraz pierwszy masowo do kawiarni. Stosy czasopism politycznych, społecznych, literackich i prasa fachowa, zalegająca dotąd stoliki kawiarniane, największa atrakcja tych lokali i duma właścicieli, konkurujących ze sobą na punkcie, obfitości strawy duchowej, zmniejszyły się w mgnieniu oka do minimum, ustępując miejsca żurnalom, które stanowią jedyną i niezbędną lekturę żeńskich gości kawiarni. Wreszcie i redakcje dzienników zmuszone były nagiąć się do poziomu duchowego kobiety i oto od czasów wybuchu wielkiej wojny najpoważniejsze nawet organa prasy politycznej przepelnione są wiadomościami i ilustracjami z dziedziny mody. Jedynym eksperymentem dokonanym celem stwierdzenia tej apatii duchowej kobiety jest znana ankieta D-ra Moebiusa*). Uczony ten zadał 30 inteligentnym kobietom i dziewczętom w Lipsku dwa pytania: ilu mieszkańców liczy Lipsk i jak wielka jest odległość z Lipska do Drezna. Pierwsze z tych pytań miało na celu zbadanie, czy skonstatowany na podstawie odbytej przed kilku miesiącami konskrypcji fakt, że miasto to osiągnęło cyfrę pół miliona ludności, stanowiący przez dłuższy czas powszechny temat rozmów nieposiadających się z dumy obywateli, przeniknął do świadomości kobiet, drugie miało być próbą ich zdol-

*) Moebius P. J. Über den physiologischen Schwachsinn des Weibes.

ności i ochoty do rozumowania. Na pierwsze pytanie otrzymał Moebius zaledwie pięć zadawalających odpowiedzi, pięć zapytanych nie próbowało nawet zgadywać, odpowiedzi reszty wahały się pomiędzy kilku tysiącami, a siedemdziesięciu pięciu milionami. Odpowiedzi na drugie pytanie były równie bezsensowne, dwie zaledwie z uczestniczek ankiety próbowały dojść do rezultatu przez wnioskowanie.— Tylko ulegając przymusowi ze strony mężczyzny, który z uporem żąda od niej równego sobie poziomu umysłowego, pozwala się kobieta nakłonić do jaknajpobieżniejszego zaznajomienia się ze sprawami obchodzącymi w danej chwili świat męski, toteż największym grzechem, jaki można popełnić w towarzystwie jest próba głębszego zastanawiania się nad poruszanymi w rozmowie tematami z poza zakresu potrzeb życiowych i spraw erotycznych, gdyż w rozmowie takiej musiałaby się ujawnić powierzchowność wiadomości kobiecych. Skoro kobieta zamknie się w kole domowem, a temsamem potrzeba nadawania sobie pozorów wyższych interesów duchowych odpadnie, jej apatja duchowa ujawnia się w krótkim czasie; wzorowa matka rodziny nie jest w stanie mówić i myśleć o czem innem, jak o swych sprawach domowych, służących i sprawach sercowych swego otoczenia. Nawet kobiety, które odebrały wyższe wykształcenie, odrzucają je od siebie jak zbyteczny balast, skoro tylko nie zachodzi potrzeba robienia z niego użytku. „Skoro tylko” powiada nawet tak gorący obrońca równości umysłowej kobiet, jakim jest Bucura „potrzeba pracy umysłowej odpadnie, już to z powodu zamałpójścia, już to dlatego, że wygodniejszy sposób życia w inny sposób jest zabezpieczony, znika bezpowrotnie wszelki interes dla tej pracy; rezultaty długich, mozolnych i kosztownych studjów popadają w zapomnienie, gdyż są w umyśle kobiety składnikiem obcym, przemocą doń wprowadzonym. Kobieta którąby się zajmowała studjami bez żadnych widoków korzyści, można by znaleźć chyba całkiem wyjątkowo”. W Ameryce, gdzie kobieta zwykła żądać bezwarunkowo od mężczyzny, by był w stanie sam dostarczać środków na utrzymanie domu porzucają kobiety z akademickim wykształceniem, oddające się zawodom praktycznym, bez wyjątku swe zajęcie, skoro im się uda wyjść zamaż. W Europie, gdzie warunki życiowe są trudniejsze, musi kobieta niejednokrotnie pracować dalej umysłowo, gdyż mężczyzna poślubiający ją liczy zgóry na pomoc z jej strony w utrzymaniu domu. W wysokim

stopniu wreszcie znamienym ze względu na kierunek interesów duchowych kobiety jest fakt, że nawet najbardziej wykształcone i najzamożniejsze kobiety nie czynią nigdy nic dla poparcia rozwoju nauk, natomiast troszczą się żywo o fizyczne dobro ludzkości. Fundacje kobiet ograniczają się wyłącznie do instytucji dobroczynnych*), podczas gdy mężczyźni mają zawsze w pierwszym rzędzie na oku popieranie rozwoju kultury i nauki, nawet w tych tak częstych wypadkach, gdy sami nie posiadają żadnego wykształcenia. I amerykańskie uniwersytety dla kobiet zawdzięczają swe powstanie i istnienie szczodrości męskich fundatorów.

Obojętność kobiety na wszystko, co przynajmniej pośrednio nie dotyczy interesów plazmy, wywiera tak samo jak u zwierząt decydujący wpływ na ukształtowanie się procesu reprodukcji wrażeń. Tylko wrażenia pozostające w związku z wegetacją fizyczną i procesem rozmnażania zachowują się w podświadomości i mogą być z łatwością reprodukowane. Szczególnie uderzająca jest żywość pamięci kobiecej tam, gdzie się rozchodzi o zdarzenia mające związek z życiem płciowym. „Wspomnienia o ukochanym i konkurencie” mówi Weininger „o nocy poślubnej, o każdym dziecku i każdej lalce, o kwiatach jakie na każdym balu otrzymała, o liczbie, wielkości i cenie bukietów, o każdej serenadzie na jej cześć urządzonej, o każdym wierszu, który na jej cześć napisano, o wszystkich powiedzeniach mężczyzny, który jej zaimponował, są jedyną kategorią wspomnień jaką kobieta rozporządza, przedewszystkiem atoli pamięta ona z dokładnością, która budzi zarówno politowanie jak niesmak, o każdym bez wyjątku komplementcie, który jej uczyniono”.

Natomiast wrażenia i wyobrażenia nie interesujące kobietę przepadają w jej podświadomości w krótkim czasie bez śladu, jeżeli nie są ustawicznie powtarzane. Już po kilku latach po odsunięciu się od studjów, giną rezultaty długiej i mozolnej pracy w głowie kobiety prawie bez śladu. Wszelkie próby poprawienia bytu kobiet owdowiałych przez zatrudnienie ich w urzędach, w których pracowały przed zamążpójściem, w dawnym charakterze, rozbiły się o fakt, że te kilka lat odsunięcia się od urzędu wystarczyły, aby re-

*) W niektórych krajach Afryki, gdzie zapatrywania moralne nie stoją temu na przeszkodzie, bogate murzynki umierając przeznaczają — jak stwierdza Winwood Reade — swój majątek niejednokrotnie na zakupienie niewolnie do domów publicznych.

zultaty wieloletniej nieraz praktyki wymazać zupełnie z ich pamięci.

Wskutek tej jednostronności jest pamięć kobieca mniej obciążona niż pamięć mężczyzny, a co za tem idzie naogół żywsza; mechaniczne zapamiętywanie sobie rzeczy nawet całkiem niezrozumiałych lub nie mających ze sobą związku przychodzi jej łatwiej aniżeli mężczyźnie. Doświadczenia psychologa angielskiego Michała Westa wykazały, że kobieta w porównaniu z mężczyzną zachowuje w pamięci daleko mniej z przeczytanego ustępu, natomiast znacznie łatwiej szeregi oderwanych wyrazów. Zdolność zapamiętywania sobie z łatwością rzeczy pozbawionych wewnętrznego związku lub całkiem niezrozumiałych dochodzi do zadziwiających rozmiarów u ludzi upośledzonych umysłowo (kretynów),*) kobiecie ułatwia ona niezmiernie uczenie się obcych języków przez samo tylko stykanie się z osobami mówiącemi danym językiem. Oprócz zdolności do zapamiętywania sobie niezrozumiałych wyrazów gra tu ważną rolę brak indywidualnego sposobu myślenia i wyrażania się, który sprawia, że wyuczone gotowe frazesy nie ścierają się z nasuwającemi się ustawicznie własnymi. Toteż kobieta w ciągu paru tygodni jest w stanie przyswoić sobie język, o którym dotychczas nie miała wyobrażenia, w takim stopniu, do jakiego mężczyzna nawet w ciągu roku nie jest w stanie doprowadzić. Tem tłumaczą się większe postępy dziewcząt szkolnych w językach i przedmiotach pamięciowych w porównaniu z chłopcami.

Jako integralna cecha umysłu kobiecego jest inercja duchowa tak nierozłącznie z nim związana, że nawet te kobiety, które zdołały się wybić na poziom rozwoju duchowego przekraczający przeciętną miarę inteligencji męskiej, nie różnią się pod tym względem niczem od ogółu swej płci. Stwierdza to wspomniana już Gina Lombroso, która jako córka słynnego uczonego, wychowana od dzieciństwa w środowisku naukowym i jako doktor dwu fakultetów miała w autoobserwacji najlepszą kontrolę dla spostrzeżeń nad życiem duchowym kobiety innteligentnej. Zresztą prawdziwość tej tezy możemy stwierdzić na życiorysie największej dotychczas uczonej, Zofji Kowalewskiej, napisanym przez inną wybitną przedstawicielkę inteligencji kobiecej, znaną autor-

*) p. przykłady cytowane przez Flüglą l. c.

kę szwedzką Annę Karolinę Leffler*). Ze względu na powagę dowodową, jaką ta biografia posiada, pozwolę sobie, streszczając ją, przytoczyć ważniejsze ustępy dosłownie, zresztą zaś cytować będę odnośne stronicie niemieckiego tłumaczenia Dr. Lenka w wydaniu Reclama.

Studjum matematyki nie było dla Kowalewskiej wewnętrzną potrzebą, lecz tylko wyzyskaniem dla celów praktycznych talentu dziedzicznego w jej rodzinie (dziadek był wybitnym matematykiem, ojciec również posiadał niepospolite zdolności w tym kierunku). Treścią jej życia były, tak jak u ogółu kobiet, sprawy erotyczne. Pierwszą jej młodość wypełnia dziwny romans z własnym mężem, z początku pozornym, później rzeczywistym, zerwawszy z nim ostatecznie w 30 roku życia przechodzi K. z ramion jednego kochanka w ramiona drugiego. Są to ludzie różnych kategorii: bezimienni towarzysze podróży poznani w wagonie kolejowym (str. 49), koledzy po fachu, własni jej uczniowie, rewolucjoniści, podróżnicy (Nansen), właściciele dóbr i t. p.

Przerwy między rzeczywistymi przeżyciami wypełniają fantastyczne pomysły o predestynacji dusz męskich i żeńskich dla siebie nawzajem (str. 51), o wzajemnem uzupełnianiu się inteligencji obu płci (str. 84) i t. p. Wobec tego jej popęd twórczy skierowany był nie w stronę matematyki, lecz w stronę literatury pięknej. Zabłyśnięcie na tem polu było szczytem marzeń jej całego życia. Już to sama, już to na spółkę z Karoliną Leffler pisze a częściowo i ogłasza drukiem szereg nowel, powieści, a nawet dramat, co wszystko w najlepszym razie nie wznosi się ponad miarę przeciętności. Zainteresowanie się matematyką było prosto skutkiem braku tych środków, zapomocą których kobieta zdobywa sobie w naturalny sposób zaspokojenie swych potrzeb seksualnych i wygodny a dostatni byt. Powierzchność jej była skromna i niepozorna. Niskiego wzrostu i szczupła, o twarzy niepięknej, zeszpeconej, w wysokim stopniu krótkowzrocznością i zezem, pozbawiona zupełnie wszelkiego zmysłu piękna (str. 89) i smaku w ubiorze i skutek tego przyćmiewana na każdym kroku przez swą starszą siostrę, piękną i utalentowaną Aniutę, nie mogła K. marzyć o brylowaniu w towarzystwie, co było jej najgorętszym pragnieniem, lecz w najlepszym razie oczekiwać, że

*) Siostrę prof. Mittag-Lefflera, który tak doniosłą rolę odegrał w życiu Kowalewskiej.

rodzinie uda się wydać ją za pierwszego lepszego kandydata do jej ręki i że wieść będzie smutne życie niezaspokojonej kobiety, jak tyle jej znajomych. Zakasowanie więc starszej siostry jest marzeniem jej lat dziewczęcych (str. 13) a osiągnąć to mogła jedynie przez zaimponowanie swemu otoczeniu wrodzonym talentem do matematyki. By uniknąć ze strony rodziny przeszkód przeciw wyjazdowi zagranicę na studia uniwersyteckie, zawiera pozorne małżeństwo z młodym uczonym Kowalewskim i wyjeżdża z nim do Heidelbergu. Już wkrótce potem okazuje się, jak słusznie rozumowała Kowalewska, obierając naukę za narzędzie do pozyskania hołdów męskich. Pierwszym jej triumfem jest zdobycie serca 55-letniego już podówczas mistrza matematyki niemieckiej Weierstrassa, który nie tylko udzielał jej prywatnych lekcji, lecz do końca jej życia otaczał ją najczulszą opieką, pomagając jej swym znaczeniem w świecie naukowym, kierując jej pracami i poprawiając je i t. p. Przez uzyskanie doktoratu zdobywa K. i swego męża, który dotychczas trzymał się od niej zdaleka i od tej chwili jest najprzywiązańszą i pełną poświęcenia żoną i matką, a że urok uczoności przynosi jej równocześnie spełnienie marzeń o brylowaniu w towarzystwie petersburskiem, pryskają aspiracje naukowe jak bańka mydlana. K. na szereg lat odsuwa się od pracy a na pełne tęsknoty listy swego mistrza i dobroczyńcy Weierstrassa nie raczy nawet odpowiadać. Z czasem jednak urok jej pierwszej sławy przygasa, a Kowalewski, jak bywa w regule w podobnych razach, odwraca się od żony i rozpoczyna miłostki. To powoduje Kowalewską do zerwania z mężem, który niedługo potem kończy samobójstwem wskutek nieudanych spekulacji finansowych i oto zjawia się nowy bodziec do kontynuowania studjów matematycznych: konieczność pracy zarobkowej. Powrót do pracy naukowej umożliwia jej nowa zdobycz z czasów towarzyskiej świetności w Petesburgu. Prof. Mittag-Leffler uczeń Weierstrassa pod wpływem odpowiedzi swego mistrza zapragnął poznać niezwykłą kobietę osobiście, odwiedził ją w Petersburgu i odtąd począł wobec niej odgrywać tę samą rolę jaką początkowo odgrywał Weierstrass. Za jego usilnemi staraniami otrzymuje Kowalewska po 3-letniej wytężonej pracy w celu odświeżenia zapomnianych wiadomości prawo odbywania prywatnych kursów z dziedziny matematyki na uniwersytecie w Sztokholmie. Gorzki to był jednak kawałek chleba, gdyż przymus pracy naukowej ciążył

jej bardzo (str. 25) „Praca naukowa nie przynosiła jej nigdy zadowolenia, myśl była jej tyranem zamiast być sługą, rozkoszy twórczości przy tego rodzaju pracy nie znała zupełnie. Całkiem inaczej miała się rzecz przy późniejszych pracach literackich (z zakresu literatury pięknej); te sprawy jej wielkie zadowolenie i wywoływały w niej podniosły nastrój ducha”. (str. 33) To też nic dziwnego, że czas spędzony na studjach uniwersyteckich uważała ona przez całe życie za stracony (str. 24), „gdy wspominała później o swej młodości, mówiła z goryczą, jakgdyby czas ten był zupełnie stracony. W czasach swej działalności profesorskiej nie kryła się Kowalewska w chwilach szczerości z zapatrywaniem, że twórczość naukowa, jako taka, niema żadnej wartości, że nie jest zdolna ani przynieść ludzkości szczęścia ani popchnąć jej naprzód; że głupotą jest strawić młodość na pracy, a nieszczęściem dla kobiety jest posiadać zdolności naukowe i w ten sposób być wciągniętą w sferę, która sama przez się nie może jej zapewnić szczęścia” (str. 86). W jednym z listów przyznaje K. zupełną słuszość twierdzeniu Strindberga „że taki dziwoląg jakim jest kobiecy profesor matematyki jest szkodliwy, niepotrzebny i odrażający” (str. 71). Nic dziwnego, że mając takie przekonanie o swej pracy naukowej nie mogła nawet wtedy odczuwać zadowolenia, gdy praca ta przynosiła jej triumfy. „Nigdy nie czuła się tak przybitą, jak wtedy, gdy osiągnęła cel swych usilnych dążeń” (str. 32 i 33); wśród hołdów, jakie jej zjednało uzyskanie nagrody Akademii francuskiej czuła się jak się sama wyraża w liście do prof. Lefflera „nieszczęśliwa jak pies”. Że wykłady nie interesowały jej zupełnie, świadczy biografia na wielu miejscach, (np. str. 133), dobrze wypadały one tylko wtedy, gdy byli na nich obecni goście (str. 101). Sztokholmu, miejsca z którym związana była jej praca naukowa, nienawidziła, jak nienawidzi skazaniec domu robót przymusowych, najjaśniejszymi chwilami jej życia były momenty, gdy go opuszczała, każdy powrót kosztował ją wiele przewyciężenia się. „Choć życie jej zatem pełne było powodzeń, to bilans jego był zupełnie ujemny” „mimo swych tryumfów uważała się za pokonaną w walce z losem i szczęściem” (str. 134), wedle swych własnych słów „z życia swego i jałowych tryumfów naukowych była niezadowolona i całą swą sławę, wszystkie triumfy swej inteligencji zamieniłaby chętnie za los

zwykłej kobiety mającej małe kółko, które sama kocha i dla którego jest pierwszą osobą".

Odziedziczona po przodkach specjalna konstrukcja mózgu, umożliwiająca jej pojmowanie zawiłych zagadnień matematycznych nie dla każdego umysłu męskiego dostępnych, nie była jednak w stanie zwalczyć związanej z kobiecością trudności myślenia i wynikającej stąd niechęci do niego. Każdy większy wysiłek umysłowy powodował u niej reakcję w postaci dłuższej apatii i niezdolność do zajmowania się czemkolwiek. Tak było po zdaniu doktoratu (str. 33), tak po pierwszym roku wykładów, który ją, rzecz jasna, więcej pracy kosztował niż następne (str. 81), tak wreszcie po opracowaniu rozprawy, która jej przyniosła nagrodę Akademii (str. 125). „Twierdziła często, że nigdy nie jest tak szczęśliwa jak w czasie tych perjdów zupełnego lenistwa, gdy nawet podniesienie się z leżaka było dla niej wysiłkiem, a hyle romans, robótka ręczna, papierosy i herbata stanowiły dla niej zupełnie wystarczające zatrudnienie" (str. 83 i 99). Zepoza matematyką o tyle, o ile jej była potrzebna do celów praktycznych i zainteresowaniami literacko-estetycznymi nic jej na serjo i samo przez się nie obchodziło, wynika z obserwacji biografki zamieszczonych na str. 88 i 89. I specyficzne kobiece zdolności językowe, będące jak powiedzieliśmy wyżej następstwami inercji umysłowej, były u K. w wysokim stopniu rozwinięte (str. 60 i 61). Przybywszy do Szwecji bez znajomości języka, zapowiada, że do 14 dni będzie już mogła porozumieć się po szwedzku i ku ogólnemu zdumieniu dotrzymuje słowa. Zaledwie jednak nauczyła się nowego języka zapominała tych, którei władała poprzednio. I tak skoro wyuczyła się języka szwedzkiego, zapominała niemieckiego prawie zupełnie, gdy później wyjechała na parę tygodni do Włoch, wystarczył jej ten krótki czas do przyswojenia sobie języka włoskiego, natomiast wysłowienie się w języku szwedzkim przychodziło jej z wielką trudnością. Z właściwą kobiecie obojętnością poprzestawała Kowalewska zawsze tylko na wyuczeniu się obcego języka o tyle, o ile to było konieczne do celów praktycznych, nie doskonaliła się jednak w nim nigdy. Toteż wszystkie języki obce, które posiadała kaleczyła K. niemiłosiernie, pisać poprawnie po francusku nie nauczyła się przez całe życie, mimo że ten język posiadała najlepiej ze wszystkich obcych, a i w jej rosyjskim stylu znać było wyraźnie obce wpływy (str. 61).

Powodem faktu, że kobieta mimo całego naporu masochizmu męskiego nie była w stanie przełamać inercji duchowej wrodzonej światu zwierzęcemu, jest brak w jej psychice tego czynnika, który męczyznę powodował do wszelkich wysiłków: żądy potęgi. Zadowolony się w przeciwstawieniu do mężczyzny skromnym miejscem słabego i trwożliwego roślinożericy, wyznaczonem antropoidom przez przyrodę w hierarchji świata zwierzęcego, nie potrzebowała ona nigdy walczyć z innymi gatunkami a tembardziej wybijać się ponad ogół zwierząt, pobudki zatem, które u mężczyzny wywołały powstanie żądy potęgi, nie istniały u niej nigdy. Stąd różnica pomiędzy obu płciami w zapatrywaniach na istotę życia: dla mężczyzny jest ono walką, dla kobiety procesem biologicznym.

Powodzenie życiowe wbija w dumę męczyznę tylko wtedy, jeżeli jest wynikiem jego własnych wysiłków; jeżeli przyszło przypadkiem nietylko go nie cieszy, lecz upokarza. Dlatego parwenjusze, w przeciwstawieniu do ludzi zawdzięczających swe położenie społeczne urodzeniu, odznaczają się niezmiernie wybujałą pychą i chełpliwością, a największą ich przyjemność stanowi opowiadanie o skromnych początkach, z jakich wyszli i ciężkich przejściach w walce o powodzenie. Mężczyźni, którzy powodzenie zawdzięczają protekcjom lub przypadkowi, dokładają wszelkich starań, by obudzić mniemanie, że wszystko zawdzięczają sobie samym. Do majątku zdobytego w łatwy sposób np. odziedziczonego (o ile nie wchodzi w grę patryarchalna tradycja rodowa) lub wygranego nie przywiązuje się męczyzna i marnuje go często w najlekkomyślniejszy sposób, z tem zaś, co zdobył wyteżoną pracą własną, zrasta się tak silnie, że gotów jest oddać życie w obronie swej własności.

U kobiety natomiast jedynem źródłem uczucia dumy jest świadomość posiadania w wyższym stopniu warunków do budzenia pożądania męskiego aniżeli jej rywalki i wpływająca z niej pewność zwycięstwa we współubieganiu się o zaspokojenie najważniejszej potrzeby życiowej. Warunki te: urodę, młodość, wdzięk musi posiadać z natury, wysiłki własne na nic się nie przydadzą. I podnoszenie wdzięków naturalnych zapomocą strojów wymaga wrodzonego smaku, postawy, zgrabności ruchów, które również są wrodzonymi darami. Dlatego kobieta dumna jest tylko z tego, czem ją obdarzył łaskawy los i co złożyli u jej stóp wielbiciele w hołdzie dla jej kobiecości. Tak samo ocenia i majątek,

który dla niej ma wartość tylko o tyle, o ile służy do podniesienia jej wdzięków; źródłem dumy jest on dla niej tylko wtedy, jeśli przypadł jest bez własnej pracy — dziecinnie lub jako rezultat miłości mężczyzny. Pracy, która jest walką z niełaskawym dla człowieka losem, wstydzi się kobieta i chętnie rzuca na nią zasłonę. Wstyd ten jest tak silny, że i dziś w chwili największego rozkwitu feminizmu kobieta wtedy tylko przyznaje się do pracy, jeśli chce schlebić popędem masochistycznym mężczyzny przez imponowanie mu dyplomami, odznaczeniami, zyskownymi posadami i t. p., jeśli jednak tylko może, woli rzeczy te zataić i uchodzić za damę, która może sobie pozwolić na życie bez pracy. Najjaskrawiej oświeśla kwestję zapatrywań kobiety na wartość osobistych zdobyczy fakt, że kobiety między sobą różniczkują się nie według wykształcenia, majątku i zasług, lecz według przyrodzonych przymiotów zewnętrznych. Rozbawione i pewne siebie grono doktorek różnych fakultetów czuje się natychmiast zgaszone, skoro nagle w pośrodku niego zjawi się zwykła „lalka” salonowa, przewyższająca otoczenie, młodością, urodą, wdziękiem lub strojem.

Skutkiem braku żądzy potęgi u kobiety jest też fakt, że pojęcie własności stanowiące dla mężczyzny największą świętość jest jej umysłowości obce. Zdołała ona je sobie przyswoić zaledwie w tej najprymitywniejszej formie w jakiej ono się zjawia w okresie swego powstawania. Uczucia pożądania i zazdrości żywi więc kobieta naprawdę tylko w odniesieniu do tych samych rzeczy, jakie były przedmiotem własności naszych przodków w zaraniu cywilizacji i są dotąd u najprymitywniejszych ludów kolorowych — stroju i ozdób, nie może natomiast zrozumieć prawa własności odnośnie do rzeczy wszystkim potrzebnych. Dlatego ulubionym sposobem kobiety zaopatrywania się w tego rodzaju rzeczy jest pożyczanie ich od innych, przyczem z reguły zapomina je oddawać — nie ze złej woli, lecz prosto dlatego, że brak jej poczucia, iż ma u siebie rzecz cudzą. Wskutek tego w domach zamieszkałych przez liczne rodziny panuje pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami pewien rodzaj komunizmu, dający okazję do ustawicznych sporów i kłótni. Tu również leży powód że — jak to widzieliśmy powyżej — kobieta tak łatwo zapomina w chwilach podniecenia o obcej swej naturze instytucji własności. Kobieta cywilizowana podobnie jak jej siostry na najniższym szczeblu kultury nie żywi zupełnie żądzy posiadania

i powiększania dobytku, lecz w regule zadowala się posiadaniem tego co jest do podtrzymania egzystencji niezbędnie potrzebne, jeśli ma coś ponadto, nie umie tego użyć i często marnie w najniedorzeczniejszy sposób. Przynajmniej przez męczyznę oszczędność przesadza w sposób świadczący wyraźnie, że nie działa pod wpływem własnego rozumu, lecz tylko ulega obcemu, niezrozumiałemu nakazowi. Oszczędny mężczyzna budzi w kobiecie zawsze politowanie, jawne jeśli się rozchodzi o obcego, tajone jeśli o męża lub narzeczonego.

Dalszym skutkiem braku żądy potęgi u kobiety jest fakt, że nie odczuwa ona potrzeby istnienia państwa jako terenu, na którym się rozgrywają zapasy jednostek i warstw o zaspokojenie tej żądy. Jej naturze odpowiada jedynie ten stan współżycia, jaki istnieje w państwie zwierzęcym i jaki istniał w rodzie ludzkim, aż do chwili powstania zaczątków kultury t. j. stan życia stadnego, w którym jednostki żyją obok siebie w zupełnej swobodzie i równości. Wszelkie więc normy krępujące tę swobodę są jej nienawistne, a konieczność poddania się im odczuwa jako krzywdę. Pozostając pod wpływem męskim (rodzina, kościół), zachowuje się kobieta pod tym względem z konieczności biernie i stąd powstało mylne mniemanie, jakoby była z natury usposobiona zachowawczo, wystarczy jednak pierwszy lepszy silniejszy impuls, by nie zważając na swe urodzenie, majątek, węzły rodzinne i towarzyskie, poszła za potężnym głosem instynktu, popychającego ją do niszczenia nienawistnego porządku społecznego. Dlatego chociaż ideałem jej są tylko zupełnie negatywne kierunki polityczne jak: anarchizm, nihilizm, komunizm, przyłącza się kobieta fanatycznie i do takich kierunków, które same przez się jej nie odpowiadają (jak różnego rodzaju stronnictwa lewicowe i socjalizm), lecz przynajmniej zwalczają i osłabiają istniejący stan rzeczy. Uwielbia ona agitatorów wszelkiego rodzaju kierunków wywrotowych, daje im się pozyskać w jednej chwili, agituje sama z namietnością nieznaną mężczyźnie i służy partji z bezgranicznym poświęceniem, podtrzymuje strajki z narażeniem życia i zdrowia swych głodujących dzieci, idzie w pierwszych szeregach pochodów demonstracyjnych naprzeciw bagnietów i kulomiotów. Bez pomocy kobiet niemo głoby żadne ze stronnictw wywrotowych odnieść tych sukcesów, jakie mimo przeciwdziałania tak przemożnej potęgi, jak państwo, wywalczyć sobie potrafią.

Całokształt powyżej omówionych cech sprawia, że dusza kobiety jest uderzająco podobna do duszy dzikiego i dziecka. Pokrewieństwo kobiety z dzieckiem pod względem duchowym jest faktem powszechnie znanym, ale i na identyczność najważniejszych cech duszy kobiecej z duszą dzikiego zwracano już niejednokrotnie uwagę (np. Le Bon w swej psychologii tłumu.) Najbardziej wyczerpująco wykazał to anonimowy autor angielski, (rzekomo jeden z wybitnych psychiatrów londyńskich) w rozprawie wydanej w roku 1914 oraz, równocześnie prawie, inny autor angielski Walter Gallicham w broszurze pod tytułem „Kobieta nowoczesna i jak ją prowadzić”. Wszystkie cechy, które autorowie ci wykazują jako wspólne kobiecie z dzikim i dzieckiem mają swe źródło w omówionych powyżej charakterystycznych właściwościach jej strony duchowej. Na tę swą prawdziwie zwierzęcą duszę narzuciła kobieta cechy, żądane przez mężczyznę zupełnie powierzchownie, nie poświęcając nic ze swych wrodzonych właściwości, gotowa zawsze przy danej sposobności powrócić do natury. Stało się tak, jak się dzieje z ludźmi ras niżej stojących, wyrwanymi ze swego środowiska i poddanymi wpływowi europejskiej kultury. „Ludzie kolorowi” powiada Le Bon „pod wpływem europejskiego wychowania przyswajają sobie wprawdzie z łatwością pewien zapas idei europejskich, idee te układają się jednak tylko powierzchownie na niewzruszalnym podkładzie ich wierzeń religijnych i zapatrywań socjalnych, zupełnie ich nie naruszając. Każdy taki osobnik jest pełen najjaskrawszych sprzeczności, gdyż odezwanie się jednego lub drugiego kompleksu idei zależne jest od przypadku. W rzeczywistości są te sprzeczności tylko pozorne, tylko idee dziedziczne bowiem posiadają dość mocy, aby stać się pobudkami postępowania“.*)

Zupełnie tak samo ma się rzecz z kobietą. Napozór przyswoiła ona sobie wszystkie cechy człowieczeństwa tak dokładnie, że na pierwszy rzut oka dostrzega się tylko pewne ich stopniowanie u obu płci, mimo to mężczyzna na każdym kroku napotyka na trudności w zrozumieniu postępowania kobiety, w chwilach zaś kiedy prawdziwa jej natura dzięki sprzyjającym okolicznościom występuje z elementarną siłą na zewnątrz, staje wobec jej objawów bezradny ze zdumieniem i przerażeniem. Ta niemożność zrozu-

*) Psychologia tłumu.

mienia jej przez mężczyznę stanowi, jak słusznie wywodzi Gina Lombroso, tragedję duszy kobiecej, ale i tysiące mężczyzn opłaca ją szczęściem całego życia.

Dopiero zdawszy sobie sprawę z powyższych właściwości umysłu kobiecego, jesteśmy w stanie dać odpowiedź na niewytłumaczoną dotychczas zagadkę, dlaczego mimo iż mózgi obu płci są jednakowo rozwinięte, nie jest kobieta w stanie na żadnym polu pracy umysłowej dorównać mężczyźnie. Oto mózg w organizmie kobiety jest tem samem, co doskonały instrument w ręku człowieka nie muzycznego. Przy usilnej pracy jest nieutalentowany grajek w stanie wydobyć mniej lub więcej poprawną muzykę, ale wzruszyć nas lub zachwycić nie potrafi. W takim samem położeniu znajduje się kobieta wskutek braku żądzy potęgi, będącej jedynym motorem zdolnym popchnąć mózg do wysiłków twórczych. Nie odczuwając tej żądzy, nie może odczuwać jej skutków, dlatego cały świat myśli męskiej jest jej obcy, potrafi go przy pewnym wysiłku zrozumieć, ale nie jest w stanie samodzielnie w nim się poruszać. Toteż nieporadność i niesamodzielność są najcharakterystyczniejszymi cechami wszelkiej działalności kobiety poza zakresem zaspakajania najprostszych potrzeb życiowych. Wady te ujawniają się już na ławie szkolnej. Słuchaczki zamęczają profesorów, asystentów i kolegów pytaniami i prośbami o pomoc w najbłańszych nawet wypadkach. Przyznają to nawet najzagorzalsi poplecznicy studjów kobiecych, Vogt który pierwszy otworzył wrota swego laboratorium kobietom, prof. Halliburton z Kings College w Londynie prof. Vaughan Jennings instytutu Birkbeck, prof. Nussbaum*) i wielu innych, przyczem pomijamy oczywiście orzeczenia tych uczonych, którzy jak słynny przyrodnik Ostwald odmawiają kobietom wogóle wszelkich kwalifikacji do zajęć naukowych. W klinikach i szpitalach dyżurne lekarki pozostawione same sobie tracą do tego stopnia głowę przy każdym niezupełnie szablonowym wypadku, że powierzanie im dyżurów jest prawie niemożliwe. Zbytne obciążenie dyżurami każe ich męskim kolegom zapominać czasami o tradycyjnym zapale medyków do popierania studjów kobiecych i wskutek tego dostaje się pewna drobna część tych skarg pomiędzy szerszą publiczność. Przy tym stanie rzeczy trudno się dziwić, że i w samodzielnej praktyce nie jest kobieta w stanie osiągnąć tych rezultatów, jakie osiąągają przeciętni mężczyźni. Mi-

*) Dr. Nussbaum, Uczeń i uczniowie.

mo że co roku setki lekarek opuszczają uniwersytety europejskie i amerykańskie, żadna z nich nie zyskuje sobie takiej wziętości, jaką cieszą się lekarze mężczy choćby średnich zdolności; praktyka ich ogranicza się jedynie do tych sfer, które przy wyborze lekarza muszą się kierować względami na koszt i do tych kobiet, które zazdrośni mężowie chcą uchronić przed okiem i dotknięciem obcego mężczyzny choćby kosztem ich zdrowia.

W adwokaturze nie gra kobieta, mimo licznego dopływu do tego zawodu, żadnej roli, w biurach zajmuje zawsze stanowisko podrzędne. Działalność kobiety na polu nauki, mimo iż przepelnia ona wszystkie zakłady naukowe i laboratorja i mimo, że dzienniki od czasu do czasu rozgłaszają sensacyjne wiadomości o nadzwyczajnych odkryciach kobiet jest, ciągle jeszcze równa zeru, w praktycznych zawodach męskich wspina się pracownica umysłowa przy największych wysiłkach i zdolnościach co najwyżej na stopień użytecznej pomocnicy. Że i w Ameryce, która entuzjastycznie popiera sprawę emancypacji kobiet i gdzie wskutek tego wszystkie pola pracy stoją dla nich otworem, rezultaty pracy kobiecej nie są lepsze jak w Europie. świadczy ankieta Mount-Holyoke College (zał. w r. 1840) pomiędzy swemi byłymi uczennicami, ogłoszona przez Dra. Bertillona. Według wyników tej ankiety 82% niezamężnych absolwentek tej akademji zmuszone było poprzestać na zawodzie nauczycielskim, którego wynagrodzenie — jak same przyznają — nie daje im nawet odsetek od kapitału włożonego w studia. Te które nie zostały nauczycielkami i wstąpiły do biur, są jeszcze gorzej płatne. Doskonała znawczyni stosunków amerykańskich pani B. van Borst, omawiając w „Gaulois” niepowodzenie ruchu kobiecego w Ameryce, stwierdza że, mimo iż wszystkie zawody i wszelkie stanowiska stoją dla kobiet otworem, to ogromnie przeważająca liczba kobiet musi poprzestać na podrzędnych stanowiskach w biurach a i tam nie są w stanie zastąpić w zupełności mężczyzny. Brakuje im mianowicie jak się wyraża autorka specjalnych zdolności do tego rodzaju pracy, w szczególności zaś cechuje je zupełny brak incjatywy. Jak mało zaufania mają nawet w tem eldorado ruchu emancypacyjnego szerokie warstwy do działalności kobiety wykraczającej poza zwykłe ramy, świadczy wynik procesu, który rozegrał się przed jednym z sądów amerykańskich pomiędzy Fryderykiem Wal-

terem a pewnem towarzystwem okrętowem.*) Walter dowiedziawszy się, że kapitanem okrętu, którym miał odbyć podróż, jest kobieta Mary Baustig, witana swego czasu z zapalem przez prasę całego świata jako pierwsza żeglarka, zażądał zwrotu pieniędzy wydanych na bilet jazdy, motywując to żądanie brakiem zaufania do kapitana kobiety. Trybunał rostrzygnął sprawę na korzyść Waltera, należy zaś pamiętać, że wyroki sądów nie są nigdzie w tym stopniu wyrazem opinii publicznej, jak w krajach anglo-saskich.

Ten sam brak samodzielności, jaki cechuje działalność kobiety na polu nauki, sprawia, że jej produkcja literacka nigdy nie zdołała się wybić ponad poziom mierności. Nie było jeszcze wypadku, aby ludzkość uznała dzieło kobiecego pióra za godne przekazania potomności. Dzieła najświetniejszych nawet poetek i powieściopisarek, skoro tylko ze śmiercią autorki przestawał działać jej urok osobisty, ginęły w zapomnieniu, tak że ze starożytnych pisarek mamy zaledwie drobne ułamki uratowane tu i ówdzie przez gramatyków, to zaś co się przechowało ze średniowiecznej literatury kobiecej zawdzięcza swe istnienie tylko konserwatyzmowi a raczej bezmyślności i nieuctwu bibliotekarzy klasztornych. Że i obecnie nic nie zapowiada zmiany stosunków, świadczą skargi uczestniczek pierwszego kongresu literatek niemieckich w Lipsku (1914) na nieprzychylnie stanowisko, jakie publiczność, prasa i kierownicy scen zajmują wobec produktów pióra kobiecego.

I rezultaty osiągnięte przez kobietę w dziedzinie sztuki nie stoją w żadnym stosunku do wysiłków, straty czasu i włożonego kapitału. Bezpłodność kobiety na polu muzyki jest zbyt znana, by się potrzeba nad nią dłużej rozwodzić, w dziedzinie malarstwa osiąga ona zaledwie poziom mierności. Udowodnił to wynik ankiety przeprowadzonej przez związki artystyczne w Niemczech, a ogłoszonej w czasopiśmie „Die Werkstatt der Kunst”. Okazało się mianowicie, że podczas gdy największy stosunkowo procent artystów mężczyzn osiąga dochód roczny 2.000 — 4.000 Mk., 13% dochodzi do 7.000 Mk. a najwyższy dochód roczny wynosi 25.000 Mk., to u 50% artystek dochód ten nie przekracza 2.000 Mk., tylko 15% osiąga kwotę 2.000 — 4.000 Mk. a maximum dochodu stanowi 7.500 Mk.

*) N. W. Journal r. 1916. Nr. 8053.

Ale nietylko w wyższych rejonach pracy umysłowej wydają wysiłki kobiety tak marne rezultaty, i w niższych jej dziedzinach, mających ścisły związek z życiem praktycznym nie jest ona w stanie konkurować z mężczyzną. W urzędach i handlu brak kobietom, jak stwierdza B. van Borst w cytowanej już powyżej rozprawie, wszelkiej ambicji na punkcie opanowania całokształtu interesów i zajęcia w ten sposób wybitniejszego stanowiska. „Skoro tylko osiągnęły taką płacę, że mogą z niej od biedy żyć, wszystkie ich pragnienia są zaspokojone i nie starają się o nic więcej”. Fakt ten stwierdzają wszystkie próby badania tej kwestji, jakie dotąd podejmowano (p. n. p. Havelock Ellis. Mężczyzna i kobieta Rozdz. VIII Zdolność do przemysłu i interesów).

Taki sam brak przedsiębiorczości i zainteresowania okazuje kobieta jako właścicielka przedsiębiorstwa. Podczas gdy wszystkie prawie największe zakłady przemysłowe i instytucje finansowe powstały z bardzo skromnych początków dzięki energii i przedsiębiorczości prostego rzemieślnika lub handlarza, to wypadki, w których kobiecie udało się stworzyć przedsiębiorstwo, choćby średniej wielkości należą, do największych rzadkości, interesa zaś odziedziczone po ojcu lub mężu w jej rękach zatrzymują się natychmiast w rozwoju, wegetują jeszcze jakiś czas jak długo starczy dawnego wyszkolonego personelu, poczem upadają nieuchronnie. Największe z prowadzonych przez kobietę przedsiębiorstw t. zw. koncern Suzuki, powołany do życia przez p. Suzuki, wdowę po japońskim fabrykancie cukru przy pomocy dwu synów, zawdzięczało swój świetny rozrost manipulacjom przy dostawach wojskowych w czasie wojny światowej, które na p. Suzuki ściągnęły takie oburzenie ludności, że zaledwie uszła z życiem przdd zemstą tłumu, następnie zaś musiała się ukrywać przez dłuższy czas. Koncern ten skończył bankructwem w roku 1927. Dzieje tego przedsiębiorstwa są typowym przykładem bezpłodności wszelkiej działalności kobiety poza jej właściwą domeną. Wielkie przedsiębiorstwa męskie są błogosławieństwem dla całych pałaci kraju, dzwignią dobiotytu państwa, centrami wzorowo urządzonych kolonji robotniczych i urzędniczych, kolebkami wynalazków i ulepszeń technicznych i gospodarczych a dla właściciela środkiem do uzyskania decydującego wpływu na losy społeczeństw, do popierania nauki i sztuki, do erylowania wspaniałych fundacji i t. p. Kon-

cern Suzuki nie przyniósł nikomu żadnych korzyści. Właścicielka prowadziła domowe, ciche życie kobiety japońskiej starego stylu, nie wychylała się prawie poza dom, nie rozumiejąc wartości skarbów, które gromadziła, nie rekompensując niczem krzywd, które wyrządzała społeczeństwu swemi lichwiarskimi praktykami, aż wreszcie dzieło jej pozbawione wszelkiej myśli przewodniej prócz chęci zbierania pieniędzy rozsypało się w gruzy. Podobnie i próba stworzenia przez kobiety wielkiego banku (Bank kobiecy w Berlinie) skończyła się już po paru miesiącach fatalnem fiaskiem. Jako przykład, jak kobieta obraca wielkim majątkiem, posłużyć może zmarła niedawno „najbogatsza Amerykanka“ Hetty Green. Odziedziczywszy wielki majątek nie umiała go inaczej użyć jak przez ulokowanie 40% na hipotekach, reszty zaś w gruntach, a tylko drobna część ulokowana była w akcjach już istniejących i dobrze się rentujących przedsiębiorstw. Jedną z najbogatszych kobiet Wiednia Paulina Geiringer, zmarła w roku 1926 w 73 roku życia, właścicielka majątku wynoszącego 4 miliardy szylingów, nie używała tego majątku zupełnie nawet na własne najniezbędniejsze potrzeby. Przez lat 50 chodziła w tych samych łachmanach, umarła z głodu. Majątek swój zapisała na cele dobroczynne.

Nawet i na polu mechanicznej pracy zarobkowej nie może kobieta iść w zawody z mężczyzną. I tu brak zainteresowania sprawia, że poruczone jej czynności stara się ona wykonywać z jaknajmniejszym nakładem pracy myślenia, nigdy zaś nie dąży do ulepszenia metody pracy i podniesienia jej na wyższy poziom. Ten fakt, nie zaś brak organizacji pomiędzy kobietami, jak uporczywie twierdzą feministki, jest powodem, że praca męska zawsze i wszędzie lepiej jest wynagradzana, nawet wtedy gdy obie płcie wykonują czynności tego samego rodzaju. Okazało się to jasno w czasie obecnej wojny. Mimo że płace robotnic osiągnęły znacznie wyższy poziom aniżeli płace mężczyzn w czasie pokoju i mimo że organizacje robotnicze wskutek wypadków wojennych zmuszone były zawiesić swe czynności, osiągnęli mężczyźni w każdej gałęzi pracy bez trudności znaczne nadwyżki płacy ponad kobiety. W braku sił męskich, woleli przedsiębiorcy posługiwać się chłopcami aniżeli robotnikami, toteż płace chłopców w Anglii i Niemczech osiągnęły taką wysokość, że aż prasa widziała się zmuszoną zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa wynikające dla młodzieży z posiadania tak niestosunkowo

wysokich środków pieniężnych. Studja przeprowadzone w tym kierunku wykazały, że praca męska przez kobietą zastąpić się nie da, choćby nawet, jak to w regule miało miejsce, zastąpić mężczyzn podwójną ilością kobiet. Fabrykanci niemieccy wszystkiemi głosami przeciw jednemu uznali za niemożliwe powierzanie kobietom więcej skomplikowanych robót*). Bez męskich przodowników, którzy cały tok roboty przygotowują, nie potrafi kobieta pracować nawet w bardzo prostych gałęziach przemysłu.

Nawet i bolszewicy rosyjscy mimo całego doktrynerstwa musieli się liczyć z faktem wyższości pracy męskiej nad kobietą, toteż w roku 1926 stosunek płac pracowników biurowych był 35:23 rubli. Ich urzędy państwowe, mimo zasady równouprawnienia obu płci i ogromnej masy kobiet poszukujących pracy, nie mogły zatrudnić ich w większym stosunku jak 25% ogólnego stanu personelu, natomiast w bankach i przedsiębiorstwach związków mniej się liczących z doktryną, liczba kobiet zatrudnionych w biurach nie przekraczała 16,8%.

Te tak widoczne objawy mniejszej dzielności kobiety na wszystkich polach pracy zarobkowej należało sobie jakoś wytłumaczyć, chycono się więc hipotezy o niedostatecznym przygotowaniu kobiety do walki o byt. Pod jej wpływem porzucono dotychczasowy typ szkół żeńskich, mimo iż odpowiadał on więcej nowszym zapatrywaniom na punkcie celowości programów szkolnych, aniżeli ówczesne gimnazja męskie i pozakładano masowo szkoły typu męskiego. Rezultaty nie odpowiedziały naturalnie oczekiwaniom, więc poczęto upatrywać zbawienia w koedukacji. I tu wyrok był z góry przesadzony, bo zarówno w Ameryce, gdzie system ten praktykowany jest od dziesiątków lat, jak i w Anglii, która również posiada w tej kwestji dłuższe doświadczenie, przebijają się różnice płciowe w rezultatach nauki zupełnie wyraźnie, wkrótce więc odezwały się ze wszystkich stron głosy domagające się stworzenia dla dziewcząt specjalnego typu szkoły, któryby dawał im wykształcenie równoważnościowe z męskiem, ale dostosowane do właściwości natury kobiecej.

Wszystkich tych eksperymentów byłaby sobie ludzkość oszczędziła, gdyby wzięła pod uwagę, jak mały wpływ wywiera na powodzenie mężczyzny w życiu praktycznym wy-

*) J. A. Nederbragt; Geläntert und gestählt.

kształcenie szkolne w porównaniu z energią, przedsiębiorczością i wrodzonymi zdolnościami. Pomijam tu już typ selfmademana, który w sferach przemysłowych, handlowych, finansowych, politycznych, ma we wszystkich krajach niezliczonych przedstawicieli, a którego w świecie kobiecym nie spotyka się zupełnie, typ człowieka, który spędziwszy młodość w ostatniej nędzy, umiejąc zaledwie czytać i pisać, wybija się na stanowiska pozwalające mu trząść światem, muszą natomiast zwrócić uwagę na lekceważenie, z jakim rasa anglosaska traktuje ciągle jeszcze szkoły i wszelkie dyplomy i świadectwa. Szkolnictwo angielskie i amerykańskie było doniedawna (a częściowo jest jeszcze) tak przestarzałe i źle zorganizowane, że nie dawało swym wychowankom nic prócz najelementarniejszych wiadomości, nie przeszkadzało to jednak obu tym narodom kroczyć w szeregu przodowników cywilizacji, na polu zaś handlu i przemysłu prześcignąć wszystkie inne narody. Zarówno kupiec jak inżynier angielski przygotowuje się do swego fachu głównie drogą praktyki, bardziej zaś nieokrzesanych, niesfornych i pozbawionych wszelkiego wykształcenia praktykantów nie ma, jak to przyznaje Puriton w Pearsons Magazine (Maj 1916), w żadnym kraju pod słońcem. Że i poziom wykształcenia u tej części młodzieży, która przygotowuje się do studjów na uniwersytetach, nie jest wysoki, świadczą wyniki obrad rektorów uniwersytetów Oxford i Cambridge, wspólnie z dyrektorami najwybitniejszych szkół angielskich nad reformą szkolnictwa w roku 1916. W trakcie tych obrad stwierdzono u absolwentów średnich szkół angielskich zdumiewającą niezajomość historii, geografji, języków nowożytnych, a nawet języka ojczystego. I w tych krajach zresztą, gdzie szkolnictwo nie pozostawia nic do życzenia, rezultaty osiągnięte w nauce szkolnej nie stoją w żadnym, lub raczej pozostają w odwrotnym stosunku do sukcesów odnoszonych w życiu praktycznym.

Tak więc w szkolnictwie męskim i żeńskim panują obecnie wprost przeciwne sobie prądy. Podczas gdy dążenie do usunięcia z wykształcenia chłopców wszelkiego niepotrzebnego balastu coraz bardziej wzrasta, to równocześnie wykształcenie dziewcząt ustawicznie się komplikuje i rozszerza.

Aby zrozumieć bezcelowość dążenia za wszelką cenę do zrównania obu płci pod względem umysłowym, wystarczy sobie zdać sprawę z różnicy co do nakładu pracy, ja-

kiej wymaga produkcja umysłowa każdej z nich. Podczas gdy kobieta „genjalna”, by dojść do rezultatów, które jak widzieliśmy nie wychodzą poza obręb tego, co wyprodukować może przeciętnie zdolny umysł męski, musi się oddać pracy niepodzielnie, wysilać się przez szereg lat, na każdym kroku korzystać z pomocy męskiej, to mężczyźni, którym przypisywać genjalności nie przyjdzie nikomu na myśl, posuwają wiedzę naprzód, traktując niejednokrotnie swe studia jako zajęcie uboczne lub amatorstwo, walcząc w regule z brakiem środków a nieraz z nędzą i przeciwnościami wszelkiego rodzaju, bez względu na wiek, na przygotowanie poprzednie i t. p. Ewaryst Galois spędza czas studiów uniwersyteckich na hulankach i miłostkach, z których ostatnia kończy się dlań śmiercią w pojedynku w 21 roku życia, ale w wolnych chwilach swego krótkiego a burzliwego życia znajduje czas na położenie fundamentów pod jeden z najtrudniejszych i najbardziej abstrakcyjnych działów matematyki: teorię grup. Norwęski matematyk Niels Abel mimo ciężkiej choroby płucnej, która w wieku zaledwie 27 lat położyła kres jego życiu, pozostawił w swych pracach materiał do dalszych badań dla wszystkich następnych generacji matematyków XIX wieku. Przewodnik matematyki niemieckiej w drugiej połowie XIX stulecia Weierstrass przez 20 najpiękniejszych lat życia gnuśnieje jako nauczyciel gimnazjalny w m. d. miasteczku, osładzając sobie nudę posiedzeniami przy kieliszku z oficerami i okolicznymi właścicielami dóbr. Dopiero w 50 roku życia konkurs międzynarodowy budzi go z duchowego letargu. W zyskuje pierwszą nagrodę, obejmuje ofiarowaną sobie katedrę uniwersytecką w Berlinie i zdobywa sobie odrazu powagę najwyższego autorytetu w świecie naukowym. Jakób Steiner jeden z twórców nowożytnej geometrii wykreślnej spędził młodość jako pastuch, dopiero w 18 roku życia słynny Pestalozzi nauczył go czytać i pisać. Wiljam Herschell w 36ym roku życia przedzierzga się nagle z muzykanta wojskowego w genjalnego astronoma, Henryk Rawlinson z oficera angielskiego w perskiej służbie zamienia się w uczonego orientalistę, któremu zawdzięczamy epokowy czyn odcyfrowania pisma klinowego i t. d. i t. d. Podobnymi przykładami możnaby zapełnić grubą książkę, ale przytoczone powyżej wystarczą chyba, by unaocznic jak syzyfową pracą są wysiłki kobiece konkurowania z mężczyzną na polu nauki.

Męczeństwo kobiety zmuszonej do życia w obcym i nie-

zrozumiałym dla siebie świecie myśli męskiej nie idzie na marne; odgrywa ono doniosłą rolę w cichej i niewidocznej, a konsekwentnej i nieubłaganej walce jaką prowadzi plazma o powrót gatunku do stanu natury. Kobieta stojąca na pozór karnie do pracy ramię w ramię z mężczyzną nie tylko zachowuje się odpornie przeciw jego usiłowaniom wypaczenia jej pierwotnej natury duchowej, ale sama przechodzi do ataku. W szeregach męskich walczących o jeden jedyny cel — zdobycie jaknajwiększej dozy potęgi — jest ona emisariuszką wroga mającą za zadanie wywierać demoralizujący wpływ na współbojowników przez zabijanie w nich tego czynnika, który zażręwa ich do wysiłków — żądzy potęgi. I nie może być inaczej. Jeśli kobieta niechce zginąć w rozrzedzonej atmosferze świata myśli, to musi starać się świat ten ściągnąć na padół interesów bytowania fizycznego, na którym czuje się w domu.

Dość długo trwało, zanim kobieta odważyła się na rozpoczęcie tej akcji zaczepnej. Przez szereg pierwszych lat po dopuszczeniu do warsztatów pracy umysłowej stara się ona uspić czujność męską przez pozorne wyzbycie się wszelkiej kobiecości, dopiero gdy jej się to udało, zaczyna coraz śmielej zrzucać przybraną maskę. I dziś jeszcze kobieta, wstępująca ze strachem poraz pierwszy w progi biura lub pracowni naukowej, zachowuje się przez krótki czas jak istota bezpłciowa, zaledwie jednak oswoiła się nieco z otoczeniem, poczyną żyć właściwem sobie życiem. Zjawiają się coraz bardziej kokieteryjne bluzki, kwiatki, wstażki, biurko przemienia się zwolna w toaletę i spiżarnię, wśród papierów zjawiają się bukietiki i fotografie. Zwolna i ostrożnie poczyną nowa pracownica przyzwyczajać swe otoczenie do względów dla siebie, wymaga różnych uprzejmości i uwagi, stając się sama coraz bardziej bezwzględna. W dalszym ciągu poczyną wyróżniać niektórych z pomiędzy kolegów, wśród personelu rozwija się cicha emulacja o względy koleżanki, tworzą się stronnictwa, powstają intrygi, słowem atmosfera biura, czy uczelni zmienia się zupełnie. Ten wpływ kobiety na otoczenie stwierdzali już od dawna wszyscy przełożeni pracowni naukowych, do których dopuszczono kobiety, nie rozumiejąc jednak, na czym on polega*). Obecnie objaw ten stał się zrozumiałym i dla profesorów, gdy słuchaczki nie poprzestając na wniesieniu

*) Dr. Nussbaum l. c.

seksualizmu do audytorjów i pracowni, poczęły i samych mistrzów wciągać w afery miłosne. Na wszystkich uniwersytetach są profesorowie forytujący przy egzaminach słuchaczki ku oburzeniu ich kolegów, czasami doprowadza to do skandalów (np. skandal egzaminacyjny w Besancon w lutym 1926 r.), zdarzył się już nawet romans studentki z profesorem z krwawym epilogiem (zamordowanie profesora Desvignes z zazdrości przez słuchaczkę Albę Bianchi w czerwcu 1927 roku. Morderczyni została zwolniona po 7 minutowej naradzie przysięgłych, a usłyszawszy wyrok padła zemdlona). W kwietniu 1928 r. 7 klinik londyńskich postanowiło nie dopuszczać do asystentury studentek medycyny, zarzucając im, że zamiast zajmować się studjami, przeszkadzają swym męskim kolegom ustawicznym flirtem*).

Równie szkodliwym dla środowisk pracy umysłowej jak atmosfera seksualizmu, którą naokoło siebie roztacza kobieta, jest zaraźliwy wpływ braku szacunku dla tej pracy z jej strony. Godności naukowe i urzędowe mają dla niej wartość tylko o tyle, o ile ściągają na jej osobę uwagę mężczyzn, pozatem nie wywierają na jej samopoczucie żadnego wpływu. Żadnej choćby najbardziej wykształconej kobiecie nie przyjdzie na myśl imponować swym towarzyszkom płci wiadomościami lub stopniem naukowym, ona uznaje bez protestu, że pierwszeństwo należy się najładniejszym lub najszykowniej ubranym z pomiędzy otaczających ją współzawodniczek. Tem zapatrywaniem na wartość wykształcenia tłumaczy się zadziwiający na pierwszy rzut oka objaw, że słuchaczki szkół wyższych, adwokatki, lekarki, nietylko z lekkim sercem porzucają swe studia lub zawód dla małżeństwa, choćby z człowiekiem o znacznie niższym poziomie wykształcenia, lecz nie wahają się nawet wykorzystywać w najprymitywniejszy sposób swej fizycznej kobiecości, jeśli ten sposób zarobkowania obiecuje im większe korzyści niż praca umysłowa. I tak słynna tancerka Sent M'ahesa, produkująca fantastyczne tańce egipskie pod całkiem przezroczystą osłonką z gazy, przeszła na estradę

*) Nawet samobójstwa na tle miłosnem, których przyczyny leżą poza szkołą lub biurem, załawiają słuchaczki, asystentki, urzędniczki ze szczególną predylekcją w tych właśnie lokalach. Jako szczególnie jaskrawe przykłady takiego nadużywania lokalu poświęconego wyższym celom do likwidowania spraw sercowych pozwolę sobie przytoczyć zamach samobójczy adwokatki paryskiej Julji Goublet w pałacu sprawiedliwości z powodu nieszczęśliwej miłości do jednego z kolegów zawodowych oraz samobójstwo asystentki uniwersytetu w Fünfkirchen Magdaleny Frank w czasie wykładu, przy którym asystowała.

wprost z uniwersytetu monachijskiego, gdzie przez lat kilka z pozornym zapalem oddawała się filozofii ścisłej. Z 4-ch adwokatów paryskich które w roku 1925 zamknęły swe biura z powodu braku klienteli, jedna została aktorką, druga statystką, a dwie wstąpiło do jednego z magazynów mód w charakterze manekinów. Mabel Hilton Philipson członek angielskiej Izby gmin przyjęła engagement na szereg występów jako naga tancerka w jednym z teatrów londyńskich. Ten sposób myślenia udziela się tam, gdzie element kobiecy posiada dostateczną siłę liczebną i stykającym się z nim ustawicznie mężczyznom i sprawia że i dla nich praca umysłowa staje się jedynie sposobem zarobkowania, zamiast być jak dotąd terenem wyładowania żądzy potęgi w najszlachetniejszej formie. Najlepiej można zaobserwować tę zmianę zapatrywania na życiu uniwersytetów naszej doby. Szkoły te już od chwili swego powstania w średniowieczu, opierając się na tradycjach zaczerpniętych ze starożytności, żądały dla siebie tego samego szacunku, jaki otaczał niegdyś kollegia kapłańskie pielęgnujące nauki a potem szkoły filozofów. Stały się więc w obrębie państw wolnymi republikami obywateli akademickich, rządzącymi się autonomicznie, broniącymi władzom państwowym wstępu na swe terytorjum, otoczyły się uroczystym ceremonjałem, członków swych, obywateli akademickich, wyróżniły z pośród reszty społeczeństwa strojem, a tworząc i popierając korporacje studenckie odgrodziły się od „filistrów” duchem kastowości i uczuciami wyższości i lekceważenia. Przywilej noszenia broni i dostęp do godności i urzędów równał obywateli akademickich choćby najniższego pochodzenia ze stanami wyższymi. Wspaniałe te przywileje przetrwały wieki średnie, przetrwały i wieki nowsze, a nawet wiek XIX epoka gwałtownej demokratyzacji społeczeństw niezdolał ich naruszyć, dopiero masowa inwazja kobiet w mury uniwersytetów obaliła doszczętnie ich stan posiadania. Urok dostojności, jaki od najdawniejszych czasów otaczał kolebki wiedzy, prysnął bezpowrotnie, studjum stało się dla mężczyzn prostym wścigiem o kawałek chleba, dla kobiet środkiem do podniesienia swych wdzięków i łatwiejszego wychodzenia zamaż*), uniwersytety ze świątyń nauki stały się jej kramami, a kontrast pomiędzy przeszłością a teraż-

*) W roku 1929 udało się słuchaczkom wyższych uczelni w Stanach Zjednoczonych wprowadzić na teren akademicki konkursy piękności studentek.

niejszością podnoszą jeszcze skromne przeżytki dawnego ceremonjału; które w obecnem środowisku stały się widowiskami operetkowemi.

Wpływ kobiet na urzędy, w których w większej liczbie pracują, jest zupełnie taki sam jak na środowiska naukowe. I tu obniżają one poziom duchowy personelu urzędniczego, na zewnątrz zaś odzieraają urzędy w oczach publiczności z autorytetu i powagi*). Jak zabójczo oddziaływała kobieta w życiu prywatnem na duchowe aspiracje uczonych, poetów, artystów wiadomo z codziennego doświadczenia. Szczęśliwe małżeństwo zabija z reguły, w mężczyźnie wyższe aspiracje i zdolności i ściąga go na drogę wyrobniczej pracy zarobkowej, toteż wszyscy geniusze ludzkości spędzili życie w bezżeństwie, a i wśród najwybitniejszych uczonych uderza wielka liczba nieżonatych. Wypadki, że kobieta przekonawszy się, iż wpływ jej nie potrafi powstrzymać mężczyzny od pracy naukowej, kapituluje dobrowolnie i staje się jego pomocnicą i współpracowniczką, są niezmiernie rzadkie, przeważnie jest to tylko zręcznie odgrywana komedia, jak to np. wyszło na jaw z pośmiertnych papierów Nietzschego odnośnie do stosunku jego do rzekomo ubóstwianej siostry p. Förster — Nietzsche.

Zwycięstwo w tej walce kobiety ze światem ducha przechyliło się już stanowczo na jej stronę. Wiedza sama przez się straciła urok w oczach ludzkości, te tylko jej gałęzie, które przynoszą korzyść życiu fizycznemu i z tego powodu budzą zainteresowanie kobiety, jak medycyna i technika są w stanie koryfeuszom swym zyskać popularność, nie mającą jednak nic wspólnego ze czcią, jaką dawniej żywiono względem słynnych uczonych. Natomiast te gałęzie nauk, które żadnych realnych korzyści nie przynoszą, popadają w coraz to większe zaniechanie. Najjaskrawiej przebija się to w ograniczeniu lub nawet w zupełnem wyeliminowaniu z wychowania młodzieży studjum starożyt-

*) Sądy paryskie zmuszone były w r. 1928 zabronić adwokatkom publicznego upiększania się w czasie rozpraw. Gdy jeden z prezesów sądu skazał na podstawie t. j. uchwał malującą się adwokatkę, zgromadzenie 120-tu adwolatek paryskich zaprotestowało w ostrym sposób przeciw tego rodzaju repressaljom. Flirty pomiędzy urzędniczkami a ich przełożonymi podkopały w wysokim stopniu karność we wszystkich urzędach, czasami zaś doprowadzają do tego rodzaju skandaliów jak zamach urzędniczki rumuńskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w kwietniu 1928 r. na wyższego urzędnika tegoż ministerstwa z powodu uwiedzenia, dokonany w gmachu urzędu.

ności klasycznej, ale i inne gałęzie nauk humanistycznych, jak historia, prawoznawstwo, filozofia martwieją i podupadają bo, adeptom ich brak podniety do działalności twórczej. Na miejsce strąconych z piedestałów uczonych, stawia kobieta przedstawiciele bliższych swemu poziomowi umysłowemu dziedzin życia duchowego mężczyzny, jak np. tych gałęzi sztuki, które najczęściej oddziałują na zmysły (poetów lirycznych i dramatycznych, aktorów, wirtuozów, śpiewaków), szampionów sportowych i t. p. przedewszystkiem zaś tych, którym w jakikolwiek sposób powiodło się zdobyć bogactwo bez względu na ich poziom umysłowy i zalety charakteru.

Losy świata ducha są więc zadecydowane. Niższe, przyziemne jego rejony, przynoszące bliższy lub dalszy pożytek fizycznemu bytowaniu, będą się nadal rozwijać i prowadzić do coraz to nowych zwycięstw nad przyrodą, ale to wszystko, co stanowi najwyższy jego wykwit, będzie ubożało i karłało tak długo, dopóki z tak bogatego dziś życia duchowego człowieka nie pozostanie nic oprócz praktycznej inteligencji.

X.

Łatwo zrozumieć, że jeżeli kobiecie udało się tak skutecznie uchronić swą istotę duchową przed kilkaset tysięcy lat działającymi wpływami człowieczeństwa, to i zupełnie świeża, bo w najstarszych swych siedzibach zaledwie na 3-4 tysięcy lat przed naszą erą powstała instytucja rodziny patriarchalnej nie mogła dokonać żadnych istotnych przemian w jej umyśle. Codzienne doświadczenie poucza nas w sposób nie ulegający żadnej wątpliwości, że macierzyńskość, uważana mylnie za nieodłączny atrybut kobiecości, pozostała do dziś dnia zupełnie powierzchownym nabytkiem, który kobieta odrzuca bez trudności, jeśli nie przynosi jej pożytku. Jak słabo ugruntowana jest ta cnota w duszy kobiecej, okazuje się najdobitniej w wypadkach, gdy uczucia macierzyńskie wchodzą w konflikt z naturalnymi instynktami kobiety: popędem samozachowawczym i popędem płciowym. Podczas gdy ojciec w regule gotów jest poświęcić życie dla obrony swego potomstwa przed grożącą mu zagładą, to u matki zwycięża prawie zawsze instynkt samoza-

chowawczy. W chwilach niebezpieczeństwa grożącego dziecku okazuje ona wprawdzie oznaki najwyższej rozpaczy, łamie ręce i lamentuje, błaga obecnych o ratunek, popada w omdlenie lub nawet w obłąd, ale sama tylko w najrzadszych wypadkach rzuca się w niebezpieczeństwo; dzieła ratunku dokonuje tam, gdzie niema ojca, zwykle pierwszy lepszy często całkiem obcy mężczyzna*). Jak łatwo instynkt samozachowawczy usuwa na drugi plan uczucia macierzyńskie okazało się jaskrawo w czasie ostatniej wojny, kiedy to nieprzytomne ze strachu matki pogubiły tysiące niemowląt i małych dzieci przy opuszczaniu miejscowości zagrożonych przez nieprzyjaciela. Fakta te tem więcej uderzają w oczy wobec niesłychanej pogardy życia, jaką często okazuje kobieta, gdy chodzi o ratowanie życia ukochanego mężczyzny. Najbardziej jednak jaskrawym przejawem wyższości instynktu samozachowawczego ponad miłość macierzyńską jest łatwość, z jaką kobieta decyduje się na pożarcie swych dzieci dla podtrzymania własnego życia. Począwszy od Biblii (Ks Królewskie II Cap. 6) niema w całych dziejach opisu wielkich klęsk głodu bez wzmianki o pożeraniu dzieci przez matki. Najświeższe fakta tego rodzaju podał znany rosyjski uczony Frank w odczycie wygłoszonym na posiedzeniu naukowego towarzystwa medycznego w Charkowie w listopadzie 1923 r. o ludożerstwie w Rosji południowej w czasie klęski głodowej r. 1921. Według twierdzenia tego uczonego stanowiły kobiety bezwzględną większość wśród ludożerców, a głód zaspakajały trupami własnych dzieci. Sam Frank zbadał osobiście 38 wypadków zjedzenia dzieci przez matki. Natomiast ojcowie ginęli z głodu, a nie decydowali się na dzieciobójstwo.

Ze namiętność płciowa bez trudności przewycięża miłość macierzyńską, dowodzi z roku na rok gwałtownie wzrastająca liczba procesów rozwodowych, w których kobieta ryzykuje utratę wszystkich lub przynajmniej części swych dzieci. Wypadki, że kobieta morduje własne dzieci na żądanie kochanka lub męża, którzy chcą się uwolnić od kłopotu albo zagarnąć dziedzictwo, nie należą bynajmniej do rzadkości.

Z licznych notatek dziennikarskich o tego rodzaju faktach przytoczę tylko 4 szczególnie jaskrawe.

*) Tak np. w czerwcu 1924 r. gdy w czasie zabawy ludowej w okolicach Rzymu wpadło dziecko do 11-metrowej głębokiej przepaści, 6-ciu mężczyzn poniosło śmierć od gazów trujących przy akcji ratowniczej.

Włóścianka Julja Maślanka w Łomnicy zamordowała na żądanie swego kochanka pokolei 6-ro dzieci, niejaka Stigelerowa zaś, która w czerwcu 1920 stawiała przed sądem przysięgłych w Waldshut w Szwarzwaldzie zgładziła kolejno 11-ro własnych dzieci. Stigelerowa skazana została na 7 lat więzienia, mąż jej z powodu braku dowodów uniewinniony. W miejscowości Landeshut w Górach olbrzymich wyszła pewna kobieta mająca 4-ro nieślubnych dzieci za piekarza Moschnera, który posiadał troje dzieci z pierwszego małżeństwa. W krótkim czasie wszystkie 4-ro dzieci Moschnerowej zmarły. Jedna z córek Moschnera wyjawiała zbrodnię macochy a w trakcie śledztwa wyszło na jaw i współdziałanie męża. Teresa Lackner, sądzona w Wiedniu w sierpniu 1923 za zamordowanie swego 3-letniego dziecka, dopuściła się tej zbrodni dlatego, że krewni, którzy utrzymywali dziecko, chcąc przelać koszt jego utrzymania na nieślubnego ojca, domagali się wyjawienia jego nazwiska. Lacknerówna nie chcąc się narazić kochankowi wołała dziecko zabić. Równie częste są morderstwa popełniane, wzorem Medei, na dzieciach dla ukarania męża za wiarolomstwo. I tak np. w grudniu 1915 stawiała przed sądem pewna kobieta z Mittelstrimming w Niemczech za zamordowanie z tych pobudek dwojga dzieci, trzecie zdołało ująć z życiem, niejaka Millet w Maisondieu we Francji podczas sceny małżeńskiej roztrzaskała swemu 5-miesięcznemu dziecku głowę o podłogę. Jadwiga Zarzycka żona robotnika w New Haven w stanie Connecticut zamordowała w lutym 1925 brzytwą swego 7-mio letniego syna, gdyż jak zeznała policji, mąż zaczął go bardziej kochać niż żonę i t. p.

Miłość macierzyńska jest w gruncie rzeczy i dziś jeszcze, tak jak w chwili, gdy mężczyzna brał kobietę pod swą władzę, by sobie zapewnić potomstwo, wpływem czysto egoistycznych pobudek. Dziecko, które matce zjednywa miłość męża i zapewnia poważane stanowisko w rodzinie, jest godne jej przywiązania, natomiast względem dziecka, które nie jest w stanie zapewnić jej korzyści, żywi ona uczucia zdecydowanie wrogie. Takimi dziećmi, są w pierwszym rzędzie te, które mężczyzna spłodził nie w celu przedłużenia swego istnienia, lecz przypadkowo w chwili przelotnej namiętności: dzieci nieślubne. Pierwszą myślą dziewczyny, która poczuła się matką, jest usunięcie ze swego łona niepożądanego gościa. Te które nie uciekają się do spędzenia płodu, robią to z nieporadności, niedo-

świadczona braku odwagi lub środków materialnych, albo wreszcie pod wpływem nadziei, że ojciec dziecka przecież w końcu zdecyduje się na zawarcie małżeństwa. W wielu wypadkach zresztą daje takie nieślubne dziecko matce możliwość wyzyskiwania finansowego jego ojca. Ile dzieci pada co roku ofiarą zbrodni, nie dowiemy się rzecz jasna nigdy, władze bowiem narówni z publicznością starają się tuszować tego rodzaju sprawy, a i w tych wypadkach, gdy nieszczęśliwy wynik operacji zmusił je do wkroczenia, udaje się zwykle dzięki pobłażliwości lekarzy przedstawić sprawę, jako przypadkowe poronienie. W samych Niemczech obliczają roczną liczbę poronień na 500.000 (Dr. Schlosser) do 700.000 (Dr. Versmann), z tej liczby zaś wedle orzeczenia wybitnych położników (L. v. Lingen, Dr. Maks Hirsch, Dr. Schottmüller i inni) 75% jest natury kryminalnej. Jak ogromną praktyką cieszą się „dyskretne” akuszerki, dokonujące tego rodzaju operacji świadczy dosadnie ilość ich stale się powtarzających anonsów w dziennikach większych miast, nic też dziwnego, że jak stwierdzono w procesie wytoczonym jednej z nich w ostatnich czasach w Paryżu, oskarżona w ciągu 4 lat zdołała zaoszczędzić 77,000 fr. Aptekarz Heiser, który w maju 1924 r. stawał w Berlinie przed sądem w sensacyjnym procesie o masowe uprawianie procedury spędzania płodu, miał wedle własnego twierdzenia w ciągu 4 lat dokonać 11.000 operacji tego rodzaju. Ta właśnie rozległość klienteli ratuje akuszerki i lekarzy trudniących się spędzaniem płodu przed prześladowaniem władz, każde bowiem dochodzenie przeciw nim z powodu poszczególnego wypadku wywleka na światło dzienne całe szeregi przestępstw, tak że karanie wszystkich winnych staje się wprost niepodobieństwem (np. w procesie Marji Pachtarz w Wiedniu skazano 2 lekarzy i 43 osób, w procesie Marji Rubarz w Dreźnie stanęło przed sądem 31 osób, w procesie w Recklinghausen w Westfalji w lutym 1928 — 140 osób, a jeden z lekarzy odpowiadał za 40 wypadków spędzenia). Kobiety, które z jakichkolwiek powodów nie mogą się zdobyć na radykalne pozbycie się płodu zapomocą operacji, uciekają się do lekarstw, a setki anonsów zachwalających środki przeciw zaburzeniom menstruacji i t. p. pojawiających się codziennie w gazetach świadczą jak żywy jest popyt na specyfikę tego rodzaju.

Nieślubna matka, która nie zdobyła się na pozbycie się płodu przed przyjściem na świat, stara się wszelkimi

sposobami pozbyć się go po urodzeniu. Jeżeli ojciec dziecka zgadza się na pokrywanie kosztów jego utrzymania lub zostanie do tego zmuszony sędownie, oddaje je matka na wychowanie jakiegokolwiek kobiecie, nie troszcząc się zupełnie o jego dalszy los. Jeżeli nie udało jej się tak pomyślnie załatwić sprawy, stara się dziecko umieścić w jakimś przytulku dla niemowląt, co ją również zwalnia od wszelkiej dalszej troski. Jeśli i ten sposób zawiedzie, jest dziecko z reguły skazane na śmierć. Najczęściej, by uniknąć odpowiedzialności karnej, oddaje je matka jednej z t. zw. fabrykantek aniołków, zaludniających setkami przedmieścia wielkich miast i podmiejskie wioski na powolne zagłodzenie, a sama znika bez śladu.

Wszystkie te sposoby wymagają jednak pewnego wysiłku myślowego i przedsiębiorczości, nie odpowiadają zatem naturze kobiecej. Jeżeli więc nieślubna matka nie znajdzie opiekunki, któraby pokierowała jej krokami, zdaje się w tym wypadku, jak zawsze, wyłącznie na swój instykt, a ten niezawodny, wiekami kultury nietknięty i nieosłabiony kierownik kobiety daje jej tę samą wskazówkę, jaką dawał jej prababkom w epoce kamiennej i jaką dziś daje jej kolorowym siostrzycom: zabij. I kobieta XX-go wieku zabija swe dziecko z tym samym spokojem, z tym samym brakiem wszelkiego poczucia winy, jakie okazuje wyspiarka Oceanji, zakopująca swe dziecko pod podłogę chaty lub Eskimoska, grzebiąca je w śniegu. Przypuszczanie dramatów, które się mają rozgrywać w duszy dzieciobójczyni, jest naiwnem samoułdzeniem się. Cały przebieg tych najpospolitszych ze wszystkich zbrodni przeciw życiu ludzkiemu wykazuje dobitnie, że kobieta działa tu nie tylko z zimną krwią, lecz rozwija całą przebiegłość właściwą człowiekowi pierwotnemu. Przedewszystkiem uderza nas w oczy niesłychany wprost stosunek wykrytych zbrodni do popełnionych. Każdy kto czyta dokładnie dzienniki wie, że niema dnia, by kronika policyjna nie notowała kilku wypadków zamordowania lub porzucenia dziecka, notatka taka jednak kończy się tylko zapewnieniem że władze wdrożyły poszukiwania za wyrodną matką. Poszukiwania policyjne odnoszą skutek w bardzo nielicznych wypadkach, tak że mimo iż dzieciobójstwo jest jednym z najpospolitszych rodzajów zbrodni, statystyki sądowe wykazują śmiesznie małą liczbę procesów

wytoczonych z tego powodu*). Jeżeli tedy zważymy z jednej strony, jak rzadko mordercy mężczyźni, mimo całego nieślychanego nieraz wyrafinowania udaje, się pozostać niewyśledzonym, z drugiej zaś, jak trudno kobiecie, która z reguły żyje w najściślejszym związku z własną lub obcą rodziną, utaić się z takimi procesami jak ciąża i poród, pojmiemy jak dobrze odmyślane i jak ostrożnie wykonane musi być morderstwo, by nie zostało natychmiast wykryte. Zresztą i sam sposób mordu dowodzi, że dzieciobójczynie działają z tak zimną krwią, jaką wyjątkowo tylko spotyka się u innych zbrodniarzy. Kroniki przestępstw notują np. takie wypadki, że matka mordując swe dziecko, nie zapomina zdjąć mu sukienki i bielizny, by je spieniężyć**), że wodzi je godzinami po polach, szukając najdogodniejszego miejsca do zamordowania i zakopania zwłok***), że ćwiartuje je starannie by się zmieściły do pieca lub kanału i t. p. Tej zimnej krwi dzieciobójczyń niema potrzeby się dziwić, jest ona bowiem naturalnym skutkiem faktu, że kobieta mordując własne dziecko czuje się najzupełniej w swoim prawie. Publiczny wyraz temu sposobowi myślenia dała Marja Suchomil, sądzona 1 marca 1917 r. w Wiedniu z powodu zakatowania na śmierć swego nieślubnego dziecka, pełnym oburzenia okrzykiem: „Dziecko było przecież moje i wolno było mi z niem zrobić co mi się podoba”. A całym takim samym zdaniem jak ta ciemna kobieta z ludu, był kwiat inteligencji kobiecej, zebrany na XII-tym kongresie lekarzy rosyjskich im. Pirogowa w roku 1913. Obecne na tym kongresie lekarki oświadczyły się zgodnie za przyznaniem kobiecie prawa dowolnego spędzania płodu, motywując to zapatrywaniem, że prawo płodu do życia zależy zupełnie od woli matki i że interesa kobiety, jako człowieka, mają pierwszeństwo przed macierzyństwem. Kongres komunistek, który przed kilku laty odbył się w Oslo z inicjatywy osławionej „dyplomatkii” sowieckiej

*) Np w Niemczech gdzie liczba dzieciobójstw wynosi rocznie 3-4 000 stawało w roku 1909 zaledwie 159 kobiet przed sądem pod zarzutem tej zbrodni, w Austrii w tym samym roku zasądzono zaledwie 49 kobiet.

**) Katarzyna Holies sądzona w grudniu 1924 w Wiedniu. H. utopiła swe jednoroczne dziecko, rozebrawszy je przedtem Sędziowie przysięgli 11-ma głosami przeciw jednemu uwolnili ją od winy i zebrali składkę na jej rzecz. Przed kilkunastu laty zdarzył się podobny wypadek w Czechach, a w maju 1929 w Milówce koło Żywca.

***), Ida Wiemann zasądzona w Berlinie za zamordowanie swej 7-mioletniej córki Irmy.

Kołłątajowej uchwalił nawet, że matka ma prawo zabić swe dziecko, jeśli jej zawadza i uchwałę tę przedstawiono parlamentowi norweskiemu. Że zabójstwo jest, dzięki głęboko w podświadomości zakorzenionej spuściznie pradziurów, najsilniej kobietę pociągającym sposobem pozbycia się dziecka, dowodzi fakt, że we Francji mimo zupełnej łatwości dyskretnego oddawania niemowląt przvtuikom (kobieta kładzie dziecko w kołowrot, dzwoni i odchodzi), są dzieciobójstwa równie częste jak w sąsiednich Niemczech.

Następstwem tego rodzaju sposobu myślenia jest brak wyrzutów sumienia, stanowiący charakterystyczną cechę zbrodni dzieciobójstwa. Nawet najbardziej zbrodniczy mężczyzna, dokonawszy z zimną krwią doskonale obmyślanego mordu, wpada nagle w szpony swego sumienia i albo szuka odurzenia w alkoholu albo pędzony nieustannym niepokojem powraca ustawicznie do miejsca zbrodni i tam z reguły dostaje się w ręce sprawiedliwości. Zbrodniarze, którym siła woli dopisała narazie, zdradzają się po dłuższym lub krótszym czasie. Natomiast kobieta, udusiwszy swe nowonarodzone dziecko, kładzie je w braku lepszego schowka pod siennik i śpi na niem z całym spokojem tak długo, aż odór rozkładającego się ciała nie naprowadzi otoczenia na ślad zbrodni*).

Sądzę, że powyższe fakta winnyby położyć kres legendzie o elementarnej sile strachu przed hańbą i nędzą jako motywie dzieciobójstwa; chwila zastanowienia się nad rolą jaką oba te momenty odgrywają w życiu kobiety, rozwieje do reszty wątpliwości.

Nieślubne macierzyństwo nie jest bynajmniej zbrodnią, która ściąga jakiś specjalny rodzaj hańby na głowę winowajczyni. Dziewczyna, która ucieka z domu rodziców z uwodzicielem i żona, porzucająca swego męża z kochankiem, skazują się dobrowolnie na banicję z koła tych wszystkich ludzi, którzy je znają; kobieta staczająca się na padół prostytucji ma całą świadomość tego, że gotuje sobie los, jaki w społeczeństwach mniej cywilizowanych jest

*) Że nieczułość sumienia na zbrodnię dzieciobójstwa nie jest bynajmniej wynikiem niskiego poziomu umysłowego dziewczyny świadczy jaskrawo wypadek Marji W. v. B. córki pułkownika austriackiego, sądzonej w Wiedniu w roku 1918. Podała urodziwszy w roku 1914 nieślubne dziecko, zamordowała je a w dwa dni po dokonaniu morderstwa tańczyła całą noc na balu, w roku 1918 powiła i zamordowała drugie dziecko. Matka jej wiedziała o obu zbrodniach i ukrywała je.

udziałem trędowatych, a jednak z jak niepojętą łatwością biorą w ten sposób ustawicznie rzesze kobiet wszelkiego wieku, wszelkiego stanu, wszystkich warstw społecznych, na siebie brzemień pogardy otoczenia, jak obojętnie je dźwigają, jak wyzywająco zachowują się tam, gdzie mogą sobie na to pozwolić.

Podobnie ma się rzecz i z obawą nędzy. Kobieta z proletariatu pozwala mężowi, z tępym spokojem, bez słowa protestu, powiększać w nieskończoność rodzinę, mimo iż każde nowe urodziny spychają ją głębiej w otchłań niedostatku. Wypadków samobójstwa z powodu utraty majątku, tak częstych u mężczyzn, nie notują kroniki u kobiet nigdy; popadłszy w nędzę ogranicza się kobieta do ostatecznej możliwości i wegetuje, nie próbując się nawet ratować. Owdo-wiawszy lub opuszczona przez męża, wychodzi kobieta z dziećmi na ulicę i zdaje się na miłosierdzie ludzkie a nigdy nie przychodzi jej na myśl, że przez dzieciobójstwo mogłaby los swój polepszyć; jeżeli pod wpływem ostatecznej rozpaczki decyduje się podnieść rękę na życie swych dzieci, to zawsze umiera razem z niemi.

Jeżeli więc obawa przed hańbą i nędzą tak małą naogół odgrywa rolę jako motor działania kobiety, dlaczegóżby tylko w wypadku nieślubnego macierzyństwa miała mieć moc przezwyciężania hamulców tak silnie przeciwdziałających w umyśle ludzkim zwłaszcza zaś u kobiety rozlewowi krwi*). Jasnym jest, że musi tu grać rolę jakiś czynnik, który kobiecie nie pozwala ocenić należycie zbrodniczości jej czynów, a czynnikiem o takiej potędze działania może być tylko atawistyczna nienawiść i pogarda względem dziecka, na którego istnieniu nikomu nie zależy. Zważyć należy, że niewiele jest w życiu kobiety naszych czasów sytuacji, któreby ją tak przenosiły w zamierzchłą przeszłość, jak samotny poród odbyty zdala od oczu ludzkich w jakimś odległym zakątku na strychu lub w piwnicy. Zupełnie tak samo, jak to zobaczymy w dalszym ciągu, prakobieta poznawszy jak łatwo można przytłumić sekrecję mleka, kryła się w gąszczach lasu ze swym porodem**), by zwolnić się od ciężaru wychowywania dziecka, który jej narzucał mężczyzna dążący do powiększenia i wzmocnienia hordy.

*) Według statystyki przytoczonej przez Bucurę na 100 morderców mężczyzn przypada zaledwie 16 kobiet; przeważna część morderstw kobiecych ma źródło w motywach erotycznych.

**) p. Rozd. XII.

Groza śmierci wisząca zawsze nad aktem samotnego porodu, strach przed krążącymi dokoła zwierzętami, wreszcie obawa przed odkryciem przez horde, ryły niezatarte ślady w skołatanych potwornymi bólami mózgu tych kobiet, a nagrodą tych mąk i strachu była możliwość zgładzenia niepożądanego natręta. Assocjacja ta należy do inwentarza duszy kobiecej, nic dziwnego zatem, że działanie nienawistnej jej kultury męskiej nie zdołało i tu wyrzucić żadnego wpływu, toteż nieuniknionym epilogiem, każdego porodu, zatajonego szczęśliwie przed okiem ludzkim, jest dzieciobójstwo.

Jeśli poród odbył się jawnie, dziecko jest ocalone, ale nienawiść i pogarda matki, nie mogącej zrozumieć racji jego istnienia, prześladowuje je na każdym kroku. Nawet w tych wypadkach, gdy kobiecie udało się wreszcie zatrzeć ślad swej hańby przez małżeństwo — (niejednokrotnie z ojcem nieślubnego dziecka) — uczucia jej względem tego dziecka pozostają stale jednako nienawistne, podczas gdy dla dalszych ślubnych dzieci jest najczulszą matką. Katusze, jakie rozbudzona z wiekowego uśpienia zwierzęcość kobiety wymyśla dla tego rodzaju nieszczęśliwych istot, przechodzą najśmielszą wyobraźnię kulturalnego człowieka. W normalnych stosunkach opieka ojców lub ojcymów przeszkadza zbyt zwierzęcym wybuchom nienawiści kobiety do dziecka, wojna jednak, która mężczyzn odsunęła na parę lat od ognisk rodzinnych a dla kobiet stworzyła, jak o tem później mówić będziemy, środowisko specjalnie sprzyjające odzyciu przytłumionych instynktów, ukazała nam prawdę bez żadnych osłonek. W Austrii, zaledwie zastępy mężczyzn wyruszyły na wojnę, zaczęły się wypadki zakatowywania nieślubnych dzieci na śmierć przez matki tak mnożyć, że aż ministerstwo sprawiedliwości widziało się zmuszone rozporządzeniem z 25 maja 1917r polecić sądom ostrzejsze karanie występnych matek, by zapobiec coraz większemu ich rozbastwieniu. Jako charakterystyczny przykład dla zilustrowania stosunku obu płci w odniesieniu się do nieślubnych dzieci pozwolę sobie przytoczyć sprawę samobójstwa 12-letniego chłopca Leopolda G. w Wiedniu (8 lutego 1917)*). G. urodzony jako nieślubne dziecko, oddany był na wychowanie do pewnego wieśniaka w Styrii, który tak się do niego przywiązał, że po 10 latach pobytu oddawał go matce

*) Na podstawie wywiadu z sąsiadem zamieszczonego w Arb. Zeitung.

ze łzami. Powrót chłopca do domu nastąpił na życzenie męża matki, który zaraz po ślubie zażądał sprowadzenia dziecka i darzył je serdecznem przywiązaniem, mimo że Leopold nie był jego synem. Widać zatem, że chłopiec z łatwością zyskiwał sobie przywiązanie ludzkie, nie zdołał jednak, mimo to przełamać nienawiści matki, toteż po śmierci męża poczęła ona znęcać się nad dzieckiem, myśląc o tem tylko jakby się go pozbyć. Pretekst zdarzył się wkrótce, dziecku bowiem nie mógł wystarczyć nędzny i skąpy posiłek podawany w kuchni dla głodnych, toteż dawało się od czasu do czasu skuśić do przywłaszczenia sobie czegoś ze spiżarni matki. To wystarczyło, by oddać chłopca do zakładu poprawczego. Sąsiedzi doradzali wprawdzie jako najprostszy środek odesłanie chłopca napowrót do jego poprzedniego opiekuna, ale na takie rozwiązanie sprawy odpowiadające życzeniom syna matka zgodzić się nie mogła, gdyż położyłoby ono koniec jego męczarniom. Poraz trzeci w życiu chłopca zjawia się obcy mężczyzna jako obrońca. Dyrektor szkoły do której G. uczęszczał, usiłuje odwieść matkę od złośliwego zamiaru, przedstawiając, że prowadzenie się chłopca nie daje żadnego powodu do chwytania się ostateczności, perswazje te jednak nie odniosły skutku. Ostatecznie chłopiec udaremnił złośliwy plan matki wieszając się.

Jak dalece i w legalnem małżeństwie istnienie miłości macierzyńskiej zależy od wagi, jaką mężczyzna przykłada do posiadania potomstwa, świadczą najlepiej stosunki panujące pod tym względem u ludów stojących na niższym od nas poziomie kultury. W tych stosunkach tylko chłopiec jako przyszły wojownik posiada wartość dla szczepu, natomiast dziewcząt nie oplaci się wychowywać, gdyż każdej chwili można zdobyć na sąsiednich plemionach dorosłe już dziewczęta. U wielu ludów prymitywnych morduje się zatem nowonarodzone dziewczęta w takiej mierze, że np. na wyspach Tahiti liczba kobiet stanowi zaledwie $\frac{1}{10}$ ludności, Cook wylądawszy w roku 1774 na wyspie Wielkanocnej znalazł na 700 mieszkańców zaledwie 30 kobiet. W roku 1842 u Dscharedschasów w Katsch stosunek dziewcząt do chłopców wynosił 7:62, u Ghondów w Gondwana było w roku 1848 na 2.150 rodzin zaledwie 50 dziewcząt. Również u tych narodów, u których ustrój patriarchalny jest całkowicie wykształcony, gdzie jednak mężczyzna nie zdołał się jeszcze wzniesć ponad pierwotne egoistyczne motywy miłości ojcowskiej i tylko synów, jako przedłużenie własnego ja, otcza miłością, pozostaje kobieta względem córek zupełnie

obojętna. U Chińczyków, Hindusów i ludów mahometańskich są synowie dumą i szczęściem rodziny; zarówno ojciec jak i matka otaczają ich najczulszą miłością, córki natomiast wyłączone są ze wszystkich dobrodziejstw, jakie przyniósł ze sobą ustrój patryarchalny, pozostały bowiem, jako nieobchodzące zupełnie ojca, na dawnym prawie matriarchalnym. Matka ceni je podawnemu wedle korzyści, jakie mogą przynieść rodzinie. Jeżeli córka potrzebna jest do pomocy w gospodarstwie, jeśli można liczyć na zyskowną jej sprzedaż lub uzyskanie za jej pośrednictwem koneksji pochlebających rodzinie, zostawia się ją przy życiu, w przeciwnym razie wyrzuca się ją lub morduje bez skrupułów, a w najlepszym razie znosi się ten dopust boży z poddaniem, dając jednak niepożądanemu członkowi rodziny, na każdym kroku do poznania, jakim jest dla niej ciężarem. Chcąc oczyścić kobietę z zarzutu braku uczuć macierzyńskich przywykliśmy wmawiać w siebie, że matka mordująca swe córki ulega tylko presji ze strony mężczyzny, sam jednak zdrowy rozum wskazuje, że takie ustawiczne gwałcenie uczuć jednej połowy narodu przez drugą, byłoby niemożliwe, zwłaszcza, że wpływ kobiety na mężczyznę jest — jak to dziś nie ulega żadnej wątpliwości — u najprymitywniejszych nawet ludów co najmniej równie silny, jak w społeczeństwach cywilizowanych. Pozatem wiemy zupełnie ściśle na podstawie spostrzeżeń wszystkich podróżników, którzy tę kwestję studjowali, że mężczyźni nigdy w mordowaniu dzieci nie biorą żadnego udziału (wyjąwszy naturalnie akty zemsty i t. p.), wszędzie wyroki śmierci wydają i wykonują kobiety same; z reguły funkcja ta przypada teściowej. Sądzę jednak, że dobitniej aniżeli wszelkie odwoływanie się do stosunków istniejących pomiędzy obcemi nam rasami zailustruje czytelnikowi udział obu płci w mordowaniu niemowląt dokument z przeszłości aryjskiej, z czasów wysoko już rozwiniętej kultury, dlatego pozwolę sobie przytoczyć go w dosłownym tłumaczeniu. Jest to list robotnika greckiego Hilarjona do żony Alis z pierwszego wieku przed Chrystusem, pisany z Aleksandrji, dokąd Hilarjon udał się z partją towarzyszy za zarobkiem.*) „Serdeczne pozdrowienia od Hilarjona dla jego siostry**), dla jego pani Berus***) i Apollinari

*) Pap. Oxyrrh (IV) 744. Witkowski. Epistulae privatae graecae Nr. 72

**) Według zwyczaju egipskiego tytułował mąż swą żonę; siostrą.

***) Teściowa Hilarjona.

sa*). Wiedz, że jesteśmy jeszcze w Aleksandrii. Nie obawiaj się, jeżeli inni powrócą, a ja tu jeszcze pozostanę. Proszę Cię i upominam staraj się o dziecko, a skoro tylko dostanę płacę, pošę Ci ją. Jeżeli — co oby bogowie pomyslnie zrzadzili — powijesz dziecko płci męskiej, pozostaw je, jeśli będzie córka wyrzuc. Kazałaś mi powiedzieć przez Afrodizias, bym o Tobie nie zapominał, czyż ja mógłbym o Tobie zapomnieć. Proszę Cię zatem nie miej żadnych obaw". Chyba człowiek, który tak czule troszczy się o swą żonę, który nie zapomina w liście nawet o pozdrowieniach dla teściowej, nie spodziewał się zranić serca obu tych kobiet poleceniem wyrzucenia przyjść na świat mającej có ki. Raczej obawiał się on, jak się i komentatorowie domyślają, by kobiety te, korzystając z nieobecności ojca, nie pozbyły się i ewentualnego syna. Zwyczaj wyrzucania dzieci był wogóle w starożytnym świecie szeroko rozpowszechniony. W Sparcie wyrzucano dzieci słabe i ułomne, w Egipcie w epoce Hellenizmu ludzie biedniejsi pozbywali się z reguły w ten sposób zbytecznego potomstwa, u Germanów ojciec rozstrzygał, przez podniesienie z ziemi, które dzieci mają pozostać przy życiu, na Pomorzu zaś jeszcze św. Otto czynił owieczkom swym w kazaniach wyrzuty, że dzieci płci żeńskiej mordują.

I współczesna kobieta kulturalna dostosowuje miarę swych uczuć macierzyńskich ściśle do wymagań męża.

W duszy wyrobnika dziennego, niepewnego nigdy, czy jutro znajdzie sposobność do zarobku wystarczającego na utrzymanie, a któremu każda poważniejsza choroba albo nieszczęśliwy wypadek grozi kijem żebraczym lub śmiercią głodową, nie ma w normalnych warunkach miejsca na żądę potęgi, stanowiącą konieczne podłoże dla rozkwitu uczuć ojcowskich. Dla proletariusza dzieci są tylko niepożądanem następstwem życia płciowego, więc żona jego odnosi się do swego potomstwa z tą samą obojętnością, a raczej uczuciem urazy, jak kobieta z epoki przedpatriarchalnej. Daje mu wprawdzie zaspokojenie najniezbędniejszych konieczności życiowych, bo tak każe prawo i obyczaj, ale wynagradza to sobie sownie „pomstowaniem" na nie łajaniem i biciem; jeśli przywiązuje się do dziecka, to tylko dzięki przyzwyczajeniu wynikającemu ze współżycia, toteż śmierć jego

*) Synek Hilarojna.

przyjmuje w regule dość obojętnie, a nierzadko z uczuciem ulgi.

W rodzinach bogatych, gdzie mąż naogół wymaga od żony jedynie, aby wydała na świat jego potomstwo, opiekę zaś nad niem powierza służbie i wychowawcom, korzysta kobieta skwapliwie z częściowego zwolnienia od obowiązków macierzyńskich i oddaje się w zupełności rozkoszom życia towarzyskiego, troszcząc się o dzieci tylko tyle, by ambicja męża co do ich wychowania była zaspokojona. U kupca lub drobnego przemysłowca paryskiego, zmuszonego walczyć z silną konkurencją, ustępują wszelkie inne uczucia żądzy zdobycia pewnej egzystencji; uczucia ojcowskie rozwijają się w całej pełni dopiero, skoro ma już majątek, któryby mógł przekazać swemu potomstwu. Narazie trawiony gorączką zarobku uważa to za zbytek, jeśli żona jego zamiast pomagać mu w interesie, jako tania a pożyteczna siła robocza, trawi czas na zajmowaniu się dziećmi. W sferach tych zatem rozpowszechniony jest zwyczaj oddawania nowonarodzonych niemowląt na wykarmienie do odległych miejscowości Bretanii i Normadji. Wydane w ten sposób na łaskę i niełaskę zupełnie obcych a chciwych na grosz ludzi, służy im dziecko za narzędzie do wyludzenia od rodziców jaknajwiększych kwot pieniężnych a gdy wreszcie wróci do matki, ta nie ma nawet pewności, czy otrzymała swe własne dziecko, czy obcego podrzutka. Ale skoro ojciec jest z tego załatwienia sprawy zadowolony, to i macierzyńskie serce nie widzi powodu do buntowania się.

W miarę jak uczucia patryjarchalne u mężczyzny znikają (o czym mówić będziemy w dalszym ciągu), odślania kobieta coraz śmieiej swój prawdziwy stosunek do dziecka. Podczas gdy dawniej zadawała się mordowaniem niemowląt, obecnie targą się już bez wahania na życie dorastających dzieci*) a w swych utworach literackich spowiada się cynicznie ze swego wstrętu do macierzyństwa, nie troszcząc się o to, jakie wrażenie tego rodzaju wyznania wywrą na mężczyznę**).

Uwolnienie się od przesądu jakoby, macierzyńskość była integralną częścią składową duszy kobiecej, umożliwia

*) Tak nap. w grudniu 1927 roku wywołał w Wiedniu sensację zamach morderczy dokonany przez Esterę Koszaty na 10 letnim nieślubnym swym synu przez oblanie go kwasem solnym, by sobie ułatwić wyjście zamaż. Por. też str. 206 przypisek 3-ci.

**) np. Marji Kuncewiczowej Przymierze z dzieckiem.

nam zrozumienie walki, którą kobieta za poduszczeniem plazmy prowadzi z instytucją rodziny. Bezkrytyczne trzymanie się tego przesądu zmusza nas do ustawicznego dopatrywania się w duszy kobiecej nierozwiązalnych zagadek lub nawet zwyrodnienia, a usiłowanie rozwiązania tych zagadek doprowadza do tak nienaturalnych hipotez, jak Weinigerowska teoria o urodzonej matce i urodzonej prostytutce. Dlaczego jedna część kobiet miałaby otrzymać w darze od przyrody instynkty macierzyńskie, druga zaś na to miejsce skłonność do prostytucji, tego Weininger nie sili się nawet dociec, przyjmuje to jako objaw naturalny.

XI.

Wrogi stosunek do życia płciowego, jaki wytworzył się w duszy mężczyzny pod wpływem antaгонizmu istniejącego pomiędzy tem życiem a tężyzną fizyczną, wywarł decydujący wpływ na ukształtowanie się stosunku obu płci do siebie. Początkowo występuje dążność do odsuwania się od kobiety jako kusicielki w tak ostrej formie, że jak świadczą liczne ślady, mężczyźni oddzielają się od kobiet i dzieci i koczują w osobnych hordach. U dzikich Australji jest pamięć tych czasów tak jeszcze świeża, że żyje do dziś dnia w legendach i podaniach.

Po osiedleniu się w stałych siedzibach zupełne oddzielenie się od kobiet stało się niemożliwe, mimo to jednak mężczyzna ciągle jeszcze stara się trzymać od nich jak najdalej. W całej Afryce, Ameryce i Oceanji rozpowszechniona jest instytucja domów dla mężczyzn. W tych domach wzniesionych w środku wsi spędzają wszyscy dorośli mężczyźni cały swój wolny czas, one stanowią ich właściwe mieszkanie, stamtąd żonaci odwiedzają niekiedy swe żony i ich gospodarstwo. U ludów pasterskich spędza właściciel trzody cały dzień w zagrodzie przeznaczonej dla bydła, do chaty wchodzi tylko wtedy, gdy przyjmuje posiłek. Ale i na tę krótką chwilę nie znosi obecności kobiety. Toteż wedle powszechnego zwyczaju ludów, pozostających na niskich stopniach kultury, kobiety wykluczone są od spożywania posiłku razem z mężczyznami. Zwyczaj ten oburza stale podróżników europejskich jako oznaka pogardy względem kobiety, niema jednak w rzeczywistości z pogardą nic wspólnego, jest tylko dla mężczyzny najracjonalniejszym środkiem do unieza-

leżnienia swego życia płciowego od wpływu kobiety. Wiele szczepów prymitywnych posuwa się w tym kierunku tak daleko, że mężczyźni unikają wogóle widoku innych kobiet prócz tych, które służą im do zaspokojenia popędu płciowego. Zwyczaje tych ludów nakazują zatem surowo, aby matki, siostry, bratowe, teściowe unikały jaknajstaranniej obecności a nawet widoku swych synów i braci, którzy weszli w wiek męski, szwagrów, zięciów i t. d. I u szczepów indogermańskich musiały bezwątpienia istnieć podobne obyczaje. U Celtów, Germanów, Słowian była kobieta wykluczona ze zgromadzeń męskich, które z reguły połączone były z biesiadami i zajmowały cały czas wolny od łowów, wojen i innych zajęć. Jeszcze u Greków występuje tendencja do oddzielania się od kobiety zupełnie wyraźnie. Stany wyższe, zamknawszy żonę w murach domu, spędzają cały czas poza jego obrębem, już to na rynku (agorà), już to w gimnazjach lub wreszcie na wspólnych biesiadach. U najwyżej nawet kulturalnie stojących narodów niearyjskich (mahometanie, ludy kulturalne rasy żółtej) pozostała tendencja do odosobnienia się od kobiet i unikania ich widoku zupełnie nienaruszona. Istnieje ona po dziś dzień u żydów ortodoksyjnych wschodniej Europy. Kobiety i dziewczęta żydowskie wykluczone są od bezpośredniego udziału w zebraniach i obrzędach religijnych; na nabożeństwach, weselach, pogrzebach mogą być obecne tylko w oddzielnej ubikacji, a i w życiu codziennem zwyczaj zakazuje szanującemu się mężczyźnie rozmawiać z kobietami z poza swej najbliższej rodziny o czemś innem jak o najkonieczniejszych interesach. Pobożniejsi żydzi wystrzegają się nawet, by nie przejść pomiędzy dwiema kobietami.

Dopiero chrześcijaństwo, będące początkowo religją niższych warstw społecznych, w których odosobnianie się obu płci było ze względów ekonomicznych niemożliwe, a mające przytem interes w zapewnieniu kobiecie jako najgorliwszej swej propagatorce jak najintensywniejszego wpływu na społeczeństwo, położyło koniec tendencji mężczyzny do odosobniania się. Mimo to ślady dawnego głęboko zakorzenionego obyczaju istnieją do dziś dnia. U wszystkich narodów europejskich przestrzega lud wiejski jeszcze w ważniejszych chwilach życia dawnej tradycji, w kościele, na chrzcinach, weselach, pogrzebach, mężczyźni gromadzą się oddzielnie od kobiet. Zresztą chrześcijaństwo nie było bezwzględne w narzucaniu swym wiernym wspólności życia

z kobietą, owszem, nauczyciele jego nie taili się z tem nigdy, że uznają w zupełności szkodliwość ustawicznego obcowania z nią dla wyższych aspiracji mężczyzny. To też od samego początku wszystkie kościoły chrześcijańskie popierały usilnie życie pustelnicze i klasztorne, a kościół rzymski poszedł jeszcze dalej, gdyż postawił celibat za warunek osiągnięcia godności kapłańskiej wszystkich stopni.

Ustawiczne obcowanie z kobietą poddało mężczyznę jej wpływowi, mimo to jednak nie zdołało zupełnie wytepić w jego duszy tendencji wrogich płciowości.

Nienasyconym Don Juanem, za jakiego się go powszechnie uważa, jest mężczyzna tylko przez krótki stosunkowo czas po dojściu do dojrzałości płciowej. Chęć wykozystowania aż do dna tak wspaniałej a nieznannej sobie dotychczas rozkoszy i uczucie dumy, jakie napawa młodzieńca jako dawcę tej rozkoszy kobiecie, sprawiają, że jak długo pozwalają mu na to świeże siły, rzuca on się z jednej awanturki miłosnej w drugą i nie gardzi żadną spotkaną po drodze spódniczką. Skoro tylko jednak otrzeźwiał z pierwszego oszołomienia, staje się wybrednym na punkcie wyboru przedmiotu swych żądz. Poczyna uwzględniać tylko te kobiety, które odpowiadają jego specjalnym wymaganiom co do budowy ciała, wzrostu, tuszy, koloru włosów, cery, wyrazu oczu, sposobu ubierania się, właściwości duchowych, zalet towarzyskich, a nawet zajęcia. Takie specjalizowanie się żądz, powszechne wśród dojrzałych mężczyzn większych miast, graniczy niejednokrotnie prawie z fetysyzmem. Zresztą wyobrażenie o potędze działania wdzięków kobiecych na mężczyznę są mocno przesadzone. Na plażach nadmorskich znaczna część mężczyzn leży na piasku obojętnie z przymkniętymi oczyma wśród masy prawie zupełnie nagich ciał kobiecych z jedyną myślą, aby zakasować wszystkich swych znajomych uzyskaniem jaknajwiększej opalenizny, albo zabawia się sportem, nie zwracając uwagi na kobiece otoczenie. Wielu mężczyzn wogóle nie daje się skusić do odwiedzania przedziału przeznaczonego dla obu płci i pozostaje w męskim. Na promenadach większych miast przeciskają się mężczyźni z największą obojętnością wśród tłumu kobiet z półświatka, gotowych za marną zapłatę na każde ich skinienie, a jeśli dają się skusić od czasu do czasu, to o wyborze decyduje w regule nie smak estetyczny, lecz dążność do wydania jaknajmniejszej kwoty pieniężnej. Słuchacze uniwersytetów śledzą tok wykładów

z tem samem skupieniem, jakgdyby nie było obok nich kilkudziesięciu par nagich lub ledwie osłoniętych przejrystą tkaniną ramion i odpowiedniej ilości głęboko wydekoltowanych biustów ich koleżanek.

Czynnikiem, który u mężczyzny sprawy seksualne spycha na drugi plan, jest jak się łatwo domyśleć żądza potęgi. Skoro tylko młodzieniec wejdzie na arenę zapasów o byt, życie płciowe spada w jego oczach do poziomu rozrywki. Z reguły stara się on zapewnić sobie spokój z tej strony przez rychłe ożenienie się, w małżeństwie bowiem znajduje zaspokojenie swych potrzeb fizjologicznych wtedy właśnie, gdy jest do tego fizycznie i umysłowo dysponowany, bez trudów i straty czasu jakich wymagają przygodne stosunki miłosne. Tu jest źródło najcięższych rozczarowań kobiety, która wstępując w związki małżeńskie sądzi, że będą one nieprzerwanem pasmem uniesień miłosnych, wkrótce jednak przekonuje się, że dobry obiad i wygodna drzemka popołudniowa mają dla męża więcej uroku aniżeli jej pieszczoty. Wiadomo jak często przekłada mąż nawet puszczenie się samotne rozczarowanej żony na niebezpieczne fale życia towarzyskiego, które grozi mu napewno naruszeniem jego praw, by tylko salwować swój spokój. Mniemanie jakoby mężczyźni żonaci z zamiłowaniem gonili za awanturkami miłosnymi poza domem jest zupełnie fałszywem uogólnieniem objawu ograniczonego wyłącznie do wyższych sfer towarzyskich. Arystokracja, której żądza potęgi w znacznej części zaspokojona jest już u kolebki, i która dalsze swoje potrzeby pod tym względem zaspokoić może w sposób łatwy bez pracy (życie polityczne, intrygi dworskie) jest zmuszona, prosto pustkę życiową zapełnić miłostkami, a iść za nią muszą ci, którym żądza potęgi każe się jaknajbardziej upodabniać do arystokracji. W sferach średnich i niższych, jeżeli sam rodzaj zajęcia nie trzyma mężczyzny ciągle poza domem i nie nastęrcza mu ustawicznie sposobności do stykania się z kobietami, może go chyba szczególny zbieg okoliczności popchnąć do szukania przygód miłosnych. Zdarza się to zatem prawie wyłącznie w większych miastach, w których sama atmosfera już niejako ciągnie mężczyzn przymocą w sieci kobiece, do rzadkości zaś należy w mniejszych miejscowościach podczas gdy niewierność żon i w tych ostatnich jest zjawiskiem zupełnie pospolitem.

Ale i ci mężczyźni, którzy z jakichkolwiek powodów pozostają w stanie bezzennym robią ze swej swobody dale-

ko skromniejszy użytek, aniżeli się powszechnie sądzi. O ile nie uda im się znaleźć wygodnego stosunku, który ich niezbyt absorbuje i nie nadszarpuje zbyt ich kieszeni, zadawalają się najłatwiejszym i najmniej zachodu wymagającym rodzajem miłości: miłością kupną.

Najlepszy dowód, jak letnim co do temperatury jest popęd płciowy męski, stanowi mała ofiarność na punkcie zaspokojenia jego wymogów. Z wyjątkiem rzadkich stosunkowo wypadków prawdziwej namiętności, oblicza mężczyzna z reguły starannie następstwa swych umizgów do kobiety a perspektywa nie dość bogatego ożenienia się, obawa przed pistoletem lub nawet laską zdradzonego męża, możliwość narażenia na szwank swej kariery, wreszcie nawet konieczność poświęcenia drobnej stosunkowo kwoty pieniężnej, nie mówiąc już o trosce o zdrowie, zdolne są ugasić jego najgorętsze zapaly. Rujnowanie się na stosunki miłosne, pominąwszy wypadki zwykłego utracjuszostwa, ma miejsce tylko w wyższych kołach towarzyskich i jest po prostu jednym ze środków do zaspokojenia żądzy potęgi przez wywoływanie zazdrości otoczenia posiadaniem kochanki, która czy to pięknoscią i elegancją, czy to jako aktorka, śpiewaczka lub tancerka wybija się ponad ogół kobiet i stanowi przedmiot pożądania ogółu mężczyzn. Rzecz jasna że i tu zdarzają się choć rzadko wypadki rujnowania siebie i drugich lub nawet pospolite zbrodnie z prawdziwej namiętności, są jednak stosunkowo nieliczne.

Wogóle kobieta zajmuje w życiu mężczyzny daleko mniej miejsca, aniżeli sobie wyobraża. Umysł przeciętnego mężczyzny wypełniony jest ustawicznie interesami zawodowymi nawet wtedy, gdy wypoczywa po pracy, resztę czasu pochłaniają mu sprawy społeczne, polityka, śledzenie najnowszych postępów nauki i techniki, ci zaś którzy na sprawy tego rodzaju są obojętni hołdują znów namiętnie grze w karty, sportowi i t. p. słowem żądza potęgi w najprzeróżniejszych swych przejawach stanowi treść życia duchowego mężczyzny. Jeżeli jeszcze uwzględnimy rolę, jaką w życiu jego odgrywają smakoszostwo i alkoholizm, przekonamy się, jak niewiele miejsca pozostaje dla kobiety, toteż znany aforyzm „kobieta kocha ustawicznie, mężczyzna ma w przerwach i inne zajęcia”, należałoby właściwie zmienić na: kobieta kocha ustawicznie, mężczyzna wtedy, jeśli nie ma nic innego do czynienia.

Jako klasyczny dokument dla ilustracji powyższych

wywodów mogą służyć wydane niedawno pamiętniki słynnej tancerki Izadory Duncan. Kobieta ta mimo niezwyklej piękności i czarującej sztuki, mimo aureoli sławy i atmosfery entuzjazmu tłumów, jaka ją otaczała, nie zdołała, jak z goryczą wyznaje zdobyć ani jednego z wybitniejszych mężczyzn, którzy wzbudzili w niej uczucie miłości. Wszyscy oni uwielbiają ją oczywiście, ale każdemu przesłaniają jego własne interesy duchowe w artystce kobietę. Jeden usiłuje w nią przelać swe natchnienie poetyckie, inny zainteresować ją nauką historii, którą sam uprawia, trzeci posługuje się nią jako wspaniałym modelem do swych rzeźb, przed prawdziwą miłością cofają się wszyscy mimo awansów ze strony tancerki. A tych których ona nie pragnęła ale którzy mimoto zostali jej kochankami, oskarża p. Duncan, że jedynym motywem ich zabiegów miłosnych była ambicja posięcia kobiety, której pożąda cały świat.

Skłonności do izolowania się od kobiety sprzyja już w znacznej mierze fakt, że praca zarobkowa trzyma mężczyznę przeważnie poza domem, nie przestaje on jednak na tem i stara się i wolne od pracy chwile spędzać w czysto męskim towarzystwie. Przed inwazją kobietą do lokalów publicznych służyły do tego celu restauracje, knajpy i kawiarnie, kasyna i kluby. Te przedwojenne kluby francuskie i angielskie, które dozwolily wstępu kobietom, upadały w krótkim czasie.

Odraza, jaką mężczyzna żywi do życia płciowego poza przemijającymi chwilami podniecenia, jest jako skutek doświadczeń poczynionych w epoce uczłowieczenia się uczuciem podświadomem, z którego istnienia ludzkość zupełnie sobie nie zdaje sprawy, a widoczne jego przejawy usiłuje sobie tłumaczyć w inny sposób. Najbardziej widocznym z tych przejawów jest wstyd płciowy męski (w przeciwstawieniu do wstydlivosti kobiecej, której istota i przyczyny powstania są zupełnie inne).

Zródła tego uczucia należy szukać w dążeniu mężczyzny do oderwania się od świata zwierzęcego i wyniesienia się na stanowisko uprzywilejowane. Ponieważ funkcje płciowe tak samo jak i inne procesy fizjologiczne (jedzenie, spanie, wydzielanie produktów przemiany materji) są człowiekowi wspólne ze zwierzętami, przeto mężczyzna odczuwał je zawsze jako niezwalczoną przeszkodę w swych dążeniach, jako hańbiące piętno przypominające mu zwierzęce pochodzenie. Dlatego wstydzi się początkowo wszystkich

tych funkcji i ukrywa się z niemi. Indjanie Bakairi poczytywali Karolowi von Steinen za szczyt bezwstydu, że przypatrywał się im w czasie jedzenia. Władcy niektórych narodów kryli się tak starannie przed swymi poddanymi z posiadaniem zwierzęcych potrzeb życiowych, że każdy kto choćby przypadkowo ujrzał ich jedzących, temsamem wydawał na siebie wyrok śmierci. Chłop słowiański, poczęstowany przez osobę wyższego stanu kieliszkiem wódki, odwraca się tyłem do częstującego, by nie urazić oczu jego widokiem nieprzyzwoitej czynności picia. I warstwy inteligentne narodów kulturalnych nie zdołały się do dziś dnia jeszcze wznieść ponad te pierwotne zapatrywania; i tu jedzenie, picie, spanie, a nawet palenie tytoniu wobec osób wysoko postawionych uchodzi za brak uszanowania, dopuszczenie zaś do wspólnego stołu za objaw najwyższej łaskawości ze strony dygnitarzy. Naogół jednak zrzucił człowiek pychę z serca na punkcie jedzenia i picia, a wspólne biesiadowanie stało się nawet pierwszorzędnym czynnikiem, zbliżającym ludzi do siebie. Tylko na punkcie wydzielania produktów trawienia i funkcji płciowych nie zmieniły się zapatrywania do dziś dnia. Co do pierwszych gra tu rolę zmysł estetyczny człowieka, co do drugich pogarda, jaką mężczyzna żywi względem życia płciowego. Wszystko co ma związek ze sprawami płciowymi okrywa się jaknajwiększą tajemnicą, nawet najbliższych nie dopuszcza mężczyzna do tajników swego życia seksualnego. Rozmowa o sprawach płciowych dopuszczalna jest wobec równych sobie lub niższych, wszelka wzmianka o tych kwestjach wobec osób, którym chcemy okazać pewien szacunek, byłaby grubym wykroczeniem przeciw przyzwoitości. U wielu ludów (np. mahometanie, ludy rasy żółtej) już sama wzmianka o kobiecie, choćby żonie lub córkach, uchodzi za gruby nietakt i brak uszanowania dla interlokutora.

Konieczność ulegania od czasu do czasu popędowi płciowemu, którego w głębi duszy nienawidzi, wywołuje w mężczyźnie pogardę względem samego siebie. Za chwile słabości karze on się satyrą pornograficzną t. j. brutalnem wydobywaniem na jaw tych stron życia płciowego, o których w chwili namiętności stara się zapomnieć lub upiększyć je sobie, i wyszydzeniem swej własnej roli w stosunkach płciowych. Z tego źródła płyną dowcipy kursujące w zamkniętych kółkach męskich, przysłowia seksualnego typu i specjalnie ordynarny żargon, w jakim mężczyźni

omawiają między sobą sprawy płciowe. Pornografja nie jest zatem, jak się powszechnie przypuszcza, przejawem natury szczególnie zmysłowej lub ordynarnej, lecz reakcją ogółu mężczyzn przeciw jarzmu płciowemu. Kobiecie jest pornografja z natury nienawistna jako ściąganie w błoto tego, co ona najwięcej czi i stara się idealizować. I pornografja i kontrast pomiędzy obu płciami na tym punkcie nie ograniczają się bynajmniej do rasy białej, spotykamy je bowiem już u najprymitywniejszych ludów. I tak np. pieśni kobiet wysp Salomońskich mają za przedmiot wyłącznie tęsknotę za miłością i w ten sposób zbliżają się bardzo do naszej poezji lirycznej, pieśni mężczyzn natomiast są stękiem drwin z kochanki, najczęściej przez porównywanie jej organów płciowych w ordynarny i plugawy sposób ze wszelkimi możliwymi przedmiotami*).

Jakkolwiek zjawisko wstydu męskiego zaciążyło w sposób bardzo dla kobiety dotkliwy nad życiem płciowem ludzkości, to jednak szkody stąd wynikłe nie mogą iść w porównanie ze skutkami, jakie wywołała wrogość mężczyzny względem życia płciowego jako czynnik, który umożliwił powstanie patriarchatu. Tylko dzięki z tego źródła wypływającej wstrzeźliwości możliwe było zrealizowanie żądzy potęgi zapomocą rodziny patriarchalnej, zagarnięcie bowiem jednej lub kilku kobiet na wyłączną własność było równoznaczne z wyrzeczeniem się reszty na rzecz pozostałych członków pl:mienia. Patriarchat jest już sam przez się równoznaczny z zupełną niewolą płciową kobiety, męska niechęć względem życia płciowego zaostrza jeszcze tę niewolę zapomocą surowej etyki, która zmusza kobietę do udawania, że narzucone jej przemocą zasady są wytworem jej własnej istoty duchowej. Ulegając przemocy, nagina się znaczny odłam świata kobiecego do ideałów męskich i wytwarza tragicznie piękny typ kobiety patriarchalnej, którego ostatnie przedstawicielki oglądać jeszcze możemy w naszych matkach i babkach, ale ogół żeńskiej połowy gatunku pozostaje karnie pod sztandarem plazmy i nie troszcząc się o mrzonki człowieczeństwa, idzie drogami wytkniętymi przez przyrodę.

*) K.Th. Preuss. Die Geistige Kultur d. Naturvölker.

XII.

Czynnikiem, który pozwolił mężczyźnie przez kilka tysięcy lat łudzić się pewnością, że kobieta podziela jego odrazę do płciowości, jest wstydlivość kobieca. Ta właściwość duchowa, uważana powszechnie za charakterystyczną cechę kobiecości jest napozór zupełnie podobna do wstydu męskiego, w gruncie rzeczy jednak od niego zasadniczo różna. Różnica polega na tem, że podczas gdy wstyd męski jest n gacją płciowości, to wstydlivość kobieca jest tylko protestem przeciw ucięnięciu życia płciowego przez mężczyznę, nie uwłaczającym w niczem kultowi samego fenomenu płciowości.

Geneza wstydlivości sięga odległych czasów powstania pierwszych początków kultury. Aż do tej chwili los kobiety był stosunkowo znośny. Zaspakajając sama swe potrzeby, była ona od mężczyzny niezależna ekonomicznie, nic więc nie przeszkadzało jej kontynuować błogi stan inercji umysłowej odziedziczony po zwierzęcych przodkach; wyłamanie się z pod obowiązującej świat zwierzęcy pieczy o potomstwo pozwalało jej korzystać z przyjemnych stron życia płciowego, a ograniczać do minimum przykre jego następstwa, po przewycięzeniu więc dolegliwości wynikłych z ucłowieczenia mogła się kobieta nawet czuć szczęśliwą. Stan ten uległ zupełnej zmianie z chwilą, gdy hordy poczynają się organizować, a w ślad za tem zjawia się pojęcie własności. W tej chwili dopiero bierność płciowa kobiety staje się jej klątwą. Jako bezwolne narzędzie najwyższej rozkoszy staje się ona najpożądańszym obiektem własności dla jednostek, a jako narzędzie rozmnażania dla hordy, której siła leży w liczebności. Z tą chwilą kończy się swoboda pozbywania się potomstwa. Horda otacza opieką najmłodsze pokolenie i albo zakazuje zupełnie dzieciobójstwa albo ogranicza je do wyjątkowych wypadków. Tak więc uciążliwe następstwa życia płciowego spadają na kobietę całym ciężarem, a równocześnie rozkosze jego doznają dotkliwego uszczuplenia. Wślad bowiem za własnością zja-

wia się handel i znowu kobieta jako najcenniejsza własność pierwsza staje się jego przedmiotem.

U wszystkich ludów na najniższym stopniu kultury normalną drogą do przyścia w posiadanie kobiety jest kupno. Charakter obiektu zgóry przeznaczonego na sprzedaż jest jeszcze u Homera tak ściśle związany z pojęciem kobiety, że córkom nadaje on epitet „przynoszące woły”. Nawet obrzędy weselne wysoko już cywilizowanych ludów starożytnych noszą jeszcze zupełnie wyraźne cechy transakcji handlowej*). Rozwój kultury u ludów rasy białej sprowadził zmianę tylko o tyle, że obecnie większość kobiet w normalnych warunkach nie podlega już transakcjom handlowym, możliwość jednak stania się ich przedmiotem czycha na każdą z nich. Handel kobietą nie ustał nigdy w ciągu dziejów ani na chwilę i stanowi po dziś dzień niezmiernie lukratywny sposób zarobkowania licznego, dobrze zorganizowanego i wpływowego międzynarodowego zrzeszenia handlarzy. Niema zakątka ziemi, na któryby nie rozciągały się ich operacje, najwydatniejszym zaś terenem eksploatacji jest środkowa i wschodnia Europa**). We Węgrzech przybrał eksport kobiet z początkiem XX wieku takie rozmiary, że w ostatnich latach przed wojną rząd tamtejszy z obawy przed depopulacją był zmuszony kontrolować przejazd osób płci żeńskiej przez granice kraju z tą samą surowością, z jaką kontroluje się wywóz towarów zakazanych do eksportu. Natomiast w Rosji posiadającej nieprzebrany materiał ludzki handel kobietą kwitł zupełnie otwarcie, a w poszczególnych miastach jak np. w Warszawie odbywały się doroczne jarmarki na kobiety, na które otwarcie zjeżdżali się handlarze z całego świata. Wypadki wojenne, które tyle zamieszania sprowadziły w międzynarodowych stosunkach kupieckich, nie zdołały podciąć handlu kobietą, tak że Liga Narodów uważała za konieczne uznać

*) Jeszcze książe ruski Włodzimierz (980-1015), żeniąc się z siostrą cesarza bizantyńskiego Bazylego, zapłacił za nią miastem Cherson, a założyciel serbskiej dynastji Karadzordzewiczów Jerzy Czarny ograniczył wobec zubożenia narodu cenę kupna żony do maximum 1 dukata, gdyż z powodu niemożności płacenia wysokich cen żądanych za córki przez rodziców, większość jego poddanych zmuszona była wyrzekać się małżeństwa.

***) Jednak i w krajach środkowej i zachodniej Europy kwitnie handel ten w całej pełni. Tak np. ze samego Szlezwigu wywieziono wedle interpelacji, wniesionej w swoim czasie w sejmie pruskim, w r. 1924 — 3500 kobiet do Ameryki południowej, Francji i na Bałkany.

walkę z handlem żywym towarem za jeden z głównych punktów swego programu.

Obok handlu, w którym kobieta jest wyłącznie towarem lub wyłącznie handlarzem, istnieje drugi jego rodzaj — prostytutka, w którym w jednej osobie łączą się obie właściwości. O rozmiarach tego ostatniego rodzaju handlu trudno sobie wyrobić choćby przybliżone pojęcie, w każdym razie jednak przewyższają one wszelkie utarte wyobrażenia w tym względzie. Prócz bowiem ogromnej armii zarejestrowanych i wielokroć liczniejszych zastępów tajnych prostitutek zawodowych uprawiają sporadycznie handel własnym ciałem i najszerze koła kobiet nienależących do tych warstw. Zarówno wszystkie kategorie kobiet zarobkujących, od robotnicy fabrycznej aż do pracownic umysłowych najwyższego dla kobiety dostępnego poziomu, jak i mężatki wszystkich stanów, dla ułatwienia sobie lub swym mężom walki o byt, nie cofają się często przed zapłatą własnym ciałem za ustępstwa ze strony pracodawców, przełożonych lub wogóle ludzi mających coś do dania. Tak więc i dzisiaj jest kobieta towarem, jak była nim w czasach barbarzyństwa, a że handel tym towarem popłaca tak, jak żaden inny, więc jasną jest rzeczą, że jak długo handel wogóle istniał będzie, pozostanie kobieta mimo wszelkich wysiłków instytucji humanitarnych i rządów najbardziej poszukiwanym jego objektem.

Łaliczenie kobiety do obiektów własności było równoznaczne z zepchnięciem jej ze stanowiska równorzędności, jakie dotąd zajmowała, do rzędu zwierząt domowych, innej bowiem żyjącej własności prócz zwierząt człowiek ówczesny nie posiadał. Instytucja niewolnictwa nie była wówczas jeszcze znana, powstała ona w daleko późniejszej epoce, kiedy własność jednostek wzrosła do tego stopnia, że do utrzymania jej nie wystarczała już praca rodziny właściciela. Ale i rozszerzenie się instytucji niewoli na mężczyzn niewiele osłodziło los kobiety, gdyż położenie niewolnika jest bezporównania mniej upokarzające. Niewola męska jest bądź co bądź ugodą, chociaż nie dobrowolną, pomiędzy panem a niewolnikiem. Wrazie przegranej walki część pokonanych broni się do upadłego lub schwytana żywcem przenosi męki i śmierć nad poddanie się, dlatego z reguły zwycięzcy nie próbują nawet obracać w niewolników członków kast rycerskich, w których poczucie własnej godności (żądza potęgi) jest szczególnie silnie rozwinięte, lecz skazują ich

zgóry na śmierć. Natomiast motłoch, u którego przywiązanie do życia jest silniejsze ponad inne uczucia, zawiera z wrogiem milczący układ, mocą którego oddaje mu do dyspozycji swą wolność za cenę życia. Ta różnica intensywności żądzy potęgi stanowi najważniejszy tytuł stanu rycerskiego do wynoszenia się ponad gmin, a złożenie dowodów takiego sposobu myślenia przez męstwo wobec wroga jest powszechnie warunkiem podniesienia się do stanu szlacheckiego.

Bez zgody na swój los byłby niewolnik męski dla swego pana bezużytecznym ciężarem, gdyż nie możnaby go ani na chwilę zwolnić z więzów, dlatego stosunek niewoli u ludów pierwotnych przybiera wszędzie cechy patriarchalne; niewolnik wchodzi dobrowolnie w skład rodziny i jest uważany za jej członka. Stosunek ten przechował się niezmienny na całym Wschodzie, aż do chwili oficjalnego zniesienia niewolnictwa przy końcu XIX wieku. Twarde formy niewoli zjawiają się dopiero na wysokim stopniu rozwoju gospodarczego, gdy czyto państwa, czy ludzie prywatni występują w roli wielkich przedsiębiorców potrzebujących setek rąk; mogą być stosowane tylko wobec szczepów znacznie niższych kulturalnie i umysłowo i wymagają dobrze zorganizowanej siły zbrojnej dla utrzymania uciężmionych w karbach posłuszeństwa. Te formy niewoli (starożytny Egipt, Rzym, kolonie hiszpańskie w Ameryce) nie są niczem innym jak uciskiem klasowym w najostrejszej formie. W społeczeństwach pierwotnych jedynym piętnem, jakie spoczywa na niewolniku, jest hańba wynikająca z braku poczucia własnej godności, pozwalającego mu na zawarcie upokarzającego układu dla ocalenia życia, może on jednak każdej chwili rehabilitować się, podnosząc bunt przeciw panu.

Położenie kobiety jest zupełnie inne. Do najważniejszych celów, do jakich wogóle służyć może człowiekowi pierwotnemu, to jest do zaspakajania żądzy płciowej i płodzenia potomstwa, można jej używać nie troszcząc się zupełnie o wrogię jej uczucia. Zresztą słabość fizyczna i niższość umysłowa kobiety zgóry odbierają jej możliwość oporu, a zależność od posiadacza na punkcie zaspokojenia najżywnotniejszej potrzeby organizmu zmusza ją do rychłego pogodzenia się ze swym losem. Odczuwając nie jasno faktyczny stan rzeczy, nadała ludzkość kobiecie już dawno miano „wiecznej niewolnicy” lub „urodzonej niewolnicy”,

to ostatnie o tyle niesłusznie, że przyroda chciała ją mieć wolną i równouprawnioną samicą gatunku, a tylko ucłowieczenie zdegradowało ją do roli niewolnicy.

Rozciągnięcie pojęcia własności na kobietę było dla niej nietylko dotkliwym upokorzeniem lecz i pozbawieniem jej źródła rozkoszy wypływającej z preliminariów aktu płciowego. By sobie z tego zdać sprawę, należy wziąć pod uwagę różnicę zachodzącą pomiędzy obu płciami na punkcie powstawania rozkoszy płciowej. Bezpośredni związek pomiędzy uczuciem błogości, a wydzielaniem z organizmu nadmiaru materji, któryśmy skonstatowali w rozdz. I-szym, występuje jasno tylko u samców U samic związek ten jest pośredni, zapłodnienie bowiem nie jest połączone z wydzielaniem materji lecz stanowi tylko punkt początkowy dłuższego procesu wydzielania. Dlatego uczucie rozkoszy nie jest tu nierozłącznie związane z aktem kopulacji (zapłodnienie może nastąpić, jak widzieliśmy w Rozdz. VII-mym i bez uczucia rozkoszy), lecz tylko niejako jego ubocznym produktem, powstaje więc zwolna w czasie jego trwania i potrzebuje dłuższego czasu, by dojść do kulminacji. Z tego to powodu samice w przeciwstawieniu do samców, które jaknajkrótszą drogą zdążają do celu, starają się akt płciowy przedłużać przez wzbranianie dostępu samcom, ucieczkę przed nimi i t. p. Najważniejszą rolę jako moment przedłużający a raczej przygotowujący akt płciowy gra oczekiwanie na rezultat walki, jaką stacząją samce o posiadanie samicy. Walki tego rodzaju, niezmiernie rozpowszechnione w świecie zwierzęcym, istnieją i u małych żyjących gromadnie, jasnym więc jest, że w rodzie praczłowieczym, którego życie było ustawiczną walką wszystkich przeciw wszystkim, musiały one być jedyną drogą do brania w posiadanie kobiety. Jeszcze po dziś dzień jest zdobywanie kobiet zapomocą krwawej walki obyczajem zupełnie pospolitym u wszystkich ludów prymitywnych a i u starożytnych ludów kulturalnych obyczaj ten utrzymywał się bardzo długo przy wysokim już stanie kultury; jeszcze prawodawstwa średniowiecza uznają w zupełności małżeństwo zawarte przez porwanie, dopiero z końcem średniowiecza obyczaj ten wygasa zupełnie. Co więcej w pierwszych dziesiątkach tysięcy lat praczłowieczeństwa i te wypadki, w których brakło rywala broniącego swej własności, kończyły się, jak to widzieliśmy w Rozdz. V-ym, w regule krwawo, zabiciem i pożarciem chwilowej kochanki. Tak więc zapach krwi zespolił się nierozdzielnie z życiem płcio-

wem człowieka tak silnie, że i dziś jeszcze wynurza się w chwilach najwyższej rozkoszy z głębin podświadomości, prowadząc do różnych mniej lub więcej wyraźnych przejawów sadyzmu. Jak podniecający wpływ ma czynnik ten na kobietę, omówimy obszerniej w Rozdz. XV-tym, narazie wystarczy zwrócić uwagę na pietyzm, jakim ona otacza starożytne obrzędy weselne, będące przeżytkami dawnych krwawych walk o jej posiadanie. U ludów Bałkanu jeszcze w XIX-tym wieku dziewczęta stanowiące dobre partje stawiały konkurentom jako warunek swej zgody zainscenizowanie porwania siłą, przyczem z reguły dochodziło do poważnych bójek. Sama narzeczona dokładała starań, by scena porwania nie przemieniła się we farsę, broniąc się zaciekle i wzywając pomocy swych krewnych. U ludów Kaukazu i koczowników Azji obyczaj ten istnieje po dziś dzień, w Irlandji zagaśniał dopiero w połowie XVIII wieku. Tam gdzie mężczyzna nie daje się nakłonić do tego rodzaju utrudzających i niebezpiecznych komedji, zmuszona jest kobieta zadowalać się bardziej pokojowymi przeżytkami przeszłości. Tu ma swe źródło szeroko u ludów prymitywnych rozpowszechniony obyczaj, że nowo zaślubiona żona przez dłuższy lub krótszy czas musi się zachowywać wrogo wobec rodziny męża, nie patrząc na nikogo i do nikogo się nie odzywając, lub przynajmniej, że zięć i teściowa unikają się wzajemnie; stąd pochodzą zwyczaje zawodzenia skarg i płaczów w chwili, gdy oblubienica opuszcza dom rodzicielski, strzelania i hałasowania w czasie pochodu do kościoła i t. p. Ale i tam, gdzie zatarły się już ostatnie ślady krwawych obyczajów dawno minionych czasów, tęsknota za niemi tli nieustannie na dnie świadomości kobiecej, wiadomo bowiem, że nawet w najkulturalniejszych i najbardziej zniewieściałych społeczeństwach szczytem marzeń każdej dziewczycy jest pojedynek na śmierć i życie między dwoma rywalami o jej rękę.

Z chwilą zorganizowania się hord i ustalenia się pojęcia własności, to najnaturalniejsze ze źródeł rozkoszy przepada dla kobiety. Walka o nią staje się wypadkiem wyjątkowym, w życiu powszedniem środkiem do zdobywania kobiety zamiast maczugi lub oszczepu staje się bydło lub pieniądz. W oczach nowonabywcy nie płonie żądza, lecz przeblyskuje chytra kalkulacja kupiecka, nie składa on dowodów siły i odwagi zniewalających serce kobiety, nie stara się w jakiś inny sposób zyskać sobie jej przychyłność. Do dziś dnia na całym prawie Wschodzie, nie wyłączając

ortodoksyjnych Żydów wschodniej Europy, załoty mężczyzny są czemś kobiecie zupełnie nieznanem. Nawet tam, gdzie niema już zwyczaju kupować żony za gotówkę, może mężczyzna chcący się żenić, dostać tylko taką kobietę, której zalety fizyczne, pochodzenie i posąg odpowiadają jego stanowisku socjalnemu i majątkowi. Trud wyszukania takiej oblubienicy pozostawia on pośrednikom, oglądnięcie wybranej porucza jednej ze starych, doświadczonych kobiet ze swej rodziny i bierze zaoferowaną sobie żonę, nie widząc jej nawet przed ślubem przekonany, że wyszukano mu najlepszy towar, na jaki go stać.

Zepchnięta w ten sposób na równi ze zwierzętami do roli niewolnicy, musiała kobieta siłą konieczności te strony swego życia, które spowodowały jej poniżenie, uznać za zwierzęce, a zatem w oczach mężczyzny pogardy godne. Poczyna się więc wstydzic ich, a przychodzi jej to tem łatwiej, że proces rozmnażania ma dla niej wartość tylko jako źródło rozkoszy, ta zaś przez innowacje męskie została usunięta na podrzędny plan i ograniczona do minimum.

Że taka a nie inna jest geneza wstydlivosti kobiecej, przekonują nas jej przejawy na różnych stopniach rozwoju kultury.

Najpowszechniej przejawia się to uczucie odnośnie do funkcji rozrodczych w ścisłem znaczeniu tego słowa. Ponieważ ciąża i poród stanowią uciążliwość już same przez się, przeto piętno zwierzęcości przylega do nich najłatwiej. Już u najdzikszych ludów stara się kobieta bronić przed porównywaniem do samic zwierzęcych faktem jednorodztwa, podczas gdy drobne zwierzęta, jakie ludy te hodują, jak psy, świnię, małpiatki i t. p. są mnogorodne. Gdy Schomburgh pewnego razu w rozmowie z przedstawicielką jednego z najdzikszych szczepów tubylczych Gujany wspomniał, że w Europie bliźniaki i trojaki nie należą do zbyt rzadkości, odparła Indjanka z dumą, że kobiety jej szczepu nie są sukami, aby miały rodzić na raz całą masę młodych. Z zapatrywaniem tem spotkał się wspomniany podróżnik i u innych szczepów Ameryki południowej.

Uczucie wstydu otaczające proces rozrodczy jest na niższych stopniach kultury tak silne, że skłania kobietę do ukrywania się całemi miesiącami przed okiem mężczyzny. U ludów prymitywnych Azji (doniedawna nawet u Hindusów i w Japonji), w całej Oceanji, u wielu szczepów australskich, u czerwonoskórych całej Ameryki południowej

i przeważnej części północnej, dalej u całego szeregu plemion murzyńskich Afryki usuwa się kobieta brzemienna do osobnej chaty, zwykle daleko za wsią, gdzie obsługują ją tylko kobiety, mężczyznom zaś nawet zbliżanie się do tych chat jest surowo wzbronione. Pokazać się oczom męskim może położnica wtedy, gdy ostatnie ślady przebytej ciąży są zatarte. Patrjarchat, dla którego przyście na świat potomka jest zdarzeniem najwyższej doniosłości, nie mógł naturalnie pozwolić, by akt ten odbywał się poza obrębem rodziny i bez jej kontroli*), kobieta ludów cywilizowanych zatem ukrywa się, z aktem porodu w domu, tak że nawet mąż, który poza tem jest świadkiem wszystkich tajemnic jej życia, jest od obecności przy tym akcie wykluczony. Przez długie wieki nawet obawa przed śmiercią z powodu tak częstych komplikacji przy porodzie nie była w stanie przezwyciężyć wstydlivości kobiecej, dopiero w XVI wieku udało się mężczyźnie dotrzeć do łóża położnicy i nieść jej pomoc fachową zamiast dotychczasowych szarlatańskich praktyk aku-szerek.

Gdy kobieta poznała związek zachodzący pomiędzy menstruacją a funkcjami rozrodczymi, musiało piętno wstydu przywrzeć i do tego uciążliwego dla niej procesu, toteż wszędzie, gdzie istnieje zwyczaj odosobniania się na czas położu, rozciąga on się i na menstruację. Co więcej, chaty menstruacyjne przetrwały nawet tam, gdzie nastanie patrjarchatu uniemożliwiło kobiecie odbywanie porodu poza obrębem domu męzowskiego np. u niektórych plemion Kaukazu.**)

Usunięcie się z przed oka mężczyzny ze swemi tajemnicami przyszło kobiecie z łatwością. Użyła ona do tego celu specjalnie sobie właściwego środka, którym po dziś dzień z takim powodzeniem posługuje się względem dzieci: postrachu fantastycznemi groźbami. Tak jak niegrzeczne dzieci straszy zabranieniem przez dziada lub kominiarza, tak i w ludzkość pierwotną wpoila obawę przed szkodliwymi skutkami przekroczenia dyktowanych przez się przepisów. Najbardziej znanym z tych przesądów, które obszernie omawia Ploss jest wiara w moc kobiety menstruującej i położnicy zanieczyszczania zbliżających się do niej mężczyzn szkodliwymi wydzielinami ciała. Przesąd ten jak wiadomo usankcjonowały nawet niektóre religje przede-

*) Prawa niektórych rodzin panujących wymagają do dziś dnia, aby przy porodzie byli obecni urzędowi świadkowie.

**) p, Ploss Das Weib t, I

wszystkiem zaś mojżeszowa i mahometańska, z judaizmu zaś obrzęd oczyszczania położnic czyli t. z. wyvodu przedostał się i do chrześcijaństwa.

Z upływem czasu przestaje kobiecie wystarczać ten najprymitywniejszy sposób zacierania piętna zwierzęcości ciężącego na najważniejszych epizodach jej życia przez usuwanie ich z przed oczu mężczyzny. Ucieka się zatem do zakrywania przed jego wzrokiem tych organów ciała, które mogą mu je przywodzić na pamięć. Pod wpływem tego dążenia zjawiają się zaczątki odzienia u kobiet tych ludów, które ze względów klimatycznych nie potrzebują okrywać ciała. W ostatnich czasach wprowadzie usiłowano lansować odwrotną teorię, że wstyd somatyczny jest wynikiem przyzwyczajenia się do noszenia ubrania, teoria ta jednak nie wytrzymuje krytyki. Przedewszystkiem widzimy, że u mężczyzn ras cywilizowanych, mimo tysiące lat trwającego przyzwyczajenia do odzieży, wstyd somatyczny we właściwym znaczeniu tego słowa nie istnieje. Dla mężczyzny strój jest tylko konwenansem towarzyskim, wobec ludzi, na których szacunku mu nie zależy lub w okolicznościach, w których obyczaj pozwala ukazywać się nago, nie wstydzi się zupełnie swego ciała. W starożytnym Egipcie, mimo wielowiekowego przyzwyczajenia do ubrania, strojem ceremonjalnym kapłanów w czasie pełnienia funkcji religijnych była zupełna prawie nagość (wolno im było tylko używać opaski biodrowej), Grecy nie wstydzili się występować nago przy ćwiczeniach gimnastycznych a i dzisiejsi atleci i sportowcy ograniczają swój strój bez żenady do najniezbędniejszego minimum. Zresztą ogół mężczyzn w czasach, kiedy jeszcze kobieta nie ośmieliła się pokazać publicznie w stroju kąpielowym, kąpał się zawsze bez żenady na miejscach publicznych, nie starając się maskować swej nagości. Ludzie kolorowi, którzy spędzili długie lata w kolonjach europejskich, pozbywają się natychmiast narzuconego im przez kulturę stroju, skoro dostaną się z powrotem na łono rodzinnej hordy. Jak widać z powyższego, nie gra przyzwyczajenie do ubrania, jako źródło wstydu somatycznego, u mężczyzny żadnej roli lnb zupełnie drugorzędną i u kobiety zatem musimy źródła tego uczucia szukać gdzie indziej. Sprawa stanie się nam natychmiast jasną, jeżeli zastanowimy się nad faktem, że nie wszystkie ludy w jednakiej mierze okrywają swe ciało.

Na tym punkcie na pozór nie można skonstatować żad-

nej prawidłowości: ani położenie geograficzne, ani przynależność rasowa, ani stopień kultury nie odgrywają tu żadnej roli. I tak starożytne Egipcjanki nosiły piersi zupełnie odkryte lub osłonięte tylko przezrzystym muślinem, podczas gdy inne ludy zamieszkujące północną Afrykę a stojące podówczas na najniższym stopniu kultury posiadały ubiór zupełny przypominający stroje greckie, tak że wedle Herodota strój grecki właśnie od ludów Libji pochodzi*). Podczas gdy wszystkie ludy murzyńskie Afryki środkowej ograniczają się do dziś dnia jedynie do przepasek biodrowych, to szczepy Waganda posiadały już w chwili, gdy noga Europejczyka po raz pierwszy stąpiła na ich ziemię, zupełnie kompletne ubiory. Kobiety Hotentotów używają płaszcza skórzanego, zasłaniającego piersi (karos), natomiast inne o wiele wyżej pod względem inteligencji stojące ludy zachodniego wybrzeża Afryki opierają się wytrwale narzucanemu im przez kolonistów Europejskich przymusowi zasłaniania piersi. Z pośród ludów rasy żółtej, która posiada bez wyjątku kompletne i bardzo kunsztowne ubranie, Japonki, kąpiąc się w miejscach publicznych, ukazują bez żenady górną część ciała zupełnie naga, Koreanki, zasłaniając jaknajstaranniej całą postać, pozostawiają piersi obnażone, natomiast bez porównania niżej pod względem kultury stojące kobiety Mongolji i Tybetu okrywają się [szczelnie od stóp do głów.

Chaos ten jest jednak tylko pozorny; pomiędzy ludami, których wstydlivość rozciąga się na piersi, istnieje mimo wszelkich różnic na punkcie przynależności rasowej, położenia geograficznego i stopnia kultury, jedna wspólność: używanie mleka zwierzęcego jako pokarmu. Zarówno Hotentoci jak i Waganda, starożytni Libijczycy, Mongołowie i Tybetańczycy używają od najdawniejszych czasów mleka zwierzęcego, reszta powyżej wymienionych ludów brzydzi się mlekiem i używa go co najwyżej do celów magicznych (lecniczych i czarodziejskich). Podział, który pod tym względem nastąpił przed wiekami, utrzymał się naogół do dziś dnia pomimo niwelującego wpływu krzyżowania się ras, wędrówek narodów i wzajemnego upodobnienia się wskutek utrzymywania stosunków handlowych. I dziś jeszcze wstyd piersi istnieje tylko u ludów pasterskich lub wyszłych z plemion pasterskich, zatem u Indogermanów,

*) Herodot Historja IV 189

Semitów, Finougrów, Turańczyków, Mongołów i Tybetańczyków, Hamitów, mieszkańców hamito- i semito-murzyńskich, szczepów Waganda i Hotentotów, reszta ludów rasy żółtej, ludy arktyczne*), Malajowie, wyspiarze Oceanu Spokojnego, Australczycy, plemiona murzyńskie zachodniej Afryki i Indianie Ameryki północnej i południowej nie znają tego wstydu. Wyjątki od tego prawidła są tylko pozorne. Np. kobiety chińskie, mimo niezmiernie daleko posuniętej wstydlivości, wywołanej silnym uciskiem patryarchalnym, nie uważają piersi bynajmniej za członki, którychby się należało wstydzić; budujące opowiadania o kobietach, które potrzynują życie swych zgrzybiałych rodziców i teściów karmiąc ich swem mlekiem, spotyka się w książkach do czytania dla dzieci, podczas gdy u nas tego rodzaju powiastki bezwątpienia uważanoby za mocno nieprzyzwoite lub przynajmniej niesmaczne.

Wobec powyższych faktów nie może ulegać wątpliwości, że i w tym wypadku zwierzęcość funkcji jest źródłem wstydu i że ten właśnie wstyd spowodował osłanianie piersi kobiecej a nie odwrotnie.

Tu jednak była kobieta szczęśliwszą, natura bowiem funkcji, o której mówimy, jest tego rodzaju, że można wyzbyć się jej zupełnie. Początkowo jest to możliwe tylko przez zrzucenie funkcji karmienia na niewolnice. Z możliwości tej poczyną kobieta korzystać bardzo wcześnie, gdyż w chwili, kiedy pierwsze ludy kulturalne starożytności pojawiają się na widowni, spotykamy się u wszystkich z instytucją mamy kw pełnym rozkwicie. Zarówno w Babilonie i Asyrii jak i w Egipcie uchylają się najszerze koła kobiet skwapliwie od upokorzącego obowiązku karmienia, toteż np. w bogatej Aleksandrii począwszy od III wieku przed Chrystusem nie różniły się stosunki pod tym względem od stosunków panujących w Paryżu. W szczególności rozpowszechniony był w całym Egipcie, podobnie jak we Francji, zwyczaj oddawania dzieci na wykarmienie na wieś przez biedniejsze warstwy mieszczańskie, których nie stać było na trzymanie niewolnic. Mnóstwo aktów sądowych z tych czasów, dotyczących procesów o wynagrodzenie mamek, o zamianę lub nieoddanie dzieci i t. p. świadczy, jak kolosalne rozmiary przybrał ten przemysł. U żydów udaje się kobiecie uży-

*) Ludy te wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu nie doją swych reńów zupełnie.

skąć nawet ze strony ustawodawstwa gwarancję wolności od hańbiącej funkcji karmicielki, talmud bowiem wkłada na męża obowiązek trzymania mamki dla swego dziecka, jeżeli w rodzinie żony istnieje zwyczaj trzymania mamek i jeśli rodzina ta jest tak sytuowana, że mogła dać córce w posagu przynajmniej 3 niewolnice. W innych społeczeństwach starożytnych czuwała rodzina żony nad tem, by mąż bez koniecznej potrzeby nie zmuszał jej do karmienia dzieci. Przechował się np. do czasów naszych list grecki, w którym teść czyni gorzkie wyrzuty zięciowi, iż nie zważając na pochodzenie swej żony, zmusza ją do karmienia dziecka jak kobietę z ludu. Z biegiem czasu, skoro przekonano się, że zastąpienie mleka kobiecego zwierzęcem nie jest absolutnie niemożliwe, otwiera się i dla kobiet niższych warstw społecznych możliwość wyzbycia się hańbiącej funkcji karmienia. W XVI wieku w krajach południowo niemieckich nawet ludność wiejska zarzuca masowo karmienie i poczyną odżywiać niemowlęta w sztuczny sposób. W Bawarii, Wirtembergji, Szwabji, Hesji, górnej Austrii, Styrii, Salzburgu, Tyrolu od lat czterystu około 60% ludności musi się zupełnie obchodzić w pierwszym roku życia bez naturalnego pożywienia a zaledwie 10% dzieci jest karmionych dłużej jak pół roku. Obyczaj sztucznego karmienia niemowląt rozszerza się coraz bardziej i ogarnia inne kraje germańskie z wyjątkiem Danji i Skandynawji, tak że obecnie w niemieckich krajach Austrii, w Niemczech, Anglii i Ameryce karmienie jest w zaniku. W krajach tych wstyd karmienia jest tak silny, że kobieta nawet pod naciskiem konieczności nie zdecyduje się na nakarmienie dziecka w miejscu publicznem a jak się okazało z ankiety przeprowadzonej przez jednego z lekarzy niemieckich, powodem nie karmienia jest niejednokrotnie wstyd nawet wobec własnych starszych dzieci. Wyrob sztucznych pokarmów dla niemowląt staje się w tych krajach poważną gałęzią przemysłu, która świat cały zalewa swemi wyrobami. Jakie rozmiary przybrał ten przemysł, można wnioskować z setek ogłoszeń przepelniających pisma codzienne.

Akcja kobiety na punkcie wyemancypowania się z roli karmicielki idzie oczywiście po linii masochistycznych pragnień mężczyzny, którego razi zwierzęcość tej funkcji. W czasie wojny światowej, gdy brak surowców doszedł do maximum, nie wahano się w Niemczech spożytkowywać do celów przemysłowych zwłok poległych, brano na serjo pod rozwagę możliwość dobywania cukru z moczu djabetyków,

ale nikt nie ośmielił się przymusić kobiety do spełniania naturalnego obowiązku względem potomstwa, decydowano się raczej na zaryzykowanie upokarzającej prośby do entente'y o przepuszczenie przez blokadę okrętów z mlekiem dla dzieci. To też usiłowania emancypacyjne kobiety na tem polu cieszą się gorącym poparciem całego świata męskiego. Lekarze z największą gotowością stwierdzają na żądanie każdej pacjentki niemożność karmienia wbrew oczywistej prawdzie, mężowie, z równą gotowością wierzą tym świadectwom, najwybitniejsze powagi naukowe silą się bez ustanku nad wynajdywaniem coraz to lepszych pokarmów dla niemowląt, przemysł produkuje coraz to doskonalsze przyrządy do ich przygotowywania, zakłada się coraz to inne szkoły i kursa dla pielęgniarek. Kobieta ze swej strony znosi z heroizmem uciążliwość połączone ze sztucznym karmieniem, aby przekonać ludzkość, że jest ono nieszkodliwe dla zdrowia młodych pokoleń, tak że nie ulega wątpliwości, że karmienie piersią dzięki tym połączonym usiłowaniom przejdzie wkrótce do historii. Zwycięstwo odniesione w ten sposób przez kobietę nad przyrodą będzie najdonioślejszem wydarzeniem od chwili powstania człowieczeństwa, będzie bowiem równoznaczne z wyeliminowaniem gatunku homo sapiens z gromady ssawców, do której naprzekór swym dążeniom do zupełnego wyodrębnienia się od świata zwierzęcego ciągle jeszcze należy. Będzie to jednak, jak każde zwycięstwo nad naturą — zwycięstwo pyrrhusowe. Emancypacja kobiety od karmienia pochłania już dzisiaj prawdziwe hekatombę, śmiertelność bowiem wśród dzieci sztucznie karmionych wynosi ponad 50%, znaczna zaś część tych, które ocalały odnosi poważne szkody na zdrowiu a nie ulega wątpliwości, że i w przyszłości, mimo największych udoskonaleń, będzie sztuczne karmienie rzeczą trudną, szczególnie dla warstw uboższych i mniej oświeconych, interes obu płci jednak w wyemancypowaniu się kobiety na tym punkcie jest tak silny, że akcja ta musi być doprowadzona do końca bez względu na ofiary.

Ostatecznym końcem emancypacji od funkcji karmicielki będzie nie samo zaprzestanie karmienia, lecz zanik organów mlecznych, który musi przyjść w ślad za niem, wtedy bowiem dopiero zaniknie pamięć hańbiącej przeszłości. To też u tych ludów, względnie w tych warstwach, gdzie karmienia już zaprzestano, stara się kobieta proces

zaniku przyspieszyć sztucznymi środkami. W Hiszpanji w XVI wieku przymocowywano dorastającym dziewczętom wyższych stanów na piersiach ołowiane talerzyki, które nie dopuszczały do uformowania się sutek. W krajach alpejskich i południowych Niemczech sznurują dziewczęta wiejskie piersi tak silnie, że hamują prawie ich wzrost, niektóre ludy Kaukazu używają do tego celu nawet specjalnych drewnianych sznurówek. W ostatnich czasach ogół kobiet krajów cywilizowanych podjął walkę z temi żenującymi wdziękami i prowadzi ją z wielkim zaparciem się zapomocą djety, gimnastyki, sportu, masażu i t. p. środków.

Podczas gdy zajęcie stanowiska pod względem omawianych powyżej procesów fizjologicznych nie podstawiało dla kobiety żadnych trudności, to względem samego aktu kopulacji znalazła się ona w kłopotliwym położeniu. Jako źródło rozkoszy jest akt ten dla niej przedmiotem najwyższego uwielbienia — jako część procesu rozrodczego, nienawistnego jej już z samej istoty, a obciążonego piętnem hańby wskutek wykorzystania go przez mężczyznę do swych celów, przedmiotem wstydu. Dlatego zachowanie się jej jest zawsze zależne od tego, który z powyższych dwu momentów gra większą rolę w dojściu do skutku aktu kopulacji.

W samych początkach powstawania kultury, piętno hańby wynikającej z przywłaszczenia sobie przez horde owocowi wielomiesięcznych dolegliwości ciąży i męki porodu jest całkiem świeże, kobieta zaś odczuwa je tem żywiej, że jako głowa rodziny matrjarchalnej rości sobie prawo do bezwzględnego poszanowania ze strony synów. Dla zachowania swego autorytetu decyduje się więc kobieta na stanie się dla własnych synów istotą bezpłciową a czyni to we właściwy sobie sposób przez zaszczerpienie ludzkości niezrozumiałego ale z elementarną siłą działającego uczucia wstrętu do keziroddstwa.

Uczucie to jest właściwie zgodne z celem fenomenu płciowości, którym jest odświeżanie siły rozrostowej jednego kompleksu plazmy przez drugi. Rzecz jasna, że odświeżenie będzie tem skuteczniejsze, im bardziej obce stały się sobie oba kompleksy przez długie oderwanie od wspólnego pnia. Wymagania natury na tym punkcie są jednak dość skromne. Widzieliśmy, że na niższych stopniach rozwoju potrzeba odświeżenia zachodzi dopiero po kilkudziesięciu aktach rozmnażania partenogenetycznego, a u wyższych

niejednokrotnie wskutek warunków zewnętrznych dopływ świeżej krwi jest przez długie okresy czasu odcięty bez szkody dla procesu rozmnażania i jakości jego produktu. To też w świecie zwierzęcym niema żadnego instynktu przeciwdziałającego kaziroduztwu; zarówno potomstwo z rodzicami jak i rodzeństwo między sobą parzy się bez żadnych ograniczeń. Hodowcy oddawna posługują się parzeniem blisko ze sobą spokrewnionych zwierząt celem wyhodowania szlachetnych ras. Również i u ludzi małżeństwa pomiędzy bliskimi krewnymi nie wywierają na potomstwo szkodliwego wpływu, jeżeli oboje spokrewnieni ze sobą rodzice są zdrowi. Stwierdziło to w najnowszych czasach kilku badaczy (Büchner, Coronel, Huth) na ludności szeregu miejscowości, których mieszkańcy od wielu pokoleń zawierają związki małżeńskie jedynie między sobą. Odraza, jaką żywimy względem stosunków płciowych z bliskimi krewnymi wytworzyła się tylko wskutek odwiecznego zakorzenienia się wynalazku kobiecego w umysłach tysięcy pokoleń. Stosownie do celu, jaki kobieta zamierzała osiągnąć, rozciągał się zakaz kaziroduztwa początkowo tylko na stosunki pomiędzy synami a matką, ponieważ jednak w rodzinie matriarchalnej władza matki przechodzi często na innych żeńskich członków rodziny, przeto rozszerza on się czasem na starsze siostry i wogóle na wszystkie starsze od danego mężczyzny kobiety z rodziny matki. Nie dotyczy natomiast młodszych sióstr*). Wobec tego, że w małych szczepach wszystkie prawie rodziny są przez matki spokrewnione a u wielu plemion wszystkie dzieci pozostają pod wspólną opieką wszystkich kobiet, uważając je za matki, doprowadza obawa przed możliwością kaziroduztwa do tak skomplikowanych pojęć o dozwolonych i niedozwolonych małżeństwach, z jakimi spotkał się Morgan u Indian Ameryki północnej. Niektóre ludy nie mogąc wybrnąć z tego chaosu, uznały za jedyne wyjście zabronienie wogóle związków płciowych w obrębie własnego plemienia (exogamja).

Pierwotny wstręt do obcowania ze starszemi siostrami rozszerza się z czasem i na młodsze, naogół jednak pojęcie kaziroduztwa pomiędzy rodzeństwem nie zdołało się już przyjąć tak powszechnie jak odnośnie do stosunku z matką. U wielu ludów pierwotnych nie istnieje ono zupełnie, u in-

*) Np. u Weddasów obcowanie ze starszą siostrą uchodzi za ciężką zbrodnię, stosunki z młodszymi siostrami są dozwolone.

nych obcowanie pomiędzy rodzeństwem należy nawet do przepisanych obyczajem obrzędów przy pewnych uroczystościach szczepowych. Z ludów starożytnych nie uznawali tego zakazu Egipcjanie, Arabowie, Persowie i Germanie. W Egipcie małżeństwa pomiędzy rodzeństwem uchodziły za zupełnie naturalne, jeszcze za czasów cesarza Commodusa było w mieście Arsinoë dwie trzecie wszystkich małżeństw tego rodzaju kazirodczemi związkami a w dynastjach faraonów były one; jak wiadomo, regułą. U Persów małżeństwa pomiędzy rodzeństwem spotykamy szczególnie w wyższych warstwach społecznych a Awesta wprost poleca je. Podobnie i u Germanów kazirodztwo było zwyczajem przeważnie w klasach wyższych. U Greków dozwolone były małżeństwa pomiędzy rodzeństwem przyrodniem*). Prawem przepisane było małżeństwo ze siostrami peruwiańskim Inkasom, zwyczajowo zaś przyjęte jest w rodach panujących w Baghirmie, Syjamie i Birmie.

Rozciągnięcie pojęcia kazirodztwa na stosunek pomiędzy ojcem i córką datuje się niewątpliwie dopiero od czasu nastania patryjarchatu. U głęboko jeszcze w matryjarchacie tkwiących szczepów indyjskich Ameryki północnej uważa córka zastąpienie chorej lub nieobecnej matki w jej obowiązkach małżeńskich za rzecz zupełnie naturalną. Jeszcze prawodawstwo Mojżesza w dwukrotnem powtórzeniu zakazu kazirodztwa, wymieniając starannie najdalsze nawet stopnie pokrewieństwa nie wspomina zupełnie u córce**), a występny czyn córek Lota pozostaje nieukarany (Gen. XIX). Zakaz tak świeżej daty nie mógł, podobnie jak i zakaz incestu między rodzeństwem, nabrać siły instynktu, to też wypadki gwałcenia córek przez ojców i długoletnich nieraz stosunków kazirodczych z niemi są wśród niższych warstw społeczeństw europejskich, zwłaszcza w wielkich miastach, niezmiernie rozpowszechnione.

Z nastaniem patryjarchatu charakter aktu kopulacji jako środka do osiągnięcia potomstwa występuje jeszcze bardziej na pierwszy plan, to też wstydlivość kobiety wzmagą się stwarzając typ skromnej cnotliwej i przez to nakazującej szacunek dla siebie żony, matki i dziewicy, który do niedawna jeszcze mieliśmy sposobność spotykać w każdej prawie rodzinie i z tego powodu przywykliśmy uważać za

*) Również i żona Abrahama Sara była jego siostrą przyrodnią

**) Lev XVIII i Deut. XXVII

naturalny. Ilekroć jednak ideały patriarchalne mężczyzny słabną i w stosunku z kobietą poczyną on szukać przede wszystkim rozkoszy, wyzyskuje ona natychmiast sposobność, by zrzucić nałożone sobie dobrowolnie więzy i zadziwia świat swym bezwstydem. Jaskrawym przykładem w tym względzie są ostatnie czasy Babilonu, Fenicji, Kartaginy, Rzymu, Bizancjum, Włochy w epoce odrodzenia, Francja w XVII i XVIII wieku i obecne czasy powojenne. Bezwstyd taki okazuje kobieta zresztą zawsze, jeśli rozchodzi się o stosunki mające na celu jedynie rozkosz, nie zaś uzyskanie potomstwa. U przeważnej części ludów prymitywnych wstydlivość poczyną się u kobiety dopiero z chwilą wejścia w związki małżeńskie, przedtem utrzymuje ona zupełnie jawnie stosunki płciowe, które jednak pod grozą surowych represji nie mogą doprowadzić do zajścia w ciążę, brak jednego przynajmniej kochanka uważają sobie dziewczęta za hańbę. Podobne stosunki panują zresztą w niektórych krajach Europy np, w południowych Niemczech (Fensterln) u Słowian bałkańskich, w niektórych okolicach Rosji i t. p. Kobiety z towarzystwa, artystki, eleganckie demimondki popisują się z całą efronterją publicznie swemi stosunkami miłosnemi, żenujące stają się te stosunki dopiero wówczas, gdy przyniosą owoc. Z tego samego punktu widzenia wychodząc, decydują się kobiety z taką łatwością na prostytutkę, a w niezliczonych wypadkach bezpośrednim powodem do tego kroku jest przekonanie, że mniejszą hańbą jest służyć za źródło rozkoszy dla wielu, niż rodzić dzieci dla niekochanego męża.

Jakiego rodzaju uczucia żywi kobieta w głębi duszy względem miłości fizycznej, świadczy najlepiej jej wstręt do pornografji t. j. do męskiego sposobu wyszydzenia i ośmieszenia spraw płciowych. Jej samej brak na tem polu wszelkiej inwencji a względem pornograficznych conceptów męskich zachowuje się z wielką odpornością. Nawet prostytutki w obcowaniu pomiędzy sobą starają się miłość fizyczną idealizować a plugawienie jej przez mężczyznę jest dla nich najprzykrzejszą stroną zawodu. Z tego to właśnie źródła wypływa najczęściej wstręt do życia, który tak znaczną ich część popycha do szukania zapomnienia w alkoholu a jednostki nawet do samobójstwa.

Jak widać z powyższego przedstawienia rzeczy, jest wstydlivość kobieca uczuciem z biologicznego punktu widzenia nie dodatniem lecz potępieniem godnem, jako zewnę-

trzny przejaw buntu przeciw przyrodzie, polegającego na odrzuceniu z procesu rozrodczego wszystkich momentów istotnych i postawieniu na ich miejscu nieistotnego akcesorium rozkoszy płciowej. Fałszywa ocena wartości tego uczucia ze strony mężczyzny wywołana została niezrozumieniem jego istoty a przyczynił się do tego w znacznym stopniu fakt, że kobieta idąc dalej w raz obranym kierunku, nadała swemu wypaczonemu życiu płciowemu formę, która w wysokim stopniu utrudnia stwierdzenie prawdziwej sprężyny jej działania.

XIII.

Wobec swej zupełnej bierności płciowej może kobieta zapewnić sobie zaspokojenie najważniejszej potrzeby życiowej jedynie przez obudzenie w mężczyźnie pożądania. Dlatego wyrobiła sobie ona niezmierną bystrość na punkcie spostrzegania oznak podniecenia płciowego u mężczyzny. Z przelotnego, na pozór obojętnego spojrzenia pierwszy raz spotkanego przechodnia odgaduje z nieomylną pewnością, jakie uczyniła na nim wrażenie. A że popęd płciowy jest jedynym czynnikiem zdolnym obalić w niwecz cały gmach mrzonek człowieczych mężczyzny i przywrócić w ten sposób naturalny stosunek pomiędzy płciami, przeto najłżejsze nawet oznaki zjawienia się jego przejmują płazmę żeńską uczuciem błogości. Objawia się to żywszym obiegiem krwi, rumieńcami, przyspieszeniem i pogłębieniem oddechu (falowanie piersi), co wszystko razem wywołuje u kobiety rozkoszne zmieszanie. Tylko długa tresura towarzyska pozwala jej stłumić skutecznie te zewnętrzne przejawy zadowolenia organizmu z otwierającej się przed nim możliwości zaspokojenia swych pragnień. Jak intensywną musi być rozkosz wzniesienia pożądania męskiego, ocenić można z niezmiernej wagi, jaką kobieta przykładła do ukazania się poraz pierwszy wobec obcych mężczyzn. Czy to ma się ukazać na przepelnionej sali balowej, czy wśród tłumu osób zebranych na plaży, przygotowuje się do takiego występu tak, jak gdyby oczy wszystkich obecnych na nią tylko miały być skierowane. Dobiera z niesłychaną pedanterją każdego szczegółu stroju, studjuje całymi nieraz dniami każde poruszenie i każdą minę a irytacja jej, jeśli nie

udało się wywołać oczekiwanego wrażenia jest tak żywa, jak gdyby rozchodziło się o ciężką, niepowetowaną stratę.

W miarę jak popęd płciowy mężczyzny wzrasta i poroczyna przejawiać się czynnie, wzmagą się rozkosz pochodząca z pewności wzbudzenia go i zataczając coraz szersze kręgi, owłada niepodzielnie całym ciałem kobiety, paraliżuje jego siły fizyczne i duchowe, uniemożliwiając jakiegokolwiek rozumowanie a tem więcej obronę. Objaw ten, mimo iż w ostatnich czasach dopiero został określony i zakatalogowany przez naukę jako t. zw. rozkosz wstępna, nie mógł, rzecz jasna, ująć uwagi ludzkości od najdawniejszych czasów i tu szukać należy wytłumaczenia, dlaczego opinia publiczna przy każdym upadku kobiety piętnuje mężczyznę jako uwodziciela. Za opinią publiczną przyjęły i prawodawstwa wszystkich narodów pojęcie uwodziciela. Przejście przez wszystkie stadja rozkoszy wstępnej aż do jej końcowego maximum jest dla kobiety, jak wykazał Kind, nieodzownym warunkiem, aby mogła dojść w trakcie aktu płciowego do kulminacyjnego punktu rozkoszy do orgazmu, który co do intensywności przewyższa o wiele analogiczne wrażenia dostępne dla mężczyzny.

Bez tego przygotowania pozostaje kobieta w czasie aktu zupełnie obojętna i zimna. Jest to objaw zupełnie normalny u prostytutek, które zamiast błysku pożądania widzą w oczach swych przygodnych kochanków zimne wyrachowanie i obawę przed wyzyskiem. Kobiety te zupełnie zresztą normalne i zdolne do odczuwania rozkoszy w pełnej mierze ze swymi prawdziwymi kochankami, zachowują się w czasie aktu płatnego z taką obojętnością, jak gdyby to nie ich własny organizm brał udział w tej czynności. Równie często objawia się taka obojętność u kobiet t. zw. przyzwolonych, jeśli mężczyzna, czy to wskutek braku doświadczenia, lub nieporadności nie potrafi, czy to jak to bywa szczególnie w niekochających się małżeństwach, z obojętności nie chce przygotować swej partnerki do aktu. Te zupełnie naturalne wypadki obojętności kobiety w czasie kohabitacji, dały temat bogatej literaturze medycznej o „kobiecie zimnej“.

Wartość rozkoszy, wynikającej z odczuwania pożądania męskiego, nie ogranicza się do roli niezbędnego czynnika przygotowawczego w akcie płciowym; jest ona poza tem dla kobiety sama przez się rzeczą bez ceny. Pozwala się przedłużać dowolnie, stopniować, wykosztowywać w wyrafinowany sposób, reprodukować w świadomości nieskończoną ilość razy z tą samą prawie intensywnością, jaką

posiadała w prawdziwym przeżyciu. Przedewszystkiem zaś korzystanie z tej rozkoszy usuwa się z pod kontroli męskiej i wolne jest od wszelkich przykrych następstw, jakie w porządku patriarchalnym pociągają za sobą dla kobiety każdy przejaw płciowości poza ramami małżeństwa.

Nic dziwnego zatem że pogoń za tą rozkoszą zajęła pierwsze miejsce w życiu kobiety, usuwając na drugi plan nawet sam akt kopulacji, przez co wypaczenie jej życia płciowego stało się zupełne. Dążenie do budzenia popędu płciowego mężczyzny, jako cel sam w sobie, staje się treścią życia kobiety i zmusza ją do bezustannego ciśnienia się w pobliże mężczyzny. Kobieta niezaspokojona płciowo (w tem znaczeniu, jakie wyraz ten posiada ze stanowiska biologicznego p. str. 35) nie znosi samotności, nuda i pustka, jaka natychmiast ją ogarnia*) pędzi ją ustawicznie tam, gdzie może się znaleźć w pobliżu mężczyzn. Dziewczęta i młode kobiety nie są w stanie „bawić się” we własnem gronie, po wzajemnem oglądnięciu i omówieniu strojów schodzi rozmowa natychmiast na mężczyzn i sprawy sercowe, ponieważ jednak tego rodzaju środek zastępczy istocie tak realnie myślącej, jak kobieta wystarczyć nie może, przeto po krótkim czasie samotne kobiety nie wiedzą co począć ze sobą; w takiej chwili wystarcza wejście w towarzystwo jednego mężczyzny, jakiegokolwiek wieku i jakich bądź kwalifikacji, by w zebranie wstąpiło nowe życie i by rozpoczęło się natychmiast współzawodnictwo w zwróceniu na siebie jego uwagi. Pod wpływem kobiety całe życie towarzyskie społeczeństw kulturalnych urządzane jest tak, aby jej zapewnić możność odczuwania rozkoszy płynącej z budzenia żądz męskich, przyjęte bowiem formy dają jej nawet tam, gdzie sama przez się nie jest zdolna wywrzeć wrażenia, przynajmniej złudzenie sukcesu. Zachowanie się, jakie *savoir vivre* przepisuje mężczyźnie wobec obcej mu zresztą i obojętnej kobiety, jest zupełnie podobne do postępowania nieśmiałego wielbiciela, grzechem śmiertelnym zaś jest każda nawet drobnostka, po której kobieta mogłaby poznać że na swym interlokutorze nie zrobiła żadnego wrażenia lub że inna kobieta więcej go interesuje. Zgodnie ze swoim celem zrobiło życie salonowe ośrodkiem swym taniec. Wykonywanie rytmicznych ruchów w takt muzyki jest u człowieka popędem naturalnym (reakcją na wrażenia głosowe),

*) „Nowożytna kobieta to chodzący niepokój” mówi Ellen Key.

Z postępem kultury taniec wykształca się w rodzaj pantominy dającej widzom wrażenia estetyczne. Taki charakter mają po dziś dzień tańce ludów dzikich i półcywilizowanych, taki też miały w świecie starożytnym aż do upadku Rzymu. Ten pierwotny taniec jest albo solowy albo wykonywany przez pewne grupy społeczne (tańce kapłanów, wojowników, młodzieńców, dziewic) zawsze przy ścisłym rozdziale płci a i do dziś jeszcze u ortodoksyjnych Żydów wschodniej Europy mimo przyjęcia nowoczesnych form tańca, tańczą mężczyźni z mężczyznami, kobiety zaś w osobnym pokoju między sobą. Dopiero gdy chrześcijaństwo zwaliło zapory, jakimi mężczyzna usiłował odgradzić się od kobiety, może ona użyć tańca za narzędzie rozkoszy wstępnej. Muzyka i ruch rytmiczny oddziałują już same przez się na stronę seksualną kobiety w stopniu nieznanym mężczyźnie a wrażenie to potęguje się w objęciach męskich przy sprzyjających okolicznościach do stanu obezwładnienia, stanowiącego stadium końcowe rozkoszy wstępnej. Tem się tłumaczy, dlaczego kobiety wszystkie aż do najpóźniejszego wieku są zapalonemi zwolenniczkami tańca, podczas gdy wśród mężczyzn mało jest stosunkowo niestrudzonych dancierów. Gdyby zresztą możliwe były jakieś wątpliwości co do właściwego celu tańca, to najnowsze typy tańców muszą rozwiązać wszelkie iluzje nawet u najzarliwszych obrońców tej zabawy. W tych warunkach, jakie stwarza życie salonowe, gdzie wszystko służy tylko do jednego celu, do podniesienia uroku kobiety i oddziaływania na zmysły męskie, nietrudno kobiecie nawet o skromnych kwalifikacjach zewnętrznych znaleźć wśród grona wytresowanych do tego celu mężczyzn, osobnika, który jej umożliwi wychylenie całego pucharu rozkoszy, nie pociągającej za sobą represji społeczeństwa (t. zw. flirt). Zrozumiawszy to, nie będziemy się dziwić fanatycznemu uwielbieniu kobiety dla życia salonowego, które jałowością swą winnoby ją raczej odstręczać.

I wszystkie inne rozrywki nowożytnej kobiety polegają również wyłącznie na oddziaływaniu płciowem na mężczyznę. Tak np. samotnej przechadzki, która dla mężczyzny jest równocześnie wypoczynkiem i sposobnością do wyłożonej pracy umysłowej, nie uznaje kobieta zupełnie. Z wyjątkiem pewnych szczególnych chwil w życiu, gdy jest zakochana lub rozmarzona (podlotki), przechadzanie się ma dla niej sens tylko o tyle, o ile może być przy tem widziana przez mężczyzn, dlatego kobiety tak tłumnie zalegają

promenady. Wycieczki, turystyka, gry towarzyskie na wolnym powietrzu, wszystkie rodzaje rozrywek, które tak poważną rolę grają w życiu mężczyzny, nie istnieją same przez się dla kobiety zupełnie. Wszelkie wysiłki feministek, aby stworzyć sport kobiecy wydają rezultaty tylko o tyle, o ile ćwiczenia dają uczestniczkom od czasu do czasu sposobność popisywania się przed publicznością męską. Naczelne miejsce natomiast w repertuarze rozrywek kobiecych zajmuje odwiedzanie restauracyj i kawiarni. Samo przez się nie sprawiałoby tego rodzaju przepędzenie czasu kobiecie żadnej przyjemności, w przeciwstawieniu bowiem do mężczyzny nie jest ona smakoszką, do alkoholu zaś odczuwa, podobnie jak zwierzęta, naturalny wstręt. Kobiety hołdujące pijaństwu są zawsze rozpite przez mężczyzn w trakcie stosunków płciowych, kobiety „przyzwoite”, o ile się garną do kieliszka, czynią to właśnie dlatego, że w ich pojęciu alkohol jest najściślej związany z wyobrażeniem nielegalnej miłości*), która dla każdej kobiety, choćby w praktyce życia bezwzględnie podlegającej prawom patriarchy, ma niewypowiedziany urok. Kobieta baw się dobrze tylko w lokalu modnym i tylko wtedy, jeśli jest pełen gości, jeśli jest widziana i zauważona. Posadzona w zacisznym kątku, jeśli we własnym towarzystwie niema mężczyzn, którzy absorbują jej uwagę, będzie kobieta w jaknajgorszym humorze mimo najlepszego jedła i napojów i najskrzętniejszej usługi, rzeczy te bowiem, które dla mężczyzny stanowią właśnie istotę przyjemności, są dla niej w gruncie rzeczy obojętne. Ten sam moment gra dominującą rolę w tak zw. rozrywkach umysłowych: teatrze i koncertach. W teatrze już sam przedmiot widowiska jest ściśle erotycznej natury, wiadomo bowiem, że jedynym tematem, który może liczyć na powodzenie na deskach scenicznych, jest miłość i sprawy z nią związane, w jak wysokim zaś stopniu muzyka drażni stronę płciową kobiety, mówiliśmy już powyżej, mimo to wrażenia jakich dostarczyć mogą tego rodzaju rozrywki, grają dla kobiety rolę drugorzędną; dla niej bytność w teatrze na koncercie lub odczycie jest w pierwszym rzędzie jej własnym publicznym występem. Świadczy o tem ponad wszelką wątpliwość waga, jaką przykładają do swego stroju i wyglądu, do miejsca jakie zajmują, do otoczenia, do tego czy były obecne osoby znajome i czy została przez nie zauważona, czy wreszcie któraś ze znajomych nie przyćmiła jej;

*) T. j. miłości mającej na celu tylko rozkosz.

w czemkolwiek. Jeżeli kobieta z jakiegokolwiek powodu uzna występ swój za nieudany, pozostaje ślepą i głuchą na wszystko, co się dzieje na scenie lub estradzie, a zły humor jej trwa nieraz przez dni kilka.

W miarę tego, jak coraz trudniejsza walka o byt w coraz to większej mierze oddala mężczyznę od życia towarzyskiego, widzi się kobieta zmuszona podążać za nim i szukać go tam, gdzie go trzymają zajęcia lub rozrywki. Najpierw z natury rzeczy padają ofiarą zalewu kobiecego lokale poświęcone rozrywce i wymianie myśli w wolnych chwilach: restauracje, kluby, knajpy, kawiarnie, lokale gry hazardowej i wszelkie rodzaje sportu, tylko przy pracy umysłowej może mężczyzna być jeszcze sam ze swemi myślami i dążeniami, Ale i to nie trwa długo. Z głośnym okrzykiem triumfu, od którego rozbrzmiewa za każdym razem prasa, wdziera się kobieta najpierw do świątyń nauki: uniwersytetów i akademji a wkrótce i do wszystkich możliwych warsztatów pracy umysłowej: kantorów, biur, redakcyj, urzędów, pracowni naukowych i t. p. Nawet te miejsca, w których mężczyzna szuka wstrętnej i wrogiej kobiecie miłości kupnej: nocne kawiarnie, winiarnie i tingle nie zdołały się oprzeć naporowi „kobiet z towarzystwa”, które i wtedy nawet nie chcą mężczyzny wypuścić z pod swej opieki, gdy ten napawa się widokiem sprzedajnych wdzięków i targuje ich cenę*).

Jaką taktykę stosuje kobieta, by nawet najmniej do tego celu nadające się warsztaty pracy mężczyzny zamienić na teren igraszek miłosnych, zaznaczyliśmy pokrótce w Rozdz. IX-tym. Obecnie wypada nam się jeszcze zastanowić bliżej nad poszczególnymi środkami służącymi jej do tego celu.

Najważniejszym z tych środków jest bezwątpienia strój.

W zasadzie odzienie jako urządzenie czysto ludzkie, nieznane reszcie świata żyjącego jest kobiecie tak samo nienawistne jak zwierzętom i ludom prymitywnym. Ubranie jej jest z wyjątkiem strefy podbiegunowej zawsze prymitywniejsze i lżejsze od męskiego, a nawet w najdoskonalszej swej formie składa się jedynie z jednej lub więcej szat w kształcie koszuli lub wprost z kawałka materji

*) Eleganckie domy publiczne wielkich miast bywają niejednokrotnie odwiedzane dla ciekawości przez damy z towarzystwa.

owiniętego wokoło ciała. Jeszcze w kraju o tak wysoko rozwiniętej kulturze jak starożytny Egipt cały ubiór kobiecy stanowi tak lekka, że prawie całkiem przezroczysta koszula, dopiero u używających mleka ludów aryjskich, pod wpływem wstydlivości, ubranie staje się więcej zupełne. I tu jednak stara się kobieta stale ograniczać je do minimum, przede wszystkim zaś uczynić je jaknajlżejszem, nawet w porze zimowej, a gdy jest sama, pozbywa się najchętniej wszystkich niekoniecznie potrzebnych części garderoby. W Ameryce, gdzie zdają sobie dokładnie sprawę z tego, jak uciążliwe jest dla kobiety ubranie, ustawicznie rozstrząsa się kwestję umożliwienia jej pracy w stroju Ewy (t. zw. kobiece prawo pracy). I w prasie Europejskiej podnoszą się od czasu do czasu głosy kobiece za zniesieniem przymusu ubierania się, a w Rosji tow. Krupska, wdowa po Leninie, usiłowała nawet postulat ten przeprowadzić w praktyce. Poza tym atawistycznym wstrętem do odzienia istnieje jeszcze inny daleko ważniejszy powód niechęci do okrywania ciała. Oto gdy mężczyzna z postępowym ucłowieczeniem zatracił w wysokim stopniu zmysł powonienia, poczynają impulsy płciowe wychodzące od kobiety odbierać zamiast zapomocą węchu, jak się to dzieje u zwierząt, zapomocą wzroku i dotyku. Zakrywanie ciała zmniejsza zatem w wysokim stopniu możność budzenia pożądania męskiego a naturalnym wynikiem tego faktu jest dążenie do ograniczenia stroju do najniezbędniejszego minimum. W dążeniach swych napotyka kobieta na opór ze strony mężczyzny, który jak to widzieliśmy powyżej, stara się wyzwolić z pod jarzma płciowości. Dlatego w czasach rozkwitu porządku patryjarchalnego (czasy republiki Rzymskiej, średniowiecze) strój kobiety jest prawie klasztorny, skoro tylko jednak ideały mężczyzny tracą swą pierwotną siłę, wyzyskuje kobieta natychmiast sposobność do obnażania się (czasy cesarstwa rzymskiego, i renesansu). W chwili ostatecznego upadku patryjarchatu, w czasie rewolucji francuskiej, miara nagości kobiecej dochodzi do maximum, potem w ciągu wieku XIX, pod wpływem usiłowań restauracji dawnych ideałów, doznaje pewnego ograniczenia, aż wreszcie czasy powojenne pozwalają kobiecie spełnić na punkcie lekkości, przejrzystości i kusości stroju swoje najdalej idące pragnienia.

W czasach kiedy okoliczności zewnętrzne nie pozwalają kobiecie na odkrywanie swych wdzięków w tej mierze, jakby sobie życzyła, ucieka się ona do innego niemniej

skutecznego środka oddziaływania na zmysły męskie — akcentuje mianowicie zakryte wdzięki szczegółami stroju (tiurniury, rozszerzone rękawy, biusły nadmiernie powiększone zapomocą wysokich sznurówek, biodra rozszerzone zapomocą nadmiernego ściśnięcia talji lub poduszeczek, różnego rodzaju charakterystyczne sposoby unoszenia sukni i t. p.). Wszystkie te nienaturalności stroju, jakie mieliśmy sposobność oglądać w ciągu ostatnich 50 lat, znikają jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, skoro opór męski przeciw nagości słabnie; postać kobieca odzyskuje wtedy natychmiast swój kształt przyrodzony.

Z czasem odkrywa kobieta, że czasowy przymus szczelnego otulania wdzięków jest dobroczynny, pozwala jej bowiem podniecać zmysły męskie w daleko wyższym stopniu, aniżeli to może mieć miejsce nawet przy zupełnej nagości. W stanie natury jest mężczyzna tak oswojony z widokiem nagości kobiecej, że nie działa ona na niego zupełnie, dopiero zasłonięcie robi ją interesującą; odzienie więc, pozwalając naprzemian to odsłaniać to zakrywać poszczególne części ciała, staje się niezmiernie skutecznym środkiem do utrzymywania zainteresowania męskiego w napięciu.

Wszystkie te czynniki składają się na wytworzenie tego, co nazywamy modą t. j. niezrozumiałymi napozór i nieobliczalnymi a ustawicznymi zmianami sposobu ubierania się kobiety. Poznanie tych czynników odejmuje modzie cechę kapryśnej dowolności, natomiast każe nam w niej widzieć celowe dostosowanie się do każdorazowych warunków.

Moda jest dla jednostek tylko podstawą do rozwijania indywidualnej taktyki zdobywczej. By zwrócić na siebie uwagę mężczyzny, należy się wyróżnić z pośród tłumu upodobnionego i zniwelowanego przez modę. Osiąga to kobieta przez dostosowanie szczegółów swego ubrania do osobistych warunków (wzrostu, tuszy, cery, koloru włosów), przez dodawanie specjalnych ozdób, noszenia biżuterji i t. p. Na ustawiczne rozwiązywanie ciągle się nastęrczających zadań tego rodzaju wyteęza kobieta wszystkie swe siły umysłowe, ono pochłania całą jej uwagę nawet wtedy, gdy pozornie zajęta jest czem innym. Podniósłszy na chwilę oczy od absorbującej ją pozornie w zupełności pracy umysłowej, potrafi kobieta z niepojętą dla mężczyzny szybkością zlustrować od stóp do głów strój przechodzącej

mimo nieznamomej i uśmiechnąć się ironicznie lub zapamiętać sobie szczegóły do własnego użytku. Rywalizacja w stroju stanowi główny czynnik regulujący wzajemne stosunki kobiet pomiędzy sobą, a powodzenia i zawody doznane na tem polu stanowią jeden z głównych czynników wywołujących niezrozumiałe dla świata męskiego zmiany nastroju duchowego kobiety.

Będąc środkiem do budzenia pożądania męskiego, jest żądza strojenia się jednym z przejawów popędu płciowego kobiety, musi zatem posiadać elementarną potęgę instynktu. I tak jest rzeczywiście, żądza strojów jest czynnikiem tak potężnym, że bez trudności wypiera z duszy kobiecej wszelkie sztucznie jej przyswojone naleciałości, a tylko równy co do siły instynkt samozachowawczy zdolny jest przeciwstawić się jej. Znany jest fakt, że kobieta nawet w największem przerażeniu instynktownie poprawia i porządkuje ubranie. Zaskoczona w nocy nagłym pożarem zapomina o wszystkim nawet o dziecku w kołysce, pamięta jednak o tem, by ubranie jej było jak najkompletniejsze i o ratowaniu swej biżuterji*). Podczas gdy zbrodniarze w chwili, gdy zbliża się wykonanie wyroku śmierci, są przeważnie napół nieprzytomni ze strachu, zbrodniarki pamiętają o tem, by się na chwilę egzekucji, o ile możności, jaknajlepiej przystroić. Sprawozdania z egzekucji dokonanych na kobietach w ostatnich czasach podnoszą w regule staranność a nawet kokieteryjność stroju delinkwentek, a historia przechowuje najdrobniejsze nawet szczegóły ostatniej toalety wybitniejszych kobiet ubiegłych wieków, straconych na szafocie. Jako najcharakterystyczniejszy przykład na dowód, że żądza stroju nie ustępuje co do siły instynktowi samozachowawczemu, pozwolę sobie przytoczyć okoliczności towarzyszące straceni w Ameryce za czasów prezydentury Roosevelta Marty Place, morderczyni własnej córki. Gdy delinkwentce w ostatniej chwili przymierzono suknię i ta okazała się nieco za luźną w biodrach, zażądała Place igły i nici i z największym pośpiechem pracowała nad jej przerobieniem. Zaledwie ukończyła tę pracę, zaprowadzono ją do celi śmierci. Idąc na miejsce stracenia rzucała kokieteryjne

*) M. me Weiler, która w grudniu 1928 zamordowała w Paryżu swego męża, aresztowana przv nieostyglych jeszcze jego zwłokach, nie zapomniała przed udaniem się do komisariatu policji upudrować się i włożyć nowy kapelusz. Zupełnie tak samo zachowała się mężobójczyni Rekszyńska sądzona we Lwowie w listopadzie 1929 r.

spojrzenia na dyrektora więzienia i funkcjonariuszów obecnych przy wykonaniu wyroku. Gabriela Zapolska w powieści p. t. „Kobieta bez skazy“ w ten sposób przedstawia proces myślowy rozgrywający się w duszy kobiety w chwili niebezpieczeństwa: „Wysiadasz z tramwaju. Padasz. O koła zaplątała się suknia. Jesteś wleczone kilkanaście kroków w oczach publiczności. Pierwsza myśl: jakie mam dessous. Dopiero druga: co mi tam połamią. Ale ta pierwsza: dominanta. A więc jeżeli koronki, batysty, tafty mają nieposzlakowane piękno, możemy się oddać z wdziękiem i beztróską wleczeniu po szynach w oczach rozentuzjasmowanych przechodniów. Lecz jeżeli nosimy podwiązki pod kolanami — co za cios“ Jak trafna jest ta analiza duszy kobiecej stwierdził wywiad przeprowadzony w celach naukowych przez profesora Dr. Hoche, kierownika kliniki psychiatrycznej uniwersytetu we Freiburgu, z osobami, które padły ofiarą ataku lotników nieprzyjacielskich, ogłoszony w Med. Klinik. Oto jedyną myślą jedynej kobiecej ofiary ataku, w czasie spadania z piętra domu do piwnicy było, czy fartuszek, który w tym dniu miała pierwszy raz na sobie, nie dozna uszkodzenia.

Częstokroć popęd płciowy pod postacią żądzy podobania się okazuje się nawet silniejszym od instynktu samozachowawczego. Wprowadzenie fryzury chłopięcej kosztowało życie wiele kobiet, które przekonały się że im w nowym uczesaniu nie do twarzy. Jako najgłośniejsze z tych wypadków przytoczę tylko dwa: samobójstwo żony milionera angielskiego Jamesa Hobbsa i pewnej 25-letniej słuchaczki medycyny w Budapeszcie. Bez porównania więcej ofiar pociągnęła za sobą moda szczupłości, dla uzyskania której kobiety dopuszczają się najcięższych zamachów na swe życie i zdrowie jak wycinanie całych pokładów tłuszczu, zażywanie trucizn, wprowadzanie tasiemca do wnętrzości i t. p. W tych wypadkach, w których kobieta po stracie piękności nie może się zdecydować na samobójstwo, wyrzeka się częstokroć w inny sposób życia, które dla niej nie przedstawia żadnej wartości. W ubiegłych wiekach, gdy wstąpienie do zakonu nie przedstawiało żadnych trudności, a wiara była silna, odgradzała się kobieta pospolicie od świata murem klasztornym, dziś robi to, w miarę jak jej na to stosunki finansowe pozwalają, w większej lub mniejszej mierze w swym własnym domu. Dopiero niedawno obiegła wszystkie dzienniki świata wiadomość o śmierci

pewnej Amerykanki, która zeszpecona wskutek wypadku, 30 lat przeżyła w zupełnym odosobnieniu, w pokoju w którym nie było ani jednego zwierciadła, a wychodziła tylko wieczorem na miejsca najmniej uczęszczane mając głowę szczelnie owiniętą szalem.

Oczywiście kobieta nie przyznaje się do prawdziwych motywów swej żądy stroju, a i mężczyzna z powodów, o których w dalszym ciągu mówić będziemy, nie silił się na ich poznanie, wytłumaczono sobie więc zjawisko, o którym mówimy, żywiej u kobiety rozwiniętem poczuciem piękna. Tłumaczenie takie nie wytrzymuje żadnej krytyki. Przedewszystkiem stwierdzić należy jeszcze raz, że na punkcie zmysłu estetycznego kobieta nie tylko nie przewyższa mężczyzny, lecz przeciwnie stoi naogół od niego znacznie niżej. Zarówno w dziedzinie sztuk pięknych jak i sztuki stosowanej nie przekracza twórczość kobieca, jak to już wykazaliśmy w Rozdz. IX, granic miernoty a od dziedziny krytyki piękna trzyma się kobieta wogóle zdaleka. Oceniając trzeźwo swą niższość pod tym względem, zrezygnowała kobieta dobrowolnie z aspiracji twórczych w dziedzinie krawiectwa damskiego i zadanie ubierania siebie powierzyła męskim rękóm. Charakterystycznym jest dalej objaw, że eleganckie damy bardzo często obojętne są zupełne na estetyczny wygląd swego ogniska domowego (z wyjątkiem salonu), na ubranie swego męża i dzieci, a nawet na porządek w domu. Z historii obyczajów znamy niesłychane niechlujstwo elegantek francuskich XVII-tego wieku, które myły conajwyżej twarz i ręce, a bieliznę zmieniały co miesiąc, roztańczając równocześnie niesłychany zbytek w stroju wierzchnim, I obecnie jeszcze zarówno porządek jak i wykwint tych części garderoby kobiecej, które w regule nie są dostępne dla oka mężczyzny a nawet i czystość ciała stoją w odwrotnym stosunku do cnoty, w całej doskonałości spotkać je można tylko u kobiet, które się zawsze liczą z możliwością wdarcia się oka męskiego w tajniki garderoby. Uderzającym w oczy dowodem prawdziwości tego twierdzenia jest paralelizm pomiędzy przenikaniem kultury ciała i wykwintu w bieliznie do warstw średnich i niższych a ogólnem rozluźnieniem obyczajów w ostatnich dziesiątkach lat. Pozytywnego dowodu, że żądza strojenia nie wpływa wogóle z żadnych źródeł intelektualnych, lecz jest jednym z objawów popędu płciowego, dostarcza nam patologia. Wiadomo powszechnie, że zainteresowanie strojem i chęć

upiększania się są temi przebłyskami życia duchowego, które najdłużej utrzymują się u kobiet umysłowo chorych, chociaż władze umysłowe ich zupełnie się rozprężyły. Objaw ten pozostaje w ścisłym związku z faktem, że choroby umysłowe u kobiety, pominiawszy pewne specjalne wypadki, nietylko nie osłabiają popędu płciowego, lecz owszem wskutek sparaliżowania hamulców rozumowych pozwalają mu tem jaskrawiej występować. Spostrzeżenie, że wszelkie zabiegi kalotechniczne wpływają dobroczynnie na stan psychiczny pacjentek, wyzyskał psychiatra amerykański Dr. Stokes do celów leczniczych. Za jego przykładem poszły i inne zakłady dla umysłowo chorych w Stanie Illinois i urządziły u siebie salony piękności oraz pracownie krawieckie, w których sporządza się dla pacjentek specjalnie piękne suknie. Przy pomocy tej metody udało się nawet szereg lżejszych wypadków zupełnie uleczyć.

Najważniejszym jednak argumentem przeciw wszelkim próbom uzasadniania żądy stroju potrzebami estetycznymi jest fakt, że moda stosunkowo rzadko jest w stanie zadowolić smak estetyczny, natomiast bardzo często szpeci i deformuje postać kobiety w sposób wprost niesłychany. By sobie zdać sprawę z tego faktu, należy się cofnąć do tych jej faz, które wyszły już tak dawno z użycia, że przestaliśmy nawet przypominać sobie podrażnienia doznawane w swoim czasie ze strony kobiet tak odzianych. Nie potrzeba w tym celu sięgać aż do osławionej krynoliny, wystarczy przejrzeć żurnale z ostatnich 50 lat, a z pewnością wywołają one w czytelniku wrażenie nietylko niesmaku, ale co gorsza i śmieszności.

Zdawszy sobie sprawę z istoty i siły żądy strojenia się, przestaniemy się dziwić, że dziesiątki tysięcy dziewcząt dla zaspokojenia jej z tak lekkim sercem schodzą z drogi cnoty, narażają się na wygnanie z domu rodzicielskiego, hańbę nieślubnego macierzyństwa, nędzę i poniewierkę przez całe życie, mimo wszelkich ostrzeżeń i smutnych przykładów swych poprzedniczek, Perspektywa możliwości sprawienia sobie jedwabnej sukni lub modnego futra nie dopuszcza u nich póprostu żadnych refleksji. Zrozumiemy także dlaczego właśnie żądza stroju tak łatwo eliminuje z duszy kobiecej pojęcie własności, które mężczyzna usiłował jej zaszczepić przez przeciąg wielu wieków i strąca ją w jednej chwili na poziom dzikiego nie rozróżniającego co moje a co twoje. (p. str. 166).

Strój jest z natury rzeczy najgłówniejszym, bynajmniej jednak nie jedynym środkiem dla kobiety do oddziaływania na mężczyznę. Wszystko co ją otacza musi służyć do podniesienia jej uroku osobistego i uwydatnienia zalet jej stroju. Styl i kolor mebli, barwa tapet, oświetlenie, pejzaż, nawet kolor sukni, włosów i cera jej towarzyszki na promenadzie, wszystko to musi stosownie do okoliczności harmonizować z postacią kobiety i jej strojem lub stanowić korzystny kontrast. Przedsiębiorcy i kupcy, mający klientelę kobiecą, wiedzą o tem doskonale, a zręczność w dogadzaniu swym klientkom opłaca się im sownie. Znako- mity interes np. zrobiła swego czasu (prawdopodobnie mi- mowoli) kolej podziemna w Berlinie przez wprowadzenie w wagonach II klasy nowych obić, których kolor podnosił n. dzwyczaj korzystnie urok cery kobiecej; w przeciągu krótkiego czasu zysk ze sprzedaży biletów II klasy podwoił się. Natomiast niejeden już właściciel kawiarni lub cukier- ni utracił w krótkim czasie całą klientelę, przemalowawszy lokal na kolor stanowiący niekorzystne tło dla postaci kobiecej.

Wobec niezmiernie silnej konkurencji, jaka istnieje po- między kobietami na punkcie stroju, jest wybite się jed- nostki ponad otoczenie rzeczą trudną. Tylko wyjątkowo piękne kobiety mogą poprzestać na tym środku i przybie- rać minę dumnej królowej, pewnej, że całe otoczenie schyli jej się kornie do stóp. Ogół kobiet zmuszony jest dopoma- gać sobie całym arsenalem środków służących do ściągnię- cia na siebie uwagi mężczyzn. Środki te, są bardzo rozma- ite, dobór ich zależy od naturalnych danych, jakimi ko- bieta rozporządza, jej inteligencji, indywidualności mężczy- zny, przeciw któremu są skierowane, okoliczności zewnę- trznych i t. p. Prócz póz i gestów, mających na celu uwi- docznienie jakiegoś powabu dotyczącej kobiety, gra tu gło- wną rolę oddziaływanie na najwybitniejszy rys charakteru męskiego: żądę potęgi, stosownie do okoliczności już to przez schlebianie jej, już to przez drażnienie (udawanie za- jęcia się kokietowanym mężczyzną, lub niezwracanie na niego uwagi). Tajniki kokieteterji kobiecej, są ogółowi mę- czyzn znane zaledwie w najgrubszych zarysach; jak dalece wystudjowany i celowy jest każdy gest, każdy uśmiech, każde słowo nietylko u kobiet znajdujących się w towarzy- stwie męskiem, ale i wszędzie, gdzie mogą być widziane lub słyszane przez mężczyzn nawet zupełnie obcych i obo-

jętnych, niema świat męski naogół żadnego pojęcia. Kokieteryja, jako środek do dostarczenia organizmowi zaspokojenia potrzeby fizjologicznej, jest każdej kobiecie wrodzona, objawy jej spotykamy u najmniejszych dziewczynek, brak jej zaś zupełnie słusznie bywa uważany za moralne kalectwo kobiety.

Ogromne wzmożenie się popędu masochistycznego, które jak wykażemy w dalszym ciągu nastąpiło w ciągu XIX wieku, nastęrczyło śmielszym i bardziej przedsiębiorczym jednostkom świata kobiecego nowy sposób budzenia pożądania męskiego. Nie przestają więc na ciśnięciu się w pobliże męczyzny w salach wykładowych i laboratorjach, lecz pragną rzeczywiście zaimponować męskim kolegom rezultatami swej pracy, a na placach zawodów sportowych nie zadowolają się składaniem hołdów zwycięzcom, lecz same pragną olśniewać męczyzn dzielnością i tężyzną. Im bardziej wzrasta popęd masochistyczny męczyzny, tem liczniej garnie się kobieta do pracy umysłowej i sportów, na tem bardziej niezwykle przedsięwzięcia zdobywa się, by tylko wybić się ponad coraz rosnący tłum współzawodniczek i ściągając na siebie uwagę całego świata męskiego*). Wszystkie te wysiłki noszą jednak na czole wyraźne piętno obcości naturze kobiety. Zdając sobie sprawę z tego faktu, nie kusi się kobieta nigdy o dorównanie w całej pełni męczyźnie, lecz zadowala się, jeśli to tylko możliwe, rolą jego pomocnicy i towarzyszki. To jest powodem tak licznego pojawiania się w ostatnich czasach spółek autorskich złożonych z osób obojga płci, na polu sportu zaś wciskanie się kobiety do wszelkich efektowniejszych przedsięwzięć męskich. Tak np. Allain Gerbault, wsławiony przepłynięciem samotnie w łodzi Oceanu Atlantyckiego, wybierając się w podobną podróż po oceanie Spokojnym, otrzymał 2.000 listów kobiecych z propozycją towarzyszenia mu, a obecnie żaden większy lot, szczególnie transatlantycki, nie może się obyć bez balastu kobiecego. Że kobieta w tego rodzaju imprezach jest zawsze tylko pasażerką nawet wtedy, gdy nadaje firmę przedsięwzięciu, dowodzi nieudanie się jednego z lotów z tego powodu, że kierujący aeroplanem męczyźni

*) Lady Heath, której udało się przelecieć aeroplanem Alrykę z południa na północ, zabrała ze sobą na tę wyprawę kufer z toaletami wieczorowymi, w Kairze zaś tak długo nie chciała wylądować, dopóki nie włożyła nowej pary jedwabnych pończoch.

pobili się, prawdopodobnie o względy swe jkomendantki i zawrócili z drogi wbrew jej woli. Na łatwiejsze przedsięwzięcia, jak samotne podróże do mało zbadanych krain, krążenie po otwartem morzu w małym jachcie, a nawet karkołomne produkcje sportowe, decydują się śmielsze jednostki samodzielnie, wszystko to jest jednak zawsze tylko nieudolnym naśladownictwem analogicznych przedsięwzięć męskich i nie stanowi nigdy kroku naprzód. Mimoto nagroda, na którą ze strony świata męskiego może liczyć każdy taki czyn udany czy nieudany, jest jak widzieliśmy tak hojna, że dla niej opłaci się największy wysiłek odwagi i przeciężenia się, dlatego jak długo popęd masochistyczny nie wygaśnie w duszy mężczyzny, będzie kobieta ciągle zmuszona zadawać gwałt swej naturze i udawać zainteresowanie rzeczami, które są jej zupełnie obojętne.

Tak różnorodną bronią walcząc, jest kobieta dla mężczyzny usiłującego się wyzwolić z więzów płciowości niezmiernie groźnym przeciwnikiem. Przez długi czas udawało mu się odsuwać od siebie groźące niebezpieczeństwo zapomocą tych samych środków, któremi posługuje się człowiek pierwotny, zapomocą trzymania się o ile możności zdala od kobiety przez krępowanie jej swobody w ukazywaniu się na miejscach publicznych, przez zmuszanie jej do osłaniania całej swej postaci i t. p. Jeszcze w drugiej połowie XIX stulecia prawidła dobrego tonu ograniczały w wysokim stopniu swobodę kobiety poza domem, a u narodów więcej konserwatywnych stosunki te do dziś dnia małej tylko uległy zmianie. Naogół jednak z chwilą, gdy postępy emancypacji skruszyły ostatnie resztki więzów patriarchalnych, fala kobiecości zbrojnej w cały arsenał środków służących do budzenia pożądania męskiego zalała miasta i miasteczka.

W sposób napozór humorystycznie przesadny, w rzeczywistości zaś tylko ściśle oddający rzeczywistość maluje ten zalew Ernö (Szep w feljetonie p. t. Kobiety:*) „Straciłem wszelką równowagę duchową, grozi mi szaleństwo. Te kobiety w białych sukniach! Nie widzę nic innego w całym mieście jak kobiety i białe suknie, a to gorzej jeszcze, jak-gdyby nic nie miały na sobie. Kobiety, panny, dziewczęta na ulicy i w kawiarni, nad Dunajem i na wyspie, w ogrodzie zoologicznym, na okolicznych łąkach, w cienistych dolinach i na górze za miastem; gdzie jestem, dokąd się zwró-

*) Feljeton napisany na krótko przed wojną światową.

cę, przedemną i zamną, na prawo i na lewo te białe ubrane kobiety. Nie mogę pracować, nie jestem w stanie przeczytać gazety, nie potrafię myśleć, nie śpię, straciłem apetyt, nawet u fryzjera nie mogę usiedzieć spokojnie, oszaleję napewno. Te kobiety są jak potop, milion kobiet przelewa się obok mnie, milion ciał w bieli, suknie, kapelusze, obuwie, pończochy, wszystko białe. Co krok spotykam inną, co moment inna wprawia mię w podniecenie, uwodzi mię, rozpętuje moje instynkty, mam wrażenie, jakgdybym był w morskich kąpielach, albo na balu lub wreszcie w olbrzymim haremie, a nie w mieście. Czy uważałeś te cztery kobiety, które dopiero co przeszły obok nas. Czy widziałeś ich ręce przez rękawy bluzek, ramiona, pachy, różowe wstążeczki koszuli na piersiach. A białe pończochy, przez które różowo przeświecają nogi i t. d." Ucieczka przed tym zalewem kobiecości jest niemożliwa, bo jak już wspomnieliśmy kobieta wtargnęła do wszystkich miejsc, gdzie dawniej mężczyzna szukał wypoczynku po jej towarzystwie w czysto męskim kole lub samotności, a wszędzie gdzie wtargnie, choćby w najbardziej obcym sobie środowisku, nie przestaje być sobą i podporządkowywać wszystkiego swemu naczelnemu interesowi życiowemu: płciowości.

Jako jedyna ostoja przed naporem kobiecości pozostałoby zatem mężczyźnie zacisze domowe. I to schronienie jednak nie jest pewne, w stworzonych bowiem przez siebie zwyczajach towarzyskich posiada kobieta niezawodny sposób doświadczenia go w każdej kryjówce. Obowiązek składania wizyt, korespondencji, pamiętania o imieninach, urodzinach, rocznicach i t. p. uroczystościach domowych znajomych i brania w nich udziału, przyjmowania zaproszeń i rewanżu za nie, stanowią niezmiernie skuteczny środek, by mężczyzna nigdy nie mógł zapomnieć o kobiecie i nierozłącznie z nią związanem życiu płciowem. Jeśli chce rzeczywiście wyzwolić się radykalnie z pod przymusu służenia zawsze i wszędzie interesowi kobiety, nie pozostaje mu nic innego, jak zerwać zupełnie stosunki towarzyskie i znosić cierpliwie pogardliwe miano dziwaka.

Wobec elementarnej siły naporu kobiecego musiała wrodzona mężczyźnie odraza do życia płciowego utracić wiele ze swej pierwotnej intensywności. Tylko po wsiach i mniejszych miasteczkach, gdzie kobieta po dziś dzień nie zdołała zupełnie przełamać dawnej klauzury domowej, przebija u mężczyzn jeszcze dość wyraźnie tendencja do odsu-

wania się od kobiety. Dla wieśniaka lub małomieszczanina przestają po ożenieniu się istnieć inne kobiety prócz żony, a i w stosunku do tej, zachowuje przeważnie dawny patriarchalny dystans. Dlatego atmosfera wsi i małych miasteczek jest tak mało płciowa, purytańska, nudna. Natomiast w większych miastach popadł mężczyzna bez ratunku w niewolę kobiety, a temsamem w niewolę płciowości.

Jak widać z powyższych rozważań jest popęd płciowy jedyną sprężyną działania kobiety poza sferą zaspokajania najelementarniejszych potrzeb życiowych, gra więc u niej tę samą rolę co żądza potęgi u mężczyzny. Powodem, dlaczego ludzkość nie zorientowała się dotychczas co do prawdziwego stanu rzeczy — mimo że nie brakło śmiazków którzy mniej lub więcej otwarcie wskazywali drogę do prawdy — jest prócz różnorodności odnośnych objawów w pierwszym rzędzie niechęć mężczyzny do przyznania kobiecie prawa posiadania popędu płciowego. Podłoże tej niechęci nie jest bynajmniej ideowej, lecz czysto praktycznej natury. Oto okazało się, że i ten szczupły zakres do jakiego mężczyzna ograniczył swe życie płciowe, biorąc w wyłączne posiadanie kilka tylko kobiet, staje mu się wkrótce ciężarem. I dalsze ograniczenie liczby żon do jednej nie wiele pomogło. Wprawdzie skrępowana dobrowolnie sobie nałożonemi więzami wstydlivości nie może kobieta patriarchalna dopominać się otwarcie swych praw, czyni to jednak pośrednio, instynkt więc samoobrony każe mężczyźnie niezadowolenie niezaspokojonej żony tłumaczyć sobie jakimikolwiek powodami, byleby tylko uniknąć spojrzenia prawdzie w oczy. Coprawda pozory przemawiające za indyferentyzmem płciowym kobiety były wcale poważne.

Pierwszy pohop do takiego o niej mniemania dała dysharmonja, jaka zapanowała pomiędzy płciami w epoce przejściowej od zwierzęcości do człowieczeństwa, kiedy mężczyzna wyzbył się już perjodyczności popędu płciowego, kobieta zaś podlegała jej jeszcze w całej pełni. W okresie tym była ona, podobnie jak samice zwierząt, wolna od tego popędu przez cały czas ciąży i karmienia i dopuszczała mężczyznę do siebie dobrowolnie tylko w rzadkich przerwach pomiędzy dwoma procesami rozrodczemi. Tak więc przez długie tysiące lat mężczyzna napotykał przy usiłowaniach zaspokojenia swych potrzeb płciowych prawie zawsze na opór ze strony kobiety, rezultatem zaś tych doświadczeń musiało być przekonanie o niechęci kobiety do tej sfery życia,

Jak głębokie ślady pozostawił w umyśle ludzkim ten dziesiątki tysięcy lat trwający rozdźwięk pomiędzy płciami, świadczy fakt, że u wszystkich prawie ludów prymitywniejszych po dziś dzień obyczaj zakazuje surowo obcowania płciowego z kobietami w ciąży i karmiącymi.

A później wraz z początkami kultury, zjawia się wstydlivość kobieca, która mimo całej swej sztuczności i niekonsekwencji nie mogła nie wpoić w naiwny umysł pierwotnego człowieka przekonania o wrogiem usposobieniu kobiety względem życia płciowego. Przekonanie to utrwała się pod wpływem spostrzegania wyraźnej różnicy pomiędzy męską skłonnością do poligamji, a monogamicznem usposobieniem kobiety. I tu jednak powierzchowność obserwacji spowodowała rozumowanie na fałszywe tory. Skłonność do monogamji istnieje u kobiety bezsprzecznie, źródło jej jednak nie leży we wstrzemięźliwości płciowej, ani w jakichkolwiek względach ideowej natury, lecz poprostu w bierności płciowej. Wiemy jak doniosłą rolę odgrywa u kobiety rozkosz wstępna i że mężczyzna nie zawsze zadaje sobie trnd wzbudzenia jej. Jeśli stosunek trwa dłuższy czas, przychodzi kobiecie w razie opieszałości kochanka w pomoc jej sugestywność. Tak jak hipnotyzer po kilku uśpieniach przyzwyczajają nawet odporne medjum do zasypiania na jedno skinienie, tak i stały kochanek jednym dotknięciem wywołuje bez trudu skutek, na którego osiągnięcie darmoby się silił człowiek obcy. Każda zmiana połączona jest dla kobiety z ryzykiem, to też stara się ona podtrzymywać stosunek, w którym znalazła zadowolenie swych potrzeb tak długo, jak to tylko możliwe, ale nie dłużej. Stosunek z mężczyzną, który przestał reagować na jej wdzięki, nieprzedstawia dla kobiety żadnego interesu i o ile tylko okoliczności pozwalają na to, szuka zaspokojenia gdzie indziej. Dążenie zaniedbywanej żony do zapewnienia sobie uciech miłości poza ramami małżeństwa jest tak żywiołowe, że zmuszało mężczyznę niejednokrotnie do używania wyrafinowane okrutnych środków zapobiegawczych, mimo to jednak nawet w okresach naj-sroższych represji niewierność małżonek była zupełnie powszechnem zjawiskiem.

Jak długo dążenia patryarchalne mężczyzny są żywe a wskutek tego życie kobiety jest pasmem ustawicznie po sobie następujących ciąż i karmienia, popęd płciowy w organizmie stale zaspokojonym w swych potrzebach niema sposobności jawnie się manifestować, a kobieta godzi się bez

trudności z patriarchalną formą rodziny. Natomiast skoro tylko porządek patriarchalny zbliża się do upadku, zjawia się, jak to już powiedzieliśmy wyżej, niechybnie rozpamiętanie płciowe kobiety. Po tego rodzaju okresach wyuzdania następuje jednak nieuchronnie upadek zżartych kulturą społeczeństw lub warstw społecznych, a miejsce ich zajmują inne o bardziej pierwotnym sposobie życia, które nie miały jeszcze sposobności przekonać się o sile popędu płciowego kobiety i odwieczna tradycja krzewi się dalej.

Kobieta dzisiejszej doby, pozwalająca sobie co najwyżej na dwie lub trzy ciąży i to, o ile możliwości, bez laktacji, osiągnęła już maximum popędu płciowego. Organizm jej drażniony ustawicznie stosunkami płciowymi, znajduje się w tem samym położeniu, co organizm człowieka, który wprawdzie przyjmuje pokarmy, ale nie jest w stanie ich trawić. Wynikający stąd głód płciowy sprawia, że mężczyzna tylko przez krótki czas jest w stanie zaspokajać potrzeby kobiety. Na szczęście jednak idea patriarchatu osłabła do tego stopnia, a równocześnie masochizm męski wzmógł się tak dalece, że możliwem się staje ukształtowanie stosunku pomiędzy płciami zgodnie z potrzebami kobiety. Czego ona potrzebuje, to widać dzisiaj już jasno. W przeciwstawieniu do mężczyzny, którego ideałem jest poligamia, czyli obcowanie naprzemian z wielką liczbą kobiet, pragnie kobieta ukształtować życie swe jako szereg następujących po sobie stosunków monogamicznych, trwających tak długo, jak długo znajduje w nich zaspokojenie swych potrzeb płciowych. Tę formę też przybiera coraz bardziej nowoczesne małżeństwo. Liczba rozwodów wzrasta z roku na rok z nieprawdopodobną szybkością. I tak np. w Niemczech, gdzie rozwody są stosunkowo trudne i kosztowne, wynosiła liczba ich w roku 1894 — 7.502 w roku 1899 — 9.433 w r. 1904 — 10.882 a w r. 1913 w samych tylko Prusiech 11.162. We Francji w roku 1885 było 4.123 rozwodów a w r. 1924 21.033, tak że obecnie rozwodzi się każde 17 małżeństwo. W Stanach Zjednoczonych w r. 1880 wynosiła cyfra rozwodów 19.663, w r. 1900 — 55.751, w r. 1916 — 112.000 w r. 1922 — 147.000 w r. 1927 zaś 165.139, tak, że co 7-me małżeństwo ulegało rozwodowi. Aby dać wyobrażenie, do jakiej wysokości dochodzi liczba rozwodów w wielkich miastach Stanów Zjednoczonych, wystarczy przytoczyć, że w styczniu 1916 wpłynęło do sądów w Chicago 1.800 skarg rozwodowych (po 60 dziennie), a jeden z tamtejszych sędziów po-

koju Mr. Dowling udzielił w jednym dniu 125 rozwodów, Sędzia Józef Sabbath, przewodniczący trybunału w Nowym Jorku udzielił w ciągu swego urzędowania przeszło 10.000 rozwodów. Ułatwianie rozwodów stanowi w Stanach Zjednoczonych osobną gałąź przemysłu, istnieją specjalne hotele, do których zajeżdżają kandydaci do rozwodów i oczekują przeprowadzenia potrzebnych formalności, specjaliści adwokaci trudnią się przeprowadzaniem procesów rozwodowych, specjaliści sędziowie udzielają rozwodów, specjaliści duchowni udzielają rozwiedzionym natychmiastowych ślubów z pominięciem formalności, są banki finansujące tego rodzaju sprawy i towarzystwa ubezpieczające na wypadek rozbicia się małżeństwa. W Londynie liczba rozwodów wzrasta tak, że podczas gdy od roku 1901 do 1905 przeprowadzono 573 rozwodów to w latach 1920 do 25 — 2.734, w r. 1927, gdy zabroniono dziennikom ogłaszać sprawozdania z rozpraw rozwodowych, wpłynęło do sądów od razu 10.500 skarg rozwodowych. W Berlinie istniało do r. 1928 — 5 oddziałów sądowych zajmujących się sprawami rozwodowymi, w tym roku zaś musiano stworzyć 10 nowych oddziałów. W Wiedniu wzrosła w r. 1927 liczba rozwodów na 3.437 podczas gdy w ostatnich latach przed wojną dochodziła do 700. Rozwódki czeskie były w stanie utworzyć stowarzyszenie z licznymi filjami i założyć własny organ pod tytułem „Rozvedena žena”. Fakt że jedna i ta sama kobieta w ciągu niewielu lat kilkanaście razy wstępuje w związki małżeńskie i rozwodzi się, jest dziś już zupełnie pospolity, szczególnie w Ameryce. Charakterystycznym objawem jest zwłaszcza zawieranie przez te kobiety po kilka razy w pewnych odstępach czasu związków małżeńskich z tym samym mężczyzną, pauzy pomiędzy temi powtarzaniem małżeństwami wypełniają małżonkowie zastępcy*). Nawet biura stręczenia małżeństw w Stanach Zjednoczonych gwarantują trwałość związków zawartych za swem pośrednictwem najwyżej na 2 lata. W Rosji sowieckiej, gdzie formalności rozwodowe są jeszcze prostsze niż w Ameryce, czas trwania małżeństw jest jeszcze krótszy, wynosi bowiem jak stwierdził profesor Orszański w odczycie wygłoszonym w marcu 1928 w Filharmonji petersburskiej 6 — 8 miesięcy. W roku 1926 przypadał tam 1 rozwód na 4 małżeństwa,

*) Rekord pod tym względem osiągnęła p. Marcela Lederman która 7 razy zawarła małżeństwo i rozwiodła się z p. Ledermanem, dyrektorem jednego z przedsiębiorstw kinematograficznych w Hollywood.

w r. 1927 na 2 małżeństwa. Że w przeważnej części wypadków stroną dążącą do rozbicia małżeństwa jest kobieta, stwierdzają wszyscy autorowie, zajmujący się tym problemem. Znana literatka amerykańska Anna Rogers przypisuje nietrwałość małżeństw brakowi zgodliwości u kobiet i ich egoizmowi. Anonimowa autorka skandynawska w książce p. t. „Dlaczego kobiety się rozwodzą” stwierdza że w 90% wypadków inicjatorką procesów rozwodowych jest kobieta, nawet wtedy, gdy przed sądem przybiera minę ofiary. Czynnikiem, który wedle tej autorki popycha kobiety do zrywania małżeństwa jest ustawicznie je dręcząca żądza nowych przeżyć miłosnych, której mężczyzna nie jest w stanie zaspokoić.

Możliwość należytego wykorzystania swobody w zmienianiu małżonków uzyskała kobieta przez sztuczne przedłużenie swej młodości. Doniedawna jeszcze kobieta trzydziestoletnia uchodziła w oczach mężczyzn za starą, dopiero Balzac pierwszy ośmielił się reklamować jej prawa do rozkoszy miłości, a jeszcze na początku bieżącego stulecia podobne wystąpienie autorki „Wieku niebezpiecznego” w obronie kobiet 40-to letnich wzbudziło sensację swą śmiałością. Ostatnie 2 dziesiątki lat przyniosły zupełny przewrót w tych poglądach. W Anglii, gdy rozchodziło się o obniżenie cenzusu wieku, uznano oficjalnie 20-to letnie kobiety za podlotki (mimo to nadano im prawo głosowania), kobieta trzydziestoletnia uważa się we wszystkich krajach za zupełnie młodą, w 40-tym za ledwie za dojrzałą, a i w 50-tym nie waha się częstokroć podejmować rywalizacji z młodemi pannami.

Sukces ten przygotowywała kobieta już oddawna przez stopniowe odraczenie początku życia płciowego dziewcząt. Prawo kanoniczne zezwalało na wstępowanie kobiet w związki małżeńskie w 12 roku życia, z czasem obyczaj, a za nim prawodawstwo cywilne, przesuwają granicę wieku na rok 14-ty jeszcze później zaczyna się uważać 16-ty rok za najodpowiedniejszy wiek do zamążpójścia, w wieku XIX jest wiekiem tym rok 18-ty, wreszcie w okresie powojennym wychodzenie zamąż przed 24-tym rokiem można uważać za zjawisko wyjątkowe. Możliwości rozpoczynania przez dziewczęta wczesnego życia płciowego starano się zapobiec przez podnoszenie granicy wieku ochronnego. W Austrii przedwojennej stanowił tę granicę wiek 14-tu lat, w Niemczech podniesiono go na 16-cie, w Rosji sowieckiej na 18-cie.

Równocześnie ogranicza kobieta swą płodność do minimum, lub nawet wstrzymuje się od procesu rozrodczego. Środki te musiały wywołać w organizmie kobiety ten sam skutek, jaki wywołują przeszkody w normalnym przebiegu życia płciowego w świecie roślinnym i zwierzęcym — opóźnianie się procesu życiowego w oczekiwaniu na rozpoczęcie przez organizm spełniania normalnych funkcji.

Ponieważ wobec przedłużenia młodości kobiety, po zupełnem zreformowaniu małżeństwa w myśl jej żądań, powstanie bardzo wielkie zapotrzebowanie kandydatów na mężów, przeto już teraz troszczy się świat kobiecy o zapobieżenie trudnościom, jakie wyniknąć mogą wskutek tego, że liczebność płci męskiej jest niższą od żeńskiej a czas aktywności płciowej mężczyzny stosunkowo krótki. To też już w r. 1924 zapowiedziała p. Gertruda Atherton w jednym z dzienników niemieckich, że za lat 5 wprowadzony będzie dla mężczyzn przymus poddawania się kuracji Steinacha.

Zresztą kobieta już na dość długi czas przedtem, zanim stosunki poczęły się dla niej tak pomyślnie kształtować, pod wpływem coraz dotkliwszego głodu płciowego zdecydowała się zrzucić dobrowolnie maskę wstrzemięźliwości, którą przez parę tysięcy lat nosiła. Czyni to z początku nieśmiało pod pozorem tęsknoty za macierzyństwem. W Niemczech rozlega się osławiony „Krzyk o dziecko” i rozbrzmiewa przez kilka lat po wszystkich krajach cywilizowanych. Ale skoro tylko krzyk ten spotkał się w kołach męskich z sympatycznym echem, uznaje świat kobiecy wszelką obłudę za niepotrzebną i autorki ostatniej doby wprawiają ogół w podziw swą szczerością. Mimo to pragnienie mężczyzny widzenia w kobiecie istoty wolnej od popędu płciowego jest tak silne, że oficjalna nauka, prześlągnięta resztkami tradycji patriarchalnej, głosi wciąż jeszcze „czystość” kobiety i oczekuje od niej wyzwolenia świata z jarzma płciowości. Uczeni tej miary jak Lombroso, Ferrero, Krafft-Ebing, Moll, Loewenfeld, Adler i i. uważają przejawy popędu płciowego kobiety za coś nienaturalnego, patologicznego, inni jak Eulenburg, Nyström, Bloch, Bucura, Kisch, przyznają mu wprawdzie prawo do egzystencji, ale nie zdają sobie zupełnie sprawy z roli, jaką on w życiu kobiety odgrywa.

Ponieważ popęd płciowy jest — jak powiedzieliśmy wyżej — jedynym motorem działania kobiety, przeto

i udział jej w tworzeniu kultury może być tylko wynikiem działania tego czynnika. Udział ten jest wobec znanej nam już niezdolności kobiety do twórczego działania tylko pośredni zapomocą pobudzania twórczości męskiej, nie mniej jednak bardzo doniosły. Niewielu tylko ludzi zdaje sobie w całej pełni sprawę z tego, jak ogromna suma wysiłków ludzkich idzie na zaspokojenie kobiecej potrzeby budzenia pożądania męskiego. Całe plemiona dzikich myśliwców i tysiące białych traperów uganiają się z narażeniem życia za skórami rzadkich zwierząt, tysiące awanturników zapędzają się w poszukiwaniu złota i drogich kamieni w najniegościnniejsze okolice ziemi, dziesiątki tysięcy żyją z przetwarzania tego surowego materiału na różnego rodzaju cacka i handlu nimi, setki tysięcy pracują nad wyrobem delikatnych tkanin, koronek, haftów, ozdobnych mebli, tapet, obić i t. p. By uzyskać choćby w przybliżeniu pojęcie o rozmiarach przemysłu służącego jedynie kobiecej potrzebie podniecania mężczyzny, wystarczy uprzytomnić sobie, że wedle urzędów statystycznych kobiety w Stanach Zjednoczonych wydały w r. 1925 na środki upiększające 2,2 miljarda dolarów, tak że wydatki na farby, ołówki do ust i brwi, puder, masaż twarzy, ondulacje i t. p. wynosiły 6 milionów dolarów dziennie. W samym Nowym Jorku istniało w r. 1927 zgórá 3 tysiące instytutów piękności zatrudniających przeszło 50.000 osób a w całych Stanach Zjednoczonych było takich instytutów 30.000. Przeciętna Amerykanka wydaje trzy razy tyle na upiększenie i odmłodzenie się, ile na jedzenie. Wobec tego łatwo sobie wyobrazić, jak ogromne sumy idą na toalety kobiece. Z okazji kongresu stowarzyszeń kobiecych amerykańskich w czerwcu 1914 ogłosiła jedna z gazet nowojorskich dane zebrane przez krawców damskich, z których wynikało, że kobiety z wyższego towarzystwa wydawały w owym czasie na toalety 10 — 15 tysięcy funtów rocznie, kobiety stanu średniego około 400 funtów. Zmarła przed kilku laty w Londynie p. Smith-Wilkinson, żona kupca, wydała w ciągu około 20-tu lat na suknie 2.500.000 fr., na kapelusze 6.000.000 fr., na biżuterję 16.000.000 fr., posiadała płaszcz wartości 500.000 fr. i kapelusz ozdobiony piórami strusimi, ubezpieczony na 1.500 funtów szterl. Toalet posiadała 980. Również i cesarzowa Józefina żona Napoleona I-go posiadała około 1.000 toalet, nadto zaś 400 kaszmirowych szali, z których wiele miało wartość od 8 — 12.000 franków za sztukę. Poza strojami interesował ją jedynie jej

zamek Malmaison, na którego przyozdobienie i na hodowlę róż wydawała niesłychane sumy. W bagażu podróżnym hr. Osten-Platen, która w r. 1913 zmarła w Budapeszcie w hotelu znaleziono 60 kostjumów i 120 kapeluszy. Wedle oceny słynnej aktorki Cecylji Sorel wynosiły wydatki toaletowe eleganckiej Paryżanki jej czasów około 300.000 franków. Znany feljetonista francuski Maurice de Waleffe, piętnując zbytek w strojach w czasie wielkiej wojny, opowiada o szewcu damskim, który nie przyjmował mniejszych zamówień jak na 50 par obuwia i 300 par pończoch w odpowiednio dobranych kolorach (przy zamówieniu trzeba było złożyć tytułem zadatku 25.000 fr.), o aktorce, która wydawała na samą tylko bieliznę 30.000 fr. miesięcznie, gdyż bielizna ta była tak delikatną, że nie dawała się prać i po jednodniowym użyciu trzeba ją było wyrzucać, o piórach do kapelusza za 4.000 fr., o pantofelkach obkładanych piórami kolibrów w cenie 3.500 zł., o walencjańskich koronkach przy prześcieradłach wartości 80.000 fr. i wiele innych tego rodzaju historii*).

Z powyższych faktów można już ocenić, do jakiego stopnia absorbuje kobieta ludzkość sprawą dostarczania sobie jak największej dozy rozkoszy wstępnej. Ale to nie wystarcza jej. Ona dąży stale i konsekwentnie do tego, by ta sprawa, która dla niej jest jedynie ważną, zajęła w całości kształcie życia miejsce naczelne. Cel ten w znacznej części już osiągnęła. Najpoważniejsze dzienniki polityczne mają dział mody kobiecej, w każdym przedstawieniu kinowym zajmuje przegląd mód pokaźne miejsce, najpoważniejsze wystawy i kongresy nie wahają się udzielić gościnności modzie. Organizuje się ustawicznie konkursy piękności, lokalne, krajowe, a nawet światowe (Galweston Texas), robi się z tych zabawek punkt honoru narodowego, a premjowanym pięknościom oddaje się honory, jakich prawdziwa zasługa nigdy oczekiwać nie może.

Łatwość, z jaką kobieta osiąga swe cele, nie będzie nas dziwić, jeśli zważymy, że spełnianie jej zachcianek zadawała oba popędy stanowiące główne motory działania męskiego: masochizm i żądzę potęgi. Szczególniej ta ostatnia znajduje

*) W miarę jak kobieta się usamodzielnia, wydatki jej na stroje wzrastają w gwałtownem tempie. Odnośną statystykę przeprowadzono niedawno w Anglii, przyczem okazało się, że w ostatnich 5-ciu latach przybyło w tym kraju 3000 nowych magazynów z konfekcją damską, a przemysł bielizniarski wzrósł 12-to krotnie. Jedna siódma wszystkich robotników w Anglii zajęta jest w fabrykach konfekcji kobiecej.

w kobiecej potrzebie strojenia się idealne ujście dla siebie. Nietylko bowiem wydawanie ogromnych sum na zaspokojenie zachcianek żony, córki lub kochanki jest najlepszym sposobem rzucania w oczy innym swego bogactwa, ale i pożądanie, jakie budzi w świecie męskim kobieta wyposażona we wszystkie możliwe środki kokieteryj, mile łechce dumę prawowitego jej posiadacza.

Na żadnym polu działalności człowieka nie uderza nas tak silnie w oczy klątwa bezcelowości ciążyca na rodzie naszym jako skutek wyłamania się z pod praw przyrody, jak tu gdzie taka masa pracy, sił i zdrowia ludzkiego, pomysłowości, niebezpieczeństw i ryzyka służy tylko na to, aby kobieta od czasu do czasu mogła przez kilka godzin nasycać się żądzą obudzoną w mężczyźnie. Ale bez porównania donioślejsze skutki ma wynaturzenie się popędu płciowego kobiety przez usamodzielenie się rozkoszy wstępnej dla samej egzystencji rodu ludzkiego.

Do okoliczności, które dawniej odstręczały kobietę od macierzyństwa t. j. trudów i dolegliwości fizycznych z niem połączonych z jednej, a pogardy dla zwierzęcości procesu rozrodczego z drugiej strony, przyłączają się nowe: konieczność utrzymania jak najdłużej młodzieńczości postaci, świeżości cery, zgrabności ruchów oraz niemożność połączenia obowiązków matki z ustawiczną pogonią za hołdami mężczyzn. Współczesne nam pokolenie kobiet wyzyskuje więc skwapliwie zanik idei patryjarchalnej u mężczyzn, aby wyzwolić się zupełnie od pełnienia funkcji rozrodczych.

Najprostszym sposobem prowadzącym do tego celu jest spędzanie płodu, to też przeważną część klienteli lekarzy i akuserek, trudniących się tym zbrodniczym procederem, stanowią mężatki. Kobiety, które z różnych względów nie mogą się odważyć na przeprowadzenie tego zabiegu a nie chcą utracić choćby części rozkoszy kohabitacji, uciekają się do zabiegu innego rodzaju — do kastracji, pierwotnie przez wycięcie jajników, w najnowszych czasach przez naświetlanie promieniami Röntgena. Zabiegom takim poddaje się w samym Paryżu w publicznych szpitalach rocznie 3.000 kobiet*) niższych warstw społecznych, liczba kobiet zamożniejszych, które dają się operować w prywatnych lecznicach jest bez porównania wyższa. Medycyna, która zawsze idzie skapliwie na rękę dążeniom kobiety, posta-

*) Prof. G. Winter w Med. Klinik Nr. 41 z r. 1919.

rała się i w tym wypadku o stworzenie teorii, usprawiedliwiającej dobrowolne usuwanie się od pełnienia funkcji rozrodczych. Teoria ta, eugeniką zwana, dążąc rzekomo do poprawienia rasy uczy, że względy socjalne stanowią dostateczny powód do sterylizacji kobiety i otwiera tem samem wrota zupełnej samowoli. Ogromna masa kobiet, którym otoczenie nie zezwala na stosowanie radykalnych środków, musi poddawać swe życie płciowe dotkliwym ograniczeniom, przyczem wiele z nich posuwa się do tego, iż jako warunek małżeństwa stawia bezdzietność lub nawet zupełne wstrzymanie się od stosunków płciowych (t. zw. białe małżeństwa).

Naturalnym skutkiem stałego powstrzymywania się większości kobiet od macierzyństwa jest wymieranie społeczeństw przodujących w kulturze. Narody zachodniej Europy wykazują z roku na rok malejący przyrost ludności, mimo, że liczba zawieranych małżeństw stale wzrasta, a w pierwszych latach po wojnie podniosła się w sposób niebywały. Tak np. wynosiła liczba zawartych małżeństw na 10.000 ludności w okresie 1908-13 w Niemczech 78, Francji 79, Belgji 79, Polsce 67, w latach 1920-22 wzrosła ona w tych krajach na 144, 97, 118, 120. Równocześnie zaś spada cyfra urodzin w Niemczech z 295 na 202, we Francji z 195 na 192 w Belgji z 333 na 197, w Polsce z 375 na 339. Spadek liczby urodzin w okresie od r. 1881 przedstawia się jak następuje: w Anglii z 335 na 183 (rok 1925) w Szwecji z 244 na 181, w Szwajcarii z 298 na 187 (rok 1924) w Austrii z 381 na 223, (r. 1923,) w Rosji z 456 na 350, w Rumunji z 431 na 378, w Bułgarji z 410 na 328. Badania co do liczebności rodzin przeprowadzone niedawno w miastach amerykańskich wykazały, że $\frac{1}{4}$ wszystkich badanych rodzin nie miała wcale dzieci, $\frac{1}{4}$ jedno, $\frac{1}{4}$ dwoje a tylko pozostała $\frac{1}{4}$ miała troje lub więcej dzieci.

Wedle obliczeń prof Grubera przy takim zmniejszaniu się cyfry urodzin ludność Europy po upływie 170 lat spadnie z obecnych 400 milionów na 16, a Burgundja w ciągu najbliższych 120 lat wyludni się zupełnie. Stany Zjednoczone Ameryki północnej byłyby już dawno zupełnie wyludnione, gdyby nie ustawiczna imigracja plebsu europejskiego, który przez krótki przynajmniej czas po przesiedleniu rozradza się w tej mierze, do jakiej przywykł na starym lądzie. Niebezpieczeństwo wymarcia w niedługim czasie kulturalnych narodów przybrało tak zastraszające rozmiary, że najbar-

dziei zagrożone państwa myślą już poważnie o akcji zapobiegawczej. I tak we Francji rozdzielane są perjodycznie wysokie nagrody pieniężne z prywatnych fundacji za liczne potomstwo (np. fundacja Java przy pierwszym rozdiale obejmowała 90 nagród po 25.000 fr. a 203 po 10.000 fr.). Rozważano też sprawę udzielania odznak Legji honorowej dla matek mających 12 lub więcej dzieci. Niemcy posunęły się w r. 1914 tak daleko, że dyskutowano bardzo poważnie kwestję wydania ustawy zabraniającej wyrobu i sprzedaży środków zapobiegających zapłodnieniu, ryzykując ogromny wzrost i tak już zastraszająco rozpowszechnionych chorób wenerycznych. Głównym motywem zaniechania tego projektu było przekonanie, że wobec zdecydowanej niechęci kobiet do macierzyństwa, wszelkie środki dążące do pomnożenia przyrostu ludności muszą pozostać bezskuteczne.

Wprawdzie socjologowie i higieniści, omawiając tę sprawę, doszukują się powodu stałego zmniejszania się liczby urodzin wyłącznie w obecnych stosunkach ekonomicznych, w szczególności zaś w obawie przed pauperyzacją i zdeklasowaniem i twierdzenie to zdaje się mieć za sobą wszelkie pozory słuszności, mimo to jednak w gruncie rzeczy całe zagadnienie sprowadza się do zasadniczego objawu niechęci kobiet do macierzyństwa. Nie należy bowiem obawy przed zdeklasowaniem składać na karb męskiej żądzы potęgi. Dziś, gdy majątek odziedziczony po przodkach traci (z wyjątkiem bardzo nielicznej najwyższej warstwy społecznej) coraz bardziej znaczenie potęgi, a miejsce jego zajmuje osobista obrotność i spryt, gdy zresztą pojęcie ciągłości rodu i troska o jego przyszłość są już prawie w zupełnym zaniku, odpadły te motywy, które niegdyś skłaniały przodków naszych do ograniczania liczby potomstwa. Troska ojca o dzieci redukuje się więc w chwili obecnej jedynie do kwestji możności wychowania ich, ta zaś zależna jest od stopy życiowej, jaką dla siebie uzrała za odpowiednią żona, ona to bowiem, a nie mąż, decyduje o stopie życiowej. Ona pochłania ogromną część dochodów rodziny na stroje dla siebie i córek*), na wyjazdy do kąpiel i zagranicę, do jej zachcianek stosować się musi urządzenie mieszkania,

*) Tak n. p. mąż wspomnianej wyżej p. Smith-Wilkinson miał $\frac{8}{4}$ swego olbrzymiego majątku uwięzione w strojach i klejnotach żony, tak że pewnego razu na opłacenie rachunku za jej stroje zmuszony był sprzedać ogromny pałac w Londynie.

liczba i jakość służby, ona decyduje o stosunkach towarzyskich, przyjęciach, zabawach i t. p., bo wszystko to służy w pierwszym rzędzie jej żądzy budzenia pożądania męskiego, mężczyzna może przeważnie swą żądzą potęgi zaspokoić skutecznie innemi tańszymi środkami. Nad utrzymaniem jak najwyższej stopy życia czuwa kobieta jednak tylko w konwencjonalnem małżeństwie, które nie zaspakaja jej wcale lub tylko w niedostatecznej mierze. Natomiast jeśli ogarnie ją namiętność, nie jest żadna siła w stanie powstrzymać jej nietylko od zdeklasowania się, lecz nawet od narażenia się na ostatnią nędzę i wyrzucenie poza obręb społeczeństwa. Z niepojętą łatwością decydują się dziewczęta wbrew wszelkim perswazjom, zakłębom i prośbom na małżeństwo, które musi je doprowadzić do nędzy; na podstawie 'głosłownego przyrzeczenia małżeństwa, lub nawet bez niego, narażają się na hańbę nieślubnego macierzyństwa i t. p.

Zresztą w ostatnich czasach przyznaje się kobieta całkiem otwarcie do tego, że ograniczenie liczby potomstwa w jej właśnie leży interesie. Począwszy od kongresu lekarzy rosyjskich im. Pirogoffa, o którym mówiliśmy powyżej, wszystkie kongresy kobiece zajmujące się kwestją macierzyństwa (ostatni w Brukseli w r. 1928) żądają możliwości bezkarnego spędzania płodu, a w Ameryce, gdzie wola kobiety stoi ponad prawem i względami na interesa społeczeństwa, przodujące związki kobiece stworzyły oficjalnie t. zw. kontrolę urodzin celem propagowania systemu 2-ga dzieci. W ostatnich czasach, nie poprzestając na swym kraju rodzinnym, rozciągnęły Amerykanki agitację w tym duchu na Japonję.

Nic dziwnego więc, że wszyscy autorowie piszący w tej kwestji, mimo widocznej tendencji do oszczędzania kobiety, do niej apelują, jako do jedyne go czynnika mogącego wywołać zmianę istniejącego stanu rzeczy. Apel ten jednak musi zostać wolaniem na puszczy; wypaczenie się popędu płciowego kobiety jest naturalnym skutkiem ucłowieczenia i nie da się od człowieczeństwa oddzielić a skutki jego dlatego tak późno dopiero występują na jaw, że teraz dopiero padł w gruzy jedyny czynnik przeciwdziałający mu—patrjarchat.

XIV.

Walka kobiety o emancypację z pod porządku panującego w świecie stworzonym przez człowieka i odzyskanie należnego jej stanowiska w ramach gatunku, jest dążeniem plazmy do przywrócenia tych warunków życia, do których przystosowała się w ciągu procesu rozwojowego od ameby do małpoluda, jest zatem wynikiem działania instynktu nie zaś rozumu. Świadczy o tem cały szereg objawów, których niepodobna wyjaśnić sobie inaczej jak działaniem instynktu n. p. zgodność w działaniu ogółu kobiet mimo zupełnego braku zdolności do organizowania się (zresztą w ubiegłych wiekach nie miała kobieta wogóle możliwości organizowania się), nieomylna trafność w wyborze środków działania i ich prostota, wreszcie obojętność na skutki jakie z działania wynikają (ślepotą instynktu).

Powodzenie akcji emancypacyjnej kobiety zależne jest w zupełności od współdziałania masochizmu męskiego; jak długo zatem idee patryjarchalne — jedyny czynnik zdolny w duszy mężczyzny przeciwstawić się popędowi masochistycznemu — są silne, tak długo instynkt każe kobiecie milczeć, każdy choćby chwilowy ich zmierzch budzi akcję emancypacyjną do życia.

W chwili obecnej patryjarchalny porządek rzeczy leży w gruzach, ale pozostałości tego światopoglądu tkwią jeszcze w duszach pewnej części świata męskiego, by je zatem sparaliżować, ucieka się kobieta za poradą instynktu do środka znanego już światu zwierzęcemu — do podziału pracy. Skoro tylko pionierki emancypacji wystąpią z jakąś rewolucyjną ideą, natychmiast reszta świata kobiecego podnosi przeciw niej głośny protest. Uśpiwszy w ten sposób czujność mężczyzn bardziej patryjarchalnie usposobionych, agituje kobieta bez przeszkody wśród reszty. Pod wpływem agitaterek coraz liczniej pojawiają się artykuły dziennikarskie, powieści, rozprawy naukowe socjologów, polityków, ekonomistów, statystyków, lekarzy, higienistów, pedagogów, propagujące nową ideę, jeśli potrzeba zabierają także głos

krawcy, szewcy i fryzjerzy, i zanim obrońcy patrijarchatu się opatrzyli, już nowy sposób myślenia zapuścił tak silne korzenie, że walczyć z nim nie sposób. A skoro tylko cel został osiągnięty, obrończynie patrijarchatu natychmiast składają broń i korzystają skapliwie ze wspólnymi siłami wywalczonej zdobyczy.

Kłątwa, która na patrijarchacie ciąży podobnie jak na wszystkim, co wynikało z ucłowieczenia, sprawiła, że on sam dał kobiecie w rękę broń przeciw sobie. By utrzymać się w bezspornym posiadaniu jednej lub kilku kobiet, musi mężczyzna pozostawić ich resztę swym współplemieńcom, jakoś więc musi zastąpić ilość. Człowiek pierwotny poczyną zastanawiać się nad indywidualnymi cechami kobiet swego plemienia i wybiera najwięcej mu odpowiadające osobniki. Najwięcej cenionymi przymiotami są młodość i zdrowie, które zapewniają możliwość używania nabytku przez długie lata oraz dobra budowa ciała, pozwalająca się spodziewać licznego potomstwa. Z czasem, gdy powstaje pojęcie piękna, poczynają i rysy twarzy odgrywać ważną rolę przy wyborze. Kobiety odpowiadające tym wymaganiom stają się pożądanymi godnemi, inne tracą na wartości; popęd płciowy męski różniczkuje się. Ponieważ przy zawieraniu małżeństw w porządku patrijarchalnym decydują częstokroć inne względy jak osobiste upodobania danego osobnika, (względy na koneksje, majątek), przeto u mężczyzn, którzy we własnej żonie nie znaleźli typu odpowiadającego ich wymaganiom, budzi się względem kobiety tego właśnie typu, będącej w posiadaniu innego, silne i trwałe pożądanie, które w przeciwstawieniu do okolicznościowo występujących, krótkotrwałych przejawów popędu płciowego nazywamy miłością. Uczucie to, znane już najdawniejszym ludom kulturalnym, istnieć może tylko w stosunkach patrijarchalnych, w których wszystkie kobiety są własnością poszczególnych członków szczepu i z tego powodu są dla innych niedostępne; u ludów żyjących w ustroju stadnym lub matryjarchalnym, gdzie zatem wszystkie kobiety są dostępne dla wszystkich mężczyzn, nie istnieją tego rodzaju uczucia zupełnie. Wszyscy badacze, którzy w tym kierunku studiowali ludy pierwotne (np. Zöllner odnośnie do ludów murzyńskich środkowej Afryki, Dr. Mitchell co do szczepów indyjskich Ameryki północnej), stwierdzają, że ludy te nie znają żadnych uczuć podobnych do miłości, stosunki między płciami mają na celu wyłącznie

Zaspokojenie popędu fizjologicznego, żadna spójnia duchowa, choćby na krótki czas, nie istnieje.

Szybki rozwój kultury u ludów patriarchalnych przynosi wkrótce lekarstwo na udręki miłosne mężczyzny. Niektóre kobiety stają się własnością niczyją wskutek osierocenia, wdowieństwa, odepchnięcia przez męża, ucieczkę od pana i t. p., a ponieważ na tym stopniu rozwoju stosunków społecznych nikt inny zawładnąć niemi nie może dla braku tytułu prawnego, mogą dysponować swą osobą. U tych kobiet znajdują zaspokojenie swych pragnień mężczyźni, którzy nie znaleźli go w małżeństwie. Wytwarza się stan heter, kobiet żyjących poza obrębem społeczeństw patriarchalnych. Są to pierwsze kobiety od chwili powstania rodu ludzkiego, których mężczyzna nie bierze przemocą, lecz na podstawie ich zgody, a że są nieliczne i wskutek tego bardzo poszukiwane, mogą dyktować takie warunki porozumienia, jakie odpowiadają ich potrzebom i pragnieniom. Stosunek z niemi kształtuje się zatem tak, jak go chce mieć kobieta — proces rozrodczy jest tu wyeliminowany zupełnie, celem stosunku jest wyłącznie rozkosz, a mężczyzna chcący korzystać z łask hetery musi się poddać obowiązki budzenia tej rozkoszy. W pierwszym więc rzędzie musi on przejawiać gorące pożądanie, będące źródłem rozkoszy wstępnej, a czyni to przez ofiary i poświęcenia na rzecz swej wybranej. Wprawdzie z czasem zjawia się w świecie heter plebs, który nie posiadając warunków do wykonywania tego zawodu, zmuszony jest sam zabiegać o względy mężczyzn (prostytutki), ale we wszystkich epokach wyższej kultury istnieje w nim arystokracja, która utrzymując się na pierwotnym poziomie, wymaga od mężczyzny najcięższych ofiar w mieniu, honorze, a nawet życiu.

W ten sposób poza obrębem świata patriarchalnego, nie uznawana a nawet pogardzana przezeń, powstaje miłość, jako środek do uprzyjemnienia sobie życia w chwilach wytchnienia po troskach rodzinnych, trudach zawodu i pracy obywatelskiej. Jeszcze w złotej epoce literatury greckiej poważna poezja nie uważa miłości za temat godny siebie i ignoruje ją zupełnie, natomiast lekka poezja liryczna, służąca za przyprawę pijatyk młodzieży, znajduje w miłości wdzięczny temat, rozwija starannie te skromne czynniki duchowe, jakie łączą się pierwotnie z pożądaniem płciowym i uszlachetnia je w ten sposób. Ale wszystkie wylewy miłosne zarówno liryków greckich jak i poetów złotego wieku

literatury rzymskiej: Catulla, Tybulla, Propercjusza kierują się wyłącznie w stronę heter. Szerokie koła kobiet są od dobrodziejstw miłości wykluczone; w małżeństwie uczucie to jest nieznanne, więc życie kobiet zamężnych upływa cicho i smutnie na spełnianiu obowiązków macierzyńskich i prac około gospodarstwa domowego. Ale garstka kobiet wolnych, poświęconych na łup żądzy męskiej, walczy o interesy całej płci; miłość staje się w ich rękach potężnym środkiem do burzenia urządzeń męskich. W obcowaniu z nimi przyswaja sobie męczyzna kobiece wartościowanie rozkoszy jako celu samego przez się, zatracając swą wolną ideę patriarchalną, chwilowe użycie staje się dla niego celem istnienia, potomstwo staje mu się ciężarem i już z końcem I-go wieku przed Chrystusem rodzina patriarchalna przestaje de facto istnieć. Kobieta czasów cesarstwa, wyzbywszy się macierzyństwa i wierności małżeńskiej, staje się istotą wolną i w życiu prywatnym osiąga upragnione zrównanie z męczyzną, tak że o dawnym upośledzeniu świadczy jeszcze tylko brak praw politycznych i ceremonie związane z zawieraniem małżeństwa.

Lecz stan ten trwał niedługo. Zalew barbarzyńców Północy i rozprzestrzenienie się ogólne chrześcijaństwa niweczą dotychczasowe zdobycze i przywracają patriarchat, choć w złagodzonej formie. Kobiecie nie pozostaje nic innego jak ulec pozornie przemocy i w cichości rozpocząć na nowo dzieło burzenia wrogiego sobie porządku. Rozpoczyna ona od podważania swolna instytucji małżeństwa, narazie co do formy. Chrześcijaństwo, tolerując małżeństwo tylko jako zło konieczne, nie wprowadziło doń żadnych nowych urządzeń, lecz pozostawiło milcząco stan, jaki napotkało u poszczególnych ludów pogańskich. Obrzędy ślubne były zatem w istocie rzeczy, podobnie jak za czasów rozkwitu patriarchatu starożytnego, oddaniem oblubienicy przez rodzinę w ręce nowego właściciela, który wkładając jej na rękę symboliczne kajdany w formie pierścienia oświadczając, że bierze ją na własność*), lub odbiera od niej ślubowanie oddania się.**) Formuły te zlewają się w chrześcijaństwie w jeden obrzęd i pozostają nadal, ale pod wpływem nowych pojęć o równości małżonków wobec Boga

*) Formuła talmudyczna, którą oblubieniec wypowiada wkładając oblubienicy pierścionek na palec: Oto jesteś poświęcona „mnie“ według prawa Mojżesza i Izraela.

***) Rzymska formuła: Ubi tu Cajus, ego Caja.

zrozumienie ich treści zanika, to też kobiecie udaje się bez wielkich trudności zwolna i ostrożnie zatrzeć w pamięci ostatnie ślady dawnych wspomnień i wprowadzić nowe pojęcia. Przedewszystkiem należało usunąć z obrzędów zaślubin wszystko, cokolwiek przypominało niższość kobiety i zależność jej od mężczyzny. Dokonuje tego przy czynnej pomocy kościoła w ciągu pierwszego tysiąclecia. W miejsce symbolicznego brania oblubienicy w posiadanie przez ujmowanie jej za rękę, zjawia się wiązanie rąk stulą, przyczem oboje oblubieńcy wygłaszają formułę „ja biorę sobie ciebie“, kajdany małżeńskie wkłada kapłan na palce obojga*), wreszcie dawne ślubowanie oblubienicy zastępuje obopólne ślubowanie. Zrównanie pod tym ostatnim względem jest najważniejszą zdobyczą kobiety, oznacza ono bowiem przynajmniej, teoretyczną, rezygnację mężczyzny z dotychczasowego przywileju swobody płciowej w małżeństwie. Mówimy „teoretyczną“, gdyż zapatrywanie, że do dochowywania wierności małżeńskiej obowiązana jest tylko kobieta, pozostało w praktyce jeszcze przez długie wieki nienaruszone. I kościół i dawniejsze ustawodawstwa świeckie wszystkich krajów dawały jedynie mężowi w rękę środki obrony przed niewiernością żony, możliwość pociągania jego do odpowiedzialności za złamanie wiary małżeńskiej nie przychodziła poprostu nikomu na myśl. Był to zatem okres bezspornego panowania tak gorąco przez dzisiejszy świat kobiecy zwalczanej podwójnej moralności, będącej wynikiem zgodnego ze stanem wytworzonym przez ucłowieczenie pojmowania wzajemnego stosunku obu płci do siebie. Skrępowanie swobody osobistej kobiety na punkcie życia płciowego było kamieniem węgielnym istnienia rodziny patriarchalnej (bez niego bowiem nie byłoby pewności ojcostwa) a wobec zupełnej bierności płciowej kobiety dało się bez trudności skutecznie, natomiast krępowanie zagwarantowanej mężczyźnie przez przyrodę autonomii jego woli w dziedzinie seksualnej może być tylko szykaną, nie przynoszącą kobiecie żadnej korzyści. Jak długo bowiem w małżeństwie panuje harmonja, nie potrzeba żadnych zakazów, by utrzymać męża przy ognisku domowem, natomiast jeśli nastąpi oziębienie stosunku, to żaden nakaz wierności nie zdoła

*) Jakich sposobów używała kobieta do przeprowadzenia swych dążeń, ilustruje epizod staroniemieckiego poematu „Wigamur“, w którym oblubienica, otrzymawszy pierścień ślubny od oblubieńca, prosi go, by zechciał i od niej przyjąć pierścień jako podarek.

w mężczyźnie wzbudzić pożądania potrzebnego do spełnienia obowiązków małżeńskich. By zniweczyć ten naturalny sposób patrzenia na rzecz, należało zatrzeć w umyśle mężczyzny świadomość uprzywilejowania w porównaniu z kobietą lub przynajmniej wpoić w niego przekonanie, że korzystanie z danych mu przez przyrodę przywilejów jest czemś nieszlachetnym i upokarzającym. Jako środek do dopięcia tego celu miała znów służyć miłość.

Pojęcie miłości zdołało przetrwać upadek świata klasycznego. Poezje erotyczne Greków i Rzymian dostają się do rąk warstw oświeconych, a poeci i uczeni uważają sobie za obowiązek naśladować klasyków w tym względzie. Sprawa jednak nie była łatwa, bo ludziom średniowiecza brakło przedmiotu miłości. Stan heter zaginął z upadkiem świata starożytnego, była tylko prostytutka, a w kobietach z własnej sfery przywykli mężczyźni tych czasów widzieć szanowne matki rodzin lub kandydatki na nie, do których należy odnosić się z szacunkiem, ale które jednocześnie trzeba utrzymywać z całą surowością w podległości. W braku naturalnej zmysłowej podniety zjawia się jako deska ratunku masochistyczna tęsknota za kobietą wyższą, potężniejszą i doskonalszą od mężczyzny. Taka kobieta zasługiwała na miłość w oczach poetów średniowiecza, ale znaleźć jej nie mogli. Uciekają się więc do różnych środków. Jedni kierują swe zapęły w stronę osób urojonych lub znanych sobie tylko z rozgłosu (niektórzy trubadurzy), inni obierają sobie za przedmiot westchnień kobiety wysoko postawione, do których zbliżenie się a temsamem rozczarowanie się było a priori wykluczone, reszta przystraja jakąkolwiek kobietę ze swego otoczenia w obce jej zupełnie przymioty i doskonałości (Dante, Petrarca), by uczynić ją godną miłości. Masochistyczny podkład tworzonego z trudem uczucia miłości przebija się zupełnie widocznie w uczuciu pokory i niegodności własnej wobec ubóstwianej, w poddawaniu się pod jej władzę, w wywoływaniu u niej najdziwniejszych zachcianek i spełnianiu ich z rozkoszą, niejednokrotnie zaś osiąga masochizm u rycerzy średniowiecznych szczyt swego napięcia, powodując ich do okaleczania się i zadawania sobie krwawych udręczeń w imię miłości (np. Ulrich v. Lichtenstein).

Jak sztucznem było nowo stworzone uczucie, świadczy najdobitniej fakt, że dla ustalenia reguł, jak ono ma powstać i jak się przejawiać, tworzone specjalne trybunały mi-

łości (*cours d' amour*), w których głos decydujący przypadał kobietom. Szczególnie zabłysnęły jako powagi na tem polu Eleonora akwitańska, małżonka króla Ludwika VII i jej córka Marja. Że ta prawodawcza działalność kobiety szła jaknajściślej po linii jej dążeń, okazuje się z orzeczenia Eleonory, że w małżeństwie nie może być mowy o miłości, gdyż uczucie to jest wypływem wolnej woli dwojga kochanków a w małżeństwie przymus wyklucza wolną wolę. Oparcie się o popęd masochistyczny umożliwia miłości przejście z dziedziny wyobraźni do inwentarza prawdziwych i żywych uczuć mężczyzny, ale zrealizowaniu nabytej w ten sposób możliwości kochania stoi na przeszkodzie brak kobiet godnych stać się przedmiotem miłości. To też narodziny nowocześniejszej miłości przypadają dopiero na epokę renesansu, kiedy najprzód we Włoszech, a później i we Francji, odżywa w kurtyzanach wymarły przed wiekami stan heter. Wysokie wykształcenie tych kapłanek wolnej miłości, zbytek, jaki mogą naokoło siebie rozstaczać dzięki szczodrobliwości swych wielbicieli i siła, jaką im daje władza nad sercami możnych protektorów, pozwalają kurtyzanom ucieleśnić w sobie do pewnego stopnia ideał masochizmu męskiego. Dzięki temu mogą one, podobnie jak ich poprzedniczki z epoki klasycznej, przebierać dowolnie między tłumami wielbicieli i dyktować im formę stosunku. Nie poprzestają one na praktycznem wpajaniu swym wielbicielom zasad poprawnej miłości, lecz pracują nad wykończeniem jej teorii; jako przykład takiego podręcznika teorii miłości może służyć zbiór listów słynnej Ninon de Lenclos do markiza de Sévigné. Klientela kurtyzan jest oczywiście bardzo obszerna, dzięki nim zatem teoria i praktyka miłości staje się własnością ogółu szlachty i bogatego mieszczaństwa. Z końcem XVII-tego wieku jest miłość już zupełnie wykończona i może spełnić swe zadanie, jako taran mający skruszyć twierdzę patrijarchatu. Potrzeba tylko wprowadzić ją do małżeństwa, które ciągle jeszcze, podobnie jak w starożytności, jest dla niej zamknięte. Czynnikiem decydującym przy kojarzeniu się małżeństw są ciągle jeszcze tylko względy na majątek, koneksje i karierę; rodzicom układającym plany małżeńskie nie przychodzi nawet na myśl pytać się o zgodę córki, to też uczucie panujące między małżonkami jest w najpomysłniejszym wypadku wzajemnem przywiązaniem, wytworzonym przez długie współzycie, naogół zaś mąż zadowolana się okazywaniem mu przez żonę uległości i szacun-

ku, żona zaspakajaniem przez męża jej potrzeb i opieką z jego strony.

Dopiero w drugiej połowie XVIII-tego wieku poczyna literatura piękna zapomocą masowej produkcji romansów wpajać w najszerze warstwy przekonanie, że jedynym czynnikiem uświęcającym małżeństwo jest miłość. Pięćdziesiąt lat tej propagandy wystarcza, by 50 wieków trwający ustrój patryarchalny poddał się naporowi akcji kobiecej. Rewolucja francuska, która w historii kształtowania się stosunków politycznych i socjalnych narodów europejskich stanowi punkt początkowy przyspieszonego rozwoju, jest dla rodziny początkiem ewolucji wstecznej, postępującej tak szybko, że dziś mimo, iż od tego czasu upłynęło zaledwie jedno stulecie, patryarchat jest już tylko wspomnieniem.

Poznanie historii powstania miłości pozwala nam zrozumieć istotę tego uczucia i ocenić jego istotną wartość. Definicji miłości dotychczas niema. Filozofia klasyczna XVIII-go i XIX-go wieku nie uważała tego przedmiotu za godny bliższego zbadania. Kant omawiając etykę stosunków płciowych w ramach małżeństwa t. j. w tej formie, jaką uważa za jedynie godną człowieka, wspomina o miłości tylko raz (II część „Metafizyki obyczajów”) stwierdzając, że tego, co określamy mianem miłości płciowej nie można zaliczać ani do uczuć wynikających z upodobania, ani z życzliwości, zarówno bowiem upodobanie, jak i życzliwość raczej powstrzymują człowieka od obcowania płciowego. Fichte uznaje miłość tylko u kobiety, uważając ją za jedyną formę w której winien się przejawiać jej popęd płciowy, jeżeli ma odpowiadać wymaganiom etyki. „Popęd płciowy kobiety w swojej prymitywnej formie jest wedle tego filozofa najwstrętniejszym i najobrzydliwszym objawem jaki możemy obserwować w naturze”. Dla mężczyzny uznaje on tylko obowiązek pojmowania w małżeństwo kobiety, od której miłość przyjmuje, gdyby bowiem skorzystał z gotowości kobiety oddania się mu poza małżeństwem, ciągnąłby korzyść z jej niemoralności, przez co ściągnąłby na siebie winę. I reszta przedstawicieli klasycznej filozofii niemieckiej z wyjątkiem jednego Schleiermachera, który pozostawał pod bezpośrednim wpływem romantyzmu, traktuje stosunki płciowe ze stanowiska ściśle patryarchalnego. Dopiero Schopenhauer w słynnym traktacie „Metaphysik der Geschlechtsliebe” pierwszy roztrząsa istotę miłości i dochodzi do wniosku, że jest ona jedynie zamaskowanym popę-

dem płciowym. W pojęciu Nietzschego jest miłość tylko rozrywką wojownika w chwilach odpoczynku po walce. W miarę wzrostu ruchu feministycznego z końcem XIX i początkiem XX wieku poczyna się nauka coraz żywiej interesować propagowaniem przezeń usilnie uczuciem miłości, mimo to, jak stwierdziliśmy wyżej, nie udało się dotychczas zdefiniować tego uczucia w sposób ogólnie zadowalający. I tak np. Iwan Bloch poprzestaje na skonstatowaniu istnienia w miłości duchowo-uczuciowych elementów lub mówi nawet tylko krótko o duchowości miłości, Małgorzata Hess żąda duchowej koncentracji w kierunku odnośnego indywiduum przeciwnej płci, Ellen Key wreszcie określa miłość jako syntezę sympatii i życia płciowego. Nieco dokładniej definiuje miłość Reitzenstein*) jako połączenie czysto zmysłowego poczucia piękna z szacunkiem dla duchowych przymiotów oraz pewnym rodzajem sympatii natury częściowo ekonomicznej częściowo duchowej. Definicje tego rodzaju jak pierwsze trzy nie dają, jako zupełnie ogólnikowe, dostatecznych kryteriów do odróżnienia miłości od zwykłego popędu płciowego, który na tym poziomie rozwoju duchowego, na jakim się ludzkość obecnie znajduje, nie może występować w zupełnej izolacji od czynników duchowych, szczególnie zaś definicji Reitzensteina zadaje rzeczywistość tak często kłam, że niepodobna uważać jej za trafną. Szczególniej duchowe przymioty grają w uczuciach kochanków rolę zupełnie podrzędną, codziennie bowiem możemy obserwować wypadki namiętnej miłości mężów do ustawicznie ich oszukujących i tarzających się w rozpuście żon, lub uczciwych kobiet do szulerów i oszustów, można owszem powiedzieć, że w wypadkach tak silnych kontrastów pod względem poziomu etycznego miłość przybiera szczególnie namiętą formę. Ulubionej bajce o wpływie, jaki rzekomo ma wywierać u kobiety uczucie szacunku względem mężczyzny na powstanie miłości, widział się zmuszony zaprzeczyć na podstawie własnych obserwacji nawet tak gorący rzecznik „nowej etyki seksualnej” jak Eulenburg. Również i uczucie sympatii ekonomicznej natury nie stanowi bynajmniej integralnego składnika uczucia miłości, wypadki bowiem, że istotnie kochająca mężczyznę kobieta doprowadza go mimo to swemi wymaganiami do ruiny, są zupełnie pospolite.

*) Urgeschichte der Ehe.

Chcąc sobie zdać sprawę, czem miłość jest istotnie, należy uprzytomnić sobie przedewszystkiem, że nie jest ona jak się powszechnie mniema, kulminacyjnym etapem naturalnej ewolucji życia płciowego, lecz tworem sztucznym, wyhodowanym w zamkniętem kole sybarytów i heter zdala od powszedniego życia społeczeństw, toczącego się w ramach rodziny patryarchalnej. W świetle historii swego powstania przedstawia nam się miłość jako popęd płciowy zróżniczkowany wskutek zniknięcia pierwotnego promiskuizmu, a zabarwiony w średniowieczu masochistycznie. To zabarwienie jest główną cechą odróżniającą miłość od naturalnych przejawów popędu płciowego, znajdujących dziś ujście jedynie w korzystaniu z prostytutki. W stosunku z prostytutkami wyzwala się mężczyzna chwilowo z więzów wrodzonego sobie masochizmu i to jest źródłem wyrzutów sumienia towarzyszących nieuchronnie tego rodzaju stosunkom. Reszta świata kobiecego reaguje tylko na zaloty posiadające conajmniej tyle zabarwienia masochistycznego, by mężczyznę ubiegającego się o względy kobiety można uważać za jej wielbiciela, adoratora i t. p., tak że tego rodzaju określenia stały się we wszystkich kulturalnych językach synonimami zakochanego. Tylko popęd masochistyczny posiada potrzebną moc, by kazać mężczyźnie widzieć w pierwszej lepszej kobiecie, ku której przypadkiem skierował się jego popęd płciowy, ideał godzien ofiary całego życia (przekonanie o wiecznotrwałości uczucia jest niezbędnym atrybutem miłości) i popychać go niejednokrotnie do największych poświęceń, jak wyrzeczenia się obranej kariery, skazanie się na zdeklasowanie i nędzę, narażenie na niebezpieczeństwa zdrowia i życia, a nawet do zbrodni i samobójstwa. Że idealizowanie kobiety, towarzyszące stale uczuciu miłości, jest tylko wynikiem zaślepienia popędem płciowym, dowodzi najlepiej fakt, że po dostatecznem zaspokojeniu tego popędu następuje w regule otrzeźwienie i oprzytomniały kochanek nie może sam pojąć co właściwie w danej kobiecie tak go zachwycało. Dlatego wolne związki z reguły rozchodzą się bardzo prędko, jeśli nie stanie temu na przeszkodzie poczucie obowiązku u mężczyzny, a w małżeństwach, pominawszy niezbyt liczne wypadki, gdzie miłość przechodzi w nic z nią wspólnego nie mające przywiązanie wskutek przyzwyczajenia się, wytwarza się otwarta niechęć lub tępa rezygnacja. Im bardziej rozluźniają się obyczaje tem, mniej trudu zadaje sobie mężczyzna, by zamaskować swoje zubożenie-

nie, dlatego też możliwość łatwego rozwiązywania małżeństw stanowi naczelną postulat ruchu kobiecego.

Jako produkt popędu masochistycznego może miłość istnieć tylko u mężczyzny. I tak jest rzeczywiście. Mimo iż kobieta, posiadając zdolność powierzchownego przyswajania sobie wszystkich właściwości duchowych mężczyzny, stara się go i na tym punkcie naśladować, są przejawy kobiecego popędu płciowego tylko z pozoru podobne do miłości. Uczucia, jakie żywi wobec mężczyzny kochająca go kobieta, wolne są od wszelkiego zaślepienia, ocenia ona ukochanego trzeźwo (wiadomo, że „wielkim” można być w oczach wszystkich z wyjątkiem własnej żony), nie żąda jednak od niego niczego więcej ponad zaspokojenie swych potrzeb. Jeśli je znajdzie, wytwarza się u niej to samo uczucie przywiązania, jakie żywią zwierzęta względem człowieka zaspakajającego ich naturalne potrzeby. Dlatego miłość kobieca zdolna do największych poświęceń istnieje w całej pełni już u ludów prymitywnych, których mężczyźni nie znają względem kobiety innego uczucia jak pożądanie płciowe. Dlatego też jest miłość kobieca zawsze uczuciem indukowanym; spontanicznie powstaje ona całkiem wyjątkowo, pod wpływem szczególnego zbiegu okoliczności, u kobiet, które w wyższym stopniu niż inne zdołały sobie przyswoić męski sposób myślenia. Tem się tłumaczy łatwość, z jaką kobieta odpowiada na uczucia pierwszego lepszego mężczyzny, który okaże gotowość opiekowania się nią i zaspakajania jej potrzeb, choćby osobnik ten nie tylko nie odpowiadał jej indywidualnemu gustowi, ale nawet nie posiadał tych zalet, które ogół kobiet uważa za nieodłączne atrybuty męskości. Miłość kobieca jest też, podobnie jak przywiązanie zwierząt, bez porównania trwalsza od miłosnych urojeń mężczyzny, jest ona w stanie przetrwać całe lata upokorzeń i krzywd ze sfrony brutalnego kochanka, jeśli ten choć w skromnej mierze zaspakaja potrzeby swej towarzyski życia i zapłonąć na nowo z całą siłą pod wpływem cieplejszego uczucia z jego strony.

Cecha ta sprawia, że przywiązanie kobiety jest uczuciem bezporównania piękniejszym i bardziej wartościowym, aniżeli sztucznie wyhodowana w mózgu męskim i niesłusznie przeceniania miłość.

Że pomiędzy miłością a patrijarchatem istnieć musi antagonizm, jest rzeczą jasną. Jak długo mężczyzna nie potrzebuje się troszczyć o uczucia kobiety, którą bierze w po-

siadanie, tak długo umysł jego wypełniać może w całość żądza potęgi i pragnienie przedłużenia jej poza grób za pośrednictwem potomstwa, z chwilą gdy kobieta każe się zdobywać zapomocą miłości, jej osoba wybija się na pierwszy plan a ideały patrijarchatu błędną. Z pogromu, jaki patrijarchatowi zgotowała miłość w świecie starożytnym, ocalił go zalew barbarzyńców Północy wespół z chrześcijaństwem, przeciw klęsce, jaką poniósł przez upowszechnienie się uczucia miłości w drugiej połowie XVIII wieku, nie było już ratunku.

Poczuwszy swą potęgę, rozpoczyna kobieta natychmiast prowadzić ludzkość z powrotem do stanu natury. Teraz nie potrzebuje ograniczać się, jak niegdyś w średniowieczu, do walki z zewnętrznymi przejawami patrijarchatu, lecz może uderzyć wprost w istnienie rodziny. To też wiek XIX jest epoką coraz to szybciej postępującego rozkładu tej instytucji. Zaraz z początkiem tego stulecia zaciera się patrijarchalne pojęcie rodu jako nieprzerwanego łańcucha męskich przodków i potomków, co pozwala kobiecie pozostać mimo zamążpójścia w obrębie swej własnej rodziny. Głową rodu nie jest już najstarszy członek rodziny męzowskiej, lecz ojciec lub dziad żony; w jej rodzinie odbywają się wszystkie uroczystości familijne, w niej chowają się częstokroć dzieci wszystkich córek, ona decyduje z reguły o ich przyszłych losach i t. d. Pierwszy wielki krok wstecz jest dokonany — epoka matryjarchatu, która jak się zdawało, zapadła już w otchłań czasów, odżywa w całej pełni.

Opieka i poparcie ze strony rodziny wzmacnia niezmiernie pozycję żony wobec męża; dawna zależność znika prawie zupełnie. Majątek żony pozostaje w regule w rękach jej i jej rodziny, przymus noszenia nazwiska męża i wspólności mieszkania istnieje tylko na papierze. Zwyczaj zachowywania przez kobiety zamężne panińskiego nazwiska obok męzowskiego przyjął się już zupełnie, a agitacja za zniesieniem wogóle przymusu używania tego ostatniego zatacza coraz szersze kręgi*

*) Porównaj np. Karin Michaelis; Prawo kobiety do macierzyństwa) Pierwsza adwokatka angielska Mrs. Helena Normanton zdołała uzyskać wbrew wszelkim przepisom prawnym swego kraju, że dyplom adwokacki wystawiono na jej nazwisko panińskie z tytułem „Pani“. Przeprowadziwszy swe żądania w Anglii udała się Mrs. Normanton do Ameryki, by tam agitować za wprowadzeniem analogicznej reformy. Notabene kobieta protestuje tylko przeciw przymusowi przybierania nazwiska męża, bo przeciw możliwości zmiany w ten sposób nazwiska na dźwięczniej brzmiące nie podnosi ona żadnych zastrzeżeń. W Rosji już przed wojną światową Najw. Sąd rozstrzygnął tę kwestję co do rozwódek w myśl żądań kobiecych, pozwalając rozwódkom wybierać między obu nazwiskami.

Niema też w żadnym z krajów cywilizowanych władzy, która, by się ośmieliła wykonać postanowienia prawa pozwalające mężowi zmusić oporną żonę do zamieszkania pod jednym dachem.

Równocześnie czyni świat kobiecy gorliwe zabiegi celem przywrócenia matryarchalnego stosunku do potomstwa. Wszystkie programy feminizmu domagają się zgodnie zniesienia uprzywilejowania ojca w decydowaniu o sprawach dzieci i ustanowienia władzy opiekuńczej, którą dyrymowała w razie różnicy zdań obojga małżonków. By zaś sparaliżować znaczenie jakie mężczyźni dają w rodzinie dostarczanie środków do życia, domaga się feminizm dla żon zapłaty za zajmowanie się gospodarstwem domowym. Radykalniejsze feministki nie cofają się nawet przed myślą przeniesienia obowiązku utrzymywania rodziny z męża na żonę i w tym celu żądają, aby praca zarobkowa kobiet była opłacana wyżej aniżeli męska. Tymczasem, zanim żądania te zostaną spełnione, stara się kobieta podnieść swój autorytet na koszt autorytetu ojcowskiego takimi środkami jak: „dzień matki” wprowadzony w Ameryce w r. 1921 przez Annę Jarvis w Chicago, a podniesiony w roku 1914 do godności święta państwowego i przyjęty już w znacznej części krajów europejskich (Szwecja, Norwegia, Danja, Niemcy, Austria, Polska). W dniu tym, jak wiadomo, mają matki rodzin, wstrzymać się od wszystkich zajęć i być obsługiwane przez męża i dzieci.

Dalsza droga w przeszłość wiedzie już wprost do życia stadnego. Tem co nowoczesne zmatryarchalizowane małżeństwo odróżnia od przelotnych stosunków z epoki życia stadnego, jest jego nierozzerwalność, wszelkie wysiłki świata kobiecego koncentrują się zatem w kierunku umożliwienia zrywania tego związku, skoro przestaje on zaspokajać potrzeby żony. Kwestja umożliwienia rozwodów w tych krajach, gdzie katolicyzm dotąd się im opiera i ułatwienia ich tam, gdzie ustawodawstwo je dopuszcza, stanowi od początku naczelną hasło ruchu kobiecego. Jak skapliwie korzysta kobieta w ostatnich czasach z możliwości wyzbycia się dolegających jej kajdan małżeństwa, widzieliśmy już w poprzednim rozdziale. Prawdziwe pragnienia świata kobiecego oddają, jak zawsze, nie urzędowe programy stowarzyszeń feministycznych, trzymane ze względów taktycznych w umiarkowanym tonie, lecz enuncjacje poszczególnych działaczek i ich męskich popleczników, przygotowujące teren pod przyszłe szersze wystąpienia. Wszystkie tego

rodzaju enuncjacje (np. mrs. George Cadbury byłej prezeski „National Free Church Council” w odpowiedzi na ankietę „Daily News”) stawiają otwarcie żądanie, aby małżeństwo rozwiązywało się automatycznie na życzenie jednego z małżonków. Pragnienie to zostało w całości spełnione dotychczas ylko przez kodeks prawa małżeńskiego wprowadzony w Rosji Sowieckiej w dniu 1 stycznia 1927.

Niwecząc treść małżeństwa konserwuje kobieta narazie jego zewnętrzną formę dlatego, że tego rodzaju sankcja prawna daje jej w razie potrzeby możliwość wyzyskiwania mężczyzny finansowo. Wszystkie odcienia feminizmu domagają się więc, by i nadal współzycie mężczyzny z kobietą było sankcjonowane przez prawo. Doprowadza to do paradoksalnego objawu, że w Turcji kobieta sama żąda i uzyskuje utrudnienie rozwodów, bo według praw Koranu rozwód nie wymagał żadnych formalności, ale też nie dawał kobiecie żadnych praw do eksploataowania byłego męża. Jak skwapliwie idzie tym dążeniom na rękę masochizm męski, widzieliśmy w rozdziale VIII.

Równocześnie jednak baczy kobieta starannie, by na tem małżeństwie przyszłości nie pozostały żadne ślady upokarzającej i krzywdzącej przeszłości. Przedewszystkiem więc występuje przeciw przechowanemu dotąd we formule zaślubin przyrzeczeniu posłuszeństwa mężowi.

Wskutek ciągłego wzbraniania się ze strony Amerykanek składania tego ślubowania pozostawiają niektóre kościoły Stanów Zjednoczonych już oddawna do woli oblubienicy, czy chce złożyć to ślubowanie, czy nie. I w Anglii walka o przyrzeczenie posłuszeństwa wre oddawna niezwykłe gwałtownie a znaczna część kleru anglikańskiego skłonna jest iść feministkom na rękę. Feministki angielskie domagają się nadto, aby i mąż obowiązany był nosić obrączkę ślubną i aby przy zaślubinach odpadła modlitwa o błogosławienie związku potomstwem. Podczas gdy w ten sposób w krajach stanowiących eldorado feminizmu kwestja ciągle jeszcze pozostaje nierozstrzygnięta, kościół katolicki, w którego łonie panował pod tym względem pozornie zupełny spokój, nagle w r. 1928 bez żadnego widocznego nacisku, ku ogólnemu zdumieniu skapitulował przed postulatami świata kobiecego, znosząc ślubowanie posłuszeństwa. Najlepiej dostosowały się do żądań kobiecych prawodawstwa świeckie, ograniczając obrzęd ślubu cywilnego wyłącznie

do objawienia przez oboje nowożeńców zamiaru wstąpienia w związek małżeński.

W dalszej konsekwencji powyższych dążeń zawierają wszystkie oficjalne programy feminizmu postulat zniesienia prawa męża do decydowania w sprawach wspólnego pożycia i załatwiania sporów pomiędzy małżonkami przez sądy rozjemcze, a grupa belgijskich deputowanych wniosła już w roku 1926 do parlamentu projekt prawa usuwający z kodeksu cywilnego „przestarzałą formułę”: żona winna jest mężowi posłuszeństwo.

Ułatwienie rozwodów do tego stopnia, jak tego żąda świat kobiecy, będzie końcem obecnej rodziny matryarchalnej i rozpocznie epokę promiskuiizmu. Licząc się ze szybką realizacją swych postulatów, krząta się kobieta już obecnie około likwidacji strony gospodarczej rodziny, by przejście do najprymitywniejszej formy życia, jaką jest życie stadne, zrobić jaknajmniej przykrem.

W tym kierunku dwa główne problemy następczą się do rozwiązania: odzwyczajenie ludzkości od posiadania własnego gospodarstwa domowego i uspołecznienie wychowania dzieci. Obie sprawy postąpiły już znacznie naprzód.

Zwyczaj stołowania się rodzin po restauracjach oraz mieszkania w hotelach i pensjonatach (w Stanach Zjednoczonych zjawisko zupełnie powszednie), rozpowszechnia się coraz bardziej, a w kołach fachowych tendecja do budowania domów o jednej kuchni wspólnej dla wszystkich lokatorów coraz zyskuje na sile. Amerykanki coraz częściej urządzają swe małżeństwa tak, że oboje małżonkowie mieszkają zupełnie oddzielnie, a schodzą się tylko na sposób kochanków. Znana powieściopisarka Fanny Hurst proponuje w swej książce o małżeństwie ogólne przyjęcie tej formy współżycia jako jedyny ratunek instytucji małżeństwa zagrożonej poważnie przez emancypację kobiety. Również i kwestja wyzbycia się obowiązku opieki nad potomstwem postąpiła już daleko. Ciężar wychowania dzieci zrzuca się w coraz to większej mierze na szkoły, coraz to liczniej pojawiają się szkoły z pensjonatami lub zatrzymujące dzieci przynajmniej przez dzień poza domem, coraz liczniej powstają żłóbki, freblówki, przedszkola i t. p. zakłady dla najuboższych, tak że stosunek rodziców do dzieci coraz bardziej się rozluźnia. Nawet, choć nieśmiało jeszcze, odzywają się już głosy domagające się otwarcie „uspołecznienia wychowania dzieci”. Tak np. głośna pisarka amerykańska Ch.

Perkins-Stetson w pracy, swej „Women and Economics” żąda upaństwowienia wychowania dzieci, aby kobiecie zapewnić samodzielność i możność zużywania swych sił w innym kierunku. Ojciec i matka mają po połowie ponosić koszt utrzymania dziecka, które w pewnych odstępach czasu będzie składało rodzicom wizyty. W raju kobiecym, w osi sowieckiej, postulat upaństwowienia wychowania dzieci do czekał się już nawet urzeczywistnienia, przynajmniej w zasadzie t. j. o tyle, o ile środki materialne rządu na to pozwalają.

Nieodzownym warunkiem spełnienia się powyżej omówionych postulatów jest umożliwienie sobie przez kobiety samodzielnej egzystencji bez męskiej pomocy. Dlatego też równocześnie z podjęciem akcji przeciw rodzinie patriarchalnej rzuca się kobieta na wszelkie pola pracy zarobkowej męskiej. Ofiara ta, którą kobieta okupuje możność powrotu do naturalnej formy bytowania, wżycie się w obcy jej świat myśli, jest niezmiernie ciężka, to też jak dotychczasowe doświadczenia wskazują, kobieta niezależna, mimo swej swobody płciowej jest nieszczęśliwsza od swych siostr jęczących jeszcze w jarzmie szczątkowej formy rodziny, o czym świadczy dobitnie ogromny wzrost liczby samobójstw u kobiet. Ale instynkt jest ślepy; wszedłszy raz na drogę ewolucji wstecznej, nie zaprzestanie swego dzieła, dopóki nie doprowadzi go do końca bez względu na skutki, jakie z tego wynikną.

Rola miłości w procesie cofania się ludzkości wstecz nie kończy się na doprowadzeniu do stanu promiskuizmu; ma ona nas wieść dalej w czasy przedczłowiecze, aż do przywrócenia równości płci zniszczonej przez ucłowieczenie. Jedyną drogą prowadzącą do tego celu jest wpojenie ogółowi mężczyzn przekonania, że korzystanie w stosunkach płciowych ze swojej umysłowej i fizycznej przewagi a bierności kobiety jest zwierzęcością lub nawet zwyrodnieniem*) i stworzenie w ten sposób tak silnych hamulców psychicznych, by pod ich wpływem z czasem zanikła zupełnie świadomość męskiego uprzywilejowania a miejsce jej zajęło przekonanie, że wolna wola kobiety jest tak samo niezbędnym warunkiem dojścia do skutku aktu płciowego jak u mężczyzny, I rzeczywiście w kołach inteligencji, gdzie zapatrywania na rolę miłości w stosunkach płciowych ustaliły się już w myśl życzeń kobiety, może ona narażać się na najryzykowniejsze sytuacje bez obawy, że mężczyź-

*) patrz tytuły, jakie dają dzienniki notatkom o wypadkach zgwałcenia,

nle przyjdzie na myśl wykorzystać nadarzającą się sposobność wbrew jej woli. Zupełnemu jednak zatarciu się w umysłach ludzkości hańby bierności stoi na przeszkodzie ten właśnie odłam świata kobiecego, który stworzył miłość. Prostytucja, która w miarę tego, jak coraz to szersze koła mężczyzn uznają miłość za warunek stosunku płciowego z kobietą, powinna w szybkim tempie zanikać, krzewi się coraz bujniej. I nie może być inaczej, bo dopóki istnieć będzie świat myśli męskiej, tak długo kobieta zdana będzie w większej lub mniejszej mierze na łaskę mężczyzny, jeśli nie chce zginać w tem obcym sobie środowisku, najprostszą zaś i najpewniejszą drogą do zapewnienia sobie egzystencji będzie zawsze spieniężanie, pod tą lub inną formą, swych wdzięków. W miarę wzrostu cywilizacji i co za tem idzie komplikowania się stosunków zarobkowych coraz większa liczba kobiet zmuszona jest okupywać możliwość życia swem ciałem, to też szeregi jawnej prostytucji rosna z dnia na dzień, a tajna zwiększa się w dziesięciokrotnej mierze. Jak długo zaś mężczyzna wie o tem, że za parę groszy może w każdej chwili zaspokoić swe pożądanie na pierwszej lepszej kobiecie, której jest obojętny lub nawet wstrętny, tak samo jak zaspokaja swój głód w restauracji, będzie świadomością zupełnej bierności kobiety w akcie płciowym odnawiać się ustawicznie w jego myśli i przeszkadzać ostatecznemu uznaniu konieczności jej aktywnego współdziałania w akcie płciowym.

To też kobieta zwalcza prostytucję wszelkimi stojącymi jej do dyspozycji środkami, nie bacząc na szkody, jakie tem przynosi społeczeństwu.

Przedewszystkiem zatem rozbudza ona i podsycą konsekwentnie w mężczyźnie pogardę dla miłości kupnej. Piętno hańby, jakie spoczywa obecnie na prostytucji jest stosunkowo świeżej daty; aż do chwili kiedy patriarchat począł się chwiać, stanowią prostytutki w porównaniu do uciemiężonych żon i córek warstwę raczej uprzywilejowaną, cieszącą się zupełną swobodą osobistą, korzystającą ze wszystkich rozkoszy życia płciowego, a wolną od tych jego stron, które kobiecie są nienawistne. Pewne ograniczenia, jakie im nakładano, jak np. zakaz mieszkania w pewnych dzielnicach miast lub przymus noszenia odznak, miały na celu nie upokorzenie prostytutek, lecz odgraniczenie ich od kobiet przyzwoitych, które zazdroszcząc im swobody, przy każdej sposobności starały się zacierać granice pociągnięte

przez mężczyznę pomiędzy obu światami. Wobec potępienia jawnogrzesznic przez kościół nie mogły i społeczeństwa uznawać ich oficjalnie za równouprawnione obywatelki, nigdzie jednak nie spotykamy się z tym wstrętem i pogardą, jakie są udziałem dzisiejszych prostytutek. Mężczyźni nie uznawali nawet za potrzebne kryć się ze swemi stosunkami z kobietami wolnych obyczajów. Zarówno w starożytnej Grecji i Rzymie, jak w wiekach średnich i w czasach odrodzenia, a w pewnej mierze aż do rewolucji francuskiej, są prostytutki dopuszczane do najwytworniejszych towarzystw męskich, nie obejdzie się bez nich żadna wspanialsza biesiada, żadna uroczystość publiczna, biorą oficjalny udział w przyjmowaniu panujących, towarzyszą dostojnikom kościelnym na sobory, armjom w pole. W Niemczech tworzą prostytutki, podobnie jak inne zawody, legalizowany przez władze cech. W społeczeństwach, w których ustrój patriarcalny jest dostatecznie silny, by żony i matki rodzin utrzymać w karności, stan ten trwa do dziś dnia. W Japonii aż do ostatnich czasów gejsze, nietylko nie były pogardzane, lecz przy pewnych zaletach osobistych zdobywały sobie z łatwością stanowiska ogólnie poważanych i wielbionych osobistości, w każdym zaś wypadku po zaprzestaniu swego rzemiosła wychodziły z łatwością zamaż i nikomu nie przychodziło do głowy wytykać im ich poprzedni tryb życia. Podobne stosunki panują i u plemion koczowniczych Afryki północnej. Dziewczęta ich udają się we wczesnej młodości do miast i tu zapomocą prostytutki zdobywają posagi, konieczne do wyjścia zamaż i zostania ogólnie poważaną matką rodziny. Dopiero upadek patriarchatu umożliwia kobiecie wymuszenie na mężczyźnie oficjalnego wyparcia się wszelkich stosunków z prostytutką, co jest równoznaczne z wypchnięciem tego zawodu poza obręb społeczeństwa. To jednak nie wystarcza kobiecie. Uważa ona, kontrolę sanitarną wykonywaną przez władze za legalizację prostytutki i domaga się jej zniesienia. Potrzeba takiej kontroli nie może dla nikogo trzeźwo na rzecz patrzącego ulegać kwestji; ogłoszone w ostatnich czasach badania Dr. Gansa (Karlsruhe) nad źródłami infekcji płciowych u żołnierzy wykazują, że nawet przy tak niedołożonej kontroli, jaką się obecnie wykonuje, zaledwie 5,6% wypadków zakażenia nastąpiło w domu publicznym, a 9,6% od prostytutek ulicznych. Zupełnie podobny był wynik rządowej ankiety francuskiej, mimo to od chwili, gdy w r. 1886 Józefina Butler

rzuciła hasło abolicjonizmu, figuruje żądanie wytępienia domów publicznych i zaniechania kontroli sanitarnej na czele programów wszystkich związków i kongresów feministycznych. W niektórych krajach Europy odniosły już usiłowania feministów zupełny skutek (Anglja, Szwajcarja, Finlandja, Danja), w innych częściowy (zniesienie domów publicznych), wszędzie jednak zupełny triumf abolicjonizmu jest tylko kwestją czasu.

Aczkolwiek zadanie, które miała spełnić miłość w procesie odczłowieczania się gatunku „homo” nie jest jeszcze ukończone, kobieta, nie tracąc czasu na oczekiwanie ostatecznego efektu jej działania, spieszy już do końcowego celu — do sprowadzenia wzajemnego stosunku obu płci na poziom czysto zwierzęcy. Czas więc miłości zniknąć z powierzchni ziemi, bo w świecie zwierzęcym miejsca na nią niema, Tam samica ma zapewnione zaspokojenie swych potrzeb bez żadnych starań ze swej strony, więc i kobieta pod naporem przemożnego instynktu, nieświadomie, mimowolnie dąży do ponownego zautomatyzowania popędu płciowego mężczyzny przez wyeliminowanie z niego wszystkich czynników duchowych.

Tem co pociąga mężczyznę do kobiety poza potrzebą detumescencji, są różnice płciowe fizyczne i duchowe, te więc stara się kobieta zatrzeć. W Anglji, gdzie tendencje feministyczne szczególnie są żywe, dokładają kobiety od kilku już dziesiątków lat wszelkich starań, aby zapomocą ćwiczeń sportowych zmaskulinizować swą postać. Wysiłki te powiodły się do tego stopnia, że z wielu stron poczęto już głosić powstanie trzeciej płci, mimo to świat męski nie zdawał sobie zupełnie sprawy z właściwego znaczenia procesu odbywającego się w jego oczach aż do chwili, kiedy kobieta poczuła się na siłach odstąpić przyłbicę i odrzucając długie włosy, uważane przez tyle wieków za nieodłączną cechę prawdziwej kobiecości, zadeklarowała otwarcie, że nie dba o upodobania i sąd mężczyzny. Od tej chwili akcja upodobniania się pod względem fizycznym do mężczyzny poczęła czynić coraz szybsze postępy i dziś ogarnęła już cały świat cywilizowany aż po Chiny i Japonję. Teraz pozostaje kobiecie już tylko jedno: upodobnić się do mężczyzny w ubiorze. Pierwsza śmiała próba zamienienia spódnicy na spodnie miała miejsce już przed kilkunastu laty, spotkała się jednak z energicznym protestem ze strony tłumu ulicznego. Wobec tego zmuszona była kobieta ograniczyć się do

środowiska więcej wyrozumiałego na jej zachcianki i po-
przestaje na razie na maskulinizowaniu swego stroju na
letniskach, w miejscowościach stanowiących teren sportów
i w czterech ścianach domu (nowe fasony neglizów) wie-
dząc, że prędzej czy później uda jej się w ten sposób zdo-
być dla pożądanego przez siebie stroju ogólne prawo oby-
watelstwa. I rzeczywiście zupełne zmaskulinizowanie stroju
kobiecego można uważać za kwestję najbliższej przyszłości.
O usiłowaniu zatarcia duchowych różnic płciowych przez
przeszczepienie na kobiety męskich cech charakteru mieliśmy
już sposobność mówić powyżej; intelektualne zrówna-
nie obu płci w tych granicach, w jakich ono wogóle jest
możliwe, jest już faktem dokonanym.

Maskulinizacja kobiety jednak, nietylko nie przyniosła
dotąd miłości żadnego uszczerbku, lecz przeciwnie, schlebia-
jąc popędowi masochistycznemu, ułatwiła jej budzenie się
w sercach męskich. Ale kobieta ma w zanadrzu inny śro-
dek, który w połączeniu z zatarciem duchowych i fizycz-
nych cech jej płci musi zabić w mężczyźnie wszelkie za-
interesowanie się kobiecością poza potrzebą zaspokojenia
popędu płciowego. Środkiem tym jest koedukacja, propaگو-
wana coraz intensywniej przez wojujący feminizm a godzą-
ca już całkiem świadomie i jawnie w istnienie miłości.
Wszystkie apostołki tego sposobu wychowania obiecują
sobie po nim tak daleko idące przyzwyczajenie się obu
płci do siebie i tak zupełne zniweczenie uroku nieznanego,
otaczającego obecnie kobietę w oczach mężczyzny, że mo-
menty seksualne ustąpią zupełnie wartościowaniu wedle
kwalifikacji moralnych.

Dla przyspieszenia przebiegu procesu zrównania się
płci prowadzi kobieta równoległe akcję feminizacji mężczy-
zny. Pod jej wpływem znikły wąsy i brody, kultura ciała
eleganckiego świata męskiego poczęła rywalizować z kobie-
cą, a wreszcie w tej samej mierze, jak kobieta maskulini-
zuje swą odzież, począł ją feminizować mężczyzna.

Pierwsze nieśmiałe dążenia w tym kierunku ograniczy-
ły się do usiłowania wprowadzenia do stroju męskiego
jaskrawych kolorów na krawatach, skarpetkach, chustecz-
kach, do rozpowszechniania bransoletek, przezroczystych
skarpetek i bielizny, obuwia fasonu kobiecego i t. p. *) aż

*) Charakterystyczne jest, że mody tego rodzaju lansuje się za pośred-
nictwem ezasopism poświęconych modzie kobiecej.

wreszcie jeden z leaderów masochizmu francuskiego, M. de Waleffe, wystąpił w r. 1927 z otwartem żądaniem upodobnienia stroju męskiego do kobiecego, motywując swój postulat, tem, że mężczyzna ma tak samo obowiązek dostarczać kobiecie rozkoszy nasycania się widokiem jego kształtów, jak ona dostarcza jemu. Równoległe z tem dążeniem idą usiłowania kobiety w kierunku ściągnięcia mężczyzny z jego wyższego poziomu umysłowego na padół trosk o zaspokojenie drobnych potrzeb życiowych, wypełniających jej umysł. Już z początkiem bieżącego wieku odzywają się głosy kobiece żądające przyzwyczajania chłopców do tych samych zajęć domowych, jakich dawniej uczono dziewczęta, (*Wiener Mode Heft* 17 —1912). Wojna światowa dopomaga do przełamania niechęci mężczyzny do zajmowania się domem i spiżarnią i już w r. 1924 umiejętność gotowania staje się niezbędną dla prawdziwie eleganckiego Paryżanina. Zapraszanie kobiet na własnoręcznie przyrządzone śniadanie uważają eleganci francuscy za najlepszy sposób zdobywania ich serc. Również i w Anglii, jak to wykazuje Paweł Dottin w artykule zamieszczonym w *Revue de France*, daje się u mężczyzn coraz wyraźniej zauważyć niezwykle dotąd zainteresowanie gospodarstwem domowym, kuchnią i dziećmi. Coraz wyraźniej przebija się też tam u mężczyzn świadomość, że zostali przez kobiety zawojowani i usunięci na drugi plan i coraz rzadziej odzywają się protesty przeciw preponderancji płci żeńskiej. W Londynie otwiera się szkoły gotowania dla mężczyzn z jednorocznym kursem i egzaminem, w Ameryce istnieje taka szkoła w Mason City (Illinois), drugą otworzyła Essie Elliot kierowniczka departamentu gospodarstwa uniwersytetu w Los Angeles, a obecnie i Szwajcaria może się poszczycić takim zakładem w Langnau (otwarta przez związki kobiece w r. 1928). Kursy te cieszą się wszędzie ogromną popularnością, a w Langnau musiano z powodu wielkiego napływu uczestników stworzyć kurs równoległy. Oczywiście i tego rodzaju poczynania kobiece jak urządzenie konkursów piękności męskiej, należą do rzędu usiłowań ściągnięcia mężczyzny na poziom kobiecości.

Fatalne skutki coraz postępującego zacierania się różnic płciowych dają się już dziś tak dotkliwie odczuwać, że zewsząd odzywają się głosy przestrogi (np. A. H. Schmitz Wespennester). Głosy te jednak muszą pozostać wołaniem na puszczy, bo proces, odbywający się przed naszymi

oczywiście, jest wynikiem działania przepotężnych sił rządzących życiem plazmy, z którymi walka z góry skazana jest na przegranie.

XV.

Równoległe z akcją niszczenia dorobku kulturalnego mężczyzny idzie prohibicyjna działalność kobiety, mająca na celu przeszkadzanie mu w wyzbywaniu się dzikości nabytej w pierwotnej dobie człowieczeństwa.

Rozpowszechnione ogólnie mniemanie, jakoby odwaga i wojowniczość były naturalnymi atrybutami męskości, jest błędne. W świecie ssawców istnieją wprawdzie pomiędzy obu płciami różnice co do wzrostu, siły i wyposażenia w broń, wynikłe z powodów wyłuszczonych w Rozdz. III, ale charakter obu płci jest zawsze jednakowy. U zwierząt drapieżnych są obie jednakowo krwiożercze i odważne, u roślinożerców obie jednakowo trwożliwe. Walki, jakie staczają samce tych ostatnich w okresie rui, nie są wynikiem żądzy krwi, lecz dążeniem do zaspokojenia za wszelką cenę potrzeby życiowej równie piekającej, jak potrzeba zdobycia pokarmu lub napoju. Są one w regule niekrwawe lub bardzo mało krwawe, zakończenie śmiertelne zdarza się tylko całkiem przypadkowo. Jeżeli czasami jak np. w tabunach dzikich koni obowiązek bronienia stada spada wyłącznie na samców, dzieje się to tylko dlatego, że klacze nie mogą stawić czoła nieprzyjacielowi ze względu na towarzyszące im nieodłącznie źrebięta, które z natury rzeczy pierwsze padłyby ofiarą napadu. U zwierząt drapieżnych są częstokroć samice mające przy sobie młode o wiele niebezpieczniejsze aniżeli samce (np. lwica broniąca młodych).

Gatunek zwierząt, od którego wywodzimy swe pochodzenie, nie należał do drapieżnych. Zwierzęcy przodkowie nasi musieli być tak samo jak ich najbliżsi pobratymcy, małpy człekokształtne, bardzo pokojowego a nawet ściślej mówiąc tchórzliwego usposobienia. Antropoidy kryją się starannie przed wszelkiem niebezpieczeństwem w największe gęszcze lasu, a przy spotkaniu się z wrogiem uciekają. Wiadomo jak niezmiernie trudną rzeczą jest podejście goryla i jak różnorodnych podstępów potrzeba, by zmylić je-

go czujność. Do walki staje on dopiero w razie nieodpartej konieczności.

Krwiożerczym stał się gatunek nasz dopiero wskutek przejścia do mięsożerców, niewiele tylko tracąc z wrodzonej sobie tchórzliwości. Na walkę z silnemi i groźnemi zwierzętami odważa się człowiek prymitywny po dziś dzień tylko przy pomocy środków podstępnych (sidła, paście, doły maskowane gałęziami i trawą), zapomocą których ubezwładnia przeciwnika, zanim zdecyduje się natrzeć na niego bronią. Te szczepy, które pozostały aż do chwili obecnej na stopniu rozwoju praczłowieka, zachowały w całej pełni antropoidalną trwożliwość. Wedda, niektóre ludy archipelagu Sundajskiego, pigmeje środkowo-afrykańscy są tak bojaźliwego usposobienia, że zbliżenie się do nich jest połączone z największemi trudnościami. Wedda np. prowadzą handel zamienny w ten sposób, że składają przedmioty służące do wymiany na pewnem, zwyczajem ustalonym miejscu i obserwują z kryjówki, czy sąsiedzi złożyli za nie odpowiednie równoważniki. W taki sam sposób handlowali Kartagińczycy z dzikimi ludami, mieszkającymi na zachodnich wybrzeżach Afryki,*) przyczem odbywał się nawet, jak opisuje Herodot, formalny targ bez osobistego zetknięcia się obu stron. Jako wojownik, wysiła człowiek pierwotny cały swój dowcip na wynalezienie takich sposobów walki, któreby były połączone z jak najmniejszym niebezpieczeństwem. Wynajduje więc broń, którą może z bezpiecznej oddali godzić w przeciwnika: procę, dziryt, łuk oraz środki ochronne, jak tarcze, hełmy, pancerze i doprowadza te ostatnie w krótkim czasie do doskonałości, podczas gdy broń zaczepna aż do końca wieków średnich zachowuje swe pierwotne, bardzo prymitywne formy. Przedewszystkiem jednak zawsze i wszędzie ucieka się człowiek dla zapewnienia sobie jak największego bezpieczeństwa do magji i jest niestrudzony w wyszukiwaniu zaklęć, amuletów, obrzędów, które mają unieszkodliwić wroga. Przebieg walk u ludów prymitywnych jest, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, niezbyt krwawy i różni się bardzo niewiele od widowisk wojennych, jakimi popisują się trupy murzyńskie w większych miastach Europy. Wojownicy napadają na siebie z wielkim wrzaskiem, strasznemi groźbami i wymyślaniami jak w homeryckich bojach, wymachują groźnie włóczniami, za ledwie

*) Herodot Historje IV 196.

jednak padł pierwszy zabity, towarzysze jego pierzchają, unosząc trupa wśród zawodzeń i lamentów. Nawet tam, gdzie dzicy posiadają już broń palną, walka zasadzająca się na sutej ale bezowocnej strzelaninie trwa tylko tak długo, dopóki jedna ze stron nie poniesie jakiegokolwiek straty. Rzezie mają miejsce tylko tam, gdzie napastnik nie spotyka oporu. Jeszcze w państwie egipskiem, wbrew chętlivym opisom, musiały walki mieć mało krwawy przebieg, skoro jak świadczą napisy grobowe oficerów egipskich, już zabicie jednego wroga uchodziło za tak bohaterski czyn, iż sam Faraon uważał za stosowne nagradzać go „złotem za służę” (order), tytułami i udziałem w łupach. Nic dziwnego, że nawet oficer osiwiwały w ciągłych wyprawach był jeszcze w stanie zapamiętać sobie i wyliczyć na swym kamieniu grobowym tych kilkunastu wrogów, których zabił w ciągu całego życia i nagrody, jakie za każdego z nich otrzymał.*)

Jako obca naturze gatunku i sztucznie na niej zaszczipiona cecha, znika wojowniczość, skoro tylko okoliczności na to pozwalają. Gdy z postęmem kultury zjawiają się sposoby zaspokojenia żądzy potęgi bez rozlewu krwi, a organizacje szczepowe dają mieniu skuteczniejszą ochronę aniżeli siła i dzielność poszczególnych posiadaczy, wyzbywa się człowiek z pośpiechem instynktów wojowniczych, a najgorętszem pragnieniem jego staje się niezamącony pokój. Życzenie pokoju jest od najdawniejszych czasów ogólnie przyjętym sposobem pozdrawiania się na całym Wschodzie, a prośba o pokój najczęściej powtarzającym się tematem modlitw żydów i chrześcijan wszystkich wyznań. Egipcjanie i Chińczycy zjawiają się na widowni historii już jako społeczeństwa pozbawione zupełnie rycerskich instynktów. U pierwszych rzemiosło wojenne uważane jest za zło konieczne i wojownik stoi w hierarchji społecznej niżej od kapłana i urzędnika (pisarza), u drugich stan wojskowy jest w tak głębokiej pogardzie, że tylko wyrzutki społeczeństwa decydują się na wstąpienie do szeregów. Wszystkie inne narody świata starożytnego przechodzą proces pacyfikacji w ciągu swych znanych nam dziejów. Żydzi, który jako nieliczny stosunkowo szczep potrafili podbić i wytępić liczne ludy zamieszkujące Palestynę i stać się jedynymi jej panami, uzyskawszy ziemię wyzbywają się rychło wojow-

*) Georg Steindorff. Urkunden des Aegypt. Alterthums.

niczości swych przodków i już w pierwszym tysiącleciu przed Chrystusem są narodem, który tylko ostateczna rozpacz jest w stanie skłonić do chwycenia za oręż, a słowo żołnierz w literaturze talmudycznej jest synonimem nicponia i zawalidrogi. Grekom wystarczyło około 400 lat na to, aby z hord dzikich najeźdźców stać się narodem zupełnie niewojowniczym. Ksenofonta napelnia podziwem zwyczaj barbarzyńców noszenia ustawicznie broni przy sobie; od czwartego wieku przed Chrystusem siłę zbrojną Grecji stanowią wojska najemne, a gdy wreszcie Rzym wyciągnął rękę po ziemię Hellady, nie było już komu stawiać oporu. Równie prędko odbył się proces ten u Rzymian. Zaledwie opanowali całkowicie Italję i umocnili swój byt państwowy, zanika w zetknięciu z kulturą grecką szybko dawne zamiłowanie do wojny; legjony wypełniają mieszkańcy podbitych prowincji, a w dalszym ciągu całe wojska barbarzyńców wchodzi w skład armji rzymskiej. W zadziwiająco krótkim czasie odbywa się ta przemiana, jeżeli dany szczerp nie potrzebuje sam sobie tworzyć kultury, lecz otrzymuje ją gotową z zewnątrz. I tak do spacyfikowania dzikich Iberów i Gallów wystarczył okres około 200 lat działania wpływów kultury rzymskiej, gdy zaś z początkiem 5 wieku po Chrystusie legjony rzymskie cofnęły się z Brytanji, mieszkańcy tego kraju, którzy jeszcze za czasów Cezara uchodzili za najbardziej wojowniczych z pomiędzy wszystkich barbarzyńców, byli już do tego stopnia zniewieściali, że musieli wezwać do obrony przed napadami Piktów i Szkotów plemię Sasów z kontynentu europejskiego.

Skwapliwe wyzbywanie się wojowniczności przez mężczyzn było ciężkim ciosem dla kobiety. Jak widzieliśmy w Rozdz. XII., zapach krwi, który przez dziesiątki tysięcy lat zwiastował jej zbliżanie się chwili najwyższej rozkoszy, stał się dla niej fetyszem. Z widokiem i zapachem krwi ludzkiej połączone jest do dziś dnia u kobiet wszystkich ras i wszystkich warstw społecznych nierozdzielnie podniecenie płciowe o niezmiernie silnem napięciu. Wiadomo do jakiego stopnia podnieca kobiety widok ofiar mordu, z jak lubieżną ciekawością i brakiem szacunku dla majestatu śmierci dotycają ran trupa, znane jest naprężenie z jakim tłumy kobiet we Francji oczekują widowiska egzekucji, wystając całą noc naokół gilotyny, by tylko nie stracić żadnego szczegółu podniecającego widowiska. W krajach, gdzie egzekucje odbywają się wśród murów więziennych, znajdują

damy wyższych sfer towarzyskich zawsze sposoby dostania się na podwórze, na którym ustawiono szubienicę*). Okrucieństwa, jakich ludy niecywilizowane dopuszczają się na jeńcach wojennych, popełniane są zawsze za poduszczeniem kobiet plemienia i dla przypodobania się im, a i przejawy barbarzyńskiej krwiożerczości w dziejach rewolucyj europejskich spotykamy tylko tam, gdzie kobiety brały udział w ruchawce. Bogate i ustosunkowane kobiety nie cofają się niejednokrotnie przed szukaniem sensacji w salach operacyjnych, tak że dolno austriacka izba lekarska zmuszona była nawet w swoim czasie wystąpić ostro przeciw chirurgom, którzy wysoko postawione kobiety dopuszczają do operacji jako spektatorki. Wszyscy podróżnicy po Hiszpanji stwierdzają, że Hiszpanka nigdy nie jest tak zalotna i czarująca jak w czasie walk byków, gdy ociekające krwią zwierzęta szamocą się nadarmo, by pozbyć się lasu tkwiących w ich ciałach włóczni, lub gdy konie z rozprutymi brzuchami opuszczają ostatnim wysiłkiem arenę, przydeptując sobie wlokące się po ziemi wnętrzności. Jej podniecenie osiąga jednak szczyt dopiero w chwili, gdy po raz pierwszy bryźnie krew torreadora lub banderilosa, bez tego widowiska czułaby się Hiszpanka zawiedziona w swych oczekiwaniach. Nie jest to jednak bynajmniej jakaś właściwość rasowa kobiet hiszpańskich, podobnie bowiem szalały kobiety Budapesztu, gdy przed kilku laty sprowadzono tam z Hiszpanji sześciu torreadorów, by zaaranżować walki byków. Wszyscy oni a szczególnie ich szampjon Boltano byli zasypywani propozycjami miłosnemi kobiet wszystkich warstw społecznych. Wictor Auburtin w szkicu p. t. Bokserzy**), w którym opisuje walkę między słynnym szampjonem murzyńskim Jackiem Johnsonem a Irlandczykiem Frankiem Moranem w paryskim cyrku zimowym, twierdzi, że niema na całym świecie nic tak dziwnego, jak pełne upojenia oczy Angielki, gdy widzi krew. W spotkaniu, które opisuje Auburtin, atletyczny murzyn ma widoczną przewagę nad wątłym stosunkowo Moranem. „Kości trzeszczą i gęsta czarna krew tryska na potem okryte kolana zapaśników. Ale walka przeciąga się. I oto podczas dziesiątego starcia

*) Gdy rząd węgierski w r. 1925 rozpiął konkurs na posadę kata, pomiędzy ofertami znaleziono trzy pochodzące od kobiet.

Ogłoszono niedawno pamiętniki kata pruskiego Lorenza Schmitza zawierają bardzo ciekawe szczegóły o kobiecej żądzy widzenia rozlewu krwi

**) Berl. Tageblatt z 30 IV 1914.

wydarza się coś, jakgdyby scena końcowa z rzymskich walk gladiatorów: młoda, jasnowłosa dama z jednego z pierwszych rządów zrywa się z miejsca i woła do Johnsona: „Go one Jack kill him. (Nuże Jack zabij go.) — Woła to proszącym tonem z lekkim dasikiem, jak grzeczne dziecko, które doprasza się o zabawkę”.

Ścisłe zespolenie się zapachu krwi ze sferą płciową kobiety musiało mieć ten skutek, że zdolność do rozlewania krwi stała się w jej oczach niezbędnym atrybutem męskości, nie może ona zatem patrzeć obojętnym okiem na dążność mężczyzny do wyzbycia się wojowniczności. To też proces pacyfikacyjny mógł się dokonać tylko u ludów spatriarchalizowanych, które nie potrzebują się liczyć ze zdaniem kobiety. Natomiast wszystkie te ludy starożytnej Europy, o których wiemy, że żyły w ustroju matriarchalnym (Piktowie, Kantabrowie, mieszkańcy wysp Balearskich, Illirowie, Scytowie, Massageci), znane były współczesnym z niezwyklej dzikości i wojowniczności. Te same właściwości cechują i dzisiejsze ludy matriarchalne: Malajowie, plemiona archipelagu Sundajskiego, Indianie Ameryki północnej, wreszcie szczepy zamieszkujące północne wybrzeże Afryki i koczownicze plemiona Sachary, u których mimo przyjęcia islamu kobieta zachowała w całej pełni wpływowe stanowisko czasów matriarchalnych. Środkiem zapomocą którego oddziaływa kobieta na mężczyznę w tych społeczeństwach, jest wyróżnianie walecznych, a pogarda i szyderstwo względem tchórzów. Na to ostatnie są ludy o niskiej kulturze daleko wrażliwsze aniżeli człowiek kulturalny. Biczem szyderstwa zatem posługiwały się i posługują kobiety od najdawniejszych czasów, by współobywateli swych cofających się pod naporem wrogów rzucić napowrót w wir walki, tym środkiem też zmuszają ich do dawania ciągle nowych prób swej odwagi i dzikości.

Szybkość, z jaką postępuje pacyfikacja społeczeństw patriarchalnych, jest zależna od stanowiska, jakie w nich zajmuje kobieta. Tak np. pacyfikacja ogółu szczepów greckich postępuje, jak to widzieliśmy powyżej, bardzo prędko, natomiast jedyne państewko greckie, w którym kobieta czuła się zupełnie swobodną i gdzie się z jej zdaniem liczone — Sparta, odznacza się przez długi czas wyjątkową wojownicznością. Rzymianie o tyle przewyższają na punkcie wojowniczności Greków, o ile stanowisko społeczne kobiety rzym-

skiej wyższe jest aniżeli w Grecji*) i t. d. Pełną możność oddziaływania na kształtowanie się charakteru mężczyzny uzyskuje kobieta dopiero w wiekach średnich. Już samo podniesienie jej stanowiska w rodzinie i społeczeństwie przez chrześcijaństwo zwiększyło ogromnie jej wpływ, wchodząca zaś w tym czasie w modę miłość oddaje mężczyznę wprost pod jej władzę. Przy pomocy tego środka udaje się kobiecie w chwili, gdy instynkty wojownicze, rozbudzone na nowo w czasie wędrówek narodów, poczęły zanikać, utrzymać je w tych warstwach społeczeństw, wśród których przyjęła się miłość.

Jak skuteczną staje się akcja kobiety przy pomocy miłości, świadczy proces wsteczny, jaki w ostatnich dziesiątkach lat dokonał się w społeczeństwie żydowskim. Żydówka, zmuszona od przeszło 2 tysięcy lat obchodzić się bez mężczyzny wojownika, poddała się pozornie swemu losowi. Symulując zgodę na oficjalną opinię swego narodu, iż szczytem szczęścia dla kobiety jest być żoną i sługą mędrca, pędziła smutne, szare życie bez miłości, tak że nawet słowo miłość z czasem stało się dla społeczeństwa żydowskiego dźwiękiem bez treści a jedynymi węzłami łączącymi małżeństwa były rozkosz fizyczna, dzieci i wspólność interesów majątkowych. Skoro tylko jednak w drugiej połowie XVIII wieku pierwsze prądy kultury poczęły burzyć zapory ciemnoty i fanatyzmu, dzielące masy żydowskie od ludności aryjskiej, poczyną kobieta żydowska wyłamywać się ze swego więzienia i szukać u obcoplemieńców tego, czego brakowało mężczyznom jej własnej rasy. Nawet w tych krajach, w których ortodoksja najsilniej się opierała wpływom cywilizacji, w Austrii, Rosji, Rumunji, mieli wojskowi a zwłaszcza oficerowie zawsze łatwy dostęp do cór Izraela, co powodowało niestosunkowo wysoki procent żydówek pomiędzy prostytutkami tych krajów, gdyż odkrycie nielegalnego stosunku pociągało za sobą niechybnie wyrzucenie winowajczynie poza obręb rodziny i społeczeństwa żydowskiego. Dla pospółstwa, obchodzącego się bez miłości, była tęsknota kobiety za bardziej zwierzęcym mężczyzną bez znaczenia, warstwy oświecone jednak, pragnąc na równi

*) Charakterystycznym objawem jest fakt, że jedna z 9, znanych nam z imienia a i po części z drobnych fragmentów ich utworów, poetek greckich, Telesilla, poświęca się wyłącznie tworzeniu pieśni wojennych, a jedyna poetka Rzymu Sulpicia nie znajduje dla jedyne go zachowanego utworu swego innego tematu jak skargi nad zanikiem wojowniczności u swych współobywateli.

z Aryjczykami korzystać z miłości, ujrzały się zmuszone przełamać za wszelką cenę lekceważenie ze strony kobiety. To też najbardziej interesowany w tej sprawie odłam społeczeństwa żydowskiego, inteligentna młodzież męska, cofając się o 2 tysiące lat, postanawia rozbudzić w sobie instynkty wojownicze. Zjawiają się burszenszafty żydowskie pod hasłami nacjonalistycznymi a członkowie ich starają się przewyższyć zawadactwem kolegów aryjskiego pochodzenia. Środek okazał się skuteczny; gdy żydówki przekonały się że i mężczyźni ich rasy potrafią władać bronią, nastąpiło pojednanie obu płci.

Okres dziejów nowożytnych miał w dalszym ciągu niweczyć w mężczyźnie te cechy, których tak pożąda kobieta. Im wyższą jest kultura, tem większej ceny nabywa życie w oczach człowieka. Bytowanie dzikiego nie różni się wiele od bytowania zwierząt; jest ono pasmem ustawicznie się powtarzających zdarzeń zewnętrznych i reakcyj na nie. W którym miejscu to pasmo zostanie przerwane, byłoby dla osobnika obojętne, gdyby wspólny wszelkiej plazmie instynkt samozachowawczy nie kazał mu unikać śmierci. Człowiek kulturalny buduje sobie życie sam; przez dwa lub trzy dziesiątki lat wkłada wszystkie swe siły i energję w ukształtowanie sobie jaknajlepszej doli na przyszłość, żąda więc od losu, by mu pozwolił zebrać w pełni owoce tych wysiłków. I ta więc warstwa społeczeństwa, w której kobiecie udało się podtrzymać ducha wojowniczości aż po koniec wieków średnich, wyzbywa się go zwolna w nowożytnym okresie dziejów. Wprawdzie służba wojskowa, jako jedyne w oczach kobiety prawdziwie męskie zajęcie, pozostaje nadal jedynym zawodem w całej pełni godnym szlachcica, a pojedynki koniecznością z pod której nie można się wyłamać bez ściągnięcia na siebie banicji towarzyskiej, mimo to jednak zwolna w miejsce hufców rycerskich zjawiają się wojska najemne, rekrutujące się z szumowin społecznych a szlachta zwraca się w coraz to większej mierze do uprawy roli, urzędów cywilnych, nauki i sztuki, aż wreszcie niższe jej warstwy zlewają się z mieszczaństwem w stan inteligencji.

Wiek XIX, począwszy od końca wojen napoleońskich, stanowi dla kobiety najprzykrzejszą epokę dziejów. Niebawo rokwit nauk, techniki, handlu, przemysłu otwiera przed okiem mężczyzny nieznaną dotąd możliwość zaspokojenia żądzy potęgi, to też państwa Europy unikają staran-

nie krwawych zatargów. Służba wojskowa staje się pokojowym, nieledwie biurokratycznym zawodem i tylko odznaki zewnętrzne, mundur i broń, przypominają właściwe jej przeznaczenie. Im większe tryumfy odnosi umysł ludzki, tem usilniejszą staje się jego praca, świat myśli grozi podporządkowaniem swym celom wszystkich dziedzin życia. Dlatego kobieta wita z entuzjazmem zjawiający się przy końcu tego stulecia ruch sportowy. Przy jej czynnej pomocy wytwarza się nowy typ mężczyzny: sportsmen, u którego wszelkie interesa duchowe schodzą na drugi plan wobec kwestji ćwiczenia ciała i zręczności w pewnej gałęzi ćwiczeń fizycznych. Jest to zawrócenie wstecz z drogi doskonalenia strony umysłowej kosztem fizycznej, z drogi, po której świat męski wytrwale kroczy od chwili powstania pierwszych początków kultury. Im dziksza i ordynarniejsza jest jakaś gałąź sportu, tem więcej odpowiada interesom świata kobiecego, dlatego boks, zapasy atletów i piłka nożna budzą u kobiet największy entuzjazm. Szampionów tych gałęzi sportu cześci kobieta jak bożyszczka, a i mniejsze znakomitości wyróżnia swemi łaskami z pośród reszty zdegenerowanego fizycznie a obarczonego wstrętnym jej kramem umysłowości rodu męskiego. Już w r. 1914 z okazji zwycięstwa boksera Carpentiera nad Smithem podnosiły dzienniki angielskie jako jedyną złą stronę tego narodowego sportu, histeryczne entuzjazmowanie się nim kobiet. W czasie porażki pierwszy urządzanych w Wiedniu zawodów atletycznych walczyły kobiety pierwszego wieczoru z taką zaciekleścią o miejsca, że plac przed cyrkiem formalnie był zasłany połamanymi parasolkami. W maju 1626, gdy w Zurychu odbywały się zawody piłki nożnej pomiędzy Włochami a Szwajcarią, zanotowały dzienniki fakt, że pewna kobieta, nie mogąc się docisnąć z trzyletnim dzieckiem do przepełnionego pociągu, zdążającego na plac widowisk, porzuciła je poprostu na peronie i odjechała. W roku 1927, w czasie meczu Dempsey-Tunney w Nowym Jorku, zmarło ze wzruszenia 12 osób. Takie wypadki masowej psychozy są możliwe, jak widzieliśmy powyżej, tylko pod wpływem sugestji wychodzącej od kobiety.

Dopiero wiek XX przynosi stanowczą zmianę na lepsze. Przedewszystkiem uzyskuje kobieta dzięki postępowi równouprawnienia możność bezpośredniego przeciwdziałania pacyfikowaniu się mężczyzny. Ku przerażeniu propagatorów ruchu emancypacyjnego, którzy oczekiwali że obda-

rzona prawami politycznymi pleć słaba dołoży wszelkich starań celem zapewnienia światu wiecznego pokoju, oświadcza się ona wszędzie, gdzie się tylko nadarzy sposobność, za wojną. Deputowana, która w r. 1909 zasiadła poraz pierwszy w parlamencie norweskim, głosowała za przedłożeniem wojskowem, podczas gdy znaczna liczba jej męskich kolegów oświadczyła się przeciw temu przedłożeniu. Również i kobieta chińska po uzyskaniu wstępu do konstytucyjnego parlamentu w r. 1913, oświadczyła się bezwarunkowo za ustawami zdążającymi do zmilitaryzowania społeczeństwa. W Nowej Zelandji agitowały kobiety już od chwili uzyskania praw politycznych w r. 1893 usilnie za wprowadzeniem obowiązkowej służby wojskowej, aż wreszcie w r. 1917 udało im się, dzięki wydarzeniom wojennym, przełamać wstręt, jaki Anglosasi ogólnie żywią do tej instytucji i przeprowadzić uchwalenie pożądanej ustawy. Taki sam sukces osiągnęły kobiety w Australji, będącej eldorado emancypacji. Mimo że partja robotnicza zwalczała namiętnie przedłożenie, uchwalono je dzięki głosom kobiecym znaczną większością (w Izbie niższej 50 przeciw 25 a w Senacie 23 przeciw 13). W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w przededniu wmięszania się tej republiki do wojny europejskiej, gdy 20.000 zgromadzeń w całym państwie protestowało gorąco przeciw zanurzeniu się Ameryki w morze krwi, uniwersytety kobiece przedłożyły przzydentowi Wilsonowi, za pośrednictwem jego córek, rezolucję domagającą się wypowiedzenia wojny. Gdy zaś sprawa ta przyszła pod obrady Kongresu, jedyna deputowana, Joanna Rankins, mimo świadomości, że oddanie głosu za wojną musi zdyskredytować w oczach całego świata wiarę w zamiłowanie kobiety do pokoju, nie zdołała się zdobyć na oddanie głosu przeciw wypowiedzeniu wojny. Wytężona w lka wewnętrzna pomiędzy głosem rozsądku a instynkt zakończyła się wreszcie wybuchem płaczu, tak że męscy członkowie Kongresu mogli przez kurtuazję nieoddany głos jej policzyć jako oddany przeciw wojnie, a dziennikarze obwieścić światu, że miss Rankins oszczędziła światu widoku kobiety głosującej za wojną. W Anglji w ciągu całego trwania wojny oświadczały się kobiety przy każdej sposobności przeciw wszelkim prądom pacyfistycznym, szczególnie zaś imponujące rozmiary przybrała demonstracja kobiet całej Anglji za dalszym prowadzeniem wojny zaaranżowana przez Empire Liga 2 lipca 1917. A kiedy wreszcie w lutym 1918 — 6.000.000

kobiet angielskich otrzymało tak długo upragnione prawa polityczne, pierwszym ich czynem było wydanie proklamacji z zapowiedzią użycia całego swego wpływu politycznego na to, aby zwycięstwo nad Niemcami było zupełne.

Zdanie sobie sprawy z omówionych powyżej właściwości duszy kobiecej umożliwia nam zrozumienie jej ewolucji w czasie wojny światowej, Potworne to wzajemne tępienie się narodów, niemające ani co do rozmiarów ani co do okrucieństwa równego w sobie w dziejach ludzkości, musiało dla świata kobiecego, więdnącego przez lat sto w atmosferze pokoju, być tem, czem jest dla roślin ożywczy deszcz po długotrwałej posusze. Aż do tej chwili ruch feministyczny rozwijał się, rzecz można, poza obrębem społeczeństw, tylko poszczególne jednostki pod wpływem szczególnych okoliczności decydowały się, przeważnie z trwożliwym wahaniem, iść za jego sztandarem, ogół wegetował z tępą rezygnacją pod jarzmem praw i obyczajów stanowiących przeżytki z czasów patriarchy. W dobroczynnej atmosferze wojny dusza kobieca odżywa jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, odrętwiałe instynkty budzą się z elementarną siłą i każą jej iść własnymi drogami nie troszcząc się o to, co powie świat męski.

Już pierwsze pogłoski o mającym nastąpić wybuchu wojny wywołały uderzające w oczy podniecenie u kobiet. Podczas gdy mężczyźni z cieżką troską patrzyli w niepewną przyszłość, kobiety rozentuzjasmowane, z błyszczącymi oczyma roily się tłumnie po ulicach, snując w rozmowach marzenia o strasznych bitwach, bohaterskich czynach i możliwości wzięcia jak najczynniejszego udziału w akcji wojennej. Zrealizowanie tych pragnień było możliwe w dwojaki sposób: zostać sanitariuszką, lub kombatantką. Pierwsza z tych dróg, jako łatwiejsza, więcej znalazła zwolenniczek, to też napływ kandydatek do służby pielęgniarskiej był olbrzymi. Jak intensywnie te wybranki losu, którym udało się dostać do armji walczących lub do szpitali wojskowych, korzystały z bliskości wojownika, świadczy fakt, że we wszystkich armjach odsyłano od czasu do czasu w głąb kraju całe transporty sanitariuszek chorych wenerycznie, w celu zapobieżenia dalszemu roznoszeniu zarazy. Świadczyły też o tem głośne skargi prostych żołnierzy, a szczególnie chorych nierannych, na zaniedbywanie ich przez sanitariuszki dla flirtu z oficerami i tymi żołnierzami, którzy zdolali je zainteresować swą osobą. Druzgocząca krytyka, z ja-

ką po długich cichych utyskiwaniach wystąpiono nareszcie w r. 1918 w Austrii przeciw działalności sanitariuszek, dała temat do obszernej polemiki za i przeciw na łamach prasy (w obronie sanitariuszek wystąpiły tylko, kobiety). Mniej szczęśliwe entuzjastki wojny, którym nie udało się umieścić przy armji lub w szpitalu polowym, usiłowały sobie przynajmniej stworzyć iluzję niedostępnych dla siebie rozkoszy. Damy z plutokracji amerykańskiej, które z powodu odległości placów boju słabą mogły mieć nadzieję zetknięcia się z rannymi, dogarnęła jak pisze George R. Hawkins w *Day and Night* „wścieklizna pielęgnarska”, objawiająca się strojeniem w białe czepki i fartuchy i ciśnięciem się na wykłady medyczne i do sal operacyjnych, tak że znany chirurg nowojorski, James H. Morrison, był zmuszony uciec się do drastycznych środków, aby usunąć ze swych wykładów zawadzające miljarderki.

Druga droga dostania się na front, przedstawiała z początku trudności, gdyż armje regularne nie przyjmowały początkowo ochotników żeńskich, wobec czego kobiety pragnące za wszelką cenę uczestniczyć w walkach, musiały się uciekać do przebrania męskiego. Tylko ochotnicze oddziały, polskie i ruskie przyjmowały i kobiety i posiadały ich znaczną liczbę w swych szeregach. Napływ ochotniczek do szeregów byłby bez porównania większy, gdyby opinja publiczna nie oburzała się na wstępowanie kobiet do oddziałów męskich ze względów na moralność. Anglja pierwsza zdobyła się na utworzenie osobnej armji kobiecej. Prócz bojowych oddziałów kobiecych Kitchenera, utworzono całą armję oddziałów służby pomocniczej na froncie francuskim i belgijskim, gdy zaś i to nie wystarczyło do ugaszenia żądz walki Angielek, zezwolono Lady London-Derry na zorganizowanie osobnej armji kobiecej do obrony wyspy na wypadek inwazji niemieckiej. Napływ rekrutów do tej armji był olbrzymi, wszystkie miasta miały własne oddziały złożone z kobiet od lat 18 do 40 wszystkich warstw towarzyskich i wszystkich zawodów, a zapał był taki, że kobiety pracujące dzień cały poświęcały na ćwiczenia wojskowe wieczory i popołudnia sobotnie. Reszta ludności żeńskiej, uważała sobie za punkt honoru wejście w jakikolwiek kontakt z licznymi służbami pomocniczymi armji, by uzyskać pretekst do noszenia munduru wojskowego. Marnowanie w ten sposób ogromnej ilości cennego materiału sukiennego (khaki) i uderzający zanik kobiecości wskutek przybierania

przez bawiące się w żołnierzy kobiety męskich manier spowodowały wreszcie nawet tak względną dla płci pięknej prasę angielską, z Daily Mail na czele, do gwałtownego wystąpienia przeciw tej maskaradzie. Wybuch rewolucji w Rosji pozwolił wreszcie i kobiecie rosyjskiej na jawne zaspokajanie swych instynktów wojowniczych; rząd Kiereńskiego utworzył szereg bataljonów kobiecych t. zw. bataljonów śmierci, przeznaczonych do pierwszej linii bojowej. Inicjatorką ruchu była Boczkarijewa.*) Armja bolszewicka dopuściła kobiety nawet do stanowisk generalskich. Pierwsze osiągnęły ten stopień dwie absolwentki Akademji wojennej, A Urwancowa i R. Budde, po zdaniu egzaminów z odznaczeniem wcielone do rosyjskiego sztabu generalnego z tytułami i poborami generałów i obietnicą otrzymania w najbliższym czasie samodzielnych komend. Armja Polska utworzona już po wojnie światowej, zaspokajała w półtoraletnich zapasach ze wschodnimi sąsiadami instynkty wojownicze kobiet na oba sposoby t. j., przyjmowała masowo ochotniczki do oddziałów męskich i tworzyła osobne oddziały kobiece. Liczba kobiet w wojsku była tak znaczna, że mogły się pokusić nawet o własne czasopismo „Pod karabinem” (wyd. w Wilnie). I tu również rozdawano kobietom hojnie stopnie oficerskie aż do pułkownika włącznie.

Zdumiona tak nieoczekiwanym zapałem płci słabej do walki, odbijającym jaskrawo od dążenia większości mężczyzn do usunięcia się od służby wojskowej, szukała ludzkość wytłómaczenia dziwnego zjawiska i znalazła je z łatwością w silniejszym uczuciu patriotyzmu u kobiet. Tłumaczenie to jest zupełnie błędne, bo kobiecie, której brak żądy potęgi, musi i pochodna tego popędu, jaką jest patriotyzm być obcą. Uczucie to przyswoiła sobie kobieta, tak jak i wiele innych nabytków człowieczeństwa zupełnie powierzchnie, pielęgnuje je natomiast u mężczyzny jako niezbędne podłoże militarystyki. Znaną jest rzeczą, jak łatwo wyrzeka się kobieta swej narodowości i ojczyzny dla małżeństwa z cudzoziemcem i jak prędko aklimatyzuje się na obczyźnie, wyzbywając się własnych cech narodowych; już przy wychodźstwie sezonowym, znaczna ilość robotnic, którym udało się znaleźć jakie takie warunki życiowe po-

*) Jeden z tych bataljonów spotkał wkrótce smutny koniec. Pomiędzy kobietami wchodzącymi w jego skład wynikła tak krwawa bójka, że po otoczeniu przez pułk żołnierzy rozbrojono je i częścią odesłano do domu, częścią zaś wcielono do innych bataljonów kobiecych.

zostaje na obczyźnie. Uczucie tak słabo ufundowane musi ulegać w walce z każdym innym instynktem wrodzonym z natury, a wobec tak elementarnej potęgi, jaką jest popęd płciowy znika bez śladu. Nic dziwnego zatem, że spragniona mężczyzny wojownika, nie rozróżniała kobieta pomiędzy swoim a wrogiem i wkrótce po wybuchu wojny wprawiła ponownie świat w zdumienie, rzucając się namiętnie w objęcia jeńców nieprzyjacielskich. W Niemczech, gdzie wszystkie dziedziny życia regulowane są nakazami i zakazami władzy, zabraniały komendy wojskowe specjalnymi ukazami kobietom wdawania się z jeńcami, gdy to nie pomagało ogłaszano w dziennikach całe litanje nazwisk winowajczyń przytrzymanych na gorącym uczynku, a gdy i ten środek pozostał bez skutku, poczęto karać je więzieniem (w niektórych wypadkach aż do 18 miesięcy). Represje te, miały tylko ten skutek, że kobiety z wyższych warstw towarzyskich, by uniknąć pręgieryza zmazywały swą winę samobójczą śmiercią. Również i w Austrii stosowano podobne środki, ze znacznie mniejszą jednak surowością. Do środków represyjnych uciekało się w poszczególnych wypadkach i społeczeństwo samo, tak np., gdy armja włoska zajęła Innsbruck po klęsce mocarstw centralnych, dezercja kobiet na stronę nieprzyjaciela przybrała takie rozmiary, że mężowie i ojcowie poczęli plakatami podawać do publicznej wiadomości nazwiska zdrajczyń sprawy narodowej. Zdarcie tych plakatów przez policję doprowadziło do ciężkich zaburzeń. Najjaskrawszym jednak dowodem, jak dalece obcym jest kobiecie wszelki szowinizm narodowy jest fakt, że ochotniczki rosyjskich kobiecych bataljonów śmierci korzystały z częstych przerw w walkach, by masowo podchodzić do rowów przeciwnika w celach erotycznych.

Kobietom, które pozostały w głębi kraju, musiała widok walk i krwi zastąpić atmosfera wojenna przenikająca nawskroś wszystkie dziedziny życia. Ale i ta atmosfera wystarczyła, aby istotę duchową kobiety pobudzić do rozwoju. Oto jak maluje stan podniecenia wojennego młodych dziewcząt głośna autorka, ukrywająca się pod pseudonimem Hans von Kahlenberg w feljetonie p. t. Rosen die blühen. „One to wypełniają kinematografy, na których programie widnieją najnowsze wydarzenia z placu boju; przerzucają skwapliwie ilustrowane czasopisma, widok olbrzymich dział z podniesionymi w górę paszczami wywołuje u nich delikatne dreszczyki, marzą o arcyksiążętach na froncie, o Hindenburgu

gu i Mackensenie — nawet o Tirpitzu i Reventlowie! pisują ociekające miłością listy do komendantów łodzi podwodnych i kierowników samolotów. Jako broszki i breloki noszą granaty, na palcach żelazne pierścionki, a jeżeli tylko można dwu — lub trójbarwną opaskę na ramieniu. Suknia nie jest dla nich nigdy za krótka i za szeroka, kapelusz nigdy zbyt zawadjacko włożony lub zbyt wzywający. W chwilach lepszych porywów marzą o tem, by stać się dla okaleczanego wojownika podporą i ostoją w życiu, przeważnie jednak zachwycają się uniformem, szczękiem szabli lub dźwiękiem ostróg, zapachem skóry, koni i cygar. Zawsze utrzymują korespondencję z jakimś wojskowym w ścisłej tajemnicy przed rodzicami i opiekunami". Ten wojowniczy nastrój dziewcząt nie wyładowywał się naturalnie tylko w marzeniach i korespondencji, lecz rzucał nawet w najsurowszych zasadach wychowane dziewczęta jako bezbronne ofiary na łup każdemu, kto był odziany w mundur wojskowy. Nawet najbardziej surowi rodzice musieli skapitulować przed elementarną potęgą głosu natury odzywającego się u córek i dzięki temu mogła swoboda młodych dziewcząt przybrać nieznane dotąd rozmiary. Zarówno w chwili wybuchu wojny jak i później, ilekroć nowy zaciąg wyruszał w pole, panny nawet z najlepszych kół towarzyskich, wiedzione rzekomo współczuciem, oddawały się swym narzeczonym, przyjaciołom, a nawet przygodnym znajomym niebardzo się z tem kryjąc przed otoczeniem. Wobec takiej rzeczywistości ubolewania nad smutnym losem, jaki wedle przewidywań żywionych w chwili wybuchu wojny miał być udziałem dorastających pańien, wkrótce zamilkły a w ich miejsce odezwały się ostre głosy krytyki z powodu robawienia nielicującego z grozą chwili. Krytyka ta nie odniosła naturalnie żadnego skutku; już te kilka miesięcy atmosfery wojennej pozwoliły tak wybujać przytłumionym instynktom, że młodzież żeńska zamiast ukorzyć się przed opinią publiczną, najwyższą dla kobiety przedwojennej instancją, podnosi zuchwale głowę i replikuje na szpaltach dzienników: skoro wskutek wojny szanse zamężcia zmniejszają się z każdym dniem, to niech nam wolno będzie w inny sposób wychylić puhan rozkoszy młodości. W jakiej formie dziewczęta czasu wojny szukały odszkodowania za zmniejszenie się widoków zamążpójścia, wyszło na jaw, gdy we wszystkich państwach toczących wojnę wyłoniła się trudna i poważna kwestja, co zrobić z masami niezamęż-

nych matek, które powołując się na zasługi walczących na froncie ojców swego nieprawego potomstwa, żądały dla niego opieki państwowej. Zagadnienie to stało się tak palącym, że nawet w klasycznym kraju pruderji, Anglii, nie wahało się dyskutować nad niem publicznie (ankieta Daily Mail'u).

I kobiety zamężne nie pozostały w tyle w dążeniu do wyłamania się z narzuconej niewoli i pójścia za głosem instynktu. We wszystkich krajach biorących udział w wojnie liczba rozwodów wskutek wiarołomstwa żon przybiera zastraszające rozmiary. Wedle relacji Dr. Houta w *Mercure de France* (z 16.III 1918) w Tulonie w r. 1917 stanowiły procesy rozwodowe 85% wszystkich procesów cywilnych. Sądy francuskie podwoiły tygodniową liczbę dni przeznaczonych na procesy rozwodowe i zastrzyły kary względem niewiernych żon żołnierzy znajdujących się na froncie. W Niemczech planowano wprowadzenie państwowej opieki nad wiernością małżeńską przez wdrażanie postępowania karnego z urzędu nawet bez skargi ze strony męża (tajny radca H. Freudental w Berl. Tageblatt). Wszystkie miejsca rozrywek, teatry, koncerty, kina, place sportowe były przez cały czas wojny przepelnione t. zw. słomianami wdowami żołnierzy, kobiety zapełniały kawiarnie, restauracje, lokale gry hazardowej i szynki. Pijaństwo szerzyło się wśród kobiet w sposób niewidziany dotąd; w Anglii wytworzyła się nowa gałąź zarobkowania przez pilnowanie dzieci amateerek alkoholu, wystających w długich ogonach przed miejscami sprzedaży napojów wyskokowych. Dzienniki podnosiły raz po raz alarm z powodu ucieczki kobiet od domowego ogniska, bezmyślnego rzucania przez nie w błoto pieniędzy, zaniedbania i demoralizacji, w jakie popadają dzieci, wszystko to jednak nie odnosiło żadnego skutku, kobieta, wyzwolona z więzów narzuconego jej porządku, poszła własną drogą, drogą używania bez troski o jutro.

Dobroczynny wpływ atmosfery wojennej na psychikę kobiecą przejawiał się najdobitniej u matron, które wskutek wieku musiały zrezygnować z życia płciowego. Dopiero w tej atmosferze zdobywają się one na skorzystanie z naturalnego przedłużenia młodości, o którym mówiliśmy w Rozdz. XIII, a z którym się aż dotąd wstydliwie tały. Teraz zjawia się poraz pierwszy moda krótkich a szerokich sukien, zacierająca różnice wzrostu i tuszy, co w połączeniu z elastycznością ruchów i blaskiem oczu pod wpływem

podniecenia wojennego pozwala starszym rocznikom rywalizować z młodymi z całym powodzeniem.

Naturalnym i nieuniknionym skutkiem ogromnego podniecenia płciowego jest szal strojenia się, datujący się od chwili wybuchu wojny. Już w r. 1915 zjawia się moda przezroczystych sukien i doprowadza w szybkim tempie do zupełnej prawie nagości. Kobiety, które nie mogą korzystać ze swobody obnażania się starają się, znów wyróżnić kosztownością stroju. Zbytek na tem polu przybiera charakter orgji. Brak materiałów wywołuje coraz szersze fasony sukien, na brak skóry odpowiada moda bucikami z wysokimi cholewkami, skoro futra stały się niesłychanie drogie, poczynają Paryżanki nosić je i w lecie. Złoto, brylanty i inne klejnoty były rozchwytywane za wszelką cenę; „tak bezwstydne go zbytku na punkcie brylantów, klejnotów, perel, futer i toalet” pisze Urbain Gohier w paryskim Journal'u „nie widziano jeszcze nigdy na placu Opery i na ulicy Richelieu”. Przykłady zbytku przytaczanego przez znanego feljetonistę Maurycego de Waleffe w paryskim Journal'u przewyższają wszystko, co mogła przypuszczać najśmielsza nawet wyobraźnia. To samo dzieje się i we wszystkich większych miastach Europy i Ameryki. Nawet praktyczną Szwajcarię ogarnia szal zbytku do tego stopnia, że w Lozannie zawiązano ligę przeciw wybrykom mody z zamiarem rozpostarcia działalności na całą Europę. Zamiar ten nie powiódł się podobnie jak i analogiczne usiłowania grona kobiet węgierskich, nie można bowiem było znaleźć dostatecznej liczby gotowych do walki z ogólnym prądem. Zupełnym fiaskiem skończyła się również urzędowa akcja walki przeciw orgji strojenia się prowadzona przez komendy wojskowe w Niemczech, polegająca na przepisywaniu maksymalnych wymiarów materiału na stroje kobiece. Jakiego znaczenia w czasie wojny nabrała moda, świadczy fakt że nawet najpoważniejsze dzienniki polityczne, dla których kwestje tego rodzaju przed wojną nie istniały, teraz widzą się zmuszone zapełniać całe szpalty rysunkami modeli sukien i kapeluszy, sprawozdaniami o najnowszych kreacjach i rozważaniami na temat przewidywanych zmian.

Stan ustawicznego podniecenia płciowego, w jakim dzięki wojnie znalazła się żeńska połowa rodu ludzkiego, nie mógł pozostać bez wpływu i na jej życie duchowe. Głęboko w podświadomości przechowywana pamięć samodzielności i niezawisłości od mężczyzny w czasach przed-

patrjarchalnych, która aż do tego czasu nieliczne stosunkowo jednostki popychała do zdobywania sobie niezależnej egzystencji, budzi się u ogółu kobiet. Pod jej wpływem zajmuje kobieta wszystkie stanowiska, jakie mężczyzna pod naporem chwili zdecydował się jej ustąpić i choć czynności swe spełnia bez zamiłowania, zrozumienia i inicjatywy i choć wskutek tego jakość i wydajność jej pracy nie może iść w porównanie z męską, to jednak dokonuje rzeczy, które przed wojną wydałyby się niemożliwe. Ale obudzenie się jednego szczegółu zamierzchłej przeszłości sprawia, że i inne cechy prymitywnej kobiecości, trzymane do pewnego stopnia na uwięzi przez kulturę patrjarchalną, jak egoizm, bezwzględność, kłótniwość, chciwość i chytrość odzyskują swą pierwotną siłę i wywołują głośnie narzekania publiczności zmuszonej do stykania się z urzędniczkami, konduktorkami i wogóle funkcjonariuszkami publicznych instytucji.

Odzyskanie przez kobietę zdolności i chęci do samodzielnej egzystencji nie było zjawiskiem przemijającym. Już w ciągu wojny przewidywano, że i po powrocie zdemobilizowanych będzie się ona starała utrzymać przy objętych chwilowo warsztatach pracy. Przewidywania te sprawdziły się w zupełności, tysiące obrońców ojczyzny utraciły swój kawałek chleba na rzecz chwilowych zastępczyń. Mimo usiłowań zredukowania elementu kobiecego w urzędach i zakładach państwowych, jakie podjęto po wojnie, we wszystkich krajach są i dziś jeszcze wszystkie instytucje publiczne, podobnie jak i kantory prywatne, przepełnione żeńskimi pracownikami, a ogromny procent młodzieży żeńskiej w szkołach wszelkich rodzajów i stopni zapowiada na przyszłość jeszcze silniejszą inwazję kobiecości do wszystkich gałęzi zarobkowania. Że w tem usilnem dążeniu do pracy zarobkowej popęd do niezawisłości ekonomicznej od mężczyzny gra doniosłą rolę, dowodzi fakt, że ogromny procent wśród zarobkujących kobiet stanowią mężatki i matki rodzin oraz panny z zamożnych domów, jak świadczą skargi podnoszone ustawicznie przez tłumy pozbawionych protekcji bezrobotnych obojga płci.

Wzmoczenie się poczucia własnej indywidualności u kobiety w czasie wojny sprawiło, że i te narody, które najwytrwalej opierały się jej żądaniom równouprawnienia pod każdym względem, skapitulowały i dzisiaj walkę emancypacyjną można uważać za skończoną, te zaś żądania, które

kobieta jeszcze podnosi, mają już tylko na celu nagięcie kultury męskiej do jej dążeń wstecznych.

Naturalną konsekwencją tęsknoty kobiecej za zwierzęcym mężczyzną epoki przeddziejowej jest jej nienawiść do człowieka kulturalnego doby obecnej i nieprzeparty pociąg do osobników pozostających na niższych szczeblach kultury. Tu ma swe źródło różnica zapatrywań na intensywność popędu płciowego kobiety pomiędzy oficjalną nauką a mniemaniem powszechnem, opartem na codziennych doświadczeniach najszerzych warstw ludności a zatem przeważnie warstw niższych. Według spostrzeżeń pierwszych powag lekarskich ma popęd płciowy kobiety być słabo rozwinięty, trudny do obudzenia i zawisły w zupełności od miłości duchowej, a bardzo znaczna część kobiet ma być zupełnie nieczuła pod względem płciowym. Wedle Adlera ma odsetek kobiet wielkowiejskich, cierpiących na „frigiditas” dochodzić do 40%. Natomiast opinia warstw niższych uważa kobietę za istotę płciowo nienasyconą. W jaki sposób nauka doszła do tak fałszywych spostrzeżeń, łatwo sobie wytłumaczyć, jeśli się weźmie pod uwagę, że klientela seksologów rekrutuje się ze sfer inteligentnych, których kobiety najwięcej cierpią wskutek konieczności zadowalania się mężczyzną kulturalnym. Mężczyźni tych warstw już przez sam swój poziom umysłowy i zaabsorbowanie sprawami zawodu stają się kobiecie obcymi i przestają być dla niej samcami własnego gatunku, co sprawia, że wywołanie u niej rozkoszy wstępniej przychodzi im niezmiernie trudno, a pogarsza jeszcze sprawę kultura obyczajów, która wytrąca im z ręki najskuteczniejszy środek oddziaływania na kobietę: brutalność. Jako klasyczny przejaw tęsknoty kulturalnej kobiety za brutalnością mężczyzny niechaj posłużą urywki z pożegnalnego listu pani Folsom po ucieczce z prostym cowboyem, przedłożonego przez męża jej, znanego adwokata nowojorskiego Karola Folsom, trybunałowi sądowemu jako dowód w procesie rozwodowym. „Byłeś względem mnie gentlemanem, ja potrzebuję brutalności... Ty uważałaś go za ordynarnego i ciemnego człowieka, gdyż nawet pisać dobrze nie umie, ale ja kocham go takim jak jest. Względem Ciebie nie odczuwałam ani dziesiątej części tej miłości. Znoszę z jego ręki okrucieństwa, ale z drugiej strony jest on dobry i czuły. Jako żona jego będę musiała znosić ordynarne wyrazy i zachowanie się, bo jednoczy on w sobie w dziwny sposób dobroć i złość, siłę i słabość, ale

on jest mym naturalnym małżonkiem, jedyną istotą, która potrafi nademną panować. Życzę Ci, aby żona, którą znajdziesz po rozwodzie zemną, mniej Ci sprawiała cierpień, aniżeli mnie mój naturalny mąż."

Jakim jest naprawdę stosunek kobiety inteligentnej, zmuszonej udawać szacunek i podziw względem świata myśli męskiej do wysoko pod względem umysłowym stojącego mężczyzny, odsłoniła nam (znowu pod wpływem podniecenia wojną) autorka szkicu p. t. „Listy które on spalił” zamieszczonego w numerze 23 z r. 1916 *Elegante Welt*. Jest to pożegnanie kobiety, wyrzuconej przez fałszywy krok z koła rodzinnego a przygarniętej z miłością przez młodego uczonego, ze swym kochankiem-opiekunem.*)

„Cicho było u Ciebie w tej samotni, którąś sam sobie stworzył. Spokój, który roztaczałeś wokoło siebie, był pełen tak dojrzałych myśli, że wierzyłam Ci, iż jestem szczęśliwą. Niezawsze byłam taką. Długi czas gromadził się w duszy mej materiał palny, który czekał tylko na iskierkę, by wybuchnąć jasnym płomieniem. Ten któremu udało się pożar rozniecić, był jednym z ludzi, którymi Ty w swem poczuciu celowości pogardzasz, gdyż brak im zupełnie świadomego dążenia do ideałów, uważanych przez Ciebie za najcenniejsze dobro ludzkości. Czem on był? Był tem, co wy zwolennicy porządku społecznego nazywacie nicponiem. Był piękny, nie zdając sobie z tego sprawy, egoistą instynktownym, silnym jak żywioł, to jednak nie wzbijało go w dumę. Urok, który od niego promieniował, podbił mię zupełnie. Nie starał się on pozyskać mych względów czułemi przemowami, powiedział tylko: bądź moją. Z tym samym spokojem, z jakim mię wziął, porzucił mnie później. Powiedział po prostu, że musi mię opuścić. Wtedy zjawiles się Ty. — Twój rozumny, wytworny sposób myślenia, Twój jasny pogląd na świat, działały na mnie kojąco. Ty zaś popełniłeś pierwszy niedorzeczny krok w swem życiu uporządkowanem wedle pogromu — zaręczyłeś się ze mną... A potem przyszła wojna i wtedy poznałam poraz pierwszy, że Twój spokój nie jest wyższością, poznałam że źródłem jego jest słabość a nie rozum, gdyż inaczej nie byłbyś w stanie zagłębiać się w filozoficzne problematy i martwe formuły, podczas gdy wkoło Ciebie gorące ociekające krwią życie uderza jak fala o brzeg. Tym wszystkim wåtpliwościami, te-

*) Cytuję w wyciągu.

mu szarpiącemu mię niepokojowi położył dziś kres list z pola walki — od niego. — Jest ranny, sam i potrzebuje mnie. W tej chwili rozwałeś się jak mara w mych oczach. Wiem, że niedorzecznością jest stawiać na jedną kartę swą całą egzystencję, nie wiedząc co się stanie wzamian, nie wiem czy go zastanę jeszcze przy życiu, czy mu już nie przeszła fantazja widzenia mnie — a jednak opuszczam Cię. Przy nim będę mogła choć na parę dni, godzin, minut, być naprawdę kobietą, oddać się i stać się ofiarą”.

Całkiem wyraźnie i bez osłonek proklamowała w r. 1912 prawdziwy ideał kobiety prawnuczka Lamartine'a p. Valentine de Saint-Point w manifestie, którego przewodniem hasłem jest: *retournons*. Według jej mniemania są ludzie dzisiejsi, zarówno mężczyźni jak kobiety, miernotami godnymi pogardy. Ludzkości potrzeba genjuszów, wyda ich ziemia, skoro nastanie lato ludzkości. Teraz stoimy dopiero na progu wiosny, dla udania się posiewu genjuszów, potrzeba dużo słońca t. j. musi płynąć krew. Każdy osobnik składa się z elementów męskich i żeńskich, obecnie żyjemy w epoce samiczości t. j. elementy żeńskie przeważają. Ludzkość zatraciła zdolność do bohaterstwa i gubi się w pokojowych marzeniach. Stąd wniosek: *C'est la brute, qu'il faut proposer pour modèle*. Dlatego precz z czułościami, ze strojnemi żonami, kochającemi matkami. Erynje i Amazonki, Dziewica Orleańska, Karolina Corday są jedynemi prawdziwemi kobietami. Mężczyzna zrobił z kobiety zapomocą pochlebstw i żądź siostrę miłosierdzia. Należy już raz zaprzestać usiłowań wpojenia kobiecie ducha sprawiedliwości. Musi ona być wzniośle niesprawiedliwa, jak wszystkie siły natury. Powinna być egoistyczną i dziką matką, strzegącą zazdrośnie swych młodych, dopóki potrzebują fizycznej opieki, podczas, gdy mężczyzna, wolny od trosk życia rodzinnego, winien życie swe poświęcić śmiałym czynom i zdobyczom. Kobieta, która pozyskuje męża łzami i czułościami, stoi niżej od dziewczyny wciskającej rozbójnikowi rewolwer do ręki. Więcej gwałtu, więcej okrucieństwa i t. d.

Obojętność płciowa jest najłagodniejszą formą protestu kobiety przeciw ukulturalnieniu się mężczyzny. Ograniczenie się jednak do biernego oporu nie leży, jak to widzieliśmy już, w jej naturze, to też, stara się ona wśród kulturalnego środowiska, z którym związał ją los, wynajdywać jaknajmniej kulturą dotknięte osobniki męskie. Oficerowie, pojedynkowicze, sportowcy, awanturnicy, śpiewacy i akto-

zy, których kobieta utożsamia z przedstawianemi przez nich postaciami bohaterskiemi, stanowią jedyny odłam inteligencji męskiej, który w stosunkach miłosnych może liczyć na bezgraniczne oddanie się kochanki. Śmielsze i bardziej wymagające natury decydują się na niebezpieczne często w skutkach wyjście poza ramy własnego środowiska i szukają sobie kochanków w warstwie mniej kulturalnej, pomiędzy lokajami, szoferami, strzelcami i t. p.

Aż do czasów wielkiej wojny kryły się damy wyższych warstw społecznych starannie z tego rodzaju stosunkami. Tylko przewodnicy w górskich okolicach, jako specjalnie dziki i niekulturalny, a przytem odznaczający się odwagą rodzaj mężczyzn, budzili zawsze u kobiet inteligentnych, tak gwałtowny pociąg, że żadne hamulce moralne nie były mu w stanie przeciwdziałać, to też stosunki te były zawsze mniej więcej jawne. Rozwój samopoczucia, który dokonał się w okresie wojny, nie pozwala kobiecie kryć się dłużej z zaspokajaniem swych zgodnych z naturą, porywów. Od tej chwili więc, notatki dziennikarskie o małżeństwach zawieranych przez damy pierwszych kół towarzyskich z szoferami, posługaczami stajennymi,^{*)} i t. p. poczęły się tak mnożyć, że przestały już budzić sensację. Dlatego ograniczę się tylko do przytoczenia jednego wypadku charakteryzującego potęgę tęsknoty kobiecej za prostactwem męskim. Oto wedle doniesień dzienników w maju 1927 — 20-letnia dziedziczka 500 milionowej fortuny, należącej do rodziny Drienta, jednej z najbogatszych w Urugwaju, popełniła samobójstwo z tego powodu, że rodzice nie chcieli jej pozwolić na małżeństwo z prostym robotnikiem folwarcznym.

Caryce rosyjskie, które na punkcie zaspokajania swych zachcianek, nie potrzebowały się oglądać na opinię publiczną, szukały stale swych kochanków, w najniższych sferach ludności tego nawpół dzikiego kraju. Caryca Elżbieta, nie wahała się nawet połączyć węzłami małżeńskimi z pastuchem z Ukrainy, któremu nadała tytuł hrabiego Razumowskiego i godność feldmarszałka. Życie carycy Katarzyny II, jest klasycznym przykładem stopniowego schodzenia kobiety, która może sobie na to pozwolić, w dzie-

^{*)} Posługacza stajennego poślubiła np. jedna z najbogatszych dziedziczek Anglii „literatka“ p. Winfried Ellerman w kwietniu 1921. Miss Gleitre, która przepłynęła kanał La Mansche i cieśninę Gibraltarską, z pomiędzy 15.000 ofert małżeńskich, jakie otrzymała wybrała prostego żołnierza z armji kolonialnej angielskiej.

dzinie erotyki ze szczytów kultury na jej dno. Pierwszym jej kochankiem jest król polski, Stanisław August, uosobienie najwyższego rozkwitu kultury XVIII stulecia, następcą jego Potemkin, wprawdzie książę, ale człowiek nie tylko z twarzy wstrętnej i jednooki, lecz w dodatku tak niechlujny, że dniami całymi nie wychodził z pokoju, by nie musieć się myć i czesać. Takiego człowieka, tytułowała potężna carowa w przepelnionych czułościami listach, swym panem i królem. Później już schodzi Katarzyna bez żenady do miłostek z prostymi kozakami, których jedynymi zaletami były zwierzęca siła i bezgraniczne prostactwo.

W zachodniej Europie, dopiero wielka wojna umożliwia kobietom wyższych sfer jawne okazanie odrazy do mężczyzny kulturalnego. Mezaljanse najwyższych postawionych osobistości, z mężczyznami pochodzącymi o ile możliwości z najniższych warstw społecznych, stały się tak częste, że przestały nawet zwracać na siebie uwagę. I tak porzucenie męża i dzieci, przez wnuczkę najdumniejszego z władców przedwojennej Europy, by połączyć się węzłem małżeńskim ze skromnym nauczycielem ludowym (socjalistą), przeszło niepostrzeżenie, wyjście kobiety z innego domu panującego za zwykłego obywatela bez żadnego wykształcenia i zajęcia zdołało zająć na dłuższy czas opinię publiczną tylko dzięki skandalicznym okolicznościom, towarzyszącym temu zdarzeniu. Jak skwapliwie skorzystały kobiety rosyjskie z możliwości wyrwania się z nienawistnego środowiska kultury umysłowej i zanurzenia się w otchłani prymitywu, można ocenić nawet z tych skąpych wiadomości, jakie do Europy dochodzą o stosunkach panujących obecnie w tym kraju. Z niezliczonych mezaljanse, popełnionych przez damy z najwyższej arystokracji, jeden szczególnie odbił się na zachodzie głośniejszym echem — małżeństwo dyplomatkę, Aleksandry Kołłontaj, żony znanego generała carskiego z prostym majtkiem Dybenką, którego p. Kołłontaj będąc *chargé d' affaires* w Oslo zamianowała wysokim urzędnikiem poselstwa. Że mezaljanse te nie są tylko wynikiem przymusu, świadczy fakt, że i arystokratki, którym udało się schronić poza granice Rosji, chętnie zawierają tego rodzaju małżeństwa. Jako charakterystyczny przykład takiego wyrwania się z więzów kultury, niech posłuży historia hr. Pietrowskiej, żony dowódcy pułku kirasjerów i adjutanta cara Mikołaja II-go. Kobieta ta przybywszy do Polski, wyszła w Wilnie za prostego dorożkarza, gdy zaś

ten ją w krótkim czasie porzucił dla —kobiety porucznika wojsk polskich, wyjechała do Warszawy i tu, mimo posiadania cennych biżuterji, dopuściła się mordu rabunkowego na innej emigrantce rosyjskiej, Sobolewowej.

Rosnąca, w miarę rozszerzania się kultury na coraz niższe warstwy, trudność znalezienia w społeczeństwach kulturalnych cech pierwotnych, stanowiących w oczach kobiety integralny składnik męskości, popycha coraz to liczniejsze jednostki do rzucania się w objęcia indywiduów, które właśnie wskutek pierwotności swej natury znalazły się poza nawiasem społeczeństwa — w objęcia zbrodniarzy Świat złodziei, apaszów, i sutenerów, któremu obce są wszelkie uczucia altruistyczne, którego treścią życia jest bezustanna walka z nienawistnym kobiecie porządkiem społecznym, gdzie zarówno własne jak i cudze życie żadnej nie przedstawia wartości, gdzie kochankę zdobywa się z nożem w rękę i nożem karze za niewierność, jest wyśnionym rajem kobiety. Rozpowszechnione zapatrywanie, jakoby kochanki apaszów ulegały im tylko pod grozą pięści lub noża, jest z gruntu mylne. Rekrutują się one często ze sfer burżuazyjnych, idą za przypadkowo poznanymi kochankami dobrowolnie pod wpływem nieprzepartego pociągu, dla ich miłości staczają się z rozkoszą w otchłań występku, pozostają im wierne całemi latami, nawet po odepchnięciu lub wydstawszy się tak wysoko, że zemsta apasza nie może ich dosięgnąć, a za opuszczenie mszczą się równie zaciekle jak sami apasze. Kobieta odgaduje zbrodniarza z łatwością nawet w całkiem nieznanym człowieku i ulega mu bez oporu. Tylko w ten sposób można sobie wytłomaczyć łatwość z jaką tego rodzaju indywidua zdobywają sobie setki serc kobiecych. Marat na długo przed wybuchem rewolucji, w której okazał swą nieprawdopodobną krwiożerczość, był jako zwykły lekarz chorób kobiecych tak prześladowany przez niezliczone wielbicielki, że zamierzał uciec z Paryża. Jako ilustracja z obecnej chwili magicznego wpływu wywieranego przez zbrodniarzy na kobiety, niech posłużą następujące trzy przykłady. W prowadzonym niedawno procesie Olafa Olsena, sutenera znanego w Kopenhadze pod przydomkiem „biały murzyn”, wyszło na jaw, że osobnik ten, karany wielokrotnie za handel dziewczętami i gwałty publiczne ciężkim więzieniem, miał w chwili wytoczenia mu procesu w Kopenhadze cztery oddane sobie dziewczęta, na które nałożył haracz dzienny w wysokości od 35 do 50 kor. Prócz tego kil-

ka jego kochanek w Paryżu, Brukseli i Londynie dostarczało mu również regularnie pieniędzy. Przy tak wspaniałych dochodach był Olsen w stanie składać znaczne sumy w bankach, kupował hotele i t. p., mimo to jednak niewolnice jego musiały poza zwykłymi daninami zaspakajać wszystkie jego luksusowe zachcianki. Skoro zapragnął kosztownego futra, fortepianu, dywanów, obrazów, komunikował poprostu swe życzenia przyjaciółkom, a te składając się zakupywały na raty żądane przedmioty. Ostatnią ofiarą jego była 30-letnia Gerda Madsen, którą Olsen poznawszy przypadkowo jako uczciwą dziewczynę, sprowadził na drogę prostytucji i z której w ciągu 3 lat wyciągnął 50 000 koron. Driewczynę tę bił Olsen tak bezlitośnie, że twarz jej została wskutek razów trwale zniekształcona. Niejaki Patryk Moran, 60-letni brzydki i pospolity mężczyzna, opuściwszy więzienie, w którym odbył 14-letnią karę za szereg oszustw i kradzieży, rzucił się w Londynie na pole wyzyskiwania kobiet. W ciągu kilku lat ożenił się 11 razy, miał 42 kochanek, 500 narzeczonych i odebrał około 5.000 listów miłosnych. Roczne dochody jego płynące z tego źródła dochodziły do 120.000 fr. Ofiary Morana kochały go szczerze, jedna ostrzegła go, że jest poszukiwany przez policję, inna w gabinecie sędziego śledczego rzuciła mu się z płaczem na szyję zapewniając go o swej miłości, inne nadsyłały mu przed rozprawą sądową długie i serdeczne telegramy. Skazany został za wielożeństwo na 10 elat ciężkich robót (w grudniu 1925). Inny przemysłowiec tego rodzaju, niejaki Franz Hotzen, niepozorny 40 letni mężczyzna, stawał w lipcu 1914 przed trybunałem w Berlinie za niezliczone wyludzenia, których się dopuścił na kobietach. Mimo iż były to przeważnie kobiety zupełnie ubogie, oświadczyły przed sądem wszystkie z wyjątkiem pewnej wdowy po kapitanie, że wyludzone pieniądze ofiarowały mu dobrowolnie, tak że mimo ogromnego materiału obciążającego został skazany tylko za jeden wypadek na 10 miesięcy więzienia. Wogóle miłość kobiety względem zbrodniarza osiąga swój szczyt z chwilą, gdy popadnie on w ręce nienawistnych jej organów porządku społecznego. Wtedy sprzedaje ostatnie swe suknie i biżuterję, kradnie, prostytuuje się, by zdobyć środki na ulżenie losu kochanka za krętą więzienną i dostarczyć mu obrońcy, ryzykuje też bez namysłu własną wolność a czasem i życie, by ułatwić uwięzionemu porozumienie ze światem zewnętrznym celem zatarcia poszlak, zyskania fałszy-

wych świadków i t. p. Każdy bywalec sal sądowych wie, że sympatje kobiecego audytorjum są zawsze po stronie zbrodniarza, jeżeli tylko odważnie stawia czoło organom ładu społecznego. Charakterystyczny pod tym względem jest epizod, jaki zaszedł w czasie rozprawy przeprowadzonej w listopadzie w 1916 w Tuluzie przeciw jednemu z najszynniejszych apaszów Francji, Ludwikowi Clovisowi Rondé. Jak długo zbrodniarz usiłował się bronić naiwnymi wykrętami, audytorjum przepelnione damami z towarzystwa zachowywało się z rezerwą, dopiero gdy Rondé po ogłoszeniu wyroku, skazującego go na 20 lat ciężkich robót począł lżyć w najordynarniejszy sposób trybunał, odezwały się ze strony zgromadzonych kobiet frenetyczne oklaski.

Aczkokolwiek namiętne uwielbienie kobiet sfer wyższych względem zbrodniarzy nie było dla policji nigdy tajemnicą, bo przy każdym wybitniejszym zbrodniarzu znajdowano z reguły całe stosy korespondencji miłosnej z wysoko postawionymi damami, to jednak kryły one się starannie z temi stosunkami. I znowu wyzwalający wpływ wojny skłania kobietę do przyznania się do swej tęsknoty za zbrodniarzem. Poczynają się mnożyć wypadki, że kobiety z najwyższych kół towarzyskich, otwarcie wstępują w stosunki miłosne z opryszkami, a nawet zaślubiają ludzi skazanych za zbrodnię na karę więzienia. Tak np., stracony niedawno w Nowym Jorku, słynny bandyta Chapman, utrzymywał przez całe lata otwarcie stosunek miłosny z żoną pewnego bogatego kupca z Rhode Island, która poraz pierwszy ujrzała go w chwili, gdy włamywał się do kasy jej męża i odrazu pokochała go gorąco. Włamywacz, Karol Krauss, skazany na 2 lata domu poprawy, żeni się z bogatą wdową, Angielką. W Budapeszcie, niejaka p. Dr. Schinkel, w czasie procesu handlarza kobietami, Goldschmida, wyznaje oskarżonemu swą miłość. P. Patterson, rozwiedziona małżonka miliardera Heywortha w Chicago, zaręcza się z wielokrotnie karanym włamywaczem, Tourbillonem. Gdy w czasie przygotowań do ślubu, który miał odbyć się w Paryżu, policja amerykańska zażądała wydania sobie oblubieńca za liczne przestępstwa, Mrs. Patterson oświadczyła przedstawicielom prasy, że żaden sąd i żadne władze świata nie powstrzymają jej od zaślubienia mężczyzny, którego sobie wybrała. Jeśli w zsetawieniu z powyższymi faktami weźmiemy pod uwagę, że wszystkie programy feministyczne zawierają żądanie możliwości rozwodu w razie zasądzenia

męża za zbrodnię, ujawni nam się dopiero w całej pełni instynktowna odraza kobiety do mężczyzny uspołecznionego.

Na małżeństwo z bohaterem-włamywaczem, pozwolić sobie jednak mogą kobiety ze sfery mieszczańskiej tylko o tyle, o ile są dostatecznie bogate, mniej więc od losu uposażone, by umożliwić sobie zbliżenie do ideału, zmuszone są obierać inną drogę wypróbowaną już w czasie wielkiej wojny. Tak jak wówczas tęsknota za żołnierzem popchnęła kobietę aż do rowów strzeleckich, tak dziś pod wpływem tęsknoty za zbrodniarzem setki dziewcząt z uczciwych rodzin przepadają w szeregach wielkomijskich bandytów. Policje wszystkich wielkich miast Europy i Ameryki, konstatuja ku swemu przerażeniu, nieprawdopodobną wprost przestępczość kobiet. Według przypuszczeń policji nowojorskiej, ma liczba bandytek i szantażystek, operujących na terenie Stanów Zjednoczonych, dosięgać cyfry 60.000, a rekrutują się one prawie wyłącznie z lepszych, często nawet i najlepszych kół towarzyskich. W kraju tym niema prawie dnia, by w którejś z lepszych rodzin większych miast nie przepadła bez śladu młoda dama pociągnięta nieprzepartym urokiem niebezpiecznego opryska, z nich to rekrutują się właśnie bandytki i szantażystki. Przez jakiś czas, dopóki temat ten nie spowszedniał, można było ustawicznie czytać w pismach codziennych opisy nadzwyczajnych czynów eleganckich żeńskich rabusiów, wypróżniających w biały dzień z rewolwerem w ręku kasy sklepów i banków zarówno w Ameryce, jak i w większych miastach Europy. Odkrywano nawet całe bandy złożone z eleganckich kobiet (banda Białego Słonia w Lodynie). Nie ulega wątpliwości, że i niezliczone morderstwa, popełniane w ostatnich czasach przez kobiety inteligentne z motywów erotycznych, należy złożyć na karb drzemiącego na dnie duszy kobiecej zamiłowania do atmosfery zbrodni.

Po tem wszystkiem, co powiedzieliśmy wyżej, stanie nam się bez trudności zrozumiałą zagadka magicznego uroku, jaki na kobietę białą wywierają mężczyźni ras pierwotnych, Osadnicy w krajach podzwrotnikowych wiedzą, że tylko bezwzględna walka z kolorowymi współzawodnikami jest w stanie zapewnić im posiadanie żon i kochanek, Tu ma źródło nienawiści, pogarda i srogość cechujące postępowanie białych w stosunku do miejscowej ludności wszędzie tam, gdzie osiadają z rodzinami, zjawisko, które szczególnie u Europejczyków, przybywających poraz pierwszy do Stanów

Zjednoczonych Ameryki, budzi wskutek nieznamości powodów zdziwienie i oburzenie.

W tym ostatnim kraju, podobnie jak w kolonjach afrykańskich, może murzyn do białej kobiety zbliżyć się tylko w charakterze sługi, wszędzie gdzieindziej odgradza się go od niej surowo przestrzeganiem przepisami. Na kolejach i w tramwajach przeznaczają się dla czarnych osobne przedziały, nie mają oni wstępu do restauracji i lokali zabawowych, uczęszczanych przez białych, nie wolno im mieszkać w pewnych dzielnicach. Sąd Najwyższy w New Orleans uznał w r. 1925 prawo uchwalone przez obywateli tego miasta, zabraniające murzynom osiedlania się w dzielnicach zamieszkałych przez białych, za zgodne z konstytucją. Ale i tak staranne odosobnienie nie odnosi skutku, to też często są biali zmuszeni do jeszcze energiczniejszych represaliów. Kobieta schwytaną na gorącym uczynku obcowania z murzynem czeka niechybnie wykluczenie ze społeczeństwa. Może się ona jednak uwolnić od przykrych następstw, jeśli oskarży swego czarnego kochanka o popełnienie gwałtu i da w ten sposób białemu pospólstwu pretekst do natychmiastowego zgładzenia czarnego współzawodnika wśród wyrafinowanych męczarni. Często nie szuka się nawet pozorów. W lutym 1928, doniosły dzienniki o wypadku lynchu, dokonanego przez członków Ku-Klux-Klanu w Rockville (Connecticut) na pewnym mulacie, który zupełnie legalnie zaślubił białą kobietę. Terror ten odniósł skutek i potrzeba stosowania go zachodziła już w ostatnich czasach przed wojną dość rzadko, ale w samym tylko r. 1892 zdarzyło się 253 wypadków lynchu. Bojkot stosowany względem kobiet, które złamały solidarność z własną rasą, był tak surowy, że jeszcze w r. 1912 rozwiedziona żona właściciela stajen wyścigowych, Clarence Dureya, po jednorocznym pożyciu ze swym mężem, murzynem Johnsonem, szampionem boksu, nie mogąc znieść pogardy ze strony otoczenia, popełniła samobójstwo. W tej przykryj sytuacji trzeba się było uciec do półśrodków. Kobiety z wyższych sfer towarzyskich Nowego Jorku radziły sobie w ten sposób, że pod pretekstem działalności misjonarskiej, oświatowej, dobroczynnej i t. p. wdzierały się do dzielnicy chińskiej, gdzie mogły bez narażenia się opinii, oddawać się flirtowi z półzwierzęcymi szumowinami chińskiego pochodzenia. Skandale, jakie z tego powodu wynikły przed kilkunastu laty, są jeszcze w ogólnej pamięci. Wyzwalający wpływ

wojny zaznaczył się i na tem polu w podobny sposób, jak we wszystkich dziedzinach życia kobiety. Małżeństwa z murzynami stały się rzeczą powszednią nietylko w Ameryce, ale i w Europie. W listopadzie r. 1926 doniosły dzienniki, że hrabina Colloredo, ur. Kollowrath, należąca do najwyższej arystokracji, rozwodzi się z mężem, by wyjść za tenora murzyńskiego. Hayesa, a w kwietniu 1928 rozegrał się w Budapeszcie proces z powodu wydziedziczenia przez zamieszkałego tam milionera amerykańskiego, Johna Browna, swej córki, za zawarcie małżeństwa z murzynem.

W Europie doniedawna jedyne okazy człowieka kolorowego stanowili cyganie. I tu więc w tych krajach, w których liczba ich była stosunkowo znaczna (na Węgrzech i w Europie wschodniej), broni się mężczyzna przed nimi w ten sam sposób, jak Amerykanin przed niebezpieczeństwem murzyńskim: zapomocą pogardy i izolacji. Martyrologię dziewczyny, która ośmieliła się wyjść za cygana, przedstawił Kraszewski w „Chacie za wsią”. W wielkich miastach, gdzie ukrycie się ze stosunkami tego rodzaju jest łatwiejsze, kobiety z najwyższych kół towarzyskich dobijają się o łaski członków kapel cygańskich, a przy nadarzającej się sposobności, nie cofają się nawet przed małżeństwem. Afery tego rodzaju, wyjątkowo tylko dostają się do wiadomości szerszych kół (np. sukcesy, które odnosił słynny Rigo); z reguły rodzinom dotkniętym takimi wypadkami udaje się kosztem wielkich ofiar pokryć je tajemnicą, pewne światło na tę kwestję rzuca jednak notatka dziennikarska z 20 lipca 1917 donosząca, że prymas kapeli cygańskiej, Józef Nyari, ożenił się z hrabianką Wr., brat jego zaś, Rudolf, po śmierci pierwszej swej żony, hrabianki Fe., zaręczył się ponownie z pewną panną z arystokracji. Z innych większych miast Europy szczególnie częste są mniej lub więcej głośnie wypadki tego rodzaju w Berlinie, gdzie jest dość znaczna liczba osiadłych cyganów.

Murzyni zjawili się w Europie po raz pierwszy w większej liczbie po wyprawie Napoleona do Egiptu i odrazu przyjęci zostali przez Paryżanki z entuzjazmem. Wobec szczupłej liczby tych intruzów patrzano na ich stosunki z białymi kobietami pobłażliwie, gdy jednak w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia coraz liczniejsze trupy różnych plemion afrykańskich poczęły nawiedzać większe miasta Europy, czujność białych obudziła się. Ponieważ za każdym zjawieniem się czarnych gości podniecenie płciowe

kobiet przybierało tak ostre formy, że wszelkie zwykłe hamulce przestawały działać, nie pozostawało nic innego, jak uciec się do metod amerykańskich. Tak w czasie pobytu trupy Beduinów w Wiedniu w r. 1908 widzieli się mieszkańcy tego miasta zmuszeni do utworzenia straży obywatelskiej, która tropiła mieszane pary w zaroślach Prateru, a schwytanym Beduinom wymierzała doraźne kary. Obecnie we wszystkich prawie większych miastach, nawiedzanych przez tego rodzaju trupy, otacza się obozy przybyszów ścisłym dozorem policyjnym, a im samym dozwala się wychodzić do miasta tylko w większych grupach pod konwojem.

Prawdziwem niebezpieczeństwem dla rasy białej stała się tęsknota kobiety za mężczyzną zwierzęciem, gdy w czasie wielkiej wojny napłynęły do Francji masy czarnych wojsk kolonialnych i żółtych robotników. Zażyłe stosunki, w jakie Francuzki weszły z kolorowymi przybyszami, wywołały w prasie okrzyki zgrozy a podsekretarz stanu w Urzędzie Zdrowia Publicznego widział się zmuszony wydać okólnik, zabraniający surowo pielęgniarkom wchodzenia w bliższe stosunki z kolorowymi pacjentami. Takie same przyjęcie spotkało francuskie wojska kolorowe wysłane do Niemiec dla przeprowadzenia okupacji. Nie pomogła zaciekle nienawiść do najeźdźców, nie pomogły gromy rzucane przez prasę i społeczeństwo na zdrajczynie sprawy niemieckiej, dopiero akty vendetty skłoniły kolorowych amantów do ostrożności. W Rosji analogiczną rolę odgrywali kulisi chińscy sprowadzani masowo do robót polnych w zastępstwie powołanych pod broń rolników, w Austrii musiały kobiety w braku prawdziwych dzikich zadawać się jeńcami rosyjskimi, wśród których bardzo znaczny procent stanowiły półdzikie plemiona Kaukazu i południowo-zachodniej Azji. Wedle notatki zamieszczonej w Arbeiter-Zeitung z 28 października 1915, jeńcy rosyjscy internowani w Imst zmuszeni byli prosić swą komendę o opiekę przed natarczywością kobiet nachodzących ich w nocy w barakach. Napomnienia miejscowego proboszcza z ambony były zupełnie bezskuteczne, potrzeba było aż interwencji żandamerji, by jeńcom zapewnić spokój. — Atmosfera wojny, która pobudziła kobietę do tylu zadziwiających swą szczerością i śmiałością wyznań, przyniosła nam i w tej kwestji wyświechtanie z najbardziej miarodajnej strony. Literatka angielska p. Cecylja Brown, żona bogatego przemysłowca

szkockiego, która opuściła męża dla murzyna — szofera, a pośmierci tego zaślubiła kupca chińskiego i przeżyła z nim 9 lat, omawiając w pamiętnikach swych kwalifikacje mężczyzn wszystkich 3 ras na mężów, za ideał uznaje murzyna, natomiast w białej i żółtej rasie, widzi same tylko wady. Najgorszym mężem jest podług p. Brown człowiek biały. Jest on najśłabszy pod względem fizycznym, wszelki wysiłek go męczy, często niedomaga, a nerwy i humory jego zatruwają spokój domowy. Mężczyzna żółty jest niezmiernie delikatny w obojętności, co w połączeniu z jego sentymentalizmem i punktualnością staje się wkrótce nie do zniesienia dla kobiety. Natomiast murzyn jest idealnym materiałem na męża. Zawsze łaknący użycia, dziki, porywczy a w razie zdrady straszny. Wyznanie to potwierdza w zupełności nasze wywody co do roli, jaką kultura odgrywa we wzajemnym stosunku obu płci do siebie.

Im bardziej cechy pierwotnego barbarzyństwa zatarty się w charakterze poszczególnych narodów, tem silniejszą jest u żeńskiej połowy narodu niechęć do znoszenia męskiej przewagi. Przeciwnie, zachowanie pierwotnej dzikości charakteru sprawia, że nawet u ludów o silnie rozwiniętym popędzie masochistycznym kobieta chętnie podporządkowuje się mężczyźnie i nie zdradza żadnych dążeń emancypacyjnych. Czarnogórcy i mieszkańcy górzystych okolic Serbji i Macedonji są urodzonymi wojownikami; całe ich życie wypełnione jest walką, w chwilach pokoju nazewnątrz, tępią się wzajemnie w ustawicznych krwawych zatargach międzyszczepowych, międzywioskowych i międzyrodzinnych. To też pomimo, że ludy te jako słowiańskie są wybitnie masochistyczne, a stanowisko kobiety jest do dziś dnia takie, jak je przed kilku wiekami unormował Islam, znosi ona bez szemrania swój los i gotowa jest w każdej chwili własną pierśią zasłonić swego męża i pana przed ciosem wroga. Zupełnie tak samo układają się stosunki u Albańczyków i ludów Kaukazu. Charakter Włochów i Hiszpanów odpowiada w wysokim stopniu pragnieniom kobiety. Wrodzona gwałtowność, mściwość i duma sprawiają, że człowiek z ludu musi mieć zawsze w pogotowiu sztylet, mężczyzna stanów wyższych szpadę. W obu tych krajach kwitnie nadto bujnie bandytyzm otaczany szacunkiem i podziwem a w Hiszpanji torreadorzy podtrzymują tradycję męskiej dzielności. Przy tym stanie rzeczy nie mógł feminizm w Hiszpanji wogóle zapuścić korzeni a i we Włoszech, mimo bardzo silnego

poparcia ze strony potężnych czynników liberalnych i socjalistycznych, pozostaje — jak konstatuje Katarzyna Schirmacher — na polu ruchu feministycznego jeszcze prawie wszystko do zrobienia. We Francji już tylko bardzo żywotna jeszcze w tym kraju instytucja pojedynku trzyma do pewnego stopnia w szachu zapędy kobiety do wyemancypowania się z pod supremacji męskiej, a i Niemcy przedwojenne tylko przez zręczne maskowanie zaabsorbowania nauką, techniką i handlem zapomocą sztucznych środków, potrafiły większość kobiet utrzymać w podległości. Środkami temi były: do ostateczności doprowadzona militarzacja męskiej połowy narodu i pozorne pojedynkowiczostwo wśród młodzieży akademickiej (t. zw. menzury, przy których niebezpieczeństwo życia jest wykluczone). Kobieta jednak na punkcie swych naturalnych potrzeb nie pozwala się oszukiwać, to też ruch feministyczny był już w przedwojennych Niemczech bardzo silnie rozwinięty, z upadkiem zaś militarizmu, począł czynić gwałtowne postępy.

Terenem, na którym feminizm powstał i najbujniej się rozwija, jest Północ i Wschód naszego kontynentu oraz Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Anglii, Norwegii i Szwecji od wieków nie dotknęła stopa wroga, to też wojowniczość szerokich mas mężczyzn tych narodów wygasła już oddawna, natomiast przodują one na polu kultury, poczucia prawa, zamiłowania do pracy, ładu i porządku. Anglja liczne swe wojny prowadziła zawsze zapomocą armji najemnych, a służba wojskowa, aż do czasu wojny światowej, uchodziła, podobnie jak u Chińczyków i Żydów, za zawód niezbyt zaszczytny. W krajach tych nawet święta dla kobiety instytucja pojedynku wyszła zupełnie z użycia i doznaje ogólnego potępienia. Słowianie są od czasu swego pojawienia się na widowni dziejów znani ze wstrętu do wojen i natury swej nie zmienili po dziś dzień. Wojowniczość przypisywana Polakom była zjawiskiem pozornym, wywołanem niekorzystnem położeniem Państwa otoczonego całym szeregiem groźnych wrogów, a niebronionego naturalnemi zaporami, przebieg wszystkich wojen jednak wykazuje, z jaką trudnością przychodziło ludności zmusić się do chwycenia za oręż i jak skwapliwie powracała do pokojowych zajęć po odwróceniu bezpośredniego niebezpieczeństwa, nie starając się wyzyskać owoców zwycięstwa. W miarę wzrostu kultury coraz to trudniej przychodziło rozbudzić w narodzie choćby przelotny zapał do boju, to

też z końcem XVIII-go wieku zostało państwo polskie bez żadnego oporu rozebrane przez sąsiadów. Równie bez oporu, pozwolił się ogromny naród rosyjski, zawojować i gnębić hordom tatarskim, a wielkość państwa rosyjskiego, datuje się dopiero od czasu, gdy pokojowy najazd Niemców, zawładnąwszy krajem, począł utworzone przez się armje niewolnego ludu pędzić batem przeciw wszystkim sąsiadom. Służba wojskowa była w Rosji zawsze najcięższym rodzajem katorgi, a słowo „sołdat“ zawierało w sobie w równej mierze pogardę i litość. Do rozwinięcia się uczuć wojowniczych brak w duszy rosyjskiej wszelkiej podstawy, jest to bowiem lud o najslabszem pomiędzy Aryjczykami uczuciu żądzy potęgi, na co wskazuje już choćby istnienie aż do ostatnich czasów wspólności gruntów. Zasadniczymi cechami charakteru rdzennego Rosjanina są: zamiłowanie do pokoju i zgody, chęć pomagania innym, gościnność, poszanowanie cudzej własności i cudzych przekonań, skłonność do marzycielstwa i mistycyzmu, połączone z brakiem energii i niechęcią do czynu. Tylko w tych warunkach mogło poddaństwo włościan w swej najostrzejszej formie niewoli osobistej, przetrwać aż do połowy XIX wieku, a żelazny despotyzm, jako forma ustroju politycznego, do początku wieku XX bez jakiegokolwiek poważniejszej próby ze strony narodu obalenia istniejących stosunków. I ostatni z narodów tej grupy, Finowie, nie różni się na punkcie pokojowości, niczem od swych sąsiadów. Pozbawieni od wieków niezawisłości politycznej, nie mieli oni sposobności do rozwinięcia w sobie instynktów wojowniczych, a na punkcie kultury, obyczajów poszanowania cudzej własności i zamiłowania do ładu i porządku, dorównują ludom skandynawskim. Nad tem, jak obcą jest wojowniczość Anglosasom Ameryki północnej, nie ma chyba potrzeby rozwodzić się dłużej.

Łatwo zrozumieć, jak ciężkiem i upokarzającym musiało się kobiecie w tych warunkach wydawać jarzmo patriarchy, to też kobiety Stanów Zjednoczonych już w r. 1787 żądają od Kongresu w Filadelfji praw politycznych. Równocześnie zjawia się w Anglji pierwsza teoretyczka ruchu kobiecego. Regularna walka kobiet o prawa polityczne w Stanach Zjednoczonych datuje się od r. 1848, do studjów uniwersyteckich dopuszczono je już w r. 1833 (Oberlin—College). W Anglji rozpoczyna się walka o prawa wyborcze w r. 1847, a w r. 1905, przeradza się ona w pierwszą

w historii świata regularną walkę żeńskiej połowy narodu przeciw męskiej. Walka ta, prowadzona z początku środkami pokojowymi, staje się w r. 1912 walką orężną, przy pomocy broni palnej, środków wybuchowych i podpalań. Dopiero, gdy wybuch wielkiej wojny ziszczył najgorętsze pragnienie kobiety angielskiej ujrzenia znów w mężczyźnie wojownika, zapanował natychmiast pokój między płciami. Sufrażystki, które aż do wojny ze ślepą zaciętkością usiłowały na każdym kroku burzyć porządek publiczny, znikły zupełnie z widowni, przemieniając się w zastępy spokojnych i karnych pracownic na pożytek wojny. Sama przywódczyni ruchu, Mrs. Pankhurst, udzielając w czerwcu r. 1917 w Chrystjanji wywiadów dziennikarzom,*) oświadczyła, że cała jej organizacja oddała się od chwili wybuchu wojny na usługi państwa, a członkinie jej wzięły sobie za zadanie zastąpić mężczyzn na opróżnionych przez nich stanowiskach: „Czy kobiety angielskie uzyskają prawa polityczne niewiadomo, ale to rzecz drugorzędna, ewentualnie zgodzą się one przyjąć nawet kompromis niezupełnie zadowalający, narazie jednak zajmuje je jedna kwestja: wojna. Pokój, jaki Anglja może zawrzeć, może być tylko pokojem zwycięskim, bez zwycięstwa nie może być mowy o pokoju.“ Sama p. Pankhurst zwerbowała pod chorągwie więcej młodzieży męskiej, aniżeli każdy z najlepszych sierżantów werbowniczych, a Women Social and Political Union była przez rząd angielski oficjalnie używana do akcji werbowniczej. Kojący wpływ wojny trwał tak długo, dopóki przeżyte wrażenia nie zaczęły się zacierać, to też zainteresowanie się kobiet świeżo uzyskanymi prawami nie odpowiadało początkowo ani w drobnej części wysiłkom, jakie przez szereg lat czyniły, by je zdobyć; dopiero po upływie około 8 lat gdy pamięć bohaterstwa męskiego zaczęła przygasać, ruch w założonych już po wojnie stowarzyszeniach kobiet staje się żywszy.

W Rosyi, gdzie mężczyźni nietylko brak zupełnie wojowniczości, ale nadto słaby i marzycielski charakter jego musiał budzić w kobiecie uczucia lekceważenia i pogardy, był patriarchyat zawsze tylko formą zewnętrzną, obcą duchowi narodu. Kobieta rosyjska nie pozwoliła sobie nigdy narzucić żadnych ograniczeń swej samodzielności majątkowej w małżeństwie, a i w w życiu politycznem odgrywała

*) N. W. Journal z 20. VI. 1917.

zawsze niepoślednią rolę. Od XVIII wieku począwszy, nie ma w Rosji żadnej rewolty, w którejby kobiety nie brały udziału jako inicjatorki i bojowniczkami w pierwszych szeregach. W r. 1815 skazano 29 kobiet za czynny udział w buncie Kozaków, za udział w powstaniu sewastopolskim 375, pomiędzy zesłanymi na Syberję za opór przeciw państwu nie stanowiły kobiety $\frac{2}{3}$ ogólnej liczby. Od chwili, gdy Szwajcaria dopuściła kobiety do studjów uniwersyteckich, otwierają się przed Rosjanką nowe możliwości walki z instytucją państwa; ona pierwsza w Europie rzuca się masowo do studjów wyższych i zalewa uniwersytety zagranicze. Rosjanka Sułowa jest pierwszą kobietą w Europie, która w r. 1867 zdobyła stopień doktorski (w Zurychu). Za granicą, zdala od czujnego oka policji rosyjskiej, może studentka rosyjska szerzyć wywrotową agitację wśród swych kolegów, a wróciwszy do kraju jako lekarka lub nauczycielka rozpowszechniać swe hasła pomiędzy ludem wiejskim i robotnikami. Ona też jest duszą wszystkich udanych i nieudanych zamachów terrorystycznych, wszystkich rewolt i tajnych związków. Arystokratki i robotnice stają obok siebie ramię przy ramieniu przy pracy, której jedynym celem jest zamienienie męskiego otoczenia z niezdolnych do czynu marzycieli w bohaterów. Z pośród nieskończonego szeregu kobiet, które wybitnie odznaczyły się w ruchu rewolucyjnym, niektóre jak np. księżna Katarzyna Daszków (zamordowanie Piotra III), Sonia Perowska i Wera Figner (zamordowanie Aleksandra II), Wera Zazulicz, Breszko Breszkowska, zwana babką rewolucji, zyskały sobie taki rozgłos w Europie, że przyćmiły zupełnie pamięć męskich rewolucjonistów. A gdy wybuch wojny światowej nie zdołał wywołać w męskiej połowie narodu atmosfery bohaterstwa, chwytą się kobieta rosyjska ostatecznego środka, tworzy żeńskie bataljony śmierci, by przykładem swoim porwać niewojowniczego mężczyznę. Że taki był właśnie cel tych bataljonów, świadczą napisy umieszczone na ich sztandarach: śmierć tchórzom i dezertantom. Nic też dziwnego, że gdy triumf bolszewizmu pozwolił kobiecie rosyjskiej sięgnąć po władzę, stała się ona w czerezwyczajne i różnego rodzaju trybunałach, jako przywódczyni band i t. p. najsroźszym katem pogardzanego przez siebie mężczyzny.

Podobnie — choć na mniejszą skalę — ułorzyły się stosunki międzypłciowe i w Polsce, gdzie mężczyzna wykazuje wielkie pokrewieństwo z Rosjaninem. I tu od chwili

li, gdy wymuszona zewnętrznymi warunkami wojowniczość poczęła słabnąć, widzi się kobieta zmuszona 'podsycać ją własnym przykładem. Już za czasów niepodległego państwa polskiego zjawiają się raz po raz postacie wojowniczych kobiet, w czasach porozbiorowych zaś rozwijają one działalność bardzo podobną do swych rosyjskich siostr. Biorą wybitny udział we wszystkich akcjach konspiracyjnych, agituja z zapalem wśród robotników, stają w szeregach walczących w powstaniach narodowych, wreszcie w czasie wojny światowej zaciągają się masowo pod chorągwie. I Polkę podobnie jak Rosjanke niechęć do podporządkowania się lekceważonemu mężczyźnie popycha masowo do studjów w celu zdobycia sobie niezależnej egzystencji na wszelkich polach pracy.

Opisane dopiero co właściwości północno wschodniego typu musi, rzecz jasna, posiadać w szczególnie wysokim stopniu kobieta par excellence nie wojowniczego narodu, jakim są Żydzi. I rzeczywiście, bez względu na warstwę społeczną, w jakiej się wychowała i pozostaje, jest żydówka zawsze i wszędzie wyznawczynią i propagatorką idei wywrotowych, dąży namiętnie do dorównania mężczyźnie wykształceniem i do niezależności materialnej od niego, a z lekceważeniem, jakie względem niego żywi, nie kryła się doniedawna zupełnie. Dopiero, gdy z rozpowszechnieniem się wśród mas żydowskich idei sjonistycznej poczęła przebłyskiwać nadzieja, że zczasem uda się rozbudzić w męskiej połowie szczepu zamarłe od 2.000 lat a niezbędne do utrzymania własnej państwowości instynkty wojownicze, poczęła się żydówka lojalniej zachowywać wobec mężczyzn własnej rasy.

Duch niezależności i żądza zrównania się z mężczyzną, ożywiające kobiety narodów niewojowniczych, oddziałują oczywiście w sposób silnie podniecający na masochistyczne popędy męskie. Toteż różnica na punkcie intensywności tego czynnika u narodów południowych i północnych uderza w oczy. W krajach północnych mężczyzna nie tylko rzadko i w sposób bardzo nieśmiały decyduje się przeciwstawić żądaniom feminizmu, ale nawet sam stawia w imieniu kobiety takie żądania i z zapalem dąży do ich urzeczywistnienia. Stan taki doprowadził z czasem w Stanach Zjednoczonych do jawnej, w Anglii, Polsce i Rosji do zamaskowanej ginekokracji, a i w krajach skandynawskich zapewnił kobiecie decydujący wpływ na cały tok życia narodu.

Najlepszym dowodem prawdziwości tezy o wpływie, jaki wywiera wojowniczość mężczyzny na wzajemny stosunek obu płci do siebie, jest ukształtowanie się stosunków w powojennej Austrii. Ludność tego kraju, aczkolwiek germańska, dzięki silnej bardzo domieszce krwi słowiańskiej, posiada popęd masochistyczny silnie rozwinięty, o czym świadczy dosadnie ogromne rozpowszechnienie się w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną, homoseksualizmu, zarówno w kołach cywilnych, jak zwłaszcza w armji. Mimo to wybitnie rozwinięty militarizm tego państwa nadawał męskiej połowie ludności pozory wojowniczości i sprawiał, że ruch feministyczny trzymał się stosunkowo w skromnych granicach. Zaledwie jednak zupełne rozbrowienie kraju przez zwycięzców odebrało mężczyznom tę sztuczną aureolę, poczynają się odbywać z błyskawiczną szybkością analogiczny proces, jak u narodów Północy. Kobieta podnosi odrazu maksymalne żądania w kierunku uniezależnienia się, a masochizm męski przyjmuje je z entuzjazmem, tak że w ciągu kilku zaledwie lat, kraj ten wysuwa się na czoło państw ginekokratycznych. Kobiety uzyskują pełnię praw cywilnych i politycznych, dostęp do wszystkich urzędów (nawet sędziowskich i prokuratorskich), sądy stosują otwarcie podwójną sprawiedliwość (oczywiście na korzyść kobiety), prawodawstwo zdąża konsekwentnie w kierunku uprzywilejowania jej i umożliwienia jej wyzyskiwania mężczyzny. Już w r. 1926 doszło do tego, że mniej masochistycznie usposobieni obywatele Austrii, założyli Związek praw męskich, mający na celu uzyskanie dla płci męskiej równouprawnienia z kobietą na tych polach, gdzie ona jest faworyzowana przez prawo.

Zaznajomienie się z powyżej przedstawionymi faktami, pozwala nam zrozumieć zadziwiający kontrast pomiędzy ustawicznym wzrostem kultury materialnej i umysłowej, a cofaniem się wstecz w dziedzinie obyczajowej. Oto linja uobyczajenia, po której stale dąży człowiek aż do połowy XVIII wieku, załamuje się z chwilą, gdy kobieta przez obalenie patriarchy zdobywa pełnię możliwości działania. Już w przededniu tego zdarzenia, gdy torująca mu drogę miłość rozlewa się na stan mieszczański, instytucja pojedynku, która dotąd była przywilejem samej tylko szlachty,

rozszerza się na całą warstwę inteligencji.*) Wiek XIX-ty, okres silnego rozwoju feminizmu, cofa już ludzkość na punkcie wojowniczości na ten poziom, na jakim stały ludy północnej i południowej Europy w czasach wędrówek narodów, zmuszając wszystkich zdolnych do broni obywateli państwa do służby wojskowej przez cały wiek męski. Era ostatniego triumfu feminizmu, datująca się od chwili wybuchu wojny światowej, przenosi nas już w najzamierchlejszą przeszłość, kiedy napastnik mordował całą horde bez różnicy płci i wieku i dlatego każdy członek hordy wedle sił brał udział w obronie. We wszystkich krajach cywilizowanych dokonuje się w szybkim tempie przymusowa militarystyka wychowania młodzieży męskiej od najwcześniejszego dzieciństwa, a że i kobiety dla wywarcia własnym przykładem moralnej presji na męską połowę narodu we wszystkich krajach masowo tworzą zbrojne oddziały żeńskie, co na wypadek wojny wyklucza możliwość oszczędzania pewnych grup ludności, jak się to działo dotychczas, przeto osiągnięcie poziomu kulturalnego epoki kamiennej, jest już kwestją najbliższego czasu. Nieuniknionym skutkiem rozbudzenia najpierwotniejszych instynktów człowieka jest to niesłychane zordynarnienie i zbrutalizowanie charakterów, stanowiące jedną z najdotkliwiej odczuwać się dających plag okresu powojennego, nienawiść do tradycji i pogarda dla praw, oraz krańcowe lekceważenie własnego i cudzego życia. W tych warunkach, państwo, opierające się na wzajemnym poszanowaniu swych praw przez obywateli, ostać się nie może, to też jesteśmy świadkami gwałtownie postępującego rozprzegania się organizacji państwowych, a w niektórych z nich dokonano się już objęcie władzy przez uzbrojone i własny interes na oku mające, odłamy społeczeństwa. Nie trzeba dodawać, że to cofanie się życia społecznego, wszędzie, gdzie się dokonało, witane jest entuzjastycznie przez kobiety.

*) Trudno chyba o tragiczniejszą ilustrację potęgi wpływu kobiecego na tym punkcie, jak los Lassala jednego z ojców duchowych socjalizmu. Będąc przeciwnikiem pojedynku tak z tradycji rasowej (Żyd), jak i z racji głoszonych przez siebie zasad, widział się L. pod wpływem miłości do arystokratki zmuszony zadać kłam pracy całego swego życia i stanąć do pojedynku, który skończył się jego śmiercią

ZAKOŃCZENIE.

Dotarliśmy do końca naszych dociekań, bo fakta przedstawione w poprzednich rozdziałach wyczerpują w ogólnych zarysach całokształt życia duchowego ludzkości. Wszystkich szczegółów tego życia niepodobna omówić, dadzą się one jednak, tak samo jak zanalizowane przez nas zasadnicze fenomeny, sprowadzić do rezultatu działania dwu sił: żądy potęgi i dążenia plazmy do przywrócenia gatunkowi naturalnych zwierzęcych warunków egzystencji. Wystarczy nauczyć się tylko doszukiwać tych czynników we własnych postępkach i w czynach naszych bliźnich, by „niezbadane tajniki duszy” stały się dla nas otwartą księgą, a budzące przerażenie przewroty polityczne, społeczne i obyczajowe okazały się nieuniknionymi krokami naprzód po drodze, na którą wstąpiliśmy przez ucłowieczenie. Wprawdzie uświadomienie pod tym względem nie wpłynie w niczem na dalsze losy ludzkości, bo, jak widzieliśmy, siły kształtujące rozwój wypadków nie dopuszczają oporu, ale mimo to odda nam niezmiernie cenne przysługi, ułatwiając pogodzenie się z niepożądanymi a nieuniknionymi zmianami i roztropne przystosowanie się do nich.

To jest praktyczna korzyść, której osiągnięcie obiecywaliśmy sobie w przedmowie do niniejszej pracy po poznaniu istoty życia duchowego; pozostaje jeszcze tylko zdać sobie sprawę, o ile udało się nam osiągnąć i drugi, intelektualny cel naszych badań: uzyskanie należytego poglądu na wartość życia.

Zapatrywania ludzkości na tę kwestję były od najdawniejszych czasów zdecydowanie pesymistyczne. Wewnętrzna dyspozycję do takiego sposobu myślenia posiada człowiek — jak to wykazaliśmy w zakończeniu Rozdz. II-go — już z natury, konkretną zaś podstawę do uznania życia za złe uzyskał z chwilą, gdy rozum odsłonił mu konieczność śmierci, zakrytą przez przyrodę łaskawie

przed oczyma wszystkich innych stworzeń i uświadomił mu dolegliwości życia, które dla zwierząt są oderwanymi epizodami, popadającymi natychmiast w niepamięć. Te dwa momenty — znikomość życia indywidualnego i jego cierpienia pozostają już na stałe źródłem wszystkich pesymistycznych światopoglądów, począwszy od najstarszych religii ludów kulturalnych*) aż po Schopenhauera i Hartmana i to było powodem, że pesymistyczne systemy filozoficzne, aczkolwiek znajdują zawsze mnóstwo zwolenników, nie zdołały nigdy zwalczyć stanowczo usiłowań stworzenia światopoglądu optymistycznego. Jasne jest bowiem, że ocena czy przyjemności, jakich nam życie, bądź co bądź, dostarcza, zdolne są przeważać jego ciemne strony, czy nie, jest kwestją uczucia (temperamentu) a nie rozumu i obu alternatyw można bronić z równym powodzeniem. Dla nas dylemat ten nie istnieje, bo skoro życie indywidualne jest tylko epizodem w procesie rozrastania się plazmy uwięzionej w gatunku „homo sapiens”, to i ocena jego wartości zależeć musi w zupełności od stanowiska, jakie zajmiemy wobec problemu celu i sensu istnienia gatunku, który to problem da się bez trudności rozpatrywać zupełnie obiektywnie.

Sąd nasz w tej kwestji wynika zupełnie jednoznacznie z faktów, które przedstawiliśmy w poprzednich rozdziałach. Zjawienie się rodu ludzkiego jest tragedją, jedyną jaka kiedykolwiek zamąciła spokojną i uporządkowaną egzystencję świata żyjącego a tak wzniosłą i przejmującą, że genjusz poetycki człowieka nie byłby w stanie stworzyć nic podobnego. Bo czyż nie jest tragicznym fakt, że świat ducha, to najwspanialsze zjawisko w przyrodzie, tak dalece wyższe od wszystkiego, co je otacza, że zdaje się nie z tego świata pochodzić, nie jest najwyższym wykwitem twórczych sił przyrody, lecz nieszczęśliwym wypadkiem, tworem poronionym, skazanym zgóry na zagładę z ręki własnej rodzicielki. A z tragicznego założenia wynikają równie tragiczne konsekwencje. Podczas, gdy w tysiącach innych wypadków mogła natura wyroki śmierci, wydane na swe poronione płody, wykonać po macierzyńsku — niespostrzeżenie i bezboleśnie, to w tym jednym musiało dojść do walki pomiędzy rodzicielką a jej płodem, do walki beznadziejnej, która

*) Z wyjątkiem religji mojżeszowej i opartego na niej chrześcijaństwa (patrz przepisek na str. 328.)

na pewien czas zmieniła oblicze ziemi i napełniła ją cierpieniem poto tylko, by z chwilą zagłady świata ducha przepaść bez śladu w niepamięci wieków. Ta to walka — walka ducha z materją — stanowi treść tragedji ludzkości. Źródło konfliktu leży, podobnie jak w tragedjach wylętych w fantazji poetyckiej, we winie bohatera, którą w tym wypadku jest nabycie rozumu na koszt sprawy najistotniejszej dla przyrody — procesu rozrostu plazmy*). Nie brak tu i drugiego typowego akcesorium klasycznej tragedji — zaślepienia. Przejawia się ono przedewszystkiem we wierze, iż celem walki jest urzeczywistnienie absolutną wartość mających i wiecznotrwałych ideałów, podczas gdy w istocie rzeczy jest nim gonitwa za majakiem żądzy potęgi, przez samego człowieka stworzonym, a pod względem etycznym nie tylko bezwartościowym, ale nawet potępienia godnym, dalej zaś we wierze w kobietę, jako sojuszniczkę i podporę w walce, podczas gdy ona, pod naporem nieubłaganego przymusu swych interesów życiowych, jest narzędziem w ręku przeciwnika. Punkt kulminacyjny rozwoju akcji dramatycznej — wspaniałe zwycięstwo ducha nad materją przez zdobycie dla męskiej połowy gatunku przywileju nieśmiertelności i związany z tem zdarzeniem rozkwit strony uczuciowej — leży już poza nami, obecnie samowolnie wzniesiony gmach rodziny patriarchalnej wali nam się na głowy i w coraz szybszem tempie zbliżamy się do katastrofy.

Odblask wzniosłości cechującej tragedję człowieczeństwa opromienia wprawdzie i te drobne jej epizody, jakie stanowią istnienia indywidualne, ale nie jest oczywiście w stanie zasłonić przed naszemi oczyma bezcelowości brania udziału w walce zgóry przegranej. Przeczucie, iż rezultatem poznania prawdy musi być przeświadczenie się o bezcelowości życia**) było bezwątpienia jednym z głównych powodów, że przenikliwość naszego rozumu tak wspaniałe święcąca triumfy na innych polach — na punkcie poznania swej własnej istoty, stale zawodziła. — Ale dalsze zamykanie oczu na rzeczywistość, miałoby sens tylko w tym wypadku, gdyby było w stanie zapewnić ludzkości spokój

*) Jedną tylko religją mojżeszową sięga aż do źródła wszelkich nędz życia wskazując jako takie nabycie przez człowieka rozumu (zerwanie owocu z drzewa poznania). Czyn ten (grzech pierworodny) poddaje mężczyznę w niewolę żądzy potęgi (praca w pocie czoła), kobietę w niewolę patriarchatu i ściągają na nią dotępliwość życia płciowego. (Gen Cap III)

**) Por. poemat Szyllera p. t. Zasłonięty obraz w Sais.

wewnętrzny, pogodę ducha i siłę do znoszenia przeciwności, widzimy jednak, że mimo oficjalnego panowania optymistycznej wiary w postęp, zniechęcenie do życia i lekceważenie go z dnia na dzień wzrastają, jak o tem świadczy gwałtownie rosnąca liczba samobójstw i morderstw, z coraz to bliższych powodów. Wobec takiego stanu rzeczy uświadomienie sobie prawdy nie może niczego popsuć, może natomiast przynieść lekarstwo, zmuszając tych, którym nie wystarcza ponura rzeczywistość świata poznawalnego dla zmysłów, do ucieczki w dziedzinę, w której zdarzenia tego świata znajdują inne wytłumaczenie i innego nabierają sensu — w dziedzinę wiary. Że ten powrót na drogi porzucone lekkomyślnie pod wpływem przesadnych nadziei wywołanych sukcesami rozumu nie będzie cofnięciem się wstecz i w niczem nie przyniesie uszczerbku panowaniu rozumu w dziedzinie dla niego dostępnej, wykażemy w osobnej pracy.



42862
7-832

na pewien czas zmieniła oblicze ziemi i napełniła ją cierpieniem poto tylko, by z chwilą zagłady świata ducha przepaść bez śladu w niepamięci wieków. Ta to walka — walka ducha z materją — stanowi treść tragedji ludzkości. Źródło konfliktu leży, podobnie jak w tragedjach wylętych w fantazji poetyckiej, we winie bohatera, którą w tym wypadku jest nabycie rozumu na koszt sprawy najistotniejszej dla przyrody — procesu rozrostu plazmy*). Nie brak tu i drugiego typowego akcesorium klasycznej tragedji — zaślepienia. Przejawia się ono przedewszystkiem we wierze, iż celem walki jest urzeczywistnienie absolutną wartość mających i wiecznotrwałych ideałów, podczas gdy w istocie rzeczy jest nim gonitwa za majakiem żądzy potęgi, przez samego człowieka stworzonym, a pod względem etycznym nie tylko bezwartościowym, ale nawet potępienia godnym, dalej zaś we wierze w kobietę, jako sojuszniczkę i podporę w walce, podczas gdy ona, pod naporem nieubłaganego przymusu swych interesów życiowych, jest narzędziem w rękę przeciwnika. Punkt kulminacyjny rozwoju akcji dramatycznej — wspaniałe zwycięstwo ducha nad materją przez zdobycie dla męskiej połowy gatunku przywileju nieśmiertelności i związany z tem zdarzeniem rozkwit strony uczuciowej — leży już poza nami, obecnie samowolnie wzniesiony gmach rodziny patriarchalnej wali nam się na głowy i w coraz szybszem tempie zbliżamy się do katastrofy.

Odblask wzniosłości cechującej tragedję człowieczeństwa opromienia wprawdzie i te drobne jej epizody, jakie stanowią istnienia indywidualne, ale nie jest oczywiście w stanie zasłonić przed naszymi oczyma bezcelowości brania udziału w walce zgóry przegranej. Przeczucie, iż rezultatem poznania prawdy musi być przeświadczenie się o bezcelowości życia**) było bezwątpienia jednym z głównych powodów, że przenikliwość naszego rozumu tak wspaniałe święcąca triumfy na innych polach — na punkcie poznania swej własnej istoty, stale zawodziła. — Ale dalsze zamykanie oczu na rzeczywistość, miałoby sens tylko w tym wypadku, gdyby było w stanie zapewnić ludzkości spokój

*) Jedną tylko religją moźeszową sięga aż do źródła wszelkich nędz życia wskazując jako takie nabycie przez człowieka rozumu (zerwanie owocu z drzewa poznania). Czyn ten (grzech pierworodny) poddaje mężczyznę w niewolę żądzy potęgi (praca w pocie czoła), kobietę w niewolę patriarchatu i ściągą na nią dotępliwości życia płciowego. (Gen Cap III)

**) Por. poemat Szyllera p. t. Zasłonięty obraz w Sais.

wewnętrzny, pogodę ducha i siłę do znoszenia przeciwności, widzimy jednak, że mimo oficjalnego panowania optymistycznej wiary w postęp, zniechęcenie do życia i lekceważenie go z dnia na dzień wzrastają, jak o tem świadczą gwałtownie rosnąca liczba samobójstw i morderstw, z coraz to bliższych powodów. Wobec takiego stanu rzeczy uświadomienie sobie prawdy nie może niczego popsuć, może natomiast przynieść lekarstwo, zmuszając tych, którym nie wystarcza ponura rzeczywistość świata poznawalnego dla zmysłów, do ucieczki w dziedzinę, w której zdarzenia tego świata znajdują inne wytłumaczenie i innego nabierają sensu — w dziedzinę wiary. Że ten powrót na drogi porzucone lekkomyślnie pod wpływem przesadnych nadziei wywołanych sukcesami rozumu nie będzie cofnięciem się wstecz i w niczem nie przyniesie uszczerbku panowaniu rozumu w dziedzinie dla niego dostępnej, wykażemy w osobnej pracy.



